Anna Zielińska

Mowa pogranicza

Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim



Instytut Slawistyki PAN

Język na Pograniczach 41


Mowa pogranicza

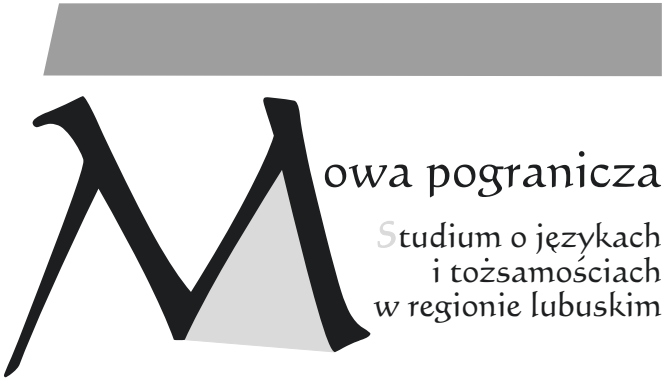
JĘZYK NA POGRANICZACH

nr 41

Komitet Redakcyjny

ANNA ZIELIŃSKA (redaktor naczelna),
WIESŁAW BORYŚ, IRYDA GREK-PABISOWA, ZBIGNIEW GREŃ,
MAŁGORZATA KORYTKOWSKA, IRENA MARYNIAKOWA,
ZOFIA SAWANIEWSKA-MOCHOWA

Anna Zielińska



Mowa pogranicza

Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim

Instytut Slawistyki PAN

Warszawa 2013

Recenzje wydawnicze
Anna Engelking, *Bogdan Walczak*, *Ewa Wolnicz-Pawłowska*

Praca naukowa finansowana ze środków budżetowych na naukę
w latach 2010–2013
jako projekt badawczy nr N N104 079739

Projekt okładki i stron tytułowych
Barbara Grunwald-Hajdasz

Na okładce wykorzystano zdjęcie instalacji przygotowanej w ramach
Międzynarodowego Projektu Sztuki DIALOG LOCI w Kostrzynie nad Odrą w 2004 r.
Fot. Barbara Grunwald-Hajdasz

Redakcja
Barbara Grunwald-Hajdasz

Skład i łamanie
Barbara Adamczyk

© Copyright by Instytut Slawistyki PAN & Anna Zielińska

ISBN 978-83-64031-03-8

Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy (SOW)
Pałac Staszica, ul. Nowy Świat 72, 00 330 Warszawa
tel. 22 827 17 41, tel. 22 657 28 49
sow@ispan.waw.pl, www.ispan.waw.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP 9

O REGIONIE LUBUSKIM I JEGO MIESZKAŃCACH 15
Jak powstał region lubuski? 15
Losy mieszkańców regionu lubuskiego 19
Ludzie miejscowi 19
Osadnicy z własnej woli 26
Przymusowi przesiedleńcy 27
Niepewność i strach – pierwsze lata po II wojnie światowej 42
Świadomość granicy 45

OD MAPY DIALEKTOLOGICZNEJ DO MOWY POGRANICZA – ZAGADNIENIA TEORETYCZNE ZWIĄZANE Z RÓŻNORODNOŚCIĄ JĘZYKÓW 48
Przegląd badań językoznawczych prowadzonych na zachodnich ziemiach Polski 48
Pojęcia i terminy z zakresu teorii kontaktów językowych 55
Koncepcja mowy pogranicza 62

DWUJĘZYCZNOŚĆ POLSKO-NIEMIECKA 68
Sytuacja socjolingwistyczna 68
Polska enklawa w Niemczech przed II wojną światową 69
Sytuacja osób spoza polskiej enklawy 81
Związki emocjonalne z językiem niemieckim 85
Uwagi o mówieniu po niemiecku 87
Zachowane cechy gwarowe w Nowym Kramsku 95
Mówienie po polsku osób dwujęzycznych 100

DWUJĘZYCZNOŚĆ UKRAIŃCÓW I ŁEMKÓW 124
Sytuacja socjolingwistyczna 124
Charakterystyka dialektu łemkowskiego i gwar nadsańskich 124
Tożsamość Łemków i Ukraińców 128
Związki emocjonalne z językiem 136
Język w rodzinie i sąsiedztwie 139
Język w sferze religii 148
Mówienie po ukraińsku i po łemkowsku 157
Zachowanie cech łemkowskich 160
Morfologiczne cechy dialektalne podtrzymywane przez kontakt z językiem polskim 165
Procesy wynikające z kontaktów językowych 168

DWUJĘZYCZNOŚĆ W BIAŁKOWIE 180
Sytuacja socjolingwistyczna 180
Różnorodność językowa na Polesiu 180
Język w rodzinie i sąsiedztwie 186
Mówienie gwarą poleską w Białkowie 190
Zachowanie cech przejściowych gwar poleskich 192
Procesy wynikające z kontaktów językowych 197

DWUJĘZYCZNOŚĆ BUKOWIŃCZYKÓW 205
Sytuacja socjolingwistyczna 205
Mówienie gwarą polskich górali bukowińskich 211
Charakterystyka polskiej gwary górali bukowińskich 212
Zachowanie cech gwary górali bukowińskich w zachodniej Polsce 214

POLSZCZYZNA POŁUDNIOWOKRESOWA 224

MOWA POGRANICZA W REGIONIE LUBUSKIM 232

JĘZYK JAKO PIĘTNO 238
Pierwszy etap działania piętna – rozpoznanie różnicy 242
Drugi etap działania piętna – nałożenie maski 243
Trzeci etap działania piętna – stygmatyzacja i jej skutki w życiu codziennym 249

TEKSTY 256
Mówienie po niemiecku 256
Mówienie gwarą kramską 273
Mówienie po polsku osób, których prymarnym językiem w dzieciństwie i młodości był niemiecki 296
Mówienie polszczyzną południowokresową 304
Mówienie po polesku 330
Mówienie po ukraińsku 346
Mówienie po łemkowsku 357
Mówienie gwarą polskich górali bukowińskich 370

TABELE UKAZUJĄCE POCHODZENIE ROZMÓWCÓW 387

SPIS ROZMÓWCÓW I MIEJSCOWOŚCI 401

BIBLIOGRAFIA 408

STRESZCZENIE. Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim 424
SUMMARY. Language of the borderlands. A study of languages and identities in the Lubusz region 432
ZUSAMMENFASSUNG. Sprache im Grenzraum. Untersuchung zu Sprachen und Identitäten im Gebiet von Lebus 440

Profesor Elżbiecie Smułkowej

Motto:

Kiedy pod danymi statystycznymi dostrzeżemy ludzkie twarze, pod biografiami – życiowe przypadki powiązane wspólnymi wspomnieniami, a pod symbolami na mapie – krajobrazy, i kiedy ciągle będziemy się stykać ze „spontanicznymi socjologami", którzy zawodowcom ustępują jedynie swoistą pragmatyczną pogardą dla spojrzenia systemowego, przeciwstawiając abstrakcyjnemu rozumowi szczegółowe przypadki, wyjątki, niuanse, krótko mówiąc, cały zespół różnic nie mniej znaczących niż różnice ujmowane w statystykach, wtedy będziemy mniej skłonni wystawiać konstruktom danej nauki hołdującej obiektywizmowi (co nie znaczy: obiektywnej) laurki, które ona sama skora jest sobie przyznawać tanim kosztem.

[Bourdieu 2007: 168]

WSTĘP

Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim jest to książka o różnorodności językowej w regionie lubuskim (rozumianym jako obszar województwa lubuskiego), leżącym na historycznym pograniczu polsko -niemieckim. Obszar ten do 1945 roku w całości należał do Niemiec. W 1945 roku i w kilku następnych latach nastąpiła tu prawie całkowita wymiana ludności. Ludzie miejscowi – obywatele III Rzeszy opuścili to terytorium, uciekając przed Armią Czerwoną w końcu stycznia 1945 roku, a po 1945 roku wskutek wypędzeń i przesiedleń. Pozostała tylko część mieszkańców wsi w okolicach Babimostu w pasie przy granicy z 1919 roku (Nowe Kramsko, Stare Kramsko, Wielkie Podmokle, Małe Podmokle, Dąbrówka Wielkopolska, Pszczew), które w Niemczech tworzyły enklawę ludności polskiej, a także nieliczne osoby rozproszone po całym regionie, które z różnych przyczyn nie opuściły swoich domostw. W 1945 roku przybyli najpierw tzw. *szabrownicy* – których celem było rabowanie pozostawionych domów, a potem grupy osiedleńców – dobrowolnych z Wielkopolski oraz Mazowsza, także, choć w mniejszym stopniu, z innych regionów Polski, oraz przymusowych z byłych województw wschodnich Polski, w roku 1945 wcielonych do Związku Radzieckiego[1]. W 1947 roku dołączyli przymusowi przesiedleńcy z południowo-wschodnich terenów Polski o identyfikacji ukraińskiej i łemkowskiej, którzy utracili swoje domy w ramach akcji „Wisła".

Powstała w związku z tym skomplikowana sytuacja językowa. Funkcjonowały tutaj autochtoniczne odmiany językowe: dialekt języka niemieckiego – brandenburski, którym do dziś posługują się nieliczni urodzeni przed wojną mieszkańcy województwa lubuskiego, oraz gwary dialektu wielkopolskiego w pasie przy granicy z 1919 roku w wymienionych wyżej wsiach koło Babimostu. Mieszkańcy tych wsi byli dwujęzyczni – obok gwar wielkopolskich znali

[1] Do końca 1945 roku na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego osiedliło się w sumie 227 061 osób, w tym 110 338 osadników ze wschodnich województw Polski przyłączonych do Związku Radzieckiego, 116 723 to mieszkańcy przedwojennej Wielkopolski, województwa bydgoskiego, Pomorza, województw warszawskiego, kieleckiego, łódzkiego i krakowskiego. Do 1947 roku liczba osadników w regionie lubuskim wynosiła 473 744 [Klatta 2012: 132].

język niemiecki, który do 1945 roku był tutaj językiem państwowym. Po 1945 roku w regionie lubuskim pojawiły się różne gwary przeniesione: były to odmiany języków polskiego, białoruskiego i ukraińskiego ze wschodnich województw II Rzeczpospolitej Polskiej oraz z północnych okręgów Rumunii[2] przyłączonych do Związku Radzieckiego, gwary wielkopolskie z przedwojennego województwa poznańskiego, gwary mazowieckie, w tym kurpiowskie z centralnej Polski. Wraz z Ukraińcami i Łemkami przesiedlonymi w ramach akcji „Wisła" pojawiły się kolejne odmiany języków ukraińskiego oraz łemkowskiego. W kontakcie językowym pozostawały tu zatem cztery języki o różnym stopniu pokrewieństwa (polski, niemiecki, ukraiński i białoruski) oraz ich liczne odmiany gwarowe. W Gorzowie Wielkopolskim zamieszkała także liczna grupa Romów. Ich język, chociaż nie stał się przedmiotem moich badań, trzeba dodać do opisu tego krajobrazu [por. *Romowie w Europie* 2013]. Ważne dla zrozumienia skomplikowanej sytuacji kulturowej i językowej w regionie lubuskim są opisy małych, już wymierających grup, takich jak np. Tatarzy [por. Miśkiewicz 2009]. Piotr Klatta podaje, że na terenie obecnego województwa lubuskiego mieszkała także szesnastotysięczna grupa osób pochodzenia żydowskiego, których największym skupiskiem były Żary. Grupa ta w ciągu kilku powojennych lat zanikła, prawdopodobnie wskutek emigracji [Klatta 2012: 133].

W pierwszych latach po wojnie język był czynnikiem wskazującym na pochodzenie mówiącego. Cechy językowe pozwalały ludziom rozgraniczać swoich od obcych. Wysoką wartość zyskała polszczyzna ogólna jako ta odmiana, która nie zdradza pochodzenia swoich użytkowników. Wybór języka, form językowych, sposobu mówienia, przechodzenie z dwujęzyczności na jednojęzyczność lub zachowanie dwujęzyczności odbywały się w kontekście negocjowania tożsamości jednostkowej i grupowej.

Celem moich badań było sprawdzenie, czy różnorodność językowa w tym regionie utrzymała się do dzisiaj. Według danych spisu ludności w 2011 roku województwo lubuskie zamieszkują liczne mniejszości narodowe i etniczne. Dane liczbowe przedstawiam w tabelach poniżej.

Od roku 2009 do roku 2013 prowadziłam badania terenowe, polegające na przeprowadzaniu pogłębionych wywiadów z najstarszymi mieszkańcami regionu, którzy pod koniec II wojny światowej lub niedługo po niej zaznali wielkiej zmiany – zerwania więzi z miejscem urodzenia oraz więzi sąsiedzkich i nierzadko rodzinnych.

Mieszkańcy regionu lubuskiego po 1945 roku zostali poddani eksperymentowi socjotechnicznemu, którego celem miała być zmiana ich tożsamości. Zgodnie z mitem „ziem odzyskanych" mieli przestać być Niemcami, Polakami z kresów wschodnich, Poleszukami, Bukowińczykami, Ukraińcami, Łemkami, Cyganami, ludźmi o różnych lokalnych tożsamościach, o podwójnych tożsamościach

[2] Północna część Bukowiny, która obecnie należy do Ukrainy.

(np. polsko-niemieckiej), mieli się stać Polakami, członkami „nowego społeczeństwa ziem odzyskanych", świadczącymi zuniformizowaną kulturą narodową i zunifikowanym „najczystszym" językiem polskim o polskości przyłączonych do państwa polskiego w 1945 roku ziem niemieckich.

Tab. 1. Mniejszości narodowe i etniczne w województwie lubuskim według spisu ludności z 2011 roku. Dane liczbowe

Województwo	Ludność Polski	Mniejszość												
		białoruska	czeska	karaimska	litewska	łemkowska	niemiecka	ormiańska	romska	rosyjska	słowacka	tatarska	ukraińska	żydowska
Lubuskie	1 022 843	171	49	–	103	1413	1560	23	502	281	39	13	845	119

Źródło: Tabela „Mniejszości narodowe i etniczne oraz społeczność posługująca się językiem kaszubskim – liczebność według województw" zamieszczona na stronie Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji. http://mniejszosci.narodowe.mac.gov.pl/mne/mniejszosci/wyniki-narodowego-spis/6999, Mniejszosci-narodowe-i-etniczne-oraz-spolecznosc-poslugujaca-sie-jezykiem-kaszub.html (data dostępu 14 września 2013 roku).

Tab. 2. Mniejszości narodowe i etniczne w województwie lubuskim według spisu ludności z 2011 roku. Dane procentowe (100% – cały kraj)

Województwo	Ludność Polski	Mniejszość												
		białoruska	czeska	karaimska	litewska	łemkowska	niemiecka	ormiańska	romska	rosyjska	słowacka	tatarska	ukraińska	żydowska
Lubuskie	2,66	0,39	1,72	–	1,40	14,66	1,08	1,37	3,00	3,20	1,43	0,74	2,18	1,62

Źródło: Tabela „Mniejszości narodowe i etniczne oraz społeczność posługująca się językiem kaszubskim – liczebność według województw" zamieszczona na stronie Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji. http://mniejszosci.narodowe.mac.gov.pl/mne/mniejszosci/wyniki-narodowego-spis/6999, Mniejszosci-narodowe-i-etniczne-oraz-spolecznosc-poslugujaca-sie-jezykiem-kaszub.html (data dostępu 14 września 2013 roku).

Na ile ten eksperyment się udał?

Prowadząc badania w różnych miejscach województwa lubuskiego, zorientowałam się, że różnorodność kultur, języków i identyfikacji wciąż tutaj istnieje. Region jest zamieszkany w dużym stopniu przez dwujęzyczne osoby i grupy. Zachodzą tu typowe dla bilingwizmu procesy społeczne i językowe. Aktywne jest wciąż mówienie nie tylko różnymi językami, ale także gwarami. W tym kontekście zastanowiła mnie często wyrażana opinia, że w regionie lubuskim nie ma „już żadnych gwar" oraz, że „tu się mówi najczystszą polszczyzną". Dlaczego

mieszkańcy nie widzą, że w ich regionie mówi się wieloma językami? Książka wyrosła z mojego zdziwienia, że opinia mieszkańców regionu może tak bardzo odbiegać od rzeczywistości. Jeszcze bardziej się zdziwiłam, gdy przekonałam się o tym, że opinię o „najczystszej polszczyźnie" na terenach przyłączonych do Polski w 1945 roku, objętych przez propagandę PRL nazwą „ziem odzyskanych", podzielają także językoznawcy [por. Bralczyk 2009: 15].

Nie było moim celem opisanie wszystkich kodów językowych we wszystkich miejscowościach regionu lubuskiego. Nie chciałam sporządzać ani dokumentacji wszystkich języków we wszystkich miejscowościach, ani map językowych. Byłoby to bezcelowe, ponieważ, aby przedstawić interesującą mnie problematykę, wystarczyły wybrane przykłady zachowanych gwar i dwujęzyczności. Uważam natomiast, że każdy z omówionych przeze mnie typów mówienia mógłby stać się tematem odrębnej monografii.

Przeprowadziłam w sumie antropologiczne pogłębione wywiady ze 137 osobami z 52 miejscowości. Przyjęłam metodę antropologii kultury, polegającą na poznawaniu i objaśnianiu kategorii myślowych i sposobów interpretacji świata badanych osób. Celem tych badań jest analiza narracji rozumianych jako „forma rozumienia świata i strukturalizacji doświadczenia ujmowanego w kategoriach ludzkich intencji" [Burszta W. 2004: 181]. Metoda swobodnego wywiadu pozwala dotrzeć do sposobu doświadczania świata przez rozmówcę, do subiektywnych sensów nadawanych ludziom, przedmiotom, wydarzeniom i otaczającym zjawiskom. Odwołuję się do kategorii człowieka pogranicza, jako zgodnej z antropologicznym podejściem i odpowiedniej nie tylko do opisu pogranicza terytorialnego (zewnętrznego), ale przede wszystkim mentalnego (psychologicznego, osobniczego, wewnętrznego)[3]: „Pogranicze wewnętrzne w aspekcie psychologicznym występuje w doświadczeniach osób, które w życiu codziennym stykać się muszą z osobami odmiennych proweniencji narodowych, mają w rodzinie osoby należące do różnych porządków etnicznych [...]. Uosabiają one w życiowych wyborach, deklaracjach, czasem zmaganiach i cierpieniach najbardziej wewnętrzny wątek idei pogranicza" [Nowicka 1999: 14].

W badaniach nie przyjmuję jako punktu wyjścia kategorii narodowych i etnicznych, tzn. nie określam *a priori* badanych osób jako Niemców, Polaków, Ukraińców itd. Takie podejście byłoby błędne, ponieważ dopiero wywiady pozwalają odkryć treść poczucia tożsamości, które często charakteryzuje się biwalencją lub poliwalencją kulturową i podwójną identyfikacją. Punktem wyjścia jest język lub języki, jakimi mówią rozmówcy.

---

[3] Problem rozróżniania pogranicza terytorialnego (zewnętrznego) od mentalnego (wewnętrznego, osobniczego, psychologicznego) poruszają między innymi: Antonina Kłoskowska [2005: 125], Ewa Nowicka [1999: 14], Elżbieta Smułkowa [2002a: 483]. Na personalny wymiar pogranicza zwracają uwagę Justyna Straczuk [2006: 256], Elżbieta Smułkowa [2007: 7], Anna Engelking [2008: 264]. Omówienie prac dotyczących typów pogranicza znajduje się w artykule Anny Engelking, Ewy Golachowskiej, Anny Zielińskiej [2008: 15, 16].

Powstanie tej pracy byłoby niemożliwe bez udziału moich rozmówców, którzy przyjmowali mnie w swoich domach i dzielili się swoimi wspomnieniami i poglądami. Te rozmowy bywały dla nich bardzo trudne, ponieważ były powrotem do dramatycznych wydarzeń z ich życia. Dziękuję wszystkim, którzy zechcieli udzielić mi wywiadów.

Szczególnie dziękuję osobom, z którymi miałam zaszczyt częściej się spotykać i bywać w ich domach: Wandzie Imielicie ze Skwierzyny, Emilii i Bronisławowi Runge ze Skwierzyny, Łucji Bobrowskiej z Pszczewa, Agnieszce Czekałowej z Nowego Kramska, Jadwidze i Eugeniuszowi Pareckim z Brzeźnicy, Barbarze Husar z Wichowa, Orysi i Włodzimierzowi Nakonecznym z Chełmska, Marcie Tyc z Dąbrowy, Stanisławie Hołowce i Jadwidze Gorochowej z Białkowa.

Badania w grupie miejscowych mieszkańców regionu prowadziłam z dr Magdaleną Pokrzyńską z Uniwersytetu Zielonogórskiego. W przeprowadzaniu wywiadów w języku niemieckim wielką pomoc otrzymałam od prof. Klausa Steinkego z Erlangen. Badania wśród Łemków, Ukraińców i Bukowińczyków prowadziłam z dr hab. Heleną Krasowską z Instytutu Slawistyki PAN. Dzięki jej zaangażowaniu i znajomości języka ukraińskiego oraz gwary polskich górali z Bukowiny, udało się zgromadzić duży materiał w tych językach. Część wywiadów w języku polskim, zwłaszcza wśród przesiedleńców z dawnych wschodnich kresów, przeprowadziła mgr Gabriela Augustyniak-Żmuda z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim.

Pomoc w badaniach otrzymałam także od studentów i doktorantów z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, którzy często kierowali mnie na badania do swoich krewnych lub sąsiadów.

Dziękuję bardzo wszystkim, którzy towarzyszyli mi w tych pracach.

Teksty źródłowe zostały przygotowane przez następujące osoby:

- transkrypcję tekstów w języku niemieckim oraz tekstów polskich osób dwujęzycznych polsko-niemieckich wykonała mgr Anna Jorroch, doktorantka z Wydziału Neofilologii Instytutu Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego,
- transkrypcję tekstów w gwarze poleskiej nagranej w Białkowie wykonała dr Anna Żebrowska z Wydziału Neofilologii Instytutu Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
- transkrypcję tekstów w języku łemkowskim, ukraińskim, gwarze polskich górali z Bukowiny wykonała dr hab. Helena Krasowska z Instytutu Slawistyki PAN,
- transkrypcję tekstów w polszczyźnie południowokresowej wykonała mgr Gabriela Augustyniak-Żmuda z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim.

Osoby, które wykonały transkrypcję tekstów, były jednocześnie moimi konsultantkami w kwestii opisywania mówienia w różnych językach. Bez ich wie-

dzy i zaangażowania w badania nie mogłabym napisać tej książki. Wszystkim im bardzo dziękuję.

Dr hab. Zofii Sawaniewskiej-Mochowej dziękuję za konsultacje w zakresie polskiej dialektologii, a prof. Klausowi Steinkemu za konsultacje dotyczące niemieckich dialektów oraz tłumaczenie streszczenia.

Transkrypcje były finansowane z grantów wewnętrznych Instytutu Slawistyki PAN. Dziękuję Pani Dyrektor Instytutu Slawistyki PAN Annie Engelking za sfinansowanie tych prac.

Składam podziękowania recenzentom prof. Ewie Wolnicz-Pawłowskiej, prof. Bogdanowi Walczakowi, dr hab. Annie Engelking za uchronienie książki przed błędami.

Dziękuję przyjaciółce – dr Gabrieli Balcerzak z Gorzowa Wielkopolskiego za wspieranie mnie w trakcie badań i dzielenie się swoją wiedzą o regionie.

Uwagi o transkrypcji

W pracy przytaczam oryginalne wypowiedzi rozmówców, z zachowaniem ich formy językowej. Zachowane zostały styl, składnia, gramatyka. Zapis fonetyczny jest kompromisem między dążeniem do przedstawienia oryginalnej wymowy a dążeniem do uczynienia tych zapisów przystępnymi dla czytelnika. Dlatego wybrany został zapis półortograficzny. Samogłoski nosowe zapisywane są jako *ę*, *ą* w polskich tekstach, w których ich artykulacja nie jest istotną cechą gwarową.

W celu nieujawniania danych osobowych nazwiska rozmówców są zaszyfrowane, natomiast miejsce wywiadu jest autentyczne. Na końcu książki znajduje się spis rozmówców i tabele z podanym miejscem i rokiem ich urodzenia.

Nazwiska niehistoryczne, które pojawiają w tekstach wywiadów, zastąpiłam symbolami X, Y, Z.

O REGIONIE LUBUSKIM I JEGO MIESZKAŃCACH

Jak powstał region lubuski?

Region lubuski rozumiem jako terytorium województwa lubuskiego. W czasach piastowskich było to pogranicze ziem polskich, we wczesnym średniowieczu mocniej powiązane ze Śląskiem, a od połowy XII wieku kształtowała się tu nowa kraina wokół Lubusza. Od końca XVIII wieku obszar ten stanowił pogranicze państwa pruskiego, potem II Rzeszy, Republiki Weimarskiej i na koniec – hitlerowskiej III Rzeszy [Rutowska, Tomczak 2003: 9]. Mianem Ziemi Lubuskiej określa się dziś obszar, gdzie przechodziły (mające płynny charakter i wykazujące się częstą zmiennością) granice takich regionów historycznych, jak: Nowa Marchia (czyli wschodnia część Brandenburgii), Dolny Śląsk, zachodnia Wielkopolska, Dolne Łużyce oraz Pomorze [Rutowska, Tomczak 2003: 7]. Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołużyckie zostało opisane na podstawie analizy osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych zapisów nazw terenowych przez Hannę Popowską-Taborską [1965]. Badany przez nią teren od zachodu ograniczony jest Odrą i Nysą (na odcinku Nysy pokrywa się w pewnej mierze z dzisiejszą granicą dolnołużycczyzny), od wschodu dochodzi do polskiego obszaru językowego sprzed 1945 roku (Pomokle, Kramsko, Chwalim), na północy obejmuje tereny prawobrzeżnej Odry mniej więcej po linię Słubic, na południu zaś dociera do dawnej językowej granicy dolno-górnołużyckiej [Popowska-Taborska 1965: 5]. O powiązaniach językowych polskich gwar we wsiach Nowe Kramsko, Stare Kramsko, Wielkie Podmokle, Małe Podmokle, Dąbrówka Wielkopolska, czyli w okolicach Babimostu, z łużyckim obszarem językowym świadczą także badania Moniki Gruchmanowej [1969]. W pracy Hanny Popowskiej-Taborskiej zostały też dokładnie omówione procesy zanikania języków słowiańskich i przechodzenia na język niemiecki na dawnym pograniczu polsko-dolnołużyckim w świetle dokumentów historycznych [1965: 126–139].

Region lubuski można także rozumieć jako większy historyczny krajobraz kulturowy, rozciągający się po obu stronach Odry. Część wschodnia leży w granicach Polski i należy do województwa lubuskiego, a zachodnia do niemieckiego

landu – do Brandenburgii. Takie rozumienie Ziemi Lubuskiej było nieobce też ideologom „ziem odzyskanych", o czym powiem później. Akcja mojej książki dzieje się tylko w polskiej części regionu lubuskiego, ponieważ dotyczy problematyki wielojęzyczności w kontekście historii tego regionu po 1945 roku w państwie polskim oraz w kontekście polskiej kultury.

Wokół lubuskich regionalizmu i tożsamości toczy się ożywiona dyskusja, w której udział biorą przede wszystkim socjologowie i historycy [por. *Ziemia Lubuska* 2004]. Dyskusja, jak pisze o tym Andrzej Toczewski, nie jest łatwa, ponieważ dotyczy wielu zagadnień: „spójności, nazwy, tradycji, przeszłości historycznej, terytorium i tożsamości kulturowej. Polemika ta sprowadza się do podstawowego pytania, czy Ziemia Lubuska jest obecnie odrębnym i czytelnym regionem kulturowym" [*Ziemia Lubuska* 2004: 23]. Ziemia Lubuska różni się od innych regionów leżących na terenach inkorporowanych w 1945 roku. Jest to obszar położony nad środkową Odrą, który nie należał ani do Pomorza, czy Śląska, ani do Wielkopolski. Brakuje tutaj dużych odrębnych kulturowo grup autochtonicznych, mówiących polską gwarą. Spośród ziem zachodnich i północnych przyznanych Polsce po 1945 roku obszar ten przysparzał ideologom najwięcej problemów. Był to ubogi, niewielki fragment ziem przyłączonych do Polski w 1945 roku, który pozostał bezimienny po podziale nowego terytorium na regiony, nawiązującym do krain historycznych. Zdecydowano się na zasilenie go terenami należącymi do innych krain historycznych i objęcie wspólną nazwą jako „Ziemia Lubuska". Nazwa „Ziemia Lubuska" pojawia się w 1946 roku w książce Marii Kiełczewskiej i Andrzeja Grodka [Kiełczewska, Grodek 1946]. Pojęcie odnosiło się do terenów włączonych po II wojnie światowej do ówczesnego województwa poznańskiego i nawiązywało do średniowiecznego biskupstwa w Lubuszu[1]:

> Pomiędzy Pomorzem a Śląskiem leży mała kraina nad Odrą, która odgrywa rolę łącznika tych dwóch ziem. Jest to Ziemia Lubuska, włączona przez Niemcy do regencji frankfurckiej. Ziemia Lubuska ciągnie się po obydwóch brzegach Odry, od ujścia Nisy po ujście Warty. Dawniej ośrodkiem tej ziemi był gród Lubusz, stąd jej nazwa; dziś Słubice (Frankfurt) są największym miastem tego regionu. Od wschodu Ziemia Lubuska graniczy z Wielkopolską. Granica polityczna 1939 r. nie biegła granicą historyczną Wielkopolski. Przed rozbiorami do Wielkopolski należało całe pogranicze („Provinz Grenzmark"). Miasta Międzyrzecz, Babimost, Skwierzyna, ujście Noteci do Warty z dawnym grodem Santokiem tworzą istotne części Wielkopolski, które zostały od niej przez traktat wersalski odcięte. Dopiero za tym pasem pogranicza zaczyna się właściwa Ziemia Lubuska. Roztacza się tam ten sam krajobraz rolniczo-leśny, co w Wielkopolsce zachodniej, i ziemie te właściwie bez wyraźnego rozgraniczenia stanowią jedną całość. Wiąże je zwłaszcza środkowy szlak komunikacyjny, który przecina Ziemię Lubuską z zachodu na wschód. Biegnie tędy ważna linia kolejowa Berlin – Poznań – Warszawa, która koło Słubic przechodzi przez Odrę. Mała

[1] Miasto Lubusz (niem. Lebus) leży po niemieckiej stronie granicy.

> Ziemia Lubuska, dzieląca Pomorze od Śląska, odegrała ważną rolę historyczną. Była ona bramą wejściową do dorzecza Odry od strony zachodniej i tą bramą właśnie wtargnęli Niemcy do Nadodrza [Kiełczewska, Grodek 1946: 26, 27; por. także mapkę „Ziemia Lubuska" na s. 23].

Dalej autorzy piszą: „Ziemia Lubuska stanowi więc niejako filar, podtrzymujący konstrukcję polityczną całego Nadodrza – musi należeć łącznie ze Śląskiem i Pomorzem do Polski" [Kiełczewska, Grodek 1946: 28].

Nowa koncepcja geograficzna odnosiła się do dążeń zmierzających do uzyskania przez Polskę ziem leżących także na lewym brzegu Odry. Kampania prowadzona w tej sprawie wykorzystywała fakt istnienia słowiańskiej ludności łużyckiej [*Ziemia Lubuska* 2004: 25].

O powstaniu nazwy Ziemia Lubuska i formowaniu się tego regionu pisze Zbigniew Czarnuch[2]:

> Ziemie Odzyskane podzielono na regiony. Obok Górnego i Dolnego Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur, powstał region nazwany Ziemią Lubuską, w którego skład weszło kilkanaście powiatów przydzielonych do województwa poznańskiego. Nazwa miała swój dwuznaczny podtekst, bowiem zachowała się po rok 1945 jako określenie niemieckiego powiatu Lebuser Land, położonego na lewym brzegu Odry, a prawobrzeżne, teraz polskie tereny dawnej kasztelanii i biskupstwa lubuskiego, od średniowiecza nosiły nazwę Sternberger Land, spolszczoną na Ziemia Torzymska. Poznańscy ideolodzy dawali do zrozumienia, że w przypadku korzystnych okoliczności, nasze apetyty sięgną i po te lewobrzeżne odwieczne polskie ziemie. Instytut Zachodni wydał nawet pocztówkę z widokiem średniowiecznego kościoła Najświętszej Marii Panny we Frankfurcie, podając, że jest to kościół w Słubicach. Pojawił się problem „nadania" tak powstałemu regionowi wyodrębnionej kulturowej tożsamości [Czarnuch 2010: 17].

Socjologowie zastanawiają się dzisiaj nad tym, czy istnieje lubuska wspólnota regionalna [por. *Ziemia Lubuska* 2004], skoro obszar, który obecnie nazywamy Ziemią Lubuską nie jest regionem historycznym, takim jak Śląsk, Pomorze czy Wielkopolska, lecz pewnym tworem sztucznym. Powstaje nawet problem ortograficzny, czy powinno się pisać „ziemia lubuska" małymi literami, tak jak nakazuje norma ortograficzna w stosunku do historycznych ziem, skoro tak nazwany obszar krainą historyczną nie jest, a historyczna ziemia lubuska z miastem Lubusz, obejmuje inne terytorium? Zbigniew Czarnuch uważa, że adekwatny do

---

[2] Zbigniew Czarnuch mieszka od 1945 roku w Witnicy, jest osiedleńcem pochodzącym z ziemi wieluńskiej. Nauczyciel, historyk, regionalista, inicjator i organizator spotkań dawnych i obecnych mieszkańców gminy Witnica (m.in. był inicjatorem Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Pro Europa Viadrina"). Działa na rzecz ochrony i upamiętniania dziedzictwa kulturowego w regionie. Jest autorem kilkudziesięciu prac naukowych. Propaguje otwartość i humanistyczną, empatyczną postawę w stosunku do wygnanych ze swoich domów Niemców – byłych mieszkańców pogranicza. Przeciwdziała zachowaniom ksenofobicznym, piętnuje zasadę odpowiedzialności zbiorowej za zbrodnie wojenne.

sytuacji jest zapis wielkimi literami, ponieważ region powstał z połączenia fragmentów różnych krain historycznych. Ortografia nie powinna dezinformować o rzekomej historyczności regionu. Historyk jest zwolennikiem pisowni Ziemia Lubuska i tezy o tożsamości i spójności regionu[3]. Uważa, że w regionie wykształciły się autentyczne więzi międzyludzkie:

> Jaki zatem los, w obliczu opisywanych tu tendencji, może czekać nazwę „Ziemia Lubuska" w jej współczesnym, nieostrym rozumieniu i niepewnej przyszłości? Można przyjąć, że powojenne polskie dzieje regionu nadały jej za sprawą nie tylko władz województwa lubuskiego, ale także regionalnych mediów i wspólnej administracji Kościoła katolickiego, swoisty odcień w postaci więzi ludzi znających siebie lepiej, niż to występuje w relacji do Wielkopolski, Pomorza czy Dolnego Śląska. Ludzi znających także w większym stopniu współczesność i dzieje tej ziemi niż ziem sąsiednich [Czarnuch 2004: 81].

W innym tekście historyk podaje argumenty świadczące o istnieniu odrębnego regionu lubuskiego: 1) tradycje piastowskie wyrażane takimi symbolami, jak Santok, Drezdenko, Międzyrzecz, Krosno Odrzańskie z ich grodami, zamkami, dziejami; 2) spuścizna dziejowa Nowej Marchii jako wschodniej Brandenburgii, dorobek cywilizacyjny i kulturowy poprzednich niemieckich gospodarzy tych ziem: sieć miast i wsi, drogi, kanały, zabytki itp.; 3) wielki ruch pojednania między dawnymi a obecnymi mieszkańcami regionu. Ciągłe kontakty z Niemcami. Utworzenie euroregionu „Pro Europa Viadrina"; 4) rozumienie pogranicza w kategoriach przestrzeni, na której w pokojowej koegzystencji spotykają się kultury graniczących ze sobą państw; 5) wspólne doświadczenia, na które składają się – udział w wyjątkowym w dziejach ruchu migracyjnym, który tu wystąpił po roku 1945; 6) tradycja ciągłości administracyjnej związanej z Gorzowem i Zieloną Górą oraz występowanie ciągłości administracji Kościoła katolickiego i wykształcenie się ośrodka kultu Maryjnego w Rokitnie [Czarnuch 1997: 14–17].

Nazwa „ziemia lubuska" pisana zgodnie z zasadą ortograficzną przyjętą w normie języka polskiego małymi literami nie powinna być stosowana, ponieważ nie dotyczy ona ziem historycznych. Z drugiej strony zapis wielkimi literami „Ziemia Lubuska" stwarza niepotrzebny wyjątek ortograficzny. Poza tym, bez względu na ortografię, wprowadzanie do nazwy geograficznej członu „ziemia" sugeruje, że jest to nazwa historyczna (jak np. ziemia chełmińsko-dobrzyńska). Dlatego zdecydowałam się na nazwę „region lubuski". „Region" nie stwarza takich konotacji historycznych jak „ziemia", a z drugiej strony nie jest nazwą tylko administracyjną, jak „województwo". Wyraz „region" używany jest w neutralnym znaczeniu 'jakiś obszar' o mniej lub bardziej sprecyzowanych rozmiarach i granicach [Handke 1993: 11][4].

---

[3] Informacja pochodzi z rozmowy ze Zbigniewem Czarnuchem w lutym 2011 roku w Witnicy.

[4] Pojęcia „region", „regionalizm" zostały omówione w tomie pod red. Kwiryny Handke [*Region i regionalizm* 1993].

Stawiając pytanie o tożsamość regionu lubuskiego, należy zastanowić się, czy w ogóle istnieje coś takiego jak tożsamość regionalna. Czy możliwy jest związek z tak dużą przestrzenią, jaką jest region? Maria Lewicka, powołując się na liczne badania socjologów [m.in. Bartkowski 2003; Tuan 1975], zauważa, że regiony rzadziej są obiektami identyfikacji niż konkretne miejsca, miasta i kraje: „przekształcenie bezosobowej przestrzeni w znaczące miejsce dokonuje się dzięki bezpośredniemu doświadczeniu fenomenologicznemu, a zatem region jest zbyt duży, aby można go było doświadczyć zmysłowo" [Lewicka 2012: 56].

Specyfiką regionu lubuskiego są związki emocjonalne mieszkańców nie tylko z miejscami, w których mieszkają, lecz także z tymi, z których przybyli. Region lubuski jest fragmentem zachodniego pogranicza Polski, którego mieszkańcy mają doświadczenie wielkiego ruchu migracyjnego. Wspólnym przeżyciem najstarszych mieszkańców regionu lubuskiego jest wielka egzystencjalna zmiana, która nastąpiła z końcem II wojny światowej i podzieliła ich biografie na dwie części. Wszyscy musieli przejść ze starego świata do nowego, a to oznacza przerwanie kontinuum czasu i przestrzeni[5]. Natomiast młodych mieszkańców regionu charakteryzuje pęknięcie pamięci komunikatywnej[6], czego skutkiem jest brak wiedzy, skąd pochodzą ich rodziny. Potrafią tylko w bardzo uogólniony sposób odpowiedzieć na to pytanie, np., że są „ze wschodu". Problem pamięci kulturowej i komunikatywnej oraz ich roli w konstruowaniu tożsamości młodych mieszkańców regionu powinien być przedmiotem następnych badań. Pragnę go tylko zasygnalizować.

Losy mieszkańców regionu lubuskiego

Najstarszych mieszkańców można podzielić na trzy kategorie: 1) miejscowych, czyli urodzonych na terenie regionu lubuskiego; 2) przesiedlonych pod przymusem; 3) osadników z własnej woli.

Ludzie miejscowi

Doświadczenie zmiany dotyczy nie tylko tych, którzy osiedlili się w regionie lubuskim po II wojnie światowej, lecz także tych, którzy się tu urodzili przed rokiem 1945[7]. Kontinuum społeczne i kulturowe ich biografii także zostało

[5] Czas i miejsce to ważne kategorie opisu tożsamości [Niewiara 2009: 19].

[6] Jan Assmann czyni ważne rozróżnienie między pamięcią komunikatywną a kulturową. Pamięć komunikatywna odnosi się do sfery dnia codziennego i jej najważniejszą cechą jest ograniczony horyzont czasowy, od 80 do 100 lat wstecz. Jest to okres zachowany we wspomnieniach jednego pokolenia [Assmann 2003: 12–13].

[7] W latach 2009–2011 wraz z Magdaleną Pokrzyńską – socjolożką z Uniwersytetu Zielonogórskiego – przeprowadziłyśmy badania wśród mieszkańców województwa lubuskiego, urodzonych

przerwane. Urodzili się i wychowywali w państwie niemieckim, a w 1945 roku znaleźli się w Polsce. Są to ostatni świadkowie historii, których doświadczenia zaczynają się na tej ziemi już w czasach przedwojennych. Odróżnia to ich od innych mieszkańców regionu, którzy są przybyszami, i stanowi o ich szczególnej pozycji z perspektywy poczucia zakorzenienia. Silna jest wśród nich świadomość bycia tymi „ostatnimi". Jeden z rozmówców przywołał podczas wywiadu słowa swojego znajomego, który powiedział mu: *Ty musisz dbać o swoje zdrowie, bo ty jesteś ostatni, który wie o tym coś*. Inny przedstawił się: *Jestem ostatnim Landsberczykiem*[8]. Zakorzenienie i bycie ostatnim oznacza obowiązek pamiętania i przekazywania pamięci lokalnej[9].

Posługując się kategoryzacją uwzględniającą kryterium miejsca pochodzenia, rozmówców należałoby zakwalifikować do ludności rodzimej. W okresie powojennym na jej określenie stosowano nazwę *autochtoni*. Pojęcie to przedstawił szerzej Zygmunt Dulczewski: „Najczęściej, gdy używa się tej nazwy [autochtoni – AZ] ma się na myśli mieszkańców Ziem Zachodnich, którzy pozostali na miejscu w chwili rozpoczęcia wielkich ruchów migracyjnych w 1945 r. w związku z przegraniem przez Niemcy wojny i przyłączeniem tych ziem do Polski" [*Tworzenie się nowego społeczeństwa* 1961: 13].

Tej kategorii mieszkańców zachodniej Polski przypisywano po wojnie społeczną funkcję, polegającą na „dawaniu świadectwa o prawach Polski do Ziem Zachodnich oraz [...] umacnianiu poczucia swojskości w stosunku do tych ziem ludności polskiej [...]" [*Tworzenie się nowego społeczeństwa* 1961: 14]. Zgodnie z powojennym nazewnictwem do kategorii *autochtonów* nie należeli przedstawiciele „poprzednio tu zamieszkałej ludności niemieckiej, która w r. 1945 wybrała ucieczkę bądź przesiedlenie na zachód" [*Tworzenie się nowego społeczeństwa*

przed rokiem 1945 w państwie niemieckim. Wyniki badań przedstawiłyśmy w dwóch artykułach [Pokrzyńska, Zielińska 2010; Pokrzyńska, Zielińska 2011]. W rozdziale odwołuję się do tych prac.

[8] Niem. Landsberg, przedwojenna nazwa Gorzowa Wielkopolskiego.

[9] Np. rozmówca ze Skwierzyny przechowuje przedwojenne fotografie swojego miasta, potrafi zlokalizować ważne już nieistniejące obiekty, mosty i opowiedzieć ich historię. Rozmówca, który nazywa siebie „ostatnim Landsberczykiem" kolekcjonuje fotografie zabytków, które przetrwały wojnę w Gorzowie Wielkopolskim. Zbiera także wycinki prasowe dotyczące losów tych obiektów, utrzymuje kontakty z ich dawnymi właścicielami i w czasie ich wizyt jest tłumaczem i przewodnikiem. Rozmówczyni z Przyborza przechowuje materiały zatytułowane „Der schönste Turm auf der Erde. Geschichte und Geschichten aus Weichau. Kreis Freystadt in Nieder-Schlessien" (Wichów). Jest to historia Wichowa z fotografiami przedstawiającymi przedwojenne obiekty, zabytki, spisana po niemiecku przez jednego z byłych mieszkańców. W Zaborze mieszka historyk amator, opiekun pałacu cesarzowej Herminy. O swojej pasji historyka mówi: *Zamek to mam opanowany tak, że mam wszystko w małym palcu. Wie Pani, mnie sytuacja zmuszała. Bo po wojnie dużo [osób się interesowało zamkiem] i historyki różne, i obcy. Niemcy tutaj zwiedzali i wycieczki i tak mnie się pytali, bo ja znałem osobiście ją* [cesarzową Herminę – A.Z.], *nie? To musiałem się trochę zapoznać i być bliżej z nią, nie? Z historią rodu, rodziny i wszystko. Dwa lata temu byłem u nich w Grazu, byłem u nich tam. Widzi pani, 1945 rok. Niemcy niektórzy uciekli, to znaczy musieli opuścić, ale nie wszyscy odeszli, między innymi ojciec*.

1961: 13]. Kultura tak definiowanej ludności autochtonicznej stanowiła przedmiot zainteresowań badaczy i regionalistów, obiekt działań politycznych i zabiegów socjotechnicznych. Powojenne badania prowadzone przez archeologów, etnografów i historyków, jak też dialektologów koncentrowały się głównie na udokumentowaniu istniejącego dziedzictwa polskiego na inkorporowanych terenach oraz odnalezieniu artefaktów potwierdzających polskość tych ziem (tym samym uzasadniających prawo państwa polskiego do nich). Jako, iż na terenach objętych po wojnie nazwą „Ziemia Lubuska" przedstawicieli należącej do kategorii ludności rodzimej było stosunkowo niewiele, co więcej nie stanowili oni raczej jednego zwartego kompleksu (poza Babimojszczyzną), pojawił się problem dziedzictwa, które można byłoby uznać za kulturę regionalną, mającą nie tylko walor *tutejszości*, ale także pochodzenia z przeszłości (dając tym samym poczucie ciągłości). Posłużono się wzorami tradycyjnej kultury ludowej z zachodniej Wielkopolski. Strój z okręgu babimojsko-międzyrzeckiego określony został w *Atlasie polskich strojów ludowych* jako strój lubuski [Glapa 1956; Kutrzebianka 1950: 175–181], natomiast tzw. suita lubuska prezentowana przez powołany do życia w 1953 roku Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej przedstawia folklor z okolic Dąbrówki Wielkopolskiej [Dulczewski 1967: 329–330; por. *Lubuski Zespół Pieśni i Tańca* 1998: 26]. Pisano, że „Przeszłość ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej stała się częścią historii regionu lubuskiego, kartą w historii polskiej" [Koniusz 1978: 214]. W pierwszych powojennych dekadach opublikowane zostały liczne artykuły i monografie, których celem miało być udowodnienie polskości tych terenów (np. praca zbiorowa *Ziemia Lubuska* wydana w cyklu „Ziemie Staropolski" [*Ziemia Lubuska*, 1950]). Nakręcone zostały propagandowe filmy (np. *Ziemia Lubuska* z 1947 roku), pozyskano do zbiorów muzealnych zabytki dokumentujące polską kulturę ludności autochtonicznej [por. Pokrzyńska, Zielińska 2011: 10].

W regionie lubuskim do końca 1950 roku za obywateli polskich uznano 14 569 osób, które wcześniej miały obywatelstwo niemieckie, w tym: w powiatach Zielona Góra – 1113; Sulechów – 3279; Żagań – 1342; Sulęcin – 955; Świebodzin – 784; Gubin – 487; Gorzów Wielkopolski – 574 [Dominiczak 1975: 168; podaję na podstawie: Klatta 2012: 133, tab. 3.: „Liczba obywateli niemieckich uznanych za autochtonów, w wybranych powiatach Ziemi Lubuskiej"].

Wsie w okolicach Babimostu, które zamieszkiwała w Niemczech polska mniejszość, zostały wyznaczone do roli reprezentowania „rdzennej" i „czystej" polskości, która w państwie niemieckim „oparła się germanizacji"[10]. Jak pisze

[10] Grupy, które mimo jakichś cech odmiennych lub odrębnych losów zachowały cechy kultury narodowej takie, jak: język, folklor, są często kreowane przez nacjonalistycznych ideologów na „bohaterów narodowych". Nasuwa się analogia do roli obrazu Pomaków w bułgarskiej kulturze narodowej. Są to bułgarskojęzyczni muzułmanie, którzy przeszli na islam w okresie od XV do XIX wieku, w czasach niewoli tureckiej. W bułgarskiej mitologii narodowej ważną rolę odgrywa obraz Pomaków jako etnicznych Bułgarów. Zostali wykreowani na „najczystszych" wiernych pradawnym tradycjom Bułgarów. W micie tym znajdują się toposy męczeństwa (męczeński i niedobrowolny cha-

o tym Zbigniew Czarnuch: „Wzorce kulturowe dla Ziemi Lubuskiej autorzy poznańscy znaleźli na Babimojszczyźnie, skąd wzięto stroje ludowe, baśnie, pieśni, a także historię walk o polskość tych wielkopolskich wsi, które po pierwszej wojnie światowej odcięto od poznańskiego i od czasów zaborów pozostawały w granicach Niemiec. Tożsamość etniczna tej polskiej enklawy we wschodniej Brandenburgii miała stać się wizytówką całej Ziemi Lubuskiej" [Czarnuch 2010: 17]. Mieszkańcy tej enklawy mieli stać się częścią mitu „ziem odzyskanych", realizując jego najważniejsze toposy: bohaterskiej obrony polskości w obliczu zagrożenia germanizacją. Nazwa „autochtoni" w odniesieniu do ludności miejscowej na zachodnim pograniczu Polski była używana w celach politycznych i propagandowych. W rezultacie tych działań określenie „autochton" w języku mieszkańców regionu nabrało znaczeń odmiennych od neutralnego określenia dawnego mieszkańca. Dlatego pojęcia „autochtoniczności", „autochtonów" itp. nie mogą być stosowane w pracach naukowych dotyczących polsko-niemieckiego pogranicza. W latach powojennych słowo to funkcjonowało jak przezwisko:

Nas tu wyzywali od autochtonów (JW Skwierzyna).

Wyzywali nas tu i germany, i autochtoni (WJ Nowe Kramsko).

Z tego wynika, że określenie „autochton" wbrew zamiarom ideologów, którzy je wykreowali, nabrało odmiennego znaczenia, niż było to zamierzone – miało oznaczać tylko i wyłącznie Polaków urodzonych na obszarze ziem inkorporowanych, lecz o ironio, w potocznych kategoryzacjach świata mieszkańców tego regionu stało się synonimem *niemca*, funkcjonującego nie w charakterze etnonimu, lecz wyzwiska; *autochton*, *niemiec*, *szwab* – były to równorzędne przezwiska, używane w stosunku do miejscowych ludzi:

– /A proszę pani, mówili na was autochtoni potem?/
– Tak, autochtony. Tera my som autochtony, ale po wojnie, to potem, jak przyszła Polska, to nas potem Polacy uważali za autochtonów i za szwabów. [...] *Nas gnembili. Jak która niemiecka jest i wioska, nie? Kramsko, szwaby szwaby, nie? Ale niech by oni przeżyli to, co my. W Nimczech Polakiem byś, no...* (GM Nowe Kramsko).

– /Autochton to co to znaczyło? To było dobrze czy niedobre?/
– Niedobre. Bo to autochton to jest takie, ja nie wiem, jaki to wyraz jes, to jes takie, że byli my przeciw Niemcom, nie? Takie takie niedobre, że my za Niemca, my się mieli (GM Nowe Kramsko).

– /Przed chwilą wspominała pani pojęcie autochtonów, czy czuje się pani autochtonką?/
– Nie, teraz już nie, broń Boże! Byłam Niemką przez szesnaście lat i ile lat już jestem Polką. Nie, to absolutnie autochtonką się nie czuję (MŁ Zielona Góra).

---

rakter islamizacji), bohaterskiej obrony i zachowania narodowych wartości – języka i pieśni [por. *Leksykon tradycji bułgarskiej* 2011].

Słowo „autochton" może oznaczać też osobę dwujęzyczną:

– Autochton, taki co umie po polsku i po niemiecku.
– /I pani też jest taką autochtonką?/
– Tak (WZ Siecioborzyce).

Rozmówcy zauważają, że określenie „autochton" zostało im nadane urzędowo, odgórnie:

To tak jak urzędowo gdzieś, to autochtoni, mówili, ale potem to zanikało (JW Podmokle Wielkie).

W niektórych wypowiedziach wskazane są analogie między urzędowymi kategoriami używanymi w państwie niemieckim i w polskim. Autochtoni, to zdaniem rozmówców, ta sama kategoria ludzi, która w Niemczech w latach 30. była określona jako *Minderheit*[11]:

– Nas to nazwali zaraz po wojnie. Jak rząd polski przyszedł, objęli – jako autochtonów zrobili. Autochtoni byli wszyscy ci, co na tych terenach niemieckich mieszkali: cały Śląsk, w kierunku Piły, Pomorze, to tam to byli wszyscy, autochtoni, nazywali. Do czterdziestego piątego roku, to te tereny były gdzieś sto siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat pod zaborem niemieckim, te tereny te zachodnie.
– /A Niemców nazywali autochtonami?/
– Nie. Tylko Niemcy to używali, tak nazwę dali Minderheit, a Minderheit to należy się do trzeciej kategorii Niemców. To oni używali właśnie na tych terenach tak, nie? Autochtoni, to my Polacy nazywali, to byli mieszkańcy Niemców, a się zostali, to byli wszyscy autochtoni, a Niemcy znów Minderheit nazywali tych ludzi (SS Nowe Kramsko).

W następnej wypowiedzi, którą przytoczę, rozmówca z Nowego Kramska wspomina wypędzanie Niemców. Widać w jego wypowiedzi, jak konstruowana jest kategoria *Niemca*: zwraca uwagę na wyznanie, przeciwstawiając pojęcie *katolik* pojęciu *Niemiec* w zdaniu: *co byli jako Niemcy*, *ale katolicy też*. Ponieważ *katolik* i *Niemiec* to pojęcia przeciwstawne, rozmówca włącza jeszcze aspekt językowy: *Jako katolicy, ale po nimiecku mówili*. Zakwalifikowanie do kategorii *Niemca* i w konsekwencji wygnanie mogło dotknąć każdego. Podział na Polaków i Niemców nie miał dychotomicznego charakteru, lecz funkcjonował jako kontinuum. A zatem pomiędzy „prawdziwymi Polakami", „twardymi Polakami" a „czystymi Niemcami", „prawdziwymi Niemcami", „typowymi Niemcami" pojawiają się kategorie „renegatów", „popsutych Polaków", „przyszytych Niemców". Tak nazywane są w tych wsiach do dzisiaj osoby wywodzące się

[11] Niem. *Minderheit* 'mniejszość'.

z polskich rodzin, ale z różnych względów deklarujące przynależność do świata niemieckiego [por. Pokrzyńska, Zielińska 2011].

Początek życia mieszkańców tej enklawy w polskim państwie łączył się z pozbawieniem praw, niepewnością swoich dalszych losów i także napiętnowaniem przez nowych sąsiadów:

> *– Nie. Te Niemcy to już tam nie wrócili. Którzy z Babimostu, tam słyszałem, że niektórzy, które rodziny pouciekały z Babimostu i wrócili z powrotem. Ale wtenczas dopiro, co ich zaczyli tych Nimców wypyndzać tu z Polski, to było marzec, kwiecień, maj. Z tych całych terenów ci, co byli jako Niemcy, ale katolicy też, nie? Jako katolicy, ale po nimiecku mówili, co się zostali, co nie uciekli, albo ci, co uciekli niektórzy, to wtenczas Polacy wypędzali wszystkich Niemców. I to pieszo tu stund aż do Byrlina musieli, jeszczy dalij. Potem już zrobili taki rząd. Już było te sołtystwo już było i oni to nazwali takie: tymczasowy rząd miejscowy. No to ci miejscowi znali wszystkich ludzi, nie? No to ino walizki brali, wózki. Gdy zgrupowanie byli, to słyszałem, że ze Świebodzina wysłali do Babimostu, tam zrobili całą zbiórkę, i z Babimostu wysłali aż za Odrą, aż do Frankfurtu, nie? Wszystko pieszo musieli iść ty Nimcy.*
> *– /Po wojnie wyzywali was od niemców?/*
> *– Wyzywali, to bardzo dużo! Nazwa nimcy, nimcy, nimcy bez przerwy. Tak jak ja, no to już w piędziesiątym roku do wojska brali. Od czterdziestego piątego roku dopiero te nasze tereny zachodnie, te wszystkie tu odzyskane, bo to „ziemie odzyskane" są nazywane, nie? Dopiro zaczęli brać do wojska w piędziesiątym roku. Ale dlaczego? Bo te obywatelstwo nie było! Jako Niemców uznawali! Jako Niemców uznawali ci, co pozostali się tu, co po polskie na Śląsku i tych. A my nie wiedzieli, o co się rozchodzi. Stałe obywatelstwo po pięciu latach.*
> *– /Jak dostawaliście obywatelstwo to musieliście przysięgę składać?/*
> *– Nie, nie, nie! Nic. My ani nie wiedzieli! My nie wiedzieli, ani czy obywatelstwo mieli polskie, czy niemieckie, nic o tym. Sami robili wszystko. W gminie to wszystko sami to prowadzili* (SS Nowe Kramsko).

W tych wypowiedziach uderzająca jest dysproporcja w dyskryminującym i przedmiotowym traktowaniu miejscowych ludzi z kreowanym przez propagandę obrazem „Polaka autochtona" – obrońcy polskiej kultury na rubieżach.

Inna kategoria miejscowych mieszkańców to ci, którzy zwlekali z ucieczką, uniknęli wysiedlenia, a potem nie chcieli bądź nie mogli wyjechać. Są to indywidualne historie. Na przykład: w Skwierzynie i okolicach władze niemieckie zorganizowały ucieczkę ludności cywilnej kilka dni przed wkroczeniem Armii Czerwonej (27 stycznia 1945 roku)[12]. Większość mieszkańców uciekła, ale niektórzy zdecydowali się pozostać, m.in. ojciec rozmówczyni namówiony do tego przez Polaka, który był przymusowym robotnikiem w jego gospodarstwie. Pozostał wraz z żoną i dwójką dzieci. Został rozstrzelany od razu po wejściu Rosjan do miasta. Reszta rodziny uratowała się, ale już nie zdołali uciec. Taka była przyczyna ich pozostania. Inny rozmówca opowiada, że rodzina brała udział

[12] Na temat historii Skwierzyny ukazały się dwie książki: Adamczyk 1991; Kirmiel 2004.

w ucieczce, ale z jakichś przyczyn jego matka zawróciła wraz z pięciorgiem dzieci. Inny opowiadał, że w trakcie ucieczki urodził się jego brat. Jego matka i babka zdecydowały się wrócić do dawnego domu. Mieszkanie w kamienicy w Gorzowie było już zajęte przez przesiedleńców ze wschodnich województw Polski. Nowi lokatorzy, widząc kobiety z dwójką małych dzieci, znaleźli dla nich miejsce. Mieszkali razem wiele lat.

Niektórzy decydowali się na ucieczkę z transportu podczas przymusowych wysiedleń:

> *Moi rodzice mieszkali w Starym Kisielinie. Jak one były wysiedlone później, to oni wpierw tak wysiedlili, ruski wysiedlili Stary Kisielin i Czarne. I moja mama, powiedziała, że ona nie idzie i ucieka z tego całego transportu. I zaczynali za nią strzelać. No i ona uciekła, i przez to ona została tu. A za parę dni przyszła znajoma i mówi: Ty uważaj, aby ciebie nie wysiedlili, bo twoja mama się wróciła, siedzi u was w piwnicy. No i przez to ja się tu została* (EM Nowy Kisielin).

Początki życia w nowym państwie polskim były bardzo trudne. Niezależnie od propagandy na rzecz polskości autochtonów, wszyscy ludzie, którzy pozostali, bez względu na pochodzenie rodziny, korzenie, język, wyznanie byli traktowani jak wrogowie:

> *W tym czasie byliśmy Niemcami, tymi cholernymi Niemcami, nie mieliśmy żadnego prawa* (ŁB Pszczew).

Wobec dawnych mieszkańców dopuszczano się przestępstw, także gwałtów na kobietach, za które nikt nigdy nie był sądzony[13]. Ideologia odwetu pozwalała na takie czyny. Dlatego jeżeli ktokolwiek, mając możliwość opuszczenia tych ziem, jednak pozostawał, to było to świadectwem albo bardzo głębokiego przywiązania do domu, albo braku sił na podjęcie decyzji. Mówi o tym rozmówczyni z Pszczewa:

> *Mama mnie mówiła, jeżeli chcesz, to idź, ja się położę na cmentarz i nigdzie nie pójdę. Zresztą ten dom, jak biedni ludzie*[14] *tak ciężko zbudowali, była taka związana z tym, była pracowitą osobą, no już miała te pięćdziesiąt pięć koło sześćdziesiątki i kobieta ze wsi, przyszła tu, co to Pszczew wielkie miasto było? Nie miała odwagi, po prostu nie wiedzieliśmy jeszcze, czy brat żyje, czy siostra też żyje. I tak się nastawiła, że nie. Ja potem poznałam swojego męża i wyszłam wcześniej za mąż. I tak zostałam i kocham tu każde drzewo, każdy krzak, jestem przywiązana i rozumiem tych ludzi, co musieli wszystko zostawić i iść w nieznane. I tam w Niemczech też im dobrze nie było na początku* (ŁB Pszczew).

---

[13] Tworzenie obrazu, jakoby tylko żołnierze rosyjscy dopuszczali się gwałtów na terenach należących do 1945 roku do Niemiec, jest fałszowaniem historii.

[14] Mowa o rodzicach rozmówczyni. Matka przywędrowała tu ze swoimi rodzicami w 1914 roku z okolic Pniew. Do lat 30. XX wieku mówili po polsku.

Osadnicy z własnej woli

Pierwsi osadnicy, którzy pojawili się w regionie lubuskim już w lutym, marcu 1945 roku, byli mieszkańcami przedwojennych polskich powiatów przygranicznych z Wielkopolski. Ludzie ci wcześniej pracowali w Niemczech jako robotnicy sezonowi. Znali więc te strony, często już wiedzieli, które gospodarstwa, pozostawione przez Niemców, chcą przejąć. Byli to ludzie ubodzy, których celem było poprawienie sobie warunków życiowych. Niejednokrotnie przybywali w dobrze zorganizowanych grupach [Klatta 2012: 127–128]. W następnych miesiącach przybywały grupy osadników z innych regionów Polski. Taki wyjazd wspomina rozmówczyni pochodząca z powiatu kaliskiego:

– Zrobili taki specyjalny pociąg, nie? Ale to nie tam od nas, nie? Tylko jechaliśmy dosyć daleko do tego pociągu. Już wozami nas wieźli, nie? To wszystko my pozabierali z domu. No to wozami żeśmy [...] *wieźli to wszystko. A później to do wagonów się powkładało wszystko. I krowę my przywieźli i kozę my przywieźli, ale to już takie były te wagony dla krów, dla koni.*
– /Czy byliście zmuszeni do wyjazdu?/
– Nie. Sami żeśmy przyjechali. Nikt nas nie zmuszał. Ale mówili od nas: „A tam na zachód tu tego", nie? (PM Różanki).

Były to wyjazdy „na zachód"; „na ziemie odzyskane":

W czterdziestym roku, brat się urodził w czterdziestym, to był sierpień. Ja się urodziłem w trzydziestym dziewiątym w marcu. Teraz skończę szesnastego siedemdziesiąt trzy lata. [...] *A brat urodził się w roku czterdziestym w sierpniu, a matkę już w październiku zgarnęli Niemcy i wywieźli do obozu. Była w obozie. Przyjechała po nas, ja już miałem sześć lat, a brat miał pięć. I przywiozła nas tu na ziemie, jak to mówili, na „ziemie zachodnie odzyskane". Bo przedtem mówili: „Gdzie jedziesz?",„Na zachód!". Bo tak było mówione, nie?* [...] *Bo to były ziemie odzyskane, bo to przecież Niemcy byli, nie?* (JŁ Strzelce Krajeńskie).

Liczną grupę stanowili też Polacy pochodzący z różnych regionów, którzy wracali do Polski z Niemiec oraz innych krajów zachodniej Europy z obozów lub miejsc, do których w czasie wojny zostali wywiezieni do przymusowej pracy. Często byli to ludzie, którzy stracili wszystko i nie mieli do czego wracać. W regionie lubuskim do 1950 roku osiedliło się 15 581 takich osób [Dominiczak 1975: 167; Klatta 2012: 128].

W kolejnych latach sprowadzali swoje rodziny z różnych regionów Polski:

– Siostra z Niemiec wracała, tu się osiedliła w Buszowie i tam mieszkanie, ten szwagier, brat właśnie, bo dwie siostry nas wyszło za dwóch braci. Ona wcześniej. I on tam osiedlił się, bo tam i warsztat. On był rzeźnikiem, to i osiedlił się. Tam i lodownia była, i sklep był, wszystko, wszystko tam. Tak zastał i tak do dziś dnia jest. A ja teraz już jestem szesnaście lat wdową. Mój mąż nie żyje, ale żadnego nie chcę, bo takiego

jak miałam to nie, nie. No tutej w pińdzisiątym trzecim roku się tu córka urodziła. No. No to w pińdzisiątym, w pińdzisiątym roku. W pińdzisiątym. A tak mieszkałam koło Grójca, koło Warszawy tam, te mie, miejscowości znam, no.
– /Dlaczego siostra była w Niemczech?/
– Bo była łapanka i nas też przecież łapali i, i wywozili, ale to ja jeszcze byłam za młoda, to już to mnie do Niemiec nie wywieźli jeszcze, a siostra musiała być. Była i tam się zapoznała w Niemczech i przyjechali tu. Wzięli ślub. Później na wesele przyjechali do nas: brat i rodzice jego. No i tak dwie nas wyszło za dwóch braci (KW Strzelce Krajeńskie).

Dla tej kategorii osadników przybycie do regionu lubuskiego łączyło się z korzyścią – rozpoczęciem nowego, lepszego życia.

Przymusowi przesiedleńcy

Następna kategoria mieszkańców to przymusowo przesiedleni[15]. Rozmówcy należący do tej kategorii wyraźnie odróżniają formy przymusu i w związku z tym typy przesiedlenia. Posługując się kategoryzacją badanych, można wyróżnić trzy typy przesiedleń: *wygnanie* (lub *wypędzenie*); *ucieczkę* przed spodziewanymi represjami; *czystkę narodową* (*etniczną*). Do tej pierwszej kategorii zaliczają się rozmówcy z byłych województw Polski: wołyńskiego, stanisławowskiego i lwowskiego. Do drugiej – Poleszucy spod Berezy Kartuskiej, teraz mieszkający w Białkowie oraz polscy górale z Bukowiny. Do trzeciej – Ukraińcy i Łemkowie przesiedleni w ramach akcji „Wisła".

Rozróżnienie tych trzech typów przesiedleń okazuje się mieć duże znaczenie dla kształtowania się poczucia więzi z regionem lubuskim, który dla wszystkich tych grup był „niechcianym miejscem" [por. Zielińska 2011b]. Nawiązuję tu do tytułu książki Zdzisława Macha [1998] *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*. Jest to wnikliwe studium destrukcji tożsamości przesiedleńców z wschodnich kresów na Dolny Śląsk, napisane na podstawie badań antropologicznych, przeprowadzonych w Lubomierzu. Grupa przymusowych migrantów nigdy nie poczuła się jak u siebie w śląskim miasteczku, nie odnalazła tam sensu życia. Pielęgnując pamięć o kresach, przesiedleńcy pozostali mentalnie w swoich dawnych domach, w miejscach zapamiętanych, w przestrzeni mitycznej i gloryfikowanej. Odmówili identyfikowania się z nowym miejscem, w którym znaleźli się nie z własnej woli. Nie rozumieli niemieckich symboli, detali architektonicznych, przestrzeni miasta, więc je odrzucili. Nie mogli też poczuć się odpowiedzialni za swoje życie, ponieważ przeżyli traumę wywózki i bardzo długo żyli

[15] Losy tych rozmówców wpisują się w obraz „ery uchodźców" przedstawiony w książce Jana Piskorskiego *Wygnańcy* [2010]. W książce tej autor pokazuje zjawisko uchodźctwa w wieku XX nie tylko z perspektywy badań historycznych, lecz też z perspektywy ludzkiego doświadczenia, wplatając w tok rozważań indywidualne wątki biograficzne i wspomnieniowe.

w pesymistycznym oczekiwaniu następnych dramatycznych wydarzeń. Pokolenie najstarsze mieszkańców Lubomierza nigdy nie znalazło tam swojego domu. W miejscach niechcianych degradacja człowieka i otoczenia oddziałują na siebie wzajemnie. Zdzisław Mach pisze o dewastacji i zniszczeniach, niechlujstwie, zaniedbaniach historycznego miasteczka z piękną renesansową architekturą, którego mieszkańcy – ludzie wykorzenieni, pogrążeni w apatii – nie dostrzegają tych wartości. Ograniczają się tylko do sfery praktycznej, niezbędnej do biologicznego przeżycia. Ich życie skończyło się wraz z wysiedleniem: „nasz świat się skończył, pozostał tam, na Wschodzie, tu tylko czekamy na śmierć. Nie mamy dokąd wrócić, więc siedzimy, ale to nie nasza ziemia" [Mach 1998: 130]. Autor wyjaśnia, że jego książka powstała ze zdziwienia i przerażenia [Mach 1998: 7]. Przymusowi przesiedleńcy znaleźli się w miejscach niechcianych w podwójnym wymiarze:

• *realnym*, geograficznym, ponieważ zostali przemieszczeni wbrew swojej woli w nieznane i obce miejsca,

• *mentalnym*, gdyż w nowym miejscu nie mogli wyrażać swojej tożsamości i żyć autentycznie.

Pojęcie „autentyczności" oznacza szczery związek z miejscem, poczucie przynależności, sprawczości oraz świadomość i pełną akceptację odpowiedzialności za swoje życie. Nieautentyczny stosunek do miejsca łączy się z brakiem poczucia sensu i brakiem zaangażowania, niezrozumieniem, łatwym przyjmowaniem powierzchownego stereotypowego myślenia [Relph 1976: 49, 82].

Wygnańcy

W województwie lubuskim według danych ze spisu ludności z 1950 roku (wówczas województwo zielonogórskie) mieszkało 229 966 osób przesiedlonych z byłych województw wschodnich [Dulczewski 2001: 127]. W latach 1957–1958 przybyło następnych 22 021 osób (dane z książki Kazimierza Żygulskiego [1962: 19]). Organizacją zasiedlania nowych obszarów Polski zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny, powiatowe i wojewódzkie komitety przesiedleńcze, Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. Nadrzędną instytucją było: Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Przyjęto dwa założenia, które miały pomóc przesiedlonym w asymilacji:

1) Kierować migracjami równoleżnikowo – według stref glebowo-klimatycznych (aby nie było dużych zmian gospodarczych, naturalnych).
2) Osadzać zwarte większe grupy ludności, aby mogły zachowywać dawne więzi społeczne [Burszta J. 1974: 96].

Rozmówczyni przesiedlona z województwa wołyńskiego zauważyła, że przesiedlenia Niemców nazywane są *wypędzeniami*, a przesiedlenia Polaków – *repatriacją*, chociaż nazywają ten sam akt przemocy:

> *Repatriacja jest wtedy, jak mnie wypędzą z mojego domu i ja do tego domu wrócę, a tu się nic takiego nie stało* (WI Skwierzyna).

Jej zdaniem używanie słowa *przesiedlenie* też jest manipulacją, powinno się używać określeń: *wypędzenie*, *wygnanie* ewentualnie *wysiedlenie*. We wszystkich relacjach podkreślany jest aspekt przymusu, brak możliwości decydowania, działanie sił wyższych, czyli umowy polityczne, przemoc, wygnanie, udręka podróży [por. Zielińska 2011b]. Gabriela Augustyniak-Żmuda i Magdalena Bednarczyk w referacie *Dziedzictwo pamięci w narracjach najstarszych mieszkańców okolic Gorzowa Wielkopolskiego* (wygłoszonym na konferencji „Dziedzictwo regionu pogranicza" w Gorzowie Wielkopolskim w kwietniu 2013 roku) zauważają, że w wielu relacjach osób przesiedlonych pojawia się wyrażenie „bydlęce wagony". Uważam to spostrzeżenie za bardzo cenne, ponieważ pokazuje kwintesencję tego, co w relacjach o końcu starego świata jest najważniejsze: pozbawienie praw i atrybutów człowieka. Wyrażenie „bydlęce wagony" przed II wojną światową neutralne, oznaczające wagony do przewozu bydła, po wojnie używane jest w kontekstach opowiadań o wywózkach do obozów koncentracyjnych i zesłaniach na Syberię. Używanie tego frazeologizmu w relacjach o przesiedleniu pokazuje, że opowiadający właśnie tak widzą ten akt – jak zesłanie. Jest to bardzo mocny symbol odsyłający do najstraszniejszych wydarzeń XX wieku.

Oto kilka relacji, w których pojawia się motyw „bydlęcych wagonów":

> *W **bydlęcych wagonach** jechalim. My nie jechalim w luksusowych* [wagonach], *tylko normalnie w tych* [kobieta, ur. 1933 w Obertynie (województwo tarnopolskie). Mieszka w Świętojańsku (gmina Krzeszyce)][16].

> *Nasze długo nie jechali, bo gdzieś u naczelnika to kozę kupowali, bo co mogli dawno? To coś podsunęli, żeby ich prędzej* [przywieźć]. *Dwa tygodnie przeszło jechali. To jak jechali? W **bydlęcych wagonach**. Tu było bydło, a nad bydłem stało siano* [mężczyzna, ur. 1947 w Krzeszycach. Jego rodzice pochodzili z Rudy, która mieściła się obok Stryja, w województwie stanisławowskim. Mieszka w Piskorznie (gmina Krzeszyce)[17]].

> *Odebrano nam Polskę* [...]. *Albo się przyjmuje obywatelstwo ukraińsko-rosyjskie i zostaje się wtedy, albo musisz wyjechać – opuścisz swoje strony. I po prostu siłą załadowali nas do **wagonów bydlęcych**, odkrytych, wszystko. I po parę rodzin w jednym takim dużym wagonie. No i przywieźli dalej.* [...] *Siódmego maja* [...] *wywieźli nas do tego.* [...] *Rozpoczęły się przymusowe wysiedlenia z Polski* [WI Skwierzyna].

Autorki wspomnianego referatu zauważają, że kontekst językowy w otoczeniu wyrażenia „bydlęce wagony" jest specyficzny i podkreślający aspekt utraty godności i podmiotowości człowieka. O ludziach mówi się tak jak o przedmiotach lub zwierzętach. Do tych wagonów się nie wsiada, tylko się jest „wsadza-

---

[16] Przykład z referatu Gabrieli Augustyniak-Żmudy i Magdaleny Bednarczyk *Dziedzictwo pamięci w narracjach najstarszych mieszkańców okolic Gorzowa Wielkopolskiego* (wygłoszony na konferencji „Dziedzictwo regionu pogranicza" w Gorzowie Wielkopolskim w kwietniu 2013 roku).

[17] Tamże.

nym" lub „załadowanym". Nie jedzie się, tylko jest się „wiezionym". Nie wysiada się, tylko jest się „zwalanym" lub „rozładowanym":

Nie pytali się. Przyjechali w nocy i kazali zabrać wszystko, co jak jest tak ubrany. Tak tylko zabrali do wagonu, ***wsadzili*** *i tego* [mężczyzna, ur. 1928 w Jahołkach (województwo poleskie). Mieszka w Różankach (gmina Kłodawa, województwo lubuskie)][18].

Olbrzymi transport. Strzelce Krajeńskie, Wschód, to tutej niedaleko nas ***wyładowano*** [mężczyzna, ur. 1931 w Horodyszczu (województwo poleskie). Mieszka w Santoku (gmina Santok, województwo lubuskie)][19].

I ***zawieźli*** *nas chyba do Baranowicz, i do wagonów. I tam byli tacy, że po prostu, że wszyscy się zjeżdżali i tego, i* ***ładowali*** *te wagony. Wagony byli bydlęce. Chyba, nie pamiętam dokładnie, ale chyba sześć rodzin nas w jeden wagon* ***załadowali****. W wagonie była ta, jeden piecyk taki* [mężczyzna, ur. 1929 w Liwsku, województwo nowogródzkie. Mieszka w Strzelcach Klasztornych][20].

I po prostu siłą ***załadowali*** *nas do wagonów bydlęcych, odkrytych, wszystko.* [...] *Siódmego maja* [...] ***wywieźli*** *nas do tego* (WI Skwierzyna).

My dojechaliśmy do Kołczyna i tam część [...] *i tam się właśnie* ***rozładowali****, i każdy się rozszedł szukać* [...]*, ojcowie, szukać gospodarstw* (PS Słońsk).

Nie. Tylko do Polski. W Kurowie nas ***zwalili*** *z wagonów i mamy iść sobie szukać* (KS Przytoczna).

Rozmówcy z byłych wschodnich województw Polski widzą analogię między losem swoim a wygnanych Niemców:

Ulica Przemysłowa, tak się nazywała już teraz, to było prawie wszystki Niemców, tam miszkali. Ale właśnie nie było młodych ludzi nikogo. Nikogo! Tylko same były takie starszy wiek, no i średni. Alie chłopców żadnego nie było. Kazali im jechać. Kazali im jechać. Wyjechali. Jechali wózkami takimi. To są spacerówki dziecięce albo takie wózki, takie inne. Mnieli swój dobytek na tych wózkach spakowany i jechali. Po czterdziestym piątym roku to już byli awakowani. No, alie ogólnie mówiąc, dwa narody: ten wypyndzony i ten wypyndzony. Ani oni nie chcieli to zostawić. Z dziada, pradziada swój dom zostawili i wszystko (WI Skwierzyna).

W następnej relacji, którą przytoczę, rozmówczyni mówi o „zamianie" – oni zostali wygnani ze swoich domów i zajęli domy wygnanych Niemców, z kolei ich domy zajęli Ukraińcy:

Nam tam dobrze było, bo wszystkie te liudzie płakali, jak nas tu wygunili tutej. Tam z pu̧ola żyli, do pracy nie chodzili. U̧osiem dzieci u̧jciec mniał i pu̧ole i dobrze było.

[18] Tamże.
[19] Tamże.
[20] Tamże.

Co, jak wygunili. Przez dwajścia cztery godzin już na stacje macie być i kuoniec. Nie było nic do gadania. I później właśnie tam Ukraińce poszli mnieszkać na te nasze domy. Nas wygunili tutej do Niemiec, a tam Ukraińcy przyszli. Zamniana. Jeszcze tam jesień była wszystko, tam nasadzone mnieli, wszystko mnieli my. Wszystko. My ze stacji, uojciec mówi „No idźci". My uobydwie siostry poliecieli kartofli, żeby marchewki, pietruszki, żeby coś se urwać, żeby tam na stacji se ugotować, to gunili nas jeny. Musieli my uciekać, że ojej. Już nie dali nam nic zabrać. Aby krowe i to w co sie ubrać. Rozkaz przyszedł, że dwajścia cztery godziny już mamy tu wszystko upuścić i tam do stacji si zawiźć. To ojciec jedne krowe zabrał i kuoniec. Na pieszo szed i kuoniec. Nic nie mogli my zabrać (KG Bagniewo).

W tym fragmencie wywiadu jest także mowa o zerwaniu kontinuum czasu, określanego w kulturze ludowej przez cykl: najpierw sianie/sadzenie potem zbiory. W chłopskim świecie czas płynie według związanego z cyklami przyrody rolniczego kalendarza, rządzącego się rytmem przemiennych cykli pracy i święta, siania i zbiorów [por. Engelking 2005]. To, co zasiali, teraz nie będzie zebrane. W relacjach przymusowych przesiedleńców jest to częsty motyw, mówiący o nagłym i brutalnym zerwaniu kontinuum czasu.

Anna Engelking [2005] pisze, że opuszczenie swojego miejsca to zgodnie z logiką fundamentalnej dla tradycyjnego światopoglądu opozycji swój–obcy – podcięcie korzeni swojej identyfikacji jako człowieka tutejszego, wystawienie się na niebezpieczeństwo dezintegracji i chaosu. „Nasz świat, świat swoich – pisał Ludwik Stomma – jest jedynie rzeczywisty, j e s t. Poza jego granicami znajduje się już tylko »nieznany i pozbawiony kształtu bezmiar [...], rozciąga się tajemniczy i straszny świat demonów [...] i obcych – chaos, śmierć i noc«" [Stomma 1986: 35].

W ludowym, chłopskim świecie taki akt – przerwania czasu i przestrzeni – to koniec świata. Trauma wygnania była wielka:

Jak pociąg ruszył, a my [w] *takich wagonach, że bydło tylko było i tak my. No bydło w jednych wagonach, my w drugich, ale nie takie osobowe wagony byli jak tego, tylko w takich. Jak pociąg ruszył, jak my płakali. Boże! Cały pociąg płacz, lament, bo jedziemy w nieznane strony. Swoje musimy zostawić i jechać* [kobieta, ur. 1926 w Kochawinie (województwo stanisławowskie). Mieszka w Piskorznie (gmina Krzeszyce, województwo lubuskie)] [Augustyniak-Żmuda 2012b].

We wspomnieniach porównywany jest stary świat, uporządkowany, radosny i dostatni z nowym, w którym zastali tylko puste domy.

A u nas mówię pani, że cała wioska była same Poliacy. I ksiądz był tam. Gospodarkę ksiądz mniał. Wszystko było w porządku. U nas, tak my nauczone, że no do kościoła tak chodzisz, że nauczone, przyszło rano i wszystko musieli my poszykowane mnieć, rano się zbierać do kościoła. Tak u nas było. Wszystko w porządku było. I razem liudzie, razem liudzie się schodzili. Przyszedł w niedzielie z kościoła, razem się scho-

dzili. Razem się cieszyli życiem. A potem jak usłyszeli, że już mają się wynosić, to wszystkie płakali, że coś. Że tu nas wyganiają. Kto wi gdzie?! I przyszli my do pustych domów (KG Bagniewo).

Dopiero rodzice nie mogli se ubradować [?], *że oni stamtąd wrócili tutej, a tam zostawili wszystku. Strasznie było ciężkie przeżycie. W nocy nie mogli spać, płakali nocami. Tu był taki Trzebicz Młyn. Ojciec tam do młyna chodził, to dawali mąki wszystko, chlieba dawali nam takie chłopaki byli, przynosili nam wszystko. My tu jeszcze byli takie niewyrośniente, alie rodzice to nie mogli przeżyć, że oni tam wszystko zostawili, tu przyszli na puste* (KG Bagniewo).

Straty, jakie ponieśli wygnańcy, dotyczyły nie tylko sfery symbolicznej – utraty małej ojczyzny – lecz także materialnej. Ludzie stracili majątki, domy, ziemię – dorobek kilku pokoleń.

Uciekinierzy

Przesiedlenie, które było ucieczką przed represjami, dotknęło Bukowińczyków i Poleszuków.

Bukowińczycy jako grupa mieli już doświadczenie migracji. Na początku XIX wieku górale z okręgu czadeckiego nad rzeką Kysucą z Beskidu Śląskiego wyemigrowali na Bukowinę. Emigracja miała charakter ekonomiczny. Zostały założone wówczas osady: Tereblecze, Dolne Piotrowce, Stara Huta na Bukowinie północnej oraz Pojana Mikuli, Plesza i Nowy Sołoniec w części południowej [Krasowska 2006: 53]. Pierwsze osady góralskie były w późniejszych latach zasilane nowymi falami przybyszów z okręgu czadeckiego i ze Śląska. Powstały nowe osady: Laurenka, Dunawiec, Dawideny Zrąb, Paltinosa, Dumbrawa, Arszyca [Krasowska 2006: 67]. Historii Bukowiny oraz społeczności Bukowińczyków poświęcono wiele prac [m.in. Feleszko 2002a; 2003; Krasowska 2006; Kłosek 2005; Pokrzyńska 2010: 38–57]. Bukowińczykom na zachodzie Polski poświęciła pracę Magdalena Pokrzyńska [2010]. W książce *Bukowińczycy w Polsce. Socjologiczne studium rozwoju wspólnoty regionalnej* przedstawia zagadnienia związane z przekazem tradycji bukowińskiej i sposobami jej wykorzystania w celach tworzenia wspólnoty społeczno-kulturowej o charakterze regionalnym.

W okresie międzywojennym Bukowina należała do Rumunii i tam urodzili się Bukowińczycy, którzy w latach 1946–1948 przyjechali na ziemie zachodnie Polski. Wiele rodzin pozostało na Bukowinie, ponieważ emigracja nie miała przymusowego charakteru. Społeczność górali przybyłych z Bukowiny znana jest w literaturze naukowej jako: Czadeczczanie, Kysucanie, Górale czadeccy, Górale bukowińscy, Górale Śląscy [Feleszko 2002b: 183]. Helena Krasowska zauważa, że synonimia nazewnicza odzwierciedla kierunki wędrówek tej grupy ludności [2006: 77]. Migracja ta mogłaby być nazwana „wielką migracją", która zatoczyła „wielkie koło" [Jaros 1995; Krasowska 2006: 77]. Wśród osiadłych

w zachodniej Polsce Bukowińczyków zachowała się pamięć o pochodzeniu ze Śląska, czyli o pierwszej migracji. Opowiada o tym rozmówca ze wsi Wrzesiny:

> *Wojna się już kończyła albo już była na ukończeniu. To był ostatni list, co dostaliśmy od ojca z frontu jeszcze. A pisał ten list tutaj, tu z okolic Zapałowa, tu z Gozdnica, bo oni tu robili, koncentracja była, na Drezno mieli tu iść. No i pisał list, wszyscy pisali przed takim głównymi jakiemiś tymi tego, to pisali listy. I on pisze list do domu, a oficer mówi: „Napisz im, żeby się szykowali, że wojna się niedługo kończy, że przyjadą na Śląsk". Już ten oficer wiedział, że tam ze wschodu ludzie przyjadą na Śląsk. Alie mama czyta list dziadkowi. Dziadek priszeł do nas z sąsiedniej wioski i czyta ten list. Już był, no już wiekowy był wtedy. Już był jak, skoro już na wojnę nie poszeł, to już był wiekowy. I mówi: „Doczekałem się, żeby, byśmy pojechali na nasze Ślonsko". Dziadek tłumaczył, że oni przed wiekami wiekami ze Śląska, gro tych ludzi. Wędrowali. Szli, ci co mieli swoją ziemię, i tu była presja germańska, że musieli, nie chcieli Niemcom oddać ziemie i tak wędrowali w górę Odry pirszy raz. Później aż za czeską stronę za chliebem* (ZS Wrzesiny).

Przesiedlenie mieszkańców Bukowiny w świetle badań historycznych przedstawia Magdalena Pokrzyńska [2010: 60–68]. Ograniczam się więc tylko do podania podstawowych danych. Do Polski z Bukowiny przybyło około 20 tysięcy osób, w tym około 5 tysięcy należących do grupy Górali Czadeckich [Feleszko 1995: 153]. Zorganizowanej akcji przesiedleńczej z terenów wcielonych do Związku Radzieckiego nadano nazwę „repatriacja", a w literaturze historycznej używa się także nazwy „ewakuacja" [Pokrzyńska 2010: 61], natomiast z części pozostałej w granicach Rumunii nadano nazwę „reemigracja" [Pokrzyńska 2010: 62]. Migranci z Bukowiny osiedlali się na Dolnym Śląsku w okolicach Zielonej Góry, Nowej Soli, Dzierżoniowa, Gubina, Wrocławia, Żagania, Żar, Lubania Śląskiego, Oławy, Bolesławca, Prudnika, Lwówka Śląskiego, a także Jastrowia w dawnym województwie pilskim [Pokrzyńska 2010: 64].

We wspomnieniach Bukowińczyków podkreśla się również przymus osiedlenia. Jednak samo przesiedlanie nie odbywało się w tak brutalnej formie jak w przypadku przedstawionych historii osób z byłych polskich województw wschodnich. Decyzje o wyjeździe podejmowano wprawdzie samodzielnie, lecz ich podłożem często był lęk przed represjami, głównie wywózką na Syberię:

> *No to tutaj tylko było kilkanaście rodzin, co pierwszym transportem przyjechało.*[...] *Było kilkanaście rodzin. A myśmy przyjechali drugim transportem, bo pierwszym transportym nie mogliśmy się zabrać, bo za mało miejsca po prostu było. I tak że tylko* ***uciekali*** *przeważnie ci, co mieli, co byli zagrożeni tam* (BH Wichów).

Można było zabrać najpotrzebniejsze rzeczy i co najważniejsze – przygotować się psychicznie do wyjazdu. Dlatego w relacjach Bukowińczyków nie ma frazeologizmu „bydlęce wagony" i czasowników oznaczających przemoc i uprzedmiotowienie (jak „załadować", „rozładować", „zwalić" itp.). Nie ma też rela-

cji o zasianych i pozostawionych zbiorach, czyli o zerwanym kontinuum czasu. Przesiedlenie zostało włączone w życie, stało się kolejnym jego etapem. Chociaż pierwsze zetknięcie się z obcym krajobrazem było przerażające:

To było wielkie, wielkie dla nas, takie jako dla dzieci przerażenie. Pierwszy raz toż było nam żal, żeśmy wysiedlli, bośmy jechali dziewińć tygodni w wagonach. Trzeba zrozumić takie dzieci. Żeśmy się już do tych wagonów tak przyzwyczaili, jak do domu. A ruscy żołnierze rozwozili tu z Żagania nas. To przywieźli ciężarowym samochodem. Jak wysiedliśmy, to wszystko się bało. Ja już nie płakałam, ale jeszcze były mniejsze rodzeństwo i mniejsze, no to płakali. Jak tam samochód ruszał, że on odjeżdża, a my zostaliśmy. No i to było wielkie przerażenie. Bo tu było, o widzi pani, ten kościół. Ja mieszkałam dosłownie z tyj strony. Od razu tam była poczta poniemieckie. Dookoła był sam beton. A myśmy tam nie byli do tego przyzwyczajone, tam musiał być drewniany domek malutki, cieplutki, czyściutki, a tu takie ogromne. Taki bałagan. To było straszne dla nas, jak dzieci. A jeszcze zanim dojechaliśmy, to w Żaganiu myśmy długo stali, cały tydzień czasu. No to ci starsi chodzili i szukali miejsca zamieszkania. Jak najdalej od miast. Nasze, nasze, co pchali się jak najdalej od miast. I jak najmniejsze domeczki szukali. A to było trudne, bo tu wszystko było duże gospodarstwa. To było bardzo trudne. I tylko nas przywiozło to wojsko, to nas tylko tak przewieźli, rodziców, nas małe dzieci. A ci wszyscy do Żagania, to chodzili pieszo tam i z powrotem. Wyczekiwali po wsiach. I dzień przedtem jak już tu się, dotarli do Tichowa [Tychowa] *i tu się im spodobało, i tu się osiedlili. To oni poszli dzień wcześniej. Jak już myśmy przyjechali, to już było w piecu napalone, już było mieszkanie. Okna były powybijane*.

Tu prawie siedemdziesiąt, osiemdziesiąt procent wieś była tylko ludności tamtej z Bukowiny. I tak dotarliśmy. Gdzieśmy zaszli, no to pierwszy. Codziennie zaglądaliśmy pierw, gdzie mieszka Polak. Bo tak było oznakowane. Gdzie Polak zajął, to nie musiał mieszkać. Wstawił biało-czerwoną – już tam nikt nie wchodził, bo już było zajęte tamto gospodarstwo. Tam już nikt nie przeszkadzał. No bośmy wyszukiwali. To codziennie było więcej, więcej. A gdzie się dym kopcił z komina, no to już patrzyliśmy, to tam jest (BH Wichów).

Następną grupą, która przybyła na zachód Polski w obawie przed prześladowaniami, byli Poleszucy, którzy osiedli we wsi Białków w powiecie słubickim, w gminie Cybinka. Przybyli z Polesia głównie ze wsi: Petelewo, Rogacze, Siehniewicze, Sobole, Uhlany, Koszelewo, Zalesie, Zarzecze, Rewiatycze, Sielec, Smolarnia, Podosie, Marianowo i Nowosiółki [Dobryniewska 2008]. Józef Radkiewicz podaje, że wszyscy mieszkańcy Białkowa przyjechali pociągiem w jednym transporcie w nocy z 31 października na 1 listopada 1945 roku. W czasie badań Józefa Radkiewicza wieś liczyła 109 rodzin, w tym 97 pochodziło z Polesia [Radkiewicz Józef 1968].

Wieś do dzisiaj stanowi unikatową wyspę kulturową i językową. Jej najstarsi mieszkańcy zachowali swoją poleską tożsamość wyrażaną słowami:

– *Ale my poch'odzimo z cz'ystoho Polessia* (JW Białków).

– /Czyste Polesie?/
– To wiadomo, że nu z cz'ystoho. Z dziada pradziada Poleszuk'i (HW Białków)[21].

Pojęcie „polak" w języku Poleszuków w Białkowie ma znaczenie takie, jakie ma w języku mieszkańców białoruskich wsi. Jest związane z przynależnością konfesyjną, a nie narodową, co wyjaśnia rozmówca:

Prawosławny, to jak liczyli my ruski, a my katoliki, to liczyli polaki (HW Białków).

Nie jest zatem etnonimem, tylko synonimem „katolika" [por. na ten temat Smułkowa 2002c]. Temat ten rozwija Anna Engelking, proponując, aby nazwy „polak", „ruski", „białorus", oznaczające przynależność religijną, zapisywać małą literą, z czym nie można się nie zgodzić, biorąc pod uwagę zasady ortograficzne języka polskiego [Engelking 2012b: 35]. O konfesyjnej, a nie narodowej kategoryzacji mieszkańców rodzinnej wsi na Polesiu można wnioskować na podstawie wywiadów, np. dialogu rozmówczyń:

SH: *Tam Polesie, Polska była nasza*
JG: *To jest to, Polska była, tyko że mówio...*
SH: *Tam nasza Polska*
JG: *Tyko że tam różne ludzie były*
JW: *Tam mieszane, prawosławni i polacy.*
SH: *Nu ale zgodnie żyli.*
JG: *Zgodnie. I żydzi byli, widzisz, też jakoś godzili sie, sprzedawali i było wsio dobrze* (Białków).

Poleszucy opisują swoje przesiedlenie w kategoriach *ucieczki*, a nie *wygnania*. Przyczyną wyjazdu był lęk przed represjami ze strony władzy radzieckiej, zwłaszcza wywózką na Syberię. Opowiada o tym rozmówca:

Je, jest, tak. Nekotori szkodowali zost'awici bohactwa. A o wojn'a bude, bude Rosija z Am'erykoju b'itysia, heto treba, nekotori szkodow'ąų, no a niekotory ųciak'ąų. Lepsze my ųciakl'i, bo nam tak'i ciekawostku tob'i, wam, skaż'u. W jej'e, w tom sel'e, de won'a był'a rek'a i seł'o nad r'eczkoju był'o. Bardzo chorosz'e tam był'o. Won'y biednawaty byl'i, ale welmi chorosze miesta. Tam z Demblina do tryccac dewi'atoho roku piloty pryjeżdżali z rodzinami, ų tom sel'e sedzieli i tam stralali, jeździli na kaczk'i polowali, a odz'in jej'e koleżanki woz'iw ł'odkoju jich, tych pan'ou. Zare jak ruski pryszl'i, desiat let ciurm'y dal'i, że polskich pan'ou woz'iu ł'odkoju, skazali. [...] *desiat let ciurm'y. My pryj'echali i doczk'a pryj'echała, ųse, a won tam ų ciurmi'e w Rosyi siadzi'eų. Ot terror był, oj, grozny terror. Mój kuzyn, je t'utaka koło Krosna, roskazwaų, joh'o nawet, joh'o syn, to nawet perszym sekretor'om p'artyji w Zelonej Hor'y byų. I tam u nas Bereza Kartuska, tam wieńzi'eń byų polityczny, to byų najbolszy, ot sedili wypiwali, i każe, chłopcy, pob'aczyte jszcze, każe, Rosija z Am'erykoju bude b'itysa wojn'a, to wypiw'ajuczy. A jakiś szpicel z tyłu stoj'ąų*

[21] Kreska przed samogłoską w transkrypcji gwary poleskiej oznacza akcent.

zameldow'ąu. Dziesiać lat ciurm'y. Za heta szo skaz'ąu, b'aczycie, takoje szoś był'o. Ja wsio baczyų. Jak pryszl'i won'y ruski i szo robiło, jak spowali, był'o takoje seł'o kol'o nas, dwa kil'ometry, to my nie czuli, nie ųmieli. Jak sonce zych'odiło rano, to ųże wsi'o seł'o ųmieło Internecjon'ał ruski spowaci. To prawasławne. Chto j chwory byų, to łóżka w'ynesli, posered seł'a i spowali Internacjon'ał. Heta takaja radoś był'a, szo to, szo sawi'ecka własć id'e. O. My polaki nie. A won'y, a won'y heto tak r'adowalisa. Internacjon'ał, hymn ten ruskich śpiewali (HW Białków).

Według relacji mieszkańców Białkowa wyjazd był zorganizowany tak, że na stacji w Berezie Kartuskiej stały wagony, ludzie z okolicznych wsi docierali na stację. Pociąg stał, dopóki nie zabrał wszystkich chętnych do wyjazdu. W opowiadaniach podkreśla się to, że „uciekinierzy" mogli sami zorganizować przestrzeń w pociągu, podzielić powierzchnię wagonu między rodziny, spokojnie się tam ulokować wraz z dobytkiem i wyjechać. Do miejsca przeznaczenia jechali miesiąc:

– /A jak było, jak wyjeżdżaliście?/
– Jak wyjeżdżali, wiesz, to daleko był'o, daleko. I won'y j'izdyli z odnoj'e storon'y do st'acyji, a my z druhoj'e, to paru tydniou woz'ilisa, doroh'i j ne był'o. Wsio polny doroh'i takija i sedzieli. Miesiac czasu my j'echali siud'y.
– /Miesiąc?/
– Miesionc czasu. Wyobraź, oh'oń rozł'ożeny, war'at, war'at, rozłożat heto, eeee, pojazd uż'e trubit, szo bude odjeżdżaci. Wse za horszk'i, zabrali szo waryli w wagon, odjechaų tam kolki kilometrau i znoų stoj'it. I o tak my jechali miesionc czasu. Oj, cekawo był'o, cekawo (HW Białków).

Mieszkańcy Białkowa opowiadają, że dojechali do ostatniej stacji aż pod niemiecką granicę, ponieważ nie spieszyli się z wysiadaniem. Zadomowili się w pociągu (o tym mówi przytoczony cytat o gotowaniu w wagonie) i bali się z niego wyjść. Jest to rodzaj „mitu założycielskiego" Białkowa. Wieś Białków była niezamieszkana przez inne grupy przesiedleńcze, w niektórych domach byli jeszcze Niemcy[22]. Poleszucy z jednego transportu zajęli całą wieś. W ich wspomnieniach nie ma traumatycznych momentów. Nawet są wyrażane opinie, że wyjazd był dobrym wydarzeniem, następnym etapem w życiu.

Ofiary czystki etnicznej

Tak mówią o swoim przesiedleniu Ukraińcy i Łemkowie, którzy znaleźli się w województwie lubuskim w ramach akcji „Wisła"[23]. W roku 1947 władze komunistyczne traktowały Łemków jako cząstkę narodu ukraińskiego, to znaczy,

[22] Do dzisiaj rodziny Poleszuków przyjaźnią się z byłymi właścicielami swoich domów. Zapraszają się wzajemnie, przysyłają zdjęcia rodzinne, życzenia.

[23] Na temat wysiedleń dokonanych w ramach akcji „Wisła" powstała bogata literatura, m.in. ostatnio ukazał się tom *Przed i po akcji „Wisła"* wydany w Gorzowie Wielkopolskim [2012]. Ogólny

że ewakuacja dotyczyła „wszystkich odcieni narodowości ukraińskiej z Łemkami włącznie" [Pecuch 2012a: 171].

> Pierwszy transport deportowanych w ramach akcji „Wisła" na Ziemi Lubuskiej został przywieziony z Sanoka do Skwierzyny 26 maja 1947 roku. W rezultacie do powiatu Skwierzyna trafiło 677 wysiedleńców, do powiatu Gorzów – 709, Międzyrzecz – 820, Sulęcin – 974, Świebodzin – 1 156, natomiast Strzelce Krajeńskie – 1 742 osoby. Na wspomniane tereny trafili wówczas dawni mieszkańcy powiatu Nowy Targ (wieś Szlachtowa), Nowy Sącz (wsie Bogusze, Królowa Ruska, Binczarowa, Florynka, Polany, Berest, Krynica, Tylicz, Mochnaczka, Wierchomla, Jastrzębik, Złockie, Łosie, Nowa Wieś, Hańczowa, Żdynia, Konieczna, Stawisza, Śnietnica, Uście Ruskie, Czertyżne i inne), Jasło (Krempna, Grab), Sanok (Wola Wyżnia, Dobra Szlachecka), Lesko (Cichowiec, Ropieńka), Brzozów (Ulucz, Wołodź), Jarosław (Hruszowice) [Pecuch 2012a: 173].

Łemkowie przesiedleni na teren obecnego województwa lubuskiego w 1947 roku w ramach akcji „Wisła" mieszkają na terenie 21 wsi w gminach Dobiegniew, Łagów, Santok, Skwierzyna, Bledzew, Kłodawa, Strzelce Krajeńskie, Stare Bielice, Zwierzyń, Bogdaniec, Torzym (podaję na podstawie książki Mirosława Pecucha [2009: 10–11], tam znajduje się spis wszystkich wsi).

Lidia Świątkowska reprezentująca Koło Zjednoczenia Łemków w Gorzowie Wielkopolskim pisze:

> Ludność ukraińska, w tym Łemkowie, w 1947 roku w ramach bezprawnej, przymusowej, wojskowej akcji deportacyjnej „Wisła" została bezprawnie „oficjalnie" ograbiona z własnej od stuleci ziemi, z dorobku pokoleń, swojego mienia: ziemi, lasów, zabudowań, budynków użyteczności publicznej, świątyń. Pozbawiona swojej ojcowizny w południowo-wschodniej części kraju, wywieziona na Ziemie Północne i Zachodnie, dokładnie rozproszona i skazana na bezwzględne i szybkie wynarodowienie. Wysiedlono w majestacie prawa ludność ukraińską, w tym Łemków, wyłącznie za niepolską przynależność narodową. Pozostawione na polach łany kołyszącego się dojrzałego zboża wciąż mają Łemkowie, np. ci z Florynki, przed oczyma, zboża które zasiali, a zebrali je ci, którzy nie siali, a zagrabili ich cerkwie i domy. Atmosfera zastraszenia, jaka zapanowała na lata, była tak silna, że ludzie bali się mówić w swoim języku, a przyznanie się do tego, że jest się Ukraińcem, było nie lada wyczynem, i z pewnością miało znamiona wybitnej odwagi obywatelskiej [Świątkowska 2012: 195].

Fragment z artykułu Lidii Świątkowskiej pokazuje myślenie Łemków i Ukraińców o przesiedleniu i warunkach funkcjonowania w zachodniej Polsce. Podkreślany jest etniczny i polityczny aspekt przesiedlenia oraz jego bezprawność. O tym przesiedleniu mówi się używając słów: *ograbienie*, *pozbawienie*, *skazanie*. Podobnie, jak w opowiadaniach wygnańców z byłych polskich kresów

---

opis mechanizmów politycznych, dane ilościowe, kierunki wysiedleń, wybrane dokumenty itp. znajduje się w pracy: *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki* [2008].

mowa jest o pogwałceniu zasad sprawiedliwości – plony zbiera nie ten, kto zasiał. Pozostawienie niezebranych plonów – to symboliczne zatrzymanie czasu.

Trauma przymusowego wysiedlenia jest bardzo silna. Łemkowie i Ukraińcy opowiadając o tym, jeszcze dzisiaj płaczą. Tak jak się płacze, gdy mówi się o stracie bliskiego człowieka:

> *Tych ludzi, co pamiętają, to jest mało. Ja jestem trzydziesty siódmy rocznik, a to się zaczęło dziać w czterdziestym siódmym, z tym, że ja w sierpniu się rodziłam, a to jak ja pamiętam, to było tak na wiosnę, jak teraz no, tak dwudziestego ósmego.* ***Wolałabym tego nie pamiętać. Długo mi się śniło i śniło, ciągle tam byłam.*** *Pamiętam, że była wiosna, że tatuś kosił trawę na łąkach. Naprzeciwko tej łąki naszej, tam był dom żydowski, tam taka karczma była. Przyszedł do niego ten Żyd i mówi tak: Teras nas, ale potem was. I tatuś tak już się szykował, była duża rodzina, babcia, dziadek, tata siostra niewidoma no i nas było pięcioro* (AD Zwierzyn).

Wysiedlenie nazywane jest „czystką", co podkreśla jego polityczne i etniczne uwarunkowania:

> *Ludzi część wyjechała do Rosji, wyjechała do Rosji, ale parę zostało się. Parę się zostało, ale później* ***przyszła czystka*** *i wywieźli na, tu na zachód resztę. To pani, wszystko politycznie. To było tak zaplanowane i tak! A my co biedne, proste ludzie zrobimy? Gdzie nas dają, to tam musimy żyć* (MK Skwierzyna).

Opowiadają o brutalności wysiedlenia, które się odbywało przy pomocy wojska:

> *No pryji'chało wo'jsko kaza'ło śia zbyra'ty za dwi hody'ny i wśio. Majno' chto maw jaki koro'wy to my zabra'ły* (TB Osiecko)[24].

> *Ja jeszcze rano, bo poszłam paść krowy, tam u tego, co byłam. I pasłam krowy, naobierałam, przyszłam z krowami, naobierałam ziemniaków na obiad i zaraz wojsko już były: „Wynosić się, wynosić!". Biorą same coś tam. A była babcia taka stara, co nie mogła chodzić. Z łóżkiem brali! Z łóżkiem brali na wóz i już do wieczora na stacji się znaleźli. I co można było wziąć? Została: świnia została, zboże zostało, o krowę się wzięło i tego, i owce było. To jakoś przed siebie i się wzięło, to zajęło, resztę wszystko zostało. No nagle. Co my rozumieli? Pani! Proste ludzie robili: wstali rano jak zwykle do roboty i ja poszła, poszła krowy paść* (MK Skwierzyna).

> *Słuchajcie, to były wsie, gdzie zostały no, no wszystko zostało. Moi dziadkowie wzięli tylko to, co na wóz się na, tylko zmieściło. A było dużo dzieci, bo w tamtych czasach no dzieci było dużo, nie? A mój wujek najmłodszy miał pięć miesięcy. Moja babcia druga jechała w ciąży i tutaj urodziła bliźniaki, nie? Zaraz jak tutaj przyjechali była w ciąży i w tym bydlęcym wagonie z krowami* (IK Strzelce Krajeńskie).

Akcja „Wisła" odbyła się w 1947 roku, a w tym czasie wszystkie gospodarstwa na zachodzie Polski były już zasiedlone. Ukraińcy i Łemkowie musieli

[24] Kreska za samogłoską w transkrypcji języka ukraińskiego oznacza akcent.

zadowolić się mieszkaniem w zrujnowanych domach, których nikt do tej pory nie chciał. Aspekt utraty dóbr materialnych jest często poruszany w rozmowach:

> *A tu były domy, tu było, tu było, tu było bogactwo i dlatego Łemkowie się nie mogli z tym pogodzić, bo no oni przyjechali pod przymusem. Zostawili tam majątki. Na przykład moja babcia miała trzydzieści hektarów lasu, piętnaście hektarów ziemi, nowy dom. Wszystko stracili, znaczy, do tej pory o to walczę, nie? tak że i to się nic nie zmieniło i dalej są kłody pod nogi* (IK Strzelce Krajeńskie).

> *My pryjichały tu na zachit, ne buło nic, absolutno nic. A koprywa buła asz pod dach zarosłena. Było szytko zrujnowane. To buło w sorok siomom roći, już popryjiżdżały to ti za Buga, pryjiżdżały z Kielc, no to tak szcze wyszabruwały z toho no i tak, tam de my zaniały, to buło pustostan, bez wyhladiw, bez dweriw, bez niczoho. Wikon ne buło, dweriw ne buło, niczoho ne buło. I tak pomaleńku treba buło to wszytko do kupy zhaniaty, szoby to jakoś sisty. Poczatkowo to my na podwirci zrobyły sobi taki kuchniu polowu, rozumiecie, co ja mówie. No takie blache szcze tam z Mochnaczky prywyzeno no i dwir odyn no i nas koczuwało, a taka była kuchnia, ras jedna waryła rodyna, druhyj druha na dwori. A spatysmy chodyły do takiej kajutky, no a potem pomału, pomału wyridyłyś i naszły wikna tisz korotki były, to my doszkamy pozabywały i takśmy sie osidłyły. A piznisze tak stopniowo, stopniowo. A to zyma zaras prychodyła, bo to w łypci my pryjichały, no ale zyma buła bardzo lehka także korowu ne pasły tylko dwa miśiaći, a tak ćiłyj czas śie pasła. Bo ne buło śina, ne buło niczoho za duże takie wo* (MS Licheń).

Nie tylko bieda i brak domów do zamieszkania były problemami Ukraińców i Łemków przymusowo osiedlonych w regionie lubuskim w 1947 roku. Byli oni bardzo źle przyjęci przez wcześniej przybyłych osadników:

> *Bardzo nam dokuczali. Powiedzieli, że: „Ukraińcy jadą". Zamykali się ludzie, bo się bali. Mówią: „Przed Ukraińcami uciekali, a tu Ukraińcy jadą", będą ich znowu mordować. A bardzo nam ubliżali. Nieraz o, jechaliśmy jakoś, z Wrocławia jechałam, no i więcej ludzi wracali. To tak nam ubliżali: „Wyście naszych braci mordowali!". Bardzo my to cierpieli na tym* (MK Skwierzyna).

Przymusowi przesiedleńcy tworzą wspólnoty, których tożsamość opiera się na pamięci krzywd i na nostalgii. Niechciana i nieplanowana utrata swojego miejsca – domu, wsi, miasta, kraju – wymuszona emigracja, przesiedlenie bywają przyczynami traumy psychicznej i negatywnych konsekwencji zdrowotnych, podobnie jak utrata bliskiej osoby. Jest to nie tylko utrata fizycznego miejsca, ale też rozerwanie więzi sąsiedzkich. Istnieją badania psychologiczne, które to potwierdzają (omawia je Maria Lewicka [2012: 108, 109])[25]. Związek z miej-

[25] Maria Lewicka przytacza przykład zachowania się ludzi przymusowo przesiedlonych w związku z „odnową urbanistyczną" centrów amerykańskich miast. W wyniku przeprowadzania się

scem jest częścią tożsamości człowieka. Przymusowe przesiedlenie jest zatem przerwaniem ciagłości tożsamości. Psychiczną obroną w takiej sytuacji jest emocja nostalgii, wyrażająca tęsknotę za czasem minionym. Nostalgia pojawia się w sytuacji zerwania ciągłości tożsamości jednostek oraz grup i jest sposobem jej przywracania [Lewicka 2012: 362].

W pierwszych latach po przesiedleniu wśród przymusowych osadników powszechna była nadzieja na powrót do swoich domów. We wsiach pod Krzeszycami ludzie pochodzący z dawnych kresów Polski zajmowali siedziby blisko torów, żeby zdążyć na wciąż oczekiwany pociąg. O tęsknocie mówią rozmówcy – wygnańcy z byłych wschodnich województw Polski[26]:

> *Tutaj w Krzeszycach* [wysiedliśmy] *i tak przyjechali tu. I to na Świętojańsk przyjechali. Tam jeszcze był* [jeden] *sołtysem* [na Wschodzie] *i mówił: „Najwięcej Władziu na rok czasu. Na rok czasu* [jedziecie]*". Siedzimy rok – nikt* [nas] *nie zabiera. Siedzimy drugi rok – nikt* [nas] *nie zabiera* [mężczyzna, ur. 1935 w Berezówce (województwo tarnopolskie). Mieszka w Świętojańsku (gmina Krzeszyce, województwo lubuskie)].
>
> [Moi rodzice przyjechali na zachód] *dwudziestego szóstego kwietnia. I mówili, żeby jak najbliżej torów* [się osiedlać]*, bo oni tu na dwa tygodnie tylko przyjeżdżali i oni będą do domu się wracać.* [...] *Przyjechali tutaj do Krzeszyc. Z Krzeszyc* [przyszli] *tutaj, aby jak najbliżej torów, bo mówili, że pociąg będzie jechać, to się tu na górze ładowali, bo oni do domu pojadą, oni tu nie będą.* [...] *Do domu się zachodzili, bo już każdy za porządkiem. To tak jak tutaj, to my pod rząd wszyscy sami swoi. Same swoje byli pod rząd, wzdłuż było. Wszędzie posiadali.* [...] *Przyjechali* [i] *mówili, że się wrócą* [na Wschód]. *Jak starzy ludzie tęsknili, że matko. Jak oni* [tęsknili]*, że oni by duchem się chcieli wznosić.* [mężczyzna, ur. 1935 w Berezówce (województwo tarnopolskie). Mieszka w Świętojańsku (gmina Krzeszyce, województwo lubuskie)].
>
> *Ale no jakoś nie wiem dlaczego* [...] *ludzie cały czas myśleli, że wrócimy, że to tylko takie chwilowe. Że to wrócimy* (WI Skwierzyna).

---

przedstawicieli klasy średniej na przedmieścia, centra zostały zajęte przez ludzi ubogich, imigrantów oraz osoby z marginesu społecznego. Proces „odnowy urbanistycznej" polegał na przesiedleniu ubogiej ludności w rejony miast, gdzie mieszkania były zgodnie z kryteriami przyjętymi przez władze lepsze, i ponownym zasiedleniu centrów przez osoby o wyższym statusie społecznym. W przekonaniu władz miejskich poprawa warunków mieszkaniowych przesiedlonych grup miałaby świadczyć o sukcesie programu. Tak się nie stało. Przymusowi przesiedleńcy nie zaakceptowali nowych miejsc. Spektakularnym przykładem było zdewastowanie i w końcu spalenie zbudowanego w modernistycznym stylu osiedla Pruitt-Igoe w St. Louis, do którego w latach 50. XX wieku przesiedlono kilka tysięcy osób ze śródmiejskich slamsów [Lewicka 2012: 108]. Analogia do zachowań bohaterów książki Zdzisława Macha w niechcianym mieście Lubomierzu jest bardzo widoczna.

[26] Teksty ze wsi w gminie Krzeszyce zostały nagrane i opracowane przez Gabrielę Augustyniak -Żmudę. Zostały przedstawione w referacie Gabrieli Augustyniak-Żmudy i Magdaleny Bednarczyk *Dziedzictwo pamięci w narracjach najstarszych mieszkańców okolic Gorzowa Wielkopolskiego* (wygłoszonym na konferencji „Dziedzictwo regionu pogranicza" w Gorzowie Wielkopolskim w kwietniu 2013 roku).

Chęć powrotu dominowała nad potrzebą zorganizowania życia na miejscu. Dlatego nie remontowano domów, nie dbano o otoczenie. Jeżeli ktoś pomalował dom, był traktowany jak człowiek nierozsądny, który inwestuje w „cudzy" dom. Nawet gorzej, był traktowany jak zdrajca, ponieważ taka inwestycja mogła świadczyć o tym, że zaakceptował sytuację wygnania i nie myśli o powrocie. Marzenie o powrocie nie wytrzymało jednak konfrontacji z rzeczywistością, do jakiej doszło, gdy grupy przesiedleńców mogły po roku 1989 odwiedzić swoje ojczyste strony. Rozczarowanie wyglądem ukraińskich wsi, poziomem życia ich obecnych mieszkańców i porównanie z życiem w Polsce zakończyło etap marzeń o realnym powrocie do krainy dzieciństwa. Grupowe wyjazdy do rodzinnych stron są częste i zawsze bardzo emocjonalnie przeżywane, dokumentowane licznymi zdjęciami, wielokrotnie opowiadane. Są to czasem bolesne doświadczenia:

> *Lepij nie jechać na te strony, jak się tam tego, bo tylko serce boli później na to wszystko popatrzeć. Lepij tak w pamięci wszystko mieć jak było. To tak jakby kogoś bliskiego wykopali i zobaczyłby szkielet. Ktoś chował ładnego człowieka, a tu szkielet* (WI Skwierzyna).

Nostalgia jest doświadczana także przez Łemków i Ukraińców. Miejsca, z których pochodzą, do tej pory nazwają „domem":

> *Moi rodzice, jak to oni mówią „z domu", bo nigdy nie padało inne słowo tylko „z domu", dla nich zawsze dom był tam* (IK Strzelce Krajeńskie).

Idea powrotu „do domu" wśród Łemków była silniejsza niż potrzeba urządzenia swojego życia w nowym miejscu:

> *Tata tam wyremontował taki dom w Przyłęgu. Ale, ale tata cały czas myślał o budowie. Cały czas myślał o budowie i powiedział, że on się tutaj na zachodzie, na niemieckiej ziemi nie wybuduje.* [...] *Myśmy jeździli, pamiętam, myśmy co roku jeździli w góry. Było trudno, ale mój tata, tam się. Tata był pracowity i mu się dobrze powodziło, bo myśmy mieli od początku samochód, myśmy mieli warszawę, syrenę, tego garbusa jeszcze warszawę. Mój tata był taki z górami, po prostu on był tak no, on nigdy nie mógł się tutej pogodzić z tym, że on tutaj ma mieszkać, nie? Zupełnie inny krajobraz i mój tata cały, no mówię on, że i ja, od kiedy pamiętam, ja od dziecka. Nie wiem, ile ja miałam, dwa latka, jak pierwszy raz byłam w górach* (IK Strzelce Krajeńskie).

Przez lata nie wolno było im odwiedzać rodzinnych stron. Opowiada o tym rozmówczyni:

> *A i tata bardzo chciał wrócić z powrotem. No, a jak kupił pierwszy motor, to mi opowiadał, chodził do lasu, zarabiał koniem. Te drzewa tam gdzieś wyciągali, to*

naprawdę była ciężka praca. Jak kupił ten motocykl, to pojechał od razu w góry. Mój tata jechał ciągnikiem. I oni jechali do pracy tam w góry i tymi ciągnikami tam ściągali drzewo z tych gór, nie? Okolice Krynicy. I mój tata pojechał tam, no to oczywiście w naszym domu, bo ja też mówię, że w naszem, w naszym domu mieszkali górale, którzy po prostu od razu, jak tata się tam pojawił, to od razu do SB. Na policję. Tam tatę przesłuchiwali, przyjechał tutaj też go przesłuchiwali. Oni się bali, nie? (IK Strzelce Krajeńskie).

Nielicznym Ukraińcom i Łemkom udało się po wielu latach odzyskać swoje gospodarstwa i spędzają tam wakacje. Popularne są także pielgrzymki na świętą górę Jawor[27] oraz pobyty w sanatorium w Krynicy.

Idea powrotów mieszkańców regionu lubuskiego do miejsc urodzenia przeradza się w ideę sentymentalnych pielgrzymek. Z kolei do Polski przyjeżdżają z Niemiec byli mieszkańcy regionu. Powroty, nawet na krótko, do miejsc urodzenia, są potrzebne dla odzyskania przerwanego przymusowym przesiedleniem poczucia ciągłości.

Niepewność i strach – pierwsze lata po II wojnie światowej

Mieszkańcom regionu lubuskiego jeszcze długo po II wojnie światowej towarzyszyły niepewność i strach. Ludzie bali się powrotu Niemców, kolejnych wysiedleń, tułaczki, utraty tego, co posiadają. Niepewność wynikała nie tylko z dotychczasowych osobistych doświadczeń, lecz też ze świadomości, że żyją przy granicy, której stan prawny bardzo długo nie był uregulowany[28]. W pierwszych latach

[27] Góra Jawor – w Beskidzie Niskim, w obrębie Gór Hańczowskich, na granicy ze Słowacją, w odległości około 3 km od wsi Wysowa-Zdrój, w gminie Uście Gorlickie (powiat gorlicki, województwo małopolskie). Góra Jawor jest uważana przez wyznawców prawosławia za świętą w związku z objawieniami Maryjnymi, jakie miały tam miejsce w okresie międzywojennym.

[28] Ustalenie granicy polsko-niemieckiej w 1945 roku miało charakter tymczasowy. Ostateczne jej wytyczenie miało nastąpić, według umowy poczdamskiej, po ustanowieniu pokoju – *peace settelment*, w trakcie odrębnej konferencji z udziałem Polski i Niemiec. Do tej nigdy nie doszło. Trwał czas tymczasowości, wynikający z jednostronnej realizacji planów Stalina. Władze polskie oficjalnie przedstawiały ziemie północne i zachodnie jako integralną część Polski – temu służyła idea powrotu na prastare polskie ziemie, celowo ignorując stanowisko mocarstw zachodnich, według którego oddano je wyłącznie pod zarząd. W urzędowym stanowisku władze sugerowały, że mimo braku konferencji pokojowej działania międzynarodowe poczynione do 1950 roku w zupełności gwarantowały zabezpieczenie granicy państwowej na zachodzie Polski. Pomijano fakt, że porozumienia zawarte w końcowym etapie wojny oraz zaraz po niej rozwiązywały kwestię granicy tylko w sposób doraźny. Podpisanie układu o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej na Odrze i Nysie Łużyckiej przez premiera Rzeczypospolitej Polskiej Józefa Cyrankiewicza i Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohla 6 lipca 1950 roku nie gwarantowało Polsce praw do nowych ziem, ponieważ nie zostało zaakceptowane przez Republikę Federalną Niemiec. Porozumienie zawarte 7 grudnia 1970 roku przez premiera PRL Józefa Cyrankiewicza i Kancle-

po wojnie brakowało im także poczucia bezpieczeństwa z powodu panujących tu przemocy i przestępczości. Zanim przybyli nowi osadnicy, wsie były grabione i niszczone przez żołnierzy Armii Czerwonej oraz tzw. „szabrowników", wywodzących się głównie z centralnej Polski. Kradzież mienia niemieckiego nie była uznawana za niemoralną, ponieważ były to rzeczy należące do wroga. Do dziś przymiotnik „poniemiecki" funkcjonujący w języku potocznym nie ma neutralnego wydźwięku. Oznacza tyle co 'pozostawiony', 'nienależący do nikogo', czyli coś, co można sobie przywłaszczyć lub zniszczyć[29].

Skutki były takie, że przesiedleńcy ze wschodnich województw II Rzeczpospolitej zastali zdewastowane, puste domy. Zdzisław Mach pisze o tym, że zaraz po II wojnie światowej na zachodzie Polski panowały warunki „westernowe": „nowo uzyskane tereny, słabo zaludnione lub wyludnione, jeszcze nie zagospodarowane i nie zorganizowane przez administrację państwową, o niejasnym statusie politycznym, ziemie, na których normy społeczne zdają się nie obowiązywać, a rządzi nie prawo, lecz pięść" [Mach 1998: 72–73]. Wiele o grabieżach, napadach, morderstwach można dowiedzieć się z dokumentów archiwalnych. Przytoczę wybrane fragmenty:

> W nocy z dnia 28 na 29.10.45 żołnierze A.Cz. stacjonujący w Przytoczni [...] dokonali napadów rabunkowych na ob. Jenka Leona, Kozłowskiego oraz Janiszewskiego. U ob. Jenka zabrali maszynę do szycia typu Singer, obuwie, pościel i inne drobne rzeczy. Następnie ci sami pijani żołnierze zdemolowali mieszkanie ob. Kozłowskiego, wyrywając drzwi i bijąc okna. Idąc dalszym pochodem zaczęli dobijać się do mieszkania ob. Janiszewskiego, który opierając się wszczął alarm, na który przybyła Milicja. W sposób łagodny odprowadzili wyłamywaczy, którzy przeklinając i wyzywając polaków odgrażali się, że ich domostwa podpalą. Nie jest to pierwszy ich występ. W niedawnym czasie napadli owi sprawcy restauracje ob. Orlickiej, zabierając wódkę i inne artykuły. Następnie w sąsiednim sklepie ob. Kędziora powybijali szyby, a właściciela sklepu który stojąc w obronie, pobili bagnetem. Po upływie pewnego kresu czasu w nocy z dnia 20 na 21.10.45 na tychże napadli z tej samej szajki bandytów, chcąc się dostać do środka powybijali szyby. Wchodzącego do sklepu ob. Kędzior udeżył odważnikiem, przez co dalsi zaniechali rabunku, odeszli odgrażając

---

rza RFN Willy'ego Brandta doprowadziło do uznania faktycznego stanu granicy polsko-niemieckiej przez Niemcy Zachodnie, ale poczyniono zastrzeżenie, że powyższe ustalenia nie będą obowiązywały w przypadku zjednoczenia Niemiec. Ostateczne unormowanie sprawy granicy nastąpiło dopiero w latach 90. XX wieku na mocy międzynarodowych postanowień oraz bilateralnej umowy między Polską a zjednoczonymi Niemcami [Słowiński 2008: 61–62]. Ostatecznie do ratyfikacji układu granicznego pomiędzy Polską a Niemcami doszło dopiero blisko pół wieku po zakończeniu II wojny światowej, podczas posiedzenia Bundestagu dnia 16 grudnia 1991 roku. Decyzja niemieckiego parlamentu uprawomocniła się i weszła w życie miesiąc później – 16 stycznia 1992 roku. Na temat kształtowania się granicy polsko-niemieckiej istnieje bogata literatura [por. m.in. *Problem granic* 1992].

[29] Analogicznie funkcjonuje w potocznej polszczyźnie określenie „pożydowski". W stosunku do mienia pozostawionego na byłych kresach II Rzeczpospolitej nikt nie użyje określenia „popolski". Ta asymetria nazewnicza pokazuje, że określenia „poniemiecki", podobnie jak „pożydowski" nie są neutralne.

mu się. O powyższym zgłosił ob. Kędzior w Urzędzie Bezpieczeństwa, gdzie kazano mu się zwrócić ze skargą do dowódcy tegoż oddziału. Ob. Kędzior zaniechał dalszego chodzenia wiedząc, że to nie odniesie żadnych rezultatów, a może przeciwnie ściągnąć na siebie wielką nienawiść.

Proszę przeto dla zapewnienia bezpieczeństwa wzmocnić posterunku przez Milicję względnie wojsko, u odpowiednich władz interweniować, winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Podobne wypadki nie mają miejsca tylko w Przytoczni, lecz także w innych gromadach. Dla samoobrony przed złodziejstwem i rabunkiem prosiłbym o przydzielenie więcej broni dla wszystkich wiosek. Przydzielona ilość broni t.j. 6 karabinów nie wystarcza nawet na każdą gromadę, a są gromady złożone z trzech odległych od siebie kolonii.

Przytoczna dnia 29.10.1945.
Wójt gminy Przytoczna (podpis).
[Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp.
Starostwo Powiatowe Skwierzyńskie, sygn. 287/23][30].

My niżej podpisani obywatele gromady Stary Dworek, gminy Bledzewo powiatu Skwierzyńskiego stwierdzamy, że pobyt umundurowanych i uzbrojonych osobników, rzekomo funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w Skwierzynie, dnia 10 listopada 1945 w godzinach popołudniowych w Starym Dworku, był ogólnym postrachem dla miejscowej ludności i zakłóceniem spokoju publicznego. Pragniemy dla siebie i rodzin naszych spokoju, gdyż dosyć już przeżyliśmy w czasie okupacji niemieckiej znęcań, morderstw, rozstrzeliwań, aresztowań itp. i dlatego zwracamy się z błagalną prośbą do Najwyższych Władz Państwa o interwencję w tej sprawie i ukaranie winnych by to więcej się nie powtórzyło.

W starym Dworku, dnia 12.XI.1945 r.

Pod tym dokumentem podpisały się 24 osoby.
Mnóstwo jest zgłoszeń rabunków krów, mebli, ubrań, rowerów, np.:

Nadmieniam, również, że w miesiącu wrześniu listonoszowi poczty w Chełmsku zabrali żołnierze radzieccy rower w czasie pełnienia przez niego służby. Zaznaczam, że w takich warunkach jest niemożliwe pracować, gdyż człowiek nie jest pewny swego życia, a władze miejscowe są bezsilne.

[Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp.
Starostwo Powiatowe Skwierzyńskie, sygn. 287/22].

Niepewność i strach zapamiętane z tego okresu są wspólną częścią narracji wszystkich grup z regionu lubuskiego. Jest to element wspólnej tożsamości mieszkańców regionu[31].

[30] Zachowuję oryginalne cechy ortografii i języka dokumentu. Dodałam jedynie polskie znaki diakrytyczne, których konsekwentnie brakuje w oryginalnym tekście napisanym na maszynie.

[31] W 2013 roku ukazała się książka Beaty Halickiej, *Polens Wilder Westen. Erzwungene Migration und die kulturelle Aneignung des Oderraumes 1945-48*, oparta na dokumentach z tego okresu.

Świadomość granicy

Świadomość życia przy granicy jest kolejną wspólną cechą mieszkańców regionu lubuskiego. Granica państwowa jest najważniejszym pojęciem porządkującym przestrzeń w geografii wyobrażonej najstarszych mieszkańców regionu. Motyw granicy często pojawia się w narracjach o losach rodzin. Polskie rodziny w zaborze pruskim wędrowały w poszukiwaniu pracy, a po uformowaniu granic po I wojnie światowej znalazły się w państwie niemieckim:

> *Brat urodził się jeszcze w Białokoszu pod Pniewami, a siostra w Pszczewie. No chyba od czternastego roku moja mama tu przeprowadziła się. Była mężatką z jednym dzieckiem, tu przyszła i z drugim była w ciąży. Siostra urodziła się w Pszczewie. Nie było też pracy w Poznańskiem, także* [rodzice i dziadkowie przywędrowali do Pszczewa]*, potem wybuchła wojna I światowa w czternastym roku i mamy mąż poszedł na wojnę. I potem w piętnastym roku poległ na wojnie. No i potem mama została sama z tą dwójką dzieci, no i wojna się skończyła, granica powstała, zdaje się w dziewiętnastym chiba roku, i babcia też nie znała dobrze niemiecki, tak bardzo chciała iść do tej Polski z powrotem, ale że moja mama z powodu tych dzieci swoich została tu. Bo w Polsce byłaby nie dostałaby żadnej renty, Bo wtedy Poznańskie należało do Prus Wschodnich, do Niemiec i, także w Polsce byłaby bez opieki bez renty, bez wszystkiego. I tak mama została* (ŁB Pszczew).

Dzisiaj granicę przekraczają ich wnuki, którzy emigrują lub wyjeżdżają do sezonowej pracy. Rozmówcy postrzegają analogię z losami ich dziadków, którzy również „jechali za chlebem":

> *Mój dziadek mi powiedział, przed pięćdziesiątym szóstym rokiem, że ty jeszcze za chlebem nie będziesz jeździć, bo dla ciebie jeszcze chleb będzie, ale twoje dzieci to pojadą, tak jak ja. Bo mój dziadek jeździł październik, listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec, jeździł do Niemiec do pracy do cukierni. Teraz jeżdżą wnuki* (MT Dąbrowa).

W pamięci mieszkańców Dąbrówki Wielkopolskiej zachowało się wytyczanie granicy po I wojnie światowej i związane z tym opowieści o przekupnej komisji, której działania spowodowały, że wieś znalazła sie Niemczech:

> *To dzięki temu właścicielowi majątku. To był Niemiec tak, jego pola graniczyły wszystkie tu, gdzie szła granica. I on nie chciał być w Polsce. Postawił dobry obiad, a komisja miała prawo pięć, dziesięć kilometrów przesunąć. Przesunęli i Dąbrówka została* [po stronie niemieckiej]. *To jest udokumentowane gdzieś* (MK Dąbrówka Wielkopolska).

Rozmówcy z Dąbrówki mają też w pamięci czasy przed wytyczeniem granicy w 1919 roku oraz wydarzenia po jej ustaleniu, takie jak budowa dworca kolejowego w Zbąszynku:

Do I wojny światowej to nie było granicy, to tam jeździli do Zbąszynia wszyscy z Rogozińca[32]*. Wszędzie, na zabawę, wszyscy się zgadzali. Zbąszynka nie było. Zbąszynek dopiero w dwudziestym drugim roku zaczęli budować. Jak zrobili granicę, to Niemcy nie mieli dworca. Po polskiej stronie był Zbąszyń. Niemcy nie mieli dworca, to Zbąszynek budowali. Najnowocześniejszy w ten czas. Tam było wszystko automatyczne. Jak granicę zrobili, to musieli Zbąszynek budować. Bo Dąbrówka nie chciała im sprzedać ziemi tu. Musieli w koło robić tory* (FN Dąbrówka Wielkopolska).

Granica jest linią dzieląca przestrzeń na polską i niemiecką w wymiarze nie tylko geograficznym, ale także czasowym, np. zdjęcia rodzinne robione przed 1945 rokiem nazywane są „zdjęciami niemieckimi", to samo dotyczy różnych przedmiotów w domu, a także samych domów. Jest także granicą mentalną, ustalającą identyfikację narodową:

Do 1945 byłam Niemką, teraz jestem Polką (MŁ Zielona Góra).

Przesiedleńcy z różnych regionów Polski, którzy przybyli na zachodnie ziemie Polski w 1945 roku lub później, też wiedzą, jak przebiegała granica z 1919 roku. Na przykład mieszkańcy wsi w okolicach Drezdenka, którzy przybyli tu z Polesia, mają świadomość życia „przy starej granicy" i potrafią odtworzyć dokładnie jej przebieg:

– Drawsko jest po polskiej stronie, Krzyż do Niemiec należał, i tak samo Chełst, połowę Chełst był po polskiej, taka rzeczka płynęła, a za mostem był już niemiecki Chełst, Lipno było po niemieckiej stronie. Tutaj to granica była w Chełście. Jedna strona Chełstu była polska, a druga niemiecka, są dwa kościoły. W czasie okupacji to na tej polskiej stronie, Polacy mieszkali, a jak już rzeczkę [...]*. Tam nawet było, stała straż i tam oni pilnowali, granica na samą górę wychodziła, lasem, strażnicy byli na granicy.*
– /Jak pan przyjechał, to byli strażnicy?/
– Nie. To była już Polska, bo te granice były przesunięte (MB Lipno).

Rozmówca tłumaczy, dlaczego granice zostały przesunięte:

Tak samo te ziemie, tam Białoruś i tam tego, to wszystko zabrali sobie ruski, a tu przesunęli do Niemiec. Repatriantów wygnali tutej, osiedli tu, a tamte tereny zabrali pod ruskich. Za to i przesunęli granicę. I te najlepsze polskie ziemie to pozabierali (MB Lipno).

„Stara" granica jest widoczna do dzisiaj – zauważa rozmówca. Różnice między dawnym niemieckim a polskim obszarem są rozpoznawalne: po pierwsze, na obszarze niemieckim są „nowi" ludzie, a na polskim – „dawni". Po drugie – istnieje różnica w krajobrazie. Po niemieckiej stronie granicy stoją „duże" domy, a po polskiej – „małe".

[32] Według relacji rozmówców Rogoziniec był zamieszkany przez ewangelików, natomiast Dąbrówka Wielkopolska przez katolików.

Drawsko, Wieleń to były polskie, więc tam nie osiedlali, bo tam byli ludzie. Mieli swoje własne od przed wojny. A wszystkich kierowali na niemieckie ziemie. I tak, starą granice widać do dzisiaj, bo tam nie osiedlali – po polskiej stronie. Niemcy poszli do Niemiec, a tutaj wszystko było wolne, puste, to ludzie się osiedlali. Tu można było mieszkania bardzo łatwo dostać. Całe ulice stały puste, duże domy. A na tych polskich terenach chałupki małe (MB Lipno).

Pamięć granicy z 1919 roku jest wspólnym elementem geografii wyobrażonej mieszkańców regionu lubuskiego. Wszyscy mają orientację, jak przebiegała dawna granica, gdzie znajdowały się punkty graniczne.

Region lubuski w swoim obecnym kształcie terytorialnym, pokrywającym się z obszarem województwa lubuskiego, został utworzony po II wojnie światowej w sposób administracyjny. Nazwany został Ziemią Lubuską (zapis wielkimi literami), co miało sugerować jej rzekomą historyczność. Mieszkańcy regionu są mocno zróżnicowani pod względem miejsca pochodzenia: są wśród nich ludzie miejscowi, urodzeni tu, oraz przybysze z rozmaitych województw przedwojennego państwa polskiego oraz z północy Rumunii z historycznej Bukowiny. Są także nieliczne osoby urodzone w Niemczech poza obszarem obecnego województwa lubuskiego. Wśród powojennych osadników można wyróżnić tych, którzy przybyli tu dobrowolnie w celu poprawienia warunków materialnych (przybyli przede wszystkim z Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski) oraz tych, którzy zostali przesiedleni przymusowo. Grupa przymusowych osadników jest niejednorodna. Używając kategorii z języka badanych osób, można ich podzielić na „wygnańców", „uciekinierów" i „ofiary czystki etnicznej". Dwie pierwsze kategorie odnoszą się do osób przybyłych ze wschodnich województw II Rzeczpospolitej Polskiej oraz północnych okręgów Rumunii, przyłączonych w 1945 roku do Związku Radzieckiego. Natomiast trzecia, podkreślająca etniczny charakter prześladowań, pochodzi z narracji Łemków i Ukraińców przesiedlonych w ramach akcji „Wisła".

Czy w przypadku tak różnych grup można mówić o wspólnej tożsamości regionalnej? Mimo różnorodności językowej i kulturowej oraz odmiennych losów mieszkańców regionu, są pewne elementy w ich narracjach, które są wspólne. Jest to przede wszystkim doświadczenie zmiany spowodowanej migracją. Jest to świadomość życia przy granicy polsko-niemieckiej, zarówno granicy z 1919 roku, jak i tej obecnej. Granica jest ważnym elementem porządkującym przestrzeń i czas w ich narracjach. Łączy ich też wspólnota przeżyć w pierwszych latach powojennych, doświadczenie niepewności i lęku. Kolejnym wspólnym doświadczeniem jest nagłe zetknięcie się z odmiennością kulturową i językową innych grup.

OD MAPY DIALEKTOLOGICZNEJ DO MOWY POGRANICZA – ZAGADNIENIA TEORETYCZNE ZWIĄZANE Z RÓŻNORODNOŚCIĄ JĘZYKÓW

Przegląd badań językoznawczych prowadzonych na zachodnich ziemiach Polski

Mapa dialektologiczna Polski oprócz obszarów występowania czterech głównych dialektów języka polskiego i języka regionalnego – kaszubskiego zawiera też duże obszary językowe (województwo dolnośląskie, lubuskie, zachodniopomorskie, zachodnio-północna część województwa pomorskiego, północna część województwa warmińsko-mazurskiego), objęte nazwą „nowe gwary mieszane". Są to tereny leżące na historycznym pograniczu polsko-niemieckim, do roku 1945 należące do Niemiec. Po 1945 roku w wyniku ogólnie znanych wydarzeń historycznych na tym terenie nastąpiła wymiana ludności, o czym już była mowa we wcześniejszym rozdziale. Mapa dialektów i zakwalifikowanie tych obszarów do „nowych gwar mieszanych" przemilczają, to co jest tutaj najciekawsze: różnorodną i aktywną wielojęzyczność mieszkańców pogranicznego regionu. Thomas Krefeld w książce *Einführung in die Migrationslinguistik* [2004] w rozdziale zatytułowanym „Was die Sprachenkarten verschweigen – und was der Untertitel sagen will"[1] pisze, że mapy w ogóle nie są w stanie oddać specyfiki wielojęzyczności, ponieważ przedstawiają języki, a nie społeczności komunikatywne i to tylko z jednej – geograficznej perspektywy. Ukazane są języki i ich cechy, które stanowią konstytutywne elementy językowej topografii danego obszaru [por. Krefeld 2004: 11]. Zjawiska wielojęzyczności umykają twórcom map dlatego, że interesują się oni językami, a nie mówiącymi. Dopiero przyjęcie perspektywy antropologicznej, zainteresowanie się mówiącymi, a nie strukturami społecznymi i językowymi, oraz intensywna praca terenowa, polegająca na przeprowadzaniu dużej liczby pogłębionych wywiadów autobiograficznych z mieszkańcami regionu, pozwala na odkrycie jego specyfiki. Badania, które rozpoczęłam tą metodą w 2009 roku ograniczają się do najstarszego pokolenia mieszkańców, urodzo-

[1] „Co przemilczają mapy językowe – a co ma ujawnić podtytuł". Wszystkie tłumaczenia w tej książce z języków niemieckiego, angielskiego i ukraińskiego wykonała Anna Zielińska.

nych przed 1945 rokiem. Obejmują zarówno osoby miejscowe, urodzone w państwie niemieckim, jak i osoby, które przybyły z różnych terenów przedwojennej Polski, w tym z ziem włączonych po II wojnie światowej do Związku Radzieckiego (współczesnej Ukrainy, Litwy, Białorusi), a także z północnej Rumunii, z obszaru historycznej Bukowiny. Osoby, urodzone w państwie niemieckim, które pozostały w swoich miejscach urodzenia, są bardzo nieliczne. Wspólną ich cechą jest polsko-niemiecka dwujęzyczność. Jest to dwujęzyczność indywidualna, a nie społeczna, ponieważ nie istnieje na terenie województwa lubuskiego grupa, która w życiu codziennym obecnie posługiwałaby się naprzemiennie tymi dwoma językami[2]. Dwujęzyczność społeczna charakteryzuje natomiast Łemków i Ukraińców, przesiedlonych w 1947 roku w ramach akcji „Wisła". Dwujęzyczni są także przesiedleńcy z Polesia, mieszkający we wsi Białków w pobliżu granicy polsko-niemieckiej. Do dzisiaj ich językiem domowym jest gwara poleska. Bilingwizm cechuje grupę polskich górali przesiedlonych z Bukowiny. W niewielkim zakresie, ale wciąż żywa jest ich gwara. Do dzisiaj w mowie osób wysiedlonych z byłych wschodnich województw Polski obecne są cechy gwar południowokresowych. We wsiach przy byłej granicy polsko-niemieckiej wciąż żywy jest dialekt wielkopolski. Jest to zatem obszar językowo bardzo skomplikowany, który objęto wspólną nazwą „nowe dialekty mieszane" i próbowano opisywać metodami dialektologicznymi, wypracowanymi i sprawdzonymi na terenach dialektów rdzennych.

Powstało wiele artykułów naukowych poświęconych badaniom języka ludności na terenach zachodniej Polski. Nie jest moim celem omawianie tych wszystkich prac[3], lecz wskazanie najważniejszych poruszanych w nich problemów i stosowanych kategorii badawczych.

Badania językoznawcze na terenie włączonym do Polski w roku 1945 rozpoczęły się w latach 50. w celu zebrania materiału do siedmiu punktów ziem zachodnich *Małego atlasu gwar polskich*. Do eksploracji włączyła się Pracownia Dialektologiczna Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie w ramach badań słownictwa gwarowego. Już na początku pojawiły się trudności metodologiczne związane ze specyfiką tzw. gwar przemieszanych (opisane w artykule Jana Basary, Haliny Horodyskiej, Władysława Kupiszewskiego [1960: 451–455]). Problemy związane były z nieprzystawalnością metod tradycyjnej dialektologii, której celem było badanie gwar rdzennych, do terenu, który oferował gwary różnorodnych przesiedlonych grup regionalnych, w tym polszczyznę kresową w odmianie północnej i południowej. Zaczęły się rozwijać badania nad językiem grup przesiedlonych, które należy zakwalifikować tematycznie do badań nad polszczyzną

[2] Odróżnianie bilingwizmu społecznego od indywidualnego jest obecne w językoznawstwie od początku badań nad kontaktami językowymi, czyli od wydania książki Uriela Weinreicha *Languages in contact* w 1953 roku [zob. Zielińska 1996: 17–22; Głuszkowski 2011: 45–47].

[3] Odsyłam do szczegółowego stanu badań przedstawionego w książce Krzysztofa Kleszcza [2001: 17–21] oraz do artykułu Bogusława Wyderki [2001].

kresową. Na uwagę zasługują liczne prace Alojzego Zdaniukiewicza i Edwarda Homy, Władysława Paryla, zwłaszcza dwa słowniki [Paryl 2004; 2007][4].

Metodologia badań językoznawczych była w dużym stopniu wzorowana na badaniach socjologicznych, którym na terenie ziem inkorporowanych przypisywano szczególne znaczenie polityczne. Sytuację społeczną badali socjologowie skupieni w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach oraz Instytucie Śląskim w Opolu. Badania te były wyraźnie zideologizowane, nastawione na wykazanie polskości kulturowej grup rdzennej ludności oraz na udowodnienie szybkiej integracji społecznej grup przesiedleńców, przy czym integracja oznaczała utratę własnej kultury przyniesionej z miejsc pochodzenia i zaakceptowanie ideologicznych wzorców ogólnopolskich. Były one prowadzone systematycznie, w kilkuletnich odstępach czasowych, a ich wyniki opublikowano m.in. w dwóch tomach zbiorowych [*Tworzenie się nowego społeczeństwa* 1961; *Społeczeństwo Ziem Zachodnich* 1971]. Analogicznie do założeń badań socjologicznych powstał nurt badań nad „integracją językową" (należy do niego m.in. książka Edwarda Homy, łącząca w sposób wówczas nowatorski metodologię dialektologiczną i socjolingwistyczną [1979]; prace Janiny Węgier, Stanisława Rosponda, Władysława Paryla i inne dokładnie omówione w artykule Bogusława Wyderki [2001]). Mianem „integracji językowej" określano proces zmiany gwary na język ogólny. Krzysztof Kleszcz w monografii *Unifikacja języka mieszkańców wsi okolic Brzegu na Śląsku Opolskim. Studium socjolingwistyczne* [2001] nazywa procesy zastępowania cech gwarowych elementami języka ogólnego „unifikacją" [2001: 25]. Autor ten zwraca uwagę na niezbyt ścisłe operowanie terminami „integracja gwar z językiem literackim", „integracja gwarowa", „unifikacja", „adaptacja" w pracach językoznawczych poświęconych mowie mieszkańców zachodnich ziem Polski [Kleszcz 2001: 24].

Proces nazywany „integracją" społeczną i językową na terenach przyłączonych do Polski w 1945 roku zgodnie z założeniami polityki PRL miał doprowadzić do przyjęcia przez różnorodne grupy osiedleńcze ujednoliconej wersji preferowanych przez państwo kultury narodowej i języka ogólnopolskiego, do takiego stopnia, żeby zatarte zostały ślady świadczące o różnorodnym pochodzeniu osadników i polsko-niemieckiej dwujęzyczności autochtonów. Termin „integracja językowa" stał się powszechny i obowiązujący w pracach naukowych o języku na ziemiach zachodnich i północnych. W *Encyklopedii języka polskiego* [EJP 1994] znalazło się osobne hasło „Integracja językowa na ziemiach zachodnich i północnych", rozumiana jako: „proces ujednolicania języka, zacierania

[4] Prace, które ukazały się do 1995 roku, zostały umieszczone w *Bibliografii prac o polszczyźnie kresowej (1988–1993*), *Studia nad polszczyzną kresową*, t. VIII, pod red. Janusza Riegera, Warszawa 1995, s. 235–254 autorstwa Zofii Sawaniewskiej-Mochowej. Prace nad polszczyzną południowokresową są prowadzone w Pracowni Polszczyzny Kresowej w Instytucie Języka Polskiego PAN. Bibliografię tych prac można znaleźć na stronie: https://www.ijp-pan.krakow.pl/struktura-organizacyjna/pracownia-polszczyzny-kresowej.

różnic w mowie na tych terenach, które zasiedliła po wojnie ludność przemieszana, zachodzi tu od czasu zetknięcia się osadników pochodzących z różnych dzielnic i mówiących różnymi dialektami. Ten interesujący proces nie jest dotąd dokładnie zbadany, jednak dwa stwierdzenia wydają się pewne: 1. cechy gwarowe zanikają tu szybciej niż na terenach z ludnością jednolitą i zasiedziałą, 2. spośród różnych cech zwyciężają te, które są zgodne z jęz. ogólnym, literackim, lub najbardziej do niego zbliżone" [EJP 1994: 126]. Ideologiczne związanie kategorii badawczych, pojęć i terminów naukowych z określonym jednym przedmiotem (w tym wypadku częścią Polski, przyłączoną w 1945 roku) nie pozwala na autonomiczny rozwój badań. Terminy powtarzane w wielu pracach tracą swoje pierwotne znaczenie i stają się narzędziami manipulacji. Autorzy badań, które zawierają w tytule pojęcie „integracji językowej", przyjmują *a priori* wniosek, że do takiej integracji doszło. Empiryczne badanie terenowe miałoby tylko ten wniosek potwierdzić. Taka integracja językowa, polegająca na przejściu na język ogólnopolski wszystkich grup (społeczności komunikatywnych) byłaby ważnym wyznacznikiem integracji społecznej, wymiernym naukowo (skartografowanym i wyliczonym) dowodem zacierania się różnic między mieszkańcami ziem zachodnich a resztą Polski i bardzo dobrze wpisałaby się w mit „ziem odzyskanych" i „tworzenia się nowego społeczeństwa". Zmiana językowa polegająca na przechodzeniu mieszkańców wsi na ogólnopolską odmianę języka dokonywała się oczywiście nie tylko na ziemiach zachodnich. Wyzbywanie się gwar w całej Polsce powojennej było związane z politycznymi procesami dążącymi do kulturowego ujednolicania wszystkich mieszkańców kraju [por. artykuł Stanisława Gajdy 2001b][5]. Nie było to specyficzną cechą terenów włączonych do Polski w 1945 roku. Jednak ze względu na ogólnie znane aspekty polityczne, tam była

[5] Stanisław Gajda pisze o przemianach społecznych i językowych w Polsce powojennej: po II wojnie światowej po raz pierwszy w polskich dziejach powstała ogólnonarodowa wspólnota, obejmująca wszystkie klasy i warstwy społeczne, w tym chłopów. W etosie tej wspólnoty przypisuje się wysoką pozycję językowi literackiemu. W latach 40.-70. XX wieku wzrosła liczba użytkowników tej prestiżowej odmiany języka. Umasowienie się w Polsce języka literackiego prowadziło do wewnętrznych zmian jakościowych oraz do przekształceń w systemie odmian języka. Autor używa na określenie kierunku tych zmian terminu „demokratyzacja" – wprowadzonego przez szkołę praską na oznaczenie procesu poszerzania się kręgu użytkowników języka i jego skutków. Procesy związane z demokratyzacją języka to „deelitaryzacja polszczyzny literackiej, szerokie i dynamiczne wzajemne oddziaływanie odmian, narastanie polifunkcjonalności, postępujący »rozpad« języka literackiego i wytwarzanie się wielu standardów językowych" [Gajda 2001b: 210]. W latach 50. XX wieku rozpoczęła się dyskusja nad klasyfikacją odmian polszczyzny [Klemensiewicz 1953; Urbańczyk 1956] i termin „język literacki" zaczął być zastępowany terminem „język ogólny". Lata 70.-80. to okres przełomowy w metamorfozie języka literackiego w język ogólny. W tym czasie obserwuje się wzajemne wpływanie na siebie różnych odmian i zmniejszenie dystansu strukturalnego między nimi. O ile wcześniej mówiący gwarą usiłowali się odciąć od swoich wiejskich korzeni i unikać cech gwarowych, to w latach 70.-80. już nie mają zahamowań, by w kontaktach oficjalnych wykorzystywać elementy językowe różnego pochodzenia [Gajda 2001b: 208–211]. W rezultacie „polska rzeczywistość językowa jest dziś mniej schematyczna – między wysokim językiem literackim a gwarami ludowymi i żargonami rozciąga się szerokie pasmo odmian o nieostrych granicach" [Gajda 2001b: 215].

szczególnie intensywnie: obserwowana, badana i opisywana. Opanowanie przez mieszkańców ziem inkorporowanych polskiego języka literackiego byłoby istotnym elementem scalającym, integrującym te nowe tereny z resztą państwa. Stanisław Gajda pisze dalej, że języki literackie powstały jako skutek politycznego scalania: „Jedność narodowa i niezależność państwowa szuka swego wyrazu m.in. w niezawisłości językowej, przechodzi na język i jest konstytuowana przez język" [Gajda 2001b: 209]. Ważna jest nie tylko potrzeba ponadregionalnego porozumiewania się, lecz znaczna jest też rola dążenia do dominacji politycznej, ekonomicznej i kulturowej elit rządzących [por. Gajda 2001b: 209]. Ten aspekt polityczny zaważył na badaniach językoznawczych w zachodniej Polsce.

Na niewłaściwe używanie terminu „integracja językowa" zwraca uwagę Karol Dejna:

> Z pojęciem interferencji ściśle łączy się, a częstokroć w ogóle nie jest od niej odróżniana integracja językowa określana w Słowniku terminologii językoznawczej jako 'Proces scalania się różnych grup i dialektów (nawet różnych języków) w jeden język wspólny. Wiąże się on z procesem scalania rodów w plemiona, plemion w narody. Przykładem integracji językowej może być powstanie niemal wszystkich języków narodowych. Zwykle odbywa się na zasadzie dominacji z przyczyn kulturalnych, politycznych itp. jednego dialektu.' Definicja ta wydaje się mało precyzyjna. Trudno sobie wyobrazić, że np. w jakiejś wsi na ziemiach zachodnich kilka gwar różnych grup regionalnych i język ogólnopolski 'spływają w jeden wspólny język'. Integracja polega na zastępowaniu gwary przez język ogólnonarodowy. Jej istotę można określić jako proces wyzbywania się gwary przez jednostkę, polegający na mniej czy bardziej konsekwentnym i dokładnym zastępowaniu poszczególnych elementów czy norm gwary przez elementy czy normy uważanego za lepszy języka ogólnonarodowego względnie gwary, którą mówi dominująca grupa etniczno-językowa. Mniej u jednych czy bardziej u drugich jednostek zastępowanie gwary przez język ogólnonarodowy nie jest procesem powstawania nowych gwar. Jeśli przyjmiemy, że integracja nie jest 'scalaniem się' gwar w jeden wspólny język, trudno mówić, że jej rezultatem są 'nowe dialekty mieszane' [Dejna 1991a: 11].

Tereny przyłączone do Polski w 1945 roku objęto wspólną nazwą „nowe dialekty mieszane" i próbowano opisywać metodami dialektologicznymi wypracowanymi i sprawdzonymi na terenach dialektów rdzennych. Zgodnie z takimi metodami tworzy się mapy dialektologiczne i gwarowe. Powstał więc *Mały atlas językowy województwa gorzowskiego*, t. 1–2 [Zagórski, Sieradzki, Grzelakowa, 1992; Zagórski 1996]. Autorzy w opisie zjawisk leksykalnych stosują metody kartograficzne i ilościowe, które miały na celu zobiektywizowanie wyników badań terenowych nad integracją językową[6]. Mapy są skomplikowane i przedsta-

[6] Autorzy uwzględniają liczbę samych elementów gwarowych i liczbę elementów gwarowych wraz z ogólnopolskimi, obliczają wskaźnik integracji językowej; np. desygnat *rodzice*: słowo *rodzice* reprezentuje cechę ogólnopolską (A), która wystąpiła w pięciu grupach regionalnych (5); *ojcowie* – cecha gwarowa wystąpiła trzy razy (3) – eksplorator tworzy równanie 5(A) + 3 = 8(B), kolejno

wiają zbiór wyrazów używanych przez mieszkańców danej miejscowości w zależności od odmiany języka, z którą przybyli lub której nauczyli się na miejscu, a nie synonimię w zakresie jednego systemu gwarowego (którego, rzecz jasna, w badanych punktach nie ma).

Celem tych badań było stworzenie uogólnionego obrazu struktury języka badanego regionu i interpretowanie go w kategoriach lingwistyki arealnej. Niestety zebrany materiał nie chce układać się w regularne izoglosy, tworzy raczej wrażenie przypadkowo rozsypanych graficznych znaków mapowania. O problemach opisu dialektologicznego gwar mieszanych, przejściowych oraz funkcjonujących na pogranicznych terenach bilingwalnych i polilingwalnych pisze Jerzy Reichan [2006]. Mimo propozycji autora, by stosować różne metody mapowania (zaznaczanie terenów mieszanych lub przejściowych za pomocą „barwnej plamy, szrafowania czy znaków" [2006: 27]), ujęcie kartograficzne nie wydaje się wystarczające i nawet adekwatne do opisu komplikacji zjawisk językowych na pograniczach.

Kategorie tradycyjnego opisu dialektologicznego: *gwary* – przypisywane do jednego języka narodowego, nawet z przymiotnikiem *mieszane*, *izoglosa* – linia która służy do wyznaczania granic między językami, *mapa* – statyczny obraz ukształtowanych przez wieki na danym terenie systemów gwarowych zdają się nie wystarczać do opisu skomplikowanej rzeczywistości zachodniego pogranicza. Bogusław Wyderka zwraca uwagę na niedostatki metodologiczne badań nad integracją językową i gwarami mieszanymi. Schemat obserwacji polegający tylko na notowaniu zmian według układu pokoleniowego i pochodzenia regionalnego ludności jest niewystarczający. Zdaniem Bogusława Wyderki wprowadzenie do opisu parametrów socjolingwistycznych związanych z typami kontaktów językowych i sytuacją mówienia mogłoby zaowocować wykryciem nowych zjawisk [Wyderka 2001: 465]. Również Karol Dejna zauważa, że dialektologowie nastawieni na badanie zagadnień kontynuacji rozwojowej cech gwarowych oraz zróżnicowań terytorialnych ich rozwoju, brali pod uwagę zwarte obszary gwar, „gwary czyste, których ewolucja nie była zamącona wpływami gwar czy języków obcych" [Dejna 1991a: 8]. W badaniach gwar wypieranych przez polszczyznę ogólną oraz przy badaniu gwar w miejscowościach zamieszkanych przez ludność mówiącą różnymi gwarami, zwłaszcza gdy dochodzi do bilingwizmu „polegającego na zależnym od okoliczności posługiwaniu się w toku porozumiewania się z otoczeniem nie tylko mową macierzystą, ale także mową drugiej z żyjących na tymże obszarze grupy językowej" [Dejna 1991a: 9], należy obok metod dotychczasowych stosować nowe, odrębne metody badawcze. Poszukiwanie metod wymaga wnikliwej obserwacji współwystępujących języków i gwar

---

oblicza stopień integracji, za pomocą następnego równania: W = A/B – czyli 5/8 = 0,625 – jest to wynik obrazujący stopień integracji [Zagórski, Sieradzki, Grzelakowa 1992: 49].

oraz pewnego przewartościowania siatki pojęć dotyczących mieszkańców pogranicza i służących im środków komunikacji[7].

Zwłaszcza w badaniach języków na pograniczach aktualny jest pogląd wyrażony przez Stanisława Gajdę:

> Wydaje się, że w ujęciu współczesności strukturalistyczny paradygmat historyczno-językowy jest za ciasny jeszcze z jednego powodu. Odwołuje się do zbyt wąskiej koncepcji języka. Skoro przyjmuje się dziś znacznie szersze ujęcie języka, to i opis przemian powinien uwzględniać podejście interdyscyplinarne. Fenomen zmiany językowej nie da się wyjaśnić w ramach wąsko pojętego językoznawstwa. Dzieje języka to dzieje jego struktury i normy, komunikacji językowej oraz społeczności językowej i jej kultury. Język jako fenomen społeczny istnieje poprzez swoje funkcje społeczno-komunikacyjne. Jego ewolucja jest określona przez związki z życiem społecznym i następuje przede wszystkim w ślad za procesami społeczno-kulturowymi, co nie przeczy istnieniu wewnątrzjęzykowych zmian (podstawową zasadą jest tu proces samoorganizacji złożonych układów od wewnątrz) [Gajda 2001a: 22].

Także Karol Dejna zwracał uwagę na możliwości korzystania z teorii kontaktów językowych przy objaśnianiu procesu powstawiania tzw. „nowych dialektów mieszanych" na terenach zachodniej Polski:

> Samego współistnienia w jednej wsi różnych odmian regionalnego języka czy ich terytorialnych odmian nie uważamy za nowe stadium języka, za powstanie nowej gwary czy nowego dialektu, określanego często terminem „nowy dialekt mieszany". Dopiero gdy poszczególne jednostki tej różnojęzycznej społeczności zaczynają przyswajać sobie system językowy swych obcojęzycznych sąsiadów, można mówić, że oba języki, którymi posługuje się przemiennie jednostka dwujęzyczna, pozostają w kontakcie językowym [Weinreich 1979: 22]. Miejscem dokonywania się tak określonego przez Weinreicha kontaktu jest świadomość jednostki dwujęzycznej, a nie miejsce spotykania się ludzi mówiących różnymi językami, np. zakład wielkoprzemysłowy czy wieś, w której osiedliły się „grupy regionalne" mówiące gwarami z różnych stron kraju [Dejna 1991a: 9].

Uczony ten doceniał wagę aspektu świadomościowego i sformułował definicję mentalnego (wewnętrznego) „pogranicza językowego":

> [...] typowe dla pograniczy procesy usuwania, zastępowania cech gwarowych zdarzają się na obszarach mieszania się z ludnością, która mówi językami czy gwarami sąsiednimi, lub gdy ludność mówiąca daną gwarą osiedli się w obcojęzycznym otoczeniu, a także w wypadkach, gdy na skutek przemian społecznych, postępu cywilizacji, rozwoju oświaty, udostępnienia osiągnięć kulturalnych itd. system językowy poszczególnych gwar jest coraz częściej wypierany i zastępowany przez normy języka ogólnonarodowego. Wszystkie te procesy i okoliczności interferencji czy integracji pozostających w kontakcie obcych systemów z systemem branej pod uwagę

[7] Do takich wniosków dochodzi też badaczka pogranicza wschodniego – Elżbieta Smułkowa [por. 2010: 172].

gwary można by określić terminem „pogranicze językowe" – oczywiście rozumiejąc ten termin nie jako teren stykania się i mieszania ludności różnojęzycznej, lecz jako fakt współistnienia i oddziaływania w świadomości jednostek dwujęzycznych systemu obcojęzycznego na system gwary rodzimej [Dejna 1991a: 8].

Propozycje Karola Dejny były nowatorskie w odniesieniu do badań na terenie tzw. nowych gwar mieszanych, ale poza Krzysztofem Kleszczem [2001] nie znalazły kontynuatorów.

Pojęcia i terminy z zakresu teorii kontaktów językowych

Badania nad wielojęzycznością, kontaktami językowymi i pograniczami mają swój kanoniczny zestaw pojęć, terminów i problemów badawczych. Nie jest moim celem omawianie tych badań, bowiem mają już one bardzo bogatą literaturę[8]. Uważam natomiast, że warto przyjrzeć się kilku podstawowym terminom. Suzanne Romaine zwróciła uwagę, że terminy opisujące bilingwizm mają negatywne implikacje [1989: 52]. Podstawowe terminy „interferencja" i „transfer" definiowane są z perspektywy normy jednego języka. Interferencja jest odstępstwem od normy: „Those instances of deviation from the norms of either language which occur in the speech of bilinguals as a result of their familiarity with more than one language, i.e. as a result of language contact, will be referred to as INTERFERENCE phenomena" [Weinreich 1968: 1][9]. Transfer jest terminem przejętym z psychologii i polega na przenoszeniu wzorów z jednego języka do drugiego, które mogą być pozytywne, jeżeli są takie same w dwóch językach lub negatywne, jeżeli są odmienne. Zwykle jest używany przy zagadnieniach akwizycji drugiego języka [por. m.in. Romaine 1989: 51; EJO 1993: 559]. Jest używany także w pracach o problematyce kontaktów językowych zamiast interferencji [por. Riehl 2009: 32–36]. Terminy wartościujące mogą być stosowane tylko w odniesieniu do sytuacji związanych z nauką języka obcego, gdy badane jest mówienie ucznia – osoby, która w procesie edukacji opanowuje następny język. Nie są natomiast adekwatne do opisu mówienia osób, które żyją w wielojęzycznych rodzinach lub społecznościach komunikatywnych. Czym innym jest bilingwizm wyuczony, a czym innym bilingwizm praktykowany w codziennym życiu. Georges Lüdi zauważa, że negatywne wartościowanie dwujęzyczności jest uwarunkowane bardzo dawną kulturową tradycją, która opiera się na dwóch mi-

[8] Kierunki i problemy badań nad kontaktami językowymi przedstawiono m.in. w książkach [Romaine 1989; Thomason 2001].

[9] „Odstępstwa od normy języka, które pojawiają się w mowie osób dwujęzycznych jako rezultat ich znajomości więcej niż jednego języka, to jest jako rezultat kontaktu językowego, nazywamy zjawiskiem interferencji" [Weinreich 1968: 1].

tach: pierwszy, rozpowszechniony przede wszystkim w rzymskokatolickiej części Europy, odwołuje się do biblijnego mitu o Wieży Babel, w którym ludzie pierwotnie jednojęzyczni zostali przez Boga ukarani pomieszaniem języków. Wielojęzyczność jest karą boską, uciemiężeniem, które człowiek musi znosić; drugi mit, powstały w okresie budowania państw narodowych, głosi, że obszar państwa musi się pokrywać z obszarem języka narodowego[10]. Te dwie tradycje ugruntowały stereotyp, według którego jednojęzyczność jest stanem naturalnym, pochodzącym od Boga i pożądanym politycznie. Idealny człowiek jest jednojęzyczny, i to najlepiej, żeby mówił jednym z „wielkich" języków Europy Zachodniej [Lüdi 1996: 233]. Struktury negatywnego myślenia o dwujęzyczności obejmują całe spektrum społeczno-kulturowe myśli europejskiej: obecne są w świadomości chłopów na wsi białoruskiej [por. Engelking 2012a; 2012b], a także w wielu pracach naukowych. Przykładem tkwienia w negatywnym stereotypie wielojęzyczności są jej definicje odwołujące się do kompetencji jednojęzycznego mówiącego, np.:

> Dwujęzyczność – to opanowanie dwu języków w takim stopniu, jak społecznie ekwiwalentni ich jednojęzyczni nosiciele, czyli ambilingwizm. Polega na umiejętności posługiwania się wszystkimi sprawnościami w języku ojczystym i drugim oraz na częstym używaniu obydwu języków w różnych sytuacjach i z różnymi uczestnikami aktu komunikacji. Jest to zazwyczaj nietrwały stan, mający związek z emigracją lub pobytem za granicą, co implikuje bliski kontakt z danym językiem i kulturą, umożliwiający osobiste ich doznawanie [Lipińska 2003: 115].

Autorka definicji nie bierze pod uwagę badań na pograniczach językowych, gdzie ludność niewątpliwie wielojęzyczna posługuje się także ustnymi odmianami języka (gwarami), więc nie może być mowy o „wszystkich sprawnościach", zaś kompetencje w mowie zależne są od biografii językowych mówiących.

Wyobrażenia o jednojęzyczności jako o stanie najbardziej pożądanym i „normalnym" dla człowieka, narodu, społeczeństwa nie znajdują potwierdzenia we współczesnych badaniach naukowych:

> Nicht die Einsprachigkeit, sondern die Mehrsprachigkeit stellt den Normalfall dar, Einsprachigkeit ist ein kulturbedingter Grenzfall von Mehrsprachigkeit und Zweisprachigkeit eine Spielart der letzteren. Schon in den 80er Jahren waren über 60% der Weltbevölkerung von Formen der Mehrsprachigkeit betroffen, und zwar namentlich in jenen Kontinenten, in welchen sich die Bevölkerung explosionsartig vermehrt [Lüdi 1996: 234][11].

---

[10] Por. omawiany przytaczany wcześniej artykuł Stanisława Gajdy, w którym wyjaśniony jest ten pogląd [2001b].

[11] „Nie jednojęzyczność, lecz wielojęzyczność jest normą, jednojęzyczność jest uwarunkowanym kulturowo skrajnym przypadkiem wielojęzyczności, a dwujęzyczność jej wariantem. Już w latach 80. 60% ludności świata była wielojęzyczna w różnych formach, szczególnie na kontynentach, gdzie liczba ludności lawinowo wzrasta" [Lüdi 1996: 234].

Pojęcie wielojęzyczności, podobnie jak wielokulturowości, należy do paradygmatu, według którego każdy język powinien być opisywany osobno. Justyna Straczuk pisze o pojęciu wielokulturowości, że jest ona pojmowana jako „wielość kultur", jako „całkowita odrębność systemów symbolicznych, odrębność światów znaczeń" [Straczuk 2006: 30]. Podobnie jest z wielojęzycznością pojmowaną jako „wielość języków", jako zestawienie kilku odrębnych systemów językowych[12]. W takim paradygmacie badawczym mieści się negatywna ocena mówienia osób wielojęzycznych, ponieważ każda wypowiedź jest oceniana z perspektywy normy jednego z języków, w zależności od tego, który język jest przedmiotem badania. W definicji interferencji Uriela Weinreicha problematyczne jest właśnie pojęcie normy. Autor definicji ma na myśli normę jednojęzyczną rozumianą strukturalistycznie jako zbiór jednostek języka i reguł ich połączeń ogólnie akceptowanych i skodyfikowanych [por. definicję normy w EJO 1993: 362]. Tymczasem osoba wielojęzyczna nie dysponuje kilkoma oddzielnymi kompetencjami, których suma jest równa sumie języków, lecz jedną szeroką kompetencją, będącą ich syntezą [por. Lüdi, Py 1984: 51–53]. W przypadku opisywania wielojęzycznych społeczności komunikatywnych należy odwoływać się do socjolingwistycznie rozumianej normy[13], która tę wspólnotę konstytuuje[14]. Einar Haugen w swojej klasycznej pracy o dwujęzyczności norwesko-angielskiej w Ameryce *The Norwegian Language in America. A Study in Bilingual Behavior* [1953] zastanawia się nad pojęciem normy dwujęzycznej:

> It is time now that we consider the question of whether we can properly speak of linguistic norms or laws in the bilingual community, and in what sense they may be said to exist. Because of the constant pressure of English there is a more rapid flux than in older and more stable communities. Any norms that exist are certainly more fluid than in an isolated rural dialect in an older country or in a standardized literary language[15] [Haugen 1953: 60].

Dwujęzyczna norma podobnie jak dwujęzyczna kompetencja językowa dopuszcza wariantywność, przechodzenie z jednego języka do drugiego, mieszanie języków. Jest to norma uwzględniająca perspektywę mówiących, członków

[12] Według tego paradygmatu „rozdzielności" opisywana jest m.in. polszczyzna kresowa [por. na ten temat Straczuk 2006: 34–36].

[13] Jest to tzw. norma obiektywna. O zróżnicowaniu na normę preskryptywną (skodyfikowaną) i normę obiektywną (socjolingwistyczną) pisze Jadwiga Linde-Usiekniewicz [2011].

[14] O normie rozumianej jako system kontroli społecznej nad zachowaniem językowym członków grupy można mówić w odniesieniu do społeczności posługujących się gwarami [por. Weisgerber 1996: 263].

[15] „Czas, żeby rozważyć, czy właściwe jest mówienie o normach czy prawach lingwistycznych w dwujęzycznej społeczności, i w jakim sensie można powiedzieć, że one istnieją. Ze względu na ciągły nacisk angielskiego, w takiej sytuacji zachodzą bardziej intensywne zmiany niż w starszych i bardziej stabilnych społecznościach. Jakiekolwiek istniejące normy są z pewnością bardziej płynne niż w odizolowanych wiejskich dialektach w starym kraju lub w standaryzowanym języku literackim" [Haugen 1953: 60].

wielojęzycznej społeczności komunikatywnej, norma emiczna, ustalana wewnętrznie w grupie.

Przy takim rozumieniu normy, a tylko takie można akceptować, jeżeli nie chcemy badać wielojęzyczności według negatywnego paradygmatu, definicja interferencji Uriela Weinreicha już nie ma zastosowania.

Następnym problemem poruszanym we wszystkich znanych mi pracach z zakresu kontaktów językowych jest różnica między indywidualnymi a społecznymi faktami językowymi. Powróćmy jeszcze do definicji interferencji Uriela Weinreicha:

> Those instances of deviation from the norms of either language which occur in the speech of bilinguals as a result of their familiarity with more than one language, i.e. as a result of language contact, will be referred to as INTERFERENCE phenomena. It is these phenomena of speech, and their impact on the norms of either language to contact, that invite the interest of the linguist. The term interference implies the rearrangement of patterns that result from the introduction of foreign elements into the more highly structured domains of language, such as the bulk of the phonemic system, a large part of the morphology and syntax, and some areas of the vocabulary (kinship, color, weather, etc.) [Weinreich 1968: 1][16].

Konstrukcja tej definicji pokazuje główne problemy związane z badaniem języków w kontakcie. W definicji przywoływane są trzy różne płaszczyzny rozumienia pojęcia „język". Jest język jako mowa (*speech*), jako norma (*norm*) i jako system (*the more highly structured domains of language, such as the bulk of the phonemic system, a large part of the morphology and syntax, and some areas of the vocabulary*). W kolejnym rozdziale swojej książki Uriel Weinreich odróżnia interferencje w mowie (*parole*) i systemie (*langue*), przywołując metaforę piasku osadzającego się na dnie jeziora:

> In speech, interference is like sand carried by a stream; in language, it is the sedimented sand deposited on the bottom of a lake. The two phases of interference should be distinguished. In speech, it occurs anew in the utterances of the bilingual speaker as a result of his personal knowledge of the other tongue. In language, we find interference phenomena which, having frequently occurred in the speech of bilinguals, have become habitualized and established. Their use is no longer dependent on bilingualism [Weinreich 1968: 11][17].

---

[16] „Odstępstwa od normy języka, które pojawiają się w mowie osób dwujęzycznych jako rezultat ich znajomości więcej niż jednego języka, to jest jako rezultat kontaktu językowego, nazywamy zjawiskiem INTERFERENCJI. Przedmiotem zainteresowań językoznawców są jego przejawy w mowie i ich wpływ na normę języków znajdujących się w kontakcie. Interferencja wywołuje reorganizację wzorów/modeli/schematów, co jest skutkiem wprowadzania obcych elementów do struktur języka wyższego rzędu, takich jak duża część systemu fonemicznego/fonologicznego, duża część morfologii i składni oraz pewne obszary słownictwa (pokrewieństwo, kolory, pogoda itp.)" [Weinreich 1968: 1].

[17] „W mowie interferencja jest jak piasek niesiony przez strumień; a w języku jest jak osadzający się piasek na dnie jeziora. Powinny być rozróżniane dwa etapy interferencji: w mowie objawia się

Johannes Kabatek zwraca uwagę na sprzeczności wynikające z rozumienia interferencji przez twórcę teorii kontaktów językowych [Kabatek 1997]. Pisze on o tym, że termin „interferencji językowej" w swojej klasycznej formie powstał w ramach strukturalizmu, a jednocześnie poza niego wykracza[18].

Z pojęciami „klasycznymi" często tak bywa, że są one traktowane jako oczywiste i bezrefleksyjnie powielane w wielu pracach naukowych, co może prowadzić do nieporozumień [por. Kabatek 1997: 232]. Sprzeczność w definiowaniu interferencji w pracy Uriela Weinreicha polega na tym, że w momencie, gdy interferencja z poziomu *parole* dzięki praktyce językowej społeczności komunikatywnej przechodzi do poziomu *langue*, czyli znajduje miejsce w systemie, to przestaje być obiektem badań teorii kontaktów językowych, ponieważ jej funkcjonowanie już nie jest zależne od dwujęzyczności mówiących:

> Die „Interferenzen in der langue" widersprechen eingentlich Weinreichs eigener Definition, da eine Interferenz, die „sich am Boden eines Sees abgelagert hat", also schon mit den Traditionen einer Sprache mitvermittelt wird, keine Kenntnis der Kontaktsprache mehr voraussetzt. Dadurch wird der Begriff unklar, was auch verschiedentlich kritiesiert wurde (cf. etwa Payrató 1985, 60). Bezeichnet man nämlich als Interferenzen auch sprachliche Traditionen, die auf der Ausbreitung von Interferenzen in einer Gemeinschaft beruhen, so müβte im Extremfalle alles, was in einer Sprache auf fremden Einfluβ zurückgeht, als Interferenz bezeichnet werden [...]. Doch soll es in der Interferenzforschung um etwas anderes gehen als um Etymologie oder sprachhistorische Interpretation, auch wenn dies in der empirischen Praxis oft vermischt wird [Kabatek 1997: 235][19].

W dalszej części swojego wywodu Johannes Kabatek podkreśla, że pojęcie interferencji powinno być stosowane tylko w odniesieniu do badania indywidualnych tekstów, ponieważ miejscem kontaktu językowego jest człowiek:

---

w wypowiedziach mówiącego dwujęzycznego jako rezultat jego znajomości drugiego języka. W języku znajdujemy interferencje, które przez częste używanie w mowie, stały się habitualne (nawykowe) i ustabilizowane. Ich używanie nie jest już zależne od dwujęzyczności" [Weinreich 1968: 11].

[18] Johannes Kabatek wyraża słuszny pogląd, że badacze kontaktów językowych nie powinni ignorować wyników badań systemów językowych, tu Johannes Kabatek przytacza cytat z pracy Petera H. Neldego: „The term contact-linguistics should not neglect the fruitful results of so called systemic linguistics, but rather, make an attempt to take them into account [Nelde 1983: 13 na podstawie: Kabatek 1997: 232]. „Lingwistyka kontaktowa (teoria kontaktów językowych) nie powinna ignorować cennych rezultatów badań tzw. lingwistyki systemowej, ale raczej starać się brać je pod uwagę" [Nelde 1983: 13 na podstawie: Kabatek 1997: 232].

[19] „Pojęcie »interferencje w języku« stanowią wewnętrzną sprzeczność w definicji Weinreicha, ponieważ interferencje, które »osadzają się na dnie jeziora«, a więc są już przekazywane z tradycją danego języka, nie wymagają żadnego języka w kontakcie. Dlatego jest to pojęcie niejasne, co było już krytykowane [por. m.in. Payrató 1985: 60]. Jeżeli interferencjami nazwie się także językowe tradycje, które bazują na rozprzestrzenieniu się interferencji w społeczności, to w ekstremalnym wypadku, trzeba by wszystkie wpływy obce w języku uważać za interferencje. [...] A w badaniach nad interferencją powinno chodzić o coś innego niż interpretacje etymologiczne lub językowo-historyczne, także jeżeli te są mieszane w praktyce empirycznej" [Kabatek 1997: 235].

> Der Kontakt kann nur im sprechenden Individuum stattfinden, nur im individuellen Akt sprachlicher Kreation gibt es Interferenz [Kabatek 1997: 236][20].

Rozumienie interferencji jako indywidualnych aktów w mowie znajdujemy także w książce autorstwa Sarah G. Thomason:

> One time speech events, a single speakers usage on a single occasion rather than completed changes in a language [Thomason 2001: 131][21].

Autorka zauważa także, że nigdy nie wiadomo, kiedy taki jednostkowy akt zaczyna się rozprzestrzeniać i nie znamy drogi od pierwszej interferencji do języka grupy:

> It should be noted immediately, therefore, that there are no well-established linguistic constraints on any mechanism of interference. Constraints have been proposed, especially on code switching, but there is no consensus among specialists that any of the proposed constraints are valid. It's hard to tell, in the present state of research, whether the lack of constraints on any mechanism is the way things are in the world or simply a result of the fact that not one of the mechanisms is fully understood [Thomason 2001: 131][22].

Problem przechodzenia interferencji z mowy jednostkowej do systemu językowego grupy, stabilizowanie się cech pochodzących z jednego języka w drugim zastanawia wielu badaczy. Elżbieta Smułkowa pisząc o kontaktach językowych na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim, stosuje pojęcie „konwergencji".

> Z językoznawczego punktu widzenia istotne dla zastanej na przełomie wieków w rejonie brasławskim sytuacji komunikacyjnej jest to, że doszło tam już do tak dużego przemieszania między współistniejącymi językami słowiańskimi, które wchłonęły sporo elementów bałtyckich, a równocześnie do znacznego stopnia slawizacji gwary litewskiej, że można mówić o dokonującej się konwergencji (integracji) języków lokalnych wzajemnie dla ich użytkowników zrozumiałych, zwłaszcza dla starszego pokolenia. Świadomość posługiwania się swoistą mieszaniną językową, niezależnie od tego, którym z języków/gwar w założeniu się dana osoba posługuje w konkretnym akcie komunikacyjnym (białoruskim, litewskim, polskim, czy rosyjskim), jest na Brasławszczyźnie powszechna. Można powiedzieć, że produkowane teksty w lo-

---

[20] „Kontakt może zachodzić tylko w mówiącej jednostce, tylko w indywidualnym akcie językowej kreacji zachodzi interferencja" [Kabatek 1997: 236].

[21] „[Interferencja to] raczej akt/zdarzenie w mowie, w jednostkowej sytuacji niż kompletna zmiana w języku" [Thomason 2001: 131].

[22] „Trzeba zauważyć, że nie ma żadnych ustalonych lingwistycznych poglądów tłumaczących mechanizmy interferencji. Takie ustalenia proponowano, szczególnie w zakresie przełączania kodów, ale nie ma zgody wśród specjalistów, że są obowiązujące. Przy obecnym stanie badań trudno jest powiedzieć, czy brak takich ustaleń wynika z faktycznego stanu rzeczy, czy raczej z braku zrozumienia tych mechanizmów" [Thomason 2001: 131].

> kalnych językach mieszanych (znajdujących się w procesie konwergencji), to komunikacja „skonwergowana", gdyż prezentujące ją wypowiedzi mogą być do siebie bardzo podobne, choć funkcjonują pod różnymi nazwami [Smułkowa 2011: 114].

Elżbieta Smułkowa proponuje używanie terminu „konwergencja" w odniesieniu do zmian w systemach języków blisko spokrewnionych, znajdujących się w kontakcie językowym. Przytoczone przez nią przykłady cechy konwergencyjnych z różnych płaszczyzn języka pokazują, że jest to uzasadnione, np. (podam tylko wybrane cechy): fonologiczna tendencja do neutralizacji opozycji między samogłoskami szeregu średniego z szeregiem wysokim lub niskim w pozycjach nieakcentowanych; rozpowszechnienie się końcówki celownika liczby mnogiej rzeczowników rodzaju żeńskiego *–am*; ujednolicanie rodzaju gramatycznego rzeczowników, w tym feminizacja neutrów ze względu na formy akające; tworzenie form stopnia najwyższego przymiotników i przysłówków: *samy starszy*; znaczna liczba wspólnych leksemów; uwspólnianie konstrukcji składniowych pochodzących najczęściej z języka rosyjskiego i inne [Smułkowa 2011: 115–119].

Badaczka pisze, że do dzisiejszego stadium konwergencji doprowadziły różne czynniki, wśród których pierwszymi są „wcześniejsze długotrwałe procesy interferencyjne, które zapoczątkowały integrację" [Smułkowa 2011: 114]. Można wnioskować, że konwergencja jest następnym etapem po interferencji albo że jest następną obok interferencji tendencją charakteryzującą języki w kontakcie. W przykładach podanych przez Elżbietę Smułkową konwergencja jest jednostronna, język polski jest zawsze „językiem biorcą", a języki wschodniosłowiańskie, zwłaszcza rosyjski – „językami dawcami". Konwergencja jest procesem, który prowadzi do podobieństwa systemów językowych i powstawania językowego kontinuum geograficznego[23].

Inne rozumienie konwergencji proponuje Sarah Thomason [2001: 89]. W jej ujęciu konwergencja zakłada równy udział dwóch języków w zmianach:

> Some specialists in language contact have argued for two other types of contact – induced effect on a linguistic system, CONVERGENCE and RELEXIFICATION. Convergence, at its simplest, would be any process through which two or more languages in contact become more like each other; but this very broad definition would make almost every contact induced change a case of convergence, and it's not what people usually mean by the term. In practice, convergence is discussed primarily in two contexts. One is a contact situation in which both (or all) languages change in ways that make them more similar. In this context, the point of talking about convergence is to emphasize the fact that the interference is mutual, not unidirectional, and the fact that the resulting convergent structures have no single source; either they were already present, but less prominent, in both languages, or they resemble both languages in part but do not match either one completely. Talking about convergence

[23] Uriel Weinreich proponuje, aby używać terminów: *convergent development; convergence area* [Weinreich 1958].

in this context is a way of avoiding the inappropriate (for this particular situations) terms 'source language' and 'receiving language' [Thomason 2001: 89][24].

Konwergencja w takim rozumieniu zakłada równorzędność, podobny rozwój języków, upodabnianie się prowadzące do powstania wspólnych cech przez funkcjonowanie w podobnych lub tych samych warunkach[25].

Problemy z przydatnością klasycznych pojęć i terminów naukowych polegają na tym, że po pierwsze były używane w wielu pracach do opisów bardzo różnych sytuacji kontaktów językowych i zatraciły swoje pierwotne znaczenie, po drugie – jeżeli wrócimy do źródeł, np. do pracy Uriela Weinreicha, to okaże się, że przy obecnym stanie wiedzy są niewystarczające i ograniczają myślenie.

Koncepcja mowy pogranicza

Koncepcja „mowy pogranicza" pochodzi z dzieła Elżbiety Smułkowej i kierowanego przez nią zespołu [*Brasławszczyzna* 2009; 2011][26]. Nazwa „mowa pogranicza" nawiązuje do propozycji Justyny Straczuk zastąpienia terminu „wielokulturowość" terminem „kultura pogranicza" rozumianym „niekoniecznie jako zespół stykających się różnych całości kulturowych (tu: kultur etnicznych), ale raczej jako swoisty układ kulturowy, zespół cech różnego pochodzenia, które wspólnie zebrane stanowią funkcjonalną całość. Dlatego badać należałoby nie tyle poszczególne kultury wchodzące w kontakt na pograniczu i ich wzajemne modyfikacje, ile właśnie ten swoisty układ kultury pogranicza, rozumianej jako odrębne zjawisko" [Straczuk 2006: 30]. Antropolożka inspiruje się pracami ję-

[24] „Specjaliści zajmujący się kontaktami językowymi zgadzają się co do obecności dwóch typów zmian w systemie językowym wywołanych przez kontakt: KONWERGENCJI i RELEXIFICATION [proces zmiany językowej polegający na wchłonięciu przez język dużego lub nawet całego zasobu leksykalnego z innego języka bez większych zmian w gramatyce, np. jak w językach kreolskich – AZ]. Konwergencja, najprościej mówiąc, może być dowolnym procesem, dzięki któremu dwa lub więcej języków w kontakcie stają się do siebie podobne; jednak jest to bardzo szeroka definicja, która może obejmować prawie każdą wywołaną przez kontakt zmianę i nie odpowiada temu, co zwykle rozumiemy jako konwergencję. W praktyce termin konwergencja jest używany pierwotnie w dwóch kontekstach. Jeden to sytuacja, kiedy dwa (lub więcej) języków zmieniają się tak, że robią się podobne do siebie. W tym kontekście w pojęciu konwergencja podkreśla się fakt, że interferencja jest obustronna, nie jednostronna, i fakt, że struktury językowe będące wynikiem konwergencji nie mają jednego źródła; albo były zawsze obecne, lecz w sposób mniej widoczny w obu językach lub częściowo podobne w dwóch językach, ale nie objawiające się w żadnym w sposób jednoznaczny. Mówienie o konwergencji prowadzi do unikania wyznaczania języka dawcy i języka biorcy" [Thomason 2001: 89].

[25] Podobnie rozumiana jest konwergencja w *Słowniku Języka Polskiego PWN*: (http://sjp.pwn.pl/slownik). Słownik tak definiuje to pojęcie (podaję wybrane znaczenia): „1. «zbieżność; też: powstawanie zbieżności». 2. «występowanie podobnych cech u organizmów niespokrewnionych ze sobą, a żyjących w zbliżonych warunkach». 3. «zjawisko powstawania podobnych wytworów kulturowych niezależnie od siebie u różnych ludów»".

[26] Ukazała się recenzja dzieła *Brasławszczyzna. Pamięć i współczesność* [Zielińska 2011c].

zykoznawców badających kontakty językowe, zwłaszcza sytuację dyglosji[27], gdy wymiennie na co dzień używa się dwóch języków w zależności od społecznej sytuacji i gdy powstają gwary mieszane, których nie można przypisać do jednego języka. W takich sytuacjach język przestaje być wyznacznikiem różnicy etnicznej [Straczuk 2006: 13].

Autorka zwraca uwagę, że podobny postulat dotyczący badania wielojęzyczności wysuwała wcześniej Elżbieta Smułkowa w stosunku do pogranicza polsko-białorusko-litewskiego: „Kiedy zbadane już zostały poszczególne systemy językowe [...], kiedy znacznie zaawansowane są prace dotyczące rezultatów ich wzajemnego oddziaływania, pora na przystąpienie do trzeciego etapu badań, do zajęcia się funkcjonowaniem współistniejących systemów" [Smułkowa 1990: 162]. Pomysł opisywania funkcjonowania współistniejących systemów w mowie osób wielojęzycznych Elżbieta Smułkowa zrealizowała wraz z zespołem białoruskich badaczek: Iryną Budźko, Olgą Guszczewą, Heleną Kazancewą we wspomnianym dwutomowym dziele [*Brasławszczyzna* 2009; 2011]. Dzieło to autorki nazwały „słownikiem mowy pogranicza" [Smułkowa 2009: XVII]. Jest to słownik inny niż typowe słowniki gwarowe, które prezentują systemy leksykalne wybranych gwar. Ukazuje on, jak mówi człowiek pogranicza, który nie posługuje się osobno każdym systemem leksykalnym, lecz „językiem mieszanym", zgodnie ze swoją kompetencją socjolingwistyczną. Jest to słownik na płaszczyźnie *parole*, a nie *langue*. Metodologicznym punktem wyjścia dla autorek *Brasławszczyzny* stała się uzyskana w trakcie badań terenowych informacja o powszechnym poczuciu posługiwania się „mieszanym językiem". Zjawisko przemieszania słownikowego na płaszczyźnie *parole* jest bardzo dynamiczne, zwłaszcza między językami blisko spokrewnionymi – polskim, białoruskim i rosyjskim [por. Smułkowa 2009: X]. Słownik ukazuje zasób leksyki funkcjonalnie wspólny, czyli taki, do którego mówiący sięga przy rozmowach po polsku i po białorusku. Zespół wypracował oryginalną – nowatorską w polskim językoznawstwie – koncepcję przedstawienia słownictwa należącego według przyjętych kryteriów lingwistycznych do różnych języków, a w intencji mówiącego do tego, w którym prowadzona jest rozmowa. Słownik ukazuje użycie wyrazów w mówieniu po polsku i po białorusku, a rozgraniczenie języka rozmowy sygnalizuje znak graficzny: //. Dzięki temu zachowano obiektywizm naukowy w klasyfikowaniu leksemów, a jednocześnie ukazano kompetencję komunikatywną informatorów[28].

Materiał leksykalny oraz teksty nagrane w terenie podzielono zgodnie z intencją informatorów na mówienie „po polsku", mówienie „po białorusku", oraz mówienie „mieszane", a nie na języki polski i białoruski. Analiza tekstów wyka-

---

[27] Przywołuje prace: [Ferguson 1959] oraz [Fishman 1985].

[28] Zasada dwudzielnego słownika została przez Zespół przejęta z leksykografii czeskiej. Wzorcem był *Podkrkonošský Slovník* Jarmily Bachmannovej [1998], w stosunku do którego autorki wprowadziły wiele innowacji. Dokładnie o budowie słownika, zasadach konstruowania hasła piszę w recenzji [Zielińska 2011c].

zała duży stopień interferencji i konwergencji języków w kontakcie. Tak duży, że czasem zakwalifikowanie tekstów oraz jednostek leksykalnych do jednego języka było niemożliwe. Dlatego autorki zdecydowały się na przyjęcie kryterium zewnątrzjęzykowego – intencji mówiących co do wyboru języka. Ważne jest zatem to, jak określają swój język sami mówiący, a nie badacze językoznawcy. Analogiczne jest rozumienie różnicy kulturowej w książce Justyny Straczuk, która pisze o tym, że różnica kulturowa ma charakter czysto myślowy: „ważne jest, czy sami członkowie grupy odbierają jakąś cechę kulturową jako różną, nie zaś to, jak jest »w rzeczywistości«" [Straczuk 2006: 21]. Językoznawcy zresztą nie znają żadnych wewnątrzjęzykowych kryteriów odróżniania języków, por. wypowiedzi Adama Weinsberga:

> [...] nie umiemy powiedzieć, jaki stopień i jaki rodzaj różnic między dwoma kodami jest potrzebny do tego, żeby te kody uznać za odrębne języki. Nie umiemy w ogóle mierzyć stopnia podobieństwa języków [Weinsberg 1983: 63–64].
>
> Powtarzamy: nie istnieje wewnątrzjęzykoznawcza definicja pojęcia granicy między językami naturalnymi. Problemy rozgraniczania języków stają się natomiast – przynajmniej w części łatwiejsze do rozwiązania, jeśli pojęcia tożsamości i odrębności języków etnicznych zdefiniujemy w sposób socjolingwistyczny. Jeśli mianowicie użytkownicy dwu podobnych do siebie kodów uważają je zgodnie i zdecydowanie bądź to za odmiany jednego języka etnicznego, bądź za dwa różne języki, to językoznawcy pozostaje tylko przychylić się do ich zdania [Weinsberg 1983: 84].

Podobny pogląd wyraża Bogdan Walczak:

> Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że byłby już najwyższy czas na to, by językoznawcy pozbyli się złudzeń (dziś wielu jeszcze im ulega), iż istnieją (możliwe są) obiektywne kryteria lingwistyczne pozwalające na odróżnienie dialektu od odrębnego języka. Trzeba sobie powiedzieć, że takich stricte lingwistycznych (wewnątrzjęzykowych) kryteriów nie ma i być nie może. Spokrewnione w ramach jednej grupy czy rodziny systemy językowe stanowią continuum, w którym niepodobna przeprowadzić (wyznaczyć) uzasadnionych pod względem lingwistycznym cezur, tzn. niepodobna stwierdzić, że do określonego stopnia wzajemnej bliskości (lub, z innego punktu widzenia, wzajemnego oddalenia) dwu systemów mamy do czynienia z dialektami jednego języka, a od tego stopnia z odrębnymi językami [Walczak 2000: 187].

Z perspektywy codziennego doświadczenia człowieka granicą jego języka jest rozumienie[29]. Badacze pograniczy językowych znają tę praktykę: podczas

[29] Zwracają na to uwagę badacze języka o dużej liczbie wariantów, czyli angielskiego: „Aus der Alltagsperspektive der meisten Englischsprecher stellt die Bestimmung sprachlicher Grenzen kein Problem dar: Andere Menschen sprechen Englisch, wenn man sie (trotz gelegentlicher Unklarheiten oder Miβverständnisse) verstehen kann" [Barbour, Stevenson 1998: 7]. „Z perspektywy codzienności dla większości użytkowników języka angielskiego ustalenie granicy języka nie jest problemem. Inni ludzie mówią po angielsku, gdy (pomimo przypadkowych niejasności i nieporozumień) można ich zrozumieć" [Barbour, Stevenson 1998: 7].

wywiadu rozmówcy często upewniają się, czy gość (badacz) rozumie wszystko, co mówią. W wypowiedziach łączą elementy z dwóch lub kilku języków, ale jeżeli otrzymują potwierdzenie, że są rozumiani, mówią nadal – w ich intencji i ocenie – w jednym języku, który w danej sytuacji został wybrany.

Antropologiczny, świadomościowy aspekt jest podstawą teorii kontaktów językowych. Obecny jest w klasycznej definicji Uriela Weinreicha, według której miejscem kontaktu językowego jest człowiek. Języki są w kontakcie, gdy używane są naprzemiennie przez te same osoby. Miejscem kontaktu jest indywidualne użycie języka [Weinreich 1968: 1][30]. Analogicznie kultura pogranicza w ujęciu Justyny Straczuk ma wymiar indywidualny: „Każdy mieszkaniec tego terenu, ze swoim indywidualnym pochodzeniem, życiowym doświadczeniem, otoczeniem społecznym, nosi w sobie osobną, dającą się opisać jedynie idiosynkratycznie, a nie systemowo, sytuację pogranicza" [Straczuk 2006: 8]. I dalej: „Miejscem kontaktu kulturowego jest bowiem zawsze jednostka, która uwikłana jest w różne relacje – społeczne, rodzinne, lokalne, wyznaniowe – prezentuje własny indywidualny układ kulturowy, rozmaicie wykorzystywany i interpretowany" [Straczuk 2006: 256].

Elżbieta Smułkowa [2011: 119–123] podejmuje refleksję naukową nad interpretacją stanu ustnego porozumiewania się (*parole*) w warunkach kontaktów językowych. Polszczyzna regionalna (wileńska odmiana północnokresowej polszczyzny) jest wariantem języka polskiego, podobnie jak gwary białoruskie – języka białoruskiego. Nawet przy daleko posuniętym procesie konwergencji, są to jednak nadal dwa różne systemy. Uproszczeniem byłoby mówienie, że mieszają się ze sobą systemy. Badaczka sięga do prac Ferdynanda de Saussure'a opracowanych i wydanych przez Magdalenę Danielewiczową [Saussure 2004], które pozwalają na lepsze zrozumienie Saussure'owskiego poglądu na społeczny charakter języka (*langue*) i jego zmienność w czasie i przestrzeni. Język (*langue*) w świetle tych prac przestaje być abstrakcyjnym systemem znaków i zaczynamy go rozumieć jako system opozycji funkcjonalnych, wytworzonych w określonej społeczności. Elżbieta Smułkowa poszukuje odpowiedzi na teoretyczne pytania dotyczące zjawiska konwergencji w pracach Ferdinanda de Saussure'a. Zwraca uwagę na te elementy koncepcji uczonego, które zakładają równoczesną ciągłość języka i jego zmienność w czasie i przestrzeni, a zwłaszcza na jego uwarunkowania społeczne. Sięga także do artykułu Jadwigi Linde-Usiekniewicz *O normach i systemach* [Linde-Usiekniewicz 2011], w którym omówiono różne koncepcje normy i systemu językowego. Próba uporządkowania pojęć związanych z różnymi płaszczyznami rozumienia terminu „język": system/schemat – norma – uzus – mowa w badaniach nad funkcjonowaniem kilku języków w mowie osób

[30] „Two or more languages will be said to be in contact if they are used alternately by the same persons" [Weinreich 1968: 1]. „Dwa albo więcej języków są w kontakcie, jeżeli są używane naprzemiennie przez te same osoby" [Weinreich 1968: 1].

dwu- i trójjęzycznych wydaje się niezbędna[31]. W przeciwnym wypadku może dochodzić do nieporozumień, takich jak traktowanie leksemów pochodzących z kilku systemów, które są znane mieszkańcom danej wsi lub większego regionu, jako należących do jednego systemu i interpretowanie ich jako synonimów (np. we wspomnianym *Małym atlasie językowym województwa gorzowskiego* [Zagórski, Sieradzki, Grzelakowa 1992; Zagórski 1996] czy w projektowanym *Atlasie kresowych gwar polskich* [Ananiewa 2000][32]).

Mowa pogranicza to proces, w którym mówiący używa wzorów, reguł, cech pochodzących z co najmniej dwóch systemów językowych. Norma jest rozumiana jako proces socjolingwistyczny, który jest zmienny i nie reguluje proporcji elementów z dwóch systemów językowych w mówieniu. Mowę pogranicza cechują procesy i zjawiska takie jak kulturę pogranicza (wymienione i opisane przez Justynę Straczuk [2006]): *nierozróżnialność* (mówiący nie rozróżniają elementów z dwóch lub trzech języków lub niektórych opozycji w systemach językowych), *przechodniość* (przenikanie elementów z jednego języka do drugiego; jest to proces związany z nierozróżnialnością), *uwspólnianie* (jest konsekwencją wymienionych dwóch cech, polega na traktowaniu elementów z różnych kodów jako wspólnych), *wariantywność* (wcześniej wymienione zjawiska są wariantywne, tzn. występują niekonsekwentnie i są uzależnione od kontekstu pozajęzykowego), *stopniowalność* (mają charakter procesualny, ich natężenie/częstość jest

[31] Wyraźne odróżnianie „języka" od „mówienia" postuluje Karol Dejna w kilku artykułach wydanych w zbiorze: *Z zagadnień ewolucji oraz interferencji językowej* [Dejna 1991a; b; c,] , zwłaszcza w artykule: *Ile mamy języków polskich* [Dejna 1991b]; por też *Wstęp* tego autora do książki: *Dialekty polskie* [Dejna 1993].

[32] Przykładem traktowania kilku systemów, którymi posługują się wielojęzyczni mieszkańcy polskiego wschodniego pogranicza, jako jednego jest koncepcja *Atlasu kresowych gwar polskich* Natalii Ananiewej [por. Ananiewa 2000]. Autorka pomysłu pisze o nim tak: „Potrzebny tu jest także odpowiedni dobór informatorów, którzy mówiliby typową gwarą, sprawdzanie, czy leksem bądź zjawisko morfologiczne podane przez informatora charakteryzuje system gwarowy, występuje u większości użytkowników gwary w warunkach codziennego posługiwania się gwarą [...]" [Ananiewa 2000: 11]. Zamierzeniem jest zatem pozyskiwanie i mapowanie danych systemowych. Autorka korzysta z materiałów kartoteki gwar kresowych w Instytucie Językoznawstwa im. J. Kołasa Białoruskiej Akademii Nauk oraz z materiałów uzyskanych podczas własnych badań terenowych w wioskach należących do smołwieńskiego i wileńskiego obszaru języka polskiego na Litwie i Białorusi. Wykonana mapa z nazwami nietoperza [Ananiewa 2000: 21] nie pokazuje (bo nie może) zasięgów leksykalnych, tylko nazwy odnoszące się do wybranego desygnatu zanotowane w różnych wsiach; np. we wsi Krupowo zanotowano dwie nazwy *nietoperz* i *skurat*; we wsi Adamczuki – *nietoperz* i *karzan*, w Drui – *nietoperz* i *latujacza mysz* itd. Autorka interpretuje te nazwy jako oboczności leksykalne, tymczasem są to nazwy z różnych języków. Wariantywność występuje tu na poziomie mowy, a nie systemu językowego. Traktowanie polszczyzny kresowej jako jednego systemu gwarowego nie ma uzasadnienia. Do takich nieporozumień prowadzi nieuprawnione nazywanie polszczyzny północnokresowej dialektem lub gwarami (por. krytykę Karola Dejny m.in. w artykule *Interferencja oraz integracja w gwarach* [Dejna 1991a]).

zmienna); *sytuacyjność i kontekstualność*. Sytuacyjność to wpływ na realizację mówienia w sytuacji, w jakiej został wyprodukowany tekst (z uwzględnieniem parametrów takich, jak: partner rozmowy, miejsce, czas, temat), a kontekstualność określa, jak czynniki pozajęzykowe (kontekst społeczny, kulturowy, polityczny) wpływają na procesy socjolingwistyczne: zmiany języka i wyboru języka. Podstawą badania mowy pogranicza są teksty (jej zmaterializowana forma). W badaniu mowy pogranicza nadrzędną kategorią jest mówiący, który dokonuje wyborów pomiędzy wzorami, regułami, cechami, należącymi do co najmniej dwóch systemów.

Pojęcie „mowy pogranicza" obejmuje definicję kontaktów językowych Uriela Weinreicha, uwzględniającą aspekt antropologiczny i świadomościowy: miejscem, w którym tworzy się mowa pogranicza, jest człowiek, który w codziennym życiu używa dwóch języków. W dalszych partiach książki będę zatem opisywać mówienie po polsku, po łemkowsku, po ukraińsku, gwarami poleskimi, po niemiecku, gwarą górali bukowińskich, a nie języki polski, łemkowski, ukraiński, niemiecki, gwary poleskie i gwary górali bukowińskich w regionie lubuskim.

DWUJĘZYCZNOŚĆ POLSKO-NIEMIECKA

Sytuacja socjolingwistyczna

Dwujęzyczność polsko-niemiecka charakteryzuje ludzi miejscowych, urodzonych na terenie współczesnego regionu lubuskiego przed 1945 rokiem, czyli w państwie niemieckim. Są to osoby, które w codziennej komunikacji w swoich rodzinach, społecznościach lokalnych, w sytuacjach oficjalnych w Polsce posługują się językiem polskim. Język niemiecki znają z dzieciństwa z dwóch źródeł: wszyscy ze szkoły, niektórzy także z domu. Wszyscy potrafią do dzisiaj posługiwać się językiem niemieckim, ale ich kompetencje są bardzo różne – od podstawowych do pełnej sprawności w mówieniu, pisaniu i czytaniu. Niektórzy mają krewnych w Niemczech (rodzeństwo, dzieci, wnuki), do których często wyjeżdżają, nawet na całą zimę. Tam posługują się tylko językiem niemieckim. Inni mają sporadyczne kontakty z tym językiem, ograniczone do przypadkowych rozmów z odwiedzającymi rodzinne strony byłymi mieszkańcami. Dlatego w opisach dwujęzyczności indywidualnej ważne jest zbadanie biografii językowej oraz stosunku mówiących do używanych języków[1].

Biografia językowa to historia przyswajania i używania języków w ciągu całego życia człowieka, uwzględniająca po kolei fazy jego życia (dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały, starość) oraz wydarzenia, które wpłynęły na zmianę języka w rodzinie. Biografia językowa pokazuje wartość komunikatywną języka w ciągu całego życia mówiących. Ważne jest ustalenie, który z języków jest prymarny, a który sekundarny. Język prymarny używany jest do rozmów na tematy dnia codziennego, funkcjonuje w życiu rodzinnym, jest przekazywany dzieciom bez pośrednictwa innego języka [Zawadowski 1961: 13–14][2]. Pozostałe języki używane w kontaktach zewnętrznych są sekundarne. W biografii językowej ba-

[1] Por. Głuszkowski [2011]: badacz w takiej sytuacji, gdy każdy mówiący ma swoją interesującą historię i wynikający z tego sposób mówienia, ma zawsze problem. Nie sposób jest opisywać oddzielnie życia i mowy każdej badanej osoby.

[2] Definicję prymarności według Leona Zawadowskiego przyjęłam też w mojej wcześniejszej pracy *Wielojęzyczność staroobrzędowców mieszkających w Polsce* [Zielińska 1996]. Zastosował ją także i szeroko omówił Michał Głuszkowski [2011: 76–80].

danych osób prymarność/sekundarność języków jest zmienna, uzależniona od okresów życia i kontekstu społeczno-politycznego.

Ważnym problemem teoretycznym związanym z zagadnieniem prymarności kodów jest kwestia sprawności komunikacyjnej w każdym języku [Głuszkowski 2011: 80], czyli ustalenie, który kod jest podstawowy. Pojęcie „kod podstawowy" oznacza „język, w którym dana jednostka myśli, używa go w sytuacjach, w których zależy jej na precyzyjności przekazu i jest w stanie posługiwać się nim we wszystkich lub prawie wszystkich sferach swojej aktywności" [Głuszkowski 2011: 80]. Cecha prymarności ma znaczenie bardziej emocjonalne, jest ważnym czynnikiem zapobiegającym zmianie językowej, zwłaszcza gdy język prymarny nie jest językiem podstawowym. Jednocześnie język, którym człowiek posługuje się sprawniej, nie musi być bliski mu emocjonalnie i używany w rodzinie [Głuszkowski 2011: 80]. W przypadku dwujęzyczności indywidualnej relacje między językiem kultury, językiem prymarnym i językiem podstawowym należy rozpatrywać w indywidualnych układach. Każdy mówiący znajduje się w innej sytuacji językowej i korzyść naukową może przynieść tylko analiza poszczególnych biografii językowych i idiolektów, a nie próby nadmiernego uogólniania.

Polska enklawa w Niemczech przed II wojną światową

Najpierw przedstawię biografie językowe osób pochodzących z enklawy polskiej mniejszości w przedwojennych Niemczech. Dzieciństwo i młodość tych rozmówców przypadły na drugą połowę lat 20. i lata 30. XX wieku. Od 1929 do 1939 roku działały tam polskie szkoły mniejszościowe[3], ale poza tym były też

[3] Polskie szkoły powstały po wydaniu „Ordynacji regulującej szkolnictwo dla mniejszości polskiej" z 31 grudnia 1928 roku. Ustawa ta dała podstawy do stworzenia polskiego szkolnictwa w Niemczech. W pierwszych miesiącach po jej wprowadzeniu powstały polskie szkoły w miejscowościach, gdzie była wystarczająca liczba dzieci. Na Złotowszczyźnie powstało 21 szkół oraz 6 szkół w Babimoście, Podmoklach Wielkich, Podmoklach Małych, Dąbrówce Wielkopolskiej, Nowym Kramsku i Starym Kramsku [Sauter 1960: 109]. Szkołę w Nowym Kramsku otwarto 11 czerwca 1929 roku. Naukę rozpoczęło 58 uczniów, 12 czerwca było ich już 74, 27 czerwca 75. W kolejnych latach uczyło się około 100 uczniów. W roku 1937/1938 – 110 uczniów [Sauter 1960: 119]. Szkołę w Starym Kramsku otwarto 1 maja 1929 roku przy 35 dzieciach i jednym nauczycielu. W 1939 roku uczyło się 15 dzieci. Szkołę w Podmoklach Małych otwarto 11 czerwca 1929 roku. Liczyła 70 dzieci, które uczyło dwóch nauczycieli. W 1939 roku kształciło się 35 dzieci i uczył jeden nauczyciel. W Babimoście uruchomiono szkołę 14 października 1930 roku. Uczęszczało tylko 7 dzieci, w 1932 roku pozostało 5 i szkołę zamknięto. Szkoła w Dąbrówce została otwarta 10 czerwca w 1929 roku. Liczyła początkowo 109 dzieci przy 3 nauczycielach, przed wybuchem wojny liczba uczniów wynosiła 132. Szkoła w Podmoklach Wielkich założona została 7 lipca 1929 roku przy 23 dzieciach i 1 nauczycielu. W 1939 roku liczyła – 28 dzieci. Po wybuchu wojny nauczyciele zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen – Oranienburgu [Sauter 1960: 132–134].

Działały także liczne polskie organizacje. Przed 1939 rokiem w Nowym Kramsku działało 12 polskich organizacji zrzeszających 682 osoby. Obok Związku Polaków, liczącego ponad 100 członków, od 24 października 1923 roku istniało Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne, do którego należało 90 osób. Młodzież zrzeszona była w Polsko-Katolickim Związku Młodzieży (40 osób),

państwowe szkoły niemieckie. Z wywiadów wynika, że językiem prymarnym w rodzinach były gwary należące do dialektu wielkopolskiego (nazywane *językiem krumskim* – w Nowym Kramsku i *dąbrowieckim* – w Dąbrówce Wielkopolskiej). Wsie Stare i Nowe Kramsko, Wielkie i Małe Podmokle, Dąbrówka Wielkopolska należą do najdalej na zachód wysuniętego obszaru dialektu wielkopolskiego. Gwary tych wsi zostały szczegółowo opisane przez Monikę Gruchmanową [1969]. Badaczka prowadziła eksploracje w latach 50. XX wieku, a zatem w okresie, gdy gwary były jeszcze dobrze zachowane. Ustaliła różnice między gwarami tych wsi, a także ich powiązania z dialektem wielkopolskim oraz z dialektami łużyckimi[4]. Autorka zwróciła także uwagę na kilka cech wynikających z kontaktu z językiem niemieckim.

Mówienie gwarami wielkopolskimi było powszechne w przestrzeni codziennego życia wiejskiego, czyli w rozmowach z sąsiadami, na ulicach, na podwórkach. Urzędnicy – przedstawiciele władzy państwowej – posługiwali się językiem niemieckim. W sferze oficjalnej mówiło się zatem po niemiecku. Sytuacja językowa zaczęła się różnicować od początku lat 30. XX wieku, gdy część miejscowych rodzin rozpoczęła proces zmiany językowej – przejścia od języka mniejszości do języka większości. Rodziny, które dążyły do awansu społecznego i ekonomicznego, wysyłały dzieci do szkoły niemieckiej. Był to pierwszy krok do zmiany języka w sferze rodzinnej i sąsiedzkiej, a w konsekwencji do konwersji narodowej. Musiało to powodować konflikty wewnątrz społeczności wiejskiej, ponieważ do dzisiaj funkcjonują nazwy określające w sposób negatywny osoby, które dokonały konwersji: *renegaci*, *popsuci Polacy* lub ironiczne *wielcy Niemcy*.

Sytuację językową w tych miejscowościach w latach 30. XX wieku charakteryzują wypowiedzi rozmówców:

– /Mówiono po polsku?/
– Tak, no mówili. Wszystko na ulicach, wszystko po polsku. A ci Niemcy to rozumieli też, ale mało, nie? Mało. Nie rozumieli, ale nie przeszkadzali nam. Po polsku się

---

w Związku Młodych Polek (30 osób), Związku Polek (22 osoby), Związku Harcerstwa Polskiego (14 chłopców, 16 dziewcząt), w Polskim Klubie Sportowym Niebiesko-Białych. Działały stowarzyszenia rolnicze i robotnicze, takie jak Towarzystwo Kółek Rolniczych, Polsko-Katolicki Związek Rolników, Związek Robotników Polskich oraz liczne organizacje kobiece i religijne [Sauter 1960: 33–34; Zientara-Malewska 1961: 85–102].

[4] Cechy tych gwar odrębne w porównaniu z dialektem Wielkopolski zostały też omówione we wcześniejszej pracy Adama Tomaszewskiego [1934]. W zbiorze tekstów gwarowych Kazimierza Nitscha [1968] znajduje się tekst zatytułowany: „Zabiegi koło niemowlęcia" (nr 232) z Dąbrówki Wielkopolskiej, zakwalifikowany jako egzemplifikacja gwar zachodniej Wielkopolski. Tekst zapisała z płyty przechowywanej w archiwum Instytutu Fonograficznego w Poznaniu Monika Gruchmanowa, sprawdził Władysław Kuraszkiewicz. W tym zbiorze jest także tekst z Nowego Kramska zatytułowany: „Wesele" (s. 208), zakwalifikowany jako tekst z pogranicza polsko-łużyckiego. Zapisała go w 1952 roku Monika Gruchmanowa. Teksty z Nowego Kramska zamieszczone są także w książce Zenona Sobierajskiego [1961: 37–51], a tekst gwarowy z Dąbrówki Wielkopolskiej dostępny jest w: *Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe* pod red. Haliny Karaś [www.dialektologia.uw.edu.pl].

mówiło. Tylko byli takie dewoci niektórzy, że o co za wielkie, za wielkie Niemcy były i zaczęli tam przeszkadzać, i zabraniać po polsku na ulicach mówić. Ale tu większość takich, co po polsku mówili, przeważnie wszyscy, nie? Najwincy tu w Kramsku było. Najmnij Nimców, a tych Polaków więcy i co po polsku mówili wszyscy (SS Nowe Kramsko).

– My oczywiście naszą polską [szkołę] *od dwudziestego dziewiątego roku. To już mniejszościowa szkoła była, nie? A kiedyś to te dzieci chodziły razem do niemieckiej szkoły, bo język polski to ksiądz uczył w kościele i religię, a* [edukacja] *ogólna była w języku niemieckim, tak że tu były tereny niemieckie. Tylko, że tak jak nieraz rodzice opowiadali, to kobiety i dziewczyny mało i tak po niemiecku umiały. Do niemieckiej szkoły chodzili, ale każdy w domu rozmawiał po polsku. No, w szkole to co musiał, trochę odpowiadał, a resztę wszystko było w języku polskim. Ale potem już prawdziwi Nimcy wymagali, nie? Oczywiście wszystkie urzędy, wszystko już, bo kiedyś to i sołtys był Polak. To były tereny niemieckie, ale to tam tych Niemców mało co było, ale tak jak mówię: już jak ja sięgam pamięcią. Tak że myśmy tego nawet tak specjalnie nie odczuwali. Bawili się, cieszyli się naszą polskością* (MK Dąbrówka Wielkopolska).

– Do szkoły żeśmy chodzili niemieckiej, a później, bo ja byłem młodsze rocznik, starsze roczniki chodziły do niemieckiej, potem przeszli na polską szkołę, i w polskiej szkole trzeba było język niemiecki, dwa języki, nie, tyle godzin tego, tyle godzin tego. Polscy nauczyciele byli, nie. To już tam Polska dbała o to, swoich nauczycieli tu przesyłali, którzy też byli na pograniczu i znali tę całą historię.
– /Czyli chodził pan do polskiej szkoły?/
– Tak, to w domu po polsku, a tam i tak, i tak, nie (JW Podmokle Wielkie).

W kwestii wyboru szkoły decydujące były wartości materialne, a nie patriotyczne czy kulturowe. Rodzice wysyłali dzieci do niemieckiej szkoły z powodów pragmatycznych. Rodzina dzięki takiemu wyborowi zyskiwała wyższy status i dobra materialne:

Były mieszane [rodziny] *i potem było, myśmy to określali: nasi „polacy popsuci". No bo oni przeszli na niemiecką stronę. Dzieci wysyłali do niemieckiej szkoły i oni poszli. Za Hytlera. Warunki materialne to sprawiły. Z miejsca dostali pracę, jak dzieci wysyłał do niemieckiej szkoły. I były trzy domki takie tam na tyj Piastowskiej ulicy, dwurodzinne każdy, nie? Tak że sześć rodzin dostało z miejsca mieszkanie. Takie ładne mniejszkanka. Niemcy to tam zaraz mądrze budowali, dwa, trzy pokoje i kuchnia, łazienka na dole, i do góry dwa pokoje, i to już zawsze oni po niemiecku tak określali to: rodziny bogate w dzieci – Kinderreiche Familie*[5]*, nie? Zaraz dostały, bo mieli dużo dzieci i dzieci do niemieckiej szkoły. Tak że to byli właściwie Polacy można powiedzieć, to nie byli czyści Niemcy. No, ale znowu też nie można i tych ludzi krytykować. Jeśli ktoś miał taką rodzinę i miał zaraz warunki pracy inne, i materialne inne, a w Niemczech mieszkaliśmy tak czy siak tyle lat, czemu z tego nie korzystać, nie?* (MK Dąbrówka Wielkopolska).

[5] Niem. *Kinderreiche Familie* 'rodziny wielodzietne'.

Ojciec jednej z rozmówczyń z Nowego Kramska, który należał do Związku Polaków w Niemczech i był ważną dla miejscowych Polaków osobistością, wybrał dla swoich dzieci polską szkołę. Z tego powodu został pozbawiony na kilka lat renty. Przykład tej rodziny pokazuje, że konsekwencją wyboru polskiej szkoły mogły być straty materialne:

Pierszo Polak był mój ojciec. Benysek, jak wy weźmiecie dzieci do nimieckiej szkoły, to się polska szkoła rozleci, to nie będzie w Kramsku polskiej szkoły, to ojciec tak się tego trzymoł, bo Hitler nom to doł, zatwardziały Polak (AC Nowe Kramsko).

Ja trzy miesionce chodżyłam do niemieckiej [szkoły]. *Inaczej się rok szkolny zaczął, w marcu abo jakoś było. To ja chodziła do czerwca. Dziewiuntego czerwca potem. I potem trzy miesiące chodziłam do niemieckiej szkoły, potem była polska szkuła. Ojcu nie dali renty trzy lata, siedem ludzi nas było do jedze*[nia]. *Nie dali renty, bo ma dzieci posłane do polskiej szkoły. Renty nie dali. Przyszedł milic... policjant to mówi, pościelcie Benysek dzieci, dzieście posyłali, to będzie rynta. A ojciec mówił, przecio my tego nie żądali, to nam Hitler doł i po tym, po dwóch trzech latach dostoł to rente. Ale tyle czasu bez, siedem dzieci było, bo ojciec był wdowiec, to trzy dzieci już były. To my jeszcze dwie były. Siostra zmarła też po wojnie zaraz. I to były, dwie do polskiej szkoły chodzili. To ja jeszcze świadectwa też to bo... Byłam w zwio... przy harcerzach drużynowo harcerstwa polskiego. Mundur jest w Babimoście*[6] (AC Nowe Kramsko).

Rozmówczyni podkreśla, że kompetencja językowa mówiących po niemiecku kramszczan była bardzo niska. Mówienie po niemiecku było konsekwencją chęci powierzchownego upodobnienia się do Niemców. Do tych prób „bycia Niemcami" rozmówczyni odnosi się z ironią:

– Tam był kościół, dzie jes ośrodek zdrowia, ale tu ino było dziewięć mi się zdaje ewangelików, takie tam koło zamku. A tak to przecie były wszysko Polacy. Wszysko takie jak my, ino niemiecko strono trzymali, za Hitlerem szli.
– /A ci, co szli za Hitlerem mówili po polsku czy po niemiecku?/
– Po niemiecku, po po... po niemiecku, na ulicy po niemiecku, a w dumu po polsku. Przecie takie byli jak my. Bardzo słabo umieli. Jedna kobieta miała tu pole i kury jej weszły w szkodo, to nie umiała po niemiecku milicjantowi powiedzieć, to mówiła: sztery kury, vier kuren. Ein kur depten, jeden kogut haben mir die ganze oziminka uz... wydrepten. Tak po niemiecku. Bo Polka była, a po niemiecku tera chciała milicjantowi naskarżyć, to tera mówia'a[7]*, sztery kury, jeden kur depter, jeden kogut, cało mieszanko wydeptali. Takie to były Nimcy, takie jak my* (AC Nowe Kramsko).
– No, ale milicjant, no to był Niemiec, nie? Niemiec [...] *Sołtys Konopnicki był Polak, tak jak my, mioł kobieto polskie, też nie umioła po pols... A z milicjantem, a taka Niemra sie zrobiła polskie baba i potem: Her Wachmajster*[8]*, słonko świeci, słonko*

[6] W Izbie Pamiątek Regionalnych w Babimoście można obejrzeć mundurek harcerski rozmówczyni.
[7] Apostrofem w górnej frakcji zaznaczam opuszczenie spółgłoski *ł.*
[8] Niem. *Herr Wachtmeister* 'Panie Władzo!'.

święci. Był pogodny dzień, to: Her Wachmajster, to umiała po niemiecku, ale nie wiedziała, że zone szajnt[9]*, ino słonko święci. To, co se ten milicjant mógł pomyśleć? Ty gupia babo pozszeluna!* (AC Nowe Kramsko).

W 1939 roku szkoła polska została zlikwidowana, a mówienie po polsku w sferach publicznych zabronione:

– Ja chodziła (do polskiej szkoły), ja zaczoła i ja skończyła. Pu roku przedtym była polska szkoła, pu roku po tym, jak wojna wybuchła, to zamknoli wszysko, dali nam niemiecki ksiondze i moja matka nie umia'a się spowiadać, to ona szła do spowiedzi, co tera, co tera po niemiecku nie umie się spowia... to ona mówi'a: iś zinde iś zinde[10]*, ja grzesze, ja grzesze, a on zrobi krzyżyk, idź babo.*
GA: *A co miał zrobić, nie?*
– /To tylko po niemiecku trzeba było się spowiadać? Po polsku nie dało się?/
GM: *My mieli wszystko po polsku i jak Hitler przyszedł, wszysko wszysko nam pozate... nie. Zakazał. My mieli po polsku szkoło, w sklepach po polsku, a żeli Niemiec miał jakiś sklep, to to wszysko rozumioł, nie? To my mówili ein Hering*[11]*, kwartant leenk na olej kwartan leenk a to sie mówi yl*[12] *ale my nie umieli tego wymówić, nie, ale ta Niemka była rada, że my przyszli, nie?* (GA Nowe Kramsko; GM Nowe Kramsko).

Z chwilą wybuchu wojny zabronili [uczyć się w polskiej szkole]. *Najpierw zabrali nam klasy lekcyjne, bo one były w domach prywatnych. Tak jak w rodzinnym domu mojej mamy też była klasa i nauczyciele mieszkali tam, mieli duży dom. Ale jak nie mieli zastępczej klasy, bo oni to zabierali, że niby dla wojska, to myśmy się tam parę dni uczyli pod szopą. To było tydzień czy dwa i potem w ogóle zamknęli szkołę i myśmy całą wojnę nie chodzili do szkoły, jako Polacy. No, raz w tygodniu dwie lekcje były po niemiecku. Hier wird nur Deutsch gesprochen*[13]*. Ja jeszcze teraz trochę pamiętam. Siłą rzeczy, nie, no musieliśmy się uczyć niemieckiego. No i na ulicy, czy nawet po zakupy, jak się szło do sklepu, trzeba było tylko mówić po niemiecku.*
Tak nieraz dzieciom opowiadam, ojciec mnie wysłał po jakąś piłę do Międzyrzecza, ale chciałam sobie kupić szczoteczkę do zębów. A nic w czasie wojny nie można było kupić, tylko dla poszkodowanych od bomb było wszystko. Albo na Bezugschein[14]*, na jakieś kwity, dowody. Poszłam do urzędu gospodarczego, bo był taki i tam pani wypisała, że mogę kupić szczoteczkę do zębów. Ale to jest też i dowód, że ja musiałam w miarę mówić po niemiecku, bo tak bym się nie dogadała* (MK Dąbrówka Wielkopolska).

Swoją aktualną kompetencję językową oceniają negatywnie: uważają, że nie potrafią mówić poprawnie ani po polsku, ani po niemiecku. Niemieckiego nie przyswoili sobie dobrze, ponieważ funkcjonował w wąskim zakresie:

---

[9] Niem. *Sonne scheint* 'słońce świeci'.
[10] Niem. *ich sünde ich sünde* 'zgrzeszyłam'.
[11] Niem. *Hering* 'sledź'.
[12] Niem. *Öl* 'olej'.
[13] Niem. *Hier wird nur Deutsch gesprochen* 'tutaj mówi się tylko po niemiecku'.
[14] Niem. *Bezugschein* 'talon uprawniający do zakupów'.

– Sprzedać się nie dom, ale żeby się tak dobrze wymówić, to... Tak jak my tu żyimy, nie, to my nie momy ani dobrych polskich języka tu, te struny tu, co pod Niemcami byli, ani po nimiecku nie umiemy, bo wszont wszysko było po polsku. Jak rodzice umieli, tak nas uczyli, nie, a ino godzino raz w tygodniu niemieckiego, po polsku sie myślało, to to nie idzie się nauczyć (GM Nowe Kramsko).

– Jeszcze co ja się nauczyła, to ja umio przecież, nie. Nie umie dobrze po niemiecku, ale sprzedać się nie dom.
– /To najważniejsze./
– To jes taka kramska mowa, nie. Tak żyli Polacy w Nimczech. Ale uczemali swojo jenzyk, nie? (GM Nowe Kramsko).

Ja nie szprocham po niemiecku. Jak paro lat sie nie rozmawia i nie to... (AC Nowe Kramsko).

Obecny przy rozmowie syn informuje, że rozmówczyni po niemiecku lepiej pisze aniżeli po polsku, co wywołuje jej protest:

A, gówno umiem. Po niemiecku jo już nic nie umio. Błędów od kaduka i nazad. Bo to a kropkowane i o kropkowane, e, idź ty cholero. Stary człowiek jest nic nie warty (AC Nowe Kramsko).

Kontakty w języku niemieckim utrzymywane są dzięki przyjazdom byłych mieszkańców regionu, którzy teraz mieszkają w Niemczech. Są to dawne sąsiadki, koleżanki, czasem też uczennice polskiej szkoły, które według oceny rozmówczyń już w ogóle nie używają języka polskiego lub nie przyznają się do jego znajomości:

No ona wyjecha'a we wojnie chyba. I tam się ożeniła i taka zabita, a nie będzie ani po polsku rozmawiać, tak mi ta [...] *powiedziała, że ta, ona się kolegowała z to jejo siostro z Poznania młodsza, to takie zabite koleżanki i to ona mówiła: Jadwiga taka Niemka się zrobiła, i do polskiej szkoły chodziła ze mno* (AC Nowe Kramsko).

To była moja koleżanka [...] *tera zmarła, ale potem przez pare lat potem się odezwała, ściała*[15] *mieć mój mój ten adres, nie? Przez juj ciotko, a ja jej napisała list, bo ja przecie, jak ja nie zapomno niemieckiego, to ona nie zapomnia'a polskiego. Ale tak udawały. A ja jej pisała list. Pisa'am po niemiecku, też umie, a które słowo żem nie wiedzia'a, napisa'am po polsku* (GM Nowe Kramsko).

Praktyka pisania listów do koleżanki w dwóch językach oddaje cechy mowy pogranicza, jakimi są przejściowość i uwspólnianie – obie kobiety znają dwa języki w różnym stopniu, a kiedy przechodzą z jednego języka na drugi i łączą je w jednym tekście, osiągają porozumienie. W wypowiedziach o koleżankach z dzieciństwa, które mieszkają w Niemczech, pojawia się jeszcze informacja o ich negatywnym wartościowaniu języka polskiego: udają, że go nie znają.

[15] Uproszczenie wyrazu *chciała*.

Po 1945 roku mieszkańcy tych wsi zetknęli się w szerokim zakresie z polszczyzną literacką i rozpoczął się proces usuwania cech gwarowych [por. Gruchmanowa 1969: 6]. W ich myśleniu widoczna jest dychotomia: *język wysoki* (por. niemiecki, *Hochdeutsch*), *język prawdziwy* lub *język pański* i język *kramski/krumski*; *dąbrowiecki,* czyli lokalny:

> *Jak umiałam po kramsku. Nie nie, żeby wysoko po polsku gadać, tak po kramsku, jak umiałam, gadałam* (AC Nowe Kramsko).

Jeszcze w okresie przedwojennym działacze ze Związku Polaków starali się mówić polszczyzną literacką. Przy tej okazji tworzyli hiperpoprawne formy:

> *Taki akcent, nie? Ja nie bynde wysoko po polsku powiadać i pon*[16] *to siem nie uda. Jak tu polska szkoła nastała, to był prezes Polaków, taki starszy kawaler się zrobił, Polska szkoła też, zabite Polski, i tera był prezesem od młodzieży i tera chciał przywitać, przejechał taki Arka Bożek*[17]*, tacy wszyscy ze Złotowa takie wielkie Polaki i tera ścioł przywitać i tera mówi, że tak się cieszy, że każdy kencik jest zapełniony. Nie mówił, każdy koncik jest z zapełniony, ino kencik. Pon chciał po polsku i mu się nie udało. I teraz mąka, Męka Pańska* [...]. *Wysoko po polsku chciał mówić, a to się pon nie udawało, nie chcioł mówić, tak jak się mówi. Taki akcent u nas boł, niektórym się podobał* (AC Nowe Kramsko).

Mowa dąbrowiecka w ocenie rozmówców to „jedno słowo takie, drugie takie", czyli słowa polskie i niemieckie, a do tego dużo „staropolskich", „nietypowych":

> *Moja mama ze szwoją bratową były po zakupy, a wiadomo, może i w tej Dąbrówce różnie mówili. A bratowa mówi: Jadwiga, jak się mówi na Nachttopf*[18]*?, czyli na nocnik, nie? A ta pani, co tam stoi, to mówi: „Chce pani kupić nocnik?", nie? Ale ona po nimiecku. Jedno słowo powiedziała takie, drugie takie. Ta mowa była u nas taka. I tak się w tym rosło, nie? A w domu, w domu to jeszcze mówili tam: garnek na noc, albo coś takiego, nie? Nocnik to już teraz takie prawidłowe określenie. Trochę tych określeń naszych dąbrowickich było takich nietypowych, nie? Albo takich jeszcze bardzo staropolskich. Na przykład filiżanka – nikt u nas nie mówił filiżanki, tylko poćki od picia. Albo kapołka, serwatka, nie? Od kapania takie. Atrament – inkast. To takie były stare słowa i tak mówili. Jak po wojnie no to trzeba było się uczyć prawdziwego polskiego* (MK Dąbrówka Wielkopolska).

Po 1945 roku w sytuacji językowej tego niewielkiego regionu, będącego przed wojną enklawą polskiej mniejszości w Niemczech, zaszły dwie duże zmia-

---

[16] Uproszczenie wyrazu *potem.*

[17] Arkadiusz Bożek szerzej znany jako Arka Bożek (ur. 12 stycznia 1899 roku w Markowicach koło Raciborza [obecnie dzielnica Raciborza], zm. 28 listopada 1954 roku w Katowicach) – działacz polski na Śląsku Opolskim.

[18] Niem. *Nachttopf* 'nocnik'.



Fot. 1. Procesja w Boże Ciało w Nowym Kramsku, lata 30. XX wieku.
Fotografia ze zbiorów Agnieszki Czekały z Nowego Kramska

ny: po pierwsze język niemiecki nie tylko został wycofany ze sfery oficjalnej (oczywiste jest, że stracił funkcję języka państwowego/urzędowego), ale jeszcze został zabroniony w sferze prywatnej i stygmatyzowany. Mówienie po niemiecku wywoływało konflikty, o czym świadczą m.in. sprawozdania sporządzane przez lokalne władze, np.:

> Również były takie wypowiedzi w Starym Kramsku, że ludzie w Babimoście to są niemcami a nie autochtonami, bo gdyby byli polakami to pomimo, że język niemiecki nie jest zabroniony to jednak nim nie posługiwali się [...] Obywatele Starego Kramska obużają się na to, że ludzie z Babimostu nawet w urzędach rozmawiają po niemiecku, i padają takie zapytanie czy niemożna by jednak ograniczyć posługiwanie się tą mową[19].

Po drugie miejscowe gwary polskie również były stygmatyzowane, ponieważ za pożądany wzorzec językowy została uznana polszczyzna literacka. Mówienie „po krumsku" i „po dąbrowiecku" musiało ustąpić polszczyźnie ogólnej. Słownictwo gwarowe było świadomie wycofywane:

[19] „Sprawozdanie za 1953 rok z zakresu zagadnień ludności pochodzenia miejscowego", Prezydium PRN w Sulechowie, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, s. 23–33. Ortografia oryginalna.



Fot. 2. Zdjęcie ślubne wykonane w Nowym Kramsku, lata 30. XX wieku.
Fotografia ze zbiorów Gertrudy Maraszek z Nowego Kramska

Takie by'a mowa kiedyś, jak ja jeszcze chodziłam do szkoły na wiadro wymbore[20] *mówili. Teras ta młodzież umie ładnie mówić. Ja to już nie mówiła wymbore ino wiadro* (GM Nowe Kramsko).

O negatywnym nastawieniu do gwary mówią rozmówczynie urodzone po 1939 roku. Mówienie gwarą w czasach ich dorastania i młodości łączyło się ze wstydem:

– /Mówili, że jest tu taki język miejscowy?/
– Kram... Tak. [...] *A placek to drożdżok. Młodzia to znaczy drożdżowe, to takie najprostsze ciasto, żeby zawsze coś było w razie, w razie. Ja pamiętam, że po kromsku się mówiło i inaczej się mówiło: po pańsku. No, a ponieważ moja rodzina, tato był organistą, mama krawcową, mama pracowa'a w domu dziecka i to ja już miałam bardziej kontakt z takimi ludźmi. Po kromsku tam już my się wstydziły* (WJ Nowe Kramsko).
– /A po pańsku to jak to?/
– No po pańsku to jest po polsku. Jak my byłyśmy same z mamą w domu czy tam dzieci ten: „Pódźcie sobie te te ne". Ale jak już przyszli nauczycielki: „Proszę, proszę, proszę". To już było po pańsku – po polsku. Moja babcia nie umiała tego, tylko no po kromsku: „Pójdźa, sajda! Co wy tam robicia!" (WJ Nowe Kramsko).

[20] Uproszczenie słowa gwarowego *wimborek* 'wiadro'.

– Bo wie pani? Choćby się człowiek nie wiadomo jak starał, czasem się jednak zajedzie tą gwarą. Ja się bardzo starałam, żeby broń Boże się nie wy ten. Ale oni wiedzieli, że to kromszczuny, to już niemcy i autochtoni, autochtoni – niemcy, to znaczy niemcy. A my nie byli! A mnie bardzo bolało, jak ktoś na mnie mówił niemka. A jeszcze potem jak ten facet u teściowej „Jak tam synowy się wiedzie z tą niemką".
– /Przecież krumski język to polski!/
– Polski. Jak najbardziej, bo jak ja bym wam zaczęła gadać, to byście się nie pozbierały.
– /Teraz już nie mówicie tą gwarą?/
– Nie, ja po prostu wie pani, jest tak: jest taki kabaret w Starym Kramsku – dwie babki są, że one czasem proszą, żeby im coś napisać. No i to ja im tak po kromsku napiszę takie byle co, takie bzdury. I one występują. No bo ja po kromsku umiem jak w ten, no w końcu się wychowałam. One też potrafią, ale nie potrafią tego napisać. A potem wykonanie jest wyśmienite (WJ Nowe Kramsko).

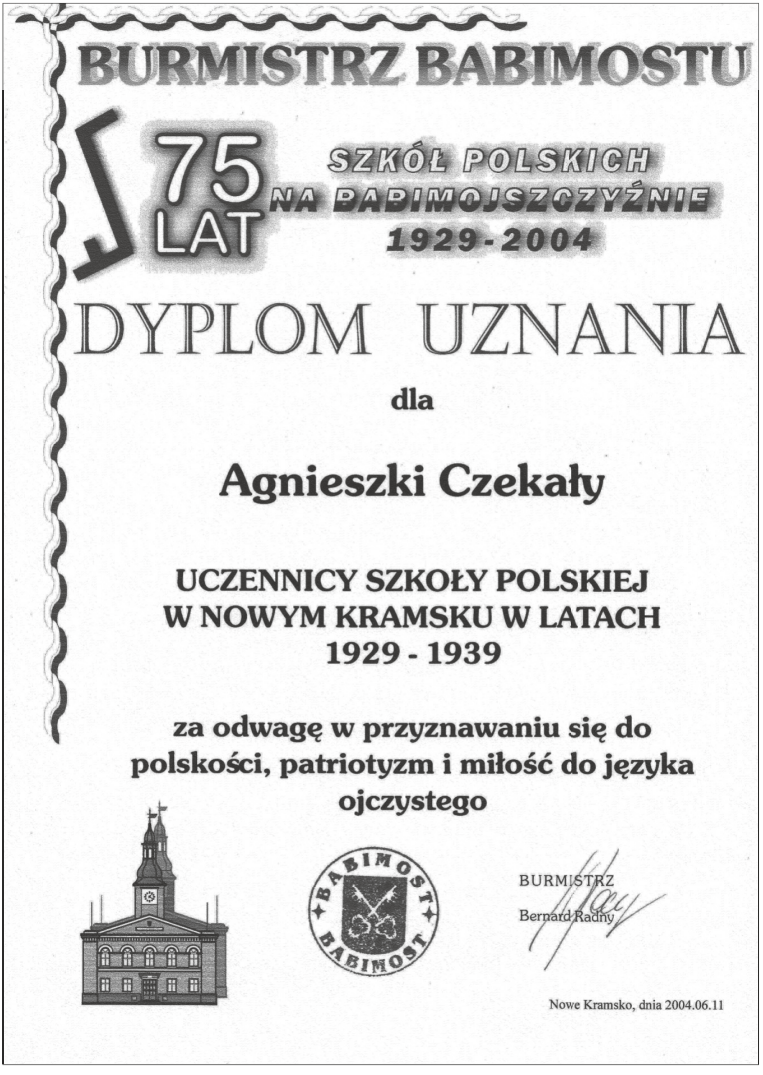
Funkcjonowanie gwary w Nowym Kramsku zostało zatem ograniczone do sfery folkloru, kabaretowych występów na scenie. Taki sam los spotkał gwarę w Dąbrówce Wielkopolskiej:

– Jeszcze ja pamiętam, w szkole skutecznie nam wybijano właśnie tę naszą gwarę ludową, tak że nawet ci starsi ludzie już nie mówią, tak skutecznie nam wybijano przez ileś tam lat.
– /A nauczyciele byli z zewnątrz? Nie byli tutejsi z Dąbrówki?/
– Nie, no oni musieli, bo oni uczyli nas, po prostu. No to w zasadzie, że tak powiem, no to w szkole, no to było ich zadanie, żeby uczyć nas mówić poprawnie, a nie wyjeżdżać...[z gwarą]. *Ale i tak się w domu rozmawiało, to tak normalnie przychodziło, ja jeszcze jak podjęłam pracę, pamiętam, ktoś zadzwonił, trochę bardziej, że tak powiem, ucywilizowane te wsie i od razu koleżanki: Chyba z kimś z domu rozmawiałaś, bo... Od razu inaczej, niby mi się zdawało, że nie, ale jednak zawsze jakiś tam trochę... akcent, coś innego było. No w tej chwili to właśnie w tym stowarzyszeniu też takim próbujemy te dzieciaki uczyć trochę, przypomnieć im, jak to było, żeby po prostu znały, nie. Bo to się nie da tak, żeby gwary nauczyć kogoś, to musi być ktoś, mieć takie predyspozycje trochę do tego, że tak jeszcze babcia w domu mówi trochę tego. Jeszcze takie konkursy mamy, impreza w czerwcu, zawsze drugi tydzień czerwca, przyszły rok będzie dwudziesta, no i właśnie taki konkurs gwary ludowej, no ale nie bardzo. W tym roku mieliśmy pięć czy sześć osób. Nie bardzo tak chcą, nie* (MK Dąbrówka Wielkopolska).

– Na mojej tutaj ulicy wkoło wszędzie takie babcie i jak przyszli redaktorzy i właśnie bardzo im zależało, żeby one coś mówiły [gwarą], *to one: Nie, bo one mówiły po pańsku, nie. Po pańsku no to tak mówiono, nie. Albo, jak przyszło się do kogoś, a do tego, bo już tam gdzieś do miasta pojechała czy gdzieś tego, to już tera po pańsku, nie, już nie umia'a po swojemu mówić. Tak sobie żartowano* (MK Dąbrówka Wielkopolska).

W wywiadach z Nowego Kramska i Dąbrówki Wielkopolskiej podkreśla się polskojęzyczny charakter tych wsi, w porównaniu z miasteczkami Babimostem i Pszczewem.

Pszczew się bardzo zgermanizował, oni niby się tam przyznawali, że są Polakami, ale już mało kto mówił po polsku. A tak to już wszystko było zniemczone. Większość wyjechała i tak samo Babimost. Babimost był mocno zgermanizowany, natomiast Kramsko, Podmokle Małe, Duże [było polskie]. *Może dlatego, że Kramsko, Podmokle to rolnicy, to siedział na swojej ziemi. A Babimost to miasteczko, nie. No i tam, każdy szukał lepszych warunków, nie* (MK Dąbrówka Wielkopolska).


BURMISTRZ BABIMOSTU

75 LAT SZKÓŁ POLSKICH NA BABIMOJSZCZYŹNIE 1929-2004

DYPLOM UZNANIA

dla

Agnieszki Czekały

UCZENNICY SZKOŁY POLSKIEJ
W NOWYM KRAMSKU W LATACH
1929 - 1939

za odwagę w przyznawaniu się do polskości, patriotyzm i miłość do języka ojczystego

BABIMOST BABIMOST

BURMISTRZ
Bernard Radny

Nowe Kramsko, dnia 2004.06.11

Fot. 3. Dyplom uczennicy polskiej szkoły w Nowym Kramsku.
Ze zbiorów Agnieszki Czekały

W relacji rozmówczyni urodzonej w Pszczewie, miasteczko to było dwujęzyczne:

> *W naszej miejscowości nie było domu, w którym ktoś nie znał polskiego. To takie mieszane, nie, bo to z Poznańskiego, i tak się zapoznali, także ta nasza, i to pierwsze miasteczko takie przygraniczne. Pszczew był kiedyś miasteczkiem, małym, ale przy granicy już ostatnim* (ŁB Pszczew).

W Pszczewie, które było w przedwojennych Niemczech przygranicznym skupiskiem polskiej mniejszości[21], nie było polskiej szkoły. Stąd zapewne wynikają duże różnice między sytuacją językową w omawianych wcześniej miejscowościach a tą w Pszczewie. Proces zmiany języka z polskiego na niemiecki w latach 30. XX wieku był tam już zakończony. W rodzinach rozmówczyń zmiana języka z polskiego na niemiecki dokonała się na początku lat 30. Ich dziadkowie i rodzice znali język polski, lecz one były już wychowywane w języku niemieckim:

> *– /Pani ojciec skąd pochodził?/*
> *– Z Poznańskiego, i wszyscy bardzo dobrze mówili po polsku, rodzice i cała rodzina, tyle że potem już nie wolno było mówić po polsku, jak Hitler do władzy doszedł*
> *– /Jak pani się urodziła w trzydziestym roku, to już był koniec?/*
> *– Tak, ale moje starsze rodzeństwo, na przykład mój brat najlepiej jeszcze umiał po polsku, bo we wojnie był tłumaczem też. Jak na Polskę szli i w Rosji, także on miał dużo styczności z Polakami i lubiał bardzo po polsku mówić. No i ja też nie umiałam, no tak od babci parę słów, liczyć, co krzesło, to kiedyś stołek moja babcia mówiła, na wiadro wimborek, to pamiętam parę słów, taka gwara poznańska.*
> *– /Czyli pani się wychowywała w języku niemieckim, w domu był język niemiecki?/*
> *– Tak, tak, no ja tak, jak pani mówię, moja babcia, ona była chora w trzydziestym siódmym roku zmarła, ona dużo jeszcze, z mamą, albo mój brat jak coś tego, starszy, no to jak go miała co wyzywać, to po polsku* (ŁB Pszczew).

Wsie Stare Kramsko i Nowe Kramsko, Dąbrówka Wielkopolska, Wielkie Podmokle i Małe Podmokle w okolicach Babimostu stanowiły enklawę polskiej mniejszości w Niemczech. Działały tam polskie szkoły mniejszościowe. W latach 30. XX wieku mieszkańcy tych wsi byli dwujęzyczni, w sferze rodzinno-sąsiedzkiej posługiwali się gwarami polskimi, należącymi do dialektu wielkopolskiego, a w sferze oficjalnej – językiem niemieckim. W tym czasie część rodzin zdecydowała się na zmianę języka polskiego na niemiecki i posłanie dzieci do niemieckiej szkoły. Inna sytuacja panowała w Pszczewie, miejscowości

[21] Por. prace Zygmunta Dulczewskiego [*Tworzenie się nowego społeczeństwa* 1961; *Społeczeństwo Ziem Zachodnich* 1971].

także zamieszkanej przez polską mniejszość. Tam nie było polskiej szkoły i, jak wynika z relacji rozmówców, w latach 30. w rodzinach już zaprzestano używania języka polskiego. Po 1945 roku mieszkańcy tych miejscowości zetknęli się w szerokim zakresie z literacką polszczyzną. Mówienie po niemiecku było zabronione. Posługiwanie się gwarami wielkopolskimi było natomiast stygmatyzowane jako świadczące o niższym statusie mówiących.

Sytuacja osób spoza polskiej enklawy

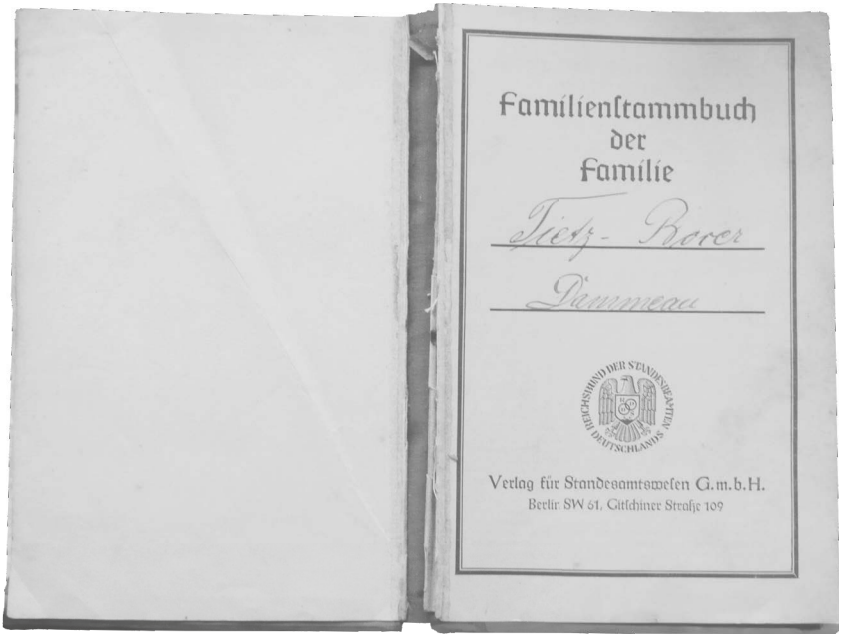
Przejdę do omówienia biografii językowych osób urodzonych poza enklawą polskiej mniejszości w Niemczech. Osoby wyznania katolickiego pochodzą z rodzin, które przywędrowały z regionu poznańskiego (Provinz Posen) przed I wojną światową w poszukiwaniu pracy. Rozmówcy relacjonują, że ich dziadkowie słabo znali niemiecki lub wcale go nie znali. Nie miało to w tamtych czasach (przed I wojną światową, czyli w okresie zaborów) większego znaczenia, nie utrudniało codziennego życia:

> *– /Tu u was przed wojną, to była niemiecka mowa?/*
> *– Moja babcia na przykład nie, tu jeżeli chodzi o mowę, to nikt na nikogo nie zwracał uwagi, bo ani moja babcia, na przykład ta babcia, która w wiosce mieszkała, oni po niemiecku w ogóle nie umieli. Tylko po polsku. Ale poszli do sklepu, dogadali się, no zresztą to pokażesz, przyjdzie mój dziadek, jeden i drugi, tak się złożyło, że miałam jednego i drugiego dziadka tu, nie, także oni między sobą inaczej nie gadali jak po polsku* (MT Dąbrowa).

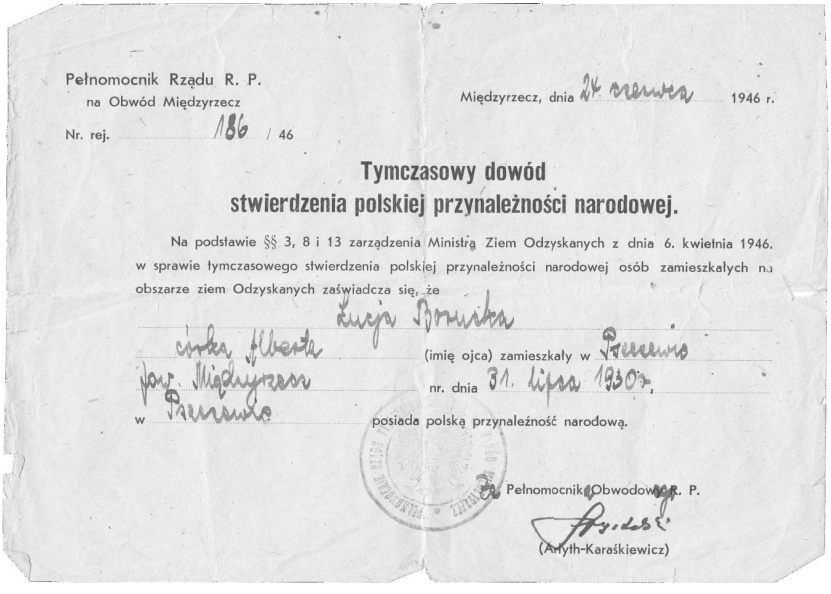
W okresie jej dzieciństwa, czyli w latach 30. XX wieku, polską gwarą mówili tylko starsi:

> *– /Dużo było rodzin, gdzie po polsku mówili?/*
> *– Jeszcze byli, niektórzy starsi ludzi, na mowę się nie zwracało uwagi. I to jeszcze mówili tą gwarą taką, tą polszczyzną, jak mnie kiedyś babcia wysłała po atrament i miałam kupić inkaust, to nie wiedziałam, co to jest. Na wiaderko oni nie mówili wiaderko, tylko wimborek. Nie powiedzieli chodź, tylko pójdźta. No to tą gwarą, to nikt nie zwracał uwagi* (MT Dąbrowa).

Pokolenie rodziców moich rozmówców w latach 30. zmieniło język na niemiecki, podczas gdy mówienie polską gwarą pozostało zwyczajem starych ludzi na wsiach. Wszyscy rozmówcy spoza enklawy polskiej mniejszości byli wychowywani w języku niemieckim. Osoby pochodzące z rodzin ewangelickich nie miały do 1945 roku żadnej styczności z językiem polskim, w tych rodzinach mówiono w pokoleniach objętych pamięcią rozmówców tylko po niemiecku. Po zmianie granic w 1945 roku wszyscy musieli zacząć mówić po polsku. Tę trudną do wyobrażenia zmianę językową, rozmówcy postrzegają jako naturalną:



Fot. 4. Książka rodziny Tietz z Dammerau (pol. Dąbrowa).
Ze zbiorów Marty Tyc z Dąbrowy



Pełnomocnik Rządu R. P.
na Obwód Międzyrzecz

Międzyrzecz, dnia 24 czerwca 1946 r.

Nr. rej. 186 / 46

Tymczasowy dowód
stwierdzenia polskiej przynależności narodowej.

Na podstawie §§ 3, 8 i 13 zarządzenia Ministra Ziem Odzyskanych z dnia 6. kwietnia 1946. w sprawie tymczasowego stwierdzenia polskiej przynależności narodowej osób zamieszkałych na obszarze ziem Odzyskanych zaświadcza się, że

Łucja Bronika
córka Alberta (imię ojca) zamieszkały w Pszczewo
pow. Międzyrzecz nr. dnia 31. lipca 1907,
w Pszczewo posiada polską przynależność narodową.

Pełnomocnik Obwodowy R. P.
(Arłyth-Karaśkiewicz)

Fot. 5. Tymczasowy dowód stwierdzenia polskiej przynależności narodowej z 1946 roku z Pszczewa. Ze zbiorów Łucji Bobrowskiej z Pszczewa

– /A w jakim języku mówiła pani w domu rodzinnym? Po niemiecku czy po polsku?/
– To zależy, jaki czas już był. Jak za niemiecki, to my po niemiecku rozmawiali, a później to już po polsku (EM Nowy Kisielin).

– Do szkoły się chodziło niemieckiej, to się mówiło po niemiecku. No jak można było inaczej? A już po wojnie trza było język przerobić (RŻ Przyborze).

Osoby, z którymi przeprowadziłam wywiady, miały w roku 1945 po kilka, kilkanaście lat. Naukę polskiego niektórzy zaczynali od podstaw, a pierwszy kontakt z polszczyzną pamiętają do dzisiaj:

Ale to bieda. Jak w czterdziestym piątym roku, jak przesiedlenie było, pisali na płotach „cajete[22]", mówię: co to jest? Pytam się później. „Zajęte". Ja nie wiedziałem, co to „cajete", „cajete". To szabrowniki przyjechali i jak widzieli, że coś jeszcze w środku jest, to napisali „zajęte". W nocy przyjechali, zabrali, już nie było „zajęte" (JS Zabór).

Dlatego że macocha głupia wysłała mnie do szóstej klasy polskiej. A ja ni be ni ce nie umiem, wiecie co, tak się ze mnie śmieli wszyscy. I więcej nie poszłam do tej szkoły. Co ta macocha, do szóstej klasy, jak ja do niemieckiej [szkoły chodziłam] (JW Skwierzyna).

W domach, w których była jakakolwiek tradycja mówienia po polsku, uczono dzieci podstawowych słów:

– /Jak daliście radę z polskim?/
– Moja mama zaraz zaczęła z nami mówić trochę po polsku i może przez moją babcię trochę ten język był osłuchany. No wiedziałam, do stołu, jak liczyć, wiedziałam, co niektóre sprzęty są (ŁB Pszczew).

O problemach z polszczyzną mieszkańców Pszczewa świadczy relacja o przebiegu uroczystego aktu wręczania dokumentu stwierdzającego tymczasowe polskie obywatelstwo:

– To były nasze pierwsze dokumenty. Przynależność do, autochtony to dostali. To były nasze pierwsze papiery, muszeliśmy się jeszcze, jak ruski byli, czy Polacy już, się zameldować i potem szkolili nas, jak dostaniemy to wręczone, to żeby dziękuję powiedzieć, jestem Polakiem [śmiech].
– /Po polsku powiedzieć?/
No tak po polsku, ja to umiałam, ale tak wszyscy... [śmiech] (ŁB Pszczew).

Z lat szkolnych rozmówcy wspominają szykany i przezwiska ze strony polskojęzycznych uczniów. Strach, upokorzenie były tak silne, że niektórzy porzucali szkołę i dalej kształcili się na kursach dla dorosłych:

---

[22] Rozmówca odczytywał polskie słowo *zajęte* zgodnie z zasadą ortografii niemieckiej: literę *z* czytał jako głoskę *c*.

Do szóstej klasy niemiecki. Jak Polska tu nastała, to ja myślałem, że będzie dobrze, o rany, co myśmy tu przeżyli, myśmy mówili po polsku, ale nie czysto, zatrącaliśmy i tak dalej, to i niemcami nas, ci koledzy, uczniowie, i niemcy i szwaby i hitlerowcy, ja się biłem z nimi: Ja nie jestem hitlerowcem, ja jestem Polakiem, i tak dalej. No i nie mogliśmy wytrzymać (BR Skwierzyna).

W Pszczewie zostało zorganizowane nauczanie języka polskiego. Opowiada o tym rozmówczyni:

W czterdziestym siódmym roku został dla nas autochtonów tu organizowany kurs języka polskiego i też kurs dla Polaków, którzy w czasie wojny nie mogli chodzić do szkoły, mieli możność kończyć tutaj, razem w tym czasie siódmą klasę. Ale mało chodziło, bo to jednak trudno było, nawet autochtony, te starsze osoby nie dały rade, albo zniechęceni byli, bo nie dali rady w szkole. Aj pamiętam ja, nie chcę się chwalić, ale w tej klasie ja prawie że najlepiej znałam język polski. Nauczycielka była ze wschodu, też ten akcent miała, za bardzo dobrze też nie umiała, z książki uczyła nas (ŁB Pszczew).

O trudach nauki języka polskiego w szkole i na kursach opowiada też rozmówczyni z Siecioborzyc:

– /A chodziła pani po wojnie do jakiejś polskiej szkoły?/
– Chodziłam troche. Tutaj była trocha taki, szósta i siódma klasa, nie? No a ja miałam koleżanke, no to ona mie po polsku pisała. Bo ja nie umiałam pisać po polsku, nie? To ona mi pisała, po polsku pisać mi jest niedobrze, nie potrafie. Do dzisiaj tylko po niemiecku pisze.
– /Mówi pani bardzo dobrze./
– Ale nie napisze, bo ja sie nie interesuje. Bym sie interesowała z tem, nie, no to bym pisała, ale ja sie nie interesuje, mie to nie obchodzi, ja pisze po niemiecku. Co ja sem kupić, zakupe robić, to ja po niemiecku pisze sobie.
– /A jak gazetę pani czyta?/
– Szytam gazete.
– /Czytać tak, pisać nie?/
– Gazete czytam, ale pisać nie. To tak jest. Ja miałam takie koleżanka, to ona pisała za mnie. Nie uczyłam sie. No tam czasem tego. Zdałam agzamin na tego, co do obory, poszeba było dać taki tudni[23] *tego, no to dałam. I dobro ocene. A nauczyłam sie, cało noc nie spałam, tyko uczyłam sie by szerwy i tego i zdałam.*
– /A to była taka nauka dla Niemców?/
– Nie, dla szyskich, który nie skończyli szkoły. Mie dzieci odrabiali lekcje. To syn odrobił mie lekcje, ten co jest o w Świdnicy. Mama, ja ci odrobi lekcje. No to odrobił syn. No to tak pisał tego, a oni pytali sie w szkole, Pani X, pani to pisała? No pewno ja pisałam! Widzi pan', jaki biki robiłam.
– /Trzeba było do tej szkoły chodzić?/
– Szeba było, bo to szysko to dużo taki byli, wincej jak piździesiont nie mieli tej szkoły skończone. [...] *Jakoś szytałam. Czytać to umiałam, czytać. Jak ona mie tak*

[23] Uproszczenie wyrazu *trudny*. W tekście są liczne uproszczenia fonetyczne.

brała tego, to ja szytałam. A ja sie, mówi, ja sie nie łonkam, ja dobrze czytam. Ale szasem te słowa tak mi wyszła, nie tak, jak ma miało być. Na, człowiek, szeba było (VZ Siecioborzyce).

Mówienie po niemiecku po 1945 roku pielęgnowano w domach, przynajmniej dopóki żyli najstarsi członkowie rodziny. Dlatego dzieci moich rozmówców wychowywane przez babki znają dobrze język niemiecki, niektórzy pracują nawet jako tłumacze. Były też przypadki, że gdy dzieci rozpoczynały naukę w szkole, pojawiało się poczucie wstydu, że w domu mówi się po niemiecku. Wtedy z dziećmi już nie rozmawiano w tym języku, dopiero po wielu latach wracał on do sfery rodzinnej w rozmowach z następnym pokoleniem, z wnukami:

– /Dzieci nauczyła pani po niemiecku?/
– Nie, oni trzeba było sie samo uczyć, nie! Bo chodzili do szkoły, to trzeba uczyć sie. A w domu, jak oni nie chcieli mówić, to ja nie gadałam
– /Oni nie chcieli mówić po niemiecku?/
– Nie.
– /A pani chciała?/
– Ja kciałam, a tego małego to bez przerwy, on gada besprzerwy, i dobrze on on umie dobrze po niemiecku, on umie pisać po niemiecku, karte wysyła tam, ten wnuk (VZ Siecioborzyce).

Osoby spoza enklawy polskiej mniejszości uczyły się języka polskiego po 1945 roku. W rodzinach, które przywędrowały przed I wojną światową z regionu poznańskiego, były starsze osoby, które mogły nauczyć młodszych członków rodziny przynajmniej podstawowych słów. Inni, z rodzin jednojęzycznych, posługujących się tylko niemieckim, przyswajali sobie język polski w szkole lub na kursach, potem w pracy, od sąsiadów. Sposób przyswajania polszczyzny ma wpływ na ich obecną kompetencję językową.

Związki emocjonalne z językiem niemieckim

Stopień zachowania języka niemieckiego, czyli zakres jego używania oraz kompetencje są zróżnicowane, lecz związki emocjonalne z tym językiem są na ogół bardzo silne[24]. Antonina Kłoskowska pisze, że własną kulturę zna się i przeżywa na poziomie emocji [Kłoskowska 2005: 110–111], a zatem można uznać, że język niemiecki jest częścią własnej, przeżywanej, przyswojonej w dzieciństwie kultury. W wywiadach (oprócz jednej rozmówczyni z Nowego Kramska: AC) wyrażano dumę ze znajomości języka niemieckiego i z utrzymywania kontaktów

[24] Temat ten został omówiony także w artykule [Pokrzyńska, Zielińska 2011].

z Niemcami. Język niemiecki, bez względu na rzeczywiste kompetencje rozmówców, jest dla większości z nich źródłem prestiżu, poczucia własnej wartości. Rozmówcy w początkowej fazie wywiadu, kiedy bardzo mocna jest chęć pozytywnej autoprezentacji, poruszali temat biegłości w języku niemieckim, czasem próbowali ustalić, czy badaczki także znają ten język. Znajomość niemieckiego jest w ich systemie wartości bardzo ważna, włącza dopiero co poznanego eksploratora w krąg „swoich", a brak takiej znajomości może wywołać komentarze: *trzeba się uczyć, jak ktoś chce, to się nauczy* (VZ Siecioborzyce). Autorka przytoczonej wypowiedzi przy pierwszym spotkaniu sama wybrała język niemiecki jako język wywiadu – język jej zdaniem prestiżowy, godny przyjmowania gości. Emocje uwidaczniają się w deklaracjach doskonałej znajomości języka (zwykle mówią, że niemiecki znają *perfekt* albo *korekt*), potwierdzanej opowiadaniami o zdziwieniu, jakie budzi ich sprawność językowa wśród Niemców:

> *W zeszłym roku parę razy jako tłumaczka jechałam do Niemiec z jednym gospodarzem, który tam kupował rolnicze sprzęty, no i nie znał niemieckiego, więc miałam okazję pojechać raniutko, no i w nocy wracać, sobie do tej nędznej renty dorobić, nie. No i po prostu to była taka moja satysfakcja, że mogłam kogoś pomóc. A tam jak my zajechali, każdy najpierw się pytał, a skąd umiem tak niemiecki. To od urodzenia, prawda, jak się mówi. I to mnie potem też trochę cieszyło, że mogłam komuś pomóc* (ŁB Pszczew).

Rozmówcy często w swoich wspólnotach lokalnych pełnią funkcję tłumaczy, przykładowo jedna z rozmówczyń pracowała jako tłumaczka w archiwum w Starym Kisielinie, rozmówca ze Skwierzyny wiele lat swoją znajomością języka niemieckiego służył władzom miasta, tłumacząc dokumenty w ratuszu oraz przy okazji różnych oficjalnych spotkań polsko-niemieckich. Pracę tłumacza traktował jako swój obowiązek, nie przyjmując za nią wynagrodzenia, jak sam określa *ku chwale ojczyzny*. Inny rozmówca z Gorzowa Wielkopolskiego był pracownikiem Zakładów Jedwabniczych w Gorzowie Wielkopolskim, wielokrotnie służył jako tłumacz, gdy do fabryki przejeżdżali specjaliści z Niemiec, chociaż zatrudniony był jako elektryk. W ostatnich latach także pomagał jako przewodnik i tłumacz dawnym mieszkańcom Landsbergu[25], odwiedzającym swoje rodzinne strony. Rozmówczyni z Siecioborzyc najmuje się jako tłumaczka, gdy do jej wsi przyjeżdżają dawni mieszkańcy lub kiedy trzeba napisać lub przetłumaczyć list. Inne rozmówczynie (z Dąbrowy i Białcza) jeszcze w latach 70. pracowały jako tłumaczki na obozach młodzieżowych w NRD. Rozmówczynie z Białcza natomiast przyjmują gości z Niemiec w swoich domach. Podczas wywiadów pokazywały zeszyty z wpisami gości z Niemiec (zatytułowane: *Gästebuch*[26]), liczne listy z podziękowaniami, pocztówki z życzeniami (wyeksponowane w regale

[25] Nazwa Gorzowa Wielkopolskiego do 1945 roku.
[26] Niem. *Gästebuch* 'książka pamiątkowa dla gości'.

w salonie). Podkreślają swoje więzi emocjonalne z przybywającymi regularnie przedwojennymi mieszkańcami regionu. Kontakty zostały nawiązane jeszcze w latach 70. i przerodziły się w wieloletnią przyjaźń:

> *Na początku to trzeba było jeszcze zaproszenie, to byłam wieczną kuzynką. Ale zawsze pamiętają o mnie, piszą na urodziny, odwiedzają. Wtedy to jeszcze zarabiałam. To ja nie mam co narzekać* (JR Białcz).

Wszyscy rozmówcy nie odmawiają pomocy, gdy dostrzegą w swojej miejscowości samochód z niemiecką rejestracją. Opowiadają też o częstych wyjazdach do Niemiec, gdzie mają swoich krewnych, z różnych pokoleń (do niedawna rodziców, obecnie rodzeństwo, dzieci, wnuki).

Zbigniew Czarnuch – historyk z Witnicy – nazywa ich „ludźmi pomostami", a ich domy „samozwańczymi konsulatami", wskazując na ważną rolę, jaką odgrywają w przygranicznym regionie[27].

Uwagi o mówieniu po niemiecku

Uwagi poczynione w tej części pracy mają bardzo skromny cel zasygnalizowania najważniejszych cech mówienia po niemiecku[28].

Osoby bilingwalne mają łatwość przełączania kodu, gdy wiedzą, że rozmówca rozumie dwa języki lub gdy w rozmowie uczestniczy kilka osób. Dostosowują się do języka partnera rozmowy:

> *– Die habn eine Holzbrücke jebaut, aber die stand nich lange, und dann haben sie* [...] *Ja die haben sie jesprengt. Die Deutschen haben sie jesprengt*[29].

---

[27] Rozmowa autorki ze Zbigniewem Czarnuchem w sierpniu 2010 roku w Witnicy.

[28] Ze względu na slawistyczny charakter pracy (oraz slawistyczne wykształcenie autorki) zbieranie tekstów w języku niemieckim nie było planowane. Po analizie kilku tekstów „po niemiecku", które zostały nagrane przy okazji zbierania materiałów do tej pracy, uznałam, że warto je przynajmniej krótko omówić.

[29] Dla ułatwienia został zastosowany uproszczony zapis odbiegający znacznie od metody zapisu fonetycznego API tak, aby był zrozumiały również dla osób niezaangażowanych w językoznawstwo. Skorzystano tu ze sposobu zastosowanego w podręczniku do nauki języka niemieckiego [*Themen neu* 1997: 127].

Dźwięk (w języku polskim) *ch* zapisywany w IPA jako [x] np, w wyrazie *Koch* zapisany jest według zasad języków polskiego i niemieckiego jako *ch* (z wyjątkiem wyrazów zapisanych graficznie jako *g*). Dźwięk *h* np. w wyrazie *haben* zapisany jako *h*. [ç] oznaczany w języku polskim przez [ś] np. w wyrazie „ich" zapisany jest, jak w języku niemieckim, jako *ch* lub jako *g*, zgodnie z zasadami ortograficznymi języka niemieckiego. Długie *o* [o:] zapisane jest jako *oo*, szczególnie w miejsce standardowego dyftongu [aU]. Jeśli długi dźwięk został wymówiony krótko, to brak po nim [h], które w standardowej pisowni zaznacza wydłużenie dźwięku poprzedzającego. Dyftong [aI] np. w wyrazie *kein* reprezentowany jako *ei* zapisany został jako podwojone szerokie *e*, czyli: [ee]. Charakterystyczna dla dialektu brandenburskiego realizacja dźwięku *g* jako *j* lub *gj* została zapisana w taki właśnie sposób. Apostrofem oznaczono wyrazy niedokończone.

– /To za Niemca zniszczony był ten most? Za Niemca?/
– Niemcy wysadzili go, jak Rosjanie tu weszli
– /Tym mostem?/
– Hm
– /A później Polacy? A później ten drewniany to już Polacy?/
– Drewniany to potem się rozleciał, a tak zrobili prawdziwy (BR Skwierzyna).

W tym tekście oprócz przełączenia kodu z niemieckiego na polski spowodowanego pytaniem rozmówcy można zaobserwować kilka cech:

1. W mówieniu po niemiecku obecne są cechy fonetyczne dialektu brandenburskiego: wymowa *j* w formach imiesłowu (*Partizip II*) czasowników zamiast *g*: *jebaut*, *jesprengt* (*gebaut*, *gesprengt*).
2. W mówieniu po polsku pojawia się przechodniość na poziomie leksyki: *prawdziwy* [most] jest kalką niemieckiego połączenia wyrazowego *die richtige Brücke*. W ostatnim zdaniu rozmówca używa spójnika *a* zamiast *i*, co może być spowodowane nierozróżnialnością dwóch spójników *a*, *i* w języku polskim wobec jednego spójnika w języku niemieckim *und*, który jest nośnikiem obydwu tych znaczeń.

We wszystkich tekstach występują wyraziste niemieckie cechy dialektalne, należące do dialektu brandenburskiego (*Brandenburgisch*), znajdującego się na terytorium dialektów wschodniodolnoniemieckich (*Ostniederdeutsch*). Cechy te są realizowane także w odmianie języka niemieckiego używanej w Berlinie, znanej pod nazwą *Berliner Schnauze* [por. omówienie najważniejszych cech: Göttert 2012: 114–118].

Konsekwentnie realizowana jest wymowa *j* zamiast *g* w formach imiesłowu (*Partizip II*), będąca rezultatem dawnych procesów palatalizacji, oddzielających obszar dialektów dolnoniemieckich od środkowoniemieckich i wysokoniemieckich[30], np.:

Ihr habt das ***jeschaft.*** *Wi haben das nich mer jeschaft, Limritz sind wi' stecken* ***jeblieben*** (BR Skwierzyna).

Das war in Sonnenburg ***gjewesen.*** *Dor waren Munitionslager, und die Russen haben des dort also mit de Flieger je* ***jesprengt*** (BR Skwierzyna).

Nein, uns haben sie nich ***anjegriffen****. Also wir sind bis Limritz gekommen, und dort haben uns die Russen... Wi hatten großen Wagen hinten* [...] *unseren Wagen noch Handware ooch* ***volljepackt.*** *Also die Pferde brauchten schon Schlaf.* [...]*, viele sind rübergekommen nach Köstrin und hinter der Oder, aber wir haben das nich* ***jeschaft*** (BR Skwierzyna).

Hier is keine in Schwerin ***jeblieben****, alle weg und die sacht: vertrieben* (BR Skwierzyna).

[30] Ta palatalizacja występuje także w dialektach środkowoniemieckich nadreńskich [por. Barbour, Stevenson 1998: 89].

Meine Mutter, die wa sehr, also die wollte jeden helfen und hat den, diesen Menschen hat sie ooch ***jeholfen****, viel also Essen und so weite und so weite* (BR Skwierzyna).

Das war'n alles Reichsdeutsche ***jewesn****, alles Reichsdeutsche* (BR Skwierzyna).

Die Alten schon viel ***jestob***[31]*, und die Jungn ham keen Interesse hievon, wie man sagt* (JR Białcz).

Und als ich damals ooch ***rüberjefahren*** *bin zu de Bekannten, no da war diesa, na na da haben se och* ***jeschrieben****, ik bin eine Kusine, bloß wi mussten für den, den Visum, mussten wi fahrn bis nach Wa'schau damals* (JR Białcz).

So, hab bischen Fleisch ***jemacht*** (VZ Siecioborzyce).

Die Stube, diese Wohnung habe ich ***jekåuft***[32]*, weil ich hab hier* ***gjearbeitet****, hab hier aufm Gut, nich? Die hab ich* ***jekauft****. Wir müssen, alle mussten kaufen, abe die Stube hab ich* ***jegeben*** *dem Sohn* (VZ Siecioborzyce).

Z bardzo dużą frekwencją realizowana jest wymowa *dat/det*, *et* w miejscu *das*, *es*. Jest to ważna cecha oddzielająca obszar dolnoniemiecki od środkowoniemieckiego i wysokoniemieckiego, będąca pozostałością stanu sprzed drugiego przegłosu / przesuwki (*2. Lautverschiebung*) w języku środkowoniemieckim.

Und Ihnen jefällt ***et*** *hier? Ihnen jefällt* ***et*** *hier besser?* (JR Białcz).

Jetzt ja, jede macht ***det*** *Haus alles imma schon besser* (JR Białcz).

No wir haben zum Essen, wir haben alles, aba ehrlich jesagt, aba Leute schonen ***det*** *Essen ooch nich* (JR Białcz).

Aber jetzt is ***et*** *doch besser wie früher* (JR Białcz).

Ja, das is sehr schwer, ***dat*** *bischen Geld und denn das alles muss man kaufen* (VZ Siecioborzyce).

Jetzt geht ***et*** *schon* (VZ Siecioborzyce).

Aber bei mir geht ***dat*** *nich* (VZ Siecioborzyce).

Und so, aber nach zwei Jahre konnte sie wieder reden und dann nachher hat sie ***dat*** *wieder jekriecht, hat sie Mittag gegessen, und dann ist sie umgekippt, hat sie´s wieder jekriecht* (VZ Siecioborzyce).

Z bardzo dużą frekwencją realizowana jest wymowa *ik* zamiast *ich*. Jest to następna cecha, która oddziela obszar dolnoniemiecki w wyniku procesu nazywanego drugą przesuwką.

---

[31] *Gestorben* (uproszczenie fonetyczne).

[32] Oznaczenie *å* odnosi się do dźwięku bardziej zamkniętego *a*, ale jeszcze nie *o*. Jest to pośredni dźwięk między *a* i *o*. Ma on też wpływ na brzmienie dyftongu [au], który zmienia się do [åu], ale jeszcze nie *ou* lub *oo*, które występuje w dialekcie brandenburskim.

*Ja, **ik** habe ihnen eine Einladun' jeschickt als Kusine* (JR Białcz).

*Ja, **ik** hab vier Kinda* (JR Białcz).

***Ik** hab jewundert, warum zi zu wajn?* (JR Białcz).

*No wie konnte **ik** sahrn, nee, **ik** hab keen Platz?* (JR Białcz).

W następnym tekście cecha nie jest zachowana konsekwentnie, występują dwa warianty: *ich* oraz *ik*

*Und als **ich** damals ooch rüberjefahren bin zu de Bekannten, no da war diesa, na na da haben se och jeschrieben **ik** bin eine Kusine, bloß wi mussten für den den Visum mussten wi fahrn bis nach Wa'schau damals* (JR).

Często realizowana bezdźwięczna wymowa *g* jako *ch* w sylabie wygłosowej, np.:

*Alle weg und die **sacht*** (sagt): *Vertrieben* (BR Skwierzyna).

*Und **sacht*** (sagt)*: hier hast du, Oma und kaufst* (VZ Siecioborzyce).

*Das ist nicht viel, aber sie... der bezahlen sie alles: für Wasser und das **kriecht*** (kriegt) *sie alles bezahlt* (VZ Siecioborzyce).

*Jetz wird noch alles wieder teure, man **sacht*** (sagt)*, es wird schon wieder alles teure* (VZ Siecioborzyce).

Wymowa przeczenia *nicht* różni się w Brandenburgii od wymowy języka literackiego, i ma formę *nich,* która jest konsekwentnie realizowana w mowie dwóch rozmówców:

*Nein, uns haben sie **nich** anjegriffen* (BR Skwierzyna).

*Die habn eine Holzbrücke jebaut, aber die stand **nich** lange* (BR Skwierzyna).

*Ihr habt das jeschaft. Wi haben das **nich** mer jeschaft, Limritz sind wi' stecken jeblieben* (BR Skwierzyna).

*Viele sind rübergekommen nach Köstrin und hinter der Oder, aber wir haben das **nich** jeschaft* (BR Skwierzyna).

*Is doch **nich** wahr* (BR Skwierzyna).

*Wo wir in die Kolonne reinkam', vorwärts nur vorwärts, **nich** links **nich** rechts nur vorwärts* (BR Skwierzyna).

*Aba Heimatplatz bekommen Sie ooch oder **nich**?* (JR Białcz).

*Da habe i jesagt: Mensch wein doch **nich**, dafür könn' wir doch **nich*** (JR Białcz).

*Vielleicht, ik weiß **nich*** (JR Białcz).

Na ja, aba, aba das kann man ***nich****, wer, wer des* ***nich*** *mitjemacht, denn keene versteht des* ***nich*** (JR Białcz).

Wir hatten früha ***nich*** *mal so viel. Und ich konnte mein' Kindern ooch* ***nich*** *so viel geben* (JR Białcz).

Als die Ersten hier kam', da hab' ich noch ***nich*** *mal so jewohnt wie jetz* (JR Białcz).

Wariantywność tej cechy widoczna jest w tekście, np.:

Ganz gut, dass denn noch die Kinder noch ganz gut sind und der Enkel kommt, ein Junge noch, denn der arbeitet schon und jetzt geht et schon, dann gibt er ***nich*** *ab, paar Groschen,* ***nich*** *und so und sacht: hier hast du, Oma und kaufst und ich muss auch kåu... kåufen und das alles, das muss ich ja alles kaufen, das geht* ***nicht*** *anders* (VZ Siecioborzyce)[33].

Die Kinder sind noch ***nicht*** *verheiratet, der Sohn noch* ***nicht*** *und auch* ***nicht*** *die Tochter* ***nich****, aber die rufen immer an zu mir,* ***nicht****?* (VZ Siecioborzyce).

Aber hab ***nich****. Hab* ***nichts****. Ich sa... Ich möchte... Wenn ich hätte deutsches Geld, dann hätte ich mehr Geld. Trotzdem, weil ich doch Kinde hatte und so, dann wäre doch mehr gewesen,* ***nich****? Das is* ***nich*** *viel. Das Geld ist* ***nicht*** *viel* (VZ Siecioborzyce).

Często realizowana wymowa dyftongu [**aI**] jak [**ee**]**:**

Is doch nich wahr. Is doch ***keene*** *mehr* (BR Skwierzyna).

Ich wer' da gleich was ***zeegen*** (zeigen) (BR Skwierzyna).

Die Alten schon viel jestob und die Jungn ham ***keen*** *Interesse hievon, wie man sagt. Hia is doch dat* ***eene*** *See und hia is doch* ***een*** *See, is doch* ***keena****, die jungn Leute wollen 'n bissen was anderes Lebn haben, die Alten komm' doch bald* (JR Białcz).

Aba di kam mit ***een kleen'n*** *Kind an. No wie konnte ik sahrn, ik hab* ***keen*** *Platz?* (JR Białcz).

Warum soll man die Kartoffeln ***werschmeeßen****... Und e' is manchma Abfall vom Mittag und so... No* ***Fleesch*** *schmeckt anders* (JR Białcz).

Często realizowana wymowa dyftongu [**aU**] jak [**oo**] **(**długie zamknięte o:):

Wir mussten ja ***ooch*** [auch] *raus* (BR Skwierzyna).

Mein Vata wa ***ooch*** *Volksstoorm* (BR Skwierzyna).

Meine Mutter, die wa sehr, also die wollte jeden helfen und hat den, diesen Menschen hat sie ***ooch*** *jeholfen, viel also Essen und so weite und so weite und da sagt e' wo*

[33] W powyższym przykładzie zastosowano *denn* w znaczeniu *dann*. Cecha ta będzie omówiona dalej. W zdaniu *denn der arbeitet schon* spójnik jest użyty w znaczeniu standardowym.

*wi denn **roos** mussten, und denn meinen also die Polen mit den Beten fahrt hinter Schwerin und kommt wiede zurück, wi warten hier **oof** euch* (BR Skwierzyna).

*Aba Heimatplatz bekommen Sie **ooch** oder nich?* (JR Białcz).

*Als di ersten hier rüber kam', **ooch** am meistn kam' die aus Massin hir rübe* (JR Białcz).

*Haben sie mi **ooch** eingeladen nach Bredowo, als ich siebzehn Jahre war* (JR Białcz).

*Wir mussten **ooch** anfangen. Wir hatten frühe' nich mal so viel. Und ich konnte mein' Kindern **ooch** nich so viel geben. Als meine Kinder, ja ik hab vier Kinda, habe ich alle Möbel **gekooft*** (JR Białcz).

W przykładach w dialekcie brandenburskim (ale też w innych dialektach) istnieje ujednolicenie spójnika *denn* z przysłówkiem *dann*, które zostały od siebie rozróżnione około XVIII wieku. Nierozróżnianie *denn* od *dann* jest więc pozostałością dialektalną z wcześniejszych etapów rozwoju języka [DUDEN 1996: 331]. Formy *denn* i *dann* były używane zamiennie jako przysłówki czasowe we wczesno-nowo-wysoko-niemieckim [Wiktorowicz 2001: 112]. W tekstach są przykłady, które pokazują, że mówiący nie rozróżniają znaczenia tych dwóch leksemów:

*Die wollte ooch zurik. Das war die Heimat jewesen **denn** das zieht* (BR Skwierzyna) [Die wollte auch zurück. Das war die Heimat gewesen. Dann zieht es/ Denn es zieht][34].

*Meine Mutter, die wa sehr, also die wollte jeden helfen und hat den, diesen Menschen hat sie och jeholfen, viel also Essen und so weite und so weite und da sagt e', wo wi **denn** roos mussten, und **denn** meinen also die Polen mit den Beten fahrt hinter Schwerin und kommt wiede zurück, wi warten hier oof euch. Abe woher? Wo wir in die Kolonne reinkam', vorwärts nur vorwärts, nich links nich rechts, nur vorwärts* (BR Skwierzyna) [Meine Mutter, die war sehr, also die wollte jedem helfen und hat dem, diesem Menschen hat sie auch geholfen, viel also Essen und so weiter und so weiter und da sagt er, wo wir dann raus mussten und dann meinen also die Polen mit den Beten: Fahrt hinter Schwerin und kommt wieder zurück, wir warten hier auf euch. Aber woher?].

*Und meine Schwester, was in Berlin wohnt, mit den hab ich, mit der hab ich auch... und **denn** die, was in Frankfurt an der Oder, mit der habe ich åuch bisschen, nich?* (VZ Siecioborzyce) [Und meine Schwester, was in Berlin wohnt, mit den habe ich, mit der hab ich auch und dann die, was in Frankfurt an der Oder, mit der habe ich auch ein bisschen, nicht?].

*Das muss ich bezahlen, und **denn** hab ich auch noch, **dann** muss ich das Geld, das... für Arzt* (VZ Siecioborzyce) [Das muss ich bezahlen, und dann hab ich auch noch, dann muss ich das Geld, das... für Arzt].

[34] Trudno jest zinterpretować, czy mówiącej chodzi o znaczenie: 'to była ojczyzna, więc to przyciąga' czy 'to była ojczyzna, bo to przyciąga'.

***Denn** hab ich ihm verschreiben, aber so lange, wie ich leb, kann ich ja bleiben* (VZ Siecioborzyce) [Dann habe ich ihm verschrieben, aber so lange, wie ich lebe, kann ich ja bleiben].

Mówiący nie odróżniają form dativu i accusativu, co jest charakterystyczne dla niemieckiego północnego obszaru językowego [por. Barbour, Stevenson 1998: 91; Göttert 2012: 84], np.:

*Aba es hat sich alles viel verändert in den Dorfe, ooch aba erst nach neunzig. Jetzt ja, jede macht det Haus alles ima schon bessa, jetzt ham wa, no ich weiß nich, mansche sahn, is alles schlecht. Vielleicht, ik weiß nich, **für wem**, et schlecht is, aba jetzt is et doch besser wie früha* (JR Białcz) [standard: *für wen*].

*Ich hab jesacht, bring **mich** hier keine Frau rein, nachdem **mich** hier rausschmeißt, Na ja, das ist es so* (VZ Siecioborzyce) [standard: *bring mir*].

W drugim przykładzie są użyte dwa zaimki *mich*; pierwszy użyty jest w funkcji dativu, a drugi accusativu. Widać tu więc jedną formę dla dwóch różnych przypadków[35].

*Na ja, aba, aba das kann man nich, wer, wer des nich mitjemacht, denn keene versteht des nich, und dann haben sie **mi** ooch eingeladen nach Bredowo, als ich siebzehn Jahre war, aha? Ik hab jewundert, warum sie so wein', da gehst du, kennst jeden Wech, alles ja*? (JR Białcz).

Pojawia się także forma skrócona *mi*, która jest wynikiem nieodróżniania form dativu i accusativu. Cecha jest znana w dialektach dolnoniemieckich. Karl-Heinz Göttert pisze, że nie powinno się mówić o mieszaniu form dativu i accusativu, ponieważ z perspektywy mówiących te dwa przypadki nie są odróżniane. Mówiący posługują się formami *mi,* która oznacza zarówno *mir*, jak i *mich* oraz *di*, która oznacza *dir* i *dich* [Göttert 2012: 84]. Rozmówczyni zastosowała tę skróconą ujednoliconą formę. W tym tekście pojawiła się także cecha pochodząca z języka polskiego: zastosowanie podwójnego przeczenia *denn keene versteht des nich.*

Do mówienia po niemiecku przechodzą wzory składniowe z języka polskiego, np. mówiąca stosuje wzór konstrukcji przyimkowej *dzwonić do* w zdaniu:

*Die Kinder sind noch nicht veheiratet, der Sohn noch nicht und auch nicht die Tochter nicht, aber die **rufen** immer **an zu mir**, nicht?* (VZ Siecioborzyce).

---

[35] W tym zdaniu użyto również spójnika czasowego *nachdem* 'po tym, jak' w znaczeniu przysłówka czasowego (*Temporaladverb*) 'potem'. Powinno być: *nachher, danach* lub *dann*. Takie użycie jest także pozostałością z wcześniejszego okresu. Dzisiejsze standardowe użycie tego spójnika istnieje w zdaniach czasowych z następstwem czasu, np. *Ich habe die Zähne geputzt, **nachdem** ich Mittag gegessen hatte* (Umyłem zęby, po tym jak zjadłem obiad).

W języku niemieckim poprawna jest bezprzyimkowa konstrukcja: *Die rufen mich* (Acc) *immer an*. Rozmówczyni używa przyimka według zasad języka polskiego i tworzy konstrukcję *rufen zu* (Dat). Akomodacja dativu jest zgodna z normą języka niemieckiego, ponieważ przyimek *zu* zawsze łączy się z tym przypadkiem.

W następnych zdaniach mówiący zastosowali wzory pochodzące z systemu języka polskiego:

Aber die Stube habe ich gegeben dem Sohn, was in Neuburg wohnt, weil der schon ***neunzehn Jahre hat*** (VZ Siecioborzyce).

Wir sind doch zweiundfünfzig Jahre verheiratet, zweiundfünfzig Jahre. Ich ***hatte fünfundzwanzig Jahre*** *und meine, meine Frau achtzehn Jahre* (BR Skwierzyna).

Mówiący stosują polską konstrukcję określającą wiek z czasownikiem *mieć* (niem. *haben*), podczas gdy w języku niemieckim stosowana jest konstrukcja z *sein* (pol. *być*).

Podobnie polski wzór składniowy zastosował mówiący w zdaniu*: Zwei Jahre jünger* ***von*** *meiner Mutter* (JR Białcz) [dwa lata młodszy od mojej matki]. Po niemiecku powinno być: *Zwei Jahre jünger* ***als*** *meine Mutter*.

Polski szyk ma zdanie: *Aber die Stube habe ich gegeben dem Sohn, was in Neuburg wohnt* (VZ Siecioborzyce). Po niemiecku powinno być: *habe ich dem Sohn gegeben.*

Częstą praktyką jest zamiana zaimka względnego (*der*, *die*, *das*) na zaimek pytający *was*. Wzorem może być używanie zaimka *co*, zamiast *który*, *która*, *które* w potocznej polszczyźnie. Na przykład:

Und meine Schwester, ***was*** *in Berlin wohnt* (VZ Siecioborzyce), [por. polski potoczny: *Moja siostra, co mieszka w Berlinie*].

Po niemiecku powinno być: *Und meine Schwester, die in Berlin wohnt*.

Wir müssen, alle mussten kaufen, abe die Stube hab ich jegeben dem Sohn, ***was*** *in Neuburg wohnt* (VZ Siecioborzyce) [por. polski potoczny: *Wszyscy musieli kupić, ale to mieszkanie dałam synowi, co mieszka w Neuburgu*).

Po niemiecku powinno być: *Wir müssen, alle mussten kaufen, aber die Stube habe ich dem Sohn gegeben*, *der in Neuburg wohnt*.

W zdaniu *Und das da noch übrig bleibt, dann kann ich noch bisschen mit leben. Das geht nicht viel mit leben*[36] brak przyimka bezokolicznikowego *zu* –

[36] Zwrot *mit leben* oznacza: ‘A to, co zostanie, to mogę jeszcze troszkę tym (z tego lub za to) żyć. Nie da się dużo z tym (z tego lub za to) żyć’. Zwrot *leben mit etwas* (*mit dem Geld*) oznacza ‘móc żyć za te pieniądze lub z tych pieniędzy’. Tutaj nastąpiło skrócenie przysłówka *damit* do przyimka *mit* (ponieważ przysłówek miejscowy *da* jest nieakcentowany i w mowie potocznej wymowa

może być cechą pochodzącą z języka polskiego. W języku niemieckim w zdaniach, których orzeczenie składa się z dwóch czasowników, przy czym czasownik w formie osobowej nie jest czasownikiem modalnym, drugi czasownik występuje w bezokoliczniku na końcu zdania i jest poprzedzony przyimkiem *zu*. To zdanie powinno więc wyglądać standardowo tak: *Das geht nicht, viel damit zu leben*. W języku polskim nie występuje konstrukcja bezokolicznikowa z przyimkiem, co może mieć wpływ na budowę tego typu zdań w mowie osób dwujęzycznych. Takie zjawisko zostało już zidentyfikowane w języku niemieckim na Górnym Śląsku w Gościęcinie [Księżyk 2008: 218 i n.].

Zachowane cechy gwarowe w Nowym Kramsku

W tym podrozdziale przedstawię cechy, które zachowały żywotność w gwarze mieszkańców Nowego Kramska od czasów badań Moniki Gruchmanowej i Zenona Sobierajskiego.

Cechy fonetyczne

- *aj* > *ej* w formach trybu rozkazującego [Gruchmanowa 1969: 9]:
  ***Dejcie** jo już tera, jak szła akurat po żniwach, jak siano robili, **dejcie** jo tera* (GM Nowe Kramsko);
  *Ja mówia, **dejcie** mi świonty spokój, ino się nie starać o nic* (AC Nowe Kramsko);
  *Tomek staw**ej**, bo masz iść tam do jednego gospodarza coś rubić, nie* (GM Nowe Kramsko).
- w 3 sg. masc. praeteritum *a* pochylone kontynuowane jako o [Gruchmanowa 1969: 10]. Cecha jest poświadczona licznymi przykładami także w tekstach Zenona Sobierajskiego [1961]. W nagranych przeze mnie tekstach jest wiele przykładów, m.in.:
  *A żeli Niemiec miał jakiś sklep, to to wszysko **rozumioł*** (GM Nowe Kramsko);
  ***Musioł** siedzieć* (GM Nowe Kramsko);
  *Nie **mioł** rowera* (GM Nowe Kramsko);
  *I ten nas **oskarżoł*** (GM Nowe Kramsko);
  *Ten ojciec potem nie jad, ino **doł** chłopcu* (GM Nowe Kramsko);
  ***Zapoznoł** arkuszero* (AC Nowe Kramsko);
  ***Dostoł** to rente* (AC Nowe Kramsko);

---

ulega skróceniu). Ten przysłówek należy pod względem składniowym do grupy zaimkowej (*Pronominaladverb*), ponieważ zastępuje cały rzeczownik w okolicznik sposobu, czyli: *ich kann nicht damit leben* zamiast: *ich kann mit dem Geld nicht leben* ‘Nie mogę wyżyć za te pieniądze/z tych pieniędzy = za to/z tego’.

Sołtys Konopnicki był Polak, tak jak my, ***mioł*** *kobieto z Polskie, też nie* ***umioła*** *po polsku* (AC Nowe Kramsko).

- *a* pochylone jako *o* w innych przykładach [Gruchmanowa 1969: 12]:

  Niemiec mi zara powiedział, ni ***mom*** *płakać, to nie jes żadna kara* (GM Nowe Kramsko);

  Sprzedać sie nie ***dom*** (GM Nowe Kramsko).

- zwężenia w grupie *oN* [Gruchmanowa 1969: 17; Sobierajski 1961: 42]:

  Po niemiecku, na ulicy po niemiecku a w ***dumu*** *po polsku* (AC Nowe Kramsko);

  Ja mówi, ja tam nie pójde, bo ja bym ścia'a do ***dumu****, bo matka tu sama została, ja by jednak ściała do* ***dumu*** (AC Nowe Kramsko);

  W Sulechowie my byli dziewczonta, my tu byli pod ***bruniom*** (GM Nowe Kramsko);

  Ta pani była ***wysiedluna*** (GM Nowe Kramsko);

  Ubite na ***słumie*** (GM Nowe Kramsko);

  *Na nas Polaków, co do polskiej szkoły, co polsko str****uno*** *trzymali* (AC Nowe Kramsko).

- zwężenia *o* > *u*, por. forma *pómagać* i inne w tekstach Zenona Sobierajskiego [1961: 45, 50]:

  W moim ***pokuju*** (GM Nowe Kramsko);

  Pu *roku* (GM Nowe Kramsko);

  Ja ***pujade*** *z wami kole kościoła rowerem ja i wy* (GM Nowe Kramsko).

- zwężenia *e* > *i* [Gruchmanowa 1969: 23]. Zwężenia *e* > *i* w śródgłosie przed N tautosylabicznym po spółgłoskach miękkich (sukinki, wińce):

  A my miały białe ***sukinki****. Dzieci w szkole i ze s kwiatków* ***wińce*** *takie z łonko* (GM Nowe Kramsko).

  W przysłówkach stopnia wyższego występuje raczej kontynuant *e* pochylonego, które po spółgłosce miękkiej realizowane jest w sylabie zamkniętej jak *i* **-ēj(e)* > *-ij*:

  Było ***lepij*** *jak tera. Bo tera nie wiadomo, do któryj sklepu iść, jes* ***tanij*** (GM Nowe Kramsko).

- oboczności *ja – je* w pojedynczych wyrazach [Gruchmanowa 1969: 9; Sobierajski 1961: 43, 45, 46, 47]:

  Jak ***zajachali*** *do złonczenie zagranicą to była Polska* (GM Nowe Kramsko);

  I bez jenzyka ***jachałam*** *do Gubina* (GM Nowe Kramsko);

  Zajachał *do Sulechowa* (GM Nowe Kramsko).

- grupa *eł* > *oł* [Gruchmanowa 1969: 22]:

  Dwa funty ***kiołbasy*** (AC Nowe Kramsko);
  Wołno *do dziania* (AC Nowe Kramsko).

- grupa *ył* > *uł* [Sobierajski 1961: 41, 42, 49]:

  Polaków brali na wojnę, mój brat też ***buł*** (GM Nowe Kramsko);

  Jako Niemiec się robił, ale ***buł*** *taki jak my, po polsku szysko* (GM Nowe Kramsko).

- realizacje samogłosek nosowych
  - *ę* > *oN* (w śródgłosie):

    Drut ***wsz'ondzie*** *i trzy z desek takie ubite na słumie* (GM Nowe Kramsko);

    Tak nas wzieli do Sulechowa na ajnzac (niem. *Einsatz*) *takie* ***dziewczonta****, nie* (GM Nowe Kramsko);

    Umiałam to jeszcze ***wionce*** 'więcej' (AC Nowe Kramsko);

    A teraz to jest dziadostwo, picie i nic ***wioncej****, hołota* (AC Nowe Kramsko).

  - *ę* > *o* w formach czasu przeszłego czasownika przed półotwartą [Sobierajski 1961: 52]:

    Jak wojna wybuchła to ***zamknoli*** *wszysko* (GM Nowe Kramsko);

    Wzioli *ojca* (GM Nowe Kramsko);

    Bo nas Anglicy ***objoli*** (AC Nowe Kramsko);

    No zaraz jak się szkoła polska ***zaczoła*** (AC Nowe Kramsko);

    Jak wojna się ***zaczoła*** (AC Nowe Kramsko).

  - *ę* > *uN*. Realizacja asynchroniczna ze zwężeniem podstawy ustnej jest dobrze poświadczona w tekstach Zenona Sobierajskiego np.: *poczuntku*, *przyłunczyli*, *zastumpić*, *miesiuncy* 'miesiące', *buńdzime*, *buńdzie* [Sobierajski 1961: 41, 42, 43, 45]. W nagranych przez mnie tekstach wystąpiły przykłady:

    To nie macie ***pojuncia*** (GM Nowe Kramsko);

    Musieli ***wziuńć*** *pożyczki* (GM Nowe Kramsko);

    Polakowi ***rzundzić*** *pozwoli* (AC Nowe Kramsko);

    *Sie k****um****pać* 'kąpać' (AC Nowe Kramsko).

  - *ę* > *u* ; *ę* > *o* w wygłosie:

    Ja sie ***żeniu****, ja mam* ***panno*** (GM Nowe Kramsko).

    W tekstach Zenona Sobierajskiego odnotowano formy: *muszó*, *dosto(ł) posadó*, *godzinu* ^{u}*ostunie nazad* [1961: 41, 43, 47].

    Ja ***umio*** *jesze piosenki ze szkoły* (GM Nowe Kramsko).

    Por. *żyjo, umrzo* [Sobierajski 1961: 39]. W tekście zapisanym przez Zenona Sobierajskiego ten proces widoczny jest też w wygłosie rzeczowników: *dziywczo, imio* [1961: 39]. Z reguły w gwarze kramskiej w formie 1 sg. praesens jest według Sobierajskiego *–o* [1961: 42].

– *ę* > *a*:

Ja mówia (AC Nowe Kramsko).

Forma też występuje w tekstach Zenona Sobierajskiego [1961: 47].

- nieściągnięte formy czasownika *stojeć* [Gruchmanowa 1969: 100]:

*Policjant **stoił** przy drzwiach nic nie mówił Polakom jako nom, nie. Jak **stoił** kole dźwi* (GM Nowe Kramsko);

*Tam **stojała** no z to ruro flakateleri* [niem. *Flakartillerie*] (GM Nowe Kramsko).

- forma 3 pl.: *chceją* [por. Gruchmanowa 1969: 100]:

*Po co być, przecie ja nie była winna, co oni **chcejo*** (GM Nowe Kramsko).

- uproszczenie fonetyczne polegające na redukcji *ł* w formach 3 sg. praeteritum fem. czasownika (bardzo częste w tekstach Zenona Sobierajskiego [1961]):

*Ja już nie **mia' a** rodziców* (GM Nowe Kramsko);

*Moja matka nie **umia'a** się spowiadać* (GM Nowe Kramsko);

*Ja **mia'a** dwych braci* (GM Nowe Kramsko);

*Wanda to by może **wiedzia'a**, co to jest* (AC Nowe Kramsko).

Cechy gramatyczne

- formy czasu przeszłego złożone z zaimka osobowego i imiesłowu na *–ł /ła* [Gruchmanowa 1969: 92]:

*Za Hindenburga, nie, **my mieli** tu polsko szkoło* (GM Nowe Kramsko);

***My mieli** wszysko po polsku* (GM Nowe Kramsko);

*My to **mieli** dobrze ino **spalimy** w takiej stodole jak niewolniki* (GM Nowe Kramsko).

- formy czasu przeszłego z partykułą *że* z dodaną wygłosową głoską końcówki fleksyjnej i imiesłowu na *–ł/–ła* [Gruchmanowa 1969: 92]; por. *to żym w sobotu mówiła*, *to ja żym szła oglundać* [Sobierajski 1961: 44, 45]:

*Teras **żem musiał** iść, jak **żem przyszła** z wiezienia sie zameldować do arbajtsamtu* (GM Nowe Kramsko);

*To była wojna, a ja nie szła do roboty, ino do kawalera **żem jechała**, to była za to **żem dosta'a** miesionc siedzieć* (GM Nowe Kramsko);

*Ale **żem ja chodziła** i moja kuzynka do polskiej szkoły* (GM Nowe Kramsko);

***Żem** sie **starała** o rente* (AC Nowe Kramsko);

*To **żem** trzysta złotych, mi się zdaje, **wpłaciła*** (AC Nowe Kramsko);

*No nic **żem** nie **miała** z tego, musiałam swoje lata przerobić* (AC Nowe Kramsko).

- forma 3 sg. *jes* czasownika *być* [Gruchmanowa 1969: 100]; Sobierajski zapisuje *jes(t)* [Sobierajski 1961: 52]:

*Jak **jes** głód* (GM Nowe Kramsko);

*Gdzie ten sklep tera **jes*** (GM Nowe Kramsko);

*To **jes** taka kramska mowa, nie* (GM Nowe Kramsko);

*Nie **jes** to kara Boża* (AC Nowe Kramsko);

*On wytłumaczył, że ja **jes** Polka* (AC Nowe Kramsko).

- A sg. z końcówką *–u*, co jest związane z wymową samogłoski nosowej w wygłosie [Gruchmanowa 1969: 29]:

  *Jak my na wieczór przyszli powrotem, to tak co samo miseczk**u** ziemniaków ugotowanych* (GM Nowe Kramsko);

  *Ta Sztajnbach (Steinbach) tera chce tera, żeby ci dostali nagrod**u*** (GM Nowe Kramsko);

  *Na gwiazdk**u** to chłopcy dostali koszule* (GM Nowe Kramsko);

  *To ja była w szterdziestych czwartych w szpitalu na nog**u** w Sulechowie* (AC Nowe Kramsko).

- końcówka I pl. *–uma* [Gruchmanowa 1969: 73][37]:

  *z Polak**uma** nie pódziemy sie kumpać* (AC Nowe Kramsko);

  *Czasem te mówio, po co ci nasi o to polskość walczyli, **Polakuma** byli, o polskość walczyli* (AC Nowe Kramsko).

- wyrównanie końcówek w związku rzeczownika rodzaju żeńskiego z przymiotnikiem (zaimkiem przymiotnym) w Acc sg.:

  *Ale my mieli **polsko zabawo*** (GM Nowe Kramsko);

  *Przyszli my pod **duńsko granico*** (AC Nowe Kramsko);

  *Doli nam **tako szkoło*** (AC Nowe Kramsko);

  *Dała mi matka ze sobo ty **tako torebko** porzeczków czerwonych* (GM Nowe Kramsko);

  *A on na to mi powiedział, to tera dopiero wie, jako **fanatyczno Polko** mioł* (AC Nowe Kramsko).

- formy *pon/pom*, skrócone *potem*. Monika Gruchmanowa interpretuje te formy jako redukcję samogłosek nieakcentowanych pod wpływem silnego akcentu i widzi tu wpływ łużycki [Gruchmanowa 1969: 133]. W zapisanych przeze mnie tekstach forma *pon* pojawia się bardzo często:

  *I to matka jeszcze chorowała, bo zaraziła się u sonsiatki na tifus i **pon** chorowała* (GM Nowe Kramsko);

  *Musiał uciekać, a **pom** sie ścioł nauczyć po polsku, a jak papież gada, nie?* (GM Nowe Kramsko);

  *To powiedzieli, że w czwartek ci kierownicy tych lagrów mieli zebranie, to **pon** przyjado, jedna z Łobry była Polka, to w Sulechowie tu w barakach leżała, ale **pon** ją z sobą zabrali z nami* (AC Nowe Kramsko);

[37] Na temat tej cechy por. Zaręba 1974.

I teraz już przychodzą, poć..., bo przecie pociąg już będzie odjeżdżał. To ***pon*** *mie do starszego pana zaprowadzili, to że musiała „Ojcze nasz" mówić, że umiała pacierz po polsku* (AC Nowe Kramsko);

Do polskiej szkoły my chodzili, ale ***pon*** *sie ożenili z takimi, co do niemieckiej szkoły chodzili i* ***pon*** *nie wiedzo co* (AC Nowe Kramsko).

W tekstach z Nowego Kramska zapisanych przez Zenona Sobierajskiego forma ta nie występuje, lecz w tekście zapisanym przez niego z Chrośnicy koło Zbąszynia informatorka skraca formę *potem* do *potn*, co Sobierajski tłumaczy, redukowaniem końcowej części i usunięciem samogłoski *e*, pod wpływem silnego akcentu na sylabie poprzedniej [Sobierajski 1991: 26].

Omówione przykłady świadczą o żywotności „kramskiej mowy". Informatorki posługują się taką gwarą w codziennym życiu, teksty nie były w żaden sposób stylizowane lub przypominane sobie z dawnych czasów.

Mówienie po polsku osób dwujęzycznych

Jako wprowadzenie proponuję analizę autorskiego wiersza jednej z rozmówczyń (EM Stary Kisielin). Wiersz został nagrany po niemiecku i po polsku, daje więc możliwość porównania form w obu tekstach. Rozmówczyni pochodzi z rodziny ewangelickiej, językiem prymarnym w jej dzieciństwie był niemiecki. Polskiego nauczyła się po 1945 roku.

Achtzig Jahre	Osiemdziesiąt lat
Voll Freud und voll Leid	Pełne radości i smutku
Achtzig Jahre	Osiemdziesiąt lat
Eine herrliche Zeit	Jaki piękny czas
Hast innig genossen viel Freude viel Glück	Przeżyło się z nich dużo radości dużo szczęście
d´rum denk an das Schlechte im Leben niemals zurück	Więc na złe czasy nigdy nie wróć
nur sonnige Tage sollen dir in Erinnerung bleiben	Tylko słuneczne dni niech zostaną w pamiątkę
nur sonnige Tage mögen dich stets begleiten	Słuneczne dni niech cię zawsze prowadzą
Mit Lachen und Frohsinn jeden neuen Tag beginnen	Urodą i z radością każdy nowy dzień zacznij
Denn die Tage des Lebens gehen wie Minuten dahin	Bo te dni bardzo szybko płyną
Darum nutze die Jahre, die dir noch beschieden	Więc skorzystaj ten czas, który ciebie jeszcze przeznaczony
Ob sie gut, ob sie schlecht sind	Czy on dobre czy zły,
Sei stets damit zufrieden	Bądź zawsze zadowolone
Denk: der Herr Gott hat dir dieses Schicksal bestimmt	Pomyśl: Pan Bóg ci tego życzy przyznawa

Nimm es hin, bis Er einst dich zu sich nimmt	Weź ich, aż On cie kiedyś z tego świata zabiere
Denk noch einmal zurück	Potem jeszcze raz pomyśleć
An all die schöne(n) Jahre	Na tych wszystkie piękne lata
An die Jugendzeit Glück	Na ten radość modości,
Wo zur Schule du gingst	dzie do szkoły chodziłeś
An dein Vaterhaus	dzie twój rodziny dom
Und an all deine Freunde,	I o wszystkie twoje przyjaciele,
(die) aus dem Leben schon raus sind	Ale też o tych, których już nie będzie dane

Mówiąca swoją wypowiedź konstruuje, wykorzystując wzory składniowe z języka niemieckiego:

Dużo szczęście; dużo (Nom) [por. niem. *viel Glück*. Wzorem jest akomodacja niemieckiego przysłówka *viel* (Nom).

Na złe czasy nigdy nie wróć [por. niem. *denk an das Schlechte im Leben niemals zurück*. Wzorem jest konstrukcja przyimkowa *denken an* (Acc)].

Skorzystaj ten czas [por. niem. *nutze die Jahre*. Wzorem jest akomodacja czasownika *nutzen* (Acc)].

Potem jeszcze raz pomyśleć/ Na tych wszystkie piękne lata/ Na ten radość modości [wzorem jest konstrukcja *denken an* (Acc)].

Intensywny kontakt językowy spowodowany sytuacją tłumaczenia na bieżąco tekstu niemieckiego powoduje też powstawanie konstrukcji, które nie mają odpowiednika w żadnym systemie językowym. Jest to właściwość mówienia osób bilingwalnych, na którą często zwracają uwagę badacze kontaktów językowych [Thomason 2001: 142 i n.]. Przykładem jest akomodacja czasownika: *przeznaczony* (Gen) lub (Acc) oraz konstrukcji przyimkowej *pomyśleć o* (Nom):

Który ciebie jeszcze przeznaczony (por niem. *die dir* (Dat) *noch beschieden*).

Potem jeszcze raz pomyśleć [...] /[...] *o wszystkie twoje przyjaciele* (por. niem. *Denk noch einmal zurück* [...] /[...] *an* (Acc) *all deine Freunde*).

Zdanie *d'rum denk an das Schlechte im Leben niemals zurück* tłumaczy, pomijając czasownik *denken*, a pozostawiając łączący się z nim przyimek *an* (Acc). Dlatego w polskim zdaniu orzeczeniem jest czasownik *wróć* łączący się z przyimkiem *na* (Acc):

Na złe czasy nigdy nie wróć.

W tym zdaniu po przysłówku *nigdy* użyła formy dokonanej jednokrotnej *wróć* (tak jakby chciała powiedzieć: nie wracaj do tego myślami?).

Podobnie po zaimku przymiotnikowym *każdy* pojawia się forma dokonana *zacznij*:

Urodą i radością każdy nowy dzień zacznij.

W mówieniu po polsku pojawia się tendencja do neutralizacji opozycji semantycznej aspektu. Powoduje to zmianę w zakresie dystrybucji przyrostków i kategorii selektywnych czasownika.: *skorzystaj* (Acc). Neutralizowanie opozycji relewantnych w systemie jednego z języków (polskiego) spowodowane jest brakiem tych opozycji w systemie drugiego języka (niemieckiego). Na poziomie mówienia jest skutkiem nierozróżniania przez dwujęzyczne osoby wykładników odpowiednich kategorii językowych (w tym przypadku przyrostków czasownika). Sarah Thomason pisze, że ignorowanie opozycji językowych jest częstą praktyką stosowaną przez osoby uczące się drugiego języka [2001: 148][38]. Zmiana na jednym poziomie języka może pociągać za sobą zmiany na innych poziomach, w tym przypadku nierozróżnianie semantycznej opozycji aspektu prowadzi do zmiany przyrostka. Zamiast spodziewanej formy *wykorzystaj* mówiąca stosuje formę *skorzystaj*, którą łączy z accusativem. Proces przechodzenia zmiany językowej z jednego poziomu języka do następnych w mowie osób dwujęzycznych został opisany przez M. Sharwood-Smith i E. Kellerman [1986: 1, na podstawie Romaine 1989: 51 i n.] i nazwany *cross linguistic change* 'zmiana wewnątrzjęzykowa' lub lepiej 'zmiana wskrośjęzykowa'. Rezultatem tego procesu jest zwrot: *Skorzystaj ten czas*, wzorowany na akomodacji niemieckiego czasownika *nutzen* (Acc); por. niem. *nutze die Jahre*. Możliwa jest także kontaminacja akomodacji polskich czasowników *wykorzystaj* (Acc) i *skorzystaj z* (Gen).

Dowolna dystrybucja końcówek fleksyjnych prowadzi do braku kongruencji:

Czy on dobre czy zły,
Bądź zawsze zadowolone.

Mówiąca tworzy formy fleksyjne zgodnie z zasadami analogii wewnątrzjęzykowej (tworząc uproszczenia). Forma *przyznawa* została utworzona przez odcięcie końcówki bezokolicznika *–ć*, a *zabiere* – forma utworzona bezpośrednio od bezokolicznika *zabierać*, bez przegłosu *r : rz*.

Tworzy też frazeologizm (?): *Ale też o tych, których już nie będzie dane*[39]. Mówiąca nie tłumaczy dosłownie niemieckiego frazeologizmu *aus dem Leben schon raus sind*, tylko tworzy nowy. Rzeczownik *uroda* w polszczyźnie mówiącej ma znaczenie prawdopodobnie 'piękno', może 'uśmiech', na co wskazuje zdanie niemieckie, w którym odpowiednikiem rzeczownika uroda jest *Lachen* 'uśmiech':

Urodą i z radością każdy nowy dzień zacznij.

---

[38] „A final strategy used by second-language learners is to ignore distinctions, especially marked distinctions, that are present in the TL but opaque to learners at early stages of the learning process. [...] A typical example is the loss of gender in a dialect of Latvian under the influence of shifting Uralic (especially Livonian) speakers " [Thomason 2001: 148]. „Ostatnia strategia stosowana przez uczących się drugiego języka polega na ignorowaniu dystynkcji, zwłaszcza tych, które są obecne tylko w języku docelowym. Typowym przykładem jest utrata rodzaju w dialektach łotewskich, pod wpływem uralskim (szczególnie liwoński)" [Thomason 2001: 148].

[39] Konstrukcja utworzona na podobieństwo: *którym nie będzie dane* (?).

W mówieniu powstają uproszczenia fonetyczne: *modości*, *dzie*, *rodziny* (uproszczenie geminant jest typowe dla kontaktów językowych polsko-niemieckich).

Sytuacja tworzenia omawianego tekstu – tłumaczenie na bieżąco z pierwowzoru niemieckiego powoduje, że autorka mówiąc po polsku, myśli po niemiecku, dlatego stosuje liczne wzory z tego języka. Analiza następnych tekstów pokazuje, że właśnie taki sposób konstruowania wypowiedzi w języku polskim jest typowy dla osób, których językiem prymarnym w dzieciństwie był niemiecki. Cechą mówienia ludzi bilingwalnych jest stopniowalność, to znaczy, że nasycenie tekstów po polsku wzorami przechodzącymi z języka niemieckiego jest różne. Stopniowalność uzależniona jest od kontekstualności, czyli biografii językowej mówiącego, ukształtowanej w określonych warunkach historycznych, społecznych, politycznych oraz sytuacyjności, czyli warunków, w jakich został wytworzony tekst.

Przykładów na przechodniość wzorów z języka niemieckiego jest bardzo dużo w mowie osób, których językiem prymarnym w dzieciństwie i młodości był niemiecki. Niektóre wypowiedzi są prawie w całości konstruowane zgodnie z wzorami języka niemieckiego. Podam kolejny przykład wypowiedzi autorki cytowanego wiersza, tym razem będzie to fragment wywiadu autobiograficznego:

> *Oni byli ruski, u cesarza żona prząta*ł*a i on był* ***woźnikiem,*** *on cesarza woził, no i potem właśnie potem pszysli Niemcy tych, no jak powiedzieć... To on u cesarza był w tem pałacu. Zna pani ten pałac?*
> */Hm.../*
> ***No widzi pani****, to on był* ***woźnikiem,*** *i tam tego, a potem to ten* (EM Nowy Kisielin)[40].

Wypowiedź zaczyna się od orzeczenia imiennego: *Oni byli ruski*. Rozmówczyni stosuje wzór niemieckiego zdania: *Sie waren* (Nom) *Russen*. Forma *prząta*ł*a* może być uproszczeniem fonetycznym. Może być też odrzuceniem nagłosowego *s* traktowanego przez mówiącą jako prefiks tworzący formę dokonaną. Derywat *woźnik* powstał według wzoru niemieckiego rzeczownika odczasownikowego *fahren – Fahrer*: *wozić – woźnik*. Zwrot *no widzi pani* jest kalką często używanego w języku niemieckim zwrotu *Na sehen Sie*, pełniącego funkcję podtrzymywania konwersacji i upewniania się, że partner rozumie przekaz.

Następnym przykładem może być tekst opowiadający o dramatycznych wydarzeniach, których mówiąca była świadkiem w 1945 roku, gdy do rodzinnego miasta (Skwierzyna) wkroczyły wojska radzieckie. Emocje, przypominanie sobie wydarzeń, które prawdopodobnie wcześniej były opowiadane po niemiecku, wpływają na narastającą stopniowalność przechodzenia do mówienia po polsku wzorów z języka niemieckiego. Szybkie i emocjonalne tempo mówienia wpływa

---

[40] Por. niemiecki: *Sie waren Russen, die Frau hat beim Kaiser geputzt* ***und*** *er war* ***Fahrer.*** *Und dann eben kamen die Deutschen, die na, wie soll ich sagen... Dann war er beim Kaiser in dem Schloß. Kennen Sie das Schloß?* ***Na sehen Sie****, da war er* ***Fahrer*** *und diese...* (tłumaczenia wszystkich potocznych tekstów w tym rozdziale podjęła się Anna Jorroch).

też na liczne uproszczenia fonetyczne i zniekształcenia (*pobodniesz* ‘podobnież’) i gramatyczne (m.in. opuszczanie przyimków).

> *Tak śmierdziało, że* ***wszystko, wszystko rozchodziło się,*** *podobniesz to leżało* ***wszysko*** *gdzieś na ulicach,* ***wszysko dzieci nie dzieci****, ona jeszcze mówiła mi. Co ona mi powiedziała, że zaszelili ze siedem osób, dzieci też tutaj w tym domie, gdzie Kazik mieszka. W tym pierwszym domie, jest by stary, a ten drugi tysz stary, a tem starym tam taki Adam mieszka, to tam sie Rosjanie zakwaterowali sie tam tym drugiem, a w tem pierwszym tu też* ***ze skont*** *przyszli* ***z gdzieś*** *uciekli, a Rosjanie ich wrócili i daleko, nie doszli gdzieś* ***tam coś*** *i* [...] ***tam meszyzn*** *było i dzieci i kobiety były, tak że siedem osób było pobodniesz. Tak* ***ta moja znajoma powiedział*** *mi, tu ona sama powiedziała, tu ta Hela sama powiedziała i mieszkali tam s nimi jakiś doktor był tesz* ***miedzy tymi*** *tymi* ***tu*** *był tesz* ***miedzy tymi****. I ten rusek jakoś tak do nich pszyszet i coś żeby s karabinem* ***coś*** *pobodniesz, tak ona mówiła i* ***coś zaczął się****, palec coś tam zrobił i zaczął krzyczeć ten rusek, a tamci s tamtego domu Rosjanie przylecieli, myśleli, że uni go bijom* ***albo co****, wszystkich zaszelili na miescu wszystkie siedem osób, co były w tem mieszkaniu* (JW Skwierzyna).

W tekście widoczna jest przechodniość na poziomie leksyki i składni. Zaimek nieokreślony *wszystko* używany jest przy wymienianiu wielości i różnorodności obiektów podobnie jak w języku niemieckim *alles*[41]. Czasownik *rozchodzi się* został użyty w znaczeniu ‘rozkłada się, gnije’. Jest to jedno ze znaczeń czasownika *verwesen*[42], który ma dwa znaczenia ‘sich zersetzen’ (rozchodzić się, rozpuszczać) oraz ‘verfaulen’ (gnić). Widoczna jest nierozróżnialność znaczeń polskich czasowników *gnić* i *rozchodzić się*. W zdaniu *też ze skont przyszli z gdzieś uciekł* został zastosowany wzór ze składni niemieckiej z przyimkiem *z* (von): *auch von irgendwoher kamen (die), von irgendwo sind sie geflüchtet*. W kolejnym zdaniu pojawiają się następne przykłady przechodniości wzorów z mówienia w języku niemieckim: *daleko nie doszli gdzieś tam coś i* [...] *tam meszyzn było*. Mówiąca, chcąc zebrać myśli, używa wyrażenia, które pełni funkcję operatora kontaktu (sygnału fatycznego bądź konatywnego)[43]: *tam coś*, jak w ję-

---

[41] Kiedy informatorzy mówią *wszystko*, to tak jakby powiedzieli: *każdy*, *wszyscy co do joty*, *każdy jeden*, *co do jednego*, czyli *wszyscy bez wyjątku i każdy pojedynczo*. Nie odmieniają tego zaimka, tak jak powinno być w języku polskim, ale stosują w formie nieodmienionej jak zaimek nieokreślony (*Indefinitpronomen*) w języku niemieckim, niezależnie od tego, czy mówią o mężczyznach, kobietach, dzieciach czy o przedmiotach. Podam dla przykładu niemieckie zdania ze słownika DUDEN [1996: 91]: „Wem alles (*welchen Leuten insgesamt und im Einzelnen)* hat er wohl diese Geschichte erzählt! [pol. *A komuż on nie opowiedział/opowiadał tej historii!* – czyli wszystkim]; Was war dort alles zu sehen! [pol. *Czego tam nie dało się zobaczyć!*]; Vorn sind alles (*nur, ausschließlich*) Wagen erster Klasse! [pol. *Na przedzie są same samochody pierwsza klasa lub same najlepsze samochody!*]; Was es nicht alles gibt! [pol. *Czego to ludzie nie wymyślą*]”.

[42] Wzorem może być czasownik *auseinandergehen* (rozchodzić) ‘*sich auflösen’, ‘kaputt gehen’*.

[43] W ustnej odmianie języka w komunikacji „twarzą w twarz” istnieje bogaty repertuar środków językowych, których funkcją jest nawiązanie, przerywanie i wygaszanie kontaktu między nadawcą a odbiorcą. Środki te nazywane są operatorami kontaktu, sygnałami fatycznymi bądź konatywnymi [Ożóg 2001: 91].

zyku niemieckim *Da was*. W dalszej części tekstu pojawia się następny operator kontaktu: *myśleli, że uni go bijom* ***albo co***, który mówiąca tłumaczy z niemieckiego *dass sie ihn verprügeln* ***oder was***. Celem jest zaznaczenie dystansu wobec szczegółowych danych w sytuacji opowiadania o dramatycznych wydarzeniach. W dalszej części wypowiedzi pojawia się zwrot *tam meszyzn było.* Mówiąca rozpoczyna zdanie od zaimka wskazującego miejsce *tam*, ponieważ w języku niemieckim jest to niezbędne: *da waren Männer.* Podobnie zbudowane jest zdanie: *jakiś doktor był tesz miedzy tymi tymi* ***tu*** *był tesz miedzy tymi*. Mówiąca potrzebuje do stworzenia tej konstrukcji zaimka oznaczającego miejsce *tu*. Zdanie polskie jest dokładnym tłumaczeniem niemieckiego wzoru: *auch ein Arzt unter diesen, diesen* ***da,*** *war auch unter diesen*. Nieodróżnianie wykładników kategorii rodzaju gramatycznego w formach czasowników czasu przeszłego w przykładzie *tam meszyzn było* może być spowodowane brakiem opozycji rodzaju w analogicznych formach w języku niemieckim. Nierozróżnialność wykładników kategorii rodzaju w formach czasownika pojawia się w kolejnym przykładzie: ***ta moja znajoma powiedział*** *mi, tu ona sama powiedziała, tu ta Hela sama powiedziała,* a także w dalszej części wypowiedzi: *coś zaczął się*[44].

W obu tekstach widoczna jest przechodniość, nierozróżnialność, uwspólnianie cech, wzorów, reguł pochodzących z dwóch systemów językowych polskiego i niemieckiego w mówieniu po polsku. W ten sposób mówią osoby, których językiem prymarnym w dzieciństwie był niemiecki, niemiecki jest ich językiem podstawowym i językiem własnej kultury. Osoby, których językiem prymarnym w dzieciństwie była gwara należąca do dialektu wielkopolskiego również są dwujęzyczne. W ich tekstach znajduję także wzory z języka niemieckiego. Nie jest możliwe określenie, czy są one obecne w systemie gwar nazywanych *kramskimi* i *dąbrowieckimi* jako wynik długotrwałych kontaktów językowych z językiem niemieckim, czy jednostkowymi realizacjami w tekstach w wyniku aktualnej dwujęzyczności. Podobnie jak inni badacze wielojęzyczności, począwszy od Uriela Weinreicha i jego metafory z piaskiem (por. wcześniej omawiane prace), nie jestem w stanie tego ustalić. Niektóre wpływy języka niemieckiego na gwary w Nowym Kramsku i Dąbrówce Wielkopolskiej zostały odnotowane przez Monikę Gruchmanową [1969: 109–110], nie znajdowały się one jednak w centrum zainteresowań badaczki.

Jako kolejny przykład przytoczę tekst rozmówczyni z Nowego Kramska, dawnej uczennicy polskiej szkoły mniejszościowej, osoby, której językiem prymarnym w ciągu całego życia był i jest język polski, a dokładniej gwara kramska.

---

[44] Cecha ta została uznana za charakterystyczną w ocenie rozmówców przybyłych na ziemie zachodnie po 1945 roku z byłych kresów. Podawali ją jako zakłócającą kontakt, por.: *Jak ona* [dwujęzyczna polsko-niemiecko osoba] *mówiła, to nigdy nie wiedziałam, czy mówi o mężczyźnie czy o kobiecie* [WI Skwierzyna].

– Tak, autochtony. Tera my som autochtony, ale po wojnie, to potem, jak przyszła Polska, to nas potem, nas potem Polacy uważali za autochtonów i za szwabów. [...] *Nas gnembili. Jak która niemiecka jest i wioska, nie? Kramsko szwaby szwaby, nie? Ale niech by oni przeżyli to, co my. W Nimczech Polakiem byś, no... Uni też* ***byli pod ruska****, tyż byli tu i co,* ***byli pod ruska****.*
– /Ci ze wschodu?/
– Ci ze wschodu. Nie jest tak leko byś, a potem my dostali. Oni mieli tych niemiecki ksiondza ***we wojnie*** *i tera gdzie my byli, tam na wygnaniu, to oni* ***z wozem*** *i koniami wzioli, ojca wzioli, my szli pieszo, do Babimostu nas wygnali i musieli tych niemiecki ksiondza oni też, nie? I potem tyn niemiecki ksiądz nie umiał ani słowa po polsku, a nie chciał się nauczyć po polsku słuchać spowiedzi, nie chciał się, a potem* ***szaf ustawili tak w róg****, a on tum mieszkał, to mu podawali jedzenie,* ***spać mu dali****, wzioli go do tego, na ziemi spał. Potem ścioł w Kramsku zostać, a ten Cichy*[45] *zajachał do Sulechowa i tam by polski ksiądz i miuł takie kazanie i ten* X *powiedział, tego ksiondza ja zabioro, a* [...] *z teczko musiał uciekać, a pom sie ścioł nauczyć po polsku, A jak papież gada, nie? Papież już ładnie* ***gada****, a un nie umiał nic, stara się* [...] *a najlepsze so u papieża Polaki, najlepsi, bo to jest naród modli... modlitewny, nie? Czenstochowy ten tam...*
– /Zawsze powie po polsku/
– Zawsze. Nikomu nie powie, a do Polaków powie. ***Italianom*** *powie, Nimcom powie, nie? Polaki, a te się cieszom...* (GM Nowe Kramsko).

W tekście znajdują się konstrukcje składniowe będące odwzorowaniem analogicznych konstrukcji w języku niemieckim: *Uni też byli* ***pod ruska****, tyż byli tu i co,* ***byli pod ruska*** (por. niem. *unter dem Russen sein*)*; we wojnie* ‘podczas wojny’ (por. niem. *im Krieg)*; *oni* ***z wozem*** (por. niem. *mit dem Wagen*); W zdaniu *szaf ustawili tak w róg* mówiąca zastosowała regułę gramatyczną z języka niemieckiego, według której przyimek *in* ‘w’ akomoduje accusativus, gdy wyrażany jest kierunek ruchu oraz dativus przy braku ukierunkowania[46]. W tekście mowa jest o ruchu ukierunkowanym, dlatego przyimek *w* łączy się z accusativem. Rzeczownik *szaf* jest rodzaju męskiego, jak w niemieckim: *der Schrank*. Zdanie *spać mu dali* ma znaczenie wynikające z kontekstu: ‘pozwolili mu tam spać, zorganizowali mu spanie’. Konstrukcja zastosowana przez mówiącą może być wzorowana na niemieckiej: *sie ließen ihn schlafen*. Etnonim występujący w formie dativu liczby mnogiej *Italianom* został utworzony według wzoru niemieckiego odpowiednika *Italiener* ‘Włoch’. Czasownik potoczny *gada* w odniesieniu do umiejętności językowych papieża Benedykta XVI też może być odwzorowaniem niemieckiego czasownika *reden*, który występuje w szerszym rejestrze stylistycznym niż *gadać* w języku polskim. W tekście występują liczne uproszczenia fonetyczne, np.: *leko* zamiast *lekko* (w języku niemieckim nie występują geminanty), *ścioł* ‘chciał’ i fonetyczne cechy gwary kramskiej.

[45] Jan Cichy – działacz Związku Polaków w Niemczech. Por. przypis 8, s. 275.
[46] Por. przykłady: *in die Stadt* ‘do miasta’ oraz *in der Stadt* ‘w mieście’; *ins Zimmer* ‘do pokoju’; *im Zimmer* ‘w pokoju’.

Kolejny przykład tekstu pokazującego przechodniość wzorów z języka niemieckiego do mówienia po polsku:

> *– Moja kuzynka dostała sześć tygodni* ***Jugendarrest****. To był taki areszt, gdzie una co drugi dzień raz szła do łóżka, a raz na taborecie musiała siedzieć dzień i noc, i wodo i suchy chlyp. Ona sie miała godzić.*
> *– /To straszne./*
> *– Bardzo strasznie. A ja, a matka moja jeszcze mie* ***wyzywała*** *i mówi'a, może żeś pyskowała albo co. Ja mówie nie być, ja nie mówi'a, to Klara* ***nakpowała****, że ona jedzie* ***do front****, nie? I bez jenzyka* ***jachałam*** *do Gubina* [...] ***poszukałam*** *ten wieńzień, dała mi matka ze sobo ty tako torebko porzeczków czerwonych i chleba i to żem wszysko pojadła,* ***poszuka'a*** *żem se ten wieńzień i* ***na minuto*** *żem zadzwoniła i* ***bram sie żelazna otworzyła*** *i przyszet po mnie i do kierownika, a ja tak beczała* (GM Nowe Kramsko).

W pierwszym zdaniu mówiąca użyła cytatu niemieckiego leksemu określającego desygnat związany z realiami II wojny światowej – *Jugendarrest* 'areszt dla młodzieży'. We frazie *matka moja jeszcze mie* ***wyzywała*** mówiąca wybrała jedno ze znaczeń niemieckiego czasownika *ausschimpfen*. Czasownik 'schimpfen' ma znaczenie 'kląć, przeklinać' i 'krzyczeć'; *ausschimpfen* 'wyzywać, wyklinać, przeklinać', 'skrzyczeć kogoś'. Opowiadająca ma na myśli to, że matka ją skrzyczała, nakrzyczała na nią, wybrała jednak czasownik *wyzywała*. Jest to wynikiem nierozróżniania znaczeń czasowników *wyzywać, wyklinać* i *skrzyczeć kogoś*. W zdaniu *to Klara* ***nakpowała,*** *że ona jedzie* ***do front***, wystąpiła forma *nakpowała*, która jest derywowana od czasownika *kpić*. Może być to gwarowe słowotwórstwo lub neologizm mówiącej. Fraza *jedzie do front* jest kalką odpowiedniej frazy niemieckiej *an die Front gehen*. Podobnie jak w cytowanym powyżej tekście została zastosowana reguła niemieckiej gramatyki, według której okolicznik miejsca jest w accusativie, gdy wyrażany jest kierunek ruchu oraz w dativie przy braku ukierunkowania. Dwukrotnie użyty czasownik *poszukałam* wyraża czynność niedokonaną, chociaż z kontekstu wynika, że opowiadająca zdarzenie znalazła więzienie, w którym przebywała kuzynka. Ignorowanie semantycznej opozycji aspektu wynika z różnic kategorii czasownikowych w dwóch kontaktujących się językach. Wyrażenie przyimkowe ***na minuto*** *żem zadzwoniła* jest kalką wyrażenia w języku niemieckim *auf die Minute* 'punktualnie'. Rzeczownik *bram* otrzymał kategorię selektywną rodzaju męskiego, co nie wynika bezpośrednio ze wzoru z języka niemieckiego, w którym *das Tor* jest rodzaju nijakiego. Konstrukcja *wodo i suchy chlyp* może być próbą odzwierciedlenia w języku polskim niemieckiej konstrukcji *Absoluter Akkusativ* wyrażającego okoliczności zewnętrzne, w których znajduje się podmiot lub które towarzyszą wydarzeniu. O ciągłym negocjowaniu form w zakresie kategorii rodzaju przez mówiącą świadczy brak kongruencji między tym rzeczownikiem a przydawką i orzeczeniem: *Bram się żelazna otworzyła*. Negocjowanie form w mowie osób

dwujęzycznych jest źródłem ich wariantywności. Używam nazwy *negocjowanie* na określenie procesu opisywanego przez Sarah G. Thomason:

> The negotiation mechanism is at work when speakers change their language (A) to approximate what they believe to be the patterns of another language or dialect (B). Crucially, this definition includes situations in which speakers of A are not fluent in B, as well through this mechanism will make A more similar to B: the structures of A and B will converge. If they are not fluent in B, the changes may or may not make A more similar to B. If both A speakers and B speakers engage in the 'negotiation' process, the result will be either two changed languages (A and B) or an entirely new language [...] [Thomason 2001: 142][47].

Negocjowanie to ustalanie wzorów, reguł, cech w mówieniu po polsku przez poszukiwanie adekwatnych wzorów w języku niemieckim i ich przenoszenie lub tworzenie nowych zgodnych z wyobrażeniami o polskim systemie językowym. W sytuacji, gdy w języku niemieckim brakuje jakiejś opozycji (np. aspektu lub rodzaju w formach czasownikowych) lub wzorów (np. odmiany przez siedem przypadków), ważną rolę odgrywają wyobrażenia mówiących o tych elementach systemu języka polskiego, ponieważ nie mogą bezpośrednio przenosić wzorów i reguł z systemu języka niemieckiego.

W dalszej części analizy omówię wybrane, ilustrujące mówienie po polsku, przykłady. Cechą badanych tekstów jest tendencja do opowiadania o wydarzeniach w stronie biernej. Strona bierna jest w języku niemieckim częściej stosowana niż w polskim. Konstrukcje w stronie biernej tworzy się zatem zgodnie z wzorami z języka niemieckiego, np. *On jest spalony został* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Er ist eingeäschert worden*[48]]. Wzorem jest konstrukcja *Vorgangspassiv* wyrażająca proces, działanie, którą tworzy się z odpowiednich form czasownika posiłkowego *werden* (*wurde*, *geworden*), określającego czas strony biernej, oraz imiesłowu czasu przeszłego danego czasownika. Znacznie częściej spotykane są formy tworzone na podstawie niemieckiej konstrukcji *Zustandspassiv*, złożonej z czasownika *sein* w czasie teraźniejszym lub przeszłym *Imperfekt* oraz imiesłowu II odmienianego czasownika. Wyraża stan, rezultat działania. W mówieniu po polsku informatorzy stosując tę konstrukcję, nie zawsze odmieniają przez rodzaj polski imiesłów, jak w przykładach: *Nic nie* ***była ruszane*** (VZ Siecioborzyce); *wykupywane jest* (VZ Siecioborzyce); *Jak oni* ***byli wysiedlone*** *później, to oni pierw tak wysiedlili, ruski wysiedlili nas* (EM Nowy Kisielin).

---

[47] „Mechanizm negocjowania polega na tym, że mówiący zmienia swój język (A) tak, aby upodobnić go do wzorów, które uważa za należące do innego języka lub dialektu (B). Ostatecznie ta definicja obejmuje sytuacje, gdy mówiący językiem A nie jest biegły w języku B, w wyniku tego mechanizmu A upodabnia się do B: struktury języka A i języka B konwergują. Gdy mówiący nie są biegli w B, zmiany mogą uczynić lub nie A podobnym do B. Gdy mówiący językiem A oraz mówiący językiem B są zaangażowani w proces negocjacji, to może dojść do zmian w obu językach lub do powstania nowego języka" [Thomason 2001: 142].

[48] Mowa o kremacji zmarłego.

Silną tendencję do mówienia w stronie biernej widać w wypowiedziach:

No to uczyli, a w trzeciej, tak w trzeciej klasie uczyli po niemiecku, godzina dwie po niemiecku ***było uczone****, a przedtem* ***było*** *po polsku* ***uczone*** *wszykie godziny, a już potem te ostatnie klasy, tam te piąta szósta, to większość* ***było uczone*** *w języku niemieckim też w tych polskich szkołach* (SS Nowe Kramsko).

Na drugi dzień to jeszcze sam osobiście chodziłem, bo tam lubiałem gdzieś zaglądać, zajść po tych ulicach, patrzę, a tam w tej trzeciej klasie koło kościoła w oknach kupa ludzi, okna pootwierane, ***pozamykane*** *ich tam* ***było****, nie wiem, ile ich tam osób trzydziestu, czy ileś* (SS Nowe Kramsko).

Wszyscy, ale jakieś tam język coś takiego i mieli zaznaczone te „Minderheit”[49]*, to znaczy, że to szkoła była ta polska i już wtenczas nie dawali tych do zawodu rzemieślniczego tylko za parobka do gospodarzy* ***było pisane*** *zaraz jak by z tego „Minderheit”, jakby któryś był za parobka do tego gospodarza* (SS Nowe Kramsko).

Dostał wylew czy [...] *i on w tym pociągu był, w Poznaniu go, nawet nie wiemy, gdzie* ***pochowane był*** *ani nic ani nic, gdzieś na pewno w takim nieznanym miejscu* (WJ Białcz).

To jest wszysko prawda. ***Gnembione my byli*** *mocno* (GM Nowe Kramsko).

Ostatnie zdanie jest odpowiednikiem popularnej w języku niemieckim konstrukcji w stronie biernej: *Wir wurden gehänselt*.

Podam kolejne przykłady przenoszenia wzorów gramatycznych z języka niemieckiego do mówienia po polsku:

W zdaniu *Uni przyszli z powrotem na gospodarko, ale* ***mieli wszysko wyplundrowane*** (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *Sie hatten alles ausgeplündert*)] wzorem była niemiecka konstrukcja strony biernej z imiesłowem.

W wypowiedzi: *Jak przyjechali tam, to ten ojciec, taki szwab, mówi tak: W mojem domu* ***nie będzie ani słowa po polsku mówione****. Po niemiecku i już. Musisz się nauczyć* (WJ Białcz) [por. niem. *In meinem Haus wird kein Wort Polnisch gesprochen*] wzorem mogą być dwie niemieckie konstrukcje z czasownikiem *werden* – strona bierna (werden + Partizip II) oraz czas przyszły (Futur I, Futur II) według wzoru (werden + Infinitiv I, Infinitiv II). Może dlatego informatorka zastosowała formę czasu przyszłego *będzie*[50]. Używanie form w stronie biernej zostało odnotowane przez Monikę Gruchmanową w latach 50. XX wieku we wsiach Nowe Kramsko, Stare Kramsko, Dąbrówka Wielkopolska, Wielkie Podmokle, Małe Podmokle [Gruchmanowa 1969: 110]. Można je uznać zatem za charakterystyczne dla polskich gwar na pograniczu polsko-niemieckim.

---

[49] Niem. *Minderheit* ‘mniejszość’.

[50] Formy takie odnotowałam we wcześniejszych badaniach nad polszczyzną staroobrzędowców na Mazurach [por. Zielińska 1996: 97–98].

Formy czasu przeszłego są konstruowane zgodnie z regułami niemieckiej gramatyki, np.: *to ludzie **majo** wszystkie **wykupowane*** (VZ Siecioborzyce) (por. niem. *Die Leute haben alle* [Wohnungen] *gekauft/ Alle Leute haben* [Wohnungen] *gekauft*); *nie **mieli** szkoły **kończone*** (VZ Siecioborzyce) [por. niem. [sie] *haben keine Schule abgeschlossen*]; *No a jak wojna wyskoczyła, nie to niby prawdopodobnie, że **mieli** już naprzód już liste **zrobione** tych całych bojowników polskich* (SS Nowe Kramsko) [por. niem. *Sie hatten die Liste im Voraus gemacht*][51]. W zdaniach odnoszących się do zdarzeń z przeszłości rozmówcy posługują się konstrukcją odzwierciedlającą konstrukcję czasu przeszłego złożonego *Partizip Perfekt*, w którym czasownik *haben* 'mieć' pełni funkcję czasownika posiłkowego, a na końcu zdania nośnikiem znaczenia jest forma imiesłowu czasownika głównego. Orzeczenie w zdaniu: *Bo moja żona zmarła. Moje dzieci **są umierały**, to niech pani idzie i szuka sobie ine miesce* (EM Nowy Kisielin) [por. niem. *Denn meine Frau ist tot. Meine Kinder **sind gestorben**, also gehen Sie und suchen Sie sich einen anderen Ort*] mówiąca zastosowała formę czasu przeszłego utworzoną według wzoru konstrukcji czasu przeszłego *Perfekt* (*sein* 'być' w czasie teraźniejszym + Partizip II). W mówieniu po polsku widoczne są tendencje do odtwarzania wzorów trybu przypuszczającego według reguł języka niemieckiego, np. w zdaniach: *Moja mama z powodu tych dzieci swoich została tu, bo w Polsce **byłaby nie została** (dostała)*[52] *żadnej renty, nie? Bo to wtedy Poznańskie należało do Prus Wschodnich, do Niemiec, tak że w Polsce byłaby bez opieki, bez renty, bez wszystkiego. No i tak mama potem została tu* (ŁB Pszczew); *Ja **bym śe ubrałam** do tego kościoła* (VZ Siecioborzyce). Rozmówczynie wykazują skłonność do budowania trybu przypuszczającego w stosunku do wydarzeń z przeszłości, co w języku niemieckim jest możliwe dzięki konstrukcji *Konjunktiv Plusquamperfekt*.

Zdania konstruowane w czasie przyszłym zachowują szyk według zasad języka niemieckiego, gdzie czasownik posiłkowy *werden* i czasownik główny w formie bezokolicznika (*Infinitiv I Aktiv*), będący nośnikiem znaczenia, tworzą tzw. ramę zdania: *Babcia tu przyjdzie nam będzie jeść gotować* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Die Oma kommt her, wird uns Essen kochen*]; *Będziesz nam jeść gotować* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Du wirst uns Essen kochen*]; *Ja będę w biurze sidzieć* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Ich werde im Büro sitzen*].

Przechodniość niemieckich wzorów składniowych widać także w zdaniach: *Za taki ludzi, co chory są* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Für die Leute, was* [die] *krank sind*]; *Tam, gdzie Ewa w tym kościele jest, to też jedna drugiego pomaga* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Da, wo Ewa in der Kirche ist, hilft einer*

[51] Formy takie odnotowałam we wcześniejszych badaniach nad polszczyzną staroobrzędowców na Mazurach [por. Zielińska 1996: 98]. Zostały też odnotowane w języku Polaków w Zagłębiu Ruhry [Michalewska 1991; 74].

[52] Podobieństwo brzmienia czasowników *dostać* i *zostać* prowadzi prawdopodobnie do przejęzyczenia.

dem anderen] zaprezentowany jest szyk zdania podrzędnie złożonego, w którym w języku niemieckim czasownik w formie osobowej występuje na końcu zdania. Zgodnie z regułami niemieckiej składni (zdanie z czasownikiem modalnym i bezokolicznikiem na końcu) zostały utworzone zdania: *I to tam pisali tak: Minął już tyle lat. Chcemy zapomnieć, co kiedyś był.* ***Chcemy*** *zawszy tylko do naprzód* ***patrzeć****, spólne nowe przyszłość* ***budować***[53] (EM Nowy Kisielin) [por. niem. *Und so haben sie da geschrieben: Viele Jahre sind schon vergangen. Wir wollen vergessen, was einst war. Wir wollen immer nur vorwärts schauen, zusammen eine neue Zukunft bauen*].

Zgodnie z regułami języka niemieckiego tworzone są formy przeczące. W wypowiedzi: *Bo oni robili tak: ten, co chciał zostać, to tego wysiedlili i ten co chciał... Jak ten, co chciał zostać, to tego wysiedlili, a ten co* ***chciał nie zostać****, to tego właśnie zatszemali* (EM Nowy Kisielin) widoczne jest zastosowanie przeczenia w zdaniu według zasad języka niemieckiego, po czasowniku w formie osobowej (por. niem. *Er wollte nicht bleiben*)[54]. Wydaje się też, że rozmówczyni próbuje zbudować zdanie warunkowe zgodnie ze wzorem: *Wenn einer/jemand bleiben wollte, den haben sie ausgesiedelt.* W zdaniu: *Ale zatrzymaliśmy się tu, bo ktoś powiedział tatowi, że* ***będziemy mogli nie dojechać*** *wozem tam, gdzie chcemy* (WJ Białcz) [por. niem. *denn jemand hat dem Papa gesagt, dass wir mit dem Wagen* ***nicht fahren können****, wohin wir wollen*] mówiąca stosuje przeczenie, zgodnie z regułami języka niemieckiego, przed wyrazem zaprzeczanym, a nie przed czasownikiem modalnym.

W kilku przykładach po zaprzeczonym czasowniku dopełnienie pozostaje w accusativie, podczas gdy w języku polskim konieczna jest zamiana na genetivus[55]: *i moji mamy mama, moja babcia raczej też* ***nie znała dobrze niemiecki****, tak bardzo chciała iść do tej Polski z powrotem* (ŁB Pszczew); *Nigdy nie miała pretensje* (VZ Siecioborzyce); *Nie mogą dostać buty* (VZ Siecioborzyce); *My prezenty nie dostali* (VZ Siecioborzyce); *Nie trzeba mieć ani książeczka* (VZ Siecioborzyce). Dopełnienie w accusativie po czasowniku zaprzeczonym znajduje się także w zdaniu: *tam kuzynka mocno zachorowała, a pracowali na majątku i ten Niemiec był bardzo takim niedobrym panem i* ***nie chciał tę kuzynkę naszą pozwolić dać do szpitala*** *na leczenie no i moja siostra się wstawiła i dzięki niej właśnie dostała się do szpitala i wyzdrowiała* (ŁB Pszczew). W tym zda-

[53] Mowa o napisie na tablicy pamiątkowej, poświęconej dawnym mieszkańcom.

[54] Rozmówczyni zbudowała zdanie podrzędnie złożone przydawkowe, w którym orzeczenie – według reguły składniowej języka niemieckiego – znajduje się na końcu. Standardowe tłumaczenie zdania źródłowego brzmiałoby więc w języku niemieckim: *Und der, was* ***nicht*** *bleiben* ***wollte***. Respondentka zastosowała więc w polskim zdaniu podrzędnie złożonym regułę składniową niemieckiego zdania nadrzędnego (głównego), dlatego przeczenie *nie* znajduje się bezpośrednio po czasowniku modalnym *chcieć* (niem. *wollen*) a nie przed nim.

[55] Cechę tę odnotowałam w polszczyźnie staroobrzędowców na Mazurach [por. Zielińska 1996: 97]. Została też zanotowana w języku polskim osób bilingwalnych w Zagłębiu Ruhry [Michalewska 1991: 75].

niu rozmówczyni stara się oddać w mówieniu po polsku odpowiednie znaczenie niemieckiego czasownika *lassen* i w rezultacie pozostawia dwa: *pozwolić dać*. W języku niemieckim w tej konstrukcji czasownik *lassen* wymaga również dopełnienia w accusativie a nie w dativie jak w języku polskim przy czasowniku *pozwolić*. Dopełnienie w accusativie znajduje się w pozycji zgodnej z szykiem niemieckiej konstrukcji po czasowniku modalnym (por. niem. *Er wollte unsere Kusine nicht ins Krankenhaus zur Behandlung lassen*).

Orzecznik rzeczownikowy występuje w nominativie, zgodnie ze wzorem z języka niemieckiego: *sein* (Nom): *On był Polak, jestem Polka* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Er war Pole*]; *Ty nie jesteś Polka, jesteś Niemka* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Du bist keine Polin, du bist Deutsche*]; *Ona też jest Niemka* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Sie ist auch Deutsche*]; *On był brygadzista* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Er war Vorarbeiter*]; *Ale jego żona ona Niemka była, nie była Polka, nie nie* (JW Skwierzyna) [por. niem. *Aber seine Frau war Deutsche, sie war keine Polin, nein, nein*].

Takie formy orzeczenia imiennego występują także w potocznej polszczyźnie, ale w mowie osób bilingwalnych możliwe jest podtrzymywanie tego wzoru przez jego funkcjonowanie w języku niemieckim. Formy te były odnotowane przez Monikę Gruchmanową [1969: 110], są zatem od dawna używane we wsiach należących do dawnej enklawy polskiej mniejszości w Niemczech. Nie jest to cecha stosowana konsekwentnie, o czym świadczy wypowiedź: *Jednego brata miałam i tego brata, też wszyscy* ***byliśmy Polakami*** *i tego brata chcieli wziąć do wojska wtedy i zabrali go no i z jakiej racji a on* ***był rzeźnikiem*** *no i okazało się, że go zabrali,* ***ale on jest Polak*** *i koniecznie zapisać się Volksliste* (WJ Białcz).

W mówieniu po polsku przechodniość jest widoczna także w tendencji do tworzenia konstrukcji z czasownikiem *iść*, będących kalką niemieckich konstrukcji z bezokolicznikiem *gehen*, np.: *bo tam lubiałem gdzieś zaglądać zajść po tych ulicach* (SS Nowe Kramsko) [por. niem. *Ich mochte es, auf den Straßen herumzugucken gehen*].

Konstrukcje wyrażające przynależność oparte są na wzorach z języka niemieckiego, np.: *Męża siostra* (VZ Siecioborzyce) [por niem. *meines Mannes Schwester*]; *Doszłam tam do Danuśki mamy* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Ich bin zu Danusias Mutti gekommen*]. Rozmówczyni posłużyła się wzorem wyrażającym przynależność z języka niemieckiego, w którym najpierw podany jest rzeczownik w genetivie, a potem rzeczownik odnoszący się do desygnatu będącego własnością. Przynależność wyrażana jest także konstrukcją przyimkową, której wzór pochodzi z potocznego języka niemieckiego: *To jest od Andrzej Ewa* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Von Andrzej die Ewa*]. Analogiczne zostały utworzone formy: *Od matki brat*; *To jest moja* ***od kuzynki córa***; *Siostra od Maternu* (AC Nowe Kramsko). W tych przykładach zastosowana została akomodacja *od* (Gen). W następnym przykładzie została przetłumaczona niemiecka konstrukcja: *Ona mówi: masz gości, bo to na polu było* [...] *no i przyszet do domu no i zaraz*

u drzwi ***te świadectwo szkolne od tej siostry*** (JR Białcz) [por. niem. *Das Schulzeugnis von der Schwester*].

W mówieniu po polsku negocjowany jest rodzaj gramatyczny rzeczowników, np.: *To była miasta* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Das war eine Stadt*]; *A tam była zamurowane te samochód* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Da war das Auto eingemauert*]; *Była teraz wesele* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Jetzt war eine Hochzeit*]; *Nie twoja czas* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *nicht deine Zeit*]; *Tamten niedziele* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *vorigen Sonntag*]. W tej grupie znajdują się rzeczowniki, którym rozmówczyni przypisuje rodzaj gramatyczny zgodny z ich rodzajem gramatycznym w języku niemieckim, a różniący się od języka polskiego. W przypadku leksemu *samochód* jest zachowana zasada podawania rzeczowników już znanych z rodzajnikiem określonym: *te* (chodzi o określony, znany mówiącej samochód).

Przechodniość reguł składniowych polega także na tendencji do zaznaczania podmiotu w pozycjach, gdzie w języku polskim nie jest wymagany, a występuje w zdaniach niemieckich, np.: *Te Polaki to* ***oni*** *pozwalali tu przyjechać jego* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Die Polen, die haben ihn hierher kommen lassen*]. Tu również widać odzwierciedlenie zastosowania czasownika *lassen*, który łączy się w języku niemieckim z accusativem jak w innym podanym wcześniej przykładzie *kuzynkę naszą pozwolić dać do szpitala*. Jednocześnie widoczna jest tu zasada języka niemieckiego dotycząca zaznaczania elementów znanych za pomocą rodzajnika określonego, co w polskim zdaniu znajduje zastosowanie w użyciu zaimka wskazującego: *te Polaki*. Podobnie w zdaniu:

> – /*Ona też była chyba tutejsza, nie?*/
> – *Ona nie bardzo, ona Polka była, ona tam w Świerkocinie to więcej Polacy byli* (JW Skwierzyna) [por. niem. *Sie nicht so sehr, Polin war sie, sie da in Świerkocin, da waren mehr Polen*].

Mówiąca pragnie wskazać podmiot przez użycie zaimka osobowego. W zdaniu *ciocia, przecież to jest letko, co to jest?!* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Tante, es ist doch leicht, was ist das?!*] obecność zaimka wskazującego *to* upodabnia zdanie do niemieckiej konstrukcji, w której zaznaczanie podmiotu w zdaniu jest konieczne. Funkcję zastępczą (syntaktyczną) pełni zaimek *es*, jeśli nie ma żadnego rzeczownika opisującego desygnat, o którym mowa. Zastosowanie niemieckiego zwrotu potocznego widać także w zdaniu: *i taka jeszcze jedna miejscowość była,* ***nie chce mi się to spomnieć*** (GM Nowe Kramsko). W języku niemieckim analogiczny zwrot jest tak zbudowany, że to, co mamy sobie przypomnieć jest wyrażane jako podmiot: *Es kommt mir nicht in den Sinn* lub *es fällt mir nicht ein*, *es kommt mir nicht mehr in den Kopf*. Mówiąca stosuje tę zasadę, zaznaczając podmiot zaimkiem *to*.

W mówieniu po polsku częste jest, już wspomniane, nierozróżnianie wykładników kategorii aspektu w formach czasownikowych. System gramatyczny

języka niemieckiego nie daje jednoznacznej możliwości rozróżnienia aspektu czasowników. Ze względu na znaczenie istnieje możliwość wskazania np. czasowników wskazujących zakończenie lub początek czynności. Czasy przeszłe w języku niemieckim nie mogą być tłumaczone na język polski jako odpowiadające aspektom: *Partizip Perfekt* dla czynności dokonanych, zakończonych lub (*Imperfekt*) *Präteritum* dla czynności niedokonanych, ponieważ oba czasy mogą wyrażać zarówno czynności dokonane, jak i niedokonane. Podobnie dwa czasy przyszłe (*Futur I*, *Futur II*) nie wyrażają aspektu. Kategorie czasownikowe nie korespondują ze sobą w obydwu językach, dlatego dwujęzyczni rozmówcy nie czują potrzeby zaznaczenia aspektu czasowników w mówieniu po polsku lub zaznaczają go dowolnie, powodując wariantywność form w tym zakresie.

W sytuacji, gdy mowa o jednorazowym zdarzeniu, stosują formy niedokonane czasownika lub wyrażające częstotliwość czynności, np.:

*I **zaczynali** za nią strzelać i ona uciekła* (EM Nowy Kisielin).

*Dobrze nie mogę **opowiadać**. Ja wiem tylko, że wsadzili nas* (EM Nowy Kisielin).

***Został** dla nas autochtonów tu **organizowany** kurs języka polskiego* (ŁB Pszczew).

*Ale nic takego **nie brałam**, ja **brałam** całą tabletkę* (VZ Siecioborzyce).

*Ja ci krzywdę **nie robiłam*** (VZ Siecioborzyce).

Byłam męczona [w znaczeniu ‘zmęczona’] (VZ Siecioborzyce).

Mój brat był akurat ranny [...] *i boł w domu i on mówił: Nie jedźcie na ten arbajtsamt. Bendziecie suchać, un nie jedźcie i my nie jechali. Po południu przyszet ten policjant niemiecki i mówił, **nie jechaliście**, ale jutro pojedziecie* (GM Nowe Kramsko).

*Tera byli mój brat, m’odzieży w białych czapkach, ale tych ja ni mám tych zdjęć. My **palili**, jak ruski przyszli. Bo znajdli brata wojskowe i ścieli nás zastrzelić. To my wszyskie zdjeńcia poniszczyli*[56] (GM Nowe Kramsko).

Także w sytuacjach, gdy mowa o czynności wielokrotnej, mówiący stosują formę czasownika dokonaną lub wyrażającą czynność jednokrotną, jak w wypowiedziach:

*No i tak mama potem została tu. Ale zawsze **uznana** była za Polkę, bo stamtąd wróciła* (ŁB Pszczew).

*A brat pracował w masarni i tam też było Polacy i on miał takiego kolegę, który tam pracował z nim i on wiedział, że on jest Polak i ma rodzinę tam i on **przyjechał zawsze**, bo to tak było, że pracowali cały tydzień, a w sobotę wieczorem przyjeżdżali do domu wszyscy* (WJ Białcz).

Przyjdzie ‘przychodzi’ *jeszcze czasem się kąpać* (VZ Siecioborzyce).

Przyjedzie ‘przyjeżdża’ *ksiądz z Zielone Góry* (VZ Siecioborzyce) [mowa o regularnych wizytach księdza u rozmówczyni].

[56] Mowa o spaleniu zdjęć brata w niemieckim mundurze.

Do siostry do Frankfurtu ***nie jade*** ‘nie jeżdżę’ (VZ Siecioborzyce).

Ona ***jedzie*** ‘jeździ’ *ze mną do lekarza* (VZ Siecioborzyce).

Ale póki ona ***jedzie*** ‘pojedzie’ *tam, ale jeszcze ani nawet tyle nie dostałam* (VZ Siecioborzyce).

On **jedzie** ‘jeździ’ co sobotę (VZ Siecioborzyce).

Jeszcze chodze do tej pani, co ona ma tego dziecko. To ona ***dostanie*** ‘dostaje’ *z France, a Belgi* ***dostanie****, bo tam ma rodzinę jeszcze* [mowa o darach, które dostaje regularnie osoba, o której opowiada rozmówczyni] (VZ Siecioborzyce).

To ***dostane*** ‘dostaję’ *z Niemiec, z Kościoła* [mowa o literaturze religijnej w języku niemieckim, którą rozmówczyni regularnie otrzymuje z Niemiec] (VZ Siecioborzyce).

Ja przepisuje ‘przepiszę’ *tobie mieszkanie*; *Teraz tak gadasz, a później nie przepisuje się* ‘nie przepiszesz’ (VZ Siecioborzyce) [mowa o obietnicy „przepisania” mieszkania na wnuka].

Ten Polak mówił, żeby nie wyjechać ‘wyjeżdżać’ (JW Skwierzyna).

Tu w Podmokłach chyba się dobrze żyje, nie? Wszyscy się znają. Wszyscy się znają i jakoś ***zgodzą*** ‘zgadzają’ (JR Białcz).

Ja na przykład znam takiego, że mieszka teraz w tym, pochodzi ze Śląska, a mieszka teraz w Bonn i nawet czasami ***spotkamy się*** ‘spotykamy się’, *bo on ma jakieś takie przedsiębiorstwo* (WJ Białcz).

W zdaniu: *Woził te mleko tam ojciec no i te tego konia miał i te kane ja byłam* ***umyć*** *te kane* ***myć*** (JW Skwierzyna) oprócz niemieckiej składni zdania [por. niem. *Ich war die Kanne waschen, die Kanne waschen*] widoczna jest niepewność mówiącej i próba poprawiania aspektu czasownika.

Osoby bilingwalne mówiąc po polsku, upraszczają fleksję imienną. Tendencja do nieodmieniania przez przypadki koresponduje ze szczątkową odmianą rzeczowników w języku niemieckim. Mówiący przenoszą z języka niemieckiego regułę nieodmieniania przez przypadki nazw miejscowych, np.: *Mieszkała w Gąski* (VZ Siecioborzyce); *Z Niemcy dostała* (VZ Siecioborzyce); *w Kożuchowa* (VZ Siecioborzyce); Także nazwiska pozostają nieodmienione: *Od kobiety Ekert córka* (AC Nowe Kramsko), czyli ‘córka żony Ekerta’, lub w dialogu:

– Bo jakieś Szymoniec pani nie zna?
– /Kogo?/
– Szymoniec.
– /Nie znam Szymoniec. A kto to jest? Z Zaborów?/
– Tak. Jego rodzice był ruski, potem poszli na niemiecki, no i teras są Polaków (EM Nowy Kisielin) [por. niem. *Denn so einen Szymoniec kennen Sie?*].

Rozmówczyni stosuje wzorzec niemiecki z rodzajnikiem *jakieś* i formą nazwiska mężczyzny (jak wynika z dalszej rozmowy) w nominativie. Partner tej rozmowy początkowo nie potrafi określić, czy *Szymoniec* jest kobietą, czy mężczyzną, dopóki w następnym zdaniu nie pojawi się zaimek *jego*.

Nieodmieniane są także liczebniki oraz rzeczowniki w pozycji po liczebniku i po przysłówku liczebnym, np.:

Komody na pięć szuflady (VZ Siecioborzyce).

Za pięć jajka/ mam tyko pięć jajka (VZ Siecioborzyce).

Wesele na trzysta ludzie (VZ Siecioborzyce).

Mąż ich zostawił po dwadzieścia lat (VZ Siecioborzyce) (w znaczeniu 'po dwudziestu latach').

Było sto pięćdziesiąt Niemcy (VZ Siecioborzyce).

To było dużo pegeer (VZ Siecioborzyce).

Liczebniki przy podawaniu daty są nieodmienione, jak w języku niemieckim:

– /Pani urodzona w którym roku?/
– Dwadzieścia cztery, Tysiąc dziewięćset dwadzieścia cztery (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *neunzehnhundertvierundzwanzig*].

Starszy brat się urodził dziesięć, dziesięć[57] (GM Nowe Kramsko).

– /Napisała pani którego roku?/
– Dziewięć wybuchła wojna, osiem albo...(GM Nowe Kramsko)[58].

W następnych przykładach po czasowniku *mieć* dopełnienie znajduje się w mianowniku:

Miałam koleżanka/ Miałam takie koleżanka (VZ Siecioborzyce).

Miał noga (VZ Siecioborzyce).

Miał syny (VZ Siecioborzyce).

Pilnuje tam te spadki (VZ Siecioborzyce).

Jest to kolejny przykład ignorowania relewantnych opozycji w systemie języka polskiego. Mówiący nie odróżniają wykładników kategorii przypadka, nie przywiązują do nich wagi. Wynikiem jest duża wariantywność form deklinacyjnych w analizowanych tekstach.

Przechodniość i nierozróżnialność jest widoczna także na płaszczyźnie słownictwa i frazeologii. Przechodniość może polegać na zastosowaniu jednego ze znaczeń niemieckiego leksemu w mówieniu po polsku w sytuacji, gdy bardziej odpowiednie byłoby inne znaczenie, np.: *Mam po niemiecku gadać **albo** po polsku?*; *Przyjedziesz **albo** nie?* (VZ Siecioborzyce). Koniunkcja rozłączna *oder* ma znaczenie 'czy', 'lub' i 'albo'. Rozmówczyni decyduje się na jedno ze znaczeń, które odbiega od znaczenia koniunkcji w języku polskim i wybiera *albo* zamiast

[57] Chodzi o rok 1910.
[58] Rozmówczyni próbuje datować oglądaną fotografię.

czy. Jest to nierozróżnialność znaczeń tych łączników. We frazie ***Cudze*** *ludzie dwoje* (JR Białcz) mówiąca użyła jednego ze znaczeń niemieckiego przymiotnika *fremd*. Przymiotnik ten ma dwa znaczenia 'obcy' i 'cudzy'. Kolejnym przykładem wyboru jednego ze znaczeń niemieckiego leksemu i jego zastosowania w mówieniu po polsku jest użycie rzeczownika *kobieta* w znaczeniu 'żona': *To będzie z Janowca najstarsza od Jana Ekerta. Od* ***kobiety*** *Ekert córka z tako tyto do szkoły* (AC Nowe Kramsko)[59]; *Tu było pięć dzieci i jeden po pierszej* ***kobiecie*** (AC Nowe Kramsko). Są to przykłady nierozróżniania przez mówiących znaczeń odpowiednich polskich leksemów.

W następnym tekście mówiąca użyła rzeczownika *godziny* w znaczeniu 'lekcje', korzystając z jednego ze znaczeń niemieckiego rzeczownika *Stunden* 'godziny', 'lekcje'.

> *Tutaj tak. Tu było tak, jedna, co ja pamiętam, dwie, trzy rodziny były ewangelickie, nie? No to oni tam, jak na przykład w szkole nauka czy coś tego, nie no to oni tam mieli swoje* ***godziny****, nie? To przyszed tamten ich ten swój uczyciel, a nas uczył ksiądz, nie?* (MT Dąbrowa) [por. niem. *Sie hatten eigene Stunden*].

W następnym tekście zastosowano jedno ze znaczeń czasownika *machen* 'robić':

> *Trzy razy do szkoły zaczynałam chodzić, a po wojnie jeszcze nie miałam siedem klas skończonych i* ***robiłam****, jak za mąż wyszłam, jak już mi dzieci moje takie były, to* ***dorobiłam te pięć klas****, bo mówili, że sprzątaczka nie będzie mogła, nie dostanie pracy, jak* ***nie będzie miała siedem klas zrobione*** (GM Nowe Kramsko).

Czasownik *machen* można używać w języku niemieckim w różnych znaczeniach, tu zastosowano jedno z nich 'chodzić do szkoły lub ukończyć szkołę'. Ostatnie zdanie jest utworzone według wzoru niemieckiej konstrukcji z imiesłowem: *sieben Klassen gemacht haben*.

Bardzo często do mówienia po polsku przechodzą znaczenia niemieckich leksemów (kalki semantyczne), np.: *Moja mama* ***zaraz*** *zaczęła z nami mówić trochę po polsku* (ŁB Pszczew) [por. niem. *Meine Mutti hat* ***gleich*** *angefangen mit uns ein bisschen Polnisch zu sprechen*]. Przysłówek *zaraz* użyty w znaczeniu 'od razu' (natychmiast po wojnie), jak w języku niemieckim przysłówek *gleich*. W tekście *Tę małą zostawiła tam u dziadków i przez* ***czarną*** *granicę w styczniu przeszła z powrotem i już później została* (JR Białcz) [por. niem. *Die Kleine hat sie dort bei den Großeltern gelassen und ist im Januar* ***schwarz*** *über die Grenze gegangen und später* [da] *geblieben*]. Użycie nazwy koloru *czarny* wskazuje na nielegalne przekroczenie granicy i odpowiada innym zwrotom w języku niemieckim, które odnoszą się do nielegalnych działań, np. *schwarz fahren* 'jechać bez biletu' lub *schwarz arbeiten* 'pracować nielegalnie'. W zdaniu *My zawsze*

[59] Tekst powstał podczas oglądania zdjęć z lat przedwojennych. Dziewczynka na zdjęciu trzyma *tytę*. W dalszej części tekstu wyjaśniam znaczenie tego słowa. Por. fot. 6.

o siódmej już mieliśmy ***wieczór*** (JR Białcz) [por. niem. *Wir hatten immer schon um sieben* ***Feierabend***] rzeczownik *wieczór* jest odpowiednikiem niemieckiego *Feierabend*, który oznacza koniec pracy i czas wolny po pracy (w języku polskim jako zapożyczenie z języka niemieckiego funkcjonuje wyraz *fajrant*).

Podam następne przykłady przechodniości znaczeń:

Chodziłam do pierszej klasy chyba ja wiem czy miesiąc czasu? ***Przesadzili*** *do drugiej klasy. No bo czytać, pisać, liczyć umiałam, nie?* (MT Dąbrowa) [por. niem. *Sie haben mich in die zweite Klasse* ***versetzt***].

A ***za drożdżami nie smakuje***? (AC Nowe Kramsko)
Nie, bardziej ***za pączko*** (syn AC) [por. niem. *schmecken nach* 'smakować czymś, jak coś'].

Mówiąca, częstując badaczki pączkami, zadaje pytanie o smak pączków i tłumaczy niemiecki zwrot z przyimkiem *nach* 'za'. Ciekawe, że odpowiada jej syn urodzony w 1964 roku, używając tego samego zwrotu.

Popatrzcie się, jak babcia, jaką była uczennicą bardzo dobre, bardzo dobre z góry na dół ***całkiem*** *bardzo dobre* (WJ Białcz).

Wzorem stał się przysłówek *ganz* w znaczeniu 'bez reszty, bez wyjątku, w całości'.

Mówiący tworzą polskie wyrazy zgodnie z wzorami semantycznymi z języka niemieckiego, np.: *No i później, jak byłam w tej szkole tam też* ***zbrakowali*** *nauczyciele* (JR Białcz) [por. niem. *Und dann später, als ich in der Schule war,* ***haben*** *da auch Lehrer* ***gefehlt***]. Rozmówczyni tworzy dokonany czasownik *zbrakować*, zgodnie z intencją oddania znaczenia formy niemieckiego czasu *Partizip Perfekt*. Użyty przez nią czasownik akomoduje nominativus jak w języku niemieckim *fehlen* (Nom).

Zgodnie z niemieckimi wzorami tworzone są także wyrażenia przyimkowe: *Chcemy zawszy tylko* ***do naprzód*** *patrzeć spólne nowe przyszłość budować* (EM Nowy Kisielin) [por. niem. ***nach vorne*** *sehen*]; *To myśmy jeszcze mieli dwa dni, dwa czy trzy dni lekcje po polsku* ***we wojnie*** (JR Białcz) [por. niem. *im Krieg*].

W tekście:

I to matka jeszcze chorowała, bo zaraziła się ***u sonsiatki*** *na tifus i pon chorowała to* ***z wózkiem****, taki dyszel, taki dawniej były, nie, nie było na gumki, tak* ***kółka na gumki takiej****, to czaskało, nie* (GM Nowe Kramsko).

użyte są dwa wyrażenia przyimkowe mające odpowiedniki w języku niemieckim: *zaraziła się* ***u*** *sonsiatki* [por. niem. *sie hat sich* ***bei*** *der Nachbarin angesteckt*] oraz ***z*** *wózkiem* [por. niem. ***mit*** *dem Wagen*]. Wyrażenie *kółka na gumki takiej* jest zapewne próbą przetłumaczenia niemieckiego rzeczownika *Gummireifen* 'opony'.

W następnym tekście:

> *Jak my na wieczór przyszli powrotem, to tak co samo miseczku ziemniaków ugotowanych. To były* ***nowe*** *już, nie? To my z łupinami jedli i w takim małym jeszcze naczyniu było* ***od śledzi ta woda****, to nie tak smakowało, nie?* (GM Nowe Kramsko).

wyrażenie *nowe ziemniaki* jest odpowiednikiem niemieckiego *neue Kartoffeln,* czyli ‘młode ziemniaki’. Wyrażenie przyimkowe oznaczające przynależność *od śledzi ta woda* jest tłumaczeniem niemieckiej konstrukcji, z zachowaniem rodzajnika (*ta* określona woda ze śledzi): *Das Wasser von Heringen*.

Tłumaczone są dosłownie frazeologizmy: *Wziął za głowę* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *am Kopf gepackt*], tak się mówi o sytuacji, kiedy jedna osoba przywołuje drugą do porządku; *Spokój jest spokój* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *Ruhe ist Ruhe*]; *drzwi tam stoją* (VZ Siecioborzyce) [por. niem. *dort ist die Tür*], po polsku mówi się: *tam są drzwi,* w sytuacji, gdy kogoś chcemy wyprosić. Ciekawy przykład potocznego frazeologizmu wytworzonego przez skojarzenia z niemieckim wzorcem wystąpił w tekście:

> *No bo ja też jestem nie wiela co lepsza,* ***trajkoco jakby dziad z torbo poszaskoł*** [potrzaskał] (AC Nowe Kramsko).

Rozmówczyni w ten sposób żartuje ze swojej skłonności do szczegółowego opowiadania o wszystkim. Może taki zwrot pochodzi z niemieckiego potocznego określenia osób gadatliwych: *Plauder****tasche***, złożonego z czasownika *plaudern* ‘plotkować, rozmawiać ze znajomymi’ i *die Tasche* ‘torba’.

Kalkowane z niemieckiego są także potoczne zwroty, na przykład: żegnając się z badaczkami po wywiadzie, rozmówczyni życzyła: *Miłego dnia dalszy* (GM Nowe Kramsko). Użyła jako wzoru grzecznościowego zwrotu z języka niemieckiego: *Schönen Tag weiter*, tłumacząc niemiecką konstrukcję w sposób dosłowny ‘żeby ta dalsza część dnia była miła’ (bo już część minęła). W zdaniu *No i on kiedyś chciał ze mną spać, a ja powiedziałam: Nie dam.* ***Albo mam to albo mam tamto*** (EM Nowy Kisielin) [por. niem. *Entweder habe ich dieses oder jenes*] rozmówczyni dokładnie przetłumaczyła potoczną konstrukcję.

Następne przykłady przechodzenia całych zwrotów z języka niemieckiego do mówienia po polsku:

> *A ksiądz mnie z religii wyprasza, dlatego że* ***ja nie mam prawo****, jak mnie siostra o coś prosi, tą* ***prośbę jej uczynić*** (MT Dąbrowa) [por. niem. *Ich habe kein Recht* ‘nie mam prawa’ oraz *Jemandem ein Gefallen tun* ‘uczynić komuś przysługę, spełnić czyjąś prośbę’].
>
> *Una nie ma racje ta Steinbach, ja jej* ***rację nie dam*** (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *jemandem Recht geben*].
>
> *Chciała koniecznie przejechać się przez te...* ***urlop zrobić*** (WJ Białcz) [por. niem. *Urlaub machen*].

Z tym, że jeszcze temu drugiemu jeszcze Helena była, to y ***ona się całkiem oddzieliła****. Ona nie chciała już być ani Polką ani mieć nic do czynienia z Polską*[60] (WJ Białcz) [por. niem. *Sie hat sich ganz/völlig abgetrennt*].
Nie, nie. Nimiec ***trzymał*** *swoje. Nimcy* ***trzymały*** *swoje* (AC Nowe Kramsko).

Może być odpowiednikiem zwrotu *halten zu* 'trzymać czyjąś stronę, popierać kogoś'.

Często używany jest zwrot *wyjść ze szkoły* 'skończyć szkołę, zakończyć edukację', który utworzony jest według wzoru niemieckiego zwrotu *aus der Schule raus sein*, np.:

– Siostra jeszcze nie ***ze szkoły*** *nie* ***wyszła*** *to już dosta'a na tutaj pod Kargowo do na do gospodarza* (JR Białcz).

– /Proszę pana, a może ma pan swoje świadectwa stare?/

– Ja żem miał tego, ***wyszedłem ze szkoły*** *tutaj już w Polsce. Ja nie mam już* (JR Podmokle Małe).

– Jak żem ***wyszła ze szkoły****, to było świadectwo niemieckie* (AC Nowe Kramsko).

Do mówienia po polsku przechodzą także leksemy z języka niemieckiego w formie zaadaptowanej fonetycznie i gramatycznie. W większości zostały zanotowane w mowie osób z Nowego Kramska, Dąbrówki Wielkopolskiej i okolic, których językiem prymarnym był i jest polski. Prawdopodobnie są to zapożyczenia niemieckie w lokalnych gwarach należących do dialektu wielkopolskiego. Na przykład:

To będzie z Janowca najstarsza od Jana Ekerta. Od kobiety Ekert córka s tako ***tyto do szkoły*** (AC Nowe Kramsko) [por. niem. *Schultüte*].

Jest to forma prezentu, który w Niemczech otrzymują dzieci rozpoczynające naukę w szkole. Prezent ma kształt rogu, w którym są słodycze, ubrania, przybory szkolne.

Sznuty *miały takie, nie do zgody, my na pegeery chodzili, to nie były takie do zgody, takie mściwe, takie chytre, a brata mieli tu u Materny był ożeniony ten Grepel, to mówili, to on cało blacho placka w piekarni* ***porwał*** *i zjadł* (AC Nowe Kramsko) [por. niemiecki zwrot *eine Schnute ziehen* 'zrobić minę'].

Jest to słowo szczególnie często używane w dolnoniemieckim[61] – odpowiednik ogólnoniemieckiego *Schnauze*. W tekście oznacza minę, wyraz twarzy, kiedy ktoś jest niezadowolony, rozgoryczony, obrażony.

---

[60] Mowa o narzeczonej brata, która rozczarowana życiem w Polsce wyjechała do Niemiec.

[61] Informacja o słowie *Schnute* znajduje się w słowniku DUDEN 1996: niederdeutsch: (*snute*) = *Schnauze*: „1. (famil. besonders norddeutsch.) Mund, besonders eines Kindes. 2. Umgangsprachlich: Gesichtsausdruck der Verdrossenheit, Enttäuschung, Beleidigtsein o.ä. ausdrückt: Sie zieht schon wieder eine Schnute" [DUDEN 1996: 1347].



Fot. 6. Dziewczynka w Nowym Kramsku w dniu rozpoczęcia nauki. Przełom lat 20. i 30. XX wieku. Trzyma w rękach *tytę*, czyli rożek z prezentami. Zdjęcie ze zbiorów Agnieszki Czekały z Nowego Kramska

Weście się czestujcie się i pon ***rest*** *to wom dom* [...] *ja sobie potem tu w piecu, tu w* ***kochmaszynie,*** *tu w* ***kochmaszynie,*** *tak mówili, to jak...*(AC Nowe Kramsko) [por. niem. *Rest* 'reszta'; *Kochmaschine* 'kuchenka, piekarnik'. Tu chodzi o piekarnik w tradycyjnej kuchni węglowej].

Wiele zapożyczeń nazywa realia związane z okresem II wojny światowej, z aparatem państwowym, urzędami, polityką:

Wojna się zaczoła o ten korytarz o ten ***koridor*** (AC Nowe Kramsko) [por. niem. *Korridor*].

I to tam przyszet nawet taki ***sz'ondara****, nie wiem, jak policja to sie mówiło* ***siondara*** *na tego, nie? To tyn zajmował te cały dom* (GA Nowe Kramsko).

Policja, ***żandarma****, to była* ***żandarme*** *po niemiecku, policja i mówi do niego tak, mówi: nie, że wyście som* ***minderhajty****, a ten jes jako Niemiec sie robił, ale buł taki jak my, po polsku wszysko. Wy macie racje i ci przegrali. Taki my mieli* ***żondaru*** (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *Gendarm* 'policjant'; *Minderheit* 'mniejszość'].

W przytoczonych tekstach pojawiają się rzeczowniki *siondara/szondara* 'policjant' oraz *minderhajty* 'mniejszość' zaadaptowane fonetycznie i fleksyjnie do języka polskiego.

Matka mówi'a, idź do sołtysa. Bo my mieli takie punkty, nie, coś tu kupić, to na punkty tako ksionżeczku, a jak ścioł mieć buty albo pościel to ***wycugciaj*** *do sołtysa* ***wycugsiaj*** (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *Bezugschein* 'talon, kartki na zakupy w czasie wojny'].

Ale żem ja chodziła i moja kuzynka do polskiej szkoły, uoddał nas ten X do ***arbajtsamtu***. ***Arbajtsamt*** *to był robotu wydzielali, nie? Mój brat był akurat ranny* [...] *i boł w domu i on mówił: Nie jedźcie na ten* ***arbajtsamt*** (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *Arbeitsamt* 'urząd pracy'].

Tutaj jest również użyty przyimek *na arbajtsamt* według języka niemieckiego: ***auf*** *das Amt gehen*.

A ten kierownik Niemiec mi zara powiedział, ni mom płakać, to nie jes żadna kara, że ja by'a ***arbajtsferwajgerung*** (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *Arbeitsverweigerung* 'uchylanie się od pracy'].

I teras żem musiał iść, jak żem przyszła z wiezienia sie ***zameldować*** *do arbajtsamtu, czy ja pójde z powrotem czy nie* (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *sich melden* 'zgłosić się'].

Przyszam do Kolesina tam, gdzie ten sklep tera jes. Tam stojała no z to ruro ***flakateleri*** */artyleria/ Aleleria. Na jezioro! Ide dalij tu koo kaplica koło kowala stoi drugie druga flakarteleri* (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *Flakartillerie*].

To ja była tedy na ***ajnzacu*** *w Sulechowie, my byli dziewczonta, my tu byli pod bruniom* (GM Nowe Kramsko) [por. niem. Einsatz 'akcja, działanie, interwencja, też wykonywanie zleconej pracy'].

– Tu w naszym domu mieszkali ruski u góry były baby ruskie i patrze wszysko nam wykradli, wszysko nam wybili, nic my nie mieli, wszysko...
– /Baby były też ruskie?/
– Ale ***Flintenweiber*** *to były*
– /żołnierki?/
– Flinty miały, to były żołnierze baby. I wszysko nam wykradli. Ja nie miała ani sukni. Siostra była krawcowa, tak nas wzieli do Sulechowa na ***ajnzac****, takie dziewczonta, nie. No to ja byłam może pod dwadzieścia lat, nie?* (GM Nowe Kramsko) [por. niem. *Einsatz* 'akcja'; *Flintenweiber* 'żołnierki' z pejoratywnym znaczeniem].

Zwrot określający wiek *byłam może pod dwadzieścia lat* został utworzony zgodnie ze wzorem z języka niemieckiego, w którym konstrukcje określające wiek tworzy się z czasownikiem *być* (*sein*), a nie *mieć*, jak w języku polskim.

W tekstach pojawiają się także niezaadaptowane cytaty leksykalne:

Była tu raz, była tu raz i zgubiła złoto złoty ***Armband****, ten obroczku tako* [niem. *Armband* 'branzoletka'] (GM Nowe Kramsko).

Ale moja koleżanka, jak potem ruski już były, Hitler przyszet, to już nie chciała sie ze mno kolegować, bo ja chodzi'a do polskiej szkoły, sie Gertruda nazywała. Nie chcia-

ła sie już ze mno kolegować. Una tam ***Krankenschwester****, rozumiecie?* (GM Nowe Kramsko) [niem. *Krankenschwester* ‘pielęgniarka’].

Siostra to to ***Baustelle****, jak się mówi, plac siostra i dała* (GM Nowe Kramsko) [niem. *Baustelle* ‘plac budowy’].

A tata miał tako ***Hundepeitsche*** (JR Białcz) [niem. *Hundepeitsche* ‘smycz, rzemień, bicz’].

Dużo cytatów pojawia się w tekstach dotyczących czasów II wojny światowej, np.: *Nasz sołtys też był Polak, tak jak my, ale Niemca wielkiego udawał. On był za sołtysa. I ja mówia do matki: wszyscy ludzie ido po* ***Bezugsschein***[62]*, to jo też pójdo, nie muszo iść, ale pójdo, choć kupio i komuś dom. Ja przyszła i tu było dwóch milicjantów, i taki* ***Hilfspolizei***[63]*, taki pomocniczy jeden był, i on był z Kargowy, tu dojeżdżał. I jak ja przyszła, zapukałam, weszłam i mówie* ***Guten Abend***[64]*, dobry wieczór, a on mówi:* ***Hinter Tür***[65]*, za drzwi. Ja wyszła, bo ja myśla ten milicjant tam jest, nie. A jak ja za te drzwi wyszła, to milicjant otwiera zaś drzwi, że mom przyjść, a on mówi do mnie:* ***unser Gruß ist Heil Hitler***[66]*, nasze pozdrowienie jest Heil Hitler. A ja mówia, że przecie ja pozdrowiła* ***Guten Abend****, a on mówił:* ***unser Gruß ist Heil Hitler****, a ja mówiła, ja srom na wasz* ***Bezugsschein*** *i ja benda i bez waszego* ***Bezugsscheina*** *w trzewikach chodzić. Zamkłam drzwi i poszłam* (AC Nowe Kramsko).

W regionie lubuskim istnieje historycznie ukształtowana dwujęzyczność polsko-niemiecka. Jest to dwujęzyczność indywidualna, a nie społeczna, ponieważ nie ma grupy, która mówiłaby na co dzień w tych dwóch językach. W regionie lubuskim są jeszcze osoby, które mówią po niemiecku z cechami dialektalnymi, należącymi do dialektu brandenburskiego znajdującego się na terytorium dialektów wschodniodolnoniemieckich. Zachowały się także najdalej na zachód wysunięte gwary wielkopolskie w Nowym Kramsku. Lingwistyczne rezultaty dwujęzyczności widoczne są zarówno w mówieniu po polsku, jak w mówieniu po niemiecku.

---

[62] Niem. *Bezugsschein* ‘talon uprawniający do zrobienia zakupów’.
[63] Niem. *Hilfspolizei* ‘pomocnik policjanta’.
[64] Niem. *Guten Abend* ‘dobry wieczór’.
[65] Niem. *Hinter Tür* ‘za drzwi’.
[66] Niem. *unser Gruß ist Heil Hitler* ‘nasze powitanie jest Heil Hitler’.

DWUJĘZYCZNOŚĆ UKRAIŃCÓW I ŁEMKÓW

Sytuacja socjolingwistyczna

Charakterystyka dialektu łemkowskiego i gwar nadsańskich

Ukraińcy i Łemkowie, którzy teraz mieszkają w województwie lubuskim pochodzą z obszaru dialektu łemkowskiego zwanego Łemkowszczyzną oraz gwar nadsańskich. Zasięg geograficzny dialektu łemkowskiego omawia Janusz Rieger:

> Łemkowszczyzna – terytorium zamieszkałe do 1947 r. przez Rusinów-Łemków, posługujących się jednym, choć zróżnicowanym wewnętrznie dialektem – z językowego punktu widzenia obejmuje tereny znajdujące się w granicach Polski i Słowacji wzdłuż głównego grzbietu Karpat. Na zachodzie obejmuje ono na północy wsie Jaworki i Czarna Woda oraz częściowo Szlachtową koło Szczawnicy, a na południu wieś Wielki Lipnik. Na wschodzie granicę Łemkowszczyzny stanowi na północy grzbiet Wysokiego Działu nad Osławą, a na południu – rzeki Laborec i Wyrawka. Dalej na wschód po Solinkę na północy, a po Udawę i Cirochę na południu ciągną się gwary przejściowe łemkowsko-bojkowskie, a jeszcze dalej – gwary bojkowskie. Nad Popradem zwarty obszar łemkowski był przecięty pasem osadnictwa polskiego (Muszyna, Piwniczna, Rytro), na południu klin słowacki wcina się w obszar łemkowski i dochodzi blisko grzbietu Karpat w okolicach Bardejowa [Rieger 1995: 9–11; 2011][1].

Nazwę gwara *nadsańska* „надсянський говір" wprowadziła Maria Przepiórska, która tak określiła badany w latach 30. XX wieku ukraiński obszar językowy [por. Kołodyńska 2010: 289]. Janusz Rieger uważa, że ze względu na zróżnicowanie obszaru lepsze jest użycie określenia w liczbie mnogiej „gwary nadsańskie" „надсянські говірки" [Rieger 2012]. Lokalizacja miejsca pochodzenia związana z nazwą rzeki, często pojawia się w wypowiedziach przesiedleńców:

[1] Zasięg dialektu łemkowskiego ukazują mapy w AJDŁ 1957–1964 (Zdzisław Stieber, *Atlas językowy dawnej Łemkowszczyzny*, t. I–II 1957; t. III 1959; t. IV 1969; t. V 1961; t. VI 1962; t. VII 1963; t. VIII 1964).

„urodziłem się nad Sanem" itp. Omówienie licznych prac dialektologicznych poświęconym gwarom ukraińskim w Polsce, w tym gwarom nadsańskim, znajduje się w artykule Janusza Riegera [2002a][2]. W jego pracy znajduje się też informacja o zasięgu geograficznym tych gwar:

> Na terenie dzisiejszej Polski gwary nadsańskie występowały, mówiąc najogólniej, pomiędzy liniami biegnącymi od Sanoka i Dobromila na południu oraz rzeką Tanew na północy (na północ od Tarnogrodu). Wschodnia granica gwar nadsańskich nie jest do końca określona; F. Żyłko pisze o szeregu izofon oddzielających te gwary od gwar naddniestrzańskich (opolskich), H. Szyło pokazuje gwary nadsańskie w granicach dzisiejszej Ukrainy w postaci wąskiego pasa wzdłuż granicy polsko-ukraińskiej pomiędzy Niżankowicami i Krakowcem, u W. Kuraszkiewicza sięgają one mniej więcej od Dobromila po Rawę Ruską. Granicę południową M. Przepiórska wyznacza na południe od linii Dynów – Przemyśl, dalej mówi o pograniczu z gwarami łemkowskimi i bojkowskimi; temu pograniczu należałoby się raz jeszcze dobrze przyjrzeć uściślając jego związki z wszystkimi gwarami tak, jak zostało przedstawione pogranicze łemkowsko-bojkowskie. Na schematycznej mapce W. Kuraszkiewicza gwary nadsańskie sięgają na południe po Sanok – Dobromil. Trzeba też rozważyć czy i na ile gwary w okolicach Tarnogrodu nie są także gwarami pogranicznymi, w tym przypadku z gwarami ukraińskimi ciągnącymi się kiedyś dalej na północny wschód. Gwary ukraińskie w okolicach Przemyśla, Jarosławia i Lubaczowa po wysiedleniach w latach 1945–1947 zachowały się jedynie w kilku wsiach na wschód od Przemyśla [Rieger 2012].

Obszary językowe dialektu łemkowskiego w Polsce oraz gwar nadsańskich zostały zdezintegrowane w wyniku wysiedleń Ukraińców i Łemków w 1947 roku w ramach akcji „Wisła". Opisy tych gwar mają zatem charakter dokumentacyjny. System dialektu łemkowskiego z okresu przed przesiedleniem został dokładnie opisany [por. m.in. osiem tomów AJDŁ 1957–1964; Stieber 1982; Łesiów 1997, liczne prace Janusza Riegera, m.in. 1966; 1995; 2002a; 2011, tamże omówienie stanu badań i prac o tej tematyce, dalej Wolnicz-Pawłowska 1993; 1997]. Miejsce i cechy dialektu łemkowskiego w sposób syntetyczny przedstawia Janusz Rieger:

> W dialekcie Łemków występują wszystkie główne c e c h y j ę z y k ó w w s c h o d n i o s ł o w i a ń s k i c h (do których zalicza się język białoruski, rosyjski i ukraiński) z okresu ich wspólnego rozwoju. [...]. Od sąsiednich gwar ukraińskich g w a r y ł e m k o w s k i e w y r ó ż n i a j ą m.in. następujące cechy:
>
> – stały akcent na przedostatniej zgłosce, co stanowi najbardziej charakterystyczną cechę dialektu Łemków, np. *śćína, hołówa* i biernik *hołówu, deréwo* (gdy w pozostałych gwarach ukraińskich występuje akcent ruchomy, np. *stiná, dérewo*, *hołowá* i biernik *hółowu*);

---

[2] Wkrótce powinno się ukazać fundamentalne dla opisu gwar nadsańskich dzieło *Atlas ukraińskich gwar nadsańskich* przygotowany przez Janusza Riegera na podstawie zapisów Stefana Hrabca: *Атлас українських надсянських говірок.* На підставі польових записів Стефана Грабця опрацював Януш А. Pirep. Львів (oddane do druku w Instytucie Ukrainoznawstwa NANU we Lwowie). Pisze o tym Janusz Rieger w artykule [2012].

– twardość spółgłosek na końcu wyrazu, np. *kin, ohen, misiac* ‘księżyc’, *zajac* (a nie *kiń, oheń, misiać, zająć*); zjawisko to nie zostało jednak tak powszechnie przeprowadzone, jak się to często przyjmuje, w szczególności spółgłoski wygłosowe mogą zachowywać miękkość na pograniczu wschodnim dialektu;

– zachowanie różnicy między dawnym *y* i dawnym *i*, co inne gwary ukraińskie w większości zatraciły, co wiąże się z obecnością w systemie gwar łemkowskich nieznanej w zasadzie innym gwarom ukraińskim samogłoski – tylnego *y*, oznaczanej przez *ы* (jest ona podobna w wymowie do rosyjskiego *y*, stąd oznaczenie jej literą z alfabetu cyrylickiego). Tak więc np. *быty* znaczy ‘być’, zaś *biti* lub *byty* – ‘bić’, a różnica ta jest utrzymana na całym Zakarpaciu (ale już w sąsiednich gwarach bojkowskich na północ od Karpat *byty* może znaczyć tak jak w języku literackim i ‘być’ i ‘bić’);

– częste występowanie w zgłoskach „zamkniętych” *’u* na miejscu dawnego *e* zamiast spodziewanego *i* (por. wyżej), np. *popjuł, pjuk* ‘piekł’, *mjud* ‘miód’, *nius* ‘niósł’;

– występowanie na początku wyrazu wymowy typu *osa, ohen, otec*, gdy na wschód od wsi położonych nad Osławicą poczynając jest *wosa, wohen, wotec* z „protetycznym” *w*;

– wymowa miękkich *s, z, c* jak w języku polskim, tj. jak *ś, ź, ć,* np. *śino* ‘siano’, *źile* ‘ziele’, *pszenyća* ‘pszenica’ (taka wymowa jest znana w wielu gwarach południowo -zachodnio-ukraińskich, ale u najbliższych sąsiadów – Bojków przeważa wymowa półmiękka (jak np. u Polaków pochodzących z Wileńszczyzny), np. *s’ino, z’ila, pszenyc’ia* (miękkie *ś ź ć* mamy jednak na północ w sąsiednich gwarach nadsańskich, a potem w wielu gwarach naddniestrzańskich);

– wymowa połączeń *nk* z tylnym *n* (oznaczamy je przez *η* – jak w krakowskiej wymowie w *panieηka, okieηko*), np. *dołyηka, saηkы*;

– częste grupy *ыr, ыł* wobec ogólnoukraińskich *ry, ły,* np. *hыrmyt* ‘grzmi’, *kыrtycia* ‘kret’, *kыrnycia* ‘źródło’, *dыrwa* ‘drwa’, *bыłcha* ‘pchła’, *sыłza* ‘łza’ (formy takie spotykamy także po Solinkę i San, a sporadycznie też dalej na wschód), choć i na Łemkowszczyźnie można usłyszeć *drыwa, błыcha* itd.

Gwary łemkowskie wyróżniają się też całym szeregiem cech morfologicznych, przy czym trzeba pamiętać, że szereg z tych cech występuje tylko na zachodniej i środkowej części obszaru, np. w odmianie czasownika na zachodniej i środkowej Łemkowszczyźnie występuje forma *mam, znam, trymam* (a nie *maju, znaju, trymaju*), *mat* ‘ma’, *padat* ‘pada’ (a nie *maje, padaje*) itd. W odmianie rzeczownika mamy m.in. (*z*) *rukom, nohom* ‘(z) ręką, nogą’, *z mołodyciom* ‘z panną młodą; z mężatką’. W słowotwórstwie charakterystyczne jest wyparcie dawnego przyrostka -**iszcze* nowym -**isko*, np. *paswysko* czy *pasowysko* ‘pastwisko’ (formy z -**isko* sięgają jednak daleko na wschód), większa obecność zdrobnień na *–a* (*-cza*) typu *geletcza, bodencza* (w dop. *gełetczate, bodenczate*) niż w innych gwarach ukraińskich, przedrostek *po*-tworzący czasowniki dokonane, np. *porobyty* ‘zaczarować’, *pooraty* ‘zaorać’ [Rieger 1995: 11–13].

Mimo że prac o etnolekcie łemkowskim jest wiele, to nie powstało opracowanie ukazujące współczesne wzajemne procesy interferencyjne w języku polskim i łemkowskim. Na brak badań dialektologicznych nad współczesną łem-

kowszczyzną zwraca uwagę Małgorzata Misiak, autorka książki poświęconej ekologicznym aspektom funkcjonowania języka łemkowskiego w Polsce [Misiak 2006: 92].

Łemkowie mają własną tradycję piśmienniczą, więc odrębność wersji literackiej ich języka jest dobrze ugruntowana. Najstarszy tekst łemkowski *Pieśń o Stefanie Wojewodzie* pochodzi z połowy XVI wieku ze wsi Wenecja – Łuków, położonej na południowej Łemkowszczyźnie i został opublikowany w *Czeskiej gramatyce* Jana Blahoslawa z roku 1571. Badacze przyjmują, że dialekt łemkowski był już uformowany przed XVIII wiekiem, a piśmiennictwo wykorzystujące jego elementy było rozpowszechnione w wieku XIX [Pecuch 2009: 130][3]. Rozwój literatury łemkowskiej w XIX i na początku XX wieku omówiła Helena Duć-Fajfer [2001]. Łemkowie zgodnie z Ustawą z dnia 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym mają w Polsce status mniejszości etnicznej, a ich etnolekt – status języka etnicznego[4]. Język łemkowski ma znormalizowaną ortografię i gramatykę. W roku 2000 powstała *Gramatyka języka łemkowskiego* (*Ґраматыка лемківского языка*) autorstwa Henryka Fontańskiego i Mirosławy Chomiak [2000]. Książka napisana w języku łemkowskim zawiera opis jego normy gramatycznej i ortograficznej. Akt prawny nadania statusu języka etnicznego jest bardzo ważny dla jego zachowania, natomiast nie zmienia faktu, że zawiera on znaczną liczbę cech wspólnych z innymi dialektami języka ukraińskiego, jak i z ukraińskim językiem literackim. Janusz Rieger pisze, że „Przynależność dialektu łemkowskiego do obszaru języka ukraińskiego jest faktem. Czym innym jednak jest fakt językowy, a czym innym poczucie etniczne, stanowe, narodowe. Długi czas Łemkowie czuli się *Rusinami* i sami siebie tak nazywali, podobnie zresztą jak i inni ukraińscy mieszkańcy Galicji. Dopiero później część z nich zaczęła się poczuwać do wspólnoty z narodem ukraińskim (część do wspólnoty z Rusią, którą poprzez nazwę kojarzono z Rosją), część nie uznaje jednak wspólnoty z Ukrainą i Ukraińcami, podkreślając swoją odrębność i domaga się uznania za oddzielny naród, dąży do stworzenia własnego języka" [Rieger 1995: 10]. Słowa wybitnego ukrainisty odnoszą się do językowej społeczności Łemków na ich terenach macierzystych, jednak problem odrębności etnolektu łemkowskiego od języka ukraińskiego jest aktualny rów-

[3] Syntetyczne omówienie najważniejszych zabytków języka łemkowskiego wraz z literaturą na ten temat znajduje się w książce Mirosława Pecucha [2009: 130–131].

[4] Mniejszością etniczną, w rozumieniu Ustawy, jest grupa obywateli polskich, która spełnia łącznie następujące warunki: „1) jest mniej liczebna od pozostałej części ludności Rzeczypospolitej Polskiej; 2) w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją; 3) dąży do zachowania swojego języka, kultury lub tradycji; 4) ma świadomość własnej historycznej wspólnoty etnicznej i jest ukierunkowana na jej wyrażanie i ochronę; 5) jej przodkowie zamieszkiwali obecne terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej 100 lat; 6) nie utożsamia się z narodem zorganizowanym we własnym państwie. Za mniejszości etniczne uznaje się następujące mniejszości: 1) karaimską; 2) łemkowską; 3) romską; 4) tatarską" [Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym].

nież dla grupy łemkowskiej w zachodniej Polsce. Uważam, że taka odrębność jest faktem, ponieważ jest relewantna z perspektywy mówiących.

Tożsamość Łemków i Ukraińców

Mirosław Pecuch zwraca uwagę, że do zanikania języka łemkowskiego w Polsce przyczyniał się negatywny stereotyp Ukraińca. Po przesiedleniu wiele rodzin łemkowskich bało się mówić w swoim języku. Jednak z drugiej strony uprzedzenia Polaków w stosunku do Ukraińców wzmacniały poczucie odrębności łemkowskiej [Pecuch 2009: 132–133]. Lidia Świątkowska, córka represjonowanego przez polskie władze w okresie PRL działacza ukraińskiego Michała Kowalskiego, pisze, że obawy przed wyrażaniem przynależności do narodu ukraińskiego są aktualne do dzisiaj i przyczyniają się do deklarowania tożsamości łemkowskiej. Artykuł jej autorstwa *Michał Kowalski i jego obrona godności Ukraińców wysiedlonych podczas akcji „Wisła"* jest tekstem naukowym, ale zarazem świadectwem pamięci rodzinnej i podwójnej tożsamości ukraińsko-łemkowskiej:

> Fakt, że gros osób w ostatnim spisie ludności deklaruje pochodzenie tylko łemkowskie, uważam, że podyktowany jest lękiem i obawami, które po 65 latach są wciąż żywe. Dużo lepiej brzmi określenie „Łemko" niż „Ukrainiec". Tylko szerokie informowanie opinii publicznej pozwoli sprawić zmianę stereotypu postrzegania Ukraińców. Przyznam, że jestem szczęśliwa, iż obok świadomości swego ukraińskiego pochodzenia, wywodzę się z Łemków, i przyznam szczerze, że coraz wyraźniej uświadamiam sobie, że traktuję to też czasem jak swojego rodzaju „furtkę", boję się pomyśleć, co by było, gdybym tej „furtki" nie miała [Świątkowska 2012: 202–203][5].

Podwójną tożsamość ukraińsko-łemkowską wyrażają także inne osoby ze średniego pokolenia. W ich wypowiedziach również mowa jest o lęku przed deklarowaniem ukraińskiej tożsamości z powodu negatywnego stereotypu, np.:

> *To by było dużo mówić, bo część Łemków uważa, że nie ma nic wspólnego z Ukraińcami. Ja jestem z tej chyba większej części grupy tych Łemków, którzy uważają, że my po prostu mamy pochodzenie ukraińskie. To można udowodnić. Język, stroje, kultura – wszystko jest podobne. No, no naprawdę. Ale ja myślę, że ta grupa tych ludzi, którzy nie chcą się utożsamiać z Ukraińcami, to zrobił system, nie? Ukrainiec no to za komuny, no to był wróg* (IK Strzelce Krajeńskie).

Rozbudowana wypowiedź na ten temat została zanotowana w Osiecku:

[5] Zgodnie z wynikami Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2011 – w kategorii mniejszości narodowe i etniczne oraz język regionalny – zamieszczonymi na stronie Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji w 2011 roku w województwie lubuskim mieszkało 1413 Łemków i 845 Ukraińców.

Taki akt prawny ściśle tajny z 1936 r., я думаю, що ви знаєте той закон[6]. *To materiał ściśle tajny i dotyczyło polskiej polityki w odniesieniu do mniejszości narodowych. I to jest dokument z trzydziestego szóstego roku i tam szczegółowy jest scenograf, chyba z województwa krakowskiego wtedy zrobiony, jak ma być realizowana polityka wynarodowiania w stosunku do Łemków. Krok po kroku rozpisane. Rozpisane było dla Wołyni, dla Zachidnioji Ukrajiny, dla całkowitej polonizacji były przeznaczone te tereny, gdzie była moja mama, bo one były najbardziej aktywne, świadome, najsilniej działała „Proswita"*[7]. *Na terenie zachodniej Ukrainy miały być budzone sympatii propolskie, więc miała być polityka miękka, która miała wzbudzać sympatie do Polaków. A te które wchodziły bezpośrednio, tam to wszystko bardzo ładnie opracowane i zrobione. W stosunku do Łemków też było rozpisane dokładnie. Jak ma być prowadzona, to ze wspomnień mojego ojca w trzydziestym szóstym albo w trzydziestym ósmym roku.*

Był kamień z napisem, że тут межається галицько-волинське князівство[8], *i spędzono sporo ludności miejscowej i na ich oczach ten kamień wysadzono, na przykład. To tata pamięta, bo to jest Łemkiwszczyzna. To są te Polany koło Krynicy. Jeżeli mówić o czymś takim, biorąc pod uwagę trzy różne czynniki plus wysiedlenie tutaj, gdzie ukrainiec konotował się gorzej jak niemiec, bo już gorszego wyzwiska nie można było użyć. Jak ktoś chciał naprawdę dokopać mówił: Ty ukraińcu-banderowcu. Tego doświadczyłam na własnej skórze, wylądowałam u dyrektora na dywaniku w naszej szkole. Mówił ty ukrainko, jak go popchnęłam, to spadł ze schodów, no moja wina, że był słabszy. Ja go nie zbiłam, ja go po prostu odepchnęłam. No ale w takiej świadomości my też żyliśmy. I trudno się dziwić, że ludzie, nie wszyscy, no tam gdzie działała „Proswita", na przykład to pokolenie mojego taty, albo młodsi, którzy znajomości języka jakiego takiego nie mieli, albo uczyli się tego języka przez dwa lata czy rok, albo i to nie, tak jak młodszy brat mojego taty, trafiając w tak wrogie konotacje. On wolał być Łemkiem, to było bezpieczniej. Но бо по що бути українцем і слухати, що ти є найгіршим, бандита, бандеровєц, вбивця просто мордерця, а лемко то вже є легше. Попросту легше*[9]. *Łatwiej dla każdego, każdy z nas jakby znalazł się w takiej sytuacji, to szuka takiej podbudowy. Sytuacja jak u mnie w domu była; nie miał by tej świadomości bez tak mądrych rodziców, no to co by wybrał, to co lepsze dla niego, bezpieczniejsze. W tym momencie dla nich było to bezpieczniejsze. Dla tego nie osądzam. Młodym ludziom dlatego podrzucam jakieś teksty, które gdzieś tam mi pozwalały też ukształtować i zadecydować o tym, jaki będzie poziom mojej świadomości, тобто тотожності*[10]. *To wiem jedno, że tych ludzi nie wolno osądzać. My tego nie przeżyliśmy. To się spotyka, czy w pracach historyków, no może nie osądzają, ale bardzo stanowczy w swoich opiniach* (OD Osiecko)[11].

---

[6] *Myślę, że znacie ten akt prawny*.

[7] „Proswita" – ukraińska organizacja oświatowa, która powstała w 1868 roku. Pierwsza filia na Łemkowszczyźnie została powołana w 1902 roku w Nowym Sączu [Pecuch 2009: 47].

[8] *Tu znajduje się księstwo halicko-wołyńskie*.

[9] *Bo po co być Ukraińcem i słuchać, że jesteś najgorszy, bandyta, banderowiec, zabójca, po prostu morderca. A Łemko, to już łatwiej. Po prostu łatwiej.*

[10] *Dokładniej tożsamości.*

[11] Rozmówczyni ur. w 1961 roku posługuje się literacką odmianą języka ukraińskiego oraz literacką odmianą języka polskiego, dlatego nie została zastosowana transkrypcja.

Rozmówczyni porusza kilka ważnych kwestii. Od ojca wie, że w latach międzywojennych na terenach Łemkowszczyzny była prowadzona polityka polonizacji. Wspomina o akcie prawnym z 1936 roku, skazującym mniejszości na utratę własnej kultury. Trudno jest na podstawie wypowiedzi rozmówczyni dokładnie zidentyfikować ten dokument. Zapewne mowa jest o jakimś akcie związanym z działalnością Komitetu do Spraw Narodowościowych. Cele określone przez ten Komitet realizowała Komisja Badań Naukowych Ziem Wschodnich, w ramach której został powołany Oddział Łemkowski. Oddział i Komisja działały w ramach prowadzonej w sposób tajny przez administrację polską oraz służby specjalne tzw. „akcji na Łemkowszczyźnie". Polegała ona na wspieraniu separatystycznych nastrojów małych grup lokalnych przeciwko dużym grupom etnicznym – w tym wypadku przeciwko Ukraińcom. Następnym krokiem miała być ich polonizacja [Pecuch 2009: 16, 51; Sycz 1989: 95–109].

W rodzinie rozmówczyni temat polonizacji Łemkowszczyzny był często poruszany. Ojciec opowiadał o aktach przemocy wobec Ukraińców i Łemków, np. o zniszczeniu pamiątkowego kamienia. Rozmówczyni widzi kontinnum polityki wobec tożsamości ukraińskiej i łemkowskiej od okresu międzywojennego jeszcze na Łemkowszczyźnie do czasów współczesnych. Na Łemkowszczyźnie polityka II RP przyczyniała się do tego, że ludność ukraińskojęzyczna, pozbawiona możliwości kształcenia, przyjmowała tożsamość łemkowską. Po wysiedleniu na ziemie zachodnie Ukraińcy byli poddani negatywnej stereotypizacji, napiętnowani i obciążeni odpowiedzialnością zbiorową za morderstwa polskiej ludności dokonane przez Ukraińską Powstańczą Armię. Dlatego część Ukraińców wolała przyjąć tożsamość łemkowską. Etnonim *Łemko* nie funkcjonował wśród polskich sąsiadów jako przezwisko, inaczej niż *ukrainiec*. Rozmówczyni wiąże fakt przyjmowania tożsamości łemkowskiej z niskim poziomem wykształceniem i brakiem znajomości języka ukraińskiego w odmianie literackiej. Mówi o ludziach, którzy pochodzili z terenów, na których nie działała ukraińska organizacja oświatowa „Proswita", a w związku z tym *nie mieli oni znajomości języka*. W ten sposób łączy tożsamość ukraińską ze znajomością języka narodowego. Łemkowie są więc, według niej, ludźmi posługującymi się językiem nieliterackim. Dlatego nie mogli osiągnąć poziomu ukraińskiej świadomości narodowej, który pozwoliłby im przetrwać prześladowania ze strony polskich sąsiadów i władz. Zdaniem rozmówczyni, tożsamość łemkowska jest formą ucieczki przed stygmatyzacją.

Oddzielanie tożsamości łemkowskiej od ukraińskiej zauważyłam w wypowiedziach osób ze starszego pokolenia. Odrębność grupy łemkowskiej od ukraińskiej postrzegana jest w dwóch wymiarach: terytorialnym i językowym. W geografii mentalnej Łemków bardzo mocno zaznaczona jest Łemkowszczyzna umiejscowiona w górach i nazywana przez nich „domem":

> *No moi rodzice, to mama umarła tu na zachodzie, nie? A tata w wojnę umarł, nie?* ***W domu****. Tam jeszcze w Bartnym* (HD Brzoza).

– /Czuje się pani Polką czy Ukrainką?/
– Ukrainką nie! Łemkinią! Bo tam u nas Ukraińców nie było i nie wiem, bo to Łemki było, te Gorlice. To Ukraina gdzieś tam na wschodzie, a u nas nie! (HD Brzoza).

Inna rozmówczyni, Łemkini grekokatoliczka z Lipek Wielkich, urodzona w Brunarach w powiecie gorlickim mówi o różnicy między Łemkami a Ukraińcami. W swoim rozumieniu tożsamości łemkowskiej powołuje się na pochodzenie z Łemkowszczyzny i na różnice w języku.

– /Jesteście Ukraińcy czy Łemkowie?/
– To jest historia. To jest historia. Nawet wczoraj się spotkałam, jak rozmawiałam, jak pani tam potem podeszła[12] *i tam pani z boku siedziały, i zagadałam. W każdym bądź razie, że tak: „A pani skąd?", ja mówię, że „Ja jestem tutaj Brunary, Łosie – to mąż był z Łosia", „A! To pani z Łemkowszczyzny!". A ja trochę no czytam i to mnie zaskakuje, że są. Ja mam w rodzinie nawet, że są, którzy się przyznają, że mój na przykład bratanek, który jest historykiem w Zielonej Górze i w każdym bądź razie, że on uważa, że my jako Łemkowie należymy, to jesteśmy bliżej Ukraińców – że jesteśmy Ukraińcy. No. My z kolei dlaczego było? Była Łemkowszczyzna, dlaczego nie? I tak na rozdrożu jakimś takim. Nawet jak czytam „Nasze Słowo" i tam są wspomnienia też o Łemko. Teraz taki ładny artykuł tam jest, to mi się czyta, że ja, mi się czyta, że ja rozumiem. Takim językiem, że jak się używało na Łemkowszczyźnie. Natomiast już następny jest artykuł o Stefanowskim, który też tam wspomnienia ma i wywiad z nim, ale już prowadzony jest w stylu ukraińskim. Już ta naleciałość i to słownictwo, i nawet ta gramatyka, i tego, to już mi nie podpada, ja już tam niektóre słowa to musiałam. My jesteśmy tak z rodziny, bo my jesteśmy Łemkami i akurat z tej strony jesteśmy, a zięcia mam z Sanoka, tak że oni się przyznają do Ukraińców. No i te panie, które tam siedziały koło mnie, to oni już po akcencie już wiedziałam, że to nie są Łemkowszki*[13] (ES Lipki Wielkie).

W wypowiedzi zostały poruszone ważne dla poczucia łemkowskiej tożsamości kwestie: pochodzenia – Łemkowie pochodzą z Łemkowszczyzny, podczas gdy Ukraińcy z innych obszarów (w tej wypowiedzi z „Sanoka", tak jak zięć rozmówczyni). Odmienny jest też język. Rozmówczyni porównuje artykuły zamieszczone w numerze czasopisma „Nasze Słowo"[14]. Pismo jest wydawane po ukraińsku, ale periodycznie ukazuje się dodatek „Łemkiwśka Storinka" pisany po łemkowsku. Prawdopodobnie tekst, o którym mówi informatorka, znajdował się w tym dodatku. Artykuł jest dla niej zrozumiały, w odróżnieniu od innego napisanego ukraińskim literackim. Postrzega także różnicę między językiem Łemków i Ukraińców w okolicach Skwierzyny. Na greckokatolickim spotkaniu odpustowym słyszy, że niektóre osoby mówią inaczej, mają inny „akcent". Odróżnia zatem Łemków od Ukraińców na podstawie mowy. Wypowiedź pokazuje,

[12] Mowa o spotkaniu na odpuście greckokatolickim w sali parafialnej przy kościele w Skwierzynie, podczas którego poznałam rozmówczynię.
[13] Łemkinie.
[14] „Nasze Słowo" (ukr. „Наше слово") – wydawany od 1956 roku w języku ukraińskim tygodnik mniejszości ukraińskiej w Polsce.

że kryterium językowe jest istotne dla konstytuowania i postrzegania badanych grup. Przytoczony jeszcze zostaje pogląd wykształconego bratanka, który posługuje się innymi, chyba nieakceptowanymi przez rozmówczynię, kryteriami i uważa, że Łemkowie są Ukraińcami. Konfrontacja tych różnych poglądów powoduje poczucie bycia „na rozdrożu".

Odwołanie do terytorialnej kategorii tworzącej tożsamość Łemkowszczyzny i zderzenie z przypisywaniem tożsamości ukraińskiej przez sąsiadów pojawia się także w wypowiedzi Łemkini ze Skwierzyny:

> *To była Łemkowszczyzna, a później to tak każdy: „Ukraińcy, Ukraińcy". Jedne mówią, że my Łemki, drugie mówią, że my Ukraińcy. No to ja się tam urodziła i bardzo tęsknię do dzisiaj. Bardzo tęsknię*! (MK Skwierzyna).

Ukraińcy w wypowiedziach na temat tożsamości przywołują sferę symboli narodowych, nieobecnych w konstruowaniu odrębnej tożsamości Łemków:

> *– /Łemky i ukrajinci czym wony widriznajut'sia?/*[15].
> *– Ja to'ho ne rozumi'ju, ne rozumi'ju to'ho, wony' ne Ukra'jinći, wony' Łe'mky i wśio i bu'dut śia swary'tsy z wa'my, szo wony' ne Ukra'jinći. Nu ja jim ka'żu: de wa'sza derża'wa, de wa'sza stoły'ćia, de wa'szi prapo'ry, nie to net oj, straszne to takie, no naprawdę. No owszem jest tam taki Bo'jky, to jest w każdym naro'di jest, ale wśi je do jedno'ho* (ON Chełmsko).
>
> *– Jest dużo taj jak i w tym, dużo Łemków, to taki odłamek, że on tak rozmawia, ja łem Łemko, i tylko Łemko, win ne uznaje'. Ja niera'z sie pytałem nu słu'chaj, to pid jaku' ty derża'wu nale'żysz? Ne zna'ju. To jaky'j tam u tebe prapo'rek, tyż ne zna'ju. No to jaky'j ty, szo ty je. To ż ty nale'żysz pid Ukraji'nu, jesteś odłamem, ale nale'żysz pid Ukraji'nu, tylko, że nazywa'jesz Łemko. Ma'jesz tu trady'cju swoju'* (LB Osiecko).

W wypowiedziach tych widać myślenie kategoriami narodowymi, państwowymi, zgodnie z którymi każdy człowiek należy do jakieś narodu, który musi mieć swoje państwo (*derżawa*, ukr. *держава*), stolicę (*stołyćia*, ukr. *столиця*) i flagę (*praporek*, ukr. *прапор*). Łemkowie tych atrybutów nie posiadają, więc są częścią narodu ukraińskiego, jego „odłamem", a nie odrębnym narodem. Tak też uważa rozmówczyni z Osiecka, wsi, w której mieszkają razem Łemkowie i Ukraińcy.

> *– /A pani z Łemków?/*
> *– Tak.*
> *– /A co to za różnica jest?/*
> *– To jest taka różnica, jak są Ślązacy, to taki odłam, abo Kaszubi, no to Łemkowie. My wszystko pod Ukrajine. Tak samo wśio je, stawiały toho „diducha"*[16]*. Na Wełyju, na Rizdwo* (TB Osiecko).

---

[15] Akcenty w tekstach ukraińskich zostały zaznaczone po samogłosce akcentowanej. W tekstach łemkowskich akcent jest stały, paroksytoniczny i nie został zaznaczony.

[16] Stawianie *diducha* na Boże Narodzenie, to zwyczaj wnoszenia do domu postaci wykonanej z siana (rodzaj chochoła) lub snopka owsa. W zależności od regionu może przybierać różne formy

Język ukraiński należy do repertuaru ważnych symboli narodowych takich, jak: państwo, stolica, flaga. W wywiadach z osobami o tożsamości ukraińskiej pojawia się pojęcie *mowa ridna* ‘język ojczysty’, które nie jest kategorią socjolingwistyczną, lecz aksjologiczną[17]. Nie jest to pojęcie znane z codziennego życia. Należy do pakietu ideologicznych wartości narodowych, z którymi człowiek zapoznaje się w szkole, poprzez czytanie literatury, kontakt z kulturą narodową. O wysokiej pozycji aksjologicznej pojęcia *ridny jazyk* / *ridna mowa* świadczy przytoczenie wiersza przez jedną z rozmówczyń:

Sło'wo ri'dne, mo'wa ri'dna, chto tia zabuwa'je
To tia w hru'diach ne serde'ńko, a ka'mińa ma'je. To pra'wda (ON Chełmsko).

Osoby z ukraińską identyfikacją narodową oprócz wartości „swojskiej, rodzinnej, domowej” przypisują językowi konstytutywną wartość symboliczną. Oglądają ukraińskie programy telewizyjne, czytają „Nasze Słowo”, interesują się sytuacją polityczną na Ukrainie. Podczas wywiadów poruszali tematy związane z aktualną polityką ukraińską, w których byli bardzo dobrze zorientowani. O zainteresowaniu sytuacją na Ukrainie świadczą między innymi wypowiedzi potępiające dwujęzyczność rosyjsko-ukraińską w tym państwie:

– /A jeden macie ukraiński program w telewizji?/
– Nie, dwadzieścia trzy, dwadzieścia trzy ukraińskie. No są i po rosyjsku. W tym ukraińskim jest dużo po rosyjsku. Strasznie dużo po rosyjsku, no w u'riadach. Wi'domosti, po cho'du to po ukrai'ńsku rozmawia'jut, a de'kotri pry'jdut i po ru'sku. No premier Ukrainy po rusku. No wie pani, z tym się nie mogę pogodzić. Jak rosyjski gada, to ja przerzucam (LB Osiecko).

W parlamencie dwa języki, co to za Ukrajina, że w parlamencie po rusku, ma pani wyobraźnię, żeby w parlamencie dwoma językami rozmawiać? Ale w parlamencie, w tako'mu parlame'nti, mu'syw sy nawczy'ty ukrajinsko'ji mo'wy (ON Chełmsko).

Ja jak byłam na Ukrajinie, to nie mogłam, jak Ukrajina może być państwem. My w Kije'wie stoi'my, aku'rat była riczny'ćia wyzwole'nia, na tym Majda'nie elega'ncko, a de si ne obe'zrisz po rosy'jsku. No ni. Ja śia ne dywu'ju, jak mołodi' lu'dy wczy'łyśia w szko'li po rosy'jsku, de'kotri po ukraji'ńsku wca'le śia ne wczy'ły, to skąd ma ten człowiek. Pokazują nieraz, tam szkoły, że nie chcą tam ukrajińskiego uczyć na schi'dnij Ukraji'ni. Ti Ukraji'ńći jaki' rozmawia'jut po rosy'jski, to wony' ne sut za ru'skymy wcale. To tak samo wygląda, jak za Buga przyjechali Polacy tu. No on po polsku nie umiał prawie nic. A on się czuł Polakiem (ON Chełmsko).

[por. Lewicka, Wullbach 2012: 248].

[17] Ewa Golachowska badając język katolików na Białorusi, zauważa, że informatorzy stosują kategorię „język ojczysty”. Nie jest to jednak kategoria socjolingwistyczna. Język ojczysty to „prestiżowy język ideologiczny”, łączony z kategorią ideologii narodowej [Golachowska 2012: 41]. Jest też kategorią znaną ze spisów ludności. Podanie języka mniejszości jako ojczystego podczas spisu nie świadczy wcale o tym, że jest to język używany w życiu codziennym. Jest natomiast świadectwem nadawania temu językowi wartości ideologicznych związanych z ojczyzną.

Wypowiedzi pokazują, jak mocno tożsamość narodowa wiązana jest z językiem. Rozmówczyni porównuje dwie sytuacje, z którymi zetknęła się w swoim życiu: mówienie po rosyjsku przez Ukraińców w Kijowie oraz brak znajomości polskiego wśród swoich sąsiadów Polaków, którzy zostali przesiedleni z byłych wschodnich województw państwa polskiego.

W sferze poczucia tożsamości różnica między Łemkami a Ukraińcami w regionie lubuskim polega na tym, że Ukraińcy deklarują związek z narodem i państwem ukraińskim. Są to związki emocjonalne i autentycznie przeżywane. Opierają się na kontaktach z rodzinami mieszkającymi na Ukrainie[18], zainteresowaniu współczesną sytuacją polityczną na Ukrainie, oglądaniu ukraińskich programów telewizyjnych, czytaniu czasopisma „Nasze Słowo". Kontakt z kulturą ukraińską jest poddawany refleksji i komentowany (jak np. dwujęzyczność na Ukrainie). Ukraińcy w konstruowaniu narracji o swojej tożsamości przywołują symbole państwowe: państwo, stolicę, flagę, język. Natomiast Łemkowie związani są emocjonalnie z regionem swojego pochodzenia – z Łemkowszczyzną. Tożsamość łemkowska w regionie lubuskim jest konstruowana przez wspomnienia i wyrażanie tęsknoty za górami, Karpatami, za Łemkowszczyzną. Region, z którego pochodzą, nazywają „domem". Łemkowie raczej nie interesują się współczesnym życiem politycznym i społecznym na Ukrainie. Niektórzy mają możliwość oglądania programów telewizji ukraińskiej, ale podczas wywiadów nie wspominali o wiadomościach z Ukrainy[19]. Język łemkowski także dla nich ma wysoką wartość symboliczną, ponieważ jest częścią kultury obdarzanego emocjami regionu i składnikiem tradycji rodzinnej. Wartość języka łemkowskiego wiąże się z funkcją integrowania rodziny i społeczności łemkowskiej, a także z zachowaniem pamięci o utraconej ojczyźnie. W wywiadach nie była poruszana

---

[18] Mają rodziny na Ukrainie, ponieważ tam były pierwsze przesiedlenia. Dnia 9 września 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego podpisał z rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej umowę o ewakuacji ludności polskiej do Polski, a ukraińskiej na Ukrainę. Ewakuacja obejmowała także Łemków i Bojków, którzy nie identyfikowali się z narodowością ukraińską. Przesiedlenie miało charakter dobrowolny, dlatego władze prowadziły agitację, o której mówi jeden z moich rozmówców:

Pe'rsze deporta'cja bu'ła na Ukraji'nu, ale ne wsi choti'ły ji'chaty na Ukraji'nu, nu to nichto' ne choti'w ji'chaty, ahita'cja bu'ła, że tam me'dom i mołoko'm to tak prykraszuwa'ły (WN Chełmsko).

Prawo do przesiedlenia na obszar Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej mieli Ukraińcy legitymujący się obywatelstwem polskim do 17 września 1939 roku, którzy do podpisania układu zamieszkiwali w województwach krakowskim, rzeszowskim i lubelskim. Przesiedlenie objęło według danych oficjalnych 480–546 tysięcy osób, według danych nieoficjalnych – 700 tysięcy osób. Przesiedloną ludność rozmieszczano po wszystkich obwodach Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej [Pecuch 2009: 53–54]. Losy tej grupy i zagadnienia związane z jej tożsamością opisuje Mirosław Pecuch w monografii *Tożsamość kulturowa Łemków w zachodniej Polsce i na Ukrainie* [2009].

[19] Jest to oczywiście generalizacja wynikająca z rozmów i obserwacji w trakcie badań. Nie wykluczam, że są jednostki wśród Łemków, które interesują się polityką na Ukrainie. Jednak wśród Ukraińców jest to powszechne, wątki polityczne uaktywniały się w każdym wywiadzie. Natomiast przez Łemków ta tematyka nie była poruszana.

sprawa awansu dialektu łemkowskiego do statusu języka etnicznego. Z punktu widzenia badanych osób kwestia ta nie jest istotna.

Dychotomia między narodem a jego częścią („odłamem") jest przenoszona także na języki. W wypowiedzi, którą przytoczę, rozmówczyni wyjaśnia, że różnica między łemkowskim a ukraińskim jest oparta na relacji język – gwara; powołuje się na badania językoznawców (zwłaszcza Michała Łesiowa). Na przykładzie mowy rodziców tłumaczy różnice między mową Łemków i Ukraińców. Matka mówi *добрий день*, ponieważ we wsi Wołodź[20], z której pochodzi, znany był literacki ukraiński. Ojciec natomiast posługuje się gwarą i mówi: *добри ден*.

В нас тут в тому селі, як йшлося то одному казали добри ден, а другому добрий день. Но знаєте мама говорить добрий день, більш літературною мовою, бо всеж таки Волоч, Улюч деякі мовники включно з професором Лесьовим говорили, що це вже крайні села Лемківщини, хоч по говірці воно було важко сказати. В батька зовсім інакше говорили, я якийсь час тому віднайшла ще десь якісь магнетофонні записи. Як мала десь дванадцять тринадцять років і послухала, як я тоді говорила, но бо в мене на жаль тепер випало це нижнє ы в говірці. Все ж таки спілкуюся більше українською мовою і воно випало в мене (OD Osiecko)[21].

Łemkowie starszego pokolenia odróżniają język łemkowski od ukraińskiego:

– /Ma pani z kim mówić po ukraińsku?/
– Ja po ukraińsku, pani powiem, że ja nawet nie umiem dobrze. Rozumiem, ale potem po łemkowsku z mężem rozmawiamy (MK Skwierzyna).

Ukraińcy określają Łemków jako mówiących gwarą:

Łe'mky po prostu ma'jut'sia za ta'kich okre'mych, ta'kich, że wo'ny ne sut Ukraji'nci, ony sut Łe'mky. W'ony ma'jut gwa'ru taku' i niby to, no to jak górale po naszemu. I tam w olsztynskim, bo ja pocho'dżu z olsztyńskiego, no to tam ja o Łe'mkach ne czu'łam. Wo'ny ma'ły taku' swo'ju gwa'ru, hirniaky' kaza'ły, wse czu'łam Łe'mky, Bo'jky i Hucu'ły. Take' sło'wo jakieś dodatko'we łem, łem, łem. I oni mieli troszeczke lżej, bo oni nie mówi'li, że oni Ukraji'ńci, ty'lko Łe'mki (OS Chełmsko).

Kolejna wypowiedź Ukrainki średniego pokolenia także ilustruje odrębne poczucie tożsamości Łemków i Ukraińców i wyodrębnianie Łemków na podstawie gwary. W regionie lubuskim Łemkowie stanowią grupę liczniejszą niż

[20] Współczesna nazwa: Wołodź.

[21] *U nas tutaj w tej wsi, to jak szło się, to do jednego mówiło się dobry den, a do drugiego dobryj deń. Wiecie, mama mówi dobryj deń, bardziej literackim językiem, bo przecież Wołodź, Ulucz, gdzie, jak mówili językoznawcy, łącznie z profesorem Łesiowem, że to są graniczne wsie Łemkowszczyzny, chociaż po gwarze trudno było to stwierdzić. A tata zupełnie inaczej mówili. Ja jakiś czas temu znalazłam jakieś nagrania magnetofonowe. Jak miałam gdzieś dwanaście, trzynaście lat i posłuchałam, jak ja wtedy mówiłam. Bo niestety utraciłam teraz w wymowie to niskie y (ы). Przecież używam bardziej ukraińskiego języka i utraciłam je.*

Ukraińcy, co pokazały dane ze spisu ludności z 2011 roku. Rozmówczyni mówi o poczuciu bycia w mniejszości wobec większości Łemków:

> *Tutaj na tym terenie, no można powiedzieć, że są takie, są takie podziały na tych Łemków takich światowych, według mnie światowych, którzy twierdzą, że są grupą taką etniczną ukraińską i też na tych Łemków, którzy twierdzą, że są po prostu no narodem osobnym, tak? Nie identyfikują się z Polakami, ani z Ukraińcami, wręcz no jak się ich tak utożsamia z Ukraińcami, no to po prostu taką wrogość to budzi w nich, nie? No i gwara na pewno ich tutaj tak wyróżnia. My jesteśmy takimi jednostkami, my w mniejszości jesteśmy wśród nich* (AN Chełmsko).

Łemkowie i Ukraińcy w regionie lubuskim zostali osiedleni przymusowo w ramach akcji „Wisła" w 1947 roku. Przez władze państwowe oraz swoich nowych sąsiadów byli traktowani wrogo. Zostali obciążeni zbiorową winą za zbrodnie popełnione na Wołyniu przez oddziały Narodowej Powstańczej Armii. Stali się grupą stygmatyzowaną, a etnonim Ukrainiec stał się wyzwiskiem. Dlatego część Ukraińców woli deklarować przynależność do grupy łemkowskiej. W poczuciu identyfikacji łemkowskiej ważną rolę odgrywa nostalgia za Łemkowszczyzną, nazywaną „domem" oraz dialekt łemkowski. Grupa łemkowska jest zróżnicowana; część uważa, że Łemkowie są częścią narodu ukraińskiego, a inni, że stanowią odrębną grupę etniczną. Dla Ukraińców istotne są związki emocjonalne z państwem i narodem ukraińskim. Język ukraiński ma dla nich wartość symboliczną, podobnie jak flaga i stolica. Mają aspiracje do posługiwania się literackim językiem ukraińskim, z którym mają kontakt przez media: przede wszystkim telewizję i czasopismo „Nasze Słowo".

Związki emocjonalne z językiem

Zarówno Ukraińcy, jak i Łemkowie w regionie lubuskim są mocno związani emocjonalnie ze swoim językiem. W trakcie badań odezwanie się badaczki w języku ukraińskim zawsze wywoływało wzruszenie, dobre emocje i chęć dalszej rozmowy. Przytoczę przykład wywiadu z Łemkinią ze wsi Zwierzyń. Rozmowę rozpoczęłyśmy po polsku[22], przedstawiłyśmy cel naszego przybycia i poprosiłyśmy o wywiad. Gospodyni była bardzo niechętna, chyba tylko z poczucia uprzejmości i obyczajowego nakazu gościnności zaprosiła nas do domu. W trakcie rozmowy, która miała początkowo oficjalny i wymuszony charakter, jedna z badaczek odezwała się po ukraińsku. Wywołało to entuzjazm i szczerą wypowiedź:

> *Wy śie czoho ne odezwałysty, ja bym śia mynutu ne zastanawiała* (AD Zwierzyń).

[22] W badaniach uczestniczyły: Helena Krasowska, Anna Zielińska, Gabriela Augustyniak-Żmuda.

Łemkowski i ukraiński są językami własnej kultury [por. Schütz 1960; Kłoskowska 2005: 110]. Języki te znane są rozmówcom od dzieciństwa, wyrażane są w nich emocje, uczucia, dają one poczucie bliskości, autentyczności, integrują rodziny. Świadczą o tym fragmenty wywiadów:

> *Kiedyś jeszcze wcześniej to tata, my zawsze śmy rozmawiali, śmy sobie wiesz, my chcieliśmy tą rodzinę, tak wiesz, scalić, nie*? (IK Strzelce Krajeńskie).

W innej wypowiedzi rozmówczyni przywołuje sytuacje znane jej z życia rodzinnego. W jej domu mówi się po łemkowsku, a polskiego używa się tylko, gdy jest w nim ktoś obcy. Zwłaszcza gdy człowiek jest chory, znajduje się w krytycznym momencie życia, pragnie mówić „swoim językiem". W końcu wypowiedzi pojawia się temat lęku przed złym traktowaniem z powodu odmienności językowej:

> *Jak ktoś na przykład się mnie pyta, jak my mówimy, ja myślę sobie, że ja myślę po łemkowsku też. Ja też myślę, jak sobie ten. Ale miałam taki przykład, jak mój tata był w szpitalu. I tak generalnie nikt se nie pozwala, my nie zachowujemy się jak Cyganie w szpitalu, gdzie mówią po cygańsku i to jest w ogóle okropne. Ja uważam, że to jest, mi się to nigdy nie podobało. U nas zawsze było tak w domu, że ja pamiętam, jak ja przychodziłam do domu ze szkoły, to jak mówili po polsku, to znaczy, że ktoś był obcy. Jak mówili po łemkowsku, to znaczy, że nikogo nie ma. Nigdy nie było tak na przykład, że ktoś przyszedł, na przykład Polak jakiś i myśmy mówili po łemkowsku. Ja uważałam, tata zawsze nas uczył, że trzeba, że trzeba szanować inną mowę, jak ktoś tego nie rozumie, źle się czuje. I myśmy nigdy takiej rzeczy nie, nie robili. Dla mnie to było takie normalne, nie? Tak że to, to wszystko jest takie, no trudne, no. Naprawdę trudne. I mój tata zanim miał świadomość, bo trochę po tych szpitalach się należał, to nigdy. Tam siedzieliśmy przy łóżku, to tam mi szeptał po łemkowsku, ale tak to żeby – nie. Ale jak stracił świadomość, to mówił po łemkowsku. Moja babcia to samo. Moja babcia w hospicjum, bo już tak było z nią źle, że po prostu tam wujek no musiał ją oddać, bo ona tam się połamała nam i ni można se było z nią tego, i była w hospicjum. To ona, jak już nie miała świadomości, też mówiła po łemkowsku, nie? A to zawsze u nas było tak: Nie mów. Nie mów. Nie można, bo cię będą gorzej traktować, nie? No bo wychodzi, wychodzimy, jak my jesteśmy, nie jesteśmy przy danej tam osobie, no to wiadomo, że nic, ale później jak słyszy, że ona mówi jakoś inaczej, to mogą ją źle traktować, nie? A jak człowiek jest mało świadomy albo tam w jakiejś tam części, no to mogą tam go nawet no bardzo, bo wiem, jak jest po szpitalach i to też różni są ludzie, nie?* (IK Strzelce Krajeńskie).

O więzi emocjonalnej z językiem świadczą także relacje rozmówczyń ze średniego pokolenia o rodzicach (głównie surowych ojcach), którzy konsekwentnie wymagali od nich mówienia w domu po łemkowsku lub po ukraińsku. Wychowanie we własnej kulturze dało im siłę na całe życie. Przytoczę dwie relacje:

> *Передусім це виховання з хати і бажання, я можу сказати, що мені, нам батьки дали такої сили на все життя. То до тої хати, як заходили сусіди,*

колись випадком зайшов якийсь один і каже, чому з ним розмовляє по польськи, а з нами по українськи. Він каже, я в себе вдома, но то як я маю з ними розмовлятиі.

No ale ja nic nie rozumiem. Ну тато йому сказав на це: No co ty durny, jak chcesz to się naucz. То знаєте нам тепер легко про це говорити, але це було в шістьдесятих роках, всі знали точно хто ходить, попід вікна ходили, заглядали, люди були перелякані (OD Osiecko)[23].

Mój tata pod tym względem był bardzo konserwatywny. I na przykład, jak przychodzi do mnie jakiś tam kolega, nie? I był Łemkiem, ale tak kiepsko mówił po łemkowsku, bo tak też się zdarzało. To oni wiedzieli, że to tam nie ma szans. Moja bratowa jest Łemkinią, ale nie mówiła po łemkowsku. Ona została tam, oni mieszkali w Górkach, tam było bardzo mało Łemków. Ale jakoś tak mama, tak nie przywiązywała z tatem do tego uwagi. Chodzili do kościoła normalnie w Górkach. Oboje z Łemków, nie? Ale dzieci nie nauczyli mówić, nie? Co to było! Mój tata mówi: „W moim domu nikt po polsku nie będzie mówił!". I nauczyła się. A ja miałam kiedyś takiego kolegę, który też tak dość kiepsko mówił. Ja pamiętam jak dzisiaj, do tej pory się z niego nabijam, jak ja, on zadzwonił do drzwi, to już mieszkaliśmy tutaj na Ciecierzynie, zadzwonił do drzwi, tata wyleciał, otworzył drzwi, stanął, zobaczył jego. On wiedział z jakiej rodziny, oni Łemki, nauczyli, po polsku mówią, po łemkowsku kiepsko, nie? Mój tata, od razu widziałam. A ja wyszłam, to był taki ganek i ja wyszłam, stałam z tyłu, nie? I on zobaczył tatę, widziałam, że zesztywniał, nie? Zesztywniał i zaczął mówić po łemkowsku, to tak kaleczył, to ja miałam taki ubaw. Mojego taty się po prostu bali (IK Strzelce Krajeńskie).

Ukraiński i łemkowski to języki tradycji, rodziny, dlatego w kulturze patriarchalnej informacja, że zostały przekazane przez ojca, nabiera szczególnego znaczenia. Język jest symbolem ojcowizny, dziedzictwa, duchowego spadku, wartości najwyższej, której nie można zaprzepaścić:

Swoju' mo'wu ne ho'den zabu'ty. Tak jak mnia ba't'ko nawczy'w, tak howo'riu. Wśi nas zna'jut', czomu' śia boja'ty, nikt ne ro'byt' kry'wdy te'ra niko'mu (LB Osiecko).

Język ukraiński i łemkowski ma wysoką wartość symboliczną, konstytuując odrębną tożsamość Ukraińców i Łemków w regionie lubuskim.

[23] *Przede wszystkim to jest wychowanie wyniesione z domu i chęć. Mogę powiedzieć, że mi, nam, rodzice dali taką siłę na całe życie. Do mojego domu, jak przychodzili sąsiedzi, kiedyś przypadkiem przyszedł jakiś sąsiad i mówi, czemu z nim rozmawiamy po polsku, a między sobą po ukraińsku. On (ojciec) mówi, ja jestem u siebie w domu, no to jak ja mam z nimi rozmawiać. Ale ja nic nie rozumiem. A tato jemu powiedział na to: No co ty durny, jak chcesz, to się naucz. To wiecie, nam teraz łatwo o tym opowiadać, ale to było w sześćdziesiątych latach, wszyscy wiedzieli dokładnie, kto chodzi, pod okna chodzili, ludzie byli wystraszeni.*

Język w rodzinie i sąsiedztwie

Ukraińcy i Łemkowie mieszkający w regionie lubuskim w okresie przed przesiedleniem w życiu codziennym posługiwali się nadsańskimi gwarami ukraińskimi lub dialektem łemkowskim. Język polski nie był używany, a większość nawet go nie znała:

> *– /To tam u seli' howory'ły ti'lky po ukraji'ńśky?/*
> *– Tam nichto' ne howory'w po po'lsky. Jedy'nie ti pani jaki' wy'jszły za miż za Ukraji'nciw, ony rozmawia'ły po po'lsky, nichto' ne zaboronia'w im howory'ty po po'lsky. A w seli' nichto' ne rozmowla'w po po'lsky. Tak, że jak ja pryji'chaw na za'chid, to ja po polski ne wmiw. Czty'ry kla'sy ja skinczy'w tam ukraji'nskoji szko'ły* (LB Osiecko).

Tylko osoby, które uczęszczały do polskich szkół, miały możliwość nauczenia się czytania, pisania i mówienia po polsku:

> *My już jak się skończyła wojna, czterdziesty szósty i siódmego pół roku, to już u nas ukrajińską nauczycielkę, pouciekali wszystko na wschód, tak że nie było, to przyszła polska nauczycielka, to ja już umiałam i czytać, i pisać. Tam stamtąd, z domu*[24] *jak my przyszli tutaj, ja nie miałam żadnego problemu rozmawiać po polsku. My umieli wszystko czytać i pisać, ale do szkoły to już my nie poszli za nic. Raz że była bieda, to my poszli kartofle zbierać z siostrą, a chłopaki poszli, to w lesie robili, czy gdzie. Już my do szkoły nie poszli, to był błąd* (TB Osiecko).

Rozmówcy, którzy w czasie przesiedlenia byli jeszcze małymi dziećmi lub nastolatkami, zaczęli uczyć się polskiego w regionie lubuskim. Ich rodzice i dziadkowie często pozostawali przy swoim języku. Dotyczyło to zwłaszcza kobiet, które prowadząc domowy tryb życia, nie potrzebowały polszczyzny:

> *– /A doma po łemkiwśky howoryły?/*
> *– Tak, ja po polski dobre ne znała, doky ne piszłam do szkoły. A jak piszłam już do szkoły, toś treba buło sia wczyty. No i chłopći*[25] *tisz tam w Ługach mieszkałyśmy try roky, jeden maw dwa roky, jeden rik, no to tisz ne znały niczo po polsku. Nu a potem pomału, koledzy były, śia nawczyły. My tilky po łemkiwśky* (MS Licheń).

> *– /A tak i tato i sestry wsi howoryły po łemkiwśky?/*
> *– Tylko.*
> *– /A tut wże?/*
> *– No to tut, młodzi szybko zaskoczyli. Była taka sytuacja, że starsze kobiety do śmierci się nie nauczyły. Przyszła tu taka kobieta starsza, ale ni słowa po polsku nie umiała i teras chce jechać do siostry, ale pociągiem do Sarbiewa, stamtąd na piechotę, bo takie warunki. No i ni słowa, ja se myślę, czy się dogada bilet kupić. Poszedła na*

[24] Z domu, czyli z Łemkowszczyzny.
[25] Mowa o braciach rozmówczyni, którzy w czasie przesiedlenia byli w wieku: jeden rok i dwa lata.

stację i mówi, żeby poszła do kasy bilet kupić. Poszła do kasy: Pani prodajte mi bilet. A ona, no gdzie, no jak de, do Sarbiewa. No to zrozumiała (WD Zwierzyń).

W robo'ti sia nauczyła języka polskiego. Chodź tu, dawaj snopki. Ja i se'stra moło'dsza i ma'ma to roby'ły w pegeeri, ma'ma try roky roby'ła, po'tim szy'ła na maszy'ni i troche zarobla'ła. Niczo' nazwycza'jnoho, jak to na se'li (NA Przytoczna).

W pierwszych latach po wojnie gwary ukraińskie pełniły funkcję interdialektu[26], ponieważ były znane ludziom wysiedlonym z południowo-wschodnich województw Polski przyłączonych w 1945 roku do ZSRR (zwanym w języku propagandy „repatriantami")[27]. Relacji potwierdzających, że ukraiński był ogólnie znany i służył do kontaktów między różnymi grupami ludności, jest wiele, np.:

– To tak samo wygląda, jak za Buga przyjechali Polacy tu. No on po polsku nie umiał prawie nic. A on się czuł Polakiem. Jest taki pan, on prawdopodobnie, że joho' żi'nka Ukraji'nka by'ła, ale win, jak prycho'dyw do koste'ła, to śia ne chresty'w tak jak, tylko odwrotnie tak jak my. W kinći' śia nawczy'w, ale jak pryjszło', win ne powi'w, że koniczy'na, a koniuszy'na. Du'żo sliw z ukraji'ńskoho, bo win tam do bra'ta prycho'dyw, bo brat mij me'szkaw ne dale'ko, to win tam prycho'dyw na ła'wku, my śi'ły, z nym do'bre my ży'ły, to win tam. To jomu' piw sliw prycho'dyło na ukraji'ński, bo jomu' było le'hsze rozmowla'ty o ta'kich spra'wach robo'czych. To tak jak ja howory'w, na początku zacza'ły sia swary'ty, to zijszło' na ukraji'ński (TB Osiecko).

– /A ti szo za Buha wony howoryły po ukraińsky?/
– No chyba też umieli, no bo jak byli, to umieli po ukraińsku, to była huzia na Józia. Większa część zabugowców mówiła po ukraińsku. Rosyjski u nich był też, a ukraiński był podstawowy (ON Chełmsko).

– /A tutaj w Różankach pan rozmawia z kimś po łemkowsku?/
– To znaczy rozmawiam, bo tu jest jeszcze jedna rodzina taka typowo łemkowska. Jest dużo osób za Buga, jak to u nas się mówi, że więcej po ukraiński rozmawiają, jest to jest dużo osób (JP Różanki).

Ostatnia wypowiedź jest zastanawiająca, ponieważ rozmówca twierdzi, że do tej pory język ukraiński jest używany w grupie pochodzącej z byłych polskich kresów. W trakcie dalszej rozmowy informator wyjaśnia, że mówienie po ukraińsku zwykle odbywa się w sytuacjach towarzyskich:

– / To z tymi ludźmi za Buga to rozmawialiście po ukraińsku?/
– Oczywiście. Do tej pory dużo ludzi jeszcze rozmawia po ukraińsku.
– /Ale oni się uważają za Ukraińców czy za Polaków?/
– Nie, już za Polaków. Już za Polaków się uważają.

---

[26] Walery Czekman użył terminu „interdialekt" w opisie funkcjonowania języka polskiego na pograniczu słowiańsko-bałtyckim. Polszczyzna była językiem ogólnie znanym, służyła więc do porozumiewania się różnych grup [Czekman 1982].

[27] Do tego tematu wrócę w podrozdziale poświęconym polszczyźnie południowokresowej, przeniesionej do regionu lubuskiego.

X *to po ukraińsku rozmowlaje, a jak harno śpiwaje. Jak se wypije, to wśio po ukraińsku.* Y *po ukraińsku jak rozmawia*, Z *jest za Buga tesz, ale po ukraińsku może tak rozmawiać, że hej. Lepiej ode mnie, bo ja po ukraińsku tak z akcentem rozmawiam* (JP Różanki).

Język ukraiński (a raczej różne jego warianty), który po 1947 roku prawdopodobnie przez co najmniej kilka lat był środkiem porozumiewania się Ukraińców i Łemków z przesiedleńcami zza Buga uaktywnia się do dzisiaj w kontaktach towarzyskich. Jest językiem sąsiedzkiej biesiady, zwłaszcza wspólnie śpiewanych piosenek. Funkcja języka wyspecjalizowała się, zawęziła się do konkretnych sytuacji.

Po przymusowym osiedleniu Łemków i Ukraińców w regionie lubuskim rozpoczął się proces zmiany języka w sferze życia rodzinnego i sąsiedzkiego. Proces ten jest bardzo zaawansowany, ale nie zakończył się, czego dowodem są zebrane wywiady w języku ukraińskim i łemkowskim. Języki te jeszcze są w użyciu, chociaż w ograniczonym zakresie.

Zmianie języka sprzyjały oprócz rozproszenia grupy i przymusu życia w obcym środowisku, co było naturalną konsekwencją akcji „Wisła", także inne czynniki. Przede wszystkim była to stygmatyzacja Ukraińców i w mniejszym zakresie Łemków oraz zawieranie mieszanych małżeństw.

Mirosław Pecuch przedstawia ten proces następująco:

> Z biegiem lat język polski zaczynał zajmować coraz szersze i bardziej poczesne miejsce w życiu Łemków, co związane było z koniecznością szerszych kontaktów społecznych. Poza domem i wsią starano się nie używać słów łemkowskich, żeby się nie odróżniać od reszty społeczeństwa. Powszechny stał się bilingwizm, częściowo nawet w życiu domowym. Rodzice i dziadkowie pilnowali jednak, by dzieci rozmawiały „po naszemu, chociaż nieraz odbierały one to jako uciążliwą konieczność" [Pecuch 2004: 134, 135] [28].

W rozmowach z osobami ze średniego pokolenia pojawia się motyw świadomości swojej „inności", np.:

> *Pamiętam, że strasznie nie chciałam być inna. Ja pamiętam, że no często tak molestowałam, że chciałam do kościoła, nie chciałam do cerkwi jechać, nie? Ojciec mi tłumaczył, na ile tam przyjmowałam to, to nie wiem, że no nie można udawać, nie? Trzeba być sobą, nie? Ale czy to dziecko rozumie? Później się rozumie i to docenia, nie? Ale taki bunt jest w człowieku, że dlaczego wszyscy mają jakoś tutaj fajnie, a ja muszę być tym. I to żeby ta inność była jakimś plusem tak w środowisku, a to był minus wielki* (AN Chełmsko).

W wywiadach pojawia się też kategoria wstydu. Rozmówcy wstydzili się mówić w swoim domowym języku na podwórku:

---

[28] Mirosław Pecuch pisze w tym artykule o Łemkach, jednak jego spostrzeżenia można także odnieść do sytuacji Ukraińców.

– /A po łe'mkiwśky wy howory'ły z bat'ka'my?/
– Tak w chati. Ni w szkoli łemkiwśkoho ne ma, tylko rosyjski. Nawet ja jak pamjataju, buw maleńkim chłopćiom, to ja wstydaw howoryty na wułyći czy deś na podwirći, znajete po łemkiwśky, szczoby nichto ne czuw, bo smijałyśia todi. A w chati to jusz bat'ko i maty kryczały taj, ty howory po swojomu, szoby szoś znaty (JP Różanki).

O udziale szkoły w tworzeniu negatywnego stereotypu pisze Mirosław Pecuch:

> Na postrzeganie ludności ukraińskiej, w tym łemkowskiej, wpływały ponadto lektury szkolne – „Ślady rysich pazurów" W. Żołkiewskiej i „Łuny w Bieszczadach" J. Gerharda. Utwierdzały one stereotyp Ukraińca-rezuna, bestialskiego mordercy. We wspomnianych książkach źli zawsze byli Ukraińcy, którym przeciwstawiano rycerskich i sprawiedliwych Polaków. Wpływało to na poczucie niedowartościowania łemkowskich uczniów i ukrywanie przez nich swego pochodzenia. Nauczanie w polskich szkołach, kontakty z kolegami i koleżankami szkolnymi (młodzież łemkowska niezwykle szybko zżywała się z młodzieżą polską) w połączeniu z negatywnym stereotypem Ukraińca tworzyły chęć bycia takim jak inni, warunkowało też wprowadzanie języka polskiego do domów. Szkoła z założenia uniformizowała pod względem językowym i narodowym [Pecuch 2004: 135].

Kwestia zachowania i zmiany języka przedstawiana jest przez rozmówców w kontekście doznawanych krzywd. Przytoczę przykład wywiadu:

– /A czytacie po ukraińsku?/
– Tak, oczywiście. „Nasze Słowo" prenumerujemy. Jest i „Nasze Słowo" i „Błaho'wist'[29]*" to jest taka cerkiewna. Swo'ju mo'wu ne ho'den zabu'ty. Tak jak mnia ba't'ko nawczy'w tak howo'riu. Wśi nas zna'jut', czomu' śia boja'ty, nikt ne ro'byt' kry'wdy te'ra niko'mu* (LB Osiecko).

Rozmówca na neutralne pytanie o czytanie w języku ukraińskim, odpowiada, że *nikt ne ro'byt' kry'wdy te'ra niko'mu*. Informuje w ten sposób o opresji, w jakiej znajdował się w przeszłości. Wspomina też o silnym związku z językiem, o tym że „swojej mowy" przekazanej przez ojca nie można zapomnieć. Emocjonalne treści w odpowiedzi na pytanie o praktykę czytania, świadczą o tym, że nie chodzi tu tylko o zwykłą kompetencję językową, ale że sprawę czytania po ukraińsku i prenumeraty ukraińskojęzycznych czasopism rozmówcy traktują w kontekście ukrywania i ujawniania swojej tożsamości.

Wiele rodzin decydowało się na zmianę języka, gdy dzieci podejmowały naukę w szkole. Zmiana była powodowana strachem, że dzieci po ujawnieniu ukraińskiej tożsamości będą prześladowane w szkole:

– /A do'ma po ukraji'ńsky howory'ły?/
– Tam ci'łe seło'.
– A tut jak di'ty piszły' do szko'ły, to i my po po'lsky zacza'ły. Bo śia boja'ły my tro'chy (NA Przytoczna).

---

[29] Miesięcznik religijny „Błahowist" wydawany przez Metropolię Przemysko-Warszawską Kościoła Greckokatolickiego. Ukazuje się on regularnie od stycznia 1991 roku.

Postawy wobec języka były różne w poszczególnych rodzinach. Niektórzy ulegali presji i wyzbywali się ukraińskiej i łemkowskiej tożsamości. Były jednak rodziny, w których pielęgnowano tradycję mówienia w swoim języku przynajmniej w domu. Ojciec jednej z rozmówczyń średniego pokolenia sprowadzał książki i czasopisma w języku ukraińskim, aby dzieci miały kontakt z językiem literackim:

> *Prenumerujemy tą gazetę, tą taką, która wychodzi w Polsce „Nasze Słowo", no to zawsze tam jest dodatek dla dzieci. To ojciec nam zawsze to czytał. Przy kolacji, przy śniadaniu. Coś ciekawego.* [...] *Mój ojciec, świadomość bardzo wysoka tej takiej narodowej odrębności, tej potrzeby, nie? To było ważne. Odkąd pamiętam, zajmował się tam w cerkwi, pomagał, tak? Przy mszy tam, zawsze klucze, przyjeżdżał. Na pieszo chodziliśmy do Skwierzyny, jeszcze nie mieliśmy samochodu. Tak że zawsze w niedzielę właśnie te elementarze, książki z Ukrainy sprowadzał, z jakiegoś tam domu wysyłkowego. Tak że duży taki księgozbiór zebrał. Co prawda, to takie czasy komunistyczne były. W związku z tym, że rodzeństwo miał w Stanach Zjednoczonych. No i oni czasami coś tam właśnie też przysyłali. Bali się bardzo, nie? Żeby tutaj problemów nie było. Ale też przysyłali jakąś muzykę, jeszcze płyty mam takie winylowe. Praca rodziców duża była, nie?* (AN Chełmsko).

Badania nad mniejszościami narodowymi pokazują, że dzieci w znaczący sposób wpływają na stosunek rodziców do języka większości [por. Lüdi, Py 1984: 28]. Osoby, których dzieci uczą się w szkole, mają kontakt z językiem państwowym. Dzieci stają się pośrednikami między rodzicami a społecznością większościową. Uczniowie przyzwyczają się do mówienia w języku większości i tak mówią między sobą w domu, nawet jeżeli rodzice konsekwentnie zwracają się do nich we własnym języku. Z drugiej strony rodzice przekazują dzieciom język mniejszości. Dzieci i rodzice oddziałują na siebie wzajemnie, wzory językowe nie są przekazywane tylko w sposób naturalny od najstarszego pokolenia do najmłodszego, ale też w odwrotnym kierunku: od dzieci do rodziców, a nawet dziadków. Rodzina jest sferą dwukierunkowego przekazu języka: dzieci pośredniczą między rodzicami i dziadkami a grupą większościową, a starsze pokolenie przekazuje dzieciom język i kulturę mniejszości. Gdy język mniejszości jest stygmatyzowany, przekaz języka od starszego pokolenia do młodszego może zostać zahamowany. Dlatego dla zachowania języka szczególnego znaczenia nabiera jego wartość symboliczna. Język może zostać zachowany tylko w rodzinach, w których szczególnie ceni się tożsamość i kulturę grupy mniejszościowej. Rodziny, które zachowywały tożsamość ukraińską lub łemkowską, były źle postrzegane wśród innych Ukraińców i Łemków, którzy wybrali asymilację:

> *W związku z tym, że to właśnie takie środowisko mieszane, dużo tych takich z rodzin ukraińskich, ale takich, którzy się polonizowali. Jakbyśmy my byli dla nich wyrzutem sumienia. My byliśmy trochę gnębieni przez tych, którzy się dawali tam spolonizować, że można kogoś tam ośmieszyć, dając świadectwo, że nie jest się takim jak on* (AN Chełmsko).

Wypowiedź ta pokazuje, jak silne były procesy asymilacyjne.

Aktualnie sytuacja językowa w rodzinach jest zróżnicowana. Uogólniając, można powiedzieć, że starsze pokolenie używa języków ukraińskiego i łemkowskiego, lecz raczej w rozmowach między sobą. W kontaktach z dziećmi niektórzy wybierają ukraiński lub łemkowski, a niektórzy polski. Z wnukami w znacznej większości rozmawiają po polsku, chociaż nawet najmłodsi mają szczątkową znajomość języków ukraińskiego i łemkowskiego:

– /A pani dzieci jak przyjeżdżają, to pani po łemkowsku mówi teraz?/
– Po swojemu gadamy, wnuky tak żyjut, tu jusz wiencej z polskim jazykom. Czasom śie zastanawlajut szto mi upowisty. One jusz tak, ale znajut wszystko, znajut (AD Zwierzyn).

– /A doma po ukraji'ńsky howo'ryte?/
– Tak. Ty'lko ody'n wnuk howo'ryt, ody'n bo ti dwa, to to z ny'my po po'lsky.
– /A z di't'my po ukraji'ńsky?/
– Ni, tepe'r po po'lsky. Po ukraji'ńsky my howo'rymo, ale to je odła'mok, to ne czysto tak po ukraji'ńsky (WN Chełmsko).

– /A teraz jak się spotykacie to mówicie po ukraińsku?/
– To u mnie te dzieci i wnuki to więcej po po'lski gadają, już nie chce im się po tego, wygodniej. A już do szkoły cho'diat' (OS Chełmsko).

Ukraińcy i Łemkowie średniego pokolenia w swoich rodzinach wybierają różne języki. Jeżeli małżeństwo nie jest mieszane, język może być zachowany. W rodzinach mieszanych zmienia się język na polski:

Znaczy, powiem pani tak, że u mnie w domu od kiedy pamiętam, jest używana. Ja w domu nie używam innego języka tylko łemkowski. Moje dzieci mówią po łemkowsku. Syn ma szesnaście, córka ma już prawie dwadzieścia. Tak że ja tak zostałam wychowana, ale tak to nie jest we wszystkich domach. Wie pani co? Ja pani powiem tak, że może mi się wydaje, że nie przywiązują uwagi. [...] *Tak że muszę pani powiedzieć tak, że moje pokolenie to chyba prawie wszyscy mówią po łemkowsku, chyba że się zdarzyły jakieś małżeństwa takie, że były mieszane, ale większość mówi po łemkowsku. Z pokolenia moich dzieci to można, można, tak gdzie mówią tak płynnie i mówią w domu, tak liczyliśmy na przykład tutej z naszej parafii z Brzozy to chyba ze cztery rodziny, gdzie dzieci pierwsze słowa, które znały, to znały po łemkowsku, nie? Bo myśmy do swoich dzieci mówili po łemkowsku* (IK Strzelce Krajeńskie).

– /Czy w Brzozie jest dużo osób, które mówią po łemkowsku?/
– No to jest parę rodzin. Tu chyba z dwadzieścia rodzin. Ale tu już teraz tylko starsze, bo te młodsze już to porozchodzi, to pomieszane są tyż, nie? Tak i tak. No, ale to starsze, to je (HD Brzoza).

Znajomość jezyków ukraińskiego i łemkowskiego wśród najmłodszych jest bardzo zróżnicowana:

– /A młodsze dzieci też mówią po łemkowsku?/
– A zależy jak w domu, rodzice uczą, jedne mówią, drugie nie. Tak że się wyrabiają, jak u pana X, *jego dzieciaki tak mówiły średnio, a później się wyrobiły i mówią*



Fot. 7. Strój łemkowski z miejscowości Ługi. Fotografia Anny Zielińskiej

dobrze. Tu na przykład wszystkie dzieci dobrze mówią po łemkowsku, takie rodziny które bardzo się do tego przykładały i mówią. A na przykład w Ługach, gdzie jest dużo Łemków dzieciaki w ogóle po łemkowsku nie mówią, może w dwóch rodzinach (AG Ługi).

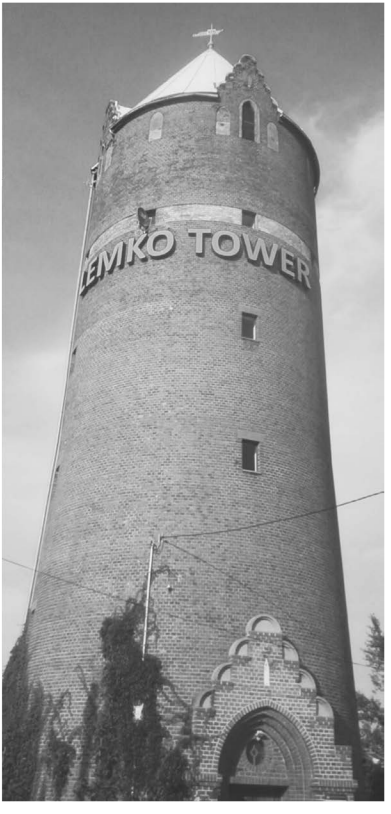
Istnieje mikrosfera, w której języki ukraiński i łemkowski są zachowywane w rodzinach – są to uroczystości rodzinne połączone ze wspólnymi śpiewami:

Nu bo syn tu żonaty, my jak jdem na jakiś tam uroczy'stośti, czy do wnu'kiw tam, nu, rozmowla'jemo po po'lsku, syn po ukraji'ńsku. A jak pry'jde ne raz szoś śpiwa'ty, to po ukraji'ńsku śpiwa'my. Newi'stka Po'lka, ale śpi'wa wśio po ukraji'ńsku. Razo'm w towary'stwi, czy ko'lady to śpiwa'my, i tak i tak, no to wmi'jut'. Jak lu'dy cho'czut, to wśio mo'żna zroby'ty. Poho'dytyśia, sut jeszcze za'dry taki, to wse to (LB Osiecko).

Śpiewanie, zarówno religijno-obrzędowe, jak i towarzyskie musi odbywać się po ukraińsku bądź po łemkowsku. Mirosław Pecuch zauważa, że:

> Łemkowskie śpiewanie w Polsce nie ogranicza się do świąt i uroczystości związanych z obrzędowością rodzinną czy doroczną. Praktycznie większość łemkowskich spotkań towarzyskich kieruje się dwoma zasadami: 1) dążenie do rozmawiania niemal wyłącznie po łemkowsku, 2) śpiewanie wyłącznie pieśni łemkowskich czy też ogólnoukraińskich. Co ciekawe, o ile rozmowy po polsku są dopuszczalne, śpiewanie w tym języku jest co najmniej nie tolerowane [Pecuch 2009: 119].

Śpiewają wszystkie pokolenia, także młodzi. Repertuar młodzieży pochodzi tylko częściowo od rodziców i dziadków. W większości jest zapożyczany z repertuaru śpiewających po łemkowsku i po ukraińsku zespołów folkowych w Polsce i na Ukrainie. Znajomość dużej liczby pieśni i ich śpiewanie jest przedmiotem dumy w środowisku młodych Łemków [Pecuch 2009: 119–120]. Śpiewanie



Fot. 8. Łemko Tower. Siedziba łemkowskiego zespołu muzycznego w Strzelcach Krajeńskich. Fotografia Gabrieli Augustyniak-Żmudy

oraz słuchanie wykonanych po ukraińsku lub po łemkowsku piosenek stanowi barierę przed kompletną asymilacją:

> Doprowadza do trwania w domu swoistej atmosfery »łemkowskiego mikroklimatu«, która przeciwstawia się atmosferze płynącej ze środków masowego przekazu »polskości« i równoważy jej wpływy [Pecuch 2009: 122].

Wśród młodzieży łemkowskiej popularnością cieszy się zespół „Łemko Tower", założony przez prawosławnego księdza Artura Grabana w roku 2005. Przynależność do zespołu powoduje, że wśród młodych Łemków pojawia się świadomość łemkowskiej tożsamości oraz chęć do nauki języka:

> *Bo można jakoś ten język tak zaniedbać, ale jak się człowieka zarazi takim przywiązaniem do tradycji, to ono samo będzie dążyło, żeby tym językiem gdzieś się obracać. Mam takie osoby tutaj w zespole, które w domu nie mówią do dziś dnia po łemkowsku, choć rodzice są Łemkami, znają łemkowski, ale jest prościej mówić po polsku. Jak przychodzą tutaj na zespół, czy idziemy gdzieś w góry, to oni wręcz wymagają, żeby mówić po łemkowsku, bo oni źle się czują w środowisku w takim szerszym gdzieś, bo wszyscy mówią po łemkowsku, a oni kaleczą. I tak nie wiedzą, czy się odezwać czy się nie odezwać. No ostatnio takie dziewczyny z Gorzowa przyjechały, żeby im książki dać, bo chcą jechać na Watrę, w góry, a tam się mówi po łemkowsku, no to żeby trochę podszkolić podstawowe tam zdania i takie tam. A to już później idzie, bo oni w krwi to mają, tylko kwestia odświeżenia, bo gdzieś to jako małe dzieci słuchały, to babcia mówiła, ktoś tam mówił, język zasłyszany, tylko po prostu nie używany. I dużo osób rozumie bardzo dobrze, a problem, aby się przełamać. W Ługach tak jest* (ks. Artur Graban, Ługi).

Języki ukraiński i łemkowski jeszcze przez kilka lat po przesiedleniu Ukraińców i Łemków do regionu lubuskiego funkcjonowały jako jedyne języki w sferze życia rodzinnego i sąsiedzkiego. Odgrywały także rolę interdialektu, który służył do komunikowania się z przesiedleńcami z byłych południowo-wschodnich województw Polski, którzy przybyli w ramach akcji zwanej „repatriacją". W kolejnych latach stopniowo rodziny stawały się dwujęzyczne. Proces zmiany języka od ukraińskiego i łemkowskiego przez fazę bilingwizmu z językiem polskim do całkowitego przejścia do języka polskiego trwa, ale jeszcze nie został zakończony. Języki ukraiński oraz łemkowski zostały zachowane w mikrosferze spotkań towarzyskich i rodzinnych, zwłaszcza połączonych ze wspólnym śpiewaniem. Są także językami pieśni wykonywanych przez zespoły muzyczne. Obecne są na „Watrze" w Ługach, nad którą pieczę sprawuje Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej, na różnego rodzaju występach i festiwalach [por. Pecuch 2012b: 170–171].

Język w sferze religii

Największym problemem dla Łemków i Ukraińców po przesiedleniu był brak świątyń obrządku wschodniego [por. Pecuch 2012b: 168–169]. Kościół greckokatolicki w latach 1945–1956 był represjonowany. Prześladowania dotknęły m.in. dwóch biskupów przemyskich, którzy zostali zesłani do więzień w ZSRR, spowodowały śmierć 39 księży, internowanie w obozie w Jaworznie 22 księży, aresztowanie i prześladowanie 740 duchownych [Czech 1993: 171]. W okresie tych prześladowań Ukraińcy i Łemkowie uczęszczali do kościołów rzymskokatolickich. W ich relacjach pojawiają się językowe operatory modalne: *trzeba było*, *musieć* pokazujące, że była to konieczność, którą ludzie wierzący *musieli* zaakceptować:

Tisz jak tam pani z Łodzi buła u mene, ta ne mohła, to ji buło bardzo dywne, jak my śia pryzwyczaiły chodyty do kosteła, jak ne buło cerkwi otworenoji. A ja powidam, to ne buło żadnoho pytania, tato z mamom wpowiły. Boh jest jeden, ne mamy swoje cerkwi ***musymo*** *chodyty do kosteła* (AD Zwierzyn).

No ciężko było się nauczyć. Jak my przyjechali tutaj. ***Trzeba było*** *iść do kościoła. A jak ksiądz przychodził po koliendzie, to my uciekali, no gdzie, do piwnicy uciekali* (OS Chełmsko).

Mirosław Pecuch pisze, że „ze względu na obcość liturgii, kalendarza świąt oraz języka liturgicznego ich [Łemków – AZ] uczestnictwo w polskich nabożeństwach nie było początkowo w pełni autentyczne. Do tego nierzadko dochodziła nieprzychylność gospodarzy kościołów" [Pecuch 2012a: 174].

Pamięć o tych wydarzeniach jest żywa:

A teras nam tak lehko, jusz nam tak dobrie, łem śia boju Kaczynskoho, bo win ne jest tolerancyjny, no ne jest. Żeby nie doszeł do władzy, aby ne buły my peresliduwani, jak byliśmy pereseluwany. Jak ja buła w technikum ekonomicznym w Gorzowi, i tak w ti welki katedri, to perszy rik jam była, ksionc kriczy: wyganiajcie z katedry tych, co się trzy razy żegnają. A przyszłam do domu i mówię: tato, no to powiedz, no nasza religia niedobra? Bo tak i tak słyszałam. A tato zaprząg konia do wozu, wszystkim kazał sie ubrać i do cerkwi nas powiózł i mówi tak: czy ja kiedyś dożyje, dożyju, ja toho ne pamjatałam, sestra mi to upowidała. Bo ja mohłam buty w internati, ne buło mnie. Czy ja kołyś dożyju toho momentu, że ja budu rozumiw służbu bożu. Bo to było po łacinie (AD Zwierzyń).

Ksiądz X, *bo on nas wyzywał. Byśmy dale chodzili do kościoła rzymokatolickiego, to było dobrze, nas zaczął wyzywać od ukraińców i „mordowali naszych braci"*[30]*, to tam to. No i potym co si trzeba, że mszczą, „to naszych braci mordowali" no i tak raz, drugi raz i potem zaczęli się skarżyć ludzie. Do spraw wyznanie przyszli, zbadali, faktycznie jest takie coś, no i dopiero coś zaczęli pisać. Ja z domu tam z Mochnaczki,*

[30] Rozmówczyni cytuje słowa księdza.

tam byłam grekokatoliczka, nie prawosławna, wszyscy byliśmy grekokatolicy, no ale potem księdza nie było grekokatolickiego, no i z tego powodu był taki, wzięli, bo nie było wyjścia, tam nie dało [się] *chodzić do Dobigniewa, co wyzywał. To by nigdzie ludzie nie chodzili. I to tak się zrobiło. Tak potem wyświęcili tą cerkiew, w pięćdziesiąt drugim roku i tak już zostało* (MS Licheń).

Mirosław Pecuch pisze, że z powodu braku świątyń obrządku wschodniego stopniowo z części ludności greckokatolickiej i w mniejszym stopniu prawosławnej utworzyła się grupa Łemków katolików praktykujących w obrządku łacińskim [Pecuch 2009: 143–144]. W czasie badań nie zetknęłam się z nikim z tej grupy. Natomiast dwuwyznaniowość, polegająca na uczestnictwie w mszach obu obrzędów, łączeniu przyjmowania sakramentów w dwóch kościołach greckokatolickim i rzymskokatolickim lub prawosławnym i rzymskokatolickim jest tematem często poruszanym przez rozmówców. Tak rozumiana dwuwyznaniowość była wymuszona sytuacją. Nie było możliwości ochrzczenia dziecka w swoim kościele, więc trzeba było ochrzcić w kościele katolickim:

Pre'cież wśi di'ty bu'ły chreszcze'ni w łaty'ńskij, nu bo ne bu'ło chre'szczennia, de'kotri świaszcze'nnyky pid taky'my, poty'cho po kuta'ch chresty'ły, a to tre'ba bu'ło ji'chaty do Wro'cława. No jid' do Wro'cława. No już po'tym pryjizdy'w swiaszcze'nnyk z Wa'łcza. Raz w mi'śiać. W pjadeśia't sze'stim roći zacza'w pryjizdy'ty (LB Osiecko).

Dzieci były posyłane do pierwszej komunii świętej do kościoła rzymskokatolickiego:

Chodzili [dzieci]*, dlatego, że wuja jak jeszcze żyw, to on grekokatolik, a grekokatolicy i katolicy w jednego papieża służą, jak to wierzą. A prawosławni nie. I w związku z tym, a że u nas tam odbywała się służba co dwa tygodnie, to jak dzieciaki, szły do kościoła, czy do komunii, przyznam się, że komunie brali tu w kościele. No bo chciał jeszcze wuja bliżej grekokatolicyzmu, a katolicyzm, to niech będą tutaj, nie* (JP Różanki).

Zdarzało się, że księża greckokatoliccy, którzy przybyli wraz z przymusowymi przesiedleńcami, sprawowali posługę religijną w kościołach rzymskokatolickich. W relacji, którą przytaczam niżej, rozmówca opowiada, jak ksiądz pochodzący z miasteczka Dukla[31], po przesiedleniu sprawujący posługę w kościele rzymskokatolickim, święcił tradycyjne wielkanocne pieczywo w terminie zgodnym z kalendarzem obrządku wschodniego, a także chował zmarłych według obrzędu greckokatolickiego:

[31] Dukla – miasto w województwie podkarpackim, w powiecie krośnieńskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Dukla. W latach 1975–1998 miasto administracyjnie należało do województwa krośnieńskiego. Miasto położone nad Jasiołką, u podnóża góry Cergowej (716 m n.p.m.) na północnym skraju Beskidu Niskiego, 17 km od granicy ze Słowacją.

– /A zanim cerkwie otworzyli, to chodziliście do kościoła katolickiego?/
– Tak, tak. Sytuacja jest taka, tu z tych kobiet, których ani słowa nie umią gadać po polsku, nie tego, jest różnica na Wielkanoc, to pięć tygodni. I teraz, żeby święcić to wszystko, to by wywietrzało też, ładują wszystko te pasky[32]*, jak u nas się nazywają, święconkę na wóz i jadą do kościoła, do Górek*[33]*. A że ksiądz w Górkach, bo tu dużo księży było greckokatolickich, którzy prawili w kościołach też był,* X *się nazywał, pochodził z Dukli. No i zachodzą, już ludzie z kościoła wyszli, na wozie te paski trzymały i idzie do kościoła, do księdza: „Jegomość poświatyty nam pasky? A de maty te pasky? Na furi. To przynieście do kościoła". To przynieśli do kościoła, jegomość poświecił.*
– /To greckokatolickie były?/
– Nie, księża byli w kościołach. Tu wszyscy byli X, Y, Z, *tu była parafia księży greckokatolickich.*
– /Ale z Łemkiw?/
– Z Łemkiw. I pogrzeb był. Jest pogrzeb i w domu ksiądz odprawia, panachyda[34] *to się nazywa, no idą do kościoła, to koło kościoła ksiądz mówi, zaczekajcie, poszedł do kościoła, zmienił te ornaty, dopiero poszedł po łacinie, bo to po łacinie było. Też, a takie różne sytuacje. Ksiądz ten* X *on jak kazanie głosi, musiał mieć oczy zamknięte, bo mu się myliło. Później tam mówi. Czasem mu się zdarzyło, zamiast krzyż to chrest, albo takie. A na tym Smolarzu*[35] *to tam były tylko dwie rodziny polskie, a reszta naszych było, nie. Po kolędzie chodzą, ksiądz na Jordan*[36] *chodzi* X, *chodzi po kolędzie i mówi tak: Petre, jak będziecie chodyty, wy do polskoho chaty, to mnie powiedzieć. No on był sklerotyk i strasznie zbity i do dziś nie wiadomo kto, bo w nocy przyjechali furmaną, księdza niby do chorego, wsadzili, wywieźli do lasu i tak skatowali, że tego. No i ten Piotr mówi, że idziemy do* Y, *a ksiądz otwiera drzwi i kreszczajetsia Jordanie, piękny głos. A ten pan z poznańskiego też się nie skapował. Później spotyka tego, panie Piotrze, od kiedy jestem, jeszcze tak pięknie ksiądz po kolędzie, nie śpiewał* (WD Zwierzyń).

Przytoczona anegdota o pomyłce księdza, który podczas kolędy u „pana z poznańskiego" odprawił rytuał Kościoła wschodniego, a wierny katolik się nie zorientował, mówi o niepostrzeganiu różnic kulturowych na pograniczu.

Także w Osiecku ksiądz, który pochodził z mieszanej polsko-ukraińskiej rodziny, łączył elementy liturgii obrządku wschodniego i zachodniego[37]:

---

[32] Obrzędowe pieczywo pieczone na Wielkanoc [Lewicka, Wullbach 2012: 250].

[33] Górki (niem. Gurkow) – wieś w Polsce położona w województwie lubuskim, w powiecie strzelecko-drezdeneckim, w gminie Zwierzyn.

[34] *Panachyda* – modlitwa za zmarłych [Lewicka, Wullbach 2012: 254].

[35] Smolarz – wieś w Polsce położona w województwie lubuskim, w powiecie strzelecko-drezdeneckim, w gminie Stare Kurowo.

[36] *Święto Jordan* – upamiętnia chrzest Jezusa. Rozpoczyna się mszą w cerkwi 6 stycznia [Lewicka, Wullbach 2012: 249; por. także Łesiów 1999].

[37] Mirosław Pecuch pisze, że w Osiecku ksiądz rzymskokatolicki odprawiał mszę po polsku z ukraińskimi śpiewami [Pecuch 2012a: 174].

Buło' pre'ciż w koste'łach, w kościołach też się prawiło po łacinie. Nie było po polsku, dopiero po jakimś czasie. Grekokato'liki też mieli tą, że było po słowiańsku, starosłowiańsku, ukraiński był. A po jakimś czasie przyszło, że teraz też po ukraińsku. Już teras jest służba boża, już wśio jest po ukraji'ńsku. No Ojcze Nasz koły'ś śia ina'czej howory'ło, wi'ruju ina'czej, tepe'r ina'czej. No ukraji'ńskyj jazy'k, tak sa'mo jak i łatynni'ki, łatynni'ki też Ojcze Nasz czy Wierze to i'szcze, ale te inne taki jak w koste'li. Bo ja do koste'ła, to ja zna'ju w koste'li wśio, ja chody'w. Tu był taki ksiądz X *z Woli Dąbro'wy i win buw z mi'szanoji rody'ny, bo ba't'ko Ukraji'neć, a ma'ma buła' Po'lka. A że wy'wczywśia na łaty'ńskoho świaszcze'nnyka, to joho' wu'jko był Po'lak, to cy to bu'ły bi'dne, to joho' pisła'w u szko'łu i wy'wczyw na świaszcze'nnyka. I win znaw, i śpiwa'ty i ko'lady i wsio i tam na świa'ta. Bo pizni'sze to już. Jak ja praco'wał tu w pegeerach, to nasze świa'to, to ja w świa'ta rizdwia'ni bra'łem se urlop, aż po Jorda'ny. I nam widprawla'w tot łaty'ńskyj, ne po hrekokato'łyćku ty'lko po łaty'ńsku, tak jak po swoje'mu. A win znaw ko'lady wśi ukraji'ński i tam w międzyczasie, jak m'ożna buło' śpiwa'ty, to my śpiwa'ły. To zna'jete, tu był je'den taki pan, pan* Y, *że win maw broń tu w se'be, potra'fyw wy'jty pe'red ce'rkwu, to'ho ksien'dza ne choti'w pusty'ty, że'by nam ne pra'wyw. A my zamawia'ły w ne'ho słu'żby bo'ži, śia zamawia'ło. Po łaty'ńsku pra'wyw, my se pośpiwa'ły i wśio. Ale to wśio pereszło', to wśio tak ła'dnie pereszło'* (LB Osiecko).

W tej wypowiedzi pojawiają się informacje, które pokazują, jak wyglądało życie religijne wiernych Kościoła greckokatolickiego. Częściowa praktyka religijna zgodna z własnym wyznaniem była możliwa dzięki temu, że ksiądz pochodził z mieszanej rodziny i znał pieśni ukraińskie, może nawet cały obrzęd. W święta greckokatolickie odprawiał mszę według obrzędu łacińskiego, ale pozwalał wiernym śpiewać po ukraińsku. Ksiądz był jednak narażony na ataki ze strony katolickich mieszkańców wsi. Jeżeli sięgniemy do przytoczonej wyżej relacji ze Zwierzynia, gdzie jest mowa o pobiciu księdza, przekonamy się, że taka „podwójna" posługa religijna łączyła się z wielkim niebezpieczeństwem. Rozmówca potem dodaje, że ksiądz, który pozwalał na ukraińskie śpiewy w Osiecku był odważnym człowiekiem:

A tot ksiądz win buw kapela'nom, win perejszo'w dru'hu switowu' wijnu', perejszo'w ja'ko kape'lan podpołko'wnik, śia tam ne boja'w (LB Osiecko).

W latach 1947–1948 zaczęły powstawać pierwsze parafie prawosławne, natomiast działalność Kościoła greckokatolickiego była możliwa po roku 1956 [Pecuch 2012a: 174]. Na cerkwie adaptowano poewangelickie kościoły (cerkwie prawosławne w Brzozie i Ługach, cerkiew greckokatolicka w Międzyrzeczu), dawne kaplice cmentarne (greckokatolicka cerkiew w Gorzowie, prawosławna w Torzymiu), budynki mieszkalne (cerkiew prawosławna w Gorzowie do 1994 roku), obiekt pozostały po Armii Czerwonej w Szprotawie. Od drugiej połowy lat 80. XX wieku Ukraińcy rozpoczęli budować nowe cerkwie [Pecuch 2012a: 174–175].

Cerkwie w Ługach i Brzozie zostały otwarte w roku 1952. Do nowej funkcji sakralnej zostały zaadaptowane dawne zbory ewangelickie[38]. Do cerkwi prawosławnej zaczęli przychodzić wszyscy Łemkowie z pobliskich wsi, niezależnie od tego, czy przed przesiedleniem należeli do Cerkwi prawosławnej czy do Kościoła greckokatolickiego. Cerkiew przywróciła im „dom", z którego wcześniej zostali wygnani:

– /A jesteście prawosławni?/
– No my akurat jesteśmy prawosławni tak. Mimo, że Łemky buły i hreko i prawosławni, jak seło. W odnim seli buła cerkow prawosławna, w druhim seli była cerkow hrekokatołyćka. Tak że tu zaraz po wyselenniu w sorok semim roći, to wzahali ne buło cerkwy, cerkwy buły zakryti. Persza cekrow, kotra postała, to buła cerkow prawosławna. Łemky majut to do sebe, szczo su takie, powiem molaszczi, szo duże chotiat' chodyty do cerkwy, śpiwaty, no bo to ich taka ostoja ich chata, skoro tam ich wyhnano z chaty własnoji, to tu de spotkatyśia. No w cerkwi, i to persza cerkwa buła prawosławna cerkwa. Dopiero w pjadeśiat druhim roći zostały odkryti cerkwi hrekokatołyćki i ti szo buły hrekokatołyky to se piszły do hrekokatołyćkoji, a tak to wśi początkowo razom buły. A piznisze jak cerkow jusz została odkryta, cerkow hrekokatołyćka, to czast piszło do hrekokatołyćkyj, a czast ostałoś tu w cerkwi prawosławnij. Tylko muszu skazaty, szczo tu wecy śia załyszyło prawosławnoji, toż ona buła persza. Ona buła persza tu na zachodi i tu. No ja na prykład z domu hrekokatołyk i, a piszow tu do cerkwi prawosławnoj, bo i mij wujko kotryj na łemkowszczyni w swoji cerkwi prowadyw chor, buw duże muzykalnyj, maw micnyj hołos, hraw na huślach, prowadyw chir, także piznisze jak tu był, to tu był żakom, tak to po naszomu śia howory. No deryhentom choru inaksze. I tak mu jusz tu jako rodyna, jako dity jusz zaprowadyw nas tu. Ale tak praktyczno, to nasze korinnia to hrekokatołyćke (JP Różanki).

W wypowiedziach pojawia się uniwersalny dla ludzi pogranicza sposób myślenia: Bóg jest jeden, więc nie jest to ważne, do jakiego kościoła się chodzi. Wiara jest ważniejsza niż przynależność wyznaniowa[39]:

– /Jak byliście tam grekokatolicy, a tutaj cerkiew prawosławna?/
– Nic, to wszysko je jednakowo. To wszysko jednakowo. Boh odyn wśich ludy cy prawosławnych cy rzymokatolik, czy ine som wiary. Jeden Pan Bóg był, nie. Mieliśmy, bo tu spoczątku, jak przyjechaliśmy tu w tej naszej cerkwi, szto jak to śia nazywało, kino co takie dojeżdżali[40]*. Tu ona jest, to Polka*[41]*. I coś ona mówi o jejku kochany i tu*

[38] Rozmówczyni z Lichenia opowiada, że wcześniej w zborze w Ługach mieściło się objazdowe kino:

– /A ta cerkiew to była niemiecka? /

– Tak. Ewangelicka. Ona była opuszczona, i to to kupa... ja znam to sorok semyj dewedesiat druhoho, to tak rik my śia wczyły, potem filmy wyświtlały, nawet pamjatam jaki był tytuł: Trzy nowe dzwony i Ewa chce spać. Objazdowy, pryjiżdżały objazdowe filmy i wyświtlały tam (MS Licheń).

[39] Istnieją różne stopnie uczestnictwa w kulturze pogranicza, są osoby dwuwyznaniowe oraz takie, które pozostając w kręgu jednej tradycji, znają i rozumieją wyznawców innych religii [Straczuk 2006: 10]. Na temat reguły „Bóg jest jeden, wiar dużo" por. Engelking 2012b: 629–633.

[40] Mowa o tym, że w zborze ewangelickim do czasu zaadaptowania go na cerkiew mieściło się kino.

[41] Mowa o sąsiadce Polce.

w tym naszym, a to nie nasz Bóg. Jak ty jesteś, ty nie wiesz. Jeden Bóg wszystkich ludzi. Może swojego Boga ma. To tak samo jak w Rosiji tam było. To w tych cerkwiach to porobili magazyny, bo ja wiem, bo ja w Bereżanach mała brata, teras niedawno teras rok będzie jak bratowa zmarła, a brat już dawno zmarł. No to opowiadał, że magazyny porobili, tam zboże sypali, i różne rzeczy tam. Byłam w tych Bereżanach, tam w cerkwi bardzo ładni. To zależy od ludzi. Bo państwo nikomu nie zrobi (AŚ Ługi).

W drugiej części wypowiedzi rozmówczyni dzieli się swoją refleksją na temat traktowania obiektów sakralnych. Porównuje desakralizację ewangelickiego zboru, w którym zorganizowano kino, do desakralizacji cerkwi w Związku Radzieckim. Świątynia niezależnie od wyznania, któremu służyła, jest miejscem świętym, miejscem spotkania z Bogiem.

Formuła „Bóg jest jeden" pozwala na uczestniczenie w mszach świętych różnych wyznań chrześcijańskich, ale emocjami Łemkowie i Ukraińcy obdarzają tylko swoją religię. Wyraża to jeden z rozmówców:

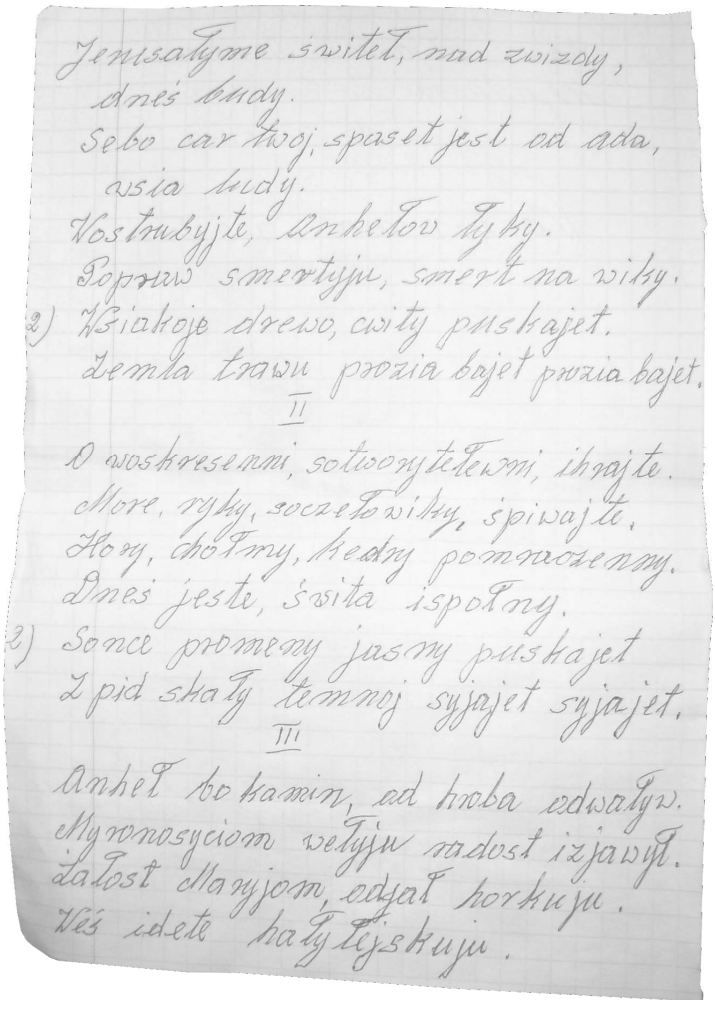
Ja jak rozmowla'ju z ja'kymś łaty'nnyk, to ja howo'riu jmu, że ja łacińską msze szanuję, a swoją kocham (LB Osiecko).

Mirosław Pecuch pisze, że cerkiew jest jedynym miejscem, gdzie nikt się nie wstydzi mówić po swojemu [Pecuch 2009: 144]. Parafie prawosławne w Brzozie i Ługach mają całkowicie łemkowski charakter, o czym mówi duchowny:

– Prawosławni są w dwóch parafiach, to jest Brzoza, w Brzozie jest parafia. Tam jest około sześćdziesięciu pięciu rodzin, nie. W samej Brzozie nie mieszka, oni dojeżdżają, ja wszystkich liczę nawet z Różanek, ze Zwierzynia.
A Ługi to jest druga parafia. To jest Ługi, to koło dwudziestu rodzin mniej więcej. Jak na lubuskie, to jest jedna z większych. Ci są w miarę dobrze zorganizowani, bo są gdzie indziej Łemkowie, ale są gorzej zorganizowani. Część osób przyjeżdża nawet z Gorzowa do nas do parafii, bo jest bardziej po łemkowsku, a w Gorzowie jest bardziej po białorusku, a oni wolą po łemkowsku.
– /Do parafii nie tylko Łemkowie należą?/
– U nas tutaj tylko Łemkowie. A w Gorzowie różne osoby, tu sami Łemkowie, bo tu jest bardziej taka narodowa parafia, typowo łemkowska. Ja jestem Łemkiem, oni są Łemkami i tak dalej. W Gorzowie to już duże miasto, tam są i Białorusini, i Ukraińcy, i Łemkowie, i Rosjanie, pomieszana. Ksiądz jest chyba Białorusinem, tak mi się wydaje, bo z wymową taką białorusko-rosyjską, no mieszanka, no. Różnie, także niektórzy Łemkowie tam chodzą, a niektórzy tutaj przyjeżdżają. Tak to jest. Nie jest bardziej terytorialnie podzielona. To wszystko tak to wygląda (ks. Artur Graban, Ługi).

W liturgii obok starocerkiewnego używany jest język łemkowski:

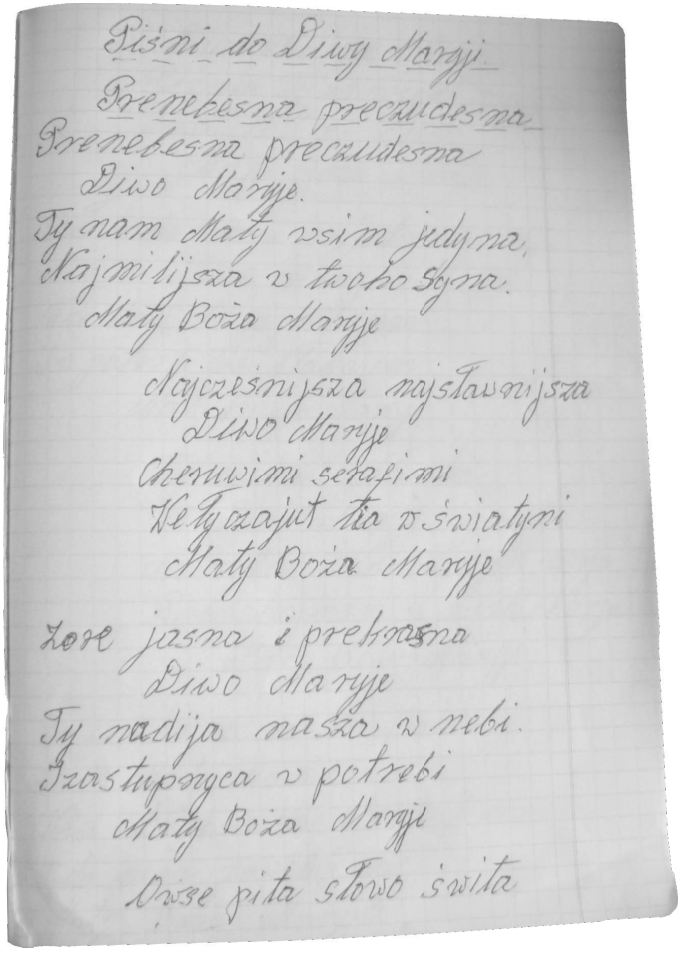
– /Jak się mówi odprawiać msze czy służbę?/
– Służbę.
– /To jest w ukraińskim?/
– W cerkiewno-słowiańskim, z tak zwaną wymową galicką, halicką czy tam łemkowską, różnie. Kazania są po łemkowsku. Bo nie ma tak, żeby nabożeństwo było


Jenisałyme świtet, nad zwizdy,
dneś budy.
Sebo car twoj, spaset jest od ada,
usia budy.
Wostrubyjte, Anhełow łyky.
Soprzw smertiju, smert na wiky.
2) Wziakoje drewo, cwity puskajet.
Zemla trawu prozia bajet prozia bajet.
II
O woskresenni, sotworyteiewni, ihrajte.
More, ryby, zoczełowiky, śpiwajte.
Hory, chołmy, kedy pomnożenny.
Dneś jeste, świta ispołny.
2) Sonce promeny jasny puskajet
Z pid skały temnoj syjajet syjajet.
III
Anhet bo kamin, od hroba odwaływ.
Myronosyciom weliju radost izjawyt.
Żałost Maryjom, odjat horkuju.
Wiś idete haly łejskuju.

Fot. 9. Pieśni religijne zapisane po łemkowsku. Zeszyt Marii Siwiec z Lichenia

przetłumaczone na łemkowski, nawet Ewangelię czytamy tak bardziej po łemkowsku, a reszta jest po starocerkiewnemu, tak jak było zawsze.
– /A jest Ewangelia przełożona na łemkowski?/
– Nie, ja sobie czytam, aby ludzie zrozumieli. A co roku to samo czytamy, to nie jest żadna filozofia (ks. Artur Graban, Ługi).

Liturgia greckokatolicka odbywa się w języku ukraińskim. Ukraiński i łemkowski są także językami modlitwy, chociaż znane są też modlitwy w języku polskim:


Piśni do Diwy Maryji
Prenebesna preczudesna
Prenebesna preczudesna
Diwo Maryje.
Ty nam Maty wsim jedyna,
Najmilijsza u twoho Syna.
Maty Boża Maryje
Najcześnijsza najsławnijsza
Diwo Maryje
Cherwimi serafimi
Welyczajut tia w światyni
Maty Boża Maryje
Zore jasna i prekrasna
Diwo Maryje
Ty nadija nasza w nebi.
Zastupnyca w potrebi
Maty Boża Maryji
Dwize pita słowo świta

Fot. 10. Pieśni religijne zapisane po łemkowsku. Zeszyt Marii Siwiec z Lichenia

– /A u was modlitwy, to po ukraińsku?/
– Po ukrai'ńsku, no pe'wnie, a jak. Ja u'mie i polskie modli'twy i swoji'. O ma'jemo knyżky', kalendari', o ten jest po'lski, a tu ukrai'ński (LB Osiecko).

Niektóre osoby zapisują modlitwy i pieśni religijne w zeszytach. Podczas wywiadów pokazywano te zapisy:

– /A modlitwy macie po łemkowsku?/
– Tak.
– /A zapisane?/

– No widzisz, w książeczkach same normalnie. Otcze nasz szczo jesy na nebesy, to jest normalnie pisano ukraińskimi bukwami, ruskimi, ruskimi bukwami. O o to knyżeczka normalna. A jak ja se chce przepisać, to musze tak pisywać, o. To jest piśni wielkanocne. Bo ja przeczytam, no ale jak ktoś tak chocze, to nie da rady przeczytać. A może byki są, bo to się pisze z tego, to też nie tak łatwo przepisać.
– To jest Woskresna piśnia. A to jest prawie to samo.
– /To młodzi mogą czytać?/
– To nie, to już nie każdy, kto rosyjskiego coś tam liznął to tak. A tak to już nie bardzo (MS Licheń).

Wszystkie mikrosfery związane z życiem religijnym[42]: katecheza, kazania, liturgia, modlitwa są obsługiwane przez języki ukraiński i łemkowski.

Zakres funkcjonowania języków ukraińskiego i łemkowskiego stopniowo się zawęża. Ograniczanie sfer komunikacji języka do spotkań rodzinnych i życia religijnego przyczynia się do zaniku leksyki. Z drugiej strony braki w leksyce powodują, że język jest coraz mniej używany. Problem ten dotyczy zarówno języka ukraińskiego, jak i łemkowskiego w regionie lubuskim. Ukraińcy mają aspiracje mówienia językiem literackim. Ponieważ mają dostęp do ukraińskich środków przekazu, mogą przynajmniej teoretycznie uzupełniać leksykę. Język łemkowski natomiast, w opinii samych mówiących, nie zawiera odpowiednich słów, które pozwoliłyby na używanie go poza kręgiem rodzinnym i sąsiedzkim, chociaż funkcjonuje także w sferze literacko-artystycznej [por. Misiak 2006: 111]. Ograniczenia funkcjonalne języka łemkowskiego zauważa też Małgorzata Misiak:

> Umiejętność posługiwania się językiem jest w zasadzie tylko symbolem tożsamości etnolingwistycznej Łemków. Wielokrotnie wskazywano na brak możliwości praktycznego zastosowania tej znajomości w życiu publicznym (urząd, poczta, sklep). Ogólnie panuje przekonanie, że mowa łemkowska nie jest pełnoprawnym językiem [Misiak 2006: 125].

W wypowiedziach rozmówców również pojawiał się problem „braku słów". Wynika to zapewne z postrzegania języka łemkowskiego jako gwary. Braki w leksyce są przyczyną ograniczania jego funkcjonowania do tematów dnia codziennego:

– /A teraz rozmawiacie w domu po łemkowsku?/
– Różnie, czasami mówimy po łemkowsku, moja żona jest Polka, tylko zna łemkowski. Ja powiem tak, zależy od sytuacji. Jak siedzimy, coś dyskutujemy nam jest prościej też po polsku, bo słownictwo łemkowskie jest dość ubogie i o pewnych sprawach sobie

[42] Podział domeny funkcjonowania języka „religia" na mikrosfery zaproponowała Ewa Golachowska [2012: 57–58].

nie porozmawiamy. No jest problem. Proste rzeczy wymiana zdań zwykła no to po łemkowsku (ks. Artur Graban, Ługi).

W świadomości braków leksykalnych leży też przyczyna tolerowania zapożyczeń z języka polskiego, o czym świadczą wypowiedzi:

To to pokolinnia tisz dużo, ne możu śia pochwałyty, że wszystko ich nauczyła, chotiłam ich sprawdyty, cy wony znajut, szczo to jest powała i powidam, ale wnuky ne skapuwały w tim „powału pobiłyłam". „A szczo to pawała, a szczo to powała, a szczo to biłyty". Sufit to powała, tak, że my dużo sliw tisz zupełni, powszedno i jusz używamy polskich a ne swoich, ale to jusz nie ważne. Ważna je zhoda, ważne poszanuwannia, tolerancja i tak dalej (AD Zwierzyń).

Ten łemkowski nie jest jakiś skomplikowany, idzie łatwo się nauczyć. Można tam polonizmy. Jak ja się wsłucham, to mówię, sam dużo polonizmów stawiam, a już tutaj osoby z parafii po łemkowsku mówią od dawna. To zupełnie nieświadomie pewne słowa już zapomniały, mają swoje polonizmy, które tak trochę na łemkowski przerobione, nie są nasze słowa, ale funkcjonują w języku. Pogrzeb to pohreb, a po naszemu pochoron. No w zasadi mówią, no pani Irena wczoraj dyskutowaliśmy, a ona „w zasadi, w zasadi". Nie mówi się w „zasadi", albo „wzahali" po naszomu, a nie „w zasadi" (ks. Artur Graban Ługi).

Zarówno dla Ukraińców, jak i Łemków językiem podstawowym, w którym jednostka dąży do precyzji przekazu i którego można używać we wszystkich sferach funkcjonowania języka[43], czyli tych nie tylko prywatnych, ale też publicznych, oficjalnych, jest język polski.

Mówienie po ukraińsku i po łemkowsku

Rozróżnienie między językami ukraińskim i łemkowskim w regionie lubuskim ma uzasadnienie nie tylko socjolingwistyczne i wynikające ze świadomości mówiących, lecz także oparte jest na faktach językowych. Realizowane są tu cechy językowe, które różnicują mówienie w tych dwóch językach. Akcent jest w łemkowskim stały i paroksytoniczny, np. *peresliduwa'ni*, *dożу'ju*, *hoło'wa*, *dere'wo*, *beśi'da*, a w ukraińskim akcent jest swobodny, np. *Polaky'*, *bat'ky'*, *kino'*, *widły'ha*, *henocy'd, terno'pilszczyni, ro'dyczi, wnu'ky, pra'wnuky.* W mówieniu po łemkowsku częściej niż w tekstach ukraińskich występuje twardość spółgłosek w wygłosie, np.: *Wystupy* ***majut*** *i* ***spiwajut****, i* ***torhujut*** (JP Różanki); *Był majowe,* ***mołeben*** *my nazywali* (MS Licheń); *Hory* ***opuszczajut****, ale ne z radosty* (MS Licheń); *Buw* ***kin****, wiz, jichaw do Soncza* (AŚ Ługi). W mówieniu po ukraińsku realizowana jest wymowa palatalna zgodna z normą języka

[43] Pojęcie języka podstawowego w badaniach nad bilingizmem omawia Michał Głuszkowski [2011: 80].

literackiego, np.: *Buło' nas **pjet'** z na'szoho seła'* (ON Chełmsko); *Joho' bra'ta do'nia to **prowa'dyt'** księgowość* (ON Chełmsko), ale obocznie w mówieniu po ukraińsku występuje także brak miękkości, np. *Bo jak wony' tam **prybyra'jut*** (ON Chełmsko). *Czyta'jemo, ja do szko'ły ukraji'ńskoji ne chody'ła. Czyta'jemo „Nasze Słowo", „**Błahowi'st**" świaszcze'nnyk **pryno'syt**, te'raz mi'śiacznik taky'j* (ON Chełmsko). Janusz Rieger zwraca uwagę, że zjawisko dyspalatalizacji spółgłosek na końcu wyrazu, np. *kin, ohen, misiac* 'księżyc', *zajac* (a nie *kiń, oheń, misiać, zająć*) nie zostało w dialektach tak powszechnie przeprowadzone, jak się to często przyjmuje, w szczególności spółgłoski wygłosowe mogą zachowywać miękkość na pograniczu wschodnim dialektu łemkowskiego [Rieger 1995: 12]. W gwarach nadsańskich występuje twarde *–t* w 3 sg. praes. [Rieger 2012]. Wpływ na obecność tendencji do palatalizacji w mówieniu Ukraińców ma ich dążenie do posługiwania się literackim językiem ukraińskim i oglądanie ukraińskich programów telewizyjnych.

Systemy języków ukraińskiego i łemkowskiego oraz polskiego są do siebie bardzo podobne, co wynika z ich bliskiego pokrewieństwa. Gwary nadsańskie i dialekt łemkowski, którymi posługują się Ukraińcy i Łemkowie w regionie lubuskim, zawierają dodatkowo wiele cech wspólnych z językiem polskim i gwarami małopolskimi. Teren, z którego pochodzą Ukraińcy i Łemkowie mieszkający w województwie lubuskim, jest obszarem konwergencyjnym (por. *convergence area* [Weinreich 1958]), to znaczy, że od dawna dochodzi tam do różnego typu kontaktów językowych, rozumianych arealnie, kulturowo oraz psychologicznie/osobniczo[44]. Procesy, które zachodziły w tych gwarach, można porównać do procesów obserwowanych przez Elżbietę Smułkową na Brasławszczyźnie, gdzie cechy trzech języków: białoruskiego, polskiego i rosyjskiego uwspólniły się do tego stopnia, że nie można ich rozgraniczyć metodami lingwistycznymi [Smułkowa 2011: 114]. Dialekt łemkowski jeszcze przed wysiedleniem jego użytkowników z Łemkowszczyzny, z południowo-wschodniej Polski, charakteryzował się bardzo dużym nasyceniem cech funkcjonalnie wspólnych z językiem polskim, np. ustaleniem akcentu na przedostatniej sylabie [por. Rieger 2011]. Gwary nadsańskie położone na zachodnim skraju obszaru ukraińskiego były przemieszane z gwarami polskimi. Czasem to przemieszanie dotyczyło wsi sąsiednich, a czasem zachodziło w jednej wsi. Znajomość języka polskiego wśród Ukraińców na obszarze gwar nadsańskich była przed II wojną światową rozpowszechniona [Rieger 2012]. Zarówno dialekt łemkowski, jak i gwary nadsańskie charakteryzowały się środkowojęzykową wymową *ś*, *ź*, *ć*. Cecha ta występuje

[44] Wzajemnym wpływom językowym na pograniczu polsko-słowacko-łemkowskim w perspektywie historycznej poświęciła artykuł Ewa Wolnicz-Pawłowska [1997]. Jako materiał do tego opracowania posłużyły przykłady wypisane ze źródeł o charakterze administracyjnym (księgi sądowe, inwentarze) z okresu od XVI do XIX wieku. Zabytki te powstały w językach: polskim, cerkiewno-ruskim, słowackim, węgierskim, łacińskim. Są zatem cennym źródłem do badań nad kontaktami językowymi w przeszłości na terenie pogranicza.

w gwarach południowo-zachodnio-ukraińskich[45] [Rieger 2011]. Taka wymowa też występuje w regionie lubuskim, np.: *roći*, *wśich*, *bojałyśia*, *zbyrałyśia*, *dywyłyśia*, *wśio*, *rozpadałośia*, *odynaćiat'*, *ożenywśia*, *suśidka*, *świtłyćia*, *ćiłyj*, *nad Śanem* 'nad Sanem', *Krynića*, *źile*. W gwarach nadsańskich i dialekcie łemkowskim funkcjonowała duża liczba wspólnego słownictwa:

> Łemkowie sąsiadują z gwarami p o l s k i m i (małopolskimi) od północy, a także od zachodu i południowego zachodu: mieszkańcy okolic Starej Lubowli (po słowacku Stara Lubovňa) mówią polską gwarą góralską. Nic dziwnego, że w języku Łemków, zwłaszcza na zachodzie i po północnej stronie Karpat tak dużo jest polonizmów, np. *szpiklir* 'spichlerz' (w polskim z niemieckiego), *wansy*, *gamba* 'usta, warga', *figli*, *wirgaty* 'wierzgać', *gadaty* 'mówić', *pościl* 'łóżko' [Rieger 2011].

Na wspólne słownictwo w gwarach nadsańskich i w dialekcie łemkowskim zwracają uwagę autorzy artykułów i słowników zamieszczonych w tomie *Studia nad słownictwem gwar ukraińskich w Polsce. Łemkowszczyzna i gwary nadsańskie* [2002].

Po przesiedleniu Ukraińców i Łemków na tereny zachodniej Polski procesy uwspólniania kodów językowych musiały się nasilić (ze względu na politykę polonizacją, jakiej zostali poddani). Niezależnie jednak od dużej liczby elementów, które przechodzą z języka polskiego do mówienia po łemkowsku i po ukraińsku, są to wciąż rozróżniane przez mówiących języki: łemkowski i ukraiński. Nie występuje sytuacja analogiczna do opisanej przez Elżbietę Smułkową na Brasławszczyźnie, gdzie mówiący twierdzą, że mówią „językiem mieszanym":

> [...] niezależnie od tego, w jakim języku była prowadzona rozmowa z autochtonami (białoruskim, polskim czy rosyjskim), każdy język miejscowy uznają oni za mieszany [Smułkowa 2011: 112].

Łemkowie i Ukraińcy mają świadomość tego, że ich języki zawierają cechy pochodzące z języka polskiego, ale nie nazywają go „mieszanym". Zapewne związane to jest z ich poczuciem odrębności narodowej i etnicznej, dla którego języki ukraiński i łemkowski odgrywają kluczową rolę.

Lingwista może stwierdzić, że są to kody mieszane, przyjmując kryteria zaproponowane przez Elżbietę Smułkową w artykule *Pojęcie gwar przejściowych i mieszanych na polsko-białorusko-ukraińskim pograniczu językowym* [Smułkowa 2002b: zwłaszcza schemat na stronie 343]. Mówiący są dwujęzyczni; ich mowę można zakwalifikować do jednego z języków – do ukraińskiego/łemkowskiego lub polskiego; używane języki różnią się prestiżem – jeden z nich jest językiem mniejszości (ukraiński lub łemkowski), a drugi (polski) jest językiem większości. Są to języki przeniesione, a nie autochtoniczne.

---

[45] W gwarach Bojków występuje wymowa półpalatalna [Rieger 2011].

Zachowanie cech łemkowskich

Wiele cech notowanych przez badaczy dialektu łemkowskiego jeszcze na obszarze rodzimej Łemkowszczyzny, wciąż jest realizowanych. Świadczy to o ich żywotności oraz dążeniu do zachowania odrębności językowej Łemków w regionie lubuskim.

W mówieniu po łemkowsku zachowały się cechy typowe dla dialektu łemkowskiego [por. Rieger 2011] – akcent paroksytoniczny, wymowa środkowojęzykowych *ś, ź, ć*, twardość spółgłosek na końcu wyrazu, a także: niekonsekwentne występowanie samogłoski tylnej *ы*[46]:

*Taky były **koszыiczky**, i do tych **koszыiczkiw** sia wyrabiało, tak wyrosło, piznisze na łopatu i do peca* (AŚ Ługi).

*Bo ja pochodżu z **Mochnaczkы*** (AŚ Ługi).

*U nas u szkoli buw tylko ruskij **jazыk** obowiązkowo buw, teperky i anhlejski tam, francuśkyj, nimećkyj* (JP Różanki).

*Talierki take małe szczo **wykыnesz*** (JP Różanki).

*Bo była Mochnaczka Niżna i **Wыżna**, na przykład tato mieszkał na Niżnej, a mama na **Wыżnej*** (KS Gościm).

*Tam trudno jich perekonaty **szczobы** wony howoryły po ukrajińśky* (JP Różanki).

Zachowały się łemkowskie formy bez prejotacji *ity* ‘iść’ [por. Rieger 1995: 59]:

*Jak Maryśia tysz, jak ne każdy rik, to szto druhyj rik, ale musyt tam **ity*** (AD Zwierzyń).

*Ne treba buło nigde **ity*** (AD Zwierzyń).

oraz *iszcze* ‘jeszcze’ (por. Rieger 1995, 61):

*To **iszcze** i tu my pekły. Tam de dońka buduje to tam jest **iszcze** taki pec chlibowy* (AŚ Ługi).

*Bo ja pochodżu z Mochnaczkы, to ne dałeko Krynyći, try kilometriw prez horu, ja chodyła do sadoczku **iszcze** do ukrajińskoho sadoczku* (AŚ Ługi).

*My prywezły konia, dwi korowy, uczi owce, i szo to było **iszcze*** (MS Licheń).

*Studoła taka była jaka była, że ne zwałyła **iszcze**, taka uż do niczoho* (AD Zwierzyń).

*Bo **iszcze** my jak śia żenyły, to **iszcze** koron ne buło koron* (AD Zwierzyń).

---

[46] Janusz Rieger pisze, że jedną z cech wyróżniających dialekt łemkowski jest „zachowanie różnicy między dawnym *y* i dawnym *i*, co inne gwary ukraińskie w większości zatraciły, co wiąże się z obecnością w systemie gwar łemkowskich nieznanej w zasadzie innym gwarom ukraińskim samogłoski – tylnego *y*, oznaczanej przez *ы* (jest ona podobna w wymowie do rosyjskiego *y*, stąd oznaczenie jej literą z alfabetu cyrylickiego). Tak więc np. *bыty* znaczy ‘być’, zaś *biti* lub *byty* – ‘bić’, a różnica ta jest utrzymana na całym Zakarpaciu (ale już w sąsiednich gwarach bojkowskich na północ od Karpat *byty* może znaczyć tak jak w języku literackim i ‘być’ i ‘bić’)” [Rieger 2011].

Funkcjonuje przysłówek *łem* ‘tylko’, od którego pochodzi nazwa etnonimu Łemkowie[47]:

– /A tam na Łemkowszczyźnie nazywali was Rusinami?/
– Tak, i w tej książce też jest to opisane. To nam nic nie ubliża, absolutnie. Być może pochodzenie jest tam z takiego, plemię z ruskiego. No nasz nawet język taki jak trochę podobny, no. Tylko, że ***łem***, ***łem***, ***łem***. *Nazywali nas, nazywali* (AD Zwierzyń).

– A teras nam tak lehko jusz nam tak dobrie, ***łem*** *śia boju Kaczynskoho bo win ne jest tolerancyjny* (AD Zwierzyń).

– Ja budu w tij spiżarni, ***łem*** *mnia ne wyhaniaj* (AD Zwierzyń).

– /A jak kołyś witałysia? Jakymy słowamy?/
– Sława Isusu Chrystu, ***łem***, *sława Isusu Chrystu,* ***łem***. ***Łem*** *to znaczy, że tylko* (AD Zwierzyń).

– Ne buło kresta na cerkwi do zeszłoho roku, ***łem*** *był taki znak poniemiecki chorągwie nie chorągwie coś* (AD Zwierzyń).

Łemkowie w regionie lubuskim używają archaicznej formy zaimka *szto*, która pojawia się na całym terytorium języka łemkowskiego [Łesiów 1997: 60]:

Jedna była łemkynia, to ta, ***szto*** *prowadyła, a druha była Ukrainka* (AŚ Ługi).

Ale potem było tak, ***szto*** *pomer taki jeden* (AŚ Ługi).

A ***szto*** *sia z nim stało, to dalsze ne znam* (AŚ Ługi).

No tu Watra ***szto*** *rik je* (AŚ Ługi).

Ale potem jakoś tak ***szto*** *pojichaw tam do Ameryky* (AŚ Ługi).

Jak Maryśia tysz, jak ne każdy rik to ***szto*** *druhyj rik, ale musyt’ tam ity* (AD Zwierzyń).

Teras jak ta wnuczka buła ***szto*** *z katołykom, no szlub mała w subotu, to mi bardzo było szkoda,* ***szto*** *to trymaw tu tu koronu* (AD Zwierzyń).

Zachowało się także przynajmniej w pewnym stopniu słownictwo dialektalne. W swobodnych wypowiedziach używane są wyrazy dialektalne odnotowane przez Janusza Riegera w *Słowniczku łemkowskim*, znajdującym się w książce *Słownictwo i nazewnictwo łemkowskie* [1995: 25–156][48].

---

[47] Określenia *Łemko, łemkowski* pochodzą najpewniej od słówka *łem* ‘tylko’ (zapożyczonego z sąsiednich gwar wschodniosłowackich), np. *mam lem jedno dzecko* ‘mam tylko jedno dziecko’. Jest ono określeniem późnym, dziewiętnastowiecznym. Pierwotnie (może też wcześniej) była to zapewne nazwa lokalna, nadana przez sąsiadów używających określenia *łysz, łysze, łyszeń* ‘tylko’ sąsiadom posługującym się określeniem *łem* (ci zaś odwzajemniali im się określeniem *Łyszaky*). Nazwa *Łemkowie* stała się określeniem całej grupy na północ od Karpat dzięki badaczom-etnografom [Rieger 2011]. Terytorialne rozmieszczenie występowania tego przysłówka ilustruje AJDŁ 1957–1964, t. VII, mapa 323.

[48] Janusz Rieger pisze, że w wyborze „kierowano się chęcią pokazania przede wszystkim wyrazów typowych dla dialektu łemkowskiego, w szczególności związanych z dawnymi migracjami pasterskimi i wielowiekowym sąsiedztwem z dialektami polskimi, słowackimi i niemieckimi, z drugiej strony chęcią przedstawienia dawnego zasobu leksykalnego, pomnożonego o wyrazy pochodne” [Rieger 1995: 25].

Używane są słowa związane:

- z rodziną
  - *Nianio* ‘ojciec’ [Rieger 1995: 87][49]
    *Moji tato**, nianio** jak wmerły w pjadišiat diwiatim roći ne doczekałyśia wnuka nawit’* (AD Zwierzyń).
    *Boże ja teras nawet naszłam, że mij **nianio** buw sudżenyj za to* (AD Zwierzyń).
  - *Strыko* ‘stryj’ [Rieger 1995: 124]
    *Dopiero mój **strыko** kupił to wid państwa.*
  - *Teta* ‘ciotka’ [Rieger 1995: 132]
    *To z naszoj semji wyjichały **teta**, wyjichały dwi **tety**, tak dwi **tety** wyjichały* (JP Różanki).
  - *Żena* ‘żona’ [Rieger 1995: 154]
    *No **żena** to Polka, a jej tato Łemko* (WS Gościm).
- z domem i pracą
  - *Chыża* ‘chata’ [Rieger 1995: 38]
    *Tu wnuczci swojij w protiahu piw roku **chыżu** postawyw* (AD Zwierzyń).
    *Tu jest taki repatrijant, kotri mi dajut odstupno, więc wy se hladajte **chыży*** (AD Zwierzyń).
  - *Kloc* ‘klocek, polano’ [Rieger 1995: 65]
    *Buw chory na astmu i take żyttia tiażke, w lisi robyty i jak upowiadaju **klocy** dwyhaty* (AD Zwierzyń).
  - *Pec* ‘piec’ [Rieger 1995: 97]
    *To iszcze i tu my pekły. Tam de dońka buduje, to tam jest iszcze taki **pec** chlibowy. Taky były koszыiczky, i do tych koszыiczkiw sia wyrabiało, tak wyrosło, piznisze na łopatu i do **peca*** (AŚ Ługi).
  - *Talierki* ‘talerze’ [Rieger 1995: 131]
    ***Talierki** take małe szczo wykыnesz, a w chati ta znajesz* (JP Różanki).
  - *Uczi* ‘owce’ [Rieger 1995: 136]
    *My prywezły konia, dwi korowy, **uczi**, i szo to było iszcze* (MS Licheń).
- z odzieżą
  - *Hunia* ‘długa (ale czasem krótka) kurtka sukienna’ [Rieger 1995: 57]
    *W drewniakach jak w czasie wojny, buty nie każdy mjał, chodzili w **huniach**, bardzo skromnie żyli* (AD Zwierzyń).
  - *Huńka* ‘kurtka’ [Rieger 1995: 57]
    ***Huńka** to jest z sukna z ući z wowny zrobene no i taka kurtka* (MS Licheń).
  - *kierpci* ‘chodaki’ [Rieger 1995: 64]
    *Latem, a byli **kierpcy** to byli, a nie to boso* (AD Zwierzyń).
- z jedzeniem
  - *Gruli, barabuli, komperie* ‘kartofle’ [Rieger 1995: 51, 68]
    *To tak, zimniak, kartofli, a my **gruli** nazywali* (AŚ Ługi).

[49] Rozmieszczenie nazw ojca, w tym leksemu *nianio*, ilustruje AJDŁ 1957–1964, t. V, mapa 245.

*Horoch z **komperiamy** czy z **grulamy*** (MS Licheń).
*Sama zupa z **barabulami**, z **komperiami**, z **kartoszką** to po ukrajińsky* (JP Różanki).

– *Кыsełyćia* ‘żur z mąki owsianej (ewentualnie z dodatkiem żytniej), zakwaszony kwasem chlebowym (przez dobę), z dodatkiem drożdży, cedzony przez szmatę, zagotowany’ [Rieger 1995: 75]
*W nas w chati to była **кыsełyćia** to toho, to była pidstawa* (JP Różanki).
***Кыsełyćiu** to robyłośia z wiwsa кыsełyćiu* (JP Różanki).
*U nas po łemkiwśku howoryły **kompery.** To ta **кыsełyćia** z **komperiamy*** (JP Różanki).

– *Omasta* ‘omasta, okrasa’ [Rieger 1995: 91]
*No buły sledzi, no buły hryby, hryby buły taky wareni, bez **omasty** muku tam na oliju i tam z cybulkom* (JP Różanki).

– *Huby* ‘grzyby’ [Rieger 1995: 57]
*Ja powim szto w ogóle waryme, my persze dajemy prosforku, potym czesnok, potym idut **huby*** (MS Licheń).

- z wyznaniem
  – *Jegomość* ‘duchowny prawosławny’ [Rieger 1995: 61]
  – *Imość* ‘żona duchownego’ [Rieger 1995: 59]
  *– Batiuszka, u nas pop to jakoś tak. **Jehomość** [50] po łemkiwśky, a tak batiuszka i matuszka tak prawylno. Tak pop to nie, ja mysle nieraz, że to są zwroty złośliwe, mówiąc pop. U nas bynajmniej na zachodzie to nie, może gdzie indziej, zwrot, u nas się nie przyjęło to słowo.*
  – /Jegomość, a żona jak po łemkowsku?/
  ***– Imość**.*
  *– My mały **jegomościa**, księdza, tata brat pryrodnyj* (AD Zwierzyń).
  – *Huśle* ‘skrzypce’ [Rieger 1995: 58]
  – *Żak* ‘diak’ [Rieger 1995: 154]
  *Mij wujko kotryj na łemkowszczyni w swoji cerkwi prowadyw chor, buw duże muzykalnyj, maw micnyj hołos, hraw na **huślach**, prowadyw chir*[51]*, także piznisze jak tu był, to tu był **żakom**, tak to po naszomu śia howory* (JP Różanki).
  – *Klebania* ‘plebania’ [Rieger 1995: 100]
  *Tam hrekokatołyćka **klebanija** jest zagospodaruwana, jusz zaniata* (AD Zwierzyń).

- inne
  – *Cma, ćma, tma* ‘ciemności’ [Rieger 1995: 38]
  *Win ne pryjszow, robyt'śia **tma*** (AD Zwierzyń).
  – *Dneska* ‘dzisiaj’ [Rieger 1995: 44]
  *Ja bułam czorna, ne taka biła jak **dneska**.*
  – *Duże* ‘wiele, dużo’ [Rieger 1995: 47]
  *A ty brate u tebe za **duże** ditej daj mi toho najmołodszoho.*

[50] Substytucja *g* > *h*.
[51] W tym zdaniu widoczna jest też wariantywność fonetyczna w formach *chor/chir*.

– *Hardыj* ‘ładny’ [Rieger 1995: 52]. W tekście użyty jest przysłówek *hardi* ‘ładnie’.
*Potim ne **hardi** z namy postupyw* (AD Zwierzyń).

– *Hladaty* ‘szukać’ [Rieger 1995: 52][52]
*Tam narodywśia i tu w Akciji Wisła pryjichały tu i każdyj sobi **hladaw** de załyszytysy* (WS Gościm).

– *Łyszaty* ‘zostawiać’ [Rieger 1995: 78]
*Ja możu jako mołodsze pokolinnia skazaty szczo im to śia ne wdało, bo ta kultura i ta hromada Łemkiw **załyszyłaśia*** (JP Różanki).
*I ona **śia łyszyła** i tam do teperisznioho dnia żywe* (JP Różanki).

– *Powidaty* ‘mówić, powiadać’ [Rieger 1995: 105]
*A ja **powidam**, to ne buło żadnoho pytania, tato z mamom wpowiły* (AD Zwierzyń).
*Ja smotriu teras ostatnio, ona **upowidała**, że bude w cerkwi Łemkowskie smotryty* (AD Zwierzyń).
*Ja ho namawlałam na dochtorja, a win **upowidaw**, że a chto didiw zakład pryjme* (AD Zwierzyń).

– *Prez* ‘przez’ [Rieger 1995: 107]
*Tot inszyj nas chyba **prez** dwa roky zatrymaw* (AD Zwierzyń).

– *Smotryty, smotriti* ‘patrzeć’ [Rieger 1995: 119]
*Siohodni narid **smotrit** inaczej* (JP Różanki).

– *Tunij* ‘tani’ [Rieger 1995: 135]
*Wodka **tunia**, switło – prąd **tunie**, pywo **tuni**, gaz **tuni*** (JP Różanki).

– *Wece* ‘więcej’ [Rieger 1995: 47, 139]
*Tam welon, **wecy** chustka była, ne welon, wineć taki mała. No to różnie, to był i z kwitky, szparagusu, **najwecy** szpragusu i drużki tisz miały winci z szparagusu* (MS Licheń).

– *Welki* ‘wielki’ [Rieger 1995: 23]
*Jak ja buła w technikum ekonomicznym w Gorzowi, i tak w ti **welki** katedri* (AD Zwierzyń).
*A szczo teras jak ja z **welkom** pryjemnostiom ohladałam Wełykodniu służbu bożu z biskupom* (AD Zwierzyń).

– *Wtekaty* ‘uciekać’, dok. *wtiknuty, wtiuk* [Rieger 1995: 144]
*A ksiądz był Nowak się nazywał, no to piznisze, w joho, no deświn **wtiuk**, deś joho tam złapyły* (AŚ Ługi).

Przetrwanie dawnych cech dialektalnych w warunkach polonizacji po przesiedleniu Łemków do regionu lubuskiego świadczy o niezwykłej żywotności etnolingwistycznej ich języka[53].

[52] Rozmieszczenie na terenie Łemkowszczyzny form kontynuujących prasłowiański czasownik **ględati* ilustruje AJDŁ 1957–1964, t. VIII, mapa 389.

[53] Pojęcie żywotności etnolingwistycznej (ang. *ethnolinguistic vitality*) jest często stosowane w pracach z zakresu socjologii języka, a zwłaszcza w opisach sytuacji mniejszości narodowych (np.

Morfologiczne cechy dialektalne podtrzymywane przez kontakt z językiem polskim

W tekstach reprezentujących mówienie po łemkowsku i po ukraińsku znajdują się cechy dialektalne zanotowane przez badaczy jeszcze przed wysiedleniem Łemków i Ukraińców z ich macierzystych terenów. Niektóre z nich można interpretować jako rezultaty dawnych kontaktów z językiem polskim lub jako zbieżne z językiem polskim z powodu paralelnego rozwoju z form prasłowiańskich. Ich funkcjonowanie jest podtrzymywane przez aktualny bilingwizm mówiących. W badanych tekstach genetycznie wspólne formy językowe, dawne pożyczki będące rezultatem kontaktów językowych w przeszłości oraz aktualne procesy związane z dwujęzycznością (przechodniość, uwspólnianie) są trudne do rozgraniczenia. Przykładem może być forma 3 pl czasownika *byti* : *sut* zanotowana w mówieniu po łemkowsku i po ukraińsku, np.:

> *A tam derewka sobi* ***sut****, rosnom, tam dwa try auta pid chatom takom, szto szest sim pięter* (JP Różanki).
>
> *A teras mołody* ***sut*** *po polsku i koniec, i szo na to można skazaty* (AŚ Ługi).
>
> *To zbyranina, i poznaniaky* ***sut*** *i ne znam, najwencej to z Poznania, z tamtych okołyć* (AŚ Ługi).
>
> *Łe'mky po prostu ma'jut'sia za ta'kich okre'mych ta'kich, że wony' ne* ***sut*** *Ukraji'nci, ony* ***sut*** *Łe'mky* (ON Chełmsko).

Forma ta zachowała się w zachodnich gwarach ukraińskich[54] i pochodzi z prasłowiańskiej formy *sǫtь 3 pl. od *byti*. Dzięki temu rozróżniana jest kategoria liczby w formach czasownika *być* 3 os. czasu teraźniejszego. Literackie języki wschodniosłowiańskie nie znają rozróżnienia kategorii liczby w 3 os. czasu teraźniejszego w formach czasownika *być*. W języku ukraińskim istnieje jedna forma *je* (ukr *є*), na przykład *Він є українцем* ‘on jest Ukraińcem’ i ukr. *Вони є українцями* ‘oni są Ukraińcami’. Na zachowanie formy *sut* w gwarach ukraińskich może mieć wpływ kontakt z językiem polskim, w którym opozycja liczby w formach czasownika *być* 3 os. czasu teraźniejszego jest obecna (np.: *On* ***jest*** *Ukraińcem* : *Oni* ***są*** *Ukraińcami*). Wpływ na realizację tej cechy w mówieniu po ukraińsku i po łemkowsku w regionie lubuskim ma dodatkowo bilingwizm mówiących[55].

---

liczne prace w „International Journal of the Sociology Language”, z. 108: *Ethnolinguistic Vitality*, 1994) [por. Zielińska 2003].

[54] Jest potwierdzona w gwarach nadsańskich od Przemyśla po Leżajsk [Rieger 2012].

[55] I odwrotnie: kontakty z językami wschodniosłowiańskimi powodują, że opozycja liczby w 3 osobie czasownika *być* nie jest realizowana w języku polskim, np. w polszczyźnie na Białorusi występują konstrukcje złożone z czasownika *być* w formie czasu teraźniejszego *jest* i rzeczownika w mianowniku liczby mnogiej, np.: *Jak teraz uroki (lekcje) jest biełoruskie*; *rozmaite tam jest, ale przeważnie Poliacy jest* [Maryniakowa 1999: 44–45].

Następnym przykładem jest supletywizm *rik : lita* (rok – lata), np.:
My pryjichały tu, to ja w toj czas mała desiat ***lit*** (AŚ Ługi).

Forma supletywna *lit* ‘lat’, obecna jest w gwarach ukraińskich, lecz nie występuje w języku literackim ukraińskim (ukr. *дев’яносто років*). Supletywizm będący archaizmem (wywodzi się z prasłowiańskiego) w gwarach ukraińskich może być podtrzymywany przez kontakt z językiem polskim.

W mówieniu po ukraińsku oraz po łemkowsku w regionie lubuskim używane są formy czasowników zwrotnych z wariantywną pozycją zaimka zwrotnego, w postpozycji lub prepozycji, np.:

A toj wiz i'szcze stoja'w na podwi'riu, zaji'żdża taki pan na ko'niu, ta'ki elega'ncki tak ***prywita'wśia****, i za'raz* ***sy pyta'ły****, czy chcecie w pegeerze pracować* (WN Chełmsko).
Ja pryjszo'w do zachry'stiji tam do ne'ho i, bo ***pra'wyłasia*** *słu'żba za. A win* ***śia py'ta*** *nu ja'ka to jest możły'wiśt’ pereży'ty?* (LB Osiecko).

Iwane słuchaj no, ja chyba od typerisznoho czasu zacznu w cerkwu chodyty, bo jej ***sia ponrawyło****, spodobało się jej. Ja gadam tam nie kuszajut, ne strilajut, tam* ***molatsia*** *ludy* (JP Różanki).

Ruchomość zaimka *s’a* przy czasowniku, np.: *my s’a nadijały* || *my nadijałys’a* jest cechą wspólną gwar nadsańskich, huculskich, pokucko-bukowińskich, naddniestrzańskich i zachodniej części gwar wołyńskich w Polsce – wobec pozycji wyłącznie postpozytywnej w gwarach dalej na północ [Rieger 2002b; por. AUM 1988: 248]. W języku ukraińskim literackim zaimek *ся* znajduje się zawsze w postpozycji np. *збиратися*, *купатися*, *вмиватися*, *складаються*, *миються*. W badanych tekstach z regionu lubuskiego zachowana jest ta cecha gwarowa. Sprzyja temu kontakt z językiem polskim, w którym pozycja zaimka zwrotnego *się* względem czasownika jest dowolna.

Formy czasu przyszłego w mówieniu po ukraińsku mogą być tworzone z formą osobową czasownika, a nie z bezokolicznikiem jak w języku literackim ukraińskim (np. ukr. *будемо мати*), np.: *U nas to tre'ba dostosuwa'tyśia bo ne wse pasu'je. O w nedi'lu* ***bu'demo ma'ły*** *w deśia'tij. A tak ma'jemo w cerkwi! o piw jedena'ćiatoji*[56] (ON Chełmsko). Takie formy były notowane w gwarach nadsańskich oraz innych zachodnich gwarach ukraińskich [Łesiów 1997: 211]. Także w dialekcie łemkowskim przed przesiedleniem:

Czas przyszły złożony ma na ogół postać typu *budu pysaw, budesz robyw, budeme chodyły*, jednakże po stronie polskiej w części południowo-wschodniej, a na stronie słowackiej od Chotczanki na wschód występują formy *budu pysaty, budesz robyty, budeme chodyty* [Rieger 2011; AJDŁ 1957–1964, t. VIII, mapa 383].

[56] Mowa o godzinach nabożeństw w kościele w Skwierzynie, który grekokatolicy dzielą z katolikami.

Formy te można zatem interpretować jako wynik dawnych wpływów języka polskiego na dialekty zachodnioukraińskie. Ich funkcjonowanie jest podtrzymywane przez aktywny bilingwizm.

Mówiący po ukraińsku w regionie lubuskim używają form praeteritum 1 pl. typu *piszły'śmo*, np.: *Nu **piszły'śmo**, a tepe'r nera'z sama' śia smi'ju, bu'ło nas pjet' z na'szoho seła' no my sobi' **piszły'**, no przerwa w szkoli, di'ty bi'hajut, a my tak w ku'pći postaje'my, howory'ty ne wmi'jem taki siero'tki* (ON Chełmsko). Forma ***piszły'śmo*** 'poszłyśmy' z końcówką osobową została użyta wariantywnie z formą zgodną z systemem języka ukraińskiego ***piszły*** – bez wykładnika wyrażającego kategorię osoby. Michał Łesiów, opisując gwary ukraińskie w Polsce, zaznacza, że w Borysławiu mieszka kilka rodzin *dolinian* spod Birczy koło Przemyśla (pogranicze łemkowsko-bojkowsko-nadsańskie). Charakterystyczną cechą ich gwary jest użycie końcówki *–śmo*, np. *робилисьмо, співалисьмо, говорилисьмо* [Łesiów 1997: 194]. Z tych okolic pochodzi mówiąca, która zachowała tę końcówkę w swojej mowie. Formy praeteritum typu 1 sg. *xodyu/jem* (*xodyvem* itp.), 1 pl. *xodyłysme* (*xodyłyzme*, *xodyłysmo*; o zasięgu końcowego *–me* zob. niżej) są wspólne z gwarami nadsańskimi, wieloma naddniestrzańskimi, częścią huculskich i pokucko-bukowińskich [Rieger 2002b: 2012]. Funkcjonowanie form z wykładnikiem osoby jest podtrzymywane przez wpływ języka polskiego.

Także formy I pl. fem. z końcówką *–om*, np. *Buw Polak takyj Poznaniak, samotnyj **z żinkom** meszkał, ditej ne mały* (ukr. *з жінкою*) zostały odnotowane w gwarach nadsańskich [Rieger 2012] oraz łemkowskich [Rieger 2011; Łesiów 1997: 59; AJDŁ 1957–1964, t. VIII, mapa 355]. Forma powstała w wyniku wyrównań analogicznych oraz pod wpływem polskim [Rieger 2012]. W regionie lubuskim tworzenie i funkcjonowanie tych form jest podtrzymywane przez bilingwizm mówiących. Forma ***żinkom*** może być utworzona przez dodanie do tematu fleksyjnego z systemu języka ukraińskiego końcówki pochodzącej z polskiego systemu fleksyjnego *–ą*, która realizowana jest fonetycznie jako *–om*.

Omówione przykłady pokazują trudności w interpretacjach przykładów wtedy, gdy dwa języki są blisko spokrewnione i rozwijały się na geograficznym pograniczu w bliskim kontakcie terytorialnym. Czynnikiem sprzyjającym przechodniości i uwspólnianiu cech językowych był bilingwizm osób mówiących gwarami ukraińskimi i łemkowskimi jeszcze przed przesiedleniem. Używanie dwóch języków w życiu codziennym nasiliło się po przesiedleniu, co wzmocniło tendencję do uwspólniania kodów – ukraińskiego lub łemkowskiego i polskiego. Cechy wspólne genetyczne i cechy będące wynikiem dawnych i współczesnych kontaktów językowych są trudne do rozróżnienia. Zwłaszcza dawne pożyczki, wynikające z graniczenia terytorium gwar nadsańskich i dialektu łemkowskiego z polskim

obszarem językowym, są trudne do odróżnienia od cech, które pojawiają się w procesie mówienia osób bilingwalnych. Takie próby jednak można i należy podejmować, ponieważ dysponujemy pełnymi opisami gwar ukraińskich i łemkowskich z okresu przed przesiedleniem Łemków i Ukraińców na zachód Polski.

Procesy wynikające z kontaktów językowych

Mówienie po ukraińsku oraz mówienie po łemkowsku charakteryzuje się intensywnym przełączaniem kodu, stosowaniem wzorów i reguł z języka polskiego, a także adaptowaniem leksemów z języka polskiego przez substytucje fonetyczne. Mówienie na przemian dwoma językami jest naturalne. Mówiący nie mają świadomości, gdzie są granice używanych przez nich systemów językowych, ponieważ istotny dla nich jest przebieg komunikacji, a nie rozgraniczanie kodów. Sięgają do repertuaru środków językowych dwóch systemów, tak żeby swobodnie i szybko wyrazić swoje myśli. Mówienie dwujęzycznych osób to ciągłe negocjacje, których przedmiotem jest wybór adekwatnej do sytuacji formy językowej. Musi to być forma, która zapewni sprawną komunikację oraz pozwoli się korzystnie zaprezentować. Badania prowadziłam wraz z Heleną Krasowską z Instytutu Slawistyki PAN, która posługuje się literackim językiem ukraińskim i była odbierana jako gość z Ukrainy. Dlatego zwłaszcza Ukraińcy konstruując wypowiedzi, starali się mówić poprawnie. Ważną rolę w realizacji tych aspiracji odgrywały ich wyobrażenia o normie języka ukraińskiego. Z drugiej strony, obserwując przebieg komunikacji, mówiący spostrzegali, że wspomaganie się systemem języka polskiego nie zakłóca jej przebiegu; są rozumiani, więc korzystają z tej możliwości. W mówieniu trwają negocjacje między własną kompetencją, wyobrażeniami o normie języka i potrzebą sprawnej komunikacji oraz autoprezentacji.

Na podstawie wybranych tekstów pokażę, jak przebiega mówienie po ukraińsku i po łemkowsku.

> *Łe'mky po prostu ma'jut'sia za ta'kich okre'mych ta'kich, że wony' ne sut Ukraji'nci, ony sut Łe'mky. Wony' ma'jut gwa'ru taku' i* ***niby to, no to jak górale po naszemu****.* ***I tam w olsztynskim****, bo ja pocho'dżu* ***z olsztyńskiego, no to tam ja o Łemkach*** *ne czu'łam. Wony' ma'ły taku' swo'ju gwa'ru, hirniaky' kaza'ły, wse czu'łam Łe'mky, Bo'jky i Hucu'ły. Take'* ***słowo jakieś dodatkowe*** *łem, łem, łem.* ***I oni mieli troszeczkę lżej, bo oni nie mówili, że oni*** *Ukrajińci****, tylko Łemki. Jak tu połonczyli wszystkich, to były tam wybory, czeba było do kościoła chodzić, nie było swego, to sie chodziło, dzieci chodziły****. To u nedi'lu śia chody'ło do koste'ła, a na dru'hu chody'łośia do ce'rkwi. Di'ty chody'ły* (ON Chełmsko).

Tekst został wypowiedziany po ukraińsku, z włączonymi fragmentami w języku polskim (zaznaczone tłustym drukiem). Widoczne jest przełączanie kodów zarówno międzyzdaniowe, jak i wewnątrzzdaniowe.

> *My pryjichały tu, to ja w toj czas mała desiat lit. No ale to piznisze, jak usz szkołu skinczył**am**, nastała **spółdzielnia produkcyjna**, moj batko śe ne zapysały **do tej spółdzielni**, ja skinczyła sim klas, bo to buło w toj czas i ne **dostałam sie**. **Egzamin zdałam** w Gorzowi i ni, bo ne pidpysały rodyczi buły zhodu. **No i tak zostało, i tak zostało**. To u inszych taka pańienka buła, **to starsza moja bratowa** tako na rik bude na perszoho łypćia ona to nas bilsze, to my chodyły tu po dorozi, śpiwały po swojomu, bo buły deś taki seła, szo ne można buło, a nas tu buło połowyna nas i Polaky. Tak, że my sia ani ne bojały. Oj ta każe tato, ta budut ludy, ta my ne chodymy ne **rozrabiamy**, **tyko śpiewamy tak** do deśiatoji, wlitkom do deśiatoji to szcze deń. A teras mołody sut **po polsku i koniec**, i szo na **to można** skazaty* (AŚ Ługi).

Jest to tekst w języku łemkowskim. Mówiąca przechodzi z łemkowskiego na polski w sytuacji, gdy mówi o realiach życia w Polsce (spółdzielnia produkcyjna, egzaminy), lecz także wtedy, gdy opowiada o sprawach życia rodzinnego, codziennego. W tekście pojawiają się cechy gwarowe, notowane na Łemkowszczyźnie, np. zaimek *toj*[57].

> *My mały jegomościa, **ksiendza**, tata brat pryrodnyj* X, *bo ja z* Y *pochodżu, **ale babcia owdowiała i wyszła za** X **za monż**. Todi prawosławja **w ogóle było** wytupene, i win był hrekokatołyćkym. I tatko jusz... derewo na cerkwu prawosławnu, ale ne buło pozwolinnia na to wo. **No i tak było, no jaka jest różn**yćia, bo że **różn**yćia **dla tych** szto riadiat tymy wiramy. A szczo **teras, jak ja** z welkom pryjemnostiom **o**hlada**łam** Wełykodniu służbu bożu z **biskup**om, z pryjemnostiom, hladam po tim prohrami. **Jak jestem na** światij hori Jawir ja i sestra **od kiedy na emerytur**i, to **żadn**oho roku ne opuszczamy, kołyś tam buła **powódź taka** wełyka, to ja śia ostatnia rozpakuwa**łam**, bo tu śia zbyramy tak. A koły jich**asz**, a koły wyjiż**asz. No i oczywiście każdy ma jakieś** zainteresuwania, moje zainteresuwania jest takie. Diakuju bohu, że mam taku rodynu jaku mam, **że wszystko** zdorowy. Niczoho nam **ne brakuje**. Ja wam wkluczu światu horu Jawir*[58]. *A ja pidu zrobyty **harbat**u* (AD Zwierzyń).

Jest to kolejny tekst w języku łemkowskim. Mówiąca często przechodzi od języka łemkowskiego do polskiego. Brakuje jej łemkowskich środków językowych i wtedy korzysta z zasobu systemu języka polskiego. Najważniejsza jest komunikacja, sprawne przekazanie informacji i emocji. Tłumaczy na język polski wyraz związany z kulturą łemkowską *jegomość*, podając odpowiednik *ksiądz*, ponieważ chce być dobrze rozumiana. Pozostałe fragmenty w języku polskim zapewniają płynność wypowiedzi, być może nad łemkowskimi formami mówią-

---

[57] Forma męska zaimka ***tot*** (rzadziej *toj*, f. *tota*, n. *toto*, A sg. fem. *totu*, N pl. *toty* itd.) obecna jest na całym Zakarpaciu, a na północ od Karpat na Łemkowszczyźnie, Bojkowszczyźnie; na Huculszczyźnie, w gwarach naddniestrzańskich jest *toj, tota, toto*, w A fem. *totu* lub *toju* [Rieger 2002b].

[58] Rozmówczyni proponuje w ten sposób obejrzenie filmu o świętej górze Jawor.

ca musiałaby się dłużej zastanowić. Zwrot *w ogóle było wytupene* jest wzorowany na polskiej konstrukcji *w ogóle było wytępione*, przy czym tylko forma *wytupene* została przez mówiącą upodobniona fonetycznie do systemu języka łemkowskiego na podstawie jej wyobrażeń o systemie tego języka. Mówiąca zastosowała substytucję *ę* > *u* i dyspalatalizację spółgłosek w następnych dwóch sylabach. Podobnie konstruuje wyraz *pozwolinnia*, w którym przeprowadziła transpozycję *e* > *i* oraz podwojenie *nn*. W zdaniu *No i tak było, no jaka jest różnyćia, bo że różnyćia* początek został sformułowany po polsku. Rzeczownik *różnyćia* mówiąca upodobniła do łemkowskiego, dodając zakończenie *–nyćia* zamiast *–nica*. Czasownik *riadiat* został odnotowany przez Janusza Riegera jako łemkowski (*riadyty* [Rieger 1995: 111]). Formy zaimka *szto* i *szczo* występują wariantywnie. Następne zdanie *A szczo* ***teras jak ja*** *z welkom pryjemnostiom ohladałam Wełykodniu służbu bożu z biskupom, z pryjemnostiom, hladam po tim prohrami* poza tym, że zawiera wyrażenie z języka polskiego *teras jak ja*, to jest wzorowane na zwrocie z języka polskiego z *wielką przyjemnością oglądałam*. Przymiotnik *welki* jest notowany w dialekcie łemkowskim [Rieger 1995: 23]. Mówiąca przejmuje rzeczownik *pryjemnostiom* z polskiego systemu leksykalnego i upodabnia go do łemkowskiego metodą substytucji fonetycznej *ž* (z *r'*) > *r* oraz dyspalatalizując grupę spółgłoskową *ść* > *st*. Forma *z pryjemnostiom* ma dobrze poświadczoną w gwarach łemkowskich końcówkę I sg. fem. *–om* [Rieger 2011; Łesiów 1997: 59].

Forma czasownika *ohladałam* zawiera rdzeń łemkowskiego czasownika *hladaty* z dołączonym prefiksem z polskiego systemu *o–* oraz końcówką fleksyjną z systemu polskiego 1 sg. praeteritum *–am*. Forma *biskupom* jest połączeniem tematu fleksyjnego z systemu języka polskiego z łemkowską końcówką fleksyjną I sg. masc. *–om* zamiast *–em*. Z kolei formy czasowników w zdaniu: *A koły jichasz, a koły wyjiżasz* składają się z tematów łemkowskich i polskich końcówek fleksyjnych 2 sg. praesens *–asz*. Wyrażenie *od kiedy na emeryturi* pochodzi z polskiego systemu, mówiąca dokonała tylko substytucji *ž* (z *r'*) > *r* w formie rzeczownika *emeryturze* i zastosowała łemkowską końcówkę I. sg. fem. *–i*. Forma *żadnoho* jest połączeniem tematu fleksyjnego z systemu polskiego i końcówki fleksyjnej łemkowskiej G sg. *–oho* (por. ukr. *жодного*). W formach *rozpakuwałam* oraz *zainteresuwania* mówiąca dokonała transpozycji *o* > *u*, upodabniając te leksemy do systemu języka łemkowskiego. Zdanie *Niczoho nam ne brakuje* utworzone jest według wzoru potocznego zwrotu z języka polskiego: *niczego nam nie brakuje.* Na końcu tekstu rozmówczyni proponuje badaczkom obejrzenie transmisji z uroczystości religijnych na świętej górze Jawor udaje się do kuchni, aby przygotować herbatę. Forma *harbatu* złożona jest z tematu z polskiego systemu dialektalnego i łemkowskiej końcówki fleksyjnej G sg. fem. *–u*.

Cechy odnotowane w przedstawionych tekstach są charakterystyczne dla całego badanego materiału.

Przełączanie kodów

Najczęściej stosowaną praktyką w mówieniu po ukraińsku i po łemkowsku jest przełączanie kodów. Według definicji Gumperza przełączanie kodów oznacza łączenie w tej samej wypowiedzi fragmentów należących do różnych systemów językowych: „the juxtaposition within the same speech exchange of passages of speech belonging to two different grammatical systems or subsystems”[59] [Gumperz 1982: 59]. Problemem często poruszanym przez różnych badaczy jest odróżnianie przełączania kodu od zapożyczeń. Zwykle przyjmowany jest pogląd, że przełączanie kodu polega na łączeniu fragmentów wypowiedzi bez wprowadzania zmian w ich budowie morfofonologicznej, natomiast zapożyczenia charakteryzują się tym, że są adaptowane do systemu fonologicznego i gramatycznego języka biorcy [por. Romaine 1989: 131–147; Thomason 2001: 134]. Mówiący mogą łączyć elementy języka o różnej długości, od kilkuzdaniowych wypowiedzi, zdań, fraz, leksemów do morfemów [Romaine 1989: 114]. Bliskość systemowa pozwala na intensywne przełączanie kodów bez utraty komunikatywności wypowiedzi. Dwujęzyczni przełączają kody, jeżeli wiedzą, że są rozumiani. Przełączanie kodów pełni funkcję komunikatywną, usprawnia mówienie, uzupełnia braki w słownictwie, pełni też funkcje stylistyczne.

Liczne są przykłady przełączania zarówno wewnątrzzdaniowego, jak i zewnątrzzdaniowego w obrębie wypowiedzi na konkretny temat. Przykładem może być wypowiedź o organizacji wysiedlania Ukraińców:

Tak sami' Ukraji'ńći. To ***nazbierali*** *z tych okružny'ch sił,* ***z tych wiosek*** *nazbera'ły i czeka'ły* ***na wszystkich****, załadowa'ły* ***na wagony i wieźli, pare wiosek tak było****. Z Wołocza, z Sedlic, z Sełysk, Huta Poruby, wších zbyra'ły* (WN Chełmsko).

Kolejne przykłady wewnątrzzdaniowego przełączania kodu:

Ja dale'ko ne id'u, jakby tut ***w tym okręgu*** *Ukraji'ńći ma'ły te'mnu szki'ru, to by sia wkaza'ło,* ***kto jaki jest, a tak to wszysko się zamaskowało***[60] (WN Chełmsko).

Tam, tam, niby tak. W tych czasach *choti'ły bat'ky' że'by swo'ich. A tepe'r to wże ne ma, a syn ożeny'wśia z Po'lkoju. I to iszcze ka'że mamo ty meni' wy'brała.* ***No studiował we Wrocławiu****.* (ON Chełmsko).

Brat mamy *to da'lsze buw ja'kiś dwa'cat' kilo'metriw. Jak nas prywe'zły, tro'szky ży'ły,* ***tu stacja*** *buła taka, prywe'zły nas do* ***Skwierzyny****,* ***a tam już przydziały*** *buły.* ***Brali nas na furmanki i przywozili wozami takimi konnymi, kiedyś nie było samochodów*** (WN Chełmsko).

Dla mówiących nie ma znaczenia, czy zdanie się kończy, czy są w trakcie tworzenia zdania. W literaturze naukowej zwraca się uwagę, że przełącza-

[59] „Łączenie w jednym tekście na zmianę fragmentów wypowiedzi należących do dwóch różnych systemów lub podsystemów gramatycznych” [Gumperz 1982: 59] .

[60] Fragmenty z języka polskiego w mówieniu po ukraińsku zaznaczyłam pogrubieniem.

nie kodów ma za zadanie uzupełnienie braków leksykalnych w przypadku, gdy w danym języku brakuje środków adekwatnych do opisu realiów kulturowych[61]. Inne funkcje przełączania kodów, to cytowanie tzw. operatorów kontaktu (*discourse markers*: *so*, *well*, *anyway* [Thomason 2001: 133]). W badanym materiale znajdują się przykłady włączania polskich leksemów w niezmienionej formie gramatycznej do mówienia po ukraińsku lub po łemkowsku, w sytuacjach, gdy mówiącemu brakuje ukraińskiego słowa na oznaczenie realiów ze sfery urzędowej/oficjalnej, np.:

*Joho' bra'ta do'nia to prowa'dyt' **księgowość**, to wona' ma'je to zapy'sano, bo wona' **te podatki**, bo w ce'rkwi sy widprawla'je* (ON Chełmsko).

*Aha, a jak śia Maryśia wrodyła, to tato czyli nebiszczyk Wasyl pracuwaw w Gorzowi, to buło takie **handlowe** dost' welkie **przedsiębiorstwo*** (AD Zwierzyń).

*Ja ho namawlałam na dochtorja, a win upowidaw, że a chto didiw **zakład** pryjme. A dido ma dobru opiniju w **Szczecinie**. S tym wyszym stopniom toho **budownictwa*** (AD Zwierzyń).

Jednak przełączenia kodu nie dokonują się tylko w celu wypełniania luk leksykalnych. Do mówienia po ukraińsku i po łemkowsku przechodzą także polskie leksemy oznaczające realia dnia codziennego, mające ekwiwalenty w tych językach, np. leksemy związane z:

– przygotowywaniem pokarmów

  *Ro'byt'sia ku'tiu, nawet w **sklepie pszenica** taka' na ku'tiu **gotowa*** (ON Chełmsko).

– infrastrukturą wsi, z domem

  *Zroby'ły **sklep** w seli'* (NA Przytoczna).
  *Try **pokoi** i kuchnia, to wże chata ne swoja* (NA Przytoczna).

– odzieżą, nawet tradycyjną

  *A ja wam ska'żu, **krawat** ma'ju wyszywa'nyj* (ON Chełmsko).

– rodziną

  *Ta'to mij wczyw i mo'ho **kuzyna** ta'to wczyw* (NA Przytoczna).
  *Dru'żba sta'rszyj, dru'żba moło'dszyj, u me'ne na weśi'lu bu'ło de'śiat dru'żok, try sestry' i **koliežanki*** (NA Przytoczna).
  *Natalia to **wnuczka od syna**, wyszła za musz rik mynuw w serpni bude dwa roky* (AD Zwierzyń).
  ***Już** syna maw, **córki** dwi, **to już mężatki**, to jusz wyjszły za Polakiw* (WS Licheń).

[61] Typowy przykład, pochodzący z prac na temat kontaktów językowych między językami angielskim oraz – jidysz, podaje Sarah Thomason: „When I come in I smell the **kugel"** [Thomason 1989: 132]. Ponieważ desygnat oznaczany jako ***kugel*** jest związany z kulturą żydowską (jest to tradycyjne żydowskie danie), nie ma odpowiednika w języku angielskim. Dlatego leksem jest włączany do zdania wypowiedzianego w języku angielskim.

Jeden z rozmówców należący do średniego pokolenia próbuje uzupełniać brakujące słownictwo łemkowskie leksemami z języka rosyjskiego, którego uczył się w szkole i potem w czasie wyjazdów na Ukrainę wschodnią:

W tamtym roći troszku był na Ukrajini, ale to tam, ne Ukrajina, bo to ta ***zapadnia*** *w Doniecku, tam po ruski howoriat', tam trudno jich perekonaty sztobы wony howoryły po ukrajińsky* (JP Różanki) [ros. *западная*].

Dużo turystiw, o tak wchodit i wychodit, o tam ***znimku*** *aparatom* ***zdielat*** (JP Różanki) [ros. *сделать снимок*].

Piznisze sami Łemky wybyłyśia do hory i stworyły swoje własne koło Łemkiw, Stowaryszenie Łemkiw, ono tu w Gorzowi ***naprimier isnuje*** (JP Różanki) [ros. *например*, ukr. *існує*].

Pa ruski tylko ***otwieczajut*** *pa ruski* (JP Różanki) [ros. *отвечают*].

Ale że tu było ***płocho****, było złe dla nich, to odyn howoryt to ja pidu dalsze* (JP Różanki) [ros. *плохо*].

Bliskość systemów polskiego, ukraińskiego i łemkowskiego pozwala na przełączanie kodów na granicach morfemów leksykalnych, słowotwórczych i gramatycznych. Na przykład forma deminiutywna – *kościółok* w zdaniu *Tylko toj kośció'łok i cwy'ntar, ale cwy'ntar taky'j zaro'słenyj, sam buri'an* (por. ukr. *костел –ок*)[62] (WN Chełmsko) powstała przez połączenie podstawy słowotwórczej z systemu polskiego *kościół* z sufiksem z systemu ukraińskiego *–ok*.

Tematy fleksyjne zawierające rdzenie, które należą do leksykalnego systemu języka polskiego, a nie należą do ukraińskiego, są przez mówiących używane i łączone z ukraińskimi morfemami gramatycznymi (końcówkami fleksyjnymi). W ten sposób powstała forma czasownika: *wyobrażujete* z końcówką 2 pl. praesens *–te* we zwrocie: *wy sobi' wyobra'żujete* (por. ukr. *представлятu*) zastosowana w zdaniu: *A jak meni' doku'czuwały, a jak ja pereżywa'ła* ***wy sobi wyobra'żujete*** (ON Chełmsko) oraz *wyobrazte* z końcówką 2 pl. imperativus w zdaniu *A teras* ***wyobrazte sobi****, tu jest sklepowa u syna Petrusia* (AD Zwierzyń). W ten sposób rozmówczyni tworzy formę czasownika *zafunduwaw* z końcówką *–w* 3 sg. praeteritum w zdaniu: *Muż* ***zafunduwa'w****, jału'wku proda'w,* ***zmywarke*** *mi kupy'w, i mi napisał, że przez lat wiele gary myła mama teraz pralka będzie myła sama* (ON Chełmsko). Rzeczownik *zmywarke* pochodzi z polskiego systemu leksykalnego. Łączenie morfemów z dwóch systemów językowych zastosowała też mówiąca w formie czasownika *śie zaopiekuwała* w zdaniu: *Tak śie* ***zaopiekuwa'ła*** *i czekam na was i czekam, no bo plotka poszła szo banderowcy i ci'łu nicz ne spa'ły bo śia boja'ły* (ON Chełmsko) [ukr. *заопікуватися*, *заопікувалася*]. Konstrukcja tego czasownika jest następująca: *za* [wspólny prefiks ukraiński i polski] + *opiek* [rdzeń leksykalny polski] + *uwa* [morfem grama-

[62] Forma deminutywna *костел* wyrazu w języku ukraińskim nie jest używana.

tyczny funkcjonalnie wspólny, ale z budową fonologiczną systemu ukraińskiego] + *ła* [końcówka fleksyjna wspólna dla ukraińskiego i polskiego].

Możliwa jest też fonetyczna interpretacja tego przykładu, podniesienie artykulacji *o* > *u*. Zmiana na jednym poziomie języka może pociągać za sobą zmiany na innych poziomach, w tym przypadku może być to proces prowadzący od zmiany fonetycznej do słowotwórczej (*cross linguistic change*) [por. Sharwood-Smith, Kellerman 1986: 1, na podstawie Romaine 1989: 51 i n.].

Podobnie tworzy formy rzeczownikowe rozmówczyni w zdaniu*: Koły'ś śia chody'ło, **rowe'rom** my ji'zdyły z **koleżankom na zaba'wu*** (NA Przytoczna). Tematy fleksyjne polskich rzeczowników zostały połączone z ukraińskimi końcówkami fleksyjnymi I sg. masc. *–om* (rowerom); A sg. fem. *–u* (na zabawu). Forma ***koleżankom*** pochodzi w całości z języka polskiego (z asynchroniczną wymową samogłoski nosowej).

W zdaniu *Ciłe' seło', a chto wtika'w, tam buło **dwóch takich,** szo wtika'ły na cwynta'ry **kryjówku** wy'kopały, taky'j bu'nker, no to tam sydi'ły, po'tim postrila'ły, **tak że** buło' **dwóch** czy trioch zaby'tych w toj czas* (WN Chełmsko) mówiący wprowadził zwroty dosłownie zacytowane z języka polskiego *dwóch takich, dwóch.* Podobieństwo w składni obu języków sprawia, że mówiący, wprowadzając zdania podrzędne, używają polskiego spójnika *że.* Rzeczownik *kryjówku* przeszedł z języka polskiego, ale został zaadaptowany fleksyjnie do systemu ukraińskiego, otrzymał ukraińską końcówkę A sg. fem. *–u*. W następnym zdaniu *Tam my buły' z mi'śiać czy dwa, zroby'ły taki' waho'ny **dla by'dliw**, soło'my nastyły'ły tak uśi'o spa'ło* (OS Chełmsko) w podobny sposób został włączony do mówienia po ukraińsku rzeczownik *bydło* z polskiego systemu leksykalnego (ukr. *худоба*), otrzymał końcówkę ukraińską G pl. *–iw*. Analogiczne przełączenia kodów polegające na łączeniu morfemów są charakterystyczne w mówieniu po łemkowsku. Rzeczownik polski *koleżanka* został użyty z końcówką z systemu ukraińskiego/łemkowskiego N pl. *–y*: *No to ja pracowałam jusz w banku, to **koleżanky**, wony nawet chtiły, aby ja meży nymy besiduwała* (AD Zwierzyń). Rzeczownik *delegat* został użyty z ukraińską końcówką N pl. *–y*: *Pryjszły **delegaty** taky i zapysuwały* (MS Licheń). Rzeczownik *impreza* z systemu polskiego został użyty z końcówką z systemu ukraińskiego/łemkowskiego A sg. fem. *–u*: *To wse my zaczynajemo jakiś koladu, jest taka hołowa kotryj prowadyt' **imprezu*** (JP Różanki). Rzeczownik *zawód* został użyty z końcówką ukraińską G sg. masc. *–u* w zdaniu: *I praktyczno toj chto w praći maw taku funkcju ważniszu to z racji toho **zawodu**, profeśiji musyw należaty do tej partii* (JP Różanki). Rzeczownik *lipiec* został użyty z końcówka ukraińską L sg. masc. *–i*. Poza tym pierwsza sylaba *li–* została zdyspalatalizowana: *A to zyma zaras prychodyła, bo to w **łypći** my pryjichały* (MS Licheń) [ukr. *в липні*].

Leksemy oparte na wspólnych rdzeniach, lecz różnie ukształtowanych w obu językach pod względem morfofonologicznym, są wymawiane zgodnie z systemem języka polskiego, ale otrzymują końcówkę fleksyjną z systemu ukraiń-

skiego, np. bezokolicznik ***chority*** ‘chorować’ (ukr. *хворіти*). *Se'stry piszły' do robo'ty, ma'ma tyż piszły do robo'ty, zdoro'wa buła', pizni'sze* ***zacza'ła chori'ty*** (ON Chełmsko). Mówiąca użyła wzoru polskiej konstrukcji *zaczęła chorować*, z zachowaniem polskiego prefiksu *za–* (ukr. *почала хворіти*). Podobny proces występuje w mówieniu po łemkowsku: Leksemy ukraińskie są dostosowywane do polskiego systemu fleksyjnego, a potem w takiej uwspólnionej uniwersalnej formie mogą być używane w zdaniach ukraińskich oraz polskich, np. czasownik *czułam* ‘słyszałam’ (ukr. *я чула*).: Ukraiński leksem z polską końcówką osobową 1 sg. praeteritum. *I tam w olsztynskim, bo ja pocho'dżu z olsztyńskiego, no to tam ja o Łemkach ne* ***czułam****. Wony ma'ły taku' swo'ju gwaru, hirniaky' kaza'ły, wse* ***czułam*** *Łe'mky, Bo'jky i Hucu'ły.* W wypowiedzi *czołowi'k chody'w ći'łyj czas, ale ja ne* ***bułam*** *zmu'czena, ja* ***buła'*** *tak szczasły'wa* (ON Chełmsko) mówiąca rozpoczyna wypowiedź po polsku, a kontynuuje po ukraińsku. Używa formy czasownika *bułam* z polską końcówką fleksyjną 1 sg. praeteritum, a w następnym zdaniu wariantywnie wystąpiła forma zgodna z systemem języka ukraińskiego, bez końcówki wyrażającej kategorię osoby. W zdaniu: *Do'ky ne poji'chała do swo'ho seła', to joho' zawsze* ***wy'diłam*** (ON Chełmsko), czasownik ***wydiłam*** ma polską końcówkę osobową. Polska końcówka została połączona z ukraińskim tematem w czasowniku *chodyłam* (ukr. *ходила*). W tekstach widoczna jest wariantywność form czasownika w czasie przeszłym: *Czyta'jemo, ja do szkoły ukraji'ńskoji ne* ***chody'ła****. Czyta'jemo Na'sze Sło'wo, Błaho'wist świaszcze'nnyk pryno'syt, teraz mi'śiacznik taky'j. To sia kupu'je. Ja* ***chody'łam*** *tu rosy'jski jazy'k był tylko, to ja lite'ry śia nauczy'ła, to nie ma problemu* (ON Chełmsko). W czasowniku *piszłam* polska końcówka 1 sg. praeteritum *–am* dołączona do tematu czasownika łemkowskiego (ukr. *пиш–*), w zdaniu: *Tak, ja po polski dobre ne znała doky ne* ***piszłam*** *do szkoły* (MS Licheń). Także do ukraińskiego tematu fleksyjnego została dołączona końcówka 2 sg. praeteritum *–em*: *zapiznałem* (ukr. *познайомився*). *Po znajomych się zajeżdżało no i żi'nku zapizna'łem tyż* (WN Chełmsko).

Wzory transpozycji fonetycznych

Ważną rolę w negocjowaniu form odgrywają nie tyle rzeczywiste wzory w obu językach, co wyobrażenie o tych wzorach [por. Thomason 2001: 142 i n., 149 i n.] oraz poszukiwanie prostych reguł pozwalających szybko dostosować formę z jednego języka do użycia w drugim. Mówiący zmieniają budowę morfonologiczną leksemów przeniesionych z systemu języka polskiego tak, aby upodobnić je do systemu ukraińskiego. Sprzyja tej praktyce znajomość zasad substytucji fonologicznej w językach blisko spokrewnionych i rutyna zapożyczania. O tym procesie pisze Sarah Thomason:

> Correspondence rules are (mostly) phonological generalizations drawn, consciously or unconsciously, by bilinguals, though full fluency in both languages is not required. They are especially evident when they link two languages that are closely related

and thus share much of their vocabulary. The generalizations are of the form 'Your languages has x where my languages has y' and the rules are generally applied to nativize the phonology of loanwords [Thomason 2001: 144][63].

Takie strategie prowadzą do uwspólniania morfologicznych i leksykalnych elementów systemu. Zgodnie z regułą substytucji *e* > *i* oraz *o* > *i*, wynikającą z ukraińskiego ikawizmu, mówiący adaptują polskie leksemy do morfonologicznego systemu języków ukraińskiego lub łemkowskiego, por: przysłówek *dopiro* w zdaniu*: No ale twij brat nie był taky'j, szistnaćiat lit* ***dopi'ro*** *maw* (ON Chełmsko) [ukr. *тільки*]; czasownik *zistała* w zdaniu: *zbyra'łaśia ji'chaty do do'mu i dista'ła ne zna'ju zawał czy wylew, tak że ne pryji'chała*, ***zista'ła***. (ON Chełmsko) [ukr. *залишилася*]; czasownik *piznałam* (ukr. *познайомилася*): *I tak ją wspominam, że zawdziaky' jej ja* ***pizna'łam*** *Ky'jew*; rzeczowniki nazywające realia życia społecznego i domowego przejęte z polskiego*:* ***świtłyćia*** (ukr**.** *клуб***)**, ***pokij*** (ukr. *кімната*), ***samochid*** (ukr. *автомобіль*) w zdaniach*: I tak wśi my śia ty'sły tam na ku'pi, a po dru'hi storoni' buła' taka'* ***świtły'ćia*** (WN Chełmsko); *Tro'je dite'j, dwi sestry' jeszcze buły', a ku'chniu my zroby'ły z korydo'ru, a tam* ***po'kij*** *był, to sestry' buły'* (ON Chełmsko); *To buw taky'j* ***samo'chid*** *pe'rszyj w seli', a po'tim ma'ły uże bi'lsze, jeden, druhyj tretij* (ON Chełmsko); *Wona chyba wam* ***tisz*** *opowidała* (MS Licheń); *Daj boże* ***szczyścia, szczyścia*** *daj Boże to zależy jak gadały* (MS Licheń); wyrażenie *na komirne* w zdaniu *Piszłyśmy* ***na komirne****, czyli do kogoś mieszkać* (AD Zwierzyń) utworzone zostało z użyciem polskiego rzeczownika *komorne*. Uwspólniane są zgodnie z regułami fonetycznymi także wyrażenia przyimkowe, np. *była podstawą* > ***była pidstawo***: *No ku'tia* ***była pidstawo****, ku'tiu do ny'ni* (ON Chełmsko). Przykładem zastosowania substytucji *dź* > *d*' jest forma *sled*', *sledie*: *Huby potem* ***sled***'*, czy* ***sledie*** *pred hubamy,* ***sledie****, ryby jako w każdej postaci w jakiej ide* (MS Licheń).

Następnym przykładem może być transpozycja polskiego (*ž*) powstałego z *r*' miękkiego i zapisywanego znakiem *rz* na ukraińskie *r*. Mówiący znają tę regułę i na jej podstawie tworzą całe serie form, jak np.: ***korytaria***, ***prywiuzł****,* ***precież, pererwy, prydił, pryzwyczaiły, otworenoji***, ***kriża, prez, preskoczyty***, ***prejty***[64]**.** Por. wypowiedzi:

A po dru'hij storoni' ***koryta'ria*** *my me'szkały* (ON Chełmsko) [ukr. *коридор*].

To już bu'de maw z dewiade'śiat lit, wu'jko ***prywiu'zł****, taky'j stare'ńkyj, dewiade'śiat lit* (ON Chełmsko) [ukr. *привіз*].

---

[63] „Reguły substytucji są to (najczęściej) fonologiczne generalizacje wprowadzane świadomie lub nieświadomie przez osoby dwujęzyczne, przy czym pełna znajomość obu języków nie jest konieczna. Są szczególnie dobrze widoczne, gdy w kontakcie znajdują się dwa blisko spokrewnione języki, które mają dużo wspólnego słownictwa. Generalizacje są typu 'twój język ma x, tu gdzie mój ma y' i są zwykle stosowane w celu adaptacji fonologicznej zapożyczonych słów" [Thomason 2001: 144].

[64] W gwarach zachodniołemkowskich częstszy jest prefiks *pre–* od *pere–*, więc formy czasowników z tym prefiksem nie muszą być nowymi adaptacjami z polszczyzny [AJDŁ 1957–1964: 384].

To w Gorzo'wi mo'żete do ne'ho zaji'chaty ***pre'cież****, mo'żete u'mowytyśia* (ON Chełmsko).

Mo'ja do'ńka bez ***pere'rwy*** *interesu'jetsia, so'rok pja'tyj so'rok sio'myj rik* (NA Przytoczna).

A tutaj dista'ły ***pry'dił*** *na me'szkania* (ON Chełmsko).

To ji buło bardzo dywne, jak my śia ***pryzwyczaiły****, chodyty do kosteła, jak ne buło cerkwi* ***otworenoji*** (AD Zwierzyń).

Pani młoda z panem młodym musiły ***prejty prez*** *to to,* ***preskoczyty****, o to taki to było* (MS Licheń).

No ale ***precież*** *znak* ***kriża*** *to jest tak, a ne iszcze tak* (MS Licheń).

W zdaniu *A potem stojały* ***pred panom młodoю*** (MS Licheń) [ukr. *перед молодою*] mówiąca zastosowała substytucję fonetyczną *ž* (*r'*) > *r* w przyimku *pred* a reszta frazy została zacytowana z języka polskiego.

Reguła transpozycji *g* > *h* pozwoliła mówiącym stworzyć formy: ***stiahały*** 'ściągali' w znaczeniu takim, jak w polszczyźnie potocznej: 'sprowadzali do pracy'; ***uzhodnyw*** 'uzgodnił' w zdaniach: *Tam* ***stiaha'ły*** *profeso'riw z Lwowa i wczy'ły dite'j* (WN Chełmsko); *To swiaszcze'nnyk tepe'r* ***uzho'dnyw*** (WN Chełmsko).

Stosowanie reguł transpozycji jest metodą od dawna stosowaną na pograniczu językowym. Ewa Wolnicz-Pawłowska odnotowała obecność rezultatów takiej praktyki w księgach sądowych i inwentarzach powstałych na pograniczu polsko-słowacko-łemkowskim od XVI do XIX wieku. Spotyka się w tych źródłach między innymi liczne przykłady leksemów polskich z ukraińską substytucją fonetyczną. Dotyczy to zwłaszcza zamiany polskiego *rz* na *r*, np.: *kryza* G sg. zamiast *krzyża*, *kryzykiem* I sg. zamiast *krzyżykiem*, *remiesnik* 'rzemieślnik' itp. Poza tą najczęstszą substytucją są też inne, np. z ukraińskim *i* w miejscu polskich samogłosek *a*, *ę*: *przymirki* 'przymiarki', *cizarnej* 'ciężarnej' [Wolnicz-Pawłowska 1997: 129].

Dwujęzyczni znają z codziennej praktyki mówienia dwoma językami zasady upodabniania i uwspólniania wyrazów, ale reguły ich stosowania nie muszą być zgodne z faktami wynikającymi z rozwoju historycznego obu języków. Ważna jest komunikacja i jej aspekt funkcjonalny, istotne są te transpozycje, które można szybko zastosować. Wiedzą, że język ukraiński różni się od polskiego wymową dyspalatalną spółgłosek. Posługując się tą wiedzą, mówiąca utworzyła rzeczownik ***werszyki*** 'wierszyki' (ukr. *віршики*): *Po ukraji'ńsku pysa'ły,* ***werszy'ki*** *uczy'ły* (ON Chełmsko); także polski zwrot, związany z realiami państwowymi, urzędowymi *prowadzić księgowość* został częściowo zaadaptowany do systemu języka ukraińskiego przez substytucję *ć* > *t'*: ***prowadyt' księgowość*****:** *Joho' bra'ta do'nia to* ***prowa'dyt' księgowość****, to wona' ma'je to zapy'sano, bo wona' te podatki, bo w ce'rkwi sy widprawla'je, to tre'ba tam zapłaty'ty* (ON Chełmsko). Zgodnie z zasadą dyspalatalizacji został użyty rzeczownik (także związany z realiami urzędowymi, oficjalnymi) ***kerowniczka*** (ukr. *керівничка*), ***kerownykiw***

(ukr. *керівників*) w zdaniach: *no to* ***kerownyczka*** *buła taka sobi i każe nu ty taka dasz sobi radu* [NA Przytoczna]. *Ofice'ry jak choti'w, jak maw bu'ty jaki'mś rządzą, to ofice'riw wystawla'ły czy tam na brygadi'stiw czy na* ***kerowny'kiw*** *perewa'żno wybyra'ły taki'ch swi'tłych* (ON Chełmsko).

Przenoszenie wzorów gramatycznych i frazeologicznych

Przechodniość wzorów gramatycznych, składniowych, frazeologicznych w mówieniu po ukraińsku i po łemkowsku występuje w znacznie mniejszym zakresie niż w przypadku kontaktu językowego polskiego i niemieckiego. Jest to spowodowane podobieństwem systemów języków polskiego i ukraińskiego. Różnice w strukturze nie stanowią źródła zmian językowych. Przykładów jest niewiele:

> *Ansambli je naszi łemkiwśki, no i majemo* ***pownyj zał****, czyli* ***powna sala*** *znajete sto simdeśiat do dwustu osób* (JP Różanki) [ukr. *цілий зал*].

Wyrażenie *pownyj zał*, które potem mówiący tłumaczy na *powna sala* jest wzorowane na polskim wyrażeniu *pełna sala*.

> *Buw* ***chory na astmu*** *i take żyttia tiażke* (AD Zwierzyń).

Mówiąca zastosowała wzór polskiego zwrotu *chory na astmę* (ukr. *хворітму астмою*).

W zdaniu *Po polsku tak sko'rsze howo'riu, jak po ukraji'ńsku,* ***ja maw wy'lew*** (WN Chełmsko) [por. ukr. *В мене був інсульт*] mówiący zastosował polską konstrukcję *ja miałem wylew*. Prawdopodobnie nie zna wyrazu *insult* i zastępuje go polskim *wylew*.

> *Wpe'rsze deporta'cja buła' na Ukraji'nu, ale ne wśi choti'ły ji'chaty na Ukraji'nu, nu to nichto' ne choti'w ji'chaty, ahita'cja buła',* ***że tam me'dom i mołoko'm,*** *to tak prykra'szuwały* (WN Chełmsko).

Rozmówca próbuje przetłumaczyć na ukraiński frazelogizm: *kraina mlekiem i miodem płynąca*, aby oddać charakter agitacji na rzecz wyjazdu na Ukrainę w latach powojennych.

> *Żi'nka choti'ła, aby syn* ***zosta'wśia na hospoda'rći*** (WN Chełmsko) [ukr. *залишився на господарстві*].

Rozmówca stosuje wzór polskiego zwrotu *zostać się na gospodarce*.

W zdaniu *Prydila'ły po'la, cha'ty prydila'ły tysz, tato nasz kaza'w szo* ***na gospoda'rku ne bu'de roby'w*** (ON Chełmsko) [ukr. *на господарці не працюватиме*] mówiąca zastosowała zwrot przejęty z języka polskiego: *na gospodarce nie będzie robił*.

Chto tam je zapy'sanyj ma'je ***sta'wytyśia na apel*** (WN Chełmsko) [por. ukr. *з'явитися на лінійку*].

Mówiący zastosował zwrot z języka polskiego *stawić się na apel*.

Mówienie po ukraińsku i po łemkowsku odbywa się w warunkach bilingwizmu z dominacją języka polskiego. Charakteryzuje się intensywnym przełączaniem kodu oraz zapożyczaniem leksemów z języka polskiego, czemu towarzyszą regularnie stosowane substytucje fonetyczne. Sprzyja temu bliskie pokrewieństwo języków ukraińskiego, łemkowskiego oraz polskiego. W mniejszym stopniu pojawiają się wzory składniowe oraz frazeologiczne z języka polskiego, ponieważ struktury gramatyczne, zwłaszcza składniowe oraz zasady łączenia wyrazów są w językach kontaktujących bardzo podobne.

DWUJĘZYCZNOŚĆ W BIAŁKOWIE

Sytuacja socjolingwistyczna

Różnorodność językowa na Polesiu

Najstarsi mieszkańcy wsi Białków w gminie Cybinka zachowali w użyciu dialekt poleski, należący do dialektów przejściowych, łączących obszar językowy białoruski i ukraiński, czyli znajdujący się pomiędzy dialektem północnoukraińskim i południowo-zachodnio-białoruskim. Istnienie pasów gwar przejściowych, a nie ostrych granic pomiędzy poszczególnymi gwarami, cechuje wschodniosłowiański obszar językowy [Lehr-Spławiński, Kuraszkiewicz, Sławski 1954: 110]. Gwara, którą mówią mieszkańcy Białkowa, pochodzi z terytorium gwar przejściowych białorusko-ukraińskich. Terminu gwara przejściowa używam w znaczeniu takim, jakie nadała mu Elżbieta Smułkowa w pracy *Pojęcie gwar przejściowych i mieszanych na polsko-białorusko-ukraińskim pograniczu językowym* [2002b][1]. Według tej badaczki termin może być używany w przypadku „stosunkowo starych terenów stopniowego przechodzenia z jednego systemu gwarowego w drugi. Tak rozumiane gwary przejściowe byłyby więc rezultatem historycznego rozwoju tych gwar należących do tego samego języka lub języków blisko pokrewnych" [Smułkowa 2002b: 340]. Gwar przejściowych nie można jednoznacznie zakwalifikować do obszaru jednego języka. Przejściowość nie jest związana z dwujęzycznością mówiących [Smułkowa 2002b: 340]. Gwary przejściowe z zachodniego Polesia zawierają cechy ukraińskie i białoruskie, ale to nie znaczy, że ludność tam jest dwujęzyczna. To system gwar przejściowych zawiera cechy, które lingwista może przyporządkować do dwóch różnych systemów językowych – ukraińskiego oraz białoruskiego. Jednak z perspektywy mówiących jest to jeden język. Gwary, które przynieśli przesiedleńcy z Polesia do Białkowa,

[1] Rozumienie gwar przejściowych Elżbiety Smułkowej różni się od przyjętego przez Zdzisława Stiebera w rozprawie: *Sposoby powstawania słowiańskich gwar przejściowych* [1938; przedruk: 1974]. Ujęcie Zdzisława Stiebera nie rozróżnia sytuacji dwujęzyczności i jednojęzyczności.

zachowały niektóre cechy gwar poleskich przejściowych białorusko-ukraińskich. Obecnie są one realizowane niekonsekwentnie. Wariantywność cech jest wynikiem tego, że przesiedleńcy są od 1945 roku dwujęzyczni i obecnie językiem dominującym jest język polski. Jest ona spowodowana także tym, że mówiący pochodzą z różnych wsi obszaru poleskiego, a między tymi gwarami były różnice jeszcze na Polesiu. Różnice można wytłumaczyć przejściowym charakterem tych gwar, w których liczba cech białoruskich i ukraińskich jest zróżnicowana geograficznie, tworząc w poszczególnych punktach różne konfiguracje[2].

Mieszkańcy Białkowa pochodzą ze wsi, w których nie mówiono po polsku w kręgu rodzinno-sąsiedzkim. Język polski przed II wojną światową funkcjonował w sferze oficjalnej: w szkole i w urzędach. Tak było, według ich relacji, we wsi Petelewo, z której pochodzi wielu mieszkańców Białkowa:

– U nas Polakoų mało był'o. Prawosławnych, wieńkszość prawosławnych byl'i.
– /Ale tam jak, dobrze żyli?/
– Nie, jakoś tak dobre, w zgodzie żyl'i. Ja jak do szkoły posz'oų, my wdoma tak howoryli, do szkoły, za bardzo ne znaų jazyk'a. Pani pytaje men'e, czy ų was je jałówka. D'umaju, szo to za jałoųka, szo tut skazati? I nie wi'edaju szo, a to u nas nazyw'ała tełuszka, a po polsku jałówka. Każ'u, a won'a był'a ų nas, byl'i te, te jałówki, każ'u, szo je. Nu dobrze, dobrze, ale także nam trudnowato nam był'o tam. Nu, nikt'o po polsku ne howor'yų.
– /W kościele?/
– W kościele u nas odprawlałos po łacynie odprawlałos. Kazanie ksiondz kaz'ąų, nu (HW Białków)[3].

Dzieciństwo i młody wiek moich rozmówców przypadły na lata wojny, więc język w szkole zmieniał się w zależności od władzy państwowej:

– /A kiedy zaczęliście mówić po polsku?/
HW: *Bacz, po polsku, nu bo treba był'o ż biuro, gmina, szkoły. Treba był'o. Raz tak, raz tak. Raz po polsku.*
JW: *Nie, a my po polsku umieli i za Buhom.*
HW: *Wże ze szkoły tam, ze szkoły.*
JW: *Ze szkoły, tam chodzili do p'olskoje szkoły. Ja ų druh'oj klasie był'a i my polski dobre znali jaz'yk.*
HW: *My chodzili, ja chodz'ių do tr'ecioji.*
JW: *A won'y po n'aszomu. A r'uskoho ja j ne znała.*

[2] Gwary zachodniopoleskie dzielą się zwłaszcza pod względem cech fonetycznych na mniejsze zespoły gwarowe. Fiodor Klimczuk dzieli je na północnobrzeskie, brzesko-pińskie i zahorodzkie [Klimczuk 1995: 121]. Nina Barszczewska i Mirosław Jankowiak [2003: 201–214] na podstawie analizy prac białoruskich dialektologów, przede wszystkim Fiodora Klimczuka oraz A. A. Krywickiego przedstawiają podział na gwary północnobrzeskie, zahorodzkie (brzesko-pińskie), w tym: północnozahorodzkie, tarakańskie, południowozahorodzkie. Autorzy podają też cechy różnicujące poszczególne gwary [Barszczewska, Jankowiak 2012: 137–141].

[3] W tekstach z Białkowa akcent został zaznaczony przed akcentowaną samogłoską. Akcent paroksytoniczny nie był zaznaczany.

HW: *Ja j do r'uskoji chodz'iụ, do czetwi'ortoji klasy chodz'iụ. I pry Niemcy, pryszl'i, szkołu założyli Niemcy, pry Niemcach chodz'iụ, ale potym chutko rozkidali tuju szkołu.*
JW: *Nu a ja ne chodziła, bo u nas ne był'o szkoły.*
HW: *A my ze szkoły, ze szkoły.*
JW: *Ja ż każ'u, nasza.*
– /A to znaliście ze szkoły polski?/
HW: *A tak na razie wdoma.*
JW: *Nasza, nasza sel'o był'o prosto ụ czystom Polessi.*
– /Czyste Polesie./
HW: *Tam uż'e było, de diabeł kaz'aụ dobranoc. Czyste Polessie* (HW Białków; JW Białków).

Rozmówcy pamiętają, że na Polesiu po polsku mówiła tylko szlachta[4]:

JG: *Jania kazała na Jurkowsku... won'a każa, my po polsku tam za Buhom howoryli...*
SH: *Nu won'a też szlachcianka*.
JW2: *Pewnie że po polsku*.
JG: *Oj*.
JW2: *Po polsku oni te Koczanowskie mówili*.
SH: *Po polsku, po polsku*.
JG: *A heta, każe, Stasia, uch, szlachta korawa*.
SH: *No to tak nazywali już, tak nazywali*.
JW2: *Tak nazywali. Ale po polsku oni rozmawiali* (JG Białków; JW2 Białków; SH Białków).

Po osiedleniu się w Białkowie między sobą nadal rozmawiali swoimi gwarami. Z tego powodu mieszkańcy sąsiednich wsi nazywali ich *ukraińcami*, *chachłami* lub *blinami*. Przytoczę kilka wypowiedzi na ten temat:

SH: *Między sobą to rozmawialiśmy tak, po swojemu... ci na zabawę jak chodzili, panienki, o, zbierali się, to po swojemu, kawalery j my.*
– /A nie wyzywali was?/
SH: *Nie. Cywinka*[5] *nas wyzywała, chachłami*.
JG: *A później blinami*.
SH: *A potem, no, a potem blinami*.
JG: *A ja nie wiedziała te bliny, pyt'ałasa, jak ich robią tyje bliny*? (JG Białków; SH Białków).

HW: *Cekawo, perszy roki tut też mołodzi'oż spowała, te poleski piosenki spowali t'utaka. Szo nedili m'uzyka, hrali, b'awilisa, o. Po polsku nicht'o tut ne howor'yụ. Nas*

[4] Podział społeczny, opierający się na kryterium stanowym, jest rozpowszechniony na terenie pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego, na Białorusi (zwłaszcza na Grodzieńszczyźnie) oraz na Litwie (zwłaszcza na Kowieńszczyźnie) [Sawaniewska-Mochowa, Zielińska 2007; Straczuk 1999; Engelking 2012b].

[5] Cybinka (niem. Ziebingen) – miasto w województwie lubuskim, w powiecie słubickim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Cybinka.Tu mowa o mieszkańcach Cybinki.

ukraincy, hety, polaki nas ukra'incamy, kazali, szto ukraincy, a my biełorusini takija. Poleszuk'i, O. O takije.
– */Oni nie odróżniają. Inna mowa jest./*
HW: *Troche jest inna. Inna nasza a ukrainska. Od n'as, de won'a nie, a ja tut bolsz po Ukrajinu byų i ųże reszta sioła n'aszoho, de my byl'i, to ųże, ų nas jak kazali, chodz'i, a ųże on'y – chod'y. Ųż'e ukraiński jez'yk byų.*
– */Tam u was, tak?/*
HW: *U n'as, de ja byų. Tak o. A jichnie tam seł'o bolsz pod Wilno podch'odiło ųże, a my bolsz tak'i uże, uże siel'o ųże ukraińskie byl'i. Ukraincy.*
– */U was chod'yų? A ų was chodz'ių?/*
HW: *Howoryli po seł'u chod'yų. Usi'o na -ty, braty, robyty, o, nas hetak po siał'u.*
JW: *A my hetak howoryli jak how'orymo* (JW Białków; HW Białków).

Rozmowa, którą przytoczyłam, dotyczy zróżnicowania wewnętrznego dialektu poleskiego. Rozmówca tłumaczy różnice między wymową swojej wsi (Petelewo) a wsi, z której pochodzi jego żona (Rogacze). Różnice dotyczą palatalności, wymowy typu *chodz'ių* i *chod'yų*. O wsi żony mówi, że *pod Wilno podchodiło*. Ciekawe, czy są to utrwalone i przeniesione z Polesia sądy o podziałach językowych na Polesiu w latach 30. XX wieku, o których pisze Józef Obrębski? Podziały językowe wyodrębniane przez Poleszuków dotyczyły przede wszystkim opozycji twardości/miękkości. Grupy, które mówiły wariantem „miękkim" (*chodili*, *chodzili*), były nazywane *litwinami* lub *białorusami*, a „twardym" (*chodyli*) *ukraińcami* lub *chachłami* [Obrębski 2007: 213, 224]. Zróżnicowanie językowe na terenie dialektów przejściowych jest bardzo duże:

> Gwary poleskie charakteryzuje szereg cech odróżniających je od głównego masywu dialektów białoruskich z jednej strony [...], a z drugiej strony bardzo duże zróżnicowanie geograficzne [Barszczewska, Jankowiak 2012: 137].

Badacze gwar zachodniopoleskich[6] szczegółowo omawiają te cechy, a wśród nich rozwój **t*, **d* , które rozwinęły się z jednej strony w kierunku afrykatyzacji (jak w języku białoruskim) > *c"*, *dz"*, a z drugiej strony w kierunku depalatalizacji (jak w języku ukraińskim), tworząc także stadia pośrednie [Smułkowa 2002b: 340; Klimczuk 2003: 90–91].

Józef Obrębski pisze na ten temat tak:

> Jak widać, Polesie jako ugrupowanie etniczne wykazuje – w odróżnieniu od innych otaczających je krajów – bardzo luźną strukturę wewnętrzną. Nie stanowi ono jakiegoś jednolitego bloku. Rozbija się na szereg odłamów lokalnych, których jest tak wiele, że szczegółowe ich opisanie byłoby równie uciążliwe, jak bezcelowe. Na każdym kroku można się tu natknąć na małe grupki wsi wyodrębniające się od innych lub też wyodrębniane przez otoczenie. Zróżnicowania idą tu wprost od wsi do wsi i nieraz pojedyncze wsie akcentują odrębność swoją nawet w stosunku do wszystkich

[6] Należy tu wymienić prace Fiodora Klimczuka [1983; 1995; 2003].

innych leżących w bezpośrednim sąsiedztwie. Oddzielające je odległości, lasy, bagna i moczary stanowią nie tylko granicę naturalną, ale także i kulturalno-społeczną [Obrębski 2007: 207–208].

Każdy region miał swoją mowę, która była jakoś nazwana:

SH: *Wiesz, każdy region inaczej miaų akcent, buł'akali*[7].
JG: *Buł'akali. No, ł, różna mowa.*
SH: *Jedni ł mocno wciskali, a inni już. O. Akcenty takie mieli swoje*.
JG: *A naszy, jak mama, jak przyjechali, a to, z Petelewa byli.*
HS: *Nu peteloų̨cy inaczej*.
JG: *De ty, każa, buų̨; szczo ty rob'yų̨*.
SH: *No, buł'akali*.
JG: *Pop'acz, Jania, twoja sestronka, on'a cały czas howoryła „móų̨ sie za nami”.*
SH: *Aj, nu ųże won'a tak howoryła, u men'e doma ne howoryli hetak.*
JG: *Ni, wona... won'a, wasza Mania nie i ty, odn'a Jania*.
SH: *Ja też nie, ne howor'u hetak*.
JG: *Jania ųże odn'a takuju mowu*.
SH: *Czesia też nie*.
JG: *Nie. Ni. Akcent taki inny byų̨*.
– */Bo z różnych wsi?/*
JG: *Tak.*
SH: *Każdy region...*
JG: *I sam ten z Polesia.*
SH: *Każdy region miał inny akcent. No. I już takie... mieszanina była.*
JG: *I tak by ų̨, ł'ykali, buł'ykali* (JG Białków; SH Białków).

Mieszkańcy Białkowa nazywają swój język *poleskim*, *białkowskim*, *swoim*, *hetym*. Wszystkie te nazwy pojawiają się w dialogu, w którym jedna z rozmówczyń tłumaczy drugiej, żeby rozmawiać „po białkowsku”. Pojawia się też nazwa mówienia po polsku – *psykaje*[8]:

– /Tak jak spotykacie się, to jak mówicie?/
JG: *Po* ***sw'ojomu****, to̯ż każ'u, a to ona̯ ųże* ***ps'ykaje****. Ona̯ż chocze kob powi'edaci* ***bi'ałkosku mowu***[9]*. Rozumiejesz tep'er? Oj, Boże, a ty ųże, jak tak to howoryt po* ***sw'ojomu,*** *a tak uż'o.*

[7] Sądzę, że tak nazywają osoby, które mają wymowę form czasownika być: *buł, buła*. Wymowa *u* zamiast *y* po spółgłoskach wargowych występuje w wielu gwarach południowobiałoruskich [Lehr-Spławiński, Kuraszkiewicz, Sławski 1954: 108] oraz języku ukraińskim.

[8] Może to być uproszczenie (ale nie mazurzenie!) formy *przekać*, często spotykanej nazwy mówienia po polsku np. na Białorusi. Por. cytat z Bohatyrowicz pod Grodnem: *A te biedne dzieci zajdą do szkoły – mamusia z tatusiem po polsku w domu, tak jak my teraz rozmawiamy, a tam trzeba po rządowemu, tak jak w szkole. Oj, te dzieci mieli wielki problem. I odsyłali tych dzieci do domu i sami przychodzili nauczycielowie po swojemu tam cości z nimi, jak oni tam powiadali: ”szto wy tam z nimi kak przeki przeczecie, przeczecie”? No ja mówię, no coż drugiego nie wymyślisz, przecież my jesteśmy Polakami* [Grek-Pabisowa, Handke, Ostrówka, Zielińska 1998].

[9] Tekst ilustruje sytuację z badań. Rozmawiałam z grupą kobiet i prosiłam, aby mówiły „po białkowsku”. Jedna z rozmówczyń przypomina drugiej, że na tym języku właśnie mi specjalnie zależy.

JW: *Nu ale to ty, ty mówisz po czeńsci*.
JG: *Nie, ale chocze jak how'orymo ų nas. Rozumijesz ty?*
JW *Nu*.
JG: *To* ***hetu*** *mowu chocze. Ot, heto_ż heto cekawa hetim. U nas u Białkowie po swo...*
– /Tak, to ciekawe/
JG: *Nu. Po* ***swojmu how'orymo*** *normalnie ji sio. Jak s'ydymo, to ludzi dz'iwiacca nekotori, szo how'oryccia, jak r'obicca. Nu* (JG Białków; JW Białków).

Określenie mowy *heta* pojawia się bardzo często w wywiadach: *won mnoha jazyk'oų znaw – angielski, ruski, hiszpański, nemecki, nasz* ***hety*** (HW Białków); *Iz centralnej Polski? A, a czoh'o wy tak umiejet po* ***h'etomu****?* (HW Białków).

Język białkowski nazywany jest *mieszaną mową*:

SH: *Tak, tak. Nie, ale wiencej do ruskiego, wiesz, jak na rosyjski, to... można skojarzyć.*
JG: *Nasza* ***mieszana*** *takaja mowa. Po czesku trochu nekot'oryje słow'a potchodziat n'aszyje, do sz'eskoho jazyk'a.*

Rozmówcy zwracają uwagę na wartość komunikatywną swojego języka, który jest uniwersalnym środkiem porozumiewania się w wielojęzycznym świecie[10]:

– Pryjechaw z Warszawy brat, byų leśniczy tut. A brat z Warszawy pryjechaw, a joh'o chłopczyk t'utaka h'etaho leśn'iczoho bi'ehaje z n'aszymi h'etymi chł'opczykami i hetak haworyt. A won joh'o prysz'oų za wuch'o, czoh'o, czom'u pa polsku ne haworysz? A toj brat baczyt, pocz'uų, szo ty, każe, robisz, ty, każe, durniu ty, szo ja b chot'ieų by kob moj'e dzici'a h'etoho jazyk'a znało, umieło. Każe, ja buų, deś u tryccac dziewiatym roku w plen ruski ų̇zial'i, i won paru słoų tylko hetych biłoruskich naszych kaz'aw, i kaz'aų, moj'i te słow'a ų men'e ų̇ratowali życie. To prawda. Jak'i by jaz'yk ne byų, bohactwo je, bogactwo. My, na przykład, my swoj'im jazyk'om, won tak odchodyt' lekko, lekko by od r'uskoho czysto, i lekko od ukra'inskoho. Ja zajedu do Ų̇ładziwostoku, na Gr'uzyju, i na Litwu, ja ų̇żo.
– /Wszędzie się dogada?/
– My ų̇że zhaw'orymosa. Sio. Nawet tut i pryjażdż'ay Jugosławianyn z Berlina indyki ų nas kupl'ay. To tam, w Jugosławii, tam jest jakajaś okreng, że trochu tak jest słowiany, to my haworyli tut, rozumielis, ja joh'o, won men'e. Jugosławiana, z Berlina. O, baczysz. Słowiański jaz'yk won, a jde dohoworytys.
– /Dobry język. Wszędzie się człowiek dogada./
– Oto chodzi. A jak usi'a Rosija, wsie hety kraje, i tyja nemcy, szo byl'i, usi'o ż był'o ruski jaz'yk i ų̇sie rozumiejut. Peųno że na nas kazali, a chachł'y, a ukraincy, chocili b heto ų̇mieci (HW Białków).

[10] Tak samo uważają użytkownicy innych mieszanych języków, np. na Brasławszczyźnie. W rozumieniu mieszkańców Brasławszczyzny istnieje wspólny mieszany język, którym mogą się oni porozumiewać nie tylko w swoim regionie, ale też – według ich mniemania – w Polsce, na całej Białorusi, na Litwie (por. cytaty wypowiedzi informatorów [*Brasławszczyzna* 2011: 113]).

Mieszkańcy Białkowa przybyli ze wsi leżących na obszarze zachodniopoleskich gwar przejściowych. W tych wsiach nie używano języka polskiego w sferze rodzinno-sąsiedzkiej. Język polski był znany z kościoła, urzędu, szkoły. Gwary zachodniopoleskie są zróżnicowane wewnętrznie. Fakt ten jest często komentowany przez mieszkańców Białkowa. Ich „mit założycielski" mówi o tym, że do czasu wyjazdu na Zachód nawet nie mieli świadomości tych różnic. Dopiero w pociągu mieszkańcy różnych wsi zetknęli się ze sobą i zaczęli zauważać różnice w mowie. Swój język, nazywany *poleskim* lub *białkowskim* uważają za „mieszany" i uniwersalny, zwłaszcza w świecie słowiańskim.

Język w rodzinie i sąsiedztwie

Mowa *białkowska* jest używana przez najstarsze pokolenie. Nie została przekazana dzieciom, poza pewnymi wyjątkami. Na ogół sytuacja jest taka, że dzieci i wnuki rozumieją, ale nie mówią po *białkowsku*. Do zmiany języka przyczyniła się sytuacja, którą rozmówcy określają krótko: *treba było*.

Przytoczę rozmowę, w której mąż i żona mają inny obraz umiejętności językowych swoich dzieci:

JW2: *A naszy dzieci rozumiejuć, szto how'orymo, ale ne u̯mijut howoryci. Ne u̯miejut.*
HW: *Czoh'o, czoh'o won'y howorać.*
JW2: *Jak won'y howorać?*
HW: *I on'y, on'y tam może kaleczyć wo trochu, ale howor'yć umije, howor'yć. Elżunia howoryła, szo ty choczesz?*
JW2: *Nu, ale mało howoryli.*
HW: *Nu ne howoryli z nami. My howoryli o tak, o jak do was.*
JW2: *To jak pryjedut tyja synowy. Howor'ym po polsku, bo pod'umajuć szo my jich obhow'orwajim.*
– /Na pewno nic nie rozumieją?/
HW: *Nic ne panimali* (HW Białków; JW2 Białków).

W następnym dialogu, który przytoczę, rozmówczynie także się spierają, czy młodzi potrafią mówić po *białkowsku*. Odpowiedź na pytanie o znajomość białkowskiej gwary w pokoleniu dzieci i wnuków okazuje się nieprosta. Wymaga analizy i przypominania sobie konkretnych osób i ich zachowań językowych. Może to oznaczać, że mieszkańcy Białkowa nie zastanawiają się nad kondycją swojego języka i nad tym, czy powinni go dalej przekazywać. Język jest dla nich niedostrzegalny, przezroczysty jak powietrze. Z tą obserwacją łączy się inna – moi rozmówcy nigdy nie mówią o wartości symbolicznej języka. Nie jest łączony z ich poczuciem tożsamości grupowej, regionalnej czy narodowej. Jest ich prywatnym domowym i sąsiedzkim językiem, obdarzanym dobrymi emocjami, jak coś swojego i bliskiego.

O sytuacji w rodzinach opowiadają:

JG: *Ale takija... a ų nas u Bi'ałkowi jak z'yducca, to do sklepu, smejuca nekotori*.
SH: *My to tylko tak rozmawiamy, po swojemu*.
JG: *Po sw'ojomu. Moje wnuki, u mnie było jich czterech pilnowała czy pieńciu, to sieee... babka, pogadaj po temu. Tyko że już tera podorostali, to już zapomnieli*.
JW: *Moje wszystkie, pamientajom i wiedzom ten jenzyk*.
SH: *Rozumieć rozumiejom, wiedzom, no.*
– /Ale mogą mówić?/
JG: *Nic.*
JW: *Mogom, mówio*.
SH: *Andrzej, Wojtek mówi, ładnie mówi*.
JG: *To Wojtek...*
JW: *Wszyscy umiejom, wszyscy*.
SH: *I Tomek umieje*.
JG: *U mnie Andrzej i Rysio.*
SH: *Antek też umieje*.
JG: *A diųcza... dziųczyny nie*.
JW: *Wszyscy...*
SH: *Umiejut, umiejut*.
JG: *Rozumieć rozumiejo, a jak powie, to ni po białkoųsku, ni po polsku, jak*.
– /Ale stara się?/
JG: *Nic ne wychodzi, byle szczo. Teresa z Krysiunia, a Andrzej, to nu... a ten normalnie, howorat jak...*
JW: *Ja nie wiem, moje wszyscy umiejo, pamientajo wszyscy*.
SH: *Mój Alek też, Ela też...*
JG: *Won'y znajut, ale ne budut, ne ųmijo*.
– /Nie chcą?/
SH: *Nie chcom, nie chcom, nie chcom.*
JG: *Nie wychodzi*.
SH: *Nie chcom, bo żeby chcieli, to by sie nauczyli*.
JG: *Nie, mówie, nie wychodzi, nu, nu mówi, naprawde*.
SH: *Jadzia, nie krzycz. Nu ale żeby sie uczyli powtarzali, to nauczyliby sie, ale nie chcom.*
JG: *Aj, uż'e my h'etakoju m'owaju j pomr'em*.
– /No tak, a potem już nie będzie tej mowy./
JG: *Dzieci nie chcom uczyć sień, no to szo...*
SH: *Wo jeszcze jak byų jenzyk rosyjski w szkołach, to jeszcze wiencej... potrafili, a teraz już nie ma, angielski i niemiecki.*
JG: *I nikt nie chce*.
SH: *Nie majom kontaktu, nie majom podstaw, nie majom jak zaczońć i co, ale rozumieć rozumiejom* (JG Białków; JW Białków; SH Białków).

Dalsze wywiady potwierdzają, że język poleski znany jest tylko w najstarszym pokoleniu mieszkańców Białkowa:

– I tak, o tam żyliśmy tam na tym Polesiu. Dobrze było, prawda swoim językiem...
– /A tam mówiliście takim językiem poleskim?/

– Oj, pewnie ż mówių, i tutaj mówimy poleskim. Moje dzieci... ja mówię do nich po polesku, a oni po polsku.
– /Ale rozumieją?/
– No pewnie. Rozumieją. Ale jeden wnuk, to i umie i rozmawiać po polesku, a drugi nie.
– /Nauczył się od babci?/
– A i więcej tutaj w wiosce te starsze ludzi, to mówią po polesku, po polesku (RR Białków).

Przyczyny braku znajomości gwary poleskiej wyjaśnia rozmówczyni ze średniego pokolenia:

– /Czy Pani umie po polesku?/
– Nie wiem, rodzice uczyli, że mamy mówić czystą polszczyzną i do nas mówili raczej po polsku. Do siebie po białkowsku (córka JG2 Białków).

Funkcjonowanie gwary poleskiej w sferze rodzinno-sąsiedzkiej jest zatem ograniczone do najstarszego pokolenia. Starsze kobiety zajmują się także zapisywaniem gwary w specjalnych zeszytach. Zapisane zostały modlitwy, m.in. *Tebe Boha wychwalajem* i pieśni zapamiętane z Polesia.

– /Pieśni to są od waszych babek?/
SH: *Tak, tak, tak, tak. My to śpiewaliśmy...*
– /Nie wymyślone, autentyczne, prawdziwe?/
SH: *Nie, nie. Autentyczne. My tu jak przyjechaliśmy, to tak o się zbierali i śpiewali.*
JG: *A te stare babki, to mieli różne.*
SH: *Mieli.*
JG: *I prypieųki.*
SH: *Prypieųki spowali i weselne j neweselne, różne.*
Oj, tam w polu kryniczeńka, tam choł'odnaja wod'a. Tam choł'odnaja wod'a.
Tam dewczyna wodu brała swoje ćwiety poliwać, swoje ćwiety poliwać.
Darmo, dziewko, ćwiety siejesz, wony tobie ne zyd'ut, wony tobie ne zyd'ut.
Darmo, dziewko, baćka prosisz, bo za mene ne dad'ut, bo za mene ne dad'ut.
Ty dewczyno szcześliwaja, w tebe baćko, maci je, w tebe baćko, maci je.
A ja biedny sierocina, step szyroki, to moj kraj, step szyroki, to moj kraj (JG Białków; SH Białków).

W 1971 roku w Białkowie powstał z inicjatywy Czesławy oraz J. Radkiewiczów zespół regionalny „Polesie". Grupa liczyła początkowo 20 osób, a jego ożywiona działalność przypadła na lata 1972–1974. Celem zespołu było odtwarzanie i prezentowanie obyczajowości i folkloru muzycznego Polesia z okolic Berezy Kartuskiej i Prużan. Głównym pokazem było odtwarzanie obrzędu weselnego. Członkowie zespołu występowali w oryginalnych strojach poleskich, pochodzących z lat 1910 i 1920. Po kilku latach zespół zawiesił działalność, jak pisze Jan Kondarewicz, z powodu braku opieki ze strony konsultantów do spraw re-

gionalnych [Kondarewicz 2011: 22–23]. Badacz ten[11] w latach 1978–1979 zebrał w Białkowie materiał muzyczny, który opracował i przedstawił w artykule [Kondarewicz 2011]. W roku 2012, gdy byłam w Białkowie, zespół śpiewający poleskie piosenki był ponownie aktywny. Mieszkańcy Białkowa uczestniczą w życiu kulturalnym pogranicznego regionu. Organizują imprezy prezentujące tradycje poleskie. Położenie blisko granicy sprzyja wyjazdom zespołu do Niemiec, a także przyjazdom Niemców do ich wsi. Kobiety z Białkowa prowadzą także regionalną kuchnię, w której głównym daniem są poleskie pierogi. Poleszucy, którzy osiedlili się w Białkowie, bardzo dużą wagę przywiązywali do kształcenia dzieci. W trakcie badań niemal w każdym domu dowiadywałam się o wyższym wykształceniu białkowian, urodzonych po przesiedleniu. Mówi o tym rozmówca:

> *Szo cek'awoho, na cyłe województwo zielenogórskie, bo zara lubuskie, to jak pisali, to my Poleszuki na przykład tak smak poczuli, tej n'auki, tego wszystkiego, to najbólsz w przeliczeniu na ludność, to najbólsz wyszła wykształconych z Bi'ałkowa. Tak, tak lud'ej wyszło tu ksiondz'oų, doktor'oų, usiakich. U nas usi'e o mahistry, usi'e mieli to ųsie wykształcenie* (HW Białków).

Gwary poleskie w Białkowie zachowały się dzięki temu, że w tej wsi osiedliła się tylko ludność z Polesia. Wieś została w całości zajęta przez liczną i w miarę jednorodną grupę, która przybyła jednym pociągiem w nocy z 31 października na 1 listopada 1945 roku. Gwara, nazywana także językiem *białkowskim*, ma wartość jako element swojskości i tradycji, natomiast nie zostały jej przypisane żadne narodowe lub etniczne wartości symboliczne. Grupa osiedleńców z Polesia w Białkowie nastawiona jest na postęp, kształcenie dzieci, awans ekonomiczny i społeczny. Potwierdza to spostrzeżenie poczynione przez Józefa Obrębskiego na temat mentalności ludności Polesia, którą w latach 30. XX wieku charakteryzowała chęć do wyrwania się do innego świata, przejścia do innych klas społecznych czy etnicznych, których wzory kulturowe, stopa życiowa, stanowisko społeczne imponują [Obrębski 2007: 226]. Dlatego gwary poleskie w Białkowie są w użyciu w najstarszym pokoleniu, ale nie zostały przekazane dzieciom i wnukom. Nie można jednak powiedzieć, że mieszkańcy Białkowa wstydzą się swojej gwary. Józef Obrębski pisał wprawdzie, że „posługiwanie się własną lokalną gwarą jest przez wielu Poleszuków uważane za poniżające i upokarzające; zastęp ich ciągle rośnie" [Obrębski 2007: 227]. Jednak rozmówcy w Białkowie chętnie mówią swoją gwarą nawet przy obcych osobach. Mówienie gwarą jest dla najstarszego pokolenia naturalne, tak samo jak naturalne jest, że ich dzieci już tą gwarą mówić nie będą. Gwara obsługuje sytuacje komunikatywne w życiu rodzinnym i sąsiedzkim najstarszego pokolenia. Gwarą mówi się nie tylko w czasie spotkań towarzyskich, także na ulicy, na podwórku, przy przypadkowych spotkaniach.

[11] Badacz pochodzi z Białkowa.

Mówienie gwarą poleską w Białkowie

Współczesna gwara „białkowska", czyli używana przez mieszkańców tej wsi od 1945 roku, wywodzi się z obszaru gwar przejściowych, ale teraz należy ją zakwalifikować także do gwar mieszanych[12]. Według rozróżnienia między gwarami przejściowymi a mieszanymi, zaproponowanego przez Elżbietę Smułkową [2002b], gwary mieszane powstają w wyniku dwujęzyczności i można je przyporządkować do jednego języka. Ułatwia to ich struktura gramatyczna i akcentuacyjna. Obecnie gwara „białkowska" jest używana naprzemiennie z językiem polskim. Dlatego odróżniam gwary poleskie, które są przejściowe białorusko-ukraińskie i występują na terenie Polesia, od gwary „białkowskiej", która jest mieszana polesko-polska. Upraszczając, można powiedzieć, że mieszkańcy Białkowa przyjechali z gwarami poleskimi, ale teraz po 68 latach mówią gwarą „białkowską". Jest to gwara przeniesiona (nieautochtoniczna), wyspowa, funkcjonująca w otoczeniu języka polskiego i używana tylko przez najstarsze pokolenie[13]. Fenomenem jest żywotność tej gwary, w miarę dobrze zachowany jej stan i spełnianie funkcji komunikatywnej we wszystkich sytuacjach w życiu rodzinno-sąsiedzkim. Mieszkańcy Białkowa potrafią w tej gwarze opowiadać o wszystkich życiowych sprawach, także o urzędowych, o leczeniu szpitalnym z nazwaniem procedur medycznych, o studiach dzieci, o polityce itd. W odróżnieniu od Łemków nie uważają, że gwara ma zbyt mały zasób słów, aby obsługiwać współczesne tematy. Gwara „białkowska" utrzymuje swoją wschodniosłowiańską strukturę gramatyczną i akcentuacyjną, do której włącza nowe leksemy z języka polskiego. Nie jest jednak tak, że gwara „białkowska" nie ma normy. Norma istnieje, jest ustalona społecznie, i najstarsi mieszkańcy Białkowa zwracają na nią uwagę[14].

---

[12] W 1961 roku w Białkowie materiał językowy zbierał Zenon Sobierajski. Pisze o tym Jan Kondarewicz, powołując się na wpis do kroniki miejscowej szkoły podstawowej z dnia 20 czerwca 1961 roku [Kondarewicz 2011: 20].

[13] Nie używam zatem w tym miejscu terminu „gwara" w rozumieniu Kazimierza Dejny, który za dialekt uważa odmianę języka etnicznego, odznaczającego się zespołem cech dialektalnych, czyli innowacji językowych, wytworzonych i upowszechnionych w obrębie chłopskiej zbiorowości zamieszkującej dane terytorium etniczne [Dejna 1984: 51–57], lecz zgodnie z definicją zaproponowaną przez Zofię Kurzową [1985a: 98–108] i Józefa Kościa [2001: 125–126]. Badacze ci rozszerzają pojęcie gwary i dialektu również na odmiany językowe wyspowe i peryferyjne niewystępujące na terenie etnicznym, wyodrębniające się wskutek rozprzestrzeniania się nie innowacji dialektalnych, lecz interferencji językowych.

[14] Miałam okazję być przez nich korygowana, gdy próbowałam naśladować ich mówienie:

JG: *Szczo teb'e do men'e!*
– /Szczo tebe do mene./
JG: *A to bacz, każe, ty każesz, nu j bacz, ne wychodzi hetak ja my*.
SH: *Akcent, akcent*!
– /Trzeba ćwiczyć./
JG: *A kud'y chodziła*?

Charakterystykę mowy białkowskiej rozpocznę od analizy tekstu o przyrodzie poleskiej. W tekście widoczne są cechy dialektu poleskiego (w którym łączą się cechy białoruskie z ukraińskimi) oraz wpływ języka polskiego.

Zżyty z przyr'odoju byl'i. Nic, u nas, o, jak ja byų, wony ų sel'e, a ja na f'utory byų, na f'utory. Łonki tylko, krzyk ptakoų, bolsz nic, kryk ptakoų. Te czajki, kihi, kihi nad hołowoju, korow'y pas'esz, to nad hołowoju abo to jajca nan'eseny po kup'ach, to won'y wiesz, by to bor'oniaca, to nad hołowoju. Hrycyni ci ci'ulmany nazywali heta, nie wi'edaju jak po polsku, hrycy hyky-hyky, albo ciulm'any, bekasy r'aznyje, bociany, nu, takaja przyroda. Szo cek'awoho było? Nawet mój wujek, on tut byų, ale ųmi'or, derż'ay busł'a, b'ociana, b'usła. Wdoma, w chacie derż'ay. Do kościoła szoų razem z jem, busieł. W kosteli msza odprawlałas busieł stoj'ay koło dwer'ej, busieł stoj'ay koło dwer'ej. Msza ok'onczyłas iszl'i razem bołotam do domu. Sztyry kiłometry był'o od kościoła, treba ł'onkoju, p'opławom ic'i. O takaja, takaja przyroda był'a. Ja tam troszku by maj'aczyca my żuraųl'a derżali też ųdoma, żurawl'a, żur'awla. Żuraw'el, jak jeli to, ob'ied na stol'e był'o, miasa w odn'oj ża ż miscy był'o, a won sedzi'eų tam. I tut haworac jak heta, on wiedaų szto tut je, w'yskoczyć, chopit i pod stoł. Kus'ok miasa, toj, żuraw'el. A jak pójdut ten, kartofli kopaci, to won zostane koł'o doma, a potem tam ludzi tam, tam, tam kartofli kopa[li]*, wysoko lataje, poznaje, prylatyć, siada, jde zzadu i czerwiak'i, robaki tyje dziaųbaje żuraw'el. O. Szo cek'awoho z przyrody? U nas jak, K'olady nazywali, Boże Narodzenie, K'olady, to ų nas każdy derż'ay takoho – świni'uk, k'ormika, parsiuk'a, nazyw'aųs koladnik on. Na joh'o nawet kryczaty ne można było, joh'o* (HW Białków).

W tekście znajdują się cechy fonetyczne zgodne z językiem białoruskim to np.: występowanie *ų* w wygłosie czasowników w formach 3 sg. praeteritum: *byų, stoj'ay, siadzi'eų, wiedaų, derż'ay, szoų***,** w G pl. rzeczowników *ptakoų* oraz w temacie wyrazu *żurawel – żuraųla* (obok tej formy pojawia się również *żurawla*). Głoska *ų* występuje także na początku wyrazów *ųdoma*, który pochodzi z języka ukraińskiego *вдома*: *wdoma; w* zostało zamienione *ų*, a także w wyrazie *ųmi'or*. Inne cechy zgodne z językiem białoruskim: głoska dźwięczna γ: *cek'awoho*, *takoho, joh'o* oraz końcówka *–je* w 3 sg.: *lataje*, *poznaje*, *dziaųbaje*.

Zachowane są cechy charakterystyczne dla gwar poleskich [Barszczewska, Jankowiak 2012: 121, 138; Krywicki 2003: 201–214]. Przede wszystkim należy wskazać okanie, czyli rozróżnianie nieakcentowanych samogłosek *a*, *o*, *e*, np.: np.: *f'utory*, *hołowoju*, *korow'y*, *bor'oniaca*, *cek'awoho*, *ok'onczyłas*, *bołotam*, *ob'ied* itd. Ale w kilku przykładach występuje tendencja przeciwstawna zgodna z językiem białoruskim – akanie: *haworać, w'yskaczyć*. Charakterystyczną cechą gwar przejściowych widoczną w tekście jest twarda wymowa spółgłosek

– */Kud'y chodziła./*

SH: *Ty po soncy chodziła, nie, ty po hor'y chodiła j sonca ne b'aczyła.*

– */Ty po hory chodziła i sonca nie baczyła./*

JG: *Wmije! jej'e nie puśc'iliby, hetak pohoworyci szczo chocze, to musi troche znaci. Musi* (JG Białków, SH Białków).

przed *e*: *ų sel'e*, *pas'esz*, *nan'esieny*, *cek'awoho*, *derż'aų*, *dwer'ej*, *żuraw'el*. Występują formy strony zwrotnej czasownika zbudowane ze skróconego zaimka *–sa* *–s* (z twardą spółgłoską *s*): *odprawlałas*, *ok'onczyłas*, a także wymowa zaimka osobowo-wskazującego 3 os. z protetycznym *v*: *wony ų sel'e*. Wariantywność form występuje w przykładach z bezokolicznikiem: z końcówką *–ci*: *kopaci* // *–ty*: *kryczaty*, a także w wymowie wygłosowej spółgłoski *–ć* // *–t* w czasownikach 3 sg.: *on wiedaų szto tut je,* ***w'yskoczyć, chopit*** *i pod stoł*. Mówiący używa leksyki gwarowej, podaje nazwy ptaków: *hrycyni*, *ci'ulmany*, *busieł* 'bocian'. Niektórych nazw nie zna po polsku, ponieważ są mocno zrośnięte z poleskimi realiami. Cechy gwar poleskich można zakwalifikować do systemów języków ukraińskiego lub białoruskiego. Stanowią one system gwary przejściowej, a nie są wynikiem dwujęzyczności mówiących. W tekście są fragmenty w języku polskim, np.: *nawet mój wujek*; a *potem tam ludzi tam, tam, tam kartofli kopa*[li]; *z przyrody?; u nas jak*. Także *Boże Narodzenie*, które mówiący od razu tłumaczy: *K'olady*. Wplecione frazy z języka polskiego mają usprawnić komunikację i nadać spójność całej wypowiedzi. W zdaniu *Zżyty z przyr'odoju byl'i* – wyraz *przyroda* został zaczerpnięty z języka polskiego, ale końcówka rzeczownika I sg. fem. *–oju* pochodzi z gwar poleskich. Analogiczny przykład połączenia tematu fleksyjnego z leksykalnego systemu polskiego z końcówką I sg. fem. *–oju* z systemu gwar poleskich jest w formie *ł'onkoju*. Łączenie tematu z języka polskiego z poleską (zgodną z ukraińską) końcówką fleksyjną I sg. masc. *–i* widoczne jest także w formie *w kościeli.*

Zachowanie cech przejściowych gwar poleskich

Cechy gwar poleskich występują z różną konsekwencją we wszystkich nagranych w Białkowie tekstach. Wymienię najważniejsze z nich.

Okanie, czyli odróżnianie samogłosek *a*, *o*, *e* w sylabach nieakcentowanych, zanotowane zostało w mowie wszystkich informatorów (jest to jedna z konstytutywnych cech dialektu poleskiego o charakterze ukraińskim [Krywicki 2003: 151, 175; Barszczewska, Jankowiak 2012: 121, 138]), np.: *dohow'orysa*, *poczuje*, *czoh'o*, *howor'y po sw'ojomu*, *propad'e*, *ż'adnoho*, *słow'a potchodziat*, *cz'eskoho*, *howoryci*, *rozumieci*, *zaspowaju*, *kol'i*, *w'atoju*, *kopali*, *wod'a*, *nawodniała*, *robiła*, *si'ostroju*, *czomu*, *mołoczsza*, *czołowieka*, *toh'o*, *poch'odzimo*, *cz'ystoho*, *on'a*, *Jasi'ołdoju*, *rekoju*, *hospodarstwo*, *pomerli*, *po n'aszomu*, *joh'o syn'owoje*, *s'ołtysom*, *sfilmow'ąų*, *pokaż'u*, *peredwoj'ennyje*.

Okanie jest cechą systemową w mowie białkowskiej, ale zdarzają się rzadkie przykłady z akaniem (neutralizacja opozycji fonologicznej */a/:/o/:/e/* > [*a*] w sylabach nieakcentowanych, charakterystyczna dla języka białoruskiego), np: *ziamniaki*, *hiektaraų* (JG2 Białków): *A Niemiec już szkoły nie było*, *nie* ***adkrywali****, nie uczyli*; *A on architektom byų. Fajny* ***czaławi'ek****, o-joj* (WW Białków);

Ja kol'iś ***pasz'oų*** *u hryb'y. Jak* ***pasz'oų****, to won'a d'umała, że zhinuų dzie u lesie* (WW Białków).

Następną cechą zachowaną z gwar poleskich [por. Barszczewska, Jankowiak 2012: 121] jest twarda wymowa spółgłosek wargowych i przedniojęzykowych przed *e* oraz *i*:

Rodzicoų ***posadyli*** *tak około stoł'a, jak wy te* ***sedyt'e*** *i nikud'a nie rusz* (JG2 Białków).

Zawezl'i *nas do S'yrdarji, tam na samochody i* ***powezl'i*** *do kołchozu* (JG2 Białków).

To ***bude*** *sciuard'esoju* (HW Białków).

Jak wasielle, swad'ba, naprymi'er, cały ***deń*** *hulajut* (HW Białków).

Tam ***sed'it*** *mołod'y j mołodaja, z* ***seł'a lud'ej najd'e*** (HW Białków).

Podychodit *–* ***chod'y*** *do* ***mene****, –* ***ne,*** *ja, każe do rodn'ie pojd'u. Ty do rodn'ie* ***dojdesz,*** *a zare ų* ***men'e budesz*** (HW Białków).

W tom ***sel'e****,* ***de*** *won'a był'a* ***rek'a*** (HW Białków).

A ***de perechowaci*** (WW Białków).

A ***w'edajete, de w'edajete*** ksionżki byl'i? (WW Białków).

W zakresie realizacji **d*, **t* występuje wariantywność, spowodowana z jednej strony różnym stopniem palatalizacji tych spółgłosek na terenie poleskich gwar (co między innymi decyduje o przejściowości gwar), a z drugiej strony wpływem języka polskiego (w którym wymowa palatalna typu *dzieci*, *gość* jest zgodna z systemem języka polskiego). Wariantywność widać na przykładzie tekstu:

Sioła byl'i biedny... ***det'ej*** *był'o, to każdy* ***chaci'eų oddaci*** *siud'y* ***dici'a****. No j to* ***dzici'a*** *do szkoły ne* ***chodziło*** *i...; A jak pryszl'i ruski ų tryccać* ***diewiatym*** *roku, tak... skul won'y tyje* ***dzieci'ej*** *nabrali, u szkoły ne* ***m'istylis****. Uże swoj'i* ***ludi*** *pryszl'i, każe* (HW Białków).

Mówiący używa różnych form fonetycznych o różnym stopniu palatalizacji spółgłosek w wyrazie *dzieci*: z dyspalatalizacją *det'ej*, z półpalatalnym *d'* oraz palatanym *ć*: *dici'a* oraz z dwiema palatalnymi spółgłoskami: *dzici'a*, *dzieci'ej*. Używa też form ze zmiękczoną spółgłoską *d'*: *diewiatym*, *ludi* obok formy z dyspalatalizacją *m'istylis***.** Forma *chodziło* być może w całości została przejęta z języka polskiego.

Dość konsekwentnie występuje twarda wymowa zaimka *–sa* lub *–s* w formach zwrotnych czasownika. Zaimek znajduje się zawsze w postpozycji[15], np.:

I tud'y ųwojd'esz, ***choc'iłasa*** *str'elici* (WW Białków).

I mama mówi, kobiety ***boron'ilisa*** (CW Białków).

---

[15] Twarda wymowa zaimka zwrotnego *–sa* w połączeniu z czasownikiem nosi nazwę sakania. Występuje w gwarach białoruskich Białostocczyzny na zwartym obszarze północno-wschodnim. Przygraniczny pas gwar sakających znajduje swoje przedłużenie w zachodniej części Grodzieńszczyzny na terenie Białorusi [Smułkowa 2002d: 121–132; por. Lehr-Spławiński, Kuraszkiewicz, Sławski 1954: 108; Kuraszkiewicz 1963: 78].

Zabyụsa *jak to nazwisko było* (WW Białków).

Pereżegn'aụsa*, modlitwu skaz'aụ* (HW Białków).

Aụtobus ***spuzniụsa*** (HW Białków).

I tak ***st'ałosa*** (WW Białków).

Kiedyś u nas swyni'a t'utaka ***oporosiłas*** (HW Białków).

Tam ne ***dał'os*** (WW Białków).

W wygłosie formy czasownika 3 sg./pl. występuje twarda spółgłoska *–t*[16]. Przykładów jest wiele i występują w tekstach wszystkich informatorów, np.:

Tam ***sed'it*** *mołod'y j mołodaja, z sel'a lud'ej najd'e. W chatu ne m'isciacca, na dwor'y* ***stoj'at****. Cekawo chto czym* ***dar'yt*** (HW Białków).

Hariełka ***sto'it*** *i toj drużk'o, marszałek, wi'edajesz takoho, marszałek, naliwaje i każdy* ***musyt*** *wypić* (HW Białków).

Wyobraź, oh'oń rozł'ożeny, ***war'at****,* ***war'at****,* ***rozłożat*** *heto, eeee, pojazd uż'e* ***trubit,*** *szo bude odjeżdżaci. Wse za horszk'i, zabrali szo waryli w wagon, odjechaụ tam kolki kilometrau i znoụ* ***stoj'it*** (HW Białków).

Do cech charakterystycznych dla gwar poleskich [Barszczewska, Jankowiak 2012: 121] należy też częsta i konsekwentna wymowa zaimka osobowego i wskazującego z protezą *v*: *von*, *vona*, np.:

Won'a *chodziła nakoło chaty pł'akała „Mein Haus" (mój dom) i* ***won*** *chodz'iụ i z synom* (HW Białków).

Won'y *nam bolsz szkody robli jak Niemcy* (WW Białków).

Charakterystyczny jest też w mowie białkowskiej zaimek *hetyj*. Od brzmienia tego zaimka tworzone były na Polesiu nazwy grup: *Hetuny* [Obrębski 2007: 212; por. też o zaimku *hety* w: Kuraszkiewicz 1963: 76]. Liczne przykłady występują w mowie wszystkich informatorów:

Normalnie Rysio z ***hetym****, z Wojtkom howor'yt po sw'ojomu* (JG Białków).

To tkali na takimi, ***hetym****, jest, nawiwali* (JG Białków).

Ne zn'yszczyli rezerwat Eụropy byụby za ***hety*** *czas* (HW Białków).

Tak, tak rodzinne, dziecinne ***hety*** *leta tak... tak pamientne* (HW Białków).

Z cech fleksyjnych charakterystyczną cechą gwary białkowskiej jest L sg. masc. i neutr. *–ovi*[17]:

Prych'odyła wesn'a, ***u m'arcowi*** *jak pustyło na dwór, dwaccać pi'atoho marca* (HW Białków).

---

[16] Jest to cecha gwar poleskich [Barszczewska, Jankowiak 2012: 122].

[17] Autorzy *Dialektologii białoruskiej* wspominają o D sg. masc. *–ovi*. [por. Barszczewska, Jankowiak 2012: 121].

Won'a po ***ogólni'akowi*** *chociła na medycynu* (WW Białków).

Uziau̯ na pieleńgniarsku szkołu... i ***po r'okowi*** *won'a tam st'udyja sk'onczyła* (WW Białków).

A tu to brat na chemii byu̯. Byu̯ ***u̯ Irakowi*** *dwa razy potym rob'iu̯* (WW Białków).

U kolejkach, bo to treba jści... dwaccać kil'ometrau̯ tud'y i z meszeczkou̯, i stojaci, ***po boch'enkowi*** *dawali,* ***po boch'enkowi*** *ż dawali* (HW Białków).

Odnoho guz'a wyraz'au̯ mnie t'utaka, ***na ł'ożkowi*** (WW Białków).

I chocili joh'o tam w chaci wiłk'ami zakołoci, ***w ł'óżkowi****, ale druh'i ne dau̯* (HW Białków).

U men'e róża był'a ***na kol'enowi*** (WW Białków).

A u̯ wojsku byu̯, ***u w'ojskowi*** *byu̯* (WW Białków).

Potem kazali, że ***po połr'okowi*** *dalsze leczenie* (WW Białków).

I on chod'iu̯ ***po nadw'orkowi*** (HW Białków).

Był'a nede czy u̯ Hamburgu czy de won'a ***u̯ kat'oromu miastowi*** *tam był'a* (HW Białków).

W formach czasownikowych występuje wariantywność. Formy bezokolicznika są najczęściej zakończone na *–ci* (jak w gwarach północnobrzeskich, należących do kompleksu gwar poleskich ukraińskiego charakteru [Barszczewska, Jankowiak 2012: 138]), lecz zdarzają się też formy z końcówką *–ty* (jak w języku ukraińskim oraz w gwarach poleskich [Barszczewska, Jankowiak 2012: 122]).

– Formy bezokolicznikowe zakończone na *–ci*

Nu nahoworyli, a może ty szo iszcz'e inoho budesz ***howoryci*** (SH Białków).

Szo ż tu ***daci*** (HW Białków).

Po białkusku, howor'y po białkusku, ona ż chocze ***wi'edaci*** (JG Białków).

I tyje szo ***tkaci*** (JG Białków).

Nie, ale tako jako ***howoryci*** (JG Białków).

Rozumieci *tak, a to białkoska mowa* (JG Białków).

Jak umr'u z Niemcami treba ***leżaci*** (JG Białków).

Jak budesz taka by ja t'oneńka, to ne bude spin'a ***boleci*** (JG Białków).

Umi'eu̯ usi'o ***zrobici*** (RR Białków).

Po polesku budu ***howoryci*** (RR Białków).

Po rusku umieju ***czytaci*** (RR Białków).

Tak up'ojany u̯ czołowieka, że nie może człowiek ***zabyci toh'o*** (HW Białków).

A jak pójdut ten, kartofli ***kopaci*** (HW Białków).

Niekotory... szkodowali ***zost'awici*** *bohactwa* (HW Białków).

szo tut ***skazaci*** (HW Białków).

Ja każ'u*, de* ***ja budu*** *u̯ kapelusz'e*^{y} ***chodzici*** (WW Białków).

Bo u nas, u nas tam był'o kartofli ***perechowaci****, to treba był'o jam'u* ***kopaci*** (WW Białków).

– Formy bezokolicznikowe zakończone *–ty*

Ja wam tak ***kazaty,*** *z Białka* ***mnoha*** *jeździli ludzi, mnoha, mnoha jeździli* (HW Białków).

Na ***joh'o*** *nawet* ***kryczaty*** *ne można było* (HW Białków).

Tak u naszom sel'e można ***skazaty*** *każdy pastuszk'a derż'auų* (HW Białków).

Tak zapisana, a jak właściwie dokładnie, to, ale to takie ***pisaty*** *dwaccac druhoha listopada* (JG2 Białków).

Pietnaście cantymetrów ziemi ***zniaty****, tre był'o dobre* ***machnuty****, kob* ***w'ykinuty*** (JG2 Białków).

W odmianie czasownika na uwagę zasługuje kilka końcówek zachowanych z systemu gwar przejściowych, które można przyporządkować do języka białoruskiego lub ukraińskiego. Są to końcówki:

– 1 pl. praesens *–mo* (ukraińskie)

Jak ***how'orymo*** *ų nas* (JG Białków).

Prychodit moja żonka i każe ***wyn'osymo*** *stoł'a* (HW Białków).

I zbudujesz kolej na Sib'ir, to tod'y ***p'ustymo*** (HW Białków).

A tato isz'e potym, o, bude wojna ***poj'edymo*** (WW Białków).

D'umali, szo ne ***p'uścimo*** (WW Białków).

Sadzim'os*, każe, susiedoų* ***sklik'ajemo****... sklikaje toj susi'ed toh'o susieda, toh'o susieda... to takaja kultura... I każe* ***pjemo*** *i* ***spow'ajemo*** (HW Białków).

No j ja każ'u na jaj'e kob czasam ne szkodowała, ***j'edemo****. Pod Berlin, moj'a ty, zaj'echali* (HW Białków).

Każ'u na ziatia swoh'o, daw'aj ***zazw'onimo****...* (HW Białków).

A czy ty wiesz, wi'edajete, szo hrabia hety żywe hety... każa ne ***wi'edemo****, nie wi'edajut, szo żywe, a jom'u ksionżku napisali* (HW Białków).

W niektórych idiolektach występuje wymowa *buło*. Wymowa *u* zamiast *y* po spółgłoskach wargowych występuje w wielu gwarach południowobiałoruskich [Lehr-Spławiński, Kuraszkiewicz, Sławski 1954: 108] oraz języku ukraińskim.

Taki kanał, oj, szyroki... Do czyszczenia treba ***buł'o*** *pietnaście cantymetrów ziemi zniaty, treba* ***był'o*** *dobre machnuty, kob w'ykinuty* (JG2 Białków).

Ja ***buł'a*** *wywezien'a u piadesi'at dr'uhomu roc'y*; *Wojna jak* ***buł'a,*** *to mnie buł'o semy rok* (JG2 Białków).

A na kolonii ***bul'i****...* (JG2 Białków).

W mówieniu po białkowsku zachowało się słownictwo gwarowe, np.: *Kłunia* – ‘pomieszczenie, gdzie składają snopy, słomę’ [*Leksyka* 1971: 11, 175 – mapa 97; DSB 1989: 97]; *noczby* – coś w rodzaju kołyski dla dzieci (*noczvy* – ‘koryto do prania’ [DSB 1989: 147]); *naliwaki – naliwanki* ‘kiszki nadziewane kartoflami’ SBGP-ZB 1979–1986, t. 3: 158; *toų̨kanica* – ‘potrawa z tłuczonych ziemniaków’ [DSB 1989: 228].

Procesy wynikające z kontaktów językowych

W tym podrozdziale omówię cechy wynikające z bilingwizmu mieszkańców Białkowa. Posługują się oni gwarą poleską i językiem polskim. Ich mówienie charakteryzuje się intensywnym przełączaniem kodów zarówno zewnątrzzdaniowym, jak i wewnątrzzdaniowym. Mówiący łączą ze sobą fragmenty dłuższych kilkuzdaniowych wypowiedzi, zdania, frazy, wyrażenia, połączenia wyrazowe, leksemy, morfemy. Ponieważ oba kody są blisko spokrewnione, tylko elementy struktury gramatycznej i akcentuacja pozwalają badaczowi rozgraniczać oba języki (fragmenty po polsku zaznaczyłam pogrubieniem).

> *Znaju j wi'edaju,* ***tak, pani paczszy****.* ***Oj, kochana, nu co****? Aha, rodzona wiosnom ja, ale zapisana u* ***listopad****i,* ***dwudziestego listopada****. Tak zapisana, a jak właściwie dokładnie, to, ale to takie pisaty dwaccac druhoha* ***listopada****. Przyjechali w nocy ładować sie. Rodzicoų posadyli tak około stol'a, jak wy te sedyt'e i nikud'a nie rusz. A ja, nu jakaja ż ja tad'y był'a? piatnaccac czy szesnaccać let, a heta jszcze mołoczsza. To ne można braty, a szczo* ***weźmiesz tam****? Tam o trochi* ***z jedzenia*** *i do K'obrynia nas zawezl'i,* ***załadowali*** (JG2 Białków).

Rozmówczyni rozpoczyna opowiadanie po polsku. W trakcie mówienia stopniowo zmienia kod, zaczyna od podania miesiąca urodzenia, tworząc wyrażenie przyimkowe *u listopadi*. Przyimek *u* pochodzi z poleskiego systemu. Nazwę miesiąca *listopad* mówiąca zaczerpnęła z polskiego systemu. Temat fleksyjny z leksykalnego systemu języka polskiego łączy z pochodzącą z dialektu poleskiego końcówką L sg. *–i*. W następnym zdaniu pojawia się fragment w języku polskim połączony z formą poleską bezokolicznika *pisaty* i liczebnikiem oznaczającym datę urodzenia *dwaccac druhoha*. Kolejne zdanie jest po polsku, lecz następne już w gwarze poleskiej z włączonymi formami leksemów z systemu języka polskiego.

Przełączanie kodu polegające na łączeniu tematu polskiego leksemu z poleską końcówką fleksyjną jest sposobem na wypełnienie luk w leksyce gwary i dostosowywanie jej zasobu leksykalnego do mówienia o współczesnych realiach. Przykładem może być wypowiedź o kształceniu dzieci (elementy tekstu w języku polskim zaznaczam pogrubieniem):

> *Won'a* ***po ogólni'ak****owi chociła* ***na medycyn****u, kab jak* ***dost'aci****sa. Nu jak tud'y* ***dost'aci****sa. A toj* ***ordynator****, toj, tam z* ***prof'esor****am* ***znaų****sa, bo toj zaųsz* ***urolog****. I toj* ***profesor*** *pryjażdż'aų tud'y, do Zelonej pryjażdż'aų* ***na kontrol****u* ***co jaki czas****. I ja posz'oų osm'iliųsa, posz'oų* ***po wizycie*** *j każ'u, daų won swoj* ***adres****,* ***wizitóųk****u daų mnie.* ***I ona perszy raz*** *zbrakło szoś tam jej. Tod'y jesz'e* ***punkt****oų ne był'o. Ne zdał'a. To won jej'e ųziaų na* ***pieleńgniarsk****u* ***szkoł****u, kob nie zmarnowaci h'etoho czasu... uziaų na* ***pieleńgniarsk****u* ***szkoł****u... i po r'okowi won'a tam st'udyja sk'onczyła* (WW Białków).

Leksemy z polskiego systemu zostały zaadaptowane pod względem fonetycznym i fleksyjnym do systemu wschodniosłowiańskiego i funkcjonują

w języku „białkowskim". W miejscu spółgłoski *v* mówiący wstawił *ų wizitóųku*, *punktoų*. Zmiana fonetyczna prowadzi do zmiany fleksyjnej, ponieważ końcówka z polskiego systemu G pl. *–ów* przez substytucję *v* > *ų,* oraz *u* > *o* brzmi *–oų*. Końcówka G pl. *–oų,* jest połączona z tematem współczesnego polskiego leksemu *punkty*. Potoczne polskie czasowniki występujące w formie zwrotnej *dostać się* (w znaczeniu: otrzymać miejsce na studiach), *znać się* zostały połączone z zaimkiem zwrotnym z dyspalatalizacją *–sa*: *dost'acisa*, *znaųsa*. Rzeczowniki otrzymały poleskie końcówki przypadkowe: L sg. masc. *–owi*: *po ogólni'akowi*, I sg. masc. *–am*: *prof'esoram;* A sg. fem. *–u*: *pieleńgniarsku szkołu*.

Przykładem tekstu pokazującego przełączanie kodu prowadzące do uwspólniania słownictwa jest wypowiedź o nieudanej karierze politycznej krewnego:

> *I zazwon'ių do M'illera, jak toj Miller byų premjeram, że tak'i, tak'i, kor'upcyja tam, wiesz, z ministerstwa w'yszperaų. Zaczop'ių M'illera kolegu, z miesca polat'eų* (HW Białków).

Mówiący w związku z podjętym tematem musi sięgać do polskiej współczesnej leksyki: *premier*, *ministerstwo*. Przystosowuje te rzeczowniki do wschodniosłowiańskiego systemu mowy białkowskiej: buduje formę *premjeram*, łącząc temat fleksyjny z polskiego systemu z poleską końcówką I sg. masc. *–am*. Włączane są do białkowskiej mowy wyrazy z kolokwialnej polszczyzny: *zaczepił*, *poleciał z miejsca* (w znaczeniu 'stracił posadę lub funkcję'). Używanie tych wyrażeń zbliża mowę białkowską do stylistycznych wzorów potocznej polszczyzny. Zadziałała też hiperpoprawność białkowskiej okającej normy, dlatego mówiący utworzył formę *zaczop'ių,* z substytucją *e* > *o*. W tekstach mówionych „po polsku" częste jest przełączanie kodów w obrębie morfemów. Tematy rzeczowników pochodzą z polskiego systemu, na co wskazuje ich forma morfofonologiczna, ponieważ genetycznie i funkcjonalnie mogą to być leksemy wspólne dla systemów języka polskiego i dialektu poleskiego (także języków ukraińskiego i białoruskiego). Końcówki fleksyjne pochodzą z gwary poleskiej:

– A sg. fem. *–uju* w rzeczowniku i zaimku ***tuju watu*** w zdaniu: *Już jak zbyrali* ***tuju watu****, to od kilograma dziesieńć groszy, pietnascie, a dwadzieścia, to już było dobre* (JG2 Białków),

– A sg. fem. *–u* w rzeczowniku *rentu* w zdaniu: *Pieńć lat mogła wieńkszu* ***rentu*** *brać* (JG2 Białków); w rzeczowniku *gospodarku* w zdaniu: *Przyjechali, objeli* ***gospodarku****... nic my nie mieli* (JG2 Białków); w rzeczowniku ***wodu*** w zdaniu: *Nie czszeba, drzewa nie było, lasu tam nie było wcale, ale na tych wałach, gdzie* ***wodu*** *puszczali wilgoć była* (JG2 Białków); w rzeczowniku *komendu* w zdaniu: *Czszeba było na* ***komendu****, pozwolenie żeby dali, wtedy iść do sklepu* (JG2 Białków); w rzeczowniku *granicu* w zdaniu: *Pamientam, przekroczyli* ***granicu****, a to chyba w Białej Podlascy było* (JG2 Białków),

– I sg. masc. *–om* w rzeczowniku *karabinom*, w zdaniu: *Koło każdego wagonu, jak jechali z tego... stoi z tym, z* ***karabinom*** (JG2 Białków),

– I sg. fem. *–oju* w rzeczowniku *menż'atkoju, w zdaniu*: *Tam. Tak, dwa lata był tam. A mama czegoś, ja wiem... nigdy takiej dysk'usyji nie mieli, bo ja już* ***menż'atkoju****, tam za monż wyszła* (JG2 Białków); w rzeczowniku *si'ostroju* w zdaniu: *Tak zabrali. Już ja z* ***si'ostroju*** *tam* (JG2 Białków); w zaimku osobowym *soboju*: *To już... obrazy... ja wiem... dwa my zabirali z* ***soboju*** (JG2 Białków).

Formy czasowników zwrotnych budowane są przez dodanie do formy polskiego czasownika zaimka zwrotnego z dyspalatalną wymową *–sa*: np. ***zmien'iłosa.***

Póki Stalin żyu, to wolnego nie było, niedzieli nie było wolnej. Dzień na dzień, dzień, dzień... do roboty. Nu a później już trochi ***zmien'iłosa****. Jak już na dwa tygodnie dzień dadzom wolnego* (JG2 Białków).

Także formy bezokolicznika są tworzone przez łączenie tematu czasownika z języka polskiego z końcówką poleską *–ci*, np.: *odwiedzaci, zrobici.*

Czy jeździmy ***odwiedzaci*** *tam?.. Kali ja, ne była, ani razu ne była* (RR Białków).
Ci kawe ci herbate ***zrobici***? (JW2 Białków).

Wyrazistą cechą mówienia po polesku jest wariantywność głosek *u: u̯: v.* Substytucje *u: u̯ :v* są cechą gwar białoruskich oraz części gwar południowo rosyjskich [Lehr-Spławiński, Kuraszkiewicz, Sławski 1954: 98]. W języku białoruskim *v* i *u̯* oraz *v'* i *u̯* są wariantami jednego fonemu, ponieważ są sobie bliskie fonetycznie i mają dystrybucję komplementarną. Spółgłoski *v*, *v'* występują w nagłosie wyrazów i na początku sylab, natomiast *u̯* na końcu wyrazów i zgłosek [Czekman, Smułkowa 1988: 240]. W gwarach, a także określonych pozycjach w języku literackim (na początku wyrazu przed samogłoską *o* oraz *u*, np. *w'okny*, *w'utka*), jest realizowana spółgłoska dwuwargowa *w* w miejscu wargowo-zębowej *v* [Czekman, Smułkowa 1988: 120].

Poza tym *u̯* w języku białoruskim alternuje z *ł* przedniojęzykowo-zębowym. Alternacja jest związana z kategorią morfologiczną. W wygłosie w formach czasowników w czasie przeszłym występuje *u̯* (np. *dau̯ – dał'a*), natomiast w pozostałych kategoriach gramatycznych *ł* przedniojęzykowo-zębowe (np. *stoł, vał*) [Czekman, Smułkowa 1988: 240–241].

W mówieniu po białkowsku zachowana jest wymowa półsamogłoski *u̯* w wygłosie czasowników w czasie przeszłym, np. we fragmencie wypowiedzi:

Ja jak ***przyjechau̯*** *siud'y semnaccać let* ***miau̯****. Wsio pamiataju. Wsio pamiataju. W oczach.* ***Jeździu̯*** *zare sztyry razy tam* ***byu̯****. Na, na, na tom Polesi... I tak jak* ***jechau̯*** *tud'y, to pomimo si'emdesiat sztyry roki maju, w'osimdesiat sztyry, to* ***odczuw'au̯*** *j'echau̯by do domu, a stul o* ***jechau̯****, tolki let tut* ***żyu̯ odczuw'au̯****, że jedu w ne newznane* (HW Białków).

Byu̯ *tak'i czołowi'ek fachowy.* ***Umi'eu̯*** *usi'o zrobici. Sam i buty uszyje, raczej bende już....* ***posz'yu̯****,* ***posz'yu̯****... i ze stolarki... usi'o* ***zrob'iu̯****. Usi'o* ***zrob'iu̯****. Mama... nas było ośmioro... szyła... sama szyła...*(RR Białków).

W tym tekście widać alternacje ***posz'yu̯ : szyła.***
Rzadko w pozycji wygłosowej w formach czasownika występuje końcówka –*w*:

*Odzin **jeździw** jakiś uczony po Polesi i zbadau̯ toje Polesie* (HW Białków).
*Ja byu̯ na hranicy i zapoznau̯sa, jakr'az **pryjechaw*** (HW Białków).

Głoski *u*, *u̯*, *w*, *v* są bliskie fonetycznie, co może być przyczyną ich nieodróżniania i wariantywności użycia w mówieniu po polsku w Białkowie. W mówieniu po polsku *u̯* wymawiane jest zamiast *w,* np.:

*Dokumenty, **u̯**szystko miała już na wyjazd* (JG2 Białków).
*U̯**k**oło łonki, ptaków, kwiatów pełno* (RR Białków).
*Dali na dwa tygodnie, do prawdy, do dobrego kra**u̯**ca* (RR Białków).
*Tego, sama szyła, kra**u̯**cowała, szyła sama ja* (RR Białków).
*Jak my tutaj przyjechali, to **u̯**cale zimy nie było* (RR Białków).
*S kreńgi jeszcze robili w domu, pustaki i dacho**u̯**ki* (JG2 Białków).
*Drugom, bo **u̯** nas jedna była, bo pra**u̯**dy, jednemu bratu była maszyna, drugiemu nie było, na jednej szyli. Te dwóch braci kra**u̯**cy. I tom kupili za krowe* (RR Białków).
*Jak my tutaj przyjechali, to **u̯**cale zimy nie było* (RR Białków).
*Także, tak **u̯**dzienczny, tak udany nam* (HW Białków).

Przechodniość cechy na poziomie fonetycznym powoduje zmiany na innych poziomach języka w leksyce oraz fleksji. Na poziomie leksyki dochodzi do kontaminacji i uwspólniania funkcji przyimków *u* oraz *w*. W języku białoruskim jeden przyimek *y* (*u*) ma odpowiednio w języku polskim trzy znaczenia uzależnione od akomodacji przypadka ‘do, w’ (Acc); ‘o’ (Loc); ‘u’ (Gen). Poza tym występuje w trzech fonetycznych wariantach pozycyjnych:

– po samogłoskach występuje *ў* (*u̯*), na przykład: *была ў школе, нарадзілася ў Беларусі*,

– na początku zdania lub po przecinku, średniku i innych znakach, po spółgłoskach występuje *y* (*u*): *гуляць у шахматы, гаварыць у мікрафон.*

Przyimek *y* (*u*) zmienia się na *ва* (*va*): *ва ўспамінах, ва ўсіх* (następuje to wówczas, gdy wyraz po przyimku zaczyna się na *u*).

W mowie białkowskiej występuje wariantywność w zakresie form tego przyimka:

*A swinie byl'i **w** chlewi'e, jak stojali tam **u** chlewi'e, to tam łuh'i nazywali, o tam takije by st'awyki, w'ypuscių z chlaw'a, pobiehli tab'un, kup'ajucca tam, pł'ywajut i potym nazad **u** chleų prybiah'ut* (HW Białków).

W mówieniu po polsku przyimek *u* jest wymawiany jako *u̯*:

*Od razu przyjechali, to mieszkała **u̯** siostry dwa tygodnie* (JG2 Białków).
*Drugom, bo **u̯** nas jedna była* (RR Białków).

Przyimek *w* jako *u*:

nam mówili ***u*** *Białej Podlascy, możemy być dwa czy czszy miesioncy* (JG2 Białków).

Nierozróżnianie głosek *v* i *ų* powoduje, że końcówka G pl. *–ów* w mówieniu po polsku jest wymawiana jak *–oų/ają*. Cechę tę można też interpretować jako łączenie polskiego tematu fleksyjnego z fleksyjną końcówką białoruską:

Deszczoų *ne było* [...] *Tam, w tym Kazachstani raz sniegu troszeczki spadło i ųsio* (JG2 Białków).

To już byli bogate. Aj, tak i ***króų*** *czszymali dużo. Jak poprzychodzili z* ***parcizanoų****, to pieńć* ***króų*** *tato odd'aų* (JG2 Białków).

Zemboų *nie ma* (JG2 Białków).

Tych ***stałobylcoų*** *nie, ale tam siedemnaście n'acyji było ludzi. Tam byli te, ziemnianki pokopane, pozawalali sie, Niemcy na przód. po wojnie byli. A później już.* ***Rodzinoų*** *wywozili* (JG2 Białków).

A Niemiec już szkoły nie było, nie adkrywali, nie wuczyli. A już znoų ruski jak objeli, to ųżo ***polakoų*** *nie przyjeli do szkoły* (JG2 Białków).

Siedemnaście ***hektarau*** *było. To z łonko razem. Było osiemnaście* ***hektarau*** (RR Białków).

Jak te Niemcy już napadli na ***bolszewikoų****, na ruskich. O takie sprauki, nu* (RR Białków).

Czemu? Czemu my przyjechali, po prostu uciekaliśmy od tych ***kołchozoų****, od tych, tych* [...] *Tam ci ludzie, już oni chyba stond, chyba oni z tych* ***Niemcóų*** *już wywozili* (RR Białków).

Ksionżku, wi'erszyki, teraz ***wierszykoų*** *nie uczom sie dzieci* (RR Białków).

Mówiący stosują w mówieniu po polsku wschodniosłowiański wzór tworzenia form czasu przeszłego z zaimkiem osobowym i bez końcówek osobowych. Formy te występują wariantywnie ze zgodnymi z polskim systemem, czyli z końcówkami osobowymi:

Ja pamientam *mleko* ***woziła****, znosili, to już Niemcy byli u nas. I* ***ja*** *mleko* ***woziła*** *do tej Berezy, no mysle, pojade ż na, na Błudań tam, zobacze tej, tego wienzienia, co tam siedzieli i* ***pojechałam*** (JG Białków).

Od kobyły karmili, bo j koklusz ***miałam****, nu j* ***wyżyłam****. I żyje do tej pory, siostra mówi, nigdy* ***nie myślała****, że ona za monż jeszcze pójdzie* (SH Białków).

I wszystkie bracia pomarli. ***Ja*** *jedna* ***została sie*** *teraz, o, jeszcze w zeszłym roku dwóch braci odeszło.* [...] *Dwóch odeszło,* ***ja*** *sama* ***została sie*** *tylko. Już mam swoje dzieci, wnuki, prawnuki. Tak żyjemy. Ale tam do szkoły* ***chodziłam****,* ***chodziłam*** (RR Białków).

W mówieniu po białkowsku nie ma regularnych transpozycji fonetycznych, jak w mówieniu po łemkowsku i po ukraińsku. Może wynika to z mniejszej dbałości o zachowanie normy gwary, której i tak nie przekazuje się młodszym

pokoleniom i nie ma wartości symbolicznej? Polskie leksemy są często włączane do białkowskiej gwary bez zmian. Mówiący raczej nie stosują substytucji *ž* (*r'*) > *r*, np.:

Wam moża szo tam kaz'ąų z pamieńci, z toje ***przyrody*** *to*; *ta komuna zn'iszczyła tu* ***przyrodu*****;** *Zżyty z* ***przyr'odoju*** *byl'i* (HW Białków).

Tryccać try numery Radkiewicz, i każdy musąų mieci ***przezwisko****. Każdy* ***przez****, bo tak nikt'o tam ne moh. Nie mohl'i poľapacisa. Musių każdy* ***przezwisko*** *mieć* (HW Białków).

No j toje dzici'a do szkoły ne chodziło i tam ***przeważnie*** *prawosłaụny bolsz* (HW Białków).

Niemcy ***przyjeżdżali*** *z h'etoji chaty* (JW Białków).

Łonki tylko, ***krzyk*** *ptakoų, bolsz nic,* ***kryk*** *ptakoų* (HW).

W ostatnim przykładzie pojawia się wariantywność *krzyk//kryk*.

Przykładem zastosowania substytucji są formy *dobre* i *pryjdzie* jest zdanie:

Też herbate? Nu to ***dobre****. Bo ja. Bo jak moj'a* ***pryjdzie*** *podopieczna, to może obiad beńdzie* (JW).

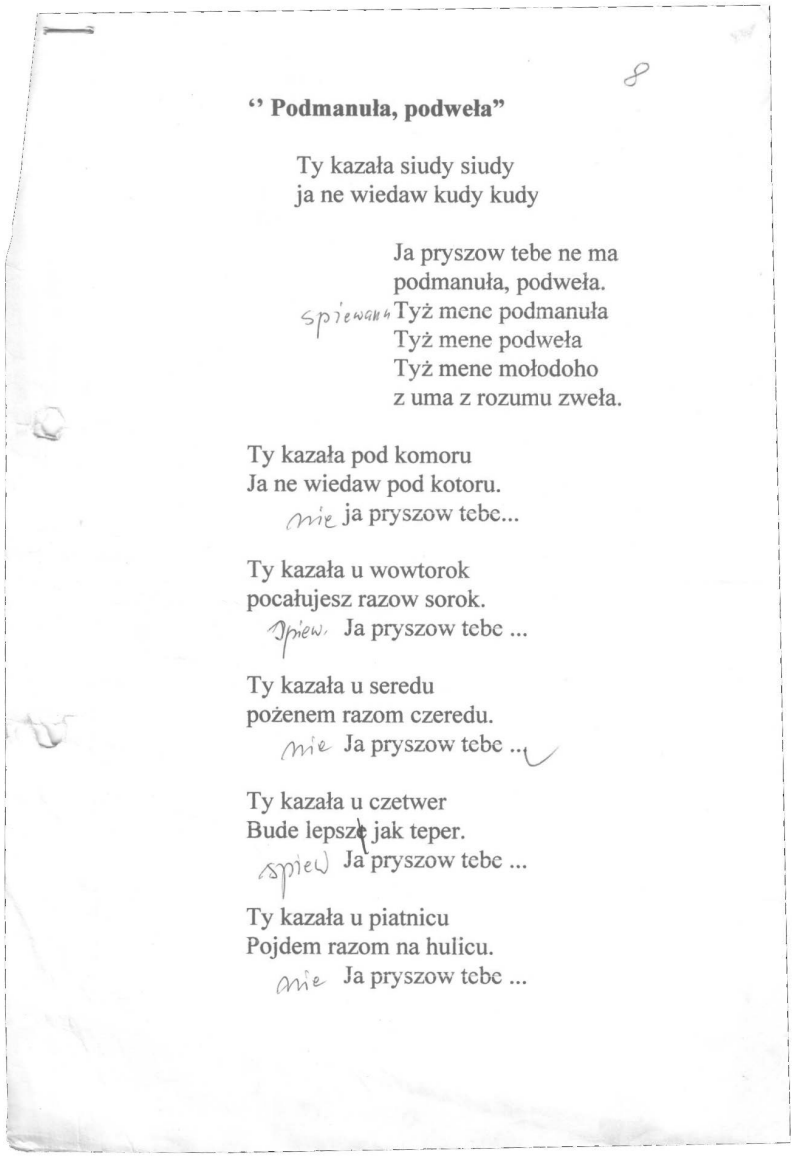
Nie jest to jednak częsta praktyka.

Powszechnie używane są formy czasownikowe: *zaspowaju* ‘zaśpiewam’; *spowajesz* ‘śpiewasz’, *spowali* ‘śpiewali’, *spowajut* ‘śpiewają’ w zdaniach: *A jakuju ja* ***zaspowaju****... to ż ty Poleszuczka* ***spowajesz****, a ja*; *Prypieųki* ***spowali*** *i weselne j neweselne, różne*; *Nu, Simi'on. Nu heto że tak* ***spowali****. Siemi'on, Siemi'on*; *Hetak* ***spowali***; *My ne* ***spowali*** *hetak*. *My* ***spowali*** *jnaczej* (SH Białków, JG Białków); *welmi* ***spowajut*** *tam*. ***Spowajut****,* ***spowajut*** (HW Białków); *każe w'ypjemo,* ***spow'ajemo*** *cały deń* (HW Białków).

Formy te można interpretować jako hiperpoprawne okanie. Można też widzieć tu wzór apofonii *e : o* rozróżniającej czasowniki duratywne od iteratywnych. Byłaby to forma iteratywna w stosunku do duratywnego *pieć* ‘śpiewać’.

Gwara, którą mówią najstarsi mieszkańcy Białkowa, wywodzi się z obszaru gwar poleskich przejściowych białorusko-ukraińskich. Zachowały się konstytutywne cechy tych gwar takie, jak: okanie, dyspalatalna wymowa spółgłosek przed *e*, *i*, twarda wymowa zaimka zwrotnego *–sa*. W tekstach widoczne są także procesy, będące skutkiem kontaktów z językiem polskim i aktywnego bilingwizmu mówiących takie, jak: przełączanie kodów, przenoszenie wzorów składniowych i gramatycznych czy frazeologicznych z potocznej polszczyzny.

Na koniec rozdziału zamieszczam zdjęcia stron, na których znajdują się teksty piosenek, zapisywanych przez mieszkanki Białkowa. W tekstach widoczne są cechy gwar poleskich oraz wpływ języka polskiego.



8

'' Podmanuła, podweła"

Ty kazała siudy siudy
ja ne wiedaw kudy kudy

Ja pryszow tebe ne ma
podmanuła, podweła.
śpiewamy Tyż mene podmanuła
Tyż mene podweła
Tyż mene mołodoho
z uma z rozumu zweła.

Ty kazała pod komoru
Ja ne wiedaw pod kotoru.
mię ja pryszow tebe...

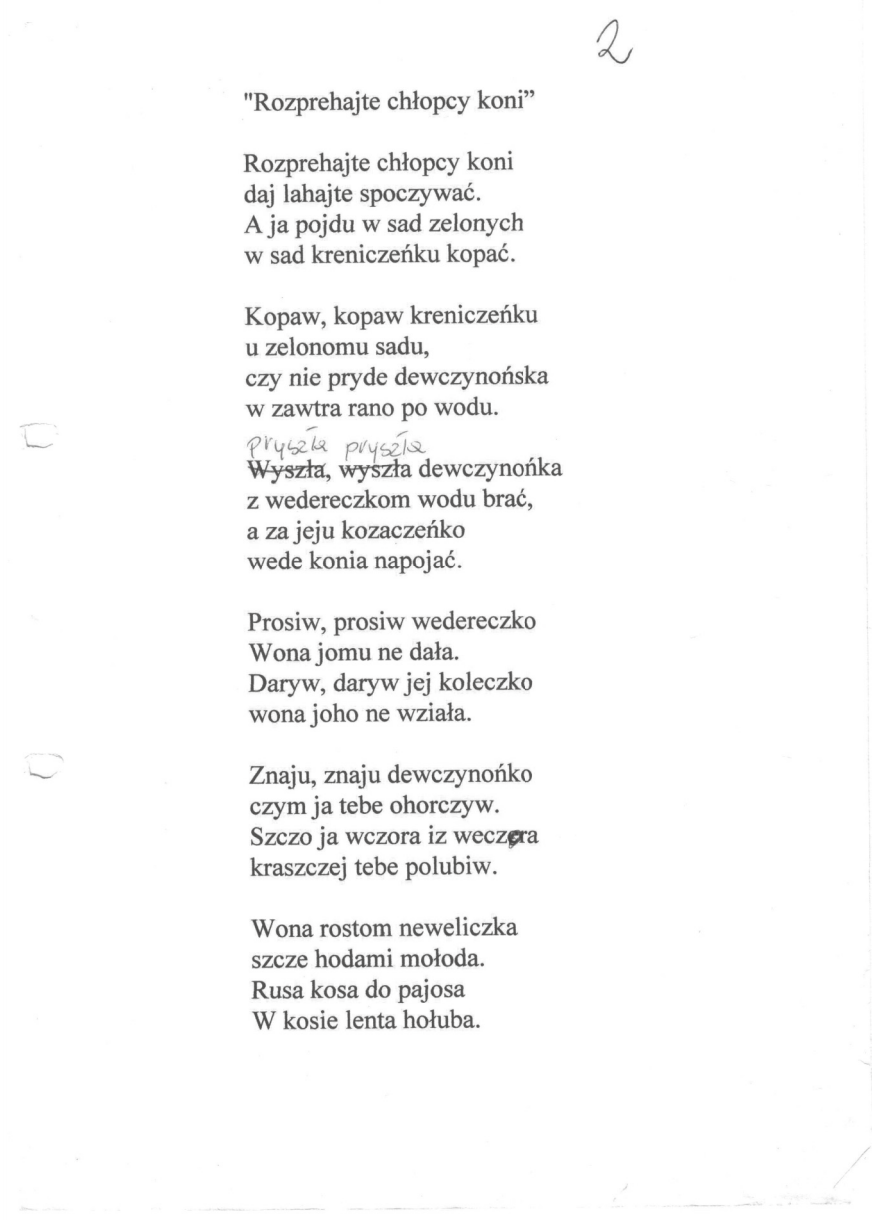
Ty kazała u wowtorok
pocałujesz razow sorok.
śpiew. Ja pryszow tebe ...

Ty kazała u seredu
pożenem razom czeredu.
mie Ja pryszow tebe ...

Ty kazała u czetwer
Bude lepsze jak teper.
śpiew Ja pryszow tebe ...

Ty kazała u piatnicu
Pojdem razom na hulicu.
mie Ja pryszow tebe ...

Fot. 11. Popularna piosenka zapisana w Białkowie. Ze zbiorów Stanisławy Hołowki z Białkowa



2

"Rozprehajte chłopcy koni"

Rozprehajte chłopcy koni
daj lahajte spoczywać.
A ja pojdu w sad zelonych
w sad kreniczeńku kopać.

Kopaw, kopaw kreniczeńku
u zelonomu sadu,
czy nie pryde dewczynońska
w zawtra rano po wodu.

pryszła pryszła
~~Wyszła~~, ~~wyszła~~ dewczynońka
z wedereczkom wodu brać,
a za jeju kozaczeńko
wede konia napojać.

Prosiw, prosiw wedereczko
Wona jomu ne dała.
Daryw, daryw jej koleczko
wona joho ne wziała.

Znaju, znaju dewczynońko
czym ja tebe ohorczyw.
Szczo ja wczora iz weczora
kraszczej tebe polubiw.

Wona rostom neweliczka
szcze hodami mołoda.
Rusa kosa do pajosa
W kosie lenta hołuba.

Fot. 12. Popularna piosenka zapisana w Białkowie. Ze zbiorów Stanisławy Hołowki z Białkowa

DWUJĘZYCZNOŚĆ BUKOWIŃCZYKÓW

Sytuacja socjolingwistyczna

Gwara górali polskich została przyniesiona z Beskidu Śląskiego z okręgu czadeckiego nad rzeką Kysucą na Bukowinę w XIX wieku. Bukowina była (i jest nadal) regionem wieloetnicznym i wielojęzycznym. Największe grupy etniczne zamieszkujące Bukowinę na podstawie spisu w 1930 roku to: Ukraińcy, Rumuni, Żydzi, Niemcy, Polacy [Krasowska 2006: 35–45]. Polscy górale znali języki niemiecki[1] i rumuński:

> *Mój ojciec w niemieckiej rodzinie uczył się krawiectwa i tak po prostu jakoś tak szybciej* [nauczył się po niemiecku]*, bo pisać po polsku* [nauczył się] *sam. Nie chodził do polskiej szkoły. Po niemiecku i po rumuńsku pisał, po polsku pisał bardzo. Jak ja teraz jeszcze znajdę jakieś tam na zdjęciu podpis to*, *bardzo, że po prostu nieortograficznie* (JP Brzeźnica).

Dzieci uczęszczały do szkoły rumuńskiej, a później do rosyjskiej:

> *Byli tacy, tak jak mój brat na przykład, to on chodził tu już chodził, ósmy raz tu chodził. No i z drugiej klasy wyszedł, bo tak: pierwsza była rumuńska – chodził do pierwszej i do drugiej, tak lata podeszły. Pierwsza i druga rumuńska. Później byli, przyszli sowieci – byli dwa lata ruskiej szkoły. Poszli ci, z powrotym dwa lata tu. Przyszeł do Polski i piersza, i druga, i skończył szkołę. I to nie tylko on, tam było ich masa* (BH Wichów).

Po przyłączeniu Bukowiny do Rumunii w 1918 roku działały polskie organizacje: Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelnia Polska w Czerniowcach. Polityką polskiej mniejszości kierowała Polska Rada Narodowa w Czerniowcach, która od 1925 roku nosiła nazwę: Polska Rada Narodowa w Wielkiej Rumunii. W latach 1926–1933 działał Związek Polaków w Rumunii, a od roku 1927 –

---

[1] Por. artykuł Kazimierza Feleszki *O kontaktach języków polskiego i niemieckiego jako języków wyspowych (na przykładzie Bukowiny do 1939 r.)* [Feleszko 2002c].

Polska Rada Narodowa w Rumunii. Istniało też Koło Polskie, a od 1932 roku – Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunii. Wydawany był tygodnik „Gazeta Polska" oraz od roku 1933 – „Kurier Polski".

Językiem państwowym był na Bukowinie język rumuński, lecz Polska Macierz Szkolna (założona w 1925 roku) prowadziła polskie szkoły, w których językiem wykładowym był polski. Liczba wykładów w języku polskim była ograniczona do 6 godzin tygodniowo. W roku 1931 działało 11 szkół powszechnych, jedno czteroletnie gimnazjum, trzyletnia szkoła zawodowa, wieczorowa szkoła zawodowa oraz prowadzone były też dodatkowo kursy języka polskiego. Dużą rolę w nauczaniu języka polskiego literackiego odgrywali także księża i siostry zakonne. Ograniczenia w działalności na rzecz nauczania języka polskiego pojawiały się od roku 1935 [Krasowska 2006: 55–56]. Polskie szkolnictwo i obecność języka polskiego w sferze życia religijnego przyczyniały się do ograniczania zakresu funkcjonowania tradycyjnej gwary w środowisku górali bukowińskich. Opowiada o tym informatorka z Wichowa, urodzona we wsi Dawideny Zrąb:

> *U nas była bardzo duża wieś. U nas tysiąć osiemset numerów było. Ale to przysiółki, takie ulice, takie było. I to był taki teren uzdrowiskowy. I tam do nas przyjeżdżali nauczyciele naprawdę tacy. Chociaż nie było szkół państwowych, to sobie ludzie sami utrzymywali polskich tych nauczycieli. Wszystko. To tam zjeżdżało się. Tak że tam kolonię, to harcerze tam było, skauci. Macierz szkolna. Wszystkie te instytucje u nas, nasze, bo to było bardzo duże skupisko. I mieliśmy Polaka z Polski. To był bardzo dla nas drogi człowiek. I on tam z rodziną, miał posiadłość tam. Ale był typowy Polak. I on o tych Polaków to tak dbał, jak o swoją rodzinę. On tam to wszystkich nauczycieli, bo on wybierał, żeby to wszystko było dobrze. I dlatego tak szkoła wszystko, to typowym językiem. W szkole, nawet tam na miejscu, to wszysko po polsku, tam nie nauczyciele gwarili*[2]*, bo byli nauczyciele z Polski. Tylko po polsku!* (BH Wichów).

Bukowińczycy po przybyciu do zachodniej Polski znaleźli się w dobrze sobie znanej sytuacji wielości i różnorodności grup kulturowych i językowych. Na Bukowinie wielojęzyczność była normą wypracowaną przez długą wspólną egzystencję wielu grup narodowych. Natomiast w zachodniej Polsce w 1945 roku nagle, w bardzo krótkim czasie zetknęły się obce sobie grupy. Pojawiały się stereotypy, które pomagały opanowywać mentalnie nową dla wszystkich różnorodność. Bukowińczycy zyskali nazwę *rumunów*, ze względu na kierunek, z którego przybyli oraz *cyganów*; podobno z powodu długich szerokich spódnic, chętnie noszonych przez kobiety. Z innymi przybyszami z terenów przyłączonych do Związku Radzieckiego mogli porozumiewać się po ukraińsku. Bukowińczycy potwierdzają obserwacje Ukraińców i Łemków, przedstawione w poprzednim

[2] Wyraz z gwary bukowińskiej: 'mówili' . Rozmówczyni używa tego czasownika w znaczeniu 'mówili gwarą'.

rozdziale, że język ukraiński ułatwiał porozumiewanie się różnych grup między sobą. W wypowiedziach, które przytoczę, widać, jak informatorka rozróżnia typy mówienia w zależności od języka: Bukowińczycy *gwarili*, Polacy „zza Buga" *howoryli* lub *bałakały*, Poznaniacy *godali*. Wszyscy nawzajem się przezywali i wyśmiewali swoje mowy:

– Tak było jak na Bukowinie, po prostu tak samo. Tutej też każdy inaczyj mówił, chociaż w Polsce było. Przecież zabużanie howoryli po ukraińsku. My tylko słuchali, ale oni nie wiedzieli, że my rozumiemy. My gwarili, a oni się śmiali z nas. Żeśmy se tak gwarili koło domu z mamą, to, a ten chłopak tak słuchał, słuchał, my nie wiedzieli, że on słucha. I leci do domu, i krzyczy do swojej mamy: – „Mamo, mamo ja już umiem po rumuńsku". My tak zaskoczeni byli, co on umi po rumuńsku, a on mówi: – Poj tu![3] Do dziś dnia to pamiętam, że strasznie my z tego śmiali. Liudzie sie śmiali jeden z drugich, to było wesołe życie, początki.
– /A wony bałakały?/
– Bałakały! O z nimi to howorył, że aż ziemia się trzęsła. Między sobą. A jak przyjść było, to oni po polsku mówili. Tak prawdziwie po polsku mówili. Oni mieli jakieś tam kursy, kto należał do Polaków. Oni tą mowę już więcej mieli po polsku opracowaną, a my po prostu się z nią tak spotykali tylko, bo tam na co dzień to była gwara i gwarili sobie, i tak spokojnie (BH Wichów).

Tu u nas dużo poznaniaków też było. A oni też nie gwarili, nie mówili, tylko godali. To my się tak wyzywali: oni za nami „mamaliga kisle mliko", o tak za nami wykrzykiwali. A my „pyra, gira" różnie! Pamiętam, my nawet piosenkę ułożyły i do dziś dnia ją pamiętam, bo taki jeden, był bardzo taki obraźliwy:

Padom ci powadom, miołem takum gniadum
Ciungła powrózami, wirzgała girami.

My mu to śpiewali to i dzisiaj on jest wkurzony. No, ale oni se tak godali, a my se gwarili. Oni się z nas śmiali, ale my se mamalige ugotowali, my ją jedli, bo to było ugotowane. A oni wiedzieli, że to jest spożywne, że tego trzeba jeść, nie? To oni brali całe kaczany i tak. Każdy inaczyj mówił. No kupę lat to trwało, zanim to się wyszlifowało wszystko, teraz zaraz. Teraz już wszyscy jednakowo mówią. A za zabużanami to „nuu, taj, too", to oni tak mówili, oni tak ciągli tak, to inaczej (BH Wichów).

Myśmy gwarili całkiem dosłownie po naszemu, no ale i stroje nasze nie były takie jak innych. Każdy region był: stroje inne, wyżywienie inne. I jako dla nas to było, myśmy nie wiedzieli, że nas to nie przerażało. Bo na przykład, jak myśmy mieszkali tu, a sąsiad już był zza Buga. Sąsiedzi byli tu, tu, dookoła były zza Buga sąsiedzi już. No to oni, oni oficjalnie mówili po polsku, ale w domu po ukraińsku i koło domu po ukraińsku. A u nas to było naturalne, bo tam u nas tak było: jeden Ukrainiec, tu był Żyd, tu był Niemiec. Sąsiedztwo było różne i nam nie przeszkadzało to. A taki tutaj sąsiad, to taki chłopak, a my tak „Poj tu"! Chodź tu! A my „Poj tu" mówili. A on „Mamo! Mamo! Ja już umiem po rumuńsku!". Czemu on mówi, że po rumuńsku? Dopiero wtedy zorientowaliśmy się, że oni już nas rumunami nazywali. A gdzie nam było do Rumunów? Tylko, że jak ktoś nie znał tych, tych nigdy nie słyszał rumuński.

[3] 'Chodź tu!' (gwara bukowińska).

Wtedy dopiero pierwszy raz. Potem jak zaczęli wyzywać. Śmieszne to było. Jeden drugiego: „Ty rumunie". Cyganami! Bo te spódnice wszystko takie. Ja się nie dziwię, to było dla nich. To może też nie. Bo ci z Tarnopola byli inaczej. Też inaczej. Ale też jedli mamałygę. Tarnopol i my, tamta strona to było podobne. Poznaniacy byli inni całkiem od nas. Całkiem. Oni tylko tam, a też i mowa inna: pyry, giry. To my ich tak wyzywali, oni nas (BH Wichów).

Tam nazywali mamaliga i kisle mliko tych naszych bukowińskich dzieci. To rumuny, cygany, bukowińcy to jakby było najgorsze co. Na innych się nie przezywali. No antki. Długo to pokutowało na naszych (JP Brzeźnica).

Ich góralska, archaiczna gwara nasycona cechami słowackimi, rumuńskimi, ukraińskimi bardzo się różniła od odmian języka polskiego, jakimi mówili sąsiedzi. Dlatego Bukowińczycy chcieli tę gwarę jak najszybciej zapomnieć. W narracjach o gwarze pojawia się kategoria wstydu.

– /A w domu u was gwarili?/
– Oj tak! Tak! Ale to tak strasznie chcieli tą gwarę zapomnieć tu (BH Wichów).

W szkole dzieci narażone były na drwiny:

W szkole zetknęliśmy się z różnymi grupami. I te piersze lata. To znaczy, ja już miałam troszkę lżej, ale moi starsze rodzeństwo, to bardzo często ze szkoły wracało po prostu załamane, że tam tego nie znają, czy czego nie wiedzą. Dzieci na przykład, no mówiły gwarą. Jak powiedziały coś gwarowo i się z tego śmiali. I to takie były, no nieprzyjemne (JP Brzeźnica).

W urzędach dawano przybyszom z Bukowiny do zrozumienia, że mówienie gwarą kwalifikuje ich do gorszej kategorii obywateli Polski:

No to się cieszyła, że do Polski, ale jak tu uż priszli, to po tej wojnie tak cinszko było. Do gminy się szło po jakieś sznurki do snopowiązałek. Una poszła do gminy, aby jej to to dali. I do tego przewodniczącego, że una też chciała dostać tych porwuzków do maszyny. No jakich porwuzków? No to una tłumaczy. Un: proszę pani, tu jest polski urząd i pani nauczy się polskiego, pani przyjdzie i my dopiero załatwimy sprawę. I baba się strasznie rozpłakała. Jo tam jech nie była w Polsce, tu jech priszła i znów nie w Polsce. No bo sznurki, to były do włosów nie, wstążki, a sznurek to był porwuzek, a una chciała porwuzek załatwić (JP Brzeźnica).

Gwara zanikała najszybciej w większych wsiach, gdzie Bukowińczycy mieszkali z osiedleńcami z innych grup. Najdłużej zachowywała się w Stanowie, gdzie większość mieszkańców pochodziło z Bukowiny:

To jest obok Brzeźnicy, taka mniejsza wieś. I tam właśnie po wojnie zaraz było. Ponad osiemdziesiąć pięć procent ludzi z Bukowiny. Także było kilka osób tylko nie z Bukowiny. I tam no do dzisiaj zachowała się jeszcze starszego pokolenia gwara.

Zachował się po prostu akcent. To śmialiśmy się, bo dzieci jak późni ze Stanowa przyszły do Brzeźnicy do szkoły, bo tam zlikwidowano szkołę i mówią: „No, a skąd wy jesteście?", „Z'e Stanowa" to mówi, to się śmiali, bo tak na pierwszą sylabę akcentowali. I to do dzisiaj mówią: „A skila wy?" – „To skąd wy jesteście", „Z'e Stanowa". I takie dziwne, bo na przykład taki młody człowiek sześćdziesiąty trzeci rocznik akurat, i on do dzisiaj on tak mówi tak, że stara się, ale normalnie. Jego starszy brat mówi po prostu po polsku płynnie tak, a on też, ale tu już z tym akcentem i takim. Tak że w rodzinach to (JP Brzeźnica).

W końcu Bukowińczycy przestali mówić gwarą w życiu codziennym, nastąpiło to samoistnie, wraz z odejściem nastarszego pokolenia:

– Póki rodzice żyli [mówiliśmy gwarą], *ale tylko w domu. Ale i na zabawach na to wszystko leciało. Na zabawach to raczej nie, ale na weselach, to wszystko sobie gwarili*[4]*, to czuli się świetnie i ten, dogadywali się. Nie było kłopotu.*
– /Dlaczego przestaliście mówić gwarą?/
– No bo w szkole, wszędzie oficjalny polski język i dla tego. To już było obowiązkowe. To nie, że, to samo się przeszło. Samo przeszło (BH Wichów).

Jedna z rozmówczyń, Jadwiga Parecka z Brzeźnicy ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu[5]. Po studiach pracowała jako nauczycielka w Stanowie, potem w Brzeźnicy. Uczyła dzieci szacunku do gwary, uczyła ich tego, czego jej brakowało w dzieciństwie:

Na następną lekcję przynieście kasztany, żołędzie, będziemy robić tam takie zabawki. A dziewczynka się pyta: pani, a szipułę też można przynieść? Cicho, cicho, nie mówi się szipuła, inaczej to się nazywa. A te czerwone gulki to się inaczej nazywają. Ja mówię, dobrze, szipułę też można przynieść. I takie zdziwienie wielkie, że nauczycielka wie. Ja mówię, później w szkole, ja naprawdę mogła gdzieś pójść, ja miałam taką propozycje zaraz po liceum, do domu kultury do Strzelc Krajeńskich i to na takie stanowisko. Aż byłam sama zdziwiona, ale tak po prostu, że jeszcze mama była w Brzeźnicy i miała dwóch młodszych ode mnie, które do podstawówki jeszcze chodzili i siostra jeszcze była. Po prostu pomyślałam sobie, że tyle upokorzeń miałam, jako uczennica, czy nawet jak człowiek umiał lekcje, to się bał zgłosić, bo może coś powie po naszemu, albo coś, i to tak w człowieku siedziało. Potem jak wróciłam do szkoły i tak te dzieci się cieszyły. Później już miałam dialektologię. A jesteście, jak zadałam pytanie gwarowe, to jesteście bogaci, wy wiecie, a oni nie wiedzą. I swoje braki w dzieciństwie zrekompensowałam. Na przykład samo h, ja nie miałam problemu, bo ja do dzisiaj powiem harmonia, ale powiem chata (JP Brzeźnica).

---

[4] 'Mówili gwarą'.

[5] Jadwiga Parecka napisała pracę magisterską: *Słownictwo gwary górali bukowińskich na terenie gminy Brzeźnica w województwie zielonogórskim*, pod kierunkiem M. Gruchmanowej, Zakład Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 1976 [Parecka-Seul 1976]. Opublikowała artykuł [Parecka-Seul 1992].

W roku 1969 z jej inicjatywy powstał w Brzeźnicy zespół „Watra”[6]. Założenie zespołu było początkiem rewitalizacji gwary. Z kufrów zostały wyciągnięte schowane na strychach stroje ludowe, przywiezione jeszcze z Bukowiny. Przełomowym wydarzeniem dla bukowińskiej społeczności było przedstawienie w szkole zatytułowane: „Karpaccy ułani”, ponieważ do jego realizacji zostały użyte autentyczne bukowińskie stroje:

I wykorzystali kierpce, stroje tych ludzi. Tak, że chętnie pożyczyli, bo wtedy było to przedstawienie. Tak, że role były nie tylko obsadzone. Różnie było. Ale tymi swoimi strojami mogli się pochwalić. To był taki moment, że, i bardzo dobrze, że schowali, bo gdyby nie schowali, to późni jak zaczęli, że zespół, to nie byłoby wcale strojów (JP Brzeźnica).

Członkowie zespołu zaczęli przywracać pamięć o zapomnianej i dotąd niechcianej gwarze. Początkowo nie było jednak entuzjazmu, ponieważ prestiż gwary był bardzo niski. Bukowińczycy bali się, ze znowu staną się obiektem drwin:

Dlatego tak, kiedy już zintegrowało się to społeczeństwo, to byli tacy niektórzy oburzeni, kiedy powstawał zespół i zaczęli śpiewać, mówić, tak po prostu wracać do tej gwary. Kiedyś taki starszy pan mówi do mnie: „Jadziu ty jesteś niegłupia dziewczyna. Po co ty to wyciągasz wszystko? Zobacz! Już to się przestali z nas śmiać, już jesteśmy tak jak inni. I ty chcesz, żeby się znowu z nas śmiali?” (JP Brzeźnica).

Gwara, która straciła już funkcję komunikatywną, zyskała funkcję symboliczną, stała się jednym z artybutów tożsamości bukowińskiej w regionie lubuskim. Proces budowania prestiżu gwary był bardzo długi. Przytoczę dłuższą wypowiedź zapisaną w gwarze, z zaznaczonym fragmentem o negatywnej postawie młodych Bukowińczyków wobec tradycji:

Ja zaczunła pracować w sześdziesiontym szóstym, jak te telewizory były na wiosce, to uż ohoho, to już było coś wielkiego.

My młodzież, co roku na ostatki, tak jak dziśka, jutro akurat som ostatki, robimy takie przedstawienie. Robimy takie przedstawienie i tańcowali, i śpiwali, a różne. Było przedstawienie, poniedziałek, wtorek i strioda. Nie we striode już nie, w niedziele, pońdziałek i wtorek, bo w striode uż był Popielec. To my tu chodzili, śpiwali i tańcowali. I roz pojechała jech z koleżanko do Żagania, aby w tej kulturze dali nom jakieś książeczki, aby przedstawienie zrobić, aby było coś fajnego, śmiesznego. I tam taka pani X *była instruktorem kulturalnym i mówi, Jadzia u was to widej som ludzie z Bukowiny, wiedzom różne śpiwanki, zróbcie to przedstawienie, ale z tymi swojemi, na co wam z ksionżek jacyl wydumane, jak. No ja mówiem, nie wiem, czy to sie uda. Poradziła jech sie swojego brata, un mówi, wiesz co to je dobra hadka, ale nie wim, czy to sie do tak zrobić, bo my tu kiedyś, chcieli to zrobić, ale ludzie nie chcieli. A po co zabyli ludzie, usz je szycko taka jedność troche w Brzeźnicy, na co to od nowa, no może sie ci uda. Ale tak bardzo na to nie licz.*

[6] Historię zespołu przedstawia Magdalena Pokrzyńska [2010: 122]. W latach 2006/2007 funkcjonowało 12 organizacji o charakterze artystycznym. Wszystkie opisano na kartach tejże książki [Pokrzyńska 2010: 121–125].

Nu to od czego by tu zaciuńcz, od muzykantów. Taki Boleś Jurasik groł na cymbałach i poszła jech do niego. Bolek, a wy byście nom zagrali? Joj ja nie pamincam wszystko, ale gdzieś na izbie som cymbały i ja zniesem i spróbuje. A jego baba Maryjka Boleszowa. Nu ja mu nahadzem, co my hulali, ja mu nahadzem, co my śpiwali i bydziesz widziała to. ***No ale młodzi, kiedy robić te przedstawienia, uni nie bydom. Ani gwarić nie bydom, ani nie chcom sie priznawać, że ich mamki i tatki prijechali z Bukowiny. Zabyli ludzie, naj usz tak bydzie.*** *Pirszy raz jak my w sześciesiątym dziwiontym roku pierwsze przedstawienie mieli, mieli my wiesiele, to jacy stari byli ludzie, nie było młodzieży. Panem młodym był Gienek, już był żonaty, miał te młoduche fajne, fajne miał te młoduche. Wadził sie, wadził sie tak, jadymy na przedstawienie, to ja mom młoduche, a na noc poślubno mnie baba swoja do chałupy zabiera, co to takie. Szkamrił, szkamrił, ale młodym był. Jeden drużba to też był żonaty, bo kawalerów nie było chentnych. Bez pare roków było jacy sami starsi, bo młodych nie było. Nu i tak muzykanty, jeden zwidział sie, drugi, grać i pierwszy roz zdawało sie dwa tańce bydom i wiencel nie bydzie, aby nie wim co. No a potem se jeden nahadał coś, druhi nahadał, pozbirali to szyćko do kupy. Jedni to chytri sie tego uczyli, ci co widzieli, widzieli, ale ci młodsi uż nie tańcowali tych tańców, to nie widzieli. No to taka Elżbieta Kuczakowa i Maryka ta Boleszowa one nie były asz takie starsze, bo byli starsze od nich. Ale uni jak byli dziwczackami, strasznie lubiały jak był taniec w karczmie, choć poza oknem sie schowały, aby zazrić potupać jacyl za tym oknem, aby widzieć, kto jak hula. I one co sie zdybały sie razem, poćwiczyły, nahadały se, aha tak tańcowali no. I po chałupach, zrobił sie wieczór, uny do jednego, do drugiego. A co sie stało, a nic my do oka priszli, bo jakiś plotków widejście narobili. Jakich plotków gwariom? A tu był jeden chłop, co lubiał takie ploteczki. No dobra, to postaw tu pół oka goriołki, to my ci to wytłumaczymy. Nu jakie to plotki, jak jusz postawił, to już uczyły go hulać. Ten taniec, kiery tam sobie zapłanowały. Najdłużej to ciobana uczyły. Cioban taki cienszki taniec był, ale też nauczyły. Nu i tych tańców sie uzbierało, taros to je jedenaście abo dwanaście. A sie zdawało, że jacyl dwa czy tri bydom* (JP Brzeźnica).

Skoro można było pokazać publicznie stroje, to dlaczego wstydzić się gwary? Gwara została ocalona i rewitalizowana razem z innymi elementami tradycji ludowej, ze strojem, tańcami, śpiewami. Nie wróciła jednak do swojej dawnej funkcji komunikatywnej, do funkcji języka sfery rodzinnej i sąsiedzkiej.

Mówienie gwarą polskich górali bukowińskich

Istnieje bogata literatura poświęcona gwarze górali polskich, którzy pozostali na Bukowinie. Została ona opracowana przez Helenę Krasowską w książce: *Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjolingwistyczne i leksykalne* [2006: 16–20]. Opis fonetyczny i fleksyjny gwary górali bukowińskich mieszkających w Rumunii zawarty jest w pracy Eleny Deboveanu zatytułowanej: *Polska gwara górali bukowińskich w Rumunii* [1971], powstał też *Słownik górali polskich na Bukowinie* autorstwa Zbigniewa Grenia i Heleny Krasowskiej [2008].

Charakterystyka polskiej gwary górali bukowińskich

Najważniejsze cechy gwary górali bukowińskich[7] to:

- w zakresie wokalizmu:
  - pochylone *a* (różnego pochodzenia) → *o*, np.: *gńozdo, pńok, kosok* ‘rodzaj sierpa’, *downo, bioły kwiotek; stoć, śmioć się*, *jo jech siedziol* obok: *siedziol jech, ty si miol*;
  - a → *o* lub *a* w grupie *ar z *r* (sonantu)*:,* np.: *czorny, szczworta, korczować,* w części przykładów brak tej zmiany, por. *kark*;
  - a*N* → *uN*, np.: *wiuneczek, wiunek*;
  - ogpol. *e* → *ä* (dźwięk szerszy, pośredni między *e* i *a)* pod akcentem (tylko u najstarszych osób), np.: *t/äras, ostr/äfka, cz/äkoj*;
  - ogpol. *e* → *y* w grupie *er***,** np.: *zbirał, pirszy*;
  - ogpol. *e (*<psł. *ě>) → i,* np.*: chlip, śńik*;
  - *eN* → *yN, iN,* np.: *tyn, jedzynie, jeliń*;
  - brak zmiany **eT >oT,* np.: *bierom, rozniesom, przywiezom, mietla, przyniesła*;
  - ** r* (sonant): → *ir, yr*, np.: *kyrpcy, kyrdel*;
  - ogpol. *oN* → *uN*, np.: *un, una, kuń, dłuń, jabłuń*;
  - *ę* → *yN, iN* (przed spółgłoskami zwartymi i szczelinową), np.*: rynka, zymby, cinszko* ‘ciężko’;
  - *ę* → *e* w wygłosie, np.: *na msze, na wode*;
  - *ǫ* → *uN* (przed spółgłoskami zwartymi i szczelinowymi), np.: *wziunć* ‘wziąć’, *funsy* ‘wąsy’, *poczuntek* ‘początek’, *kunt* ‘kąt’, *trumba* ‘trąba’;
  - *ǫ* → *um, om* w wygłosie, np.: *pod kopiczkum, za sebom*; zwłaszcza częste w wygłosie czasowników 3 pl., np.: *gwariom, sapajom, pisajom, spajom*.

Akcent jest paroksytoniczny, jednak w niektórych przykładach pojawia się także inicjalny.

- w zakresie konsonantyzmu:
  - *v//f* w grupach *chw*, np.: *chwost//chfost* ‘ogon’, *otwarty/otfarty*;
  - *m* → *mń*, np.: *mniasto, wymnie* ‘wymię’;
  - *z, s, c* → *z(j), s(j), c(j)* (przed *j* jako półmiękkie lub miękkie), np.: *zjeluny, Rosja, Galicja, porcja, milicja*;
  - *ś, ć* w archaizmach staropolskich, np.: *śerco* ‘serce’ , *ćeść* ‘teść’, *veśele* ‘wesele’;
  - *g* → *h* (krtaniowe)*,* np.: *kohut, bahno, hruby*, *hreczka*;

[7] Cechy gwary polskich górali na Bukowinie zostały opisane na podstawie prac Heleny Krasowskiej [Krasowska 2000; oraz niepublikowany artykuł udostępniony autorce *Cechy gwary górali bukowińskich*, maszynopis].

- *g, k, ch → k, g, ch* przed samogłoskami przednimi, np.: *gemba, kiepka, chiba, muchi*, *pańczochi*;
- opozycja *l* (twarde): *l* (miękkie)**,** np.: *polednie, stul, stolek, slaby, lysy: lalka, lampa, cielacko* ‘cielątka’;
- realizacja *ł* (zębowo-dziąsłowego), np.: *łafka, łopata,* głowa*, dłuto, błoto*; według Eleny Deboveanu „z wpływem słowackim należy wiązać fakt fonetycznej realizacji fonemu */l/* w Nowym Sołońcu i Pleszy jako głoski zębowo-dziąsłowej *ł*” [Deboveanu 1971];
- realizacja *ł* (zębowego), np.: *łoszak, młoda, kładka*;
- *ř → ŕ*, np.: *bŕuch* ‘brzuch’, *dŕewo* ‘drzewo’, *ŕemiń* ‘rzemień’, *oŕe* ‘orze’, *prijść, pribić, priwiunzać*;
- *kt → cht,* np.: *chto/kto, dochtor//doktor*;
- mazurzenie (w nielicznych przykładach), np.: *cosnek, casem, inacy*;
- *t* (wstawne) w grupie *sr*, np.: *strioda* ‘środa’;
- uproszczenie grup spółgłoskowych *–rvsz –rsz,* np.: *pirszy; –błk –pk*, np.: *japko*;
- metateza w wyrazie *porwuzek – powruzek* ‘sznurek’;
- upodobnienie międzywyrazowe, udźwięczniające, np.: *tag jag my, taraz możem,* obok ubezdźwięcznieniającego, np.: *jech rychtowała studzieninu*.

- W zakresie słowotwórstwa:
  - w zapożyczeniach z ukraińskiego lub rumuńskiego występuje *–ko*, np. *buśko* ‘bocian’, *tatko* ‘ojciec’, ‘tata’, *nanaszko* ‘ojciec chrzestny’;
  - w funkcji tworzenia nazw istot młodych występuje *–acko*, np.: *jagniacko, kociacko, łosiacko, kurczacko, gynsiacko, dziwczacko, psiacko* ‘szczenię’*, prosiacko*;
  - w formach zdrobniałych rzeczowników występuje sufiks *–ka,* np.: *kryżowniczka* ‘część sań’, *glowiczka, kopiczka, siostriczka*;
  - w nazwach żeńskich od nazw miejscowości występuje *–anka*, np.: *sołonczanka, pleszanka, pietrowczanka, hucianka*;
  - w funkcji tworzenia nazw wykonawców czynności występuje *–ar* (wpływ słowacki), np.: *mular* ‘murarz’, *pocztar* ‘listonosz’, *kuchar* ‘kucharz’;
  - w nazwach trzonów narzędzi występuje *–isko*, np.: *biczowisko, grabisko, cepisko, kosisko, toporisko*;
  - w nazwach zjawisk przyrody m.in. występuje *–ica*, np.: *fujawica, kurniawica*;
  - w zdrobnieniach przymiotników występuje *–ućki*, np.: *malućki, cieplućki, drobniućki*;
  - z języka ukraińskiego przejęta została końcówka *–ij//–yj* w N sg. masc. przymiotników np.: *wysokij, długij, paskudnyj* brzydki, *wesołyj* wesoły.

- W zakresie fleksji:
  - w porównaniu ze stanem ogólnopolskim niektóre rzeczowniki wykazują odmienną przynależność rodzajową, np.: *kieszenia* ‘kieszeń’, *raf* ‘rafa’;
  - w mianowniku liczby mnogiej rodzaju męskiego występują *–e, –i//–y*, np.: *kunie, rogi, chłopi//chłopy*;
  - w dopełniaczu rodzaju męskiego w liczbie mnogiej występują: *–uf*; w odmianie miękkotematowej też *–i//y*, np.: *psuf, chlopuf, ujkuf, chlebuf*, *kuni// kuniuf*;
  - w narzędniku rodzaju męskiego, żeńskiego i nijakiego przymiotników występuje końcówka *–emi*, np.: *polskiemi, zielunemi, malemi, fajnemi*;
  - liczebniki główne *tri, sztyri* odmieniają się według wzoru form języka słowackiego, w dopełniaczu: *troch, sztyroch*, w celowniku: *trom, sztyrom*, w bierniku: *tri, sztyri,* w miejscowniku: *troch, sztyroch*, w narzędniku *troma, sztyrmi*;
  - formy 1 sg. praesens mają końcówkę *–m,* np.: *bierem, idem, gwarim*;
  - formy 1 sg. praeteritum tworzone są za pomocą ruchomej;
  - cząstki *–ech, jech*, np.: *priszel jech do domu, warilach jeść*;
  - czasownik *pójść* tworzy tryb rozkazujący na wzór słowacki, np.: *poj, pojme, pojcie*;
  - formy 3 sg. i pl. czasu przyszłego trybu rozkazującego tworzone są za pomocą partykuły *niech, niechaj, naj,* np.: *nich prijdom na polednie, niechaj zrubi kaszke, naj pujdzie do lasa*.

Wpływ języka słowackiego zachował się do dziś i w fonetyce, i we fleksji; najbardziej widoczny jest w koniugacji czasowników, por. *idem, czujem*. W gwarze górali bukowińskich występują też takie słowacyzny, które można spotkać najczęściej w południowo-wschodniej części Śląska, por. *gwarime, neseme*, por. słc. *nesme.*

Zachowanie cech gwary górali bukowińskich w zachodniej Polsce

Niewielu Bukowińczyków potrafi mówić gwarą. Gwara służy do opowiadania o tradycji, tańcach, zwyczajach kulinarnych i świątecznych, jednak nie jest językiem używanym w codziennej komunikacji w rodzinach. Bukowińczycy mają w pamięci pewien zasób słów gwarowych i cech gramatycznych oraz znają zasady substytucji fonetycznych, które stosują, gdy chcą mówić gwarą.

Przykładem może być tekst o świętach Bożego Narodzenia zapisany w Wichowie:

> *Dzień sie zaczynał rano. Trieja było sie prižegnać, pomodlić. Odmówili my pacierz. Po pacierzu mama wariła mamalige, moczanke, to świeżyzna teraz jest, nie? Mliko było słodkie, kisło. Do tego jakie wajko. W'ajeśniczka była świża. Bardzo lubiałam*

z cybulkom, ze szczypiorkiem, ze śmietankom. To była bardzo dobra. Wszyscy razem raczej siadali do śniadania, to czy śniadania czy obiadu, to wszyskim trieja było siadnyć szytkim razem. I tak tatko k'azował: ty mosz to robić, ty mosz to robić i sprawozdanie zdawali, co sie zrobiło, co było dobre, co trieja było poprawić. Przy stole rozkaz dostaliśmy i tak każdy w swoje strone. ***Ja to mało gwary powiem, bo to mi nie idzie po prostu****. Porozchodzili sie każdy do swojej roboty. Mamka zawsze w domu była, to był dom ciepły zawsze, cieplutki zawsze było. No i tak dzień mijoł cały dzień. Jak prichodziły świnta, to Boże Narodzenie zaczynało się. No u nas nie nosili położniczki*[8]*, nie pamientam tego, zaczynała sie Wigilia sie zaczynała. No to co? Stawiała mamka pszeniczke, pszeniczke ułukli w moździerzu, w tym, nie w moździerzu, stympy były drewniane, to było z drewna. To tato zawsze robił. Tłukł te pszenice. Pszenice gotowali cały dzień, musiała być mienciutka. Taka jak galareta sie kroiło jom.* [...] *Mak do pszenicy to było krenciło sie go w k'otliczku kuliszorem, nie kuliszorem tylko makohonem.* [...] *To była taty robota, on zawsze kryncił.* [...] *No i pszenica sie ugotowała. Griby suszyli, to moczyli, późnij dopiero gotowali, przysmażyli jak już uwarione byli, to wrzucali na tłuszcz z cebulkom, z czosnekiem, z pieprzem, bardzo fajne to było* (BH Wichów).

Jest to mówienie potoczną polszczyzną z elementami gwary bukowińskiej. Rozmówczyni wyraża swoje wątpliwości co do umiejętności mówienia gwarą. *Ja to mało gwary powiem, bo to mi nie idzie po prostu*. Pamięta gwarowe nazwy przedmiotów kuchennych: *kuliszor* 'kijek do mieszania mamałygi' [Greń, Krasowska 2008: 119]; *makohon* 'drewniane z grubszym zaokrąglonym końcem, którym rozciera się mak', *stympa*, *warić* oraz gwarowe formy słowotwórcze i fonetyczne: *mamka*, *treja* 'trzeba', *siadnyć* 'usiąść' [Greń, Krasowska 2008: 194]. Stosuje zasadę podnoszenia artykulacji samogłosek: *świnta*, *mlika*, *kryncił*, *mom* itp. Niektóre wyrazy akcentuje na pierwszą sylabę: *k'otliczku*, *w'ajeśniczka*, *k'azował*. Dobrze znana jej jest reguła mówiąca o tym, że w miejscu polskiego *ż* (*r'*) powinno być *r*. O tej cesze informatorka wypowiadała się w innym tekście. Interpretuje ją jako cechę rumuńską, konstytutywną dla gwary bukowińskiej: *Bo u nas ten, widocznie ten rumuński te er tak weszło, że my taki twardy nasza twarda mowa* (BH Wichów)[9].

Istnieje kilka reguł transpozycji fonetycznych, które mówiący stosują, gdy ich intencją jest mówienie gwarą bukowińską. Cechy te pozwalają odróżniać gwarę od języka polskiego. Najważniejsza jest zamiana *ž (<r')* na *r* np.:

Moja mamusia sie ***dobrie*** *uczyła* (ZP Stanów);
Prichodźcie *jak wasza łaska* (ZP Stanów);
Prieżegnać (BH Wichów);

[8] 'Gałązka drzewa owocowego, służąca do składania życzeń rano we Wigilię' [Greń, Krasowska 2008: 172].

[9] Rozmówczyni stosuje zasadę z naiwnej lingwistyki: kojarzy występowanie spółgłoski *r* w gwarze w miejscu, gdzie w języku polskim jest wymawiane *ż* (zapisywane jako *rz*) z nagłosem nazwy państwa, z którego przybyli, czyli z Rumunią.

*Jak **prichodziły** świnta* (BH Wichów);
*A ten żandarm **priszeł*** (ZS Wrzesiny);
*Moskole jak **priszły** to też co lepsze kunie* (ZS Wrzesiny);
*Na placu **priet** chałupom* (JP Brzeźnica);
*Szycy się okrutnie **priestraszyli**, bo **dobrie** widzieli, co ich czako* (JP Brzeźnica).

- Inne cechy:
  - a > o, zwłaszcza w formach czasu przeszłego czasowników, np.: *coś tatkowi pogwarił, i **pojechoł*** (ZS Wrzesiny); *A ten żandarm priszeł i **powiedzioł*** (ZS Wrzesiny); *Jak kiery parobek **mioł** w listopadzie czy październiku mieć dopiro osiemnoście roków, to uny już go zabrali* (ZS Wrzesiny); *ty **mosz** to robić, ty **mosz** to robić* (BH Wichów); *no i tak dzień **mijoł** cały dzień* (BH Wichów); ***Ros** mamka z tatkiem wybrali się na otpusk* (JP Brzeźnica). Cecha jest realizowana w mówieniu gwarą, a unikana w mówieniu po polsku.
    Te dwie cechy fonetyczne: substytucje *ž* (> *r'*) > *r* oraz *a* > *o* mają największe znaczenie dla mówienia gwarą. Pozostałe są rzadziej stosowane.
  - *ę* → *yN, iN* (przed spółgłoskami zwartymi i szczelinową), np.*: rynka, zymby, cinszko* 'ciężko'; *Boli go ta **rynka*** (ZP Stanów); *Hana wrieszczała, że Żowka do swojego corka zapriła jej dwie **gynski** i jednego truchana* (JP Brzeźnica); ***Cinszko.** Musieli **cinszko** robić w lasach, na chleba zarobić. Ziemie karczowali, budowali się, glinom mazali. A potem to szyćko niechali do Polski prijechali* (JD Stanów);
  - *ą* → *uN* (przed spółgłoskami zwartymi i szczelinowymi); *Dwie gaździny zdybały się na ceście koło chałupy i **zaczuły** się okrutnie wadzić* (JP Brzeźnica);
  - Wymawiane jest *t* wstawne w grupie *sr* w ograniczonej liczbie wyrazów (cecha zleksykalizowana): *Nas mamka miała siedmioro, nas było i ja jech była **postriodku***; *Było przedstawienie, poniedziałek, wtorek i strioda. Nie we **striode** już nie, w niedziele, pońdziałek i wtorek, bo w **striode** uż był Popielec* (JP Brzeźnica);
  - Używane są także liczebniki główne *tri*, *sztyri* (cecha słowacka): ***Tri** albo **sztyri** one jechały tam* (JP Brzeźnica);
  - Używany jest sufiks *–acko* w funkcji tworzenia nazw istot młodych:

    *W ogóle to moja mamusia to była bardzo urodna. Miała strasznie długie włosy, niżej tyłka, czarna była taka mocno. I były koleżanki zawistne. A te **dziwczacka** krowińce i do tych włosów* (ZP Stanów).

    *Jacy mały **kurczacka** i kohut z kurami* (JP Brzeźnica).

  - Do przysłówków dołączana jest partykuła *– ka*:

    *Jechali my **kiedesika** z Żagania autem i mój wnuczek się pycy babciu a masz książke, bo ja mam lekture prieczytać* (JP Brzeźnica).

Kiedy jech poszła spać i mi sie priśniło, że ***ktosika*** *priszeł* (JP Brzeźnica).

tak jak ***dziśka****, jutro akurat som ostatki* (JP Brzeźnica).

– Formy 1 sg. praeteritum tworzone są za pomocą ruchomej cząstki *–ech, jech:*

No jak ***jech*** *poszła do szkoły, skunczyła* ***jech*** *tu szkołe, mój tatka umrili, ja sie niechała jacy z mamkom i miała* ***jech*** *dwóch młodszych braci i jedne młodsze siostre. Pińć roków uczyła* ***jech*** *na nauczycielke. I* ***jech*** *potem sie wróciła do Brzeźnicy i dwa tydnie uczyła w drugiej wiosce w Stanowie* (JP Brzeźnica).

Jo taka ***jech*** *była chora, ale dziewczynom, sie nie przyznawała* (DN Stanów).

Ja ***jech*** *sie urodziła w Stanowie, za drogom, za cestom* (DN Stanów).

– Formy 1 pl. praesens tworzone są z końcówką *–me*:

Nie ***ideme*** *z powrotem na Bukowine. Długo ani chałupy nie rychtowali, ani nie robili jakieś żeby to było fajnie, no bo my tu jacy troche* ***bydeme****, nie* (JP Brzeźnica).

Najpierw my ***gwarime*** *na to Aniele* (JP Brzeźnica).

Tu w Brzeźnicy ze Starej Huty, temu my jak ***jademe****, my* ***jademe*** *na Starą Hute* (JP Brzeźnica).

My ***gwarime*** *kozak, a Rusini gwarili hopak* (JP Brzeźnica).

Istnieją także cechy fonetyczne, które pojawiają się w mówieniu gwarą górali bukowińskich oraz w mówieniu po polsku. Do takich należy *ł* przedniojęzykowozębowe, które jest artykułowane niekonsekwentnie zarówno, gdy intencją mówiącego jest mówienie gwarą, jak i w mówieniu po polsku. W obu typach mówienia wymawiane jest *l* miękkie w pozycjach przed samogłoskami, np.:

Ich zabrali, ***alie*** *jechali* (ZS Wrzesiny).

Pomógł zorganizować ewakować ***liudzi*** (ZS Wrzesiny).

Że ***liudzie*** *z dziećmi* (ZS Wrzesiny).

To ***dalieko*** *było to wakowanie* (ZS Wrzesiny).

My tak sapiemy, a tu tak ***liata kulie****. Patrzy na, do skrzynki pocztowej jest* ***teliegram*** *do Jasia Kopczuka, a do niego nie ma*. [...] *I tata wzioł tam ten tego Jasia* ***teliegram*** (ZS Wrzesiny).

Baby i dziwki chodziły ***kawalierów****, chłopaków swoich, parobków obliwać* (BH Wichów).

Liudzie *sie śmiali* (BH Wichów).

I Bukowińcy sie pchali tam gdzie ***maliutkie*** *domki* (BH Wichów).

Uwspólnioną cechą jest podnoszenie artykulacji *e* > *i, y* np.:

Na tym wakowaniu to pamincym, że tam jech najliepszy ***chlib*** *jod* (ZS Wrzesiny).

I tak że od Bożego ***Narodzynia*** *do wiosny prawie, dzieś tak do,* ***wim,*** *że* ***pirszy*** *Moskole to priszły* (ZS Wrzesiny).

Z ***pirszom*** *żonom miał dziewięcioro dzieci i z drugom jedno, a ona miała czworo czy pięcioro, tak że razem chyba było szesnaście* (ZP Stanów).

Dziadek jom strasznie ***sponiwirał****, bo, nie dał jej nic, żadnej szansy* (ZP Stanów).

Inne cechy wspólne to:

– ogpol. *oN* → *uN*:
Wyjechali my tam od nas, dojechali my na most w Brzeźnicy, nadjechał autobus, ***kuń*** *sie spłoszył do grapy z nami wjechał* (JP Brzeźnica).

– *ǫ* → *um, om* w wygłosie, zwłaszcza częste w wygłosie czasowników 3 sg., np:
Mamka ***dajom*** *im jacyl fryki, ale tatka to chyba ich za te szyby* ***nabijom*** (JP Brzeźnica).

Jak prichodzi wiosna, to siejom, sadzom i sapajom (JP Brzeźnica).

– dźwięczna wymowa *h*. Cecha jest realizowana przez wszystkich informatorów w mówieniu gwarą i w mówieniu po polsku. Cecha jest uświadamiana przez mówiących: *Na przykład samo h, ja nie miałam problemu, bo ja do dzisiaj powiem* ***harmonia****, ale powiem chata* (JP Brzeźnica).

W mówieniu gwarą używana jest dawna leksyka, np.:

– ***afyn*****y** ‘czarne jagody’ [Greń, Krasowska 2008: 25]
Dziwczacka chodziły do lasu na ***afyny*** *i jagody* (JP Brzeźnica).

– ***brechnia*** ‘kłamstwo’ [Greń, Krasowska 2008: 38]
Żowka sie prisiungała, że to je ***brechnia****, i kazowała Hani iść się* ***podziwać****, że żadnych gynsi ani truchanów tam nimo* (JP Brzeźnica).

– ***cesta*** ‘droga’ **[**Greń, Krasowska 2008: 45]
Dwie gaździny zdybały się na ***ceście*** *koło chałupy i zaczuły się okrutnie wadzić* (JP Brzeźnica).

– ***corek*** ‘ogrodzone miejsce w chlewie dla młodych zwierząt, ptaków’ **[**Greń, Krasowska 2008: 53]
Hana wrieszczała, że Żowka do swojego ***corka*** *zapriła jej dwie gynski i jednego truchana* (JP Brzeźnica).

– ***chytro*** ‘szybko’ [Greń, Krasowska 2008: 51]
W górach i w lasach o byli Nimcy i zanosiło sie na to ten front, ***chytro*** *nie priesunie się* (ZS Wrzesiny).

– ***duczka*** ‘piłka’ [Greń, Krasowska 2008: 65]
Tri chłapcy kopały ***duczke*** (JP Brzeźnica).

– ***fryki*****,** *dawać fryki* ‘nakrzyczeć’[10]
Mamka dajom im jacyl ***fryki*** (JP Brzeźnica).

– ***jacy/jacyl*** ‘tylko’ [Greń, Krasowska 2008: 93-94]
Ja chodził ***jacyl*** *dwa roki do rumuńskiej szkoły* (ZS Wrzesiny).

– ***kiera*** ‘która’ [Greń, Krasowska 2008: 101]
No i jedna kwoczka ***kiera*** *siedzi eszcze na wajkach* (JP Brzeźnica).

– ***mamka*** ‘matka’ [Greń, Krasowska 2008: 134]
Mamka *wołajom ich na polednie, ale uni nawet nie dumajom, aby iść* (JP Brzeźnica).

[10] Wyraz nie odnotowany w *Słowniku* [Greń, Krasowska 2008]. Informacja o funkcjonowaniu tego wyrazu pochodzi od Heleny Krasowskiej.

– ***pantrować*** ‘strzec, pilnować’ [Greń, Krasowska 2008: 158]
*Kazowały chłopom **pantrować, chto** im to kradzie* (JP Brzeźnica).
– ***polednie*** ‘obiad’ [Greń, Krasowska 2008: 171]
*Mamka wołajom ich na **polednie**, ale uni nawet nie dumajom, aby iść* (JP Brzeźnica).
– ***prewet*** ‘ubikacja’ [Greń, Krasowska 2008: 178]
*Weszła ta Mina do toalety, do **preweta** i si zapriła w tym* (JP Brzeźnica).
– ***rejtka*** ‘rzodkiewka’ [Greń, Krasowska 2008: 186]
*Rzodkiew **rejtka*** (JP Brzeźnica).
– ***szipuła*** ‘dzika róża’ [Greń, Krasowska 2008: 209]
*A dziewczynka się pyta, pani, a **szipułe** też można przynieść. Cicho, cicho, nie mówi się **szipuła**, inaczej to się nazywa* (JP Brzeźnica).
– ***trieja*** ‘trzeba’ [Greń, Krasowska 2008: 226]
*Jak szycko fajnie poschodzi to chytro **trieja** popliwić, bo buriany rosnom jak bób, groch czy fazula* (JP Brzeźnica); *Krowe jak kto mioł, to krowe prowadził, **treja** było prowadzić, no bo jak za tego* (ZS Wrzesiny).
– ***truchan*** ‘indyk‘ [Greń, Krasowska 2008: 226]
*Zapriła jej dwie gynski i jednego **truchana*** (JP Brzeźnica).
– ***widej*** ‘prawdopodobnie, być może’ [Greń, Krasowska 2008: 235]
*Jadzia u was to **widej** som ludzie z Bukowiny, wiedzom różne śpiwanki.* (JP Brzeźnica).
– ***wysłuszka*** ‘pieniądze, które dostają drużbowie podczas zapraszania na wesele’ [Greń, Krasowska 2008: 241]
*U nas jak sie dziecko narodziło i też dostawali **wysłuszke**. To okrutnie sie cieszyli, za te **wysłuszke*** (ZP Stanów).
– ***zogrutka*** ‘ogródek przy domu, kwiatowy’ [Greń, Krasowska 2008: 251]
*Moja mamka to lubiom robić w **zogrudce*** (JP Brzeźnica).
– ***żurić się*** ‘martwić się’ [Greń, Krasowska 2008: 254]
*Gaździny zaczuły sie **żurić*** (JP Brzeźnica).

Wśród cech zachowanych w gwarze bukowińskiej znajdują się leksykalne słowacyzmy, które wystąpiły także w tekstach łemkowskich. O słowacyzmach w gwarze górali bukowińskich pisze Elena Deboveanu: „Trudno dziś ustalić, w jakiej mierze polscy przybysze z północnej strony gór opanowali język słowacki, jaki był stopień ich bilingwizmu. O niewątpliwym jednak istnieniu tego zjawiska świadczą fakty językowe” [Deboveanu 1971: 112]. Wynikiem kontaktów językowych, do jakich dochodziło w przeszłości w regionie czadeckim, jest pewna liczba słowackich cech językowych, które przedostały się do języka górali i są obecne do dziś. Kazimierz Feleszko pisze o „dalekim pograniczu” polsko-słowackim w gwarze bukowińskiej [Feleszko 2002b: 182–190]. „Dalekie pogranicze” zostało przeniesione z Bukowiny na pogranicze polsko-niemieckie. Łemkowie także sąsiadowali z językiem słowackim, więc w ich słownictwie widoczny jest także wpływ tego języka. W obu etnolektach odnotowałam następujące cechy:

- czasownik *pójść* tworzy tryb rozkazujący na wzór słowacki, np.: *poj, pojme, pojcie* [Parecka-Seul 1992: 65]:
  To wony besidujut po swojemu, to meży sobow po swojomu i prosiat ich, poj do cerkwy, toj chodyt służyt toj szo tut buw (AŚ Ługi).
  Poj do piwnicy wungli dorzucić (JP Brzeźnica).

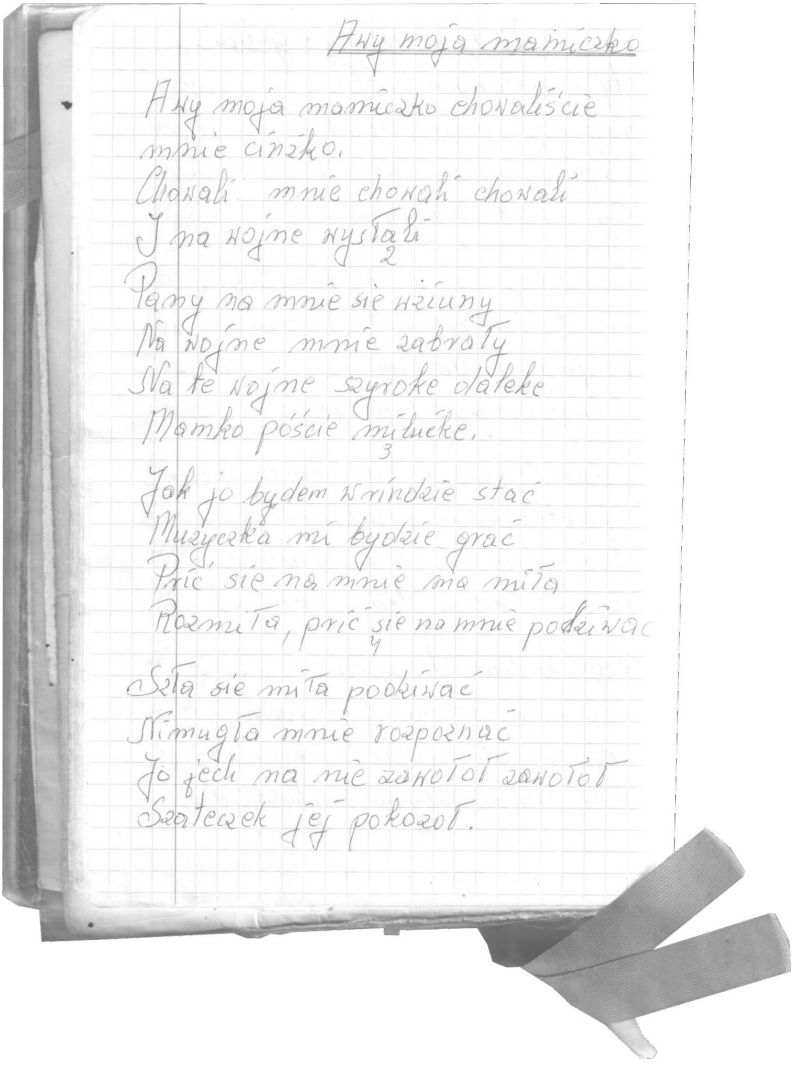
- wspólne leksemy:
  – ***kierpcy*** ‘chodaki’ [Greń, Krasowska 2008: 124]
  *Latem, a byli **kierpcy** to byli, a nie to boso* (AD Zwierzyń).
  *I wykorzystali **kierpce**, stroje tych ludzi* (JP Brzeźnica).
  – ***huśle*** ‘skrzypce’. Por. słc. *husle* ts. [Greń, Krasowska 2008: 92, 124; Rieger 1995: 58]
  *Mij wujko kotryj na łemkowszczyni w swoji cerkwi prowadyw chor, buw duże muzykalnyj, maw micnyj hołos, hraw na **huślach**, prowadyw chir, także piznisze jak tu był, to tu był żakom, tak to po naszomu śia howory* (JP Różanki).
  *Była żonom muzykanta un grał na cymbałach, na **huślach*** (JP Brzeźnica).
  – ***hladać*** Por. słc. *hladat* ‘szukać, poszukiwać’ [Rieger 1995: 52] forma hladaty, hladati ‘szukać’ [Greń, Krasowska 2008: 46].
  *Co oznaczają następujące wyrazy: szparhat, **hladać*** (JP Brzeźnica).
  *Tu jest taki repatrijant, kotri mi dajut odstupno, więc wy se **hladajte** chyży* (AD Zwierzyń).
  – ***huby*** ‘grzyby’. Por. słc. *huba* ‘grzyb’ [Rieger 1995: 57; Greń, Krasowska 2008: 60]
  *Ja powim szczto w ogóle waryme, my persze dajemy prosforku, potym czesnok, potym idut **huby*** (MS Licheń).
  Podgrzybków, sitarzy, gąsek i innych nie zbierano, mówiąc, że to są „durne huby” (głupie grzyby) [Parecka 2010: 7].
  – ***tma***. Por. słc. tma ‘ciemność’; *cma*, *tma* ‘ciemności’ [Rieger 1995: 38; Greń, Krasowska 2008: 59]
  *Win ne pryjszow, robytśia **tma*** (AD Zwierzyń).
  – ***ćmi się*** ‘zapada zmierzch’ *w zimie chytro się ćmi* [Parecka 1976: 191].

Funkcjonowanie słowacyzmów, których jest z pewnością znacznie więcej niż tu pokazałam, w mowie przesiedleńców może świadczyć o przypisywaniu im dużego znaczenia w tworzeniu odrębności językowej obu grup.

Gwara górali bukowińskich przetrwała w tekstach piosenek i tekstach stylizowanych. Praktykowane jest odtwarzanie gwary przez stosowanie wzorów transpozycji fonetycznych (np. *ž* (<*r’*) > *r*, ponoszenie artykulacji samogłosek) oraz używanie charakterystycznych cech gramatycznych i leksykalnych. Gwara w codziennej komunikacji już nie jest używana. W rozmowach w gronie rodzinnym

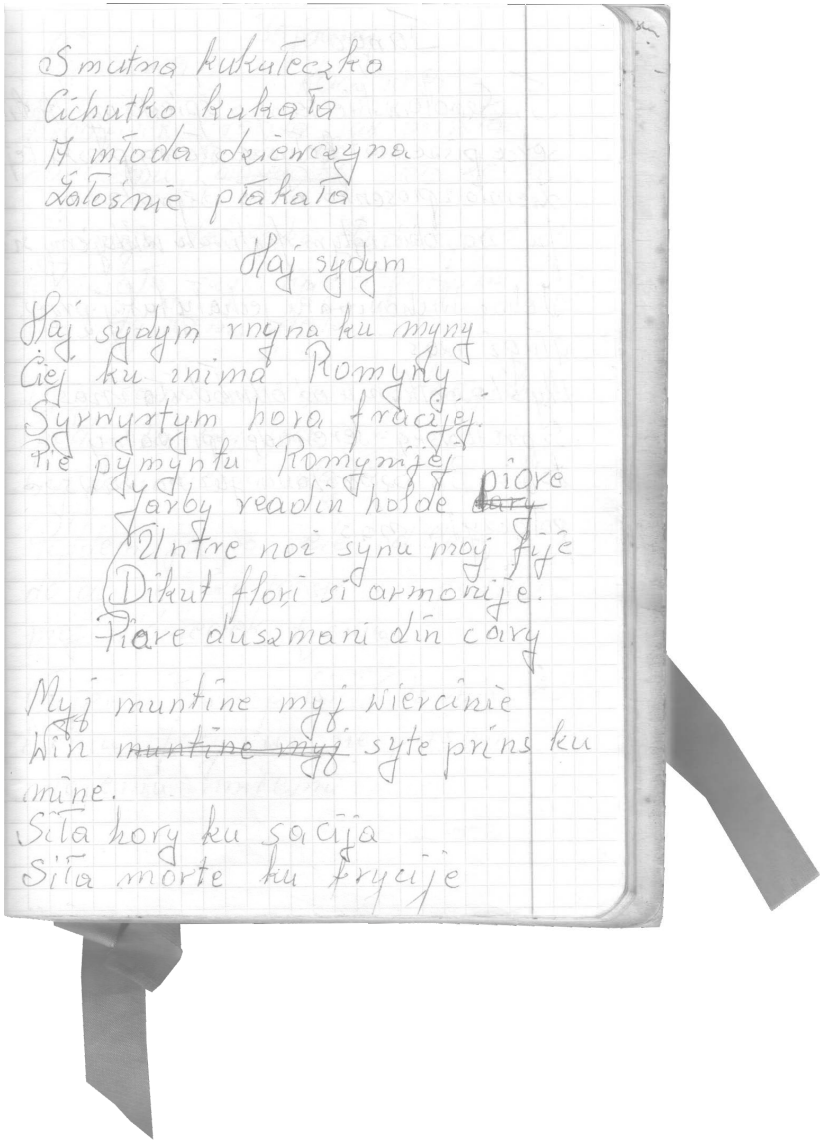
i sąsiedzkim mogą być używane elementy gwarowe, w postaci słów, frazeologizmów, przysłów.

Poniżej zamieszczam zdjęcia stron z zeszytu, w którym zanotowano piosenki zapisane w gwarze górali bukowińskich (fot. 13), po ukraińsku (fot. 15) oraz strony z piosenką polską oraz rumuńską, zapisaną „ze słuchu" (fot. 14). Zapisywanie piosenek w czterech językach ilustruje wielojęzyczność Bukowińczyków w zachodniej Polsce.

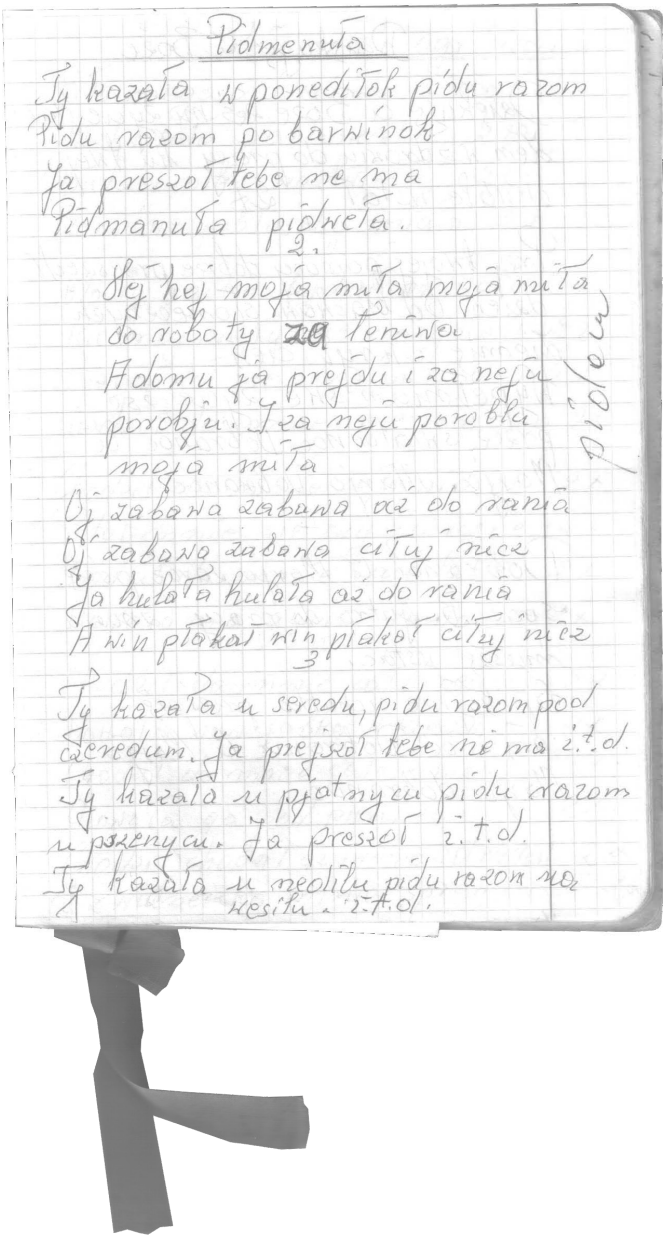

Ahy moja mamicko

Ahy moja mamicko chovaliście
mnie ciźko.
Chovali mnie chovali chovali
I na wojne wysłali
2
Pany na mnie się hźuny
Na wojne mnie zabraly
Na te wojne syroke daleke
Mamko poście miłicke.
3
Jak jo bydem v mińdzie stać
Muzyczka mi bydzie grać
Prić się na mnie ma miła
Rozmiła, prić się na mnie podźivać
4
Szła się miła podźivać
Nimugła mnie rozpoznać
Jo jech na nie zahoroł zahoroł
Szabelek jej pokazoł.

Fot. 13. Piosenka zapisana w gwarze polskich górali z Bukowiny. Zeszyt Barbary Husar z Wichowa



Fot. 14. Strona z zeszytu Barbary Husar z Wichowa. Na górze strony zapis polskiej piosenki, a na dole rumuńskiej w zapisie fonetycznym



Fot. 15. Popularna piosenka zapisana po ukraińsku alfabetem łacińskim. Zeszyt Barbary Husar z Wichowa

POLSZCZYZNA POŁUDNIOWOKRESOWA

W województwie lubuskim według danych ze spisu ludności z 1950 roku (wówczas województwo zielonogórskie) mieszkało 229 966 osób przesiedlonych z byłych województw wschodnich [Dulczewski 2001: 127]. Większość osób, z którymi przeprowadziłam wywiady, pochodzi z województw: tarnopolskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego, lwowskiego, czyli z obszaru, na którym do dzisiaj używana jest polszczyzna południowokresowa jako jeden z języków miejscowej ludności. Na temat tej odmiany języka polskiego jest wiele prac, z których wymienię tylko najważniejsze[1]. Badania rozpoczęły się od wydania książki Zofii Kurzowej [1985b] *Polszczyzna Lwowa i kresów południowo-wschodnich do 1939 roku*. Monografia zawiera opis cech charakteryzujących przede wszystkim polszczyznę Lwowa. Badania terenowe, które stały się podstawą współczesnych badań nad gwarami południowokresowymi, rozpoczął w 1989 roku Janusz Rieger z zespołem. Obecnie badania są prowadzone przede wszystkim w Pracowni Polszczyzny Kresowej w Instytucie Języka Polskiego PAN. Artykuły ukazują się przede wszystkim w tomach wydawanych w cyklu: *Język polski dawnych Kresów Wschodnich* [1994; 1999; 2006; 2010; 2012] oraz w tomach wydawnictwa *Język polski na Ukrainie w końcu XX wieku*, cz. l [Rieger, Cechosz-Felczyk, Dzięgiel 2002] oraz cz. II [Rieger, Cechosz-Felczyk, Dzięgiel 2007].

Opis procesów socjolingwistycznych i cech językowych polszczyzny południowokresowej zawiera książka Ewy Dzięgiel *Polszczyzna na Ukrainie. Sytuacja językowa w wybranych wsiach chłopskich i szlacheckich* [2003]. W pracy tej oprócz przedstawienia zachowanych polskich cech gwarowych w języku osadników–chłopów i osadników–szlachty, uwzględniono także perspektywę kontaktów językowych. Opisano wpływy języka ukraińskiego na polskie gwary. Badania nad językiem polskim na Ukrainie są bardzo zaawansowane i objęły znaczne terytorium Ukrainy[2].

---

[1] Odsyłam do omówienia stanu badań nad gwarami południowokresowymi w książce Ewy Dzięgiel [2003].

[2] Mapa przedstawiająca zbadane miejscowości na Ukrainie jest zamieszczona w książce *Język polski na Ukrainie w końcu XX wieku* [Rieger, Cechosz-Felczyk, Dzięgiel 2007].

Na Ukrainie są obszary, na których przed rokiem 1945 mówiono po polsku, jednak obecnie nie ma tam już informatorów. Przyczyną były m.in. przesiedlenia na zachód Polski. Badania nad językiem przesiedleńców mają dlatego tak duże znaczenie, ponieważ uzupełniają te luki[3].

W badaniach nad polszczyzną południowokresową osób przesiedlonych ważne jest rozróżnienie języka osób, których językiem prymarnym była polska gwara południowokresowa chłopska lub szlachecka (to ważne rozróżnienie opisuje Ewa Dzięgiel [2003]) lub polszczyzna regionalna, miejska (np. polszczyzna Lwowa opisana przez Zofię Kurzową [1985b]), od tych, których językiem prymarnym były gwary ukraińskie. Istotne jest uwzględnienie różnorodności językowej obszarów, z których pochodzą przesiedleńcy. Ewa Dzięgiel w odniesieniu do współczesnych badań języka polskiego na Ukrainie pisze:

> W badanych społecznościach nie występuje jeden uniwersalny model: język domowy – polski, język oficjalny – ukraiński. W niektórych przypadkach językiem domowym był i pozostaje nadal język ukraiński, funkcję zaś języka oficjalnego pełnił do 1945 roku język polski. Na przykład w Starym Skałacie i Nowosiółce w Tarnopolskiem, językiem rodziny i codziennych kontaktów sąsiedzkich był, już przynajmniej od początku XX wieku, i pozostaje język ukraiński. Język polski do 1939 roku był językiem państwowym, językiem edukacji. Język ukraiński miał niski prestiż – jeden z respondentów stwierdził, że mówiło się „po chachłacku", natomiast język polski cieszył się uznaniem, był pożądany także jako język awansu społecznego [Dzięgiel 2003: 69].

Wiedzę o sytuacji językowej na obszarach byłych polskich województw południowo-wschodnich uzupełniają relacje osób przesiedlonych. Gabriela Augustyniak-Żmuda na podstawie badań w gminie Krzeszyce w województwie lubuskim przytacza relacje potwierdzające obserwacje poczynione przez Ewę Dzięgiel na Ukrainie – w niektórych wsiach i rodzinach językiem prymarnym były gwary ukraińskie:

> *Jeżeli w domu* [rozmawialiśmy] *to raczej po ukraińsku, bo z tej strony Ukraińcy* [mieszkali i] *z tej strony Ukraińcy. Raczej po ukraińsku* [mówiliśmy]. *Ale jak śmy poszli do kościoła, poszliśmy do księdza, do szkoły, to po polsku się rozmawiało. Mój tato mnie zapisywał do szkoły, to z tym panem rozmawiał po polsku, czyli my musieliśmy rozmawiać po ukraińsku* (rozmówczyni ur. 1936 w Olchowczyku, powiat Kopyczyńce, województwo tarnopolskie).

---

[3] Na terenie województwa lubuskiego badania nad językiem przesiedleńców prowadzone są w ramach Pracowni Badań Języka Pogranicza w Akademickim Centrum Badań Euroregionalnych przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim. Powstają tu prace magisterskie, licencjackie oraz doktorskie. W roku 2010 powstały prace magisterskie: Gabrieli Augustyniak-Żmudy *Język i losy osób wysiedlonych z kresów południowo-wschodnich zamieszkałych w gminie Krzeszyc*oraz Małgorzaty Dorywały *Język ludności pochodzącej z kresów południowo-wschodnich mieszkającej w gminie Stare Kurowo i Drezdenko, natomiast* w roku 2012 praca dyplomowa Marty Chojnackiej *Analiza idiolektów osób przesiedlonych z województwa wołyńskiego zamieszkałych w gminie Lubiszyn*.

Nauczyciele były takie i takie, bo tam była taka mowa, że trudno powiedzieć. W szkole, w sklepie, w urzędzie po polsku [mówili]. *Wyszedł na ulicę, to już nie po polsku, a mówili po chachłacku, bo to nie była ani ukraiński, ani czysto ukraiński, ani czysto polski, takie rozmaite* (rozmówca ur. w 1929 w Obertynie, powiat Horodenka, województwo stanisławowskie).

Nie, [w Rasztowcach] *po polsku nie mówili. Tam u księdza po polsku mówili się, u takich Romanowskich po polsku mówiło się, no i u nas. To było trzy rodziny. A było dwieście pięćdziesiąt Polaków. Tu trzech tylko po polsku mówiło, a to wszystko po ukraińsku. Tam rodzice dbali* [o to, żeby umieć mówić po polsku]. *Jak udało się,* [to się] *mówiło po polsku. Przyszło na wioskę, to wszystko po rosyjsku, po ukraińsku. W domu* [mówiliśmy] *po polsku.* [Na ulicy] *po rusku. Bo my byliśmy Polakamy, a tam nie można było na tym, na wiesce po polsku rozmawiać, bo byliby pomordowali. Od kogo się uczyłam* [języka polskiego]*? A ja umiałam, bo rodzice po polsku rozmawiali. Od rodziców dużo* [się nauczyłam] (rozmówczyni ur. 1929 w Rasztowcach, powiat Skałat, województwo tarnopolskie).

Nas ci powim, że było takie dwa, dwie rodziny na naszyj wiosce, że rozmawiali po polsku. Tylko w domu rozmawiali z dziećmi, w domu. Alie jak wyszli na ulicę między ludźmi, to już nie rozmawiali po polski. Mój krzestny (to cała rodzina była), no to po polsku [mówili]. *Ich nawet Mazury*[4] *nazywali, bo oni gdzieś stąd z Mazur zajechali do nas, jak u nas we wsi była parcelacja. Jek dziedzic majątek parcelował, to do nas dużo przyjechało tych Mazurów, gdzieś stąd z Polski. I tam cała kolonia* [ich była]. *To mówili, że to Mazury u nas* [są]. *To, to tam, to ten czesny* [chrzestny]*, to rodzina ich po polsku rozmawiali. I tam jeszcze byli te, jedna też taki, ali zapomniałam nazwiska, nawet jak oni mieli nazwisko – to też po polsku rozmawiali, ale w domu. Tylko w domu! A na ulicy to już nie. Na ulicy to już rozmawiali po ukraińsku, bo wszystko po ukraińsku rozmawiało i oni też. Nie. Wszystko rozmawiało po ukraińsku. To wszędzie tak. Mówi*[ę] *tylko te dwie rodziny było takich, że po polsku by rozmawiali* (rozmówczyni ur. w 1933 w Obertynie**,** powiat Horodenka, województwo stanisławowskie) [wypowiedzi informatorów pochodzą z książki Gabrieli Augustyniak-Żmudy 2012b: 65–67].

Po przesiedleniu wielu przybyszy z byłych południowo-wschodnich województw Polski wciąż posługiwało się gwarami ukraińskimi. Gabriela Augustyniak-Żmuda cytuje relacje na ten temat, nagrane w Krzeszycach:

Nie mówili [po polsku po przyjeździe do Krzeszyc], *bo nie umieli. Nie mówili, bo nie umieli. Który umieli, to gadali, a który* [nie] *umieli* [to nie gadali]. *O tem, te są poznaniacy, tam od poznońskiego czy z tamtego, czy z warszawskiego. Tam, to tam oni gadali, no ali te, co przyjechali stamtąd, zza Buga to nie umieli. Nie gadali. Tam jedna powiedziała: „Aby ich szlag trafił, jak ja im się nauczę po polsku mówić”. I umarła i się nie nauczyła. A Ignatowiczka – Michała Ignatowicza mama, to co myślisz? Ona gadała po polsku? Nie nauczyła się. Umarła i się ni* [nauczyła]. *Kto chcioł się nauczył, kto nie chciał, nie nauczył* [się] *i już. To nawet mówili, że to tak*

[4] Ewa Dzięgiel pisze, że terminy „Mazury” i „Lachy” w odniesieniu do Polaków na Ukrainie związane były ze stanem: Lachy to drobna szlachta, natomiast Mazury to chłopi polscy. Nie jest to nazwa etnonimiczna łącząca z pochodzeniem z Mazowsza [Dzięgiel 2003: 11].

jak my gadali, to mówi[li], *że to nawet nie był ukraiński, że to jakiś chachłacki język, że tak jak my rozmawiali, że to nie ukraiński, to chachłacki język. No nie,* [nikt nam nie narzucał języka]. *Każdyn gadał, jak kto chcioł. My mieliśmy tam na Dzierżazny sąsiadów. Tam warszawiacy, poznaniacy i my. Tam byli takie też same dzieci, takie jak i my. I my razem tam chodzili, tam razem się tego i tak się nauczyli – od tych dzieciaków, od poznaniaków. Tam warszawiacy, poznaniacy. Tak się nauczyło. Jak przyjechaliśmy tu w czterdzietym szóstym roku,* [to] *dopiero się to wszystko* [zaczęło]. *No te stare liudzie to mówili już tak* [do końca życia po ukraińsku]. *Jeszcze mówili. Długo mówili. O widzisz, jeszcze mówili. No tyj Gośki Andruszkowej babcia, to naprawdę, że do śmierci mówia. Ona gadała więcej po ukraińsku, jak po polsku. A te młode to już wszystko gadało po polsku. Się ponauczało. Do szkoły chodzili no i się ponauczali, tak że już od tej pory* [mówili po polsku]. *Jeszcze w czterdzietym szóstym, to tak, to jeszcze* [mówili]*, ale już u siódmy, ósmy to już naprawdę, już gadali po polsku. Tylko te stare nie chcieli. Normalnie stare te* [ludzie]. *Przyzwyczajeni byli do swojej mowy, alie jak wyszli gdzieś z kimś gadać, to gadali po polsku, alie w domu to nie. W domu to po swojemu, a już jak na ulicy gdzieś wyszli to gadali po polsku. Ja nie wim kto tutaj jest z poznańskiego, alie tam na Malcie, na Dzierżazny, to tam stare poumierali, alie młode jeszcze pozostawiali się, a stare poumierali. Z poznańskiego, z warszawskiego, to tam jeszcze są.*

Po polsku nauczyłam się czytać, pisać sama. Samonauk jestem, bo brat chodził do szkoły i później chodził do szkoły, to oni siadali, liekcje odrabiali, to ja tam koło nich [się nauczyłam]. *I ja się uczyłam pisać. Bo już ukraińskie, czy te ruskie litery niektóre podobne do polskich. To tak ja już litere wtedy już poznawała, bo dwie klasy już miałam. No i tak koło nich. Koło brata ja tak się nauczyła czytać i pisać, a tak to byłabym alfabetką. Nie umiałabym. No, ali koło brata się nauczyłam,* [bo] *on chodził do szkoły* (rozmówczyni ur. w 1933 w Obertynie**,** powiat Horodenka, województwo stanisławowskie) [Wypowiedzi informatorów pochodzą z książki Gabrieli Augustyniak-Żmudy 2012b: 78].

Rozmówczyni opowiada o tym, jak po przyjeździe na Zachód mówiący po ukraińsku przybysze z byłych województw wschodnich Polski zmieniali język na polski. Z jej relacji wynika, że utrzymywał się zwyczaj mówienia po ukraińsku: przyzwyczajeni byli do swojej mowy – ale w kontaktach na zewnątrz swojej grupy byli zmuszeni do posługiwania się językiem polskim. Najstarsi jednak pozostali przy zwyczaju mówienia po ukraińsku do końca życia. Rozmówczyni opowiada też o proweniencji swojej polszczyzny – nauczyła się jej po przesiedleniu, w wersji mówionej od sąsiadów, a czytać i pisać od brata, który chodził do szkoły.

Są też przesiedleńcy z rodzin, w których mówiono tylko po polsku, a od ukraińskiego bardzo się odcinano. Rozmówczyni, której fragment wypowiedzi przytoczę, pochodzi z zamożnej rodziny szlacheckiej. W tej rodzinie ważne było posługiwanie się językiem polskim, dlatego za używanie słów ukraińskich spotykała ją reprymenda ze strony rodziców:

U nas w domu, w moim domu nie wolno było po ukraińsku powiedzieć nawet ani słowa. Przyszedł, kiedyś był taki wypadek. Przyszedł Ukrainiec i dał mnie jabłko – sąsiad. I ja chciała już po ukraińsku powiedzieć, mówię: „spasibo”, że „dziękuje”,

to przy nim tatuś mnie uderzył po buzi. Dlatego, że: „Jak ty mówisz! Jak trzeba powiedzieć po swojemu?! Ten pan po swojemu mówi, a ty po swojemu mów". Tylko że się rozumieli, no dobrze, no się rozumieli. Dzieci się bawiły razem wsystko, nic nie było (WI Skwierzyna).

Przesiedleńcy ze wsi Tuligłowy (województwo lwowskie), teraz mieszkający w okolicach Wielkiego Kurowa, Drezdenka, Przynotecka, mówili z kolei tylko po polsku. Tuligłowy były dużą jednorodną wyznaniowo wsią katolicką i polskojęzyczną.

– /U pani we wsi mówiliście po polsku?/
– Tak. Po p"olsku. Wszyscy po p"olsku.
– /Byliście katolikami?/
– Tak. Nasza cała Tuligłowe, cała wioska, to cała wioska była same Poliacy. A później już tam inne wioski już byli Ukraińcy tak dookoła. A nasza duża była wioska (KG Bagniewo).

Podobnie było w rodzinie rozmówczyni pochodzącej z Wołkowa z województwa lwowskiego. W domu nie używano ukraińskiego. Język rodziców charakteryzuje jako „niepoprawny" z „naleciałością". W tej wypowiedzi widać dystansowanie się od języka rodziców:

– /To znaczy, że ukraińskiego w ogóle nie znaliście?/
– To znaczy, wie pani, w mojej rodzinie właśnie się nie używało. Mama mogła na pewno porozmawiać z ojcem, ale się, u nas w domu się nie mówiło po ukraińsku, na pewno. Ja, mnie też nic nie zostało, z takich rzeczy, ani gwary (PS Słońsk K).

– /Rodzice mówili gwarą?/
– To znaczy, wie pani, mnieli te końcówki takie lwowskie, to nie powiem. Nawet chciałam sobie bardzo przypomnieć, jakie to były takie charakterystyczne końcówki, takie które, jak się słuchało, to były niepoprawne, ale to było, to była ich naleciałość taka. Zwracali do siebie Franku, Józku Marynia, na przykład Zonia, o. Bo tak na siostry nawet mówiliśmy, bo siostra Zosia i Marysia. Józefcia na, na tato na mamę mówił zawsze Józefcia, to to wnuczka Zefka została. Troszeczkę tak zmieniona forma była (PS Słońsk K).

Przesiedleńcy z byłych wschodnich województw Polski, ujęci w jedną propagandową kategorię „repatriantów", reprezentowali różne grupy kulturowe i językowe. Była to ludność bardzo niejednorodna i wielojęzyczna:

Na przykład wziąć, bo my tak osiedliliśmy się, jak przyjechaliśmy tutaj do tego Słońska, to większość mieszkańców osiedliło się na takiej dużej, długiej ulicy. Szumna ulica była. Zawsze po wschodniemu zbierali się na ławkach, był muzykant, śpiewali i wschodnie piosenki, te chachłackie, i rosyjskie, i polskie śpiewało się piosenki. A teraz w tej chwili, tak jak nieraz siedzę i myślę tak, ilu nas jest. Pięć, sześć osób z tych, co jeszcze stamtąd przyjechali (PS Słońsk M).

Różnorodność językowa była tak duża, że nawet zaistniały problemy z porozumiewaniem się, o których pamięta się do dzisiaj:

> *Jak my przyjechali, to wiele nas tu było? Dąbrowski, my, Bunc i chyba nikt nie był. Dopiero w szóstym* [roku] *było nas. A ju*[ż] *była cała wioska u szóstym* [roku]. *A to wszystko po polsku* [mówiło]. *Tu u nas tylko Kracownik jeden, że tam był. A tutaj po polsku my mówili. A bo u nos się mówiło* [po polsku na wschodzie]. *Tylko jak ja poszedł, tej i ten, na Krasnołęg, jak tak baby zaczęli po tym swoim* [mówić]. *Nawet nie wim, jak to nazwać tę mowę ich. Bo to, po to ukraińsku ja rozumiałem trochu, a tutej nie wiem, jaka to mowa. Na o „czerwo" – no co to jes*[t]*? A no tak samo i ja byłem* [nie wiedziałem]. *A to „huba"? I ty masz „hubę", masz. Co to jest? No widzisz, tak samo, ja nie miał pojęcia. To„huba" jest twarz, a „czerwo" to je*[st] *brzuch. A ja właśnie mówię,* [że] *nie wim, jaka* [to taka mowa]. *I tak ja po ukraińsku rozumiem, alie jak te kobiety, te że starsze, jak zaczęli mówić,* [to nic nie rozumiałem]. *Ja z pocztą jeździłem. Oni rozmawiajo, a ja jestem głupi. Nie wim, o co chodzi. Ja jeździł* [z pocztą, jako listonosz]. *Stare kobiety stojo i ja jej daję te gazety. Daję i tak słucham: „Alie mnie dzisiaj czerwo bolało".* [Myślę:] *„Co to za ‹‹czerwo››?".* [Stoję, jak] *głupi. Gdzie nie jedziesz różne mowy* [słyszysz]. *Ale „czerwo"? I taki wstyd mi się pytać i tam tych kobiet. Alie tam przyszedł jeden chłopak i mówi:*
> *– „Co to za czerwo?"*
> *– „Brzuch"*
> *– „No to jak czerwo? To jest brzuch!"*
> *I znów „huby". Powiedz co to „huba"? I to człowiek ma. Człowiek ma „hubę".* [To] *usta!*
> *„I też huby mie bolo"* [mówią kobiety]. *A ta cholera jasna! No co za „huby"? Jakie człowiek ma „huby"?* [A to są] *usta* (rozmówca urodzony w 1935 w Berezówce, w powiecie Buczacz, województwo tarnopolskie) [Augustyniak-Żmuda 2012b: 78–79].

Problem badania wewnętrznego zróżnicowania języka polskiego przesiedleńców z byłych wschodnich województw Polski wymaga oddzielnych, wnikliwych badań socjolingwistycznych, opartych na dużym korpusie tekstów. Prawdopodobnie wskazana by tu była – stosowana w pracach socjolingwistycznych – metoda ilościowa[5]. Cechy polszczyzny południowokresowej (za takie uważam odnotowane przez badaczy współczesnej polszczyzny na Ukrainie zarówno polskie cechy gwarowe, jak i wpływy ukraińskie) występują w różnym stopniu w mowie poszczególnych osób. Dla ustalenia wniosków badawczych istotne jest poznanie ich biografii językowych: określenie, który język był prymarny, ustalenie, czy nastąpiła zmiana języka po przesiedleniu, oraz jakie są źródła ich polszczyzny.

Mówienie polszczyzną południowokresową w regionie lubuskim przebiega podobnie jak mówienie gwarą w innych regionach Polski. Ten sposób mówienia charakteryzuje Halina Kurek [1995: 97] jako kod mieszany, składający się z elementów polszczyzny ogólnej i cech gwarowych. Zachowało się kilka cech

[5] Powstaje na ten temat praca doktorska Gabrieli Augustyniak-Żmudy.

południowokresowych (notowanych do dzisiaj w polskich gwarach na Ukrainie). Są to[6]:

– występowanie zwężenia *e* i *o* w pozycji nieakcentowanej: *budynyk, dalyj, narodzeńim, navyt, kumuńiśći, ugrudek, pustumynt*. Cecha ta jest wynikiem kontaktu językowego z językiem ukraińskim. Do polszczyzny został przeniesiony wzór prozodyczny z języka ukraińskiego, zgodnie z którym samogłoski akcentowane wymawiane są silnie, natomiast nieakcentowane są redukowane. Cecha ta jest notowana we współczesnej polszczyźnie na Ukrainie [Dzięgiel 2003: 140–141];

– następną cechą jest konsekwentna i wyraźnie słyszalna asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych miękkich. Przez to powstaje grupa dwufonemowa, realizowana przez spółgłoskę twardą *p, b, f, v, m* oraz *j*, np.: *nap'jekʊ̯a, p'jecu, p'ješo, p'jeršej, śp'jeva, op'jekoval'i, γrab'ja, sob'je, ob'jat, rob'jom, kob'jetk'i, lub'jaʊ̯, śf'jenta, śf'jatʊ̯a, śf'jėce, śf'jentego, śf'jentojańska, kf'jatk'i, otf'jeral'i, kf'jetńu, zostav'je, muv'jom, dźev'jonty, v'josce, m'jaʊ̯, m'jesce*;

– wyraźnie asynchroniczna jest wymowa spółgłoski miękkiej *m'*: *mniał*, *umniał*, *mniód*. Wymowa asynchroniczna spółgłosek wargowych występuje w języku polskim na Ukrainie. Wymowa taka jest zgodna także z tendencją obecną w gwarach polskich na terenie Polski (cecha mazowiecka) [por. Dzięgiel 2003: 145–146];

– bardzo często występuje przedniojęzykowo-zębowa artykulacja *ł*, np.: *sadźiło, pług'em, motyčyło, podavała, cegły, było, bułečk'i, mała, była, płutno, bydło* [por. Dzięgiel 2003: 147–148];

– spółgłoska *l* wymawiana jest z wyraźną palatalnością, zwłaszcza przed samogłoskami, np.: *pol'ak'i, l'ata, al'e, l'al'ko, v'ig'il'e, pl'ebańe, tel'efon, zal'esk'i, l'ežom, pl'ev'ić, l'ekcje, l'udźe, vesel'u* [por. Dzięgiel 2003: 148];

– dźwięczna głoska *γ*, np.*: γrab'ja, γektaruf, γerbaty, γandlowal'i, γ'itler, γal'inka; γarmońijka; γenryk.*

W polszczyźnie na Ukrainie notowana jest wymiana nagłosowego *u – v (f) – h (x) – ʊ̯* [Dzięgiel 2003: 153–154]. W języku przesiedleńców obecna jest wymiana *v – u* w przyimku *w*.

> *To było już* ***u*** *mieście, a my mieszkali na wiosce; Jeszcze w czterdziestym szóstym, to tak, to jeszcze* [mówili]*, ale już* ***u*** *siódmy, ósmy to już naprawdę, już gadali po polsku; A ju*[ż] *była cała wioska* ***u*** *szóstym* [roku].

Jedną z cech fleksyjnych tej polszczyzny jest brak rodzaju męskoosobowego imion w mianowniku liczby mnogiej np.: *wszystkie ludzie, ruskie nadchodzili, te chłopaki, te szabrowniki*.

---

[6] Por. prace Gabrieli Augustyniak-Żmudy [2012a; 2012b]. Z tych prac pochodzą niektóre przykłady.

Częsty jest brak oboczności spółgłosek *k : c*, która charakteryzuje odmianę męskoosobową, np.: *polaki* zamiast *polacy*, *szabrowniki* zamiast *szabrownicy*.

Zaimek *mnie* jest formą częściej występującą niż *mi*, np.: *mówiła mnie, mnie już nic nie pomoże, mam mnie nie pozwoliła, dobrze mnie szło*.

Zaimek *oni* występuje w odniesieniu do mężczyzn i kobiet, co powoduje neutralizację rodzaju, np.: *siostry zakonnice byli oni, wyrabiali.*

Występuje także forma analityczna czasu przeszłego, w której zaimek osobowy stanowi substytut końcówki osobowej, np.: *Ja szła, ja była, ty był, my przyszli, my byli, wy byli.*

W polszczyźnie południowokresowej przeniesionej do regionu lubuskiego obecna jest także alternacja celownika i frazy przyimkowej z *dla*. W odniesieniu do polszczyzny na Ukrainie funkcjonowanie tej alternacji zostało szczegółowo omówione przez Ewę Dzięgiel [2009; 2011]. Przykłady konstrukcji przyimkowkowych z *dla* + Gen w miejscu ogólnopolskich konstrukcji bezprzyimkowych – zanotowałam w mowie rozmówczyni pochodzącej z województwa wołyńskiego:

> *I jakoś jeden do drugiego chodził. Później jak ta wojna była,* ***Niemcy obicali dla Ukraińców****: jak będą Polaków wybijać, to dadzą, „Będziem mieli wolną Ukrainę”.*
>
> *To trzymają białe chusteczki, białe rękawiczki, białe chusteczki, no i te korony trzyma sie nad tymi głowami. A baciuszka* ***daje ten ślub dla nich***[7].
>
> *Nie do opisania. Drutami kolczastymi potrafili omotać. Potrafili żywcem* ***dziecko wyjmować dla kobiety*** *i wszystko*[8].
>
> *Muszę iść do znajomej koleżanki, która zna dobrze język. Ona tłumaczy,* […] *później* ***odpisuje dla niej*** (WI Skwierzyna).

Przysiedleńcy z byłych południowo-wschodnich województw przyłączonych w 1945 roku do Związku Radzieckiego stanowili pod względem kulturowym i językowym różnorodną grupę. Część z nich nie znała języka polskiego. Po przesiedleniu jeszcze długo mówili po ukraińsku, w różnych odmianach gwarowych. W polszczyźnie przeniesionej z byłych kresów południowo-wschodnich obecne są cechy, które dzisiaj notują badacze języka polskiego na Ukrainie. Świadczy to o stosunkowo dobrze zachowanej polszczyźnie południowokresowej w regionie lubuskim. Jej stan i zróżnicowanie wewnętrzne wymaga dalszych badań.

[7] Mowa o ceremonii ślubnej w Kościele prawosławnym.
[8] Mowa o mordowaniu Polaków na Wołyniu przez członków Ukraińskiej Powstańczej Armii.

MOWA POGRANICZA W REGIONIE LUBUSKIM

Niemożliwe jest opisanie wszystkich zmian powstałych w wyniku kontaktów językowych, ponieważ mówienie jest procesem, w trakcie którego produkowane są następne zmiany. Mówienie osób dwujęzycznych jest definiowane tak jak mówienie w sensie ogólnym:

> Mówienie to jednostkowy akt nadawczo-odbiorczy, w którym nadawca, chcąc przekazać nadawcy pewną informację, wybiera z kodu (systemu) językowego (znanego również odbiorcy) odpowiednie słownictwo i struktury gramatyczne, uruchamia narządy mowne mające zrealizować formę wybranych jednostek językowych (a więc dokonuje tzw. fonacji i artykulacji), w wyniku czego wysyła fale akustyczne do ucha odbiorcy, w którego narządach odbiorczych dokonuje się recepcja dźwięku i jego interpretacja mentalna. W konsekwencji tego procesu, odbiorca, operujący tym samym kodem, odczytuje przekazaną informację [Grzegorczykowa 2007: 14].

Mówienie osób dwujęzycznych jest takim samym aktem komunikatywnym, jak mówienie osób jednojęzycznych, tyle że nadawca wybiera słownictwo i struktury gramatyczne nie z jednego, a z dwóch systemów. Odbiorca, aby zrozumieć informację, musi także znać oba te kody. Mówienie przy użyciu dwóch systemów, czyli „mowa pogranicza", nie jest niegramatycznym chaosem, lecz spójnym i zrozumiałym sposobem porozumiewania się ludzi dwujęzycznych. Oznacza to, że procesem dwujęzycznego mówienia rządzą jakieś mechanizmy, którymi posługują się mówiący[1]. Na podstawie analizy tekstów osób dwujęzycznych nagranych w zachodniej Polsce udało się wyodrębnić trzy procesy:

1. przełączanie kodów;
2. reguły transpozycji fonetycznych;
3. przenoszenie wzorów.

1. **Przełączanie kodów** (*code switching*) jest najczęściej omawianym zjawiskiem związanym z dwujęzycznością i jest różnie rozumiane przez badaczy (por.

[1] Sarah Thomason na podstawie badań wielojęzyczności w różnych regionach świata ustaliła 7 takich mechanizmów [Thomason 2001].

omówienie różnych definicji w książce [Romaine 1989: 111–112]). Przyjęłam definicję Gumperza, zgodnie z którą przełączanie kodów to: „the juxtaposition within the same speech exchange of passages of speech belonging to two different grammatical systems or subsystems”[2] [Gumperz 1982: 59]. W definicji tej zwrócono uwagę na funkcję łączenia elementów pochodzących z różnych systemów w procesie mówienia. Przełączanie mieści się w kategorii przechodniości i dzieje się na poziomie systemów (*langue*). Przełącza się, to znaczy „przechodzi się” z jednego systemu do drugiego.

Natomiast „łączenie” (*juxtaposition*) jest uwspólnianiem form jednostek językowych wybranych z dwóch systemów podczas mówienia (*parole*). Mówiący mogą łączyć fragmenty wypowiedzi o różnej długości: od kilkuzdaniowych wypowiedzi, zdań, fraz, wyrazów[3] do morfemów i konstruować z nich w dowolnych proporcjach wypowiedzi w danym języku – stosownie do swojej kompetencji [por. Romaine 1989: 114]. D. Sankoff i S. Poplack [1981] na podstawie badań nad dwujęzycznością angielsko-hiszpańską dostrzegają dwa typy ograniczeń w przełączaniu kodów. Pierwszy: *free morpfeme constraint* – nie następuje łączenie morfemu z formą leksykalną (*lexical form*), jeżeli forma leksykalna nie jest fonologicznie zintegrowana z językiem, z którego pochodzi morfem, np. nie jest możliwa forma odczasownikowa **catcheando* utworzona od czasownika *catch* w mowie osób dwujęzycznych angielsko-hiszpańskich, natomiast możliwa jest forma *flipeando* ‘flipping’ [na podstawie Romain 1989: 115]. Drugi typ ograniczenia to *equivalence constraint* mówi o tym, że łączenie elementów dwóch języków będzie się pojawiać w miejscach, w których nie zostanie naruszona struktura syntaktyczna żadnego z języków. Tendencja do łączenia elementów dwóch kodów pojawia się zatem, gdy powierzchniowa struktura dwóch języków pokrywa się ze sobą. To oznacza, że przełączanie kodów może odbywać się tylko na granicach struktur, które są wspólne dla obu języków [Romain 1989: 116]. Dlatego w tekstach osób dwujęzycznych mówiących po polsku i po niemiecku przełączanie kodu odbywa się na granicy zdań (przełączanie zewnątrzzdaniowe: *intersentential switching*) np.: *A jak ja za te drzwi wyszła, to milicjant otwiera zaś drzwi, że mom przyjść, a on mówi do mnie:* ***unser Gruß ist Heil Hitler*** oraz wyrazów.

Wyrazy pochodzące z niemieckiego systemu leksykalnego, które są włączane do mówienia po polsku, to zwykle rzeczowniki, ponieważ tę część mowy można połączyć z pozostałymi polskimi wyrazami w zdaniu bez naruszania struktury syntaktycznej zdania, np. *Była tu raz, była tu raz i zgubiła złoto złoty* ***Armband,***

---

[2] „Łączenie w jednym tekście na zmianę fragmentów wypowiedzi należących do dwóch różnych systemów lub podsystemów gramatycznych” [Gumperz 1982: 59]. Por. rozdział „Dwujęzyczność Ukraińców i Łemków”, przyp. 59, s. 171.

[3] Wyraz to element tekstu, w odróżnieniu od leksemu, który jest jednostką systemu słownikowego języka [*Encyklopedia* 1991: 382].

ten obroczku tako (niem. *Armband* ‘branzoletka’); *Siostra to to* ***Baustelle****, jak się mówi, plac siostra i dała* (niem. *Baustelle* ‘plac budowy’).

Łączenie morfemu leksykalnego z systemu języka niemieckiego z morfemem gramatycznym z systemu polskiego jest już działaniem ryzykownym, dlatego nie ma tendencji do przeprowadzania tego typu operacji. Możliwe jest to tylko wtedy, gdy temat fleksyjny może zostać zaadaptowany do polskiego systemu fonologicznego, jak na przykład w zdaniu: *ja sobie potem tu w piecu tu w* ***kochmaszynie*** *tu w* ***kochmaszynie*** *tak mówili, to jak* (por. niem. *Kochmaschine* ‘kuchenka, piekarnik’).

Nie ma przykładów na łączenie polskich morfemów leksykalnych z niemieckimi morfemami gramatycznymi lub słowotwórczymi. Łączenie elementów z języków niemieckiego i polskiego jest bardzo ograniczone i nie stanowi mocno zaznaczającej się tendencji w mówieniu osób dwujęzycznych.

W tekstach osób dwujęzycznych mówiących dwoma językami słowiańskimi, których powierzchniowe struktury odpowiadają sobie, tendencja do łączenia elementów z dwóch kodów w jednej wypowiedzi jest bardzo silna. Bliskość systemowa powoduje intensywne przełączanie kodów. Mówiący łączą w swoich wypowiedziach zdania, także wyrazy oraz morfemy (*intrasententional switching*). Podaję przykład przełączania kodu w tekście „po ukraińsku” (fragmenty w języku polskim zaznaczone pogrubieniem):

– /A wesilla wasze buło tam, z ukrajińskymy zwyczajami?/
– ***Tam, tam, niby tak. W tych czasach*** *choti'ły bat'ky' że'by swo'ich. A tepe'r to wże ne ma, a syn ożeny'wśia z Po'lkoju. I to 'iszcze ka'że mamo ty meni' wy'brała.* ***No studiował we Wrocławiu****.*

Bliskość systemów pozwala na przełączanie kodów na granicach morfemów. Tematy fleksyjne, należące do leksykalnego systemu języka polskiego, są przez mówiących łączone z ukraińskimi morfemami gramatycznymi (końcówkami fleksyjnymi). W ten sposób powstała np. forma czasownika: *wyobrażujete* z końcówką 2 pl. praesens *–te* użyta w zdaniu: *A jak meni dokuczuwały, a jak ja pereżywała* ***wy soboi wyobrażujete*** (por. ukr. *представлятu*).

W ten sposób rozmówczyni tworzy formę czasownika *zafundowaw* z końcówką *–w* 3 sg. praeteritum w zdaniu: *Muż* ***zafunduwaw****, jałuwku pro****daw****,* ***zmywarke*** *mi* ***kupyw****.* Temat fleksyjny pochodzi z polskiego systemu, natomiast końcówka fleksyjna z ukraińskiego. Forma accusativu rzeczownika *zmywarke* została włączona w całości z polskiego systemu.

Łączenie morfemów gramatycznych z tematami fleksyjnymi jest symetryczne, to znaczy, że powstają kombinacje z elementów z dwóch języków.

Jeżeli mówiący połączy temat fleksyjny z jednego języka z morfemem gramatycznym z drugiego, to tak utworzona forma może być używana w mówieniu w obu językach. Przyczynia się to do wariantywności form gramatycznych.

Na przykład: tematy fleksyjne z leksykalnego systemu ukraińskiego są łączone z końcówkami fleksyjnymi z polskiego systemu gramatycznego, a potem w takiej uwspólnionej formie mogą być używane w zdaniach ukraińskich oraz polskich, np. ukraiński leksem z polską końcówką osobową 1 sg. *–am*: *czułam* ‘słyszałam’ (ukr. *я чула*): *I tam w olsztynskim, bo ja pocho'dżu z olsztyńskiego, no to tam ja o Łemkach ne* ***czu'łam****. Wony' ma'ły taku' swo'ju gwaru, hirniaky' kaza'ły, wse* ***czu'łam*** *Łemky, Bojky i Hucuły.*

W zdaniu *czołowik chodyw ćiłyj czas, ale ja ne* ***bułam*** *zmuczena, ja* ***buła*** *tak szczasływa* mówiąca używa formy czasownika *bułam* z polską końcówką fleksyjną 1 sg. *–am*, a w następnym zdaniu wariantywnie wystąpiła forma zgodna z systemem języka ukraińskiego, bez końcówki wyrażającej kategorię osoby.

2. **Reguły transpozycji fonetycznych** pomagają automatycznie przechodzić z jednego kodu do drugiego. Stosowanie takich reguł jest możliwe, gdy języki są blisko spokrewnione. Ważną rolę w ustalaniu reguł odgrywają nie tyle rzeczywiste wzory w obu językach, co wyobrażenie o tych wzorach [por. Thomason 2001: 142 i n., 149 i n.]. Jest to poszukiwanie prostych sposobów pozwalających szybko dostosować formę z jednego języka i użyć ją w drugim. Sprzyja tej praktyce znajomość zasad substytucji fonologicznej w językach blisko spokrewnionych i rutyna zapożyczania. O tym procesie pisze Sarah Thomason: „Correspondence rules are (mostly) phonological generalizations drawn, consciously or unconsciously, by bilinguals, though full fluency in both languages is not required. They are especially evident when they link two languages that are closely related and thus share much of their vocabulary. The generalizations are of the form ‘Your languages has x where my languages has y’ and the rules are generally applied to nativize the phonology of loanwords” [Thomason 2001: 144][4]. Stosowanie reguł transpozycji prowadzi do uwspólniania leksemów, które mogą być używane w mówieniu w obu językach. Konsekwencją jest także wariantywność, ponieważ reguły mogą być stosowane w różny sposób przez mówiących. Przykładem często stosowanej transpozycji ułatwiającej mówienie po ukraińsku jest zamiana polskiego (*ž*) powstałego z *r’* miękkiego i zapisywanego znakiem *rz* na ukraińskie *r*. Mówiący znają tę regułę i na jej podstawie tworzą serie form: jak np.: *korytaria*, *prywiuzł, precież, pererwy, prydił*, *pryzwyczaiły, otworenoji*, *prejty, prez, preskoczyty*, *kriża.* Reguły transpozycji są bardzo ważne dla mówiących zanikającymi językami i gwarami. Pozwalają mówić w tym języku, nawet gdy zanika własna leksyka.

[4] „Reguły substytucji są to (najczęściej) fonologiczne generalizacje wprowadzane świadomie lub nieświadomie przez osoby dwujęzyczne, przy czym pełna znajomość obu języków nie jest konieczna. Są szczególnie dobrze widoczne, gdy w kontakcie znajdują się dwa blisko spokrewnione języki, które mają dużo wspólnego słownictwa. Generalizacje są typu ‘twój język ma x, tu gdzie mój ma y’ i są zwykle stosowane w celu adaptacji fonologicznej zapożyczonych słów” [Thomason 2001: 144]. Por. rozdział „Dwujęzyczność Ukraińców i Łemków”, przyp. 63, s. 176.

3. **Przenoszenie wzorów gramatycznych**.

Skutkiem tego procesu są kalki, czyli wyrazy, wyrażenia, frazy, konstrukcje składniowe i gramatyczne zbudowane z elementów jednego języka według wzoru semantycznego lub schematu syntaktycznego drugiego języka. Proces ten jest bardzo aktywny w bilingwizmie polsko-niemieckim. Na przykład: w zdaniu: *Bo moja żona zmarła. Moje dzieci* ***są umierały****, to niech pani idzie i szuka sobie ine miesce* (por. niem. *Denn meine Frau ist tot. Meine Kinder* ***sind gestorben****, also gehen Sie und suchen Sie sich einen anderen Ort*) mówiąca zastosowała formę czasu przeszłego utworzoną według wzoru konstrukcji czasu przeszłego *Perfekt* języka niemieckiego (*sein* 'być' w czasie teraźniejszym + Partizip II).

Mówiący tłumaczą dosłownie frazeologizmy, np. *Wziął za głowę* (por. niem. *am Kopf gepackt*); *Spokój jest spokój* (por. niem. *Ruhe ist Ruhe*); *drzwi tam stoją* (por. niem. *Dort ist die Tür*). Także w mówieniu po niemiecku są używane wzory z języka polskiego: *Wir sind doch zweiundfünfzig Jahre verheiratet zweiundfünfzig Jahre.* ***Ich hatte fünfundzwanzig Jahre*** *und meine Frau achtzehn Jahre.* Mówiący stosuje polską konstrukcję określającą wiek z czasownikiem *mieć* (niem. *haben*), podczas gdy w języku niemieckim stosowana jest konstrukcja z *sein* (pol. *być*).

Przenoszenie wzorów polega także na tworzeniu opozycji gramatycznych lub nieuwzględnianiu opozycji gramatycznych w jednym języku zgodnie z regułami drugiego języka. Osoby dwujęzyczne, mówiące po niemiecku i po polsku, gdy mówią po polsku nie rozróżniają wykładników kategorii aspektu w formach czasownikowych. System gramatyczny języka niemieckiego nie daje możliwości rozróżnienia aspektu czasowników. Dlatego bilingwalni rozmówcy nie czują potrzeby zaznaczenia aspektu czasowników, gdy mówią po polsku lub zaznaczają go dowolnie, powodując wariantywność form w tym zakresie. W sytuacji, gdy mowa o jednorazowym zdarzeniu, stosują formy niedokonane czasownika lub wyrażające częstotliwość czynności, np.: *I* ***zaczynali*** *za nio strzelać i ona uciekła*; *Dobrze nie mogę* ***opowiadać****. Ja wiem tylko, że wsadzili nas*, i odwrotnie w sytuacjach, gdy mowa o czynności wielokrotnej, mówiący stosują formę czasownika dokonaną lub wyrażającą czynność jednokrotną, jak w wypowiedziach: *No i tak mama potem została tu. Ale zawsze* ***uznana*** *była za Polkę, bo stamtąd wróciła*; ***Przyjdzie*** 'przychodzi' *jeszcze czasem się kąpać*; ***Przyjedzie*** 'przyjeżdża' *ksiądz z Zielone Góry* (mowa o regularnych wizytach księdza u rozmówczyni).

Mówienie osób dwujęzycznych na terenie zachodniej Polski charakteryzuje się intensywnym przełączaniem kodu, stosowaniem reguł transpozycji fonetycznej oraz przenoszeniem wzorów z jednego języka do drugiego. Procesy te są aktywne we wszystkich badanych przeze mnie typach bilingwizmu, lecz w różnym stopniu. W przypadku kontaktów między językami blisko spokrewnionymi

mocna jest tendencja do przełączania kodów oraz stosowania reguł transpozycji fonetycznej, natomiast słaba do przenoszenia wzorów. Z kolei w kontakcie polszczyzny z językiem niemieckim silna jest tendencja do przenoszenia wzorów z jednego języka do drugiego. Z perspektywy mówiących ważny jest przebieg komunikacji, a nie rozgraniczanie języków. Te trzy procesy pomagają osobom dwujęzycznym posługiwać się dwoma językami. Ich stopniowalność w tekstach jest zależna przede wszystkim od kompetencji językowych mówiącego oraz od sytuacji komunikatywnej.

JĘZYK JAKO PIĘTNO

Języki mniejszości w regionie lubuskim używane są w ograniczonym zakresie – w określonych sytuacjach w sferze życia rodzinnego i sąsiedzkiego tylko przez najstarsze pokolenie. Także polszczyzna południowokresowa używana jest przez osoby z najstarszej generacji. Można uznać ten fakt za „oczywisty" i pozostać przy jego stwierdzeniu. Warto jednak zastanowić się, dlaczego właśnie taki stan rzeczy – że ludzie przestają mówić swoimi językami, które są im bliskie i znane od dzieciństwa – wydaje się „oczywisty".

Badając praktyki językowe takie, jak: wybór języka, zmiana i zachowanie języka warto się zastanowić nad tym, jak są one kształtowane przez ideologie kształtujące tożsamość i jaki mają realny wpływ na życie ludzi. Używając pojęć Pierre'a Bourdieu z tomu *Language and Symbolic Power* [1991][1], można spojrzeć na język jak na symboliczny zasób, który może wiązać się z możliwością osiągnięcia wyższej pozycji w hierarchii społecznej. Kapitał symboliczny związany ze znajomością i posługiwaniem się różnymi językami może zostać przekształcony w inne formy kapitału kulturowego, ekonomicznego i społecznego. Wartość kapitału symbolicznego poszczególnych języków jest ustalana przez grupy i instytucje dominujące, takie jak urzędy, szkoła (też Kościół w przypadku wspólnot ludzi wierzących lub w państwach, w których Kościół pełni obok funkcji sakralnej inne funkcje, w tym polityczną). Język dominujący ma większą wartość na rynku kapitałowym nie dzięki większej liczbie użytkowników, ale za sprawą jego postrzegania jako języka „lepszego", „ważniejszego". Jest to dominacja w sferze symbolicznej. Użytkownicy języka dominującego są postrzegani jako kulturalni, wykształceni, moralni, predystynowani do zajmowania wysokich miejsc w hierarchii, natomiast mówiący językiem podporządkowanym są określani jako niewykształceni, nieinteligentni, niegodni zajmowania wysokich miejsc w hierarchii. Taką sytuację Pierre Bourdieu nazywa przemocą symboliczną (*symbolic violence*). Ważną cechą przemocy symbolicznej jest jej utajony

[1] Pomysł sięgnięcia do prac Pierre'a Bourdieu zawdzięczam artykułowi Justyny Straczuk [por. 2012: 46] oraz czekającym na publikacje artykułom Agnieszki Pasieki, wymienionym w *Bibliografii*.

charakter. Jest ona niewidoczna zarówno dla ją stosujących, jak i dla tych, którzy są jej poddawani. Członkowie społeczności, które uznają swój język za gorszy, uważają, że tak jest faktycznie. Działanie przemocy symbolicznej odbywa się w ramach szerszej ideologii kształtującej tożsamość, której jednym z elementów jest język. A zatem to ideologie kierują sposobami, w jakie jednostki i grupy używają swoich języków. W społecznościach wielojęzycznych wybory językowe zawsze są znaczące i związane z pytaniami o tożsamość.

We wszystkich przeprowadzonych przeze mnie wywiadach z najstarszymi mieszkańcami regionu lubuskiego pojawia się wspólny temat represji spowodowanych używaniem języka w latach powojennych. Chodzi tu nie tylko o prymarne języki narodowe i etniczne, jak niemiecki, ukraiński, łemkowski, białoruski, lecz także o dialekty języka polskiego (gwarę górali bukowińskich, gwary wielkopolskie w Nowym Kramsku i Dąbrówce Wielkopolskiej, także polszczyznę południowokresową), a także o sposób mówienia po polsku, charakteryzujący się cechami wynikającymi z dwujęzyczności. Mówiąc krótko: każdy sposób mówienia, który odbiegał od wzorca polszczyzny literackiej, był deprecjonowany. W związku z tym każdy mówiący nieliteracką polszczyzną był napiętnowany. I co ciekawe, był napiętnowany przez osoby, które również nie posługiwały się polszczyzną ogólną. Każda grupa scharakteryzowana przez odmienny język była zarazem stygmatyzowana i stygmatyzująca innych. Jednocześnie nikt nie znał tego „wzorca", który był tak bardzo pożądany. Był to wyobrażony, wyidealizowany wzorzec „najczystszej polszczyzny". W zrozumieniu fenomenu wzajemnego wyśmiewania się, deprecjonowania, prześladowania z powodu różnic między rzeczywistym sposobem mówienia a wyobrażonym ideałem języka pomaga lektura książki *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości* Ervina Goffmana [2005]. Autor objaśnia pochodzące ze starożytności pojęcie „piętna" i tłumaczy, czym jest ono we współczesnej kulturze. Koncepcja piętna ma wiele wspólnego z pojęciem przemocy symbolicznej. Pomaga spojrzeć na przemoc symboliczną z szerszej diachronicznej i kulturowej perspektywy, a zarazem zrozumieć jej mechanizmy społeczne i psychologiczne. Czym zatem jest piętno?

> Starożytni Grecy, będący najwyraźniej wzrokowcami, utworzyli termin *piętno* na określenie znaków cielesnych sygnalizujących, że ze statusem moralnym ich nosiciela wiąże się coś nadzwyczajnego i złego zarazem. Znaki te, wycinane bądź wypalane na ciele, obwieszczały, że ich nosiciel jest niewolnikiem, przestępcą lub zdrajcą, osobą nieczystą, rytualnie skażoną, od której należy stronić, szczególnie w przestrzeni publicznej [Goffman 2005: 31].

Obecnie termin *piętno* używany jest w szerszym znaczeniu, dotyczy nie tylko samych fizycznych atrybutów (znaków), ale jest określeniem samej hańby [Goffman 2005: 31]. Piętno ma wyraźny związek z kategoryzacją społeczną i określaniem oraz oczekiwaniem normatywności. Jak pisze o tym E. Goffman, nie jesteśmy nawet świadomi swoich normatywnych wymagań w stosunku do

innych ludzi, do momentu, gdy pojawia się pytanie, czy zostały one spełnione [Goffman 2005: 32]. Są to „oczywiste" oczekiwania, związane z rozumieniem tego, co jest „normalne". Autor wprowadza pojęcie „normalsa", czyli kogoś kto spełnia nasze podstawowe antycypacje. W zetknięciu z obcym może wyjść na jaw, że ma on jakiś atrybut różniący go od normatywnych oczekiwań związanych z przypisaną mu kategorią społeczną. Wtedy człowiek z powodu tej jednej cechy staje się kimś naznaczonym i niepełnowartościowym. Jeżeli konsekwencje posiadania takiego atrybutu są znaczne, wtedy można mówić o piętnie [Goffman 2005: 32]. Piętno ustanawia niezgodność między pozorną (spodziewaną, wyobrażaną) a rzeczywistą (znajdującą potwierdzenie w faktach) tożsamością społeczną. Jest szczególnym rodzajem relacji między atrybutem a stereotypem. Tworzy napięcie między napiętnowanym a „normalsem" i określa ich wzajemne stosunki. Nie jest jednak tak, że piętno jest przypisane trwale do określonych osób lub grup:

> Piętno dotyczy nie tyle określonej liczby jednostek, które można podzielić na dwie grupy (nosicieli piętna i normalsów), co wszechobecnego procesu społecznego zakładającego istnienie dwóch ról, w którym każda jednostka odgrywa obie, przynajmniej w pewnych związkach i niektórych fazach życia. Normals i napiętnowany to nie osoby, ale raczej pewne perspektywy. Pojawiają się w sytuacjach społecznych, podczas kontaktów mieszanych, w rezultacie niezachowywania norm, które będą prawdopodobnie wpływać na spotkanie [Goffman 2005: 181].

Społeczne konstruowanie piętna obejmuje następujące składniki: rozpoznanie różnicy, czyli wyodrębnienie atrybutu niezgodnego z oczekiwaniami i wyobrażeniami o normalności oraz dewaluację osoby, która ten atrybut posiada [por. Tokarska-Bakir 2005: 19]. Kolejnym etapem jest uznanie przez osobę napiętnowaną, że nie spełnia oczekiwań, pojawienie się wstydu i uznanie atrybutu piętna za hańbiące [Goffman 2005: 38]. Konsekwencją będzie dążenie do pomijania lub ukrywania atrybutu piętna. Goffman wyróżnia trzy rodzaje piętna: po pierwsze brzydotę cielesną, czyli deformacje fizyczne. Po drugie wady charakteru przypisywane słabej woli, o czym miałyby świadczyć nałogi, orientacja homoseksualna, bezrobocie, zaburzenia psychiczne itp. Trzecim rodzajem piętna są piętna rasy, narodowości, wyznania, przekazywane z pokolenia na pokolenia i nakładające skazę na wszystkich członków rodziny [Goffman 2005: 34]. Społeczności etniczne, rasowe, religijne charakteryzują się wysokim stopniem koncentracji osób stygmatyzowanych piętnem grupowym lub stygmatyzowanych jako grupa [Goffman 2005: 56]. Ten trzeci rodzaj piętna określa stosunki społeczne w regionie lubuskim, ponieważ wielu mieszkańców z powodu swojego pochodzenia, narodowości, religii jest objętych stygmatem[2].

[2] Elżbieta Czykwin w książce *Białoruska mniejszość narodowa jako grupa stygmatyzowana* [2000] zajmuje się problemem asymilacji spowodowanej stygmatyzacją autochtonicznej mniejszości

Jako przykład działania piętna podam fragment wywiadu:

> *A z tatem też tak było, żeśmy przyjechali tu w pegeerze koło Pasłęka i palec mu ucięło, to tylko pamiętam, jak leżał na łóżku i miskę miał, i moczył ten palec, że ta woda była czerwona to do dziś pamiętam. I wzięli go wtedy do szpitala, i dostał tężec. No i zmarł, na któryś tam dzień zmarł. I ten lekarz powiedział:* ***Ukraińca mamy na stole****. I mama się wtedy starała o rentę. Ale jaka była przyczyna, trzeba było wiedzieć. A ten się nie chciał przyznać. Coś tam kręcił coś innego i mamie pomógł* ***Polak****. Tam też razem mieszkał, mamie pomógł. Bo co tam mama? Dopiero przyjechali, o wiedziała, gdzie co, tu dzieci małe, dopiero ten pomógł Polak, i wziął się za tą sprawę, i ten się nie chciał przyznać i ta komisja powiedziała, że sekcję zwłok zrobią i sprawdzą, i dopiero wtedy się przyznał, co było przyczyną śmierci, że to był właśnie tężec. I mama dostała rentę, pamiętam trzysta złotych było* (ON Chełmsko).

W relacji widać używanie kategorii narodowych, podczas gdy sytuacja, o której opowiada rozmówczyni, nie należy do takich, gdy definiowanie narodowości uczestników zdarzenia jest konieczne. Relacje między lekarzem a pacjentem i jego rodziną, a potem sąsiadem (lub współmieszkańcem), który pomógł poszkodowanej w uzyskaniu renty, przedstawione są jako relacje między Ukraińcami a Polakami. Ojciec rozmówczyni, który leży na stole operacyjnym, krwawi, potem umiera, nie jest dla lekarza człowiekiem, któremu się współczuje. Lekarz, w relacji córki zmarłego, widzi w nim nie pacjenta, nie człowieka, lecz Ukraińca, czyli redukuje go do jednej cechy – jego przynależności narodowej.

Nie tylko narodowość, także przynależność do określonej zdefiniowanej i nazwanej grupy etnicznej lub kulturowej związanej z regionem pochodzenia (grupa Łemków, Bukowińczyków, grupa Kresowian, grupa Poleszków, rdzenni mieszkańcy regionu w tym – *Kramszczanie*: mieszkańcy Nowego Kramska, *Dąbrowszczacy*: mieszkańcy Dąbrówki Wielkopolskiej) jest rodzajem narodowego, etnicznego lub regionalnego[3] piętna. Jest to **piętno miejsca pochodzenia**. Jasne jest, że tego rodzaju piętno musi dotyczyć każdego.

Atrybutem piętna tego rodzaju jest język. Józef Obrębski formułuje myśl, tłumaczącą, dlaczego język może być atrybutem piętna:

> Drugą [po stroju – AZ] ważną częścią składową wizerunku jest język. Odgrywa on więcej niż rolę klasyfikacyjną: stanowi kwalifikację społeczną osobnika, miernik jego społecznej zdolności. Język bowiem jest tym medium działania i oddziaływania, bez którego żadna sytuacja społeczna nie byłaby do pomyślenia. Zdolność osobnika do współbytowania społecznego czy towarzyskiego mierzy się jego zdolnością językową [Obrębski 2007: 190].

---

białoruskiej we wschodniej Polsce. Autorka pisze tak: „Polska przez cały okres powojenny, w wyniku trudności z przekraczaniem granic, była krajem w znacznym stopniu zamkniętym na Innego. Także własne mniejszości narodowe w społecznej świadomości albo stawały się niewidzialne, albo istniały w postaci stereotypowych, negatywnie naznaczonych obrazów Żyda, Ukraińca czy Niemca" [Czykwin 2000: 8].

[3] Mam na myśli region pochodzenia.

Pierwszy etap działania piętna – rozpoznanie różnicy

Mówienie jakimś językiem lub używanie słów z jakiegoś języka, nawet istnienie cech fonetycznych, gramatycznych to fakty „widoczne" lub raczej „dostępne percepcji", bo są słyszalne; to znaczy, że skutecznie komunikują o istnieniu piętna pochodzenia (tak jak cechy wyglądu mogą informować o piętnie kalectwa). O tym, czy dana osoba należy do rdzennych mieszkańców czy do przybyszy, i skąd przybyła, nie można było się dowiedzieć szybko w inny sposób. Potrzebne byłoby uzyskanie informacji na ten temat albo przez zajrzenie do dokumentów, albo poprzez zadanie bezpośredniego pytania. A to jak mówi, pomagało od razu każdego jakoś zakwalifikować. Po osiedleniu się na zachodnich ziemiach Polski ważna była umiejętność rozpoznawania obcych ludzi i przypisywania ich do określonych grup. Było to niezbędne dla podstawowej orientacji w nowej dla wszystkich rzeczywistości społecznej. Język był pierwszym łatwo postrzeganym atrybutem każdego człowieka, który pozwalał szybko go nazwać. Na podstawie języka czynione były pierwsze uogólnione kategoryzacje, oparte na wiedzy potocznej i stereotypach, np. w opowiadaniu rozmówczyni, która została przesiedlona z Wołynia, widoczne jest włączanie leksyki wielkopolskiej (*pyrki*) do kategorii języka niemieckiego, a przez to mówiący w ten sposób zostaje nazwany „niemcem":

> *Przychodzi niemka do kobiety z Wołynia i mówi, że za kwarczkę fasoli, sukienkę da. No i masz. Ona ogląda tę sukienkę i mówi: „Nie! Nie dobra, bo jest porwana", a niemka na to: „Nein, nein. Moja własna". Bo u nas mówili „porwana" – podarta, rozdarta nie? Porwana. No porwałam sukienkę! A u nich „porwana" to ona zrozumiała, że ukradziona. I mówi: „Nein, nein. Moja własna" mówi. Albo przychodzi niemiec i ziemniaki na worku na wierzch:*
> *– „Panie sprzedaj pan pyrki",*
> *– „Jakie co?",*
> *– „No to",*
> *– „Przecież to są ziemniaki! Nie żadne pyrki!". Takie właśnie były anomalia językowe* (WI Skwierzyna).

Często kryteria językowe i geograficzne (kierunek, z którego przybyli osiedleńcy) są łączone. Dlatego Bukowińczycy zyskali przezwisko „rumuni", a gwara bukowińska była przez ich sąsiadów identyfikowana jako język rumuński. Poleszucy byli nazywani „ukraińcami", ponieważ ich dialekt był identyfikowany jako ukraiński. Także Polacy z byłych wschodnich województw przesiedleni w ramach akcji nazwanej „repatriacją" bywali kwalifikowani jako „ukraińcy", ponieważ wielu z nich posługiwało się dialektami języka ukraińskiego. Także cechy polszczyzny południowokresowej kojarzono z językiem ukraińskim. Kategoria „zabugowców" była bardzo pojemna, tak nazywano wszystkich, którzy przybyli z kierunku wschodniego. Ludzie noszący piętno pochodzenia „zza Buga", próbują je zawęzić do kategorii etnicznych i narodowych:

– Nas mówiom, że my zza Buga. A my nie zza Buga. Nam mówiom, że my som zabugowce. My nie som zabugowce. No oni tak już nazywają: „Zabugowce to som”.
– /A zabugowce to jacy są?/
– To taki już ruski, taki ukraińcy (KG Bagniewo).

O wzajemnym stygmacie mówi fragment wywiadu z rozmówczynią pochodzącą z województwa wołyńskiego:

Wrogo nastawieni ludzie tutaj żyli. Nazywali nas albo zza Buga, albo „ukraińcy”. No my się rywanżowali, że szwaby. […] *Ale takie achtochtony zostaną niektórzy. Tak właśnie mówią. A jak ktoś chciał, to został. I dużo zostało. Takich parę.* […]. *Ale wtedy mieszkali ludzie to. Achtochtoni to się tak nazywali. No i niby to pochodzenia polskiego niby tego. Trochę mówili po polsku. Owszem. Trochę mówili* (WI Skwierzyna).

Drugi etap działania piętna – nałożenie maski

Ervin Goffman pisze o tym, że atrybut, który staje się piętnem, pojawia się w życiu człowieka jak nałożona przez kogoś niechciana maska [Goffman 2005: 38–39]. Cecha, która była przezroczysta i nigdy nie przeszkadzała w życiu, nagle staje się najważniejsza w tożsamości człowieka. Tak było z językiem w przypadku wszystkich moich rozmówców. Rdzenni mieszkańcy do 1945 roku mówili w sposób naturalny po niemiecku lub lokalną gwarą wielkopolską. Wśród przesiedleńców także każdy mówił w „swoim” domu, w „swojej” miejscowości „swoim” językiem – mieszkańcy byłych wschodnich województw Polski polszczyzną kresową lub po ukraińsku, Poleszucy – gwarą przejściową ukraińsko-białoruską, Bukowińczycy – gwarą górali bukowińskich, Ukraińcy i Łemkowie po ukraińsku i po łemkowsku. Tam nikt nie był dyskryminowany i wyśmiewany z powodu mówienia w jakimś języku. Po osiedleniu w zachodniej Polsce okazało się, że wszystkie te języki nie spełniają oczekiwań, żaden z nich nie jest „normalny”. Wśród mieszkańców terenów przyłączonych do Polski w 1945 roku pojawiło się przekonanie, że należy mówić „czystą polszczyzną”. Przekonanie to jest obecne do dzisiaj i znajduje potwierdzenie w wielu wypowiedziach mieszkańców badanego regionu, w których wyrażają pogląd, że: *tu się mówi najczystszą polszczyzną*, jest to polszczyzna *najczystsza* w całym kraju, ponieważ nie ma tu *żadnych gwar*. Takie wypowiedzi słyszałam od osób z różnych pokoleń i środowisk, także od ludzi młodych i pochodzących ze środowisk naukowych. Funkcjonuje pewien obraz kultury i sytuacji językowej tego regionu, który jest traktowany jako oczywistość, jest głęboko zinternalizowany, niepoddawany refleksji i reprodukowany automatycznie przez instytucje. Tworzeniu tego obrazu służą też omówione w rozdziale teoretycznym badania nad integracją językową na zachodnich ziemiach Polski. Skoro są prowadzone poważne naukowe badania

nad integracją językową, to znaczy, że integracja się dokonała, czyli „oczywiste" jest, że „tu nie ma żadnych gwar". Tymi instytucjami powielającymi „oczywiste" sądy są językoznawcy i poradnie językowe. Przykładem może być fragment z książki przeznaczonej dla czytelników spoza świata nauki autorstwa Jerzego Bralczyka *Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka* [2009: 15–16]. Na pytanie: „Gdzie szukać najczystszej polszczyzny? Czy to prawda, że ludność Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej oraz Mazur mówi najczystszą polszczyzną", czytelnik znajduje odpowiedź:

> Gdyby pan wymienił jeszcze Dolny Śląsk, mielibyśmy w komplecie ziemie kiedyś zwane „odzyskanymi", od lat powojennych zamieszkałe głównie przez ludność napływową, zwłaszcza z dawnych Kresów Wschodnich. Dialekty, które osiedleńcy przywieźli z własnych stron, nie miały oparcia w dialektach miejscowych, i dlatego na Ziemiach Odzyskanych, szybciej niż gdzie indziej, środkiem porozumiewania się – także w sytuacjach codziennych – stała się polszczyzna literacka. Możemy zatem powiedzieć, że mieszkańcy dawnych Ziem Odzyskanych najszybciej przestali mówić językiem gwarowym. Jeżeli za najczystszy uznamy język niegwarowy, nieposiadający cech dialektalnych, to pewnie lokalizacja „najczystszej polszczyzny" jest właśnie taka, jak pan podał, ale pamiętajmy, że gwary także mogą być czyste i piękne [Bralczyk 2009: 15–16].

Podobną opinię znajdujemy na stronie www poradni językowej PWN http://poradnia.pwn.pl/:

> „Chciałbym zadać kolejne pytanie: w którym regionie Polski ludzie mówią najbardziej poprawnie po polsku? Chodzi mi o unikanie naleciałości, gwary, itp. Czy da się tak w ogóle skategoryzować region? Mam swoje typy, ale być może jestem w błędzie. Dziękuję i pozdrawiam".
>
> Odpowiedź:
>
> Regionalne odmiany polszczyzny różnią się głównie leksykalnie, w mniejszym stopniu składniowo i fonetycznie. W Poznaniu mówi się np. *pyry* zamiast *ziemniaki*, a w Krakowie ludzie mówią, że idą *na pole*, kiedy wychodzą *na dwór*. W komunikacji lokalnej używanie regionalizmów nie jest niczym złym, ale na forum ogólnopolskim należy posługiwać się językiem ogólnym, unikając regionalizmów, które mogą być niezrozumiałe dla słuchaczy z innych regionów. Profesor Bralczyk w niedawno wydanej książce *Mówi się* wyraził pogląd, że najczystszą polszczyzną – wolną od naleciałości gwarowych – mówi się na Ziemiach Odzyskanych, gdyż dialekty ludności napływowej, przesiedlonej z innych regionów Polski, nie znalazły tu oparcia w dialektach rodzimych. W rezultacie tutejsza ludność najszybciej zaczęła mówić językiem ogólnym, także w sytuacjach codziennych. – *Mirosław Bańko* http://poradnia.pwn.pl/lista.php?id=997 (data dostępu 30 września 2013 roku).

Trzeba jasno powiedzieć, że nie ma i nie może być badań naukowych, które mierzyłyby „czystość języka" w poszczególnych regionach Polski. Kategoria „czystości" nie jest neutralna i kulturowa, lecz wykluczająca i etniczna. Jest to

kategoria nienaukowa, nawiązująca do dyskursu nacjonalistycznego, nie można więc jej stosować w badaniach naukowych. Sądy, że w regionach Polski przyłączonych po 1945 roku używa się literackiej polszczyzny i że gwary tu zanikły w większym stopniu lub szybciej niż w innych regionach Polski, także nie znajdują oparcia w żadnych badaniach naukowych.

Mówienie ogólną polszczyzną jest „normalne", a używając terminu Ervina Goffmana, to „normalsi" mówią poprawną literacką polszczyzną. Oznacza to, że piętno językowe jest żywe do dzisiaj, a fraza o „najczystszej polszczyźnie", to nic innego jak tylko zakrywanie piętna. Piętno decyduje o tym, że się innych języków nie zauważa lub się je usuwa poza sferę „normalnego" codziennego życia – na przykład do sfery folkloru. Przeprowadza się puryfikację danych tak, aby obraz regionu był idealny, tzn. „czysty" narodowościowo.

Obraz ujednolicenia i znormalizowania językowego tego regionu, niemający nic wspólnego z rzeczywistą różnorodnością językową (co pokazałam w poprzednich rozdziałach i dokumentuję zbiorem tekstów), jest włączony w większy kulturowy obraz etnicznie polskiej i katolickiej Polski[4]. Ten obraz funkcjonuje jak *doksa* – uważane za naturalne i obowiązujące przekonania, prawdy o tym, jak ma wyglądać porządek społeczny, obowiązujące sądy. O tych opiniach ani się nie dyskutuje, ani się ich nie osądza, uznając je za oczywiste. Funcjonowanie *doks* – niedyskutowalnych prawd jest objawem przemocy symbolicznej (*symbolic violence*). Agnieszka Pasieka analizując prace Pierre'a Bourdieu, zwraca uwagę na fakt, że przemoc symboliczna jest niezauważalna; jest to „*gentle, disguised form of violence*" [Bourdieu 1992: 133] umiejscowiona w najmniej podejrzanych sferach, takich jak religia. Pierre Bourdieu przedstawia, jak polityczne i religijne organizacje zawłaszczają poglądami ludzi, legitymizując obowiązujący porządek społeczny jako „naturalny" [Bourdieu 1971: 328–329 na podstawie Pasieka, w druku b].

Sądzę, że *doksa* o jednolitym językowo charakterze zachodniego regionu wyrasta z dwóch mitów: z mitu kresowego oraz z mitu „ziem odzyskanych". Mit „ziem odzyskanych" został stworzony po 1945 roku przez władze państwowe oraz zwierzchników Kościoła katolickiego w okresie budowania nowych struktur społecznych na terenach przyłączonych do Polski [Taborska 2012]. Ważnym spostrzeżeniem Katarzyny Taborskiej jest pokazanie na przykładzie analizy regionalnej prasy katolickiej udziału Kościoła katolickiego w budowaniu mitu „ziem odzyskanych":

> Warto […] przypomnieć, że w początkowym okresie zasiedlania nowego polskiego pogranicza decydenci wspierali niektóre działania Kościoła, słusznie zakładając, że

[4] Tę myśl zawdzięczam lekturze artykułów Agnieszki Pasieki *Wielokulturowość po polsku. O polityce wielokulturowości jako mechanizmie umacniania polskości*" [Pasieka, w druku a] oraz *How pluralism becomes hierarchical? Debating pluralism in contemporary Poland* [Pasieka, w druku b], w których autorka sięga do pojęcia „doksy" Pierre'a Bourdieu [1971; 1977; 1992; 2007].

obecność polskich księży na ziemiach opuszczanych przez Niemców umożliwi zbudowanie stałej nowej struktury społecznej [Taborska 2009: 236].

Badania Katarzyny Taborskiej potwierdzają tezę Pierre'a Bourdieu o udziale instytucji religijnych w przemocy symbolicznej.

Mit miał legitymizować przesunięcie granic Polski na zachód i zastąpić mit kresowy [Traba 2009: 287]. Sięgający schyłku XIX wieku mit kresowy zawiera następujące toposy: etniczne postrzeganie narodu, wróg–obcy jako podstawowe kategorie opisu otoczenia własnego „żywiołu narodowego", cywilizacyjna wyższość, poczucie misji; martyrologia i bohaterstwo własnego narodu [Traba 2009: 291][5]. Agnieszka Pasieka uważa, że narracja kresowa jest jednym z elementów narodowego dyskursu, który kreuje obraz etnicznych relacji, zgodnie z którym Polacy są grupą dominującą i jest to coś oczywistego [Pasieka, w druku a]. Mit „ziemi odzyskanej" kontynuuje podstawowe toposy mitu kresowego: etniczne postrzeganie narodu, kategoria wróg–obcy jako podstawa opisu własnego narodu, martyrologia i bohaterstwo, wyższość kulturowa, poczucie misji cywilizacyjnej. Centralną ideą tego mitu jest „powrót"[6]. Paradygmat „powrotu na piastowskie Ziemie Staropolski" był dziełem Zygmunta Wojciechowskiego, historyka poznańskiego, twórcy Instytutu Zachodniego [Czarnuch 2010]. Doktryna głosiła historyczne prawo Polski do posiadania ziem zachodnich, ponieważ w epoce rodzenia się państwa polskiego znajdowały się one w obrębie władztwa reprezentantów dynastii Piastów. Po ich utracie władcy Polski podejmowali próby ich odzyskania. Stało się to dopiero w 1945 roku, co należy interpretować w kategoriach sprawiedliwości dziejowej. Jedną z ksiąg produkujących ten mit jest tom *Ziemia Lubuska* pod redakcją Michała Sczanieckiego i Stanisławy Zajchowskiej opublikowana przez Instytut Zachodni w 1950 roku [*Ziemia Lubuska* 1950].

Znamienne są słowa ze *Wstępu* Zygmunta Wojciechowskiego do cyklu publikacji na temat ziem przyłączonych w 1945 roku do Polski:

> […] celem tej edycji jest wytworzenie duchowej więzi polskiego społeczeństwa z „ziemiami odzyskanymi" i przekonanie o tym, że „linia zakreślona w Poczdamie nie była mechanicznym granicy, lecz wyrazem głębokiego sensu w procesach dzie-

[5] Robert Traba porównuje mit kresów z niemieckim mitem „*Der deutsche Osten*". Oba mity pochodzą ze schyłku XIX wieku i zawierają te same toposy [Traba 2009: 290–291]. Opis paralelnych mitów (miejsc pamięci) kresów i niemieckiego Wschodu znajduje się w tomie [*Polsko-niemieckie miejsca pamięci* 2012: 41–71].

[6] Genealogię pojęcia „ziemie odzyskane" w kulturze niemieckiej wyjaśnia Robert Traba. Był to ważny nurt w konstruowaniu pamięci historycznej Wschodnioprusaków, który był szczególnie rozpowszechniony w latach 1930–1932. W rocznicę przybycia zakonu krzyżackiego na ziemie Prusów, wykreowano tezę o „jubileuszu 700-lecia odzyskania praniemieckich ziem dla niemczyzny". Mit „ziem odzyskanych" powrócił w okresie narodowosocjalistycznym. W latach 1940–1942 pojawiały się publikacje z dumą donoszące o „odzyskiwaniu prastarych ziem niemieckich: Alzacji, Lotaryngii, Kraju Kłajpedzkiego, południowych Mazur" [Traba 2009: 117]. Oba mity – kresowy i „ziem odzyskanych" są paralelnymi mitami polsko-niemieckimi.

> jowych. […] wydawnictwo nasze […] jest jednostronne, dodajmy: świadomie jednostronne. […] Nie silimy się na tym miejscu na pisanie historii tzw. obiektywnej. Zdanie nasze polegało na przedstawieniu polskiej historii tych ziem i rzuceniu polskiej współczesnej rzeczywistości tych ziem na owo tło historyczne. Takie postawienie sprawy dyktowały nie tylko potrzeby chwili obecnej, ale również przekonanie, że polska historia tych ziem jest ich historią najgłówniejszą[7] [podaję na podstawie Taborska 2013: 69].

Wiele o kreowaniu mitu mówią badania prasy ukazującej się tuż po wojnie w Gorzowie, prowadzone przez Katarzynę Taborską. Analiza katolickiego periodyku urzędowego przeznaczonego dla duchowieństwa „Zarządzenia Administracji Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej", a zwłaszcza *Kronik* – relacji księży z zasiedlania nowych terenów i tworzenia nowych parafii, pozwala odtworzyć jeden z literacko-publicystycznych modeli kreowania mitu:

> Przejawia się on w konstruowaniu wizerunku wzorcowych (pożądanych przez decydentów kościelnych) postaw osiedleńców: księdza i parafianina – Polaków katolików. Bohaterowie pozytywni tej prozy uznają nowe ziemie za rodzime, czyli polskie. Eksponują konieczność spełniania misyjnego obowiązku, na przykład w patetycznych porównaniach: „Tak jak przed wiekami pierwsi kapłani niosąc Słowo Boże wśród dzikich pogan, kładli równocześnie podwaliny pod wielkie dzieło Mieszków, Chrobrych, Krzywoustych – tak samo dziś na Ziemiach Odzyskanych kapłani znów kładą zręby pod Wielką Katolicką Polskę (ZAKLiPP 1948: 259) [Taborska 2012: 410].

Są to narracje wykluczające, jednowartościowe i jednojęzyczne. Inne wyznania i narodowości są przemilczane lub ukazane z niechęcią [Taborska 2012: 410–411]:

> Tużpowojenne *Kroniki* ukazują konstruowanie jednowymiarowej tożsamości pogranicza poprzez dekonstrukcję rzeczywistości pozatekstowej (to znaczy poza tekstem kronikarskim), czyli poprzez unicestwianie tygla kulturowego, występującego po II wojnie światowej na zachodzie dzisiejszej Polski [Taborska 2012: 412].

Kreację mitu „ziem odzyskanych" analizuje także Katarzyna Taborska na podstawie periodyku wydawanego w Gorzowie od lipca do września 1945 roku „Ziemia Gorzowska" [Taborska 2010]. Zadaniem dziennikarzy było budowanie poczucia polskości „ziem odzyskanych" i wytwarzanie postaw niechęci wobec Niemców i języka niemieckiego. O wadze, jaką nadawano językowi polskiemu, świadczą nagłówki, np. *Mówić tylko po polsku* oraz treść artykułów nawołująca do polonizacji językowej rdzennych mieszkańców [Taborska 2010: 369]. Już w pierwszym numerze „Ziemi Gorzowskiej" pojawiło się hasło: „Wraca-

[7] Teksty Z. Wojciechowskiego publikowała „Ziemia Gorzowska" 1945, nr 3, s. 3; nr 5, s. 3. Ukazały się pod tytułem *O podstawy cywilizacyjne Polski Zachodniej* [na podstawie Taborska 2013: 69, przyp. nr 11].

my na prastare ziemie piastowskie" [Taborska 2010: 371]. W publikowanych tekstach pojawia się mityczna heroizacja osiedleńców, ukazanych jako „mścicieli ojców", „krzewicieli i strażników polskości" [Taborska 2010: 372]. Tworzono wizję „prastarych ziem" i „powrotu na ziemię przodków", co miało zniwelować tęsknotę i ból mieszkańców ziem zachodnich po utracie domów rodzinnych na kresach wschodnich [Taborska 2010: 376]. Medialną kreację nowych kresów Polski stworzoną w trzynastu numerach „Ziemi Gorzowskiej" kontynuowano w „Ziemi Lubuskiej" wydawanej na przełomie lat 1945/1946 i w kolejnych pismach lubuskich. W latach 80. XX wieku pojawiają się teksty w drugiej „Ziemi Gorzowskiej" (wydawanej od połowy lat 70. XX wieku), które dalej wpisują się w mit „ziem odzyskanych" [Taborska 2010: 376–377]. Mit „ziem odzyskanych", mówiący o powrocie Polaków na swoje prastare ziemie i o potrzebie ich repolonizacji (misja cywilizacyjna!) wciąż zajmuje bardzo ważne miejsce w świadomości mieszkańców zachodniego pogranicza. Robert Traba pisze, że mit „ziem odzyskanych", jeden z fundamentalnych mitów założycielskich PRL, oparty na absurdalnej logice, w myśl której prawo do terytorium ma ten, kto udowodni swoje na nim pierwszeństwo, zyskał akceptację większości społeczeństwa [Traba 2006: 14–15 oraz 95–97). „Formuła »Ziem Odzyskanych« pozwalała oswoić nową przestrzeń, poczuć się w niej u siebie, odnaleźć »ziemię odnalezionych przeznaczeń«" [Traba 2006: 95]. Zgadzam się z tym, że mit „ziem odzyskanych" spełnił swoją funkcję, łagodząc ból po utracie domów i ziemi ojców, lecz tylko w odniesieniu do jednej kategorii mieszkańców nowych terenów Polski, a mianowicie – do Polaków wygnanych z byłych wschodnich kresów. Nie ukoił bólu siłą przesiedlonych Ukraińców, Łemków czy rdzennych mieszkańców rozłączonych ze swoimi rodzinami, które znalazły się w Niemczech. Mit „ziem odzyskanych" jest wykluczający i niedopuszczający do społecznej świadomości istnienia innych kultur poza kulturą polską, a co za tym idzie nadaje językowi polskiemu status jedynego wartościowego języka. „Normalne" i „oczywiste" jest to, że na ziemiach zachodnich Polski mówi się tylko po polsku. Język polski jest dominujący, a jego znajomość w „najczystszej", czyli wyidealizowanej postaci zapewnia człowiekowi wysokie miejsce w hierarchii. Wszystkie inne języki oraz „nieczyste" odmiany polszczyzny to języki podporządkowane. Pełnią funkcję atrybutów piętna. W tej sytuacji piętnem jest też dwujęzyczność. „Normalność" to mówienie jednym językiem w „najczystszej" wyobrażonej postaci. Ta najczystsza forma jest ideałem, ponieważ nie wskazuje na pochodzenie mówiących, a to oznacza, że nie przypomina, że większość mieszkańców regionu nie jest autochtonami. A w przypadku autochtonów, nie pokazuje, że polski nie był ich językiem (a przynajmniej nie jedynym). Idealny język pozwala zapomnieć o stosunkowo niedawnym włączeniu regionu do państwa polskiego.

Przekonanie o tym, że należy mówić „najczystszą" polszczyzną jest mocno zintegrowane z „językocentryczną" kulturą polską, czyli taką, w której „wykuty został nierozerwalny związek między językiem i trwaniem narodu" [Smolicz

1987: 60], ponieważ „język ojczysty ma status wartości podstawowej bądź centralnej" [Smolicz 1990: 24; por. Engelking 2006]. Potwierdzają to współczesne badania ankietowe, które omawia Bogdan Walczak [2009]. Wykazały one, że język polski jest najważniejszym kulturowym wyznacznikiem polskości, ważniejszym od wyznaczników biologicznych, administracyjnych i wyznaniowych. Na język jako wyznacznik tożsamości narodowej wskazało 89% respondentów. Wysokie wartościowanie języka polskiego datuje się od utraty niepodległości po trzecim rozbiorze [Walczak 2009: 17]. Są to cechy ogólne polskiej kultury narodowej, tak samo jak niskie wartościowanie gwar. Liczni badacze zwracają uwagę na fakt, że język literacki w hierarchii odmian zajmuje pozycję najwyższą, natomiast gwara – najniższą [Wronicz 2007: 91–96].

Cechą charakterystyczną mieszkańców regionu lubuskiego (możliwe, że też innych osób znajdujących się na terenach włączonych do Polski w roku 1945) jest przekonanie, że w ich regionie nie ma gwar i że w ogóle nie ma różnorodności językowej. Uważam, że jest to kontynuacja mitu „ziemi odzyskanej". Natomiast porządek kulturowy, w którym przypisuje się wysoką wartość językowi literackiemu, jest częścią polskiej kultury narodowej, ukształtowanej w powojennych warunkach politycznych. Joanna Kurczewska twierdzi, że: „[…] kultura narodowa jest kulturą społeczną, nie tylko artystyczną i intelektualną, społeczeństwa narodowego, enigmą, która – w zależności od czynników zewnętrznych i wewnętrznych – może być ewoluującym »donikąd « zbiorem różnorodnych składników albo może, zwłaszcza pod wpływem inżynierii społecznej polityków, przybrać postać porządku kulturowego z wyraźnie uformowanym, niepoddającym się łatwo zmianom jądrem kultury" [Kurczewska 2000: 58].

Trzeci etap działania piętna – stygmatyzacja i jej skutki w życiu codziennym

Są różne rodzaje piętna, ponieważ negatywne skojarzenia z językami są niejednakowe i mają różny antykapitał symboliczny (kapitał negatywny). W regionie lubuskim najbardziej obciążony piętnem jest język niemiecki, który kojarzony jest nie tylko z przedwojenną przynależnością tych ziem do Niemiec, ale też z nazizmem i zbrodniami wojennymi. Nie tylko język niemiecki, lecz także wszelkie pochodzące z niego cechy czy formy, stygmatyzowały jego użytkowników jako wrogów – Niemców i czyniły z nich ofiary odwetu za cierpienia Polaków w czasie II wojny światowej. Społeczna akceptacja zasady odpowiedzialności zbiorowej w pierwszych latach po wojnie pozwalała na przemoc w szkole w stosunku do dzieci, które dopiero zaczęły uczyć się polskiego lub znały z domu gwarę języka polskiego nasyconą cechami języka niemieckiego. Zbigniew Czarnuch pisze o stosowaniu zasady zbiorowej odpowiedzialności i ideologii odwetu na terenach inkorporowanych do Polski w 1945 roku. Zemsta obejmowała wszyst-

ko co materialne i niematerialne, a było naznaczone piętnem niemieckiego pochodzenia [Czarnuch 2010]. Jako przykład myślenia kategoriami odwetu podam fragment wywiadu z osobą pochodzącą z Wołynia:

– /Jak pani przyjechała na zachód, to jeszcze Niemcy tutaj byli?/
– Tak. Gdzieniegdzie. No już prawie nie było, ale tutaj na przykład jedna ulica wysiedlona była to dopiero przy mnie. Widziałam, jak wysiedlali ich. Wózkami to to, to tamto i tak musieli iść sobie. Za te, że oni wojnę tą wywołali. I w Oświńcimiu ilu liudzi Polaków pomordowali, niewinnych ludzi: i Ukraińców, i nawet i Żydów, i wszystkich. (WI Skwierzyna).

– /Jakie tu były relacje między Polakami a Niemcami?/
– Nie lubili się. Przecież my się tu nie prosili. Nas siłą tu wywieźli. Kto będzie w zgodzie żył ze szwabem? Zaraz będzie kochał? „Oj ty mój kochany przyjacielu dobrze, że twój ojciec może mego ojca zamordował" (WI Skwierzyna).

Język ukraiński także nosi piętno wroga i mordercy. Wśród Polaków z byłych kresów wielu było świadkami morderstw dokonywanych przez członków Ukraińskiej Powstańczej Armii. Relacje tych osób to żywe obrazy okrucieństw przechowane w pamięci, np.:

– Później jak ta wojna była, Niemcy obicali dla Ukraińców: jak będą Polaków wybijać, to dadzą, „Będziem mieli wolną Ukrainę". I to Niemcy ich podpuścili, no i dawaj mordować. To w taki straszny sposób mordowali, że moję ciocię, mego ojca siostrę zamordowali. Też w czwartym miesioncu ciąży była. W okropny sposób piersi obrzynali, drutem kolczastym na żywca obkręcali. Dzieci małe na kołki brali, albo wieszali na choinkę nawet, jak na Boże Narodzenie padli na Polaków. Nie mieli litości. To ludzie się chowali na wsiach, po polach w nocy, na noc szli. Myśmy, mama ubierała mnie cieplutko, no i kożuszek tam tego, same się ubierali i szli tam gdzieś pod stogi siana ukraińskie albo gdzieś tego. Straszne to było.
– /Ma pani jeszcze żal do Ukraińców?/
– Trzeba przebaczyć, ale nigdy nie zapomnę. Nigdy! Jako dziecko musiałam iść w nocy, chować się. Taka koleżanka, tak się ze mną bawiła, pluła mnie w twarz: „Ty polska morda" mówiła. No jak ja mogę za to zapomnońć? Moję ciocię zamordowali Ukraińce, wszysko! Ja nie, ja im mogę przebaczyć, ale zapomnońć tego nie. Ja już nie mam im zaufania (WI Skwierzyna).

Polonocentryczny mit „ziem odzyskanych" i aktywna pamięć zbrodni popełnianych w czasie II wojny światowej powodują, że języki niemiecki i ukraiński noszą najcięższy stygmat. W wywiadach Ukraińców pojawia się refleksja nad podobieństwem ich sytuacji z sytuacją Niemców:

Jak ja do szkoły chodziłam, to człowiek też czuł, tą różnicę i tą nienawiść. Pamiętam niemiecki chłopiec był, ci co zostali, też kolega i ten nauczyciel, który wykładał historię no i opowiadał, jak tam mordowali Polaków i mówił też, jak to Ukraińcy mordowali, że dzieci na pale wbijali. A wiedział, że ja Ukrajinka, i ja go od tej pory

tak znienawidziłam, ale on widział, że źle zrobił i tak mi chciał w jakiś inny sposób coś tego. Ale ja już nie miałam do niego zaufania, i tak nie rozmyślałam, że tak chciałabym z nim się spotkać. Żeby się kiedyś spotkać i tak porozmawiać na ten temat. Jak tak można było, nauczyciel, a do tego Niemca jak mówił, to zaraz mu wsadkę wbił tu w plecy (ON Chełmsko).

Ervin Goffman pisze, że człowiek często przekonuje się o istnieniu piętna w konfrontacji z instytucjami państwowymi, i najczęściej jest to szkoła. Dziecko rozpoczyna naukę i wtedy dowiaduje się, że jest inne. Takie relacje pojawiają się we wszystkich wywiadach i przytaczałam je w opisach sytuacji językowej każdej badanej grupy. Również podczas wizyt w urzędach wymagano używania poprawnej polszczyzny ogólnej, a osoby, które tego nie potrafiły, były traktowane jak obywatele gorszej kategorii. Piętno „gorszości", niższej kultury łączyło się z mówieniem gwarą górali bukowińskich, także z polszczyzną kresową oraz gwarami wielkopolskimi (gwary kramskie i dąbrowieckie). Cechą działania piętna jest uznanie przez osobę napiętnowaną, że nie spełnia oczekiwań, pojawienie się wstydu i uznanie atrybutu piętna za hańbiące. Najważniejszym rysem sytuacji życiowej osoby napiętnowanej

> jest […] coś, co się często, choć nieprecyzyjnie określa mianem akceptacji. Jednostka oczekuje należnego szacunku i uznania, które według jej założeń po prostu się jej należą ze względu na niekwestionowane aspekty jej społecznej tożsamości. Tymczasem otoczenie odmawia jej zarówno pierwszego, jak i drugiego. W rezultacie jednostka zaczyna odnajdywać w sobie takie cechy, które mogłyby tę odmowę uzasadnić. Zaczyna kwestionować także te swoje atrybuty, które uważała za niewątpliwe. Jak osoba z piętnem zachowuje się w tej sytuacji? W niektórych wypadkach może ona podjąć bezpośrednią próbę korekty tego, co uchodzi za obiektywną podstawę jej upośledzenia [Goffman 2005: 39].

Erving Goffman podaje przykłady postępowania w takiej sytuacji: osoba ze zniekształceniami twarzy poddaje się operacji plastycznej, niewidomy – operacji wzroku, homoseksualista podejmuje terapię itd. Jeżeli atrybutem piętna jest język, nie pozostaje nic innego, jak zacząć używać innego języka lub innych form językowych. Język można zmienić i tym samym przestać obciążać piętnem dzieci i wnuków. O ukrywaniu piętna mówią przytoczone fragmenty wywiadów. Rozmówcy przywołują inny atrybut piętna – kolor skóry, który jest nie do ukrycia. Atrybuty piętna narodowego, które oni noszą można „zamaskować", „przefarbować":

Ja daleko ne idu, jakby tut w tym okręgu Ukrajinći mały temnu skiru, to by sia wkazało kto jaki jest, a tak to wszysko się zamaskowało. To było wygodnie. Asymilacja była tak po prostu, że nawet już był, rodzice byli Ukraincy, a dokuczali tym dzieciom w szkole. I to było przykre (ON Chełmsko).

Murzyn nie ma wyboru, bo każdy widzi, że jest czarny. Cygana też się łatwo pozna, oni się mniej asymilują, no bo, wizualnie są rozpoznawalni. A nasi to szybko tam się

przefarbują i nikt nie poznaje, tylko nazwiska im zostają. Ja tak patrzeć po nazwiskach. Tu przyjechało sporo Łemków, tysiąc siedemset osób przyjechało na ten teren. A zostało może ze trzysta takich, co się przyznaje, może z czterysta z tysiąc siedemset. A powinno nas być od dwa i pół do trzech tysięcy osób przez te pokolenia. To została jedna dziesiąta z tego, co mogła zostać. To było tak, że w latach siedemdziesiątych dużo osób się spolonizowało, sześćdziesiąty-siedemdziesiąty, bo im dokuczali (anonimowa wypowiedź Łemka z miejscowości Ługi).

Zmiana języka to jedna ze strategii zarządzania piętnem, wymieniona przez Ervinga Goffmana – to zakrywanie piętna. Piętno zarządza hierarchią społeczną i decyduje o tym, czego nie chcemy widzieć, co chcemy ukrywać, a co wyeksponować.

Od 1989 roku w Polsce pojawiły się nowe idee „pluralizmu" i „wielokulturowości". Agnieszka Pasieka zauważa, że podstawowym problemem w debacie nad wielokulturowością w Polsce jest sposób przedstawiania rzeczywistości społecznej jako zbioru różnych kultur, które istnieją obok siebie [Pasieka, w druku a; w druku c; por. Burszta 1997: 27]. Idea wielokulturowości rozwija się w kontekście mocno ugruntowanej wizji dominacji kultury narodowej, której podstawą jest związek między polskością a katolicyzmem [Pasieka, w druku c]. Inne kultury, podporządkowane, mogą się rozwijać, jednak w kierunku niezagrażającym kulturze narodowej: „[…] obserwujemy dzisiaj sytuację, w której etniczna i religijna różnorodność jest postrzegana jako coś pozytywnego, a nawet atrakcyjnego, o ile funkcjonuje ona w ściśle określonych (przez większość) ramach" [Pasieka, w druku c]. Takie ramy stwarza działalność zespołów folklorystycznych, imprezy typu „ukraińska Watra", festiwale. Folkloryzacja mniejszości jest równoznaczna z umacnianiem hierarchii i pogłębianiem dystansu między „normalną" większością a „inną" i „egzotyczną" mniejszością [Pasieka, w druku c][8]. Zespół folklorystyczny, scena, festiwal to są miejsca, gdzie można wyrażać swoją tożsamość, śpiewać w swoim języku. Folkloryzacji podlegają nie tylko języki mniejszości: ukraiński, łemkowski, dialekt poleski, gwara górali bukowińskich, polszczyzna kresowa, lecz też gwary wielkopolskie w Dąbrówce Wielkopolskiej i Nowym Kramsku. Sfera używania wszystkich kodów, które są inne niż polski język literacki, jest już bardzo zawężona. Napiętnowane języki znikają, tracą funkcję komunikatywną. **Nie mówi się** – **nie wypada mówić** w językach innych niż „najczystsza polszczyzna" w realnym życiu. Można ich używać tylko na scenie i tylko w kostiumie (czyli w stroju ludowym). Rozmówcy pytani o to, czy jeszcze mówią w swoich rodzinach językami mniejszości lub gwarami, opowiadali o śpiewaniu w tym języku, o działalności zespołów, cytowali stylizowane opowiastki, ewentu-

[8] Folkloryzacja języków i kultury mniejszości nie jest charakterystyczna tylko dla regionu lubuskiego. Wydaje się, że jest to tendencja ogólnopolska. O folkloryzacji kultury Łemków w Uściu Gorlickim pisze Agnieszka Pasieka [w druku c], o podobnym zjawisku dotyczącym gwary białoruskiej w Gródku pisze Anna Engelking w artykule [2006].

alnie skecze. Języki mniejszości oraz gwary stają się językami zespołów folklorystycznych. Sytuację tę ilustruje fragment wywiadu z Bukowinkami, w którym jedna z rozmówczyń prosi drugą, aby mówiła „po zespołowemu":

– /*Jak się gwariło na Bukowinie?*/

GD Stanów: *My do dzisiaj po naszemu rozmawiamy, no gwarime*.

JP Brzeźnica: *Babcia, ale powiedz jak to bydzie* ***po zespołowemu***.

Rozmówcy pokazywali też stroje ludowe, łącząc pojęcie „swojego" języka ze strojem. Józef Obrębski pisał o tym, że w grupach etnicznych język i strój to podstawowe emblematy przynależności do swoich lub obcych: „Te dwa momenty: język i strój, pojawiają się zazwyczaj jako jedne z najstalszych kryteriów odrębności grupowej" [Obrębski 2007: 190]. Spostrzeżenie Józefa Obrębskiego poczynione w latach 30. XX wieku na Polesiu okazało się nadal aktualne. Język i strój to wciąż mocne atrybuty tożsamości, tyle że z życia zostały przesunięte – na scenę. Z punktu widzenia jednostek pokazanie się na scenie, czyli publiczne ujawnienie swojego stroju i języka, może być pierwszym krokiem do oduczania się ukrywania piętna i punktem zwrotnym w rozwoju własnej kariery moralnej [por. Goffman 2005: 143]. Kiedy w latach 70. XX wieku powstawał pierwszy zespół górali bukowińskich, bardzo trudno było przekonać ludzi do założenia strojów i śpiewania piosenek autentycznych, gwarowych. Ci, którzy potrafili się na to zdobyć, sami zdecydowali o zdjęciu założonej im maski i mogli żyć dalej bez piętna. Wtedy to było bardzo dużo. Teraz może już nie wystarczać. Być sobą w prawdziwym życiu, mówić „swoim" językiem w zwykłych codziennych sytuacjach, w domu czy na ulicy, i dobrze się z tym czuć – tego bardzo brakuje bardziej świadomym przedstawicielom mniejszości narodowych. Przytoczę fragment wywiadu z Osiecka. Rozmówczyni, Ukrainka, należąca do średniego pokolenia z ironią odnosi się do pojęcia „zintegrowane mniejszości narodowe", widząc w tym następny etap polonizacji Ukraińców i tworzy triadę stopniowanych pojęć: „wynarodowienie" – „asymilacja" – „integracja". Trudno o lepszą diagnozę obecnego stanu „wielokulturowości" w Polsce. Miejsce kultury powinno być, jak mówi rozmówczyni, nie tylko na scenie. Poszanowanie kultur mniejszości powinno być w codziennym życiu (to najważniejsze zdanie podkreśliłam):

Мій висновок такий, важко творити навіть в сьогоднішніх обставинах otwarte społeczeństwo obywatelskie. Воно не буде можливе, до моменту, як поодинокі громадяни в тій державі не будуть себе шанувати і їх не будуть шанувати. І без того не має шанси на те, щоб що небудь будувати.

А вертаючись до того документу про який я вам сказала[9] *треба також мати свідомість, що там одна з точок є така, яка дає дуже багато до думання. Одна з точок конклюзій того документу є така що, polonizacja, asymilacja,*

[9] Rozmówczyni nawiązuje do wcześniejszego etapu wywiadu, w którym mówiła o dokumencie: *Taki Akt Prawny ściśle tajny z 1936 r., я думаю, що ви знаєте той закон. To materiał ściśle*

no bo wony становили найсильнішу національну меншину, to jest zadanie rozpisane na pokolenia. І дуже часто обання про своє, пошану, продбати про свою тотожність, культуру. ***Але не тільки про культуру в такому значенні вийти десь там на сцену, але нормально, гідно жити.*** *Можна бути українцем, не будучи одночасно ворогом держави в якій ся живе.*

Те що нам батьки передали на жаль це думання, що[10] *wynarodowienie, asymilacja czy teraz to się nazywa zintegrowanie bardzo ładnie, zintegrowane mniejszości narodowe, albo Związek Polskich Ukraińców, dlatego mówię, że to jest rozpisane zadanie na lata na pokolenia* (OD Osiecko).

Uwagi dotyczące folkloryzacji języków mniejszości i gwar nie dotyczą jedynie języka niemieckiego, który jest tu językiem autochtonicznym. W województwie lubuskim pojawia się wiele inicjatyw nawiązujących do niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Nie można powiedzieć, że jest to aktualnie temat skrywany lub pomijany. Przykładem może być program obejmujący wykłady i publikacje pod tytułem: „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – ziemia lubuska – wspólne korzenie" organizowany przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. Jednak trudno sobie wyobrazić lokalny zespół folklorystyczny, śpiewający niemieckie piosenki w którymś z lubuskich miast na festiwalu lub jakiejś innej imprezie. Byłoby to ukazanie kultury niemieckiej w perspektywie współczesności, a nie – jak to się praktykuje – w perspektywie „dawnych czasów". Dlaczego wydaje się to niemożliwe? Ponieważ wciąż żywe jest poczucie niepewności co do przynależności tych ziem do Polski. Mieszkańcy regionu lubuskiego, ci najstarsi, nie zapomnieli, że zajęli nieswoje domy, nawet jeżeli stało się tak wbrew ich woli. Pamiętają też, że granice są zmienne, a kwestie prawne związane z uznaniem granicy polsko-niemieckiej przez Niemcy zostały ostatecznie uregulowane dopiero na początku lat 90. XX wieku, czyli bardzo niedawno.

Wciąż brakuje stuprocentowego poczucia pewności i autentyczności, tak ważnego, aby poczuć się w mentalnym domu. Maria Lewicka uznała autentyczność (termin E. Relpha [1976]) za jedną z cech doświadczenia fenomenologicznego miejsc:

---

tajny i dotyczył polskiej polityki w odniesieniu do mniejszości narodowych. Omawiam ten fragment wywiadu w podrozdziale „Tożsamość Łemków i Ukraińców".

[10] „Mój wniosek jest taki, trudno jest tworzyć nawet w dzisiejszych warunkach otwarte społeczeństwo obywatelskie. Jego istnienie nie będzie możliwe do momentu, jak pojedynczy obywatele tego kraju nie będą siebie szanować i ich nie będą szanować. I bez tego nie ma szansy na to, żeby cokolwiek budować. Wracam do tego dokumentu, o którym wam opowiadałam, że trzeba mieć taką świadomość, że tam jest jeden taki punkt, który daje dużo do myślenia. Jednym z punktów konkluzji tego dokumentu jest taki, że polonizacja, asymilacja, no bo oni [Ukraińcy] stanowili najsilniejszą mniejszość narodową, to jest zadanie rozpisane na pokolenia. I dlatego trzeba dbać o swoje, szacunek, dbać o swoją tożsamość, kulturę. **Ale nie tylko o taką kulturę, w takim znaczeniu, że wyjść gdzieś tam na scenę, ale normie godnie żyć**. Można być Ukraińcem, nie będąc jednocześnie wrogiem kraju, w którym się żyje. To co nam rodzice przekazali z żalem, że...".

> W filozofii Heideggera autentyczność jest przeciwstawiana postawie *Się* (*das Man*), a więc postępowaniu w określony sposób i odczuwaniu w określony sposób, dlatego że *tak Się robi* lub *tak Się czuje*. Przejście od *Się* do autentyczności jest wyzwoleniem się od opinii publicznej, owego *das Man,* na rzecz *Dasein* – autentycznego bycia w – świecie [Lewicka 2012: 75].

Relph w następujący sposób definiuje autentyczną postawę wobec miejsca:

> Autentyczna postawa wobec miejsca jest zatem rozumiana jako bezpośrednie i autentyczne przeżycie pełni tożsamości tego miejsca – niezapośredniczone i nieznieksztalcone przez arbitralne i intelektualne mody, które dyktują nam, jakie powinno być ro przeżycie, i niewzorujące się na stereotypowych konwencjach [Relph 1976: 64 na podstawie: Lewicka 2012: 75].

Region lubuski będzie autentycznym miejscem dla swoich mieszkańców, kiedy zaczną w sposób autentyczny doświadczać jego różnorodności, nie tylko na scenie w folklorze, ale w codziennym życiu. Wtedy, kiedy nastąpi przejście od „tu *Się* mówi najczystszą polszczyzną" do uznania różnorodności języków i tożsamości językowych.

W ciągu powojennych dziesięcioleci ludność regionu lubuskiego była poddawana zabiegom etnicznej i językowej homogenizacji. Pozbawianie mieszkańców regionu własnej kultury obejmowało wszystkie dziedziny życia. Nie tylko mówienie we własnym języku było źle widziane, ale nawet zwyczaje kulinarne. W latach 60. czy 70. XX wieku gospodynie domowe na wsiach brały udział w gastronomicznych szkoleniach, które miały wprowadzić ujednolicone wzory żywieniowe [Klatta 2012: 135]. Ukrywano przeszłość rodziny, jej pochodzenie, niszczono zdjęcia. Bez względu na to, skąd się pochodziło, lepiej było o tym nie mówić. Jednak socjotechniczny eksperyment utworzenia „nowego" społeczeństwa w regionie lubuskim, zuniformizowanego pod względem kultury narodowej i mówiącego „najczystszą polszczyzną", nie udał się. Różnorodność tożsamości i języków wciąż tu istnieje.

TEKSTY

Mówienie po niemiecku

Dla ułatwienia został zastosowany uproszczony zapis odbiegający znacznie od metody zapisu fonetycznego API tak, aby był zrozumiały również dla osób niezaangażowanych w językoznawstwo.

Dźwięk (w języku polskim) *ch* lub *h* zapisywany w IPA jako [x] np. w wyrazie *Koch* zapisany jest według zasad języków polskiego i niemieckiego jako *ch* [ç] np. w wyrazie *ich* lub jak w wyrazie *zwanzig* zapisany jest jak w języku niemieckim jako *ch* lub odpowiednio jako *g*, zgodnie z zasadami ortografii języka niemieckiego. W sytuacjach, gdy wymowa odbiega od standardowej fonetyki, np. w wyrazie *gekriegt*, w którym spółgłoska *g* realizowana jest jako [ś] – API: [ç] – i wyraz przybiera formę [jekricht], spalatalizowany dźwięk zanotowany jest jako *ch*.

Długie *o* [o:] zapisane jest jako *oo*, szczególnie w miejsce standardowego dyftongu [aU][1].

Jeśli długi dźwięk został wymówiony krótko, to brak po nim *h*, które w standardowym zapisie zaznacza graficznie wydłużenie samogłoski poprzedzającej w mowie.

Dyftong [aɪ] np. w wyrazie *kein*, reprezentowany jako *ei* – API: [ɛi] – zapisany został jako podwojone *ee*. Skorzystano tu z zapisu fonetycznego podręcznika do nauki języka niemieckiego [*Themen neu* 1997: 123].

Charakterystyczna dla dialektu brandenburskiego realizacja dźwięku *g* jako *j* lub *gj* została zapisana w taki właśnie sposób.

Wymowa końcówki *–er* (np. w wyrazach *Mutter*, *Kinder*, *besser* itd.) jest zredukowana, zbliżona do wymowy samogłoski *a*, spółgłoska *r* nie jest artykułowana, co w zapisie IPA oznaczone jest symbolem [ɐ]. W transkrypcji tekstów

[1] Wymowa dyftongu [aU] lub jego dialektalnej wersji w regionie [oo] nie jest zawsze konsekwentna i może mieć różną postać nawet u tej samej osoby.

dźwięk ten został natomiast oznaczony literą *a*, aby ułatwić czytanie osobom nieposługującym się międzynarodowym alfabetem fonetycznym IPA.

Wypowiedzi badaczy zaznaczone są **pogrubieniem**.

Tekst 1

BR Skwierzyna

Informator urodzony w miejscowości Schwerin an der Warthe (obecnie Skwierzyna) w 1933 roku. Jego dziadkowie i rodzice przywędrowali tu z województwa poznańskiego w latach 20. XX wieku. Pochodzi z rodziny katolickiej i polskojęzycznej. Uczył się początkowo w szkole niemieckiej, a po 1945 roku w polskiej. Z powodu prześladowań w szkole, dalszą edukację pobierał na kursach dla dorosłych. Pracował jako księgarz w Skwierzynie. Mocno identyfikuje się z polską narodowością. Jest człowiekiem bardzo oczytanym, znającym kanon polskiej literatury i historię Polski. W domu posługuje się wyłącznie językiem polskim (żona pochodzi z województwa poznańskiego i nie zna niemieckiego). Znajomością języka niemieckiego służy często władzom miasta i sąsiadom jako tłumacz, zwłaszcza gdy do Skwierzyny przybywają byli mieszkańcy. Po niemiecku mówi bardzo płynnie i chętnie posługuje się tym językiem.

Wywiad przeprowadzili Klaus Steinke i Anna Zielińska w listopadzie 2010 roku.

ÜBER DIE FAMILIE – O RODZINIE

Wie viel Kinder habt ihr?

Zwei.

Zwei. Wir vier Kinder. Zwei Söhne und zwei Töchter. Einer ist in Warschau, ein Sohn, und einer hier in Schwerin und die zwei Töchter sind auch hier in Schwerin. Wir haben sieben Enkelkinder und drei... Sie sind schon groß... Wie sagt man? Großgroßvater?

Urgroßvater.

Wie?

Urgroßvater.

Urgroßvater. Richtig: Urgroßvater.

Also von den Enkelkindern die Kinder. Polnisch: pradziadek.

Wie?

Polnisch: pradziadek.

Pradziadek, richtig!

Das sind dann die Urenkel.

Urenkel, ja das weiß ich doch... Wir sind doch zweiunfufzig Jahre verheiratet. zweiunfufzig Jahre. Ich hatte fimunzwanzig Jahre und meine, meine Frau achtzehn Jahre.

VON DER ALTEN BRÜCKE IN DER ORTSCHAFT
– O STARYM MOŚCIE W MIEJSCOWOŚCI[2]

Die ham eine Holzbrücke jebaut, aber die stand nich lange, und dann haben sie eine richtige...

Und die andere war kaputt, haben sie kaputt gemacht?

Ja, die haben sie jesprengt. Die Deutschen haben sie jesprengt.

(To za Niemca zniszczony był ten most? Za Niemca?)

Niemcy wysadzili go, jak Rosjanie tu weszli.

(Tym mostem?)

Hm.

(A później Polacy? A później ten drewniany to już Polacy?)

Drewniany to potem sie rozleciał i tak zrobili prawdziwy ten.

VON DER FLUCHT GEGEN KRIEGSENDE – O UCIECZCE POD KONIEC WOJNY

Dann sind wir über die Oder irgendwie rübergekommen.

Ihr habt das geschafft. Wi haben das nich mer jeschaft, in Limritz sind wi' stecken jeblieben.

Wo?

Limritz

Also welche Strecke ist das eigentlich, diese gerade Strecke nach Küstrin, wo wir lang gezogen sind, durch den Wald?

Sonnenburg. Das war in Sonnenburg gjewesen. Dor waren Munitionslager und die Russen haben des dort also mit de Flieger je, jesprengt.

Ja ja, aber nicht nur, die haben auch den Treck angegriffen, obwohl da keiner war. Die haben da so viele erschossen.

Nein, uns haben sie nich anjegriffen. Also wir sind bis Limritz gekommen und dort haben uns die Russen jefasst. Weil wi hatten großen Wagen hinten nach hinter unseren Wagen, noch Handware ooch volljepackt. Und also die Pferde brauchten schon Schlaf. [...] also viele sind rübergekommen nach Köstrin und hinter der Oder, aber wir haben das nich jeschaft. Und da sind we stecken jeblieben unt erst nach vierzehn Tagen konnten we wieder zurück komm nach Schwerin. Weil die Strecke, die Chausse wa voll mit russische, mit russische Soldaten. Unt also durch die Wälda, durch die Wälda.

VON DEM BUND DER VERTRIEBENEN – O ZWIĄZKU WYPĘDZONYCH

Kucke ma, also in Deutschland sagt man also, die Erika Steinbach, nich, die sagt also immer von den Vertrieben'n. Is doch nich wahr. Is doch keene mehr. Is

[2] W tym tekście widoczne jest przełączenie kodu wywołane przez udział w rozmowie żony głównego rozmówcy BR, której wypowiedzi zapisane są kursywą (In dem Fragment kommt es zum Sprachenwechsel, der durch eine Frage in der anderen Sprache verursacht wird. Am Gespräch beteiligt sich ebenfalls die Frau von Herrn BR, deren Aussagen kursiv angegeben werden).

doch Quatsch. Kucke ma fim'nvierzig, wo die Russen also hier schon ran kam, da kam also die Polizei. Deutsche Soldaten räum! räum! raus! raus! Hier is keena in Schwerin jeblieben, alle weg und die sacht: vertrieben.

Die ist ja sowieso nicht von hier.

Nee, die is nich von hier. Na, wie kann sie eben sahn: vertrieben.

Nein, ihr Vater ist zufällig da gewesen, versetzt worden und da ist sie geboren.

Ich kann das bestätigjen. Hier in Schwerin is kein Mensch jeblieben, alle weg. Also mit Zug, mit Pferd oder... alle raus, alle weg. Alle weg. Aber nach ungefähr nach ein halb Jahr kam' manche wieder zurück. Deutsche kam' wieder zurück und sind dann wieder abgjehauen, wieder weg.

VON DEN BEZIEHUNGEN ZU DEN POLNISCHEN NACHBARN UND DER GEGENSEITIGEN HILFE – O STOSUNKACH Z POLSKIMI SĄSIADAMI I WZAJEMNEJ POMOCY

No i ci Polacy, co tutaj byli w Skwierzynie, co mieli te 'P' na klapach, also meine Großeltern, die konnten doch also Polnisch, nich, meine Eltern ouch, die konnten Polnisch sprechen. Un diejenigen, die ja ebent das 'P' hatten, also die in der Kriegszeit, meine Mutter, die wa sehr, also die wollte jeden helfen und hat den diesen Menschen hat sie ooch jeholfen, viel also Essen und so weita und so weita und da sagt e, wo wi denn roos mussten und denn meinten also die Polen, mit 'P', fahrt hinter Schwerin und kommt wieda zurück, wi warten hier oof euch. Aba woher? Wo wir in die Kolonne reinkam, vorwärts nur vorwärts, nich links, nich rechts, nur vorwärts.

Tekst 2

JR Białcz

Informatorka urodziła się w 1924 roku w miejscowości Bredow Luch (wieś pod Berlinem). Pochodzi z polskiej rodziny z Małopolski. Rodzice co roku jeździli do Niemiec do prac sezonowych. W 1915 roku kupili dom w Bredow Luch. Były tam także inne polskie rodziny. W 1945 roku Polacy z tej osady przesiedlili się na zachodnie ziemie Polski, ale część rodzin z czasem wróciła do Niemiec. W jej domu rodzinnym mówiono po polsku i po niemiecku.

Wywiad został przeprowadzony przez Annę Zielińską i Klausa Steinke w listopadzie 2011 roku.

VON DEM KONTAKT MIT DEN EHEMALIGEN DEUTSCHEN DORFBEWOHNERN – O KONTAKTACH Z PRZYJEŻDŻAJĄCYMI NIEMCAMI, BYŁYMI MIESZKAŃCAMI MIEJSCOWOŚCI

Und Ihnen jefällt et hier?

yy?

Ihnen jefällt et hier besser?

Mir? Och, ist interessant... Es kommen viele Deutsche jetzt, ja noch ja?

Op noch viele komm?

Ja.

No komm noch also, aba ja hia in, in unsa Giegen, hia is ima wenigja. Die Alten schon viel jestob und die Jungn ham keen Interesse hievon, wie man sagt. Hia is doch dat eene See und hia is doch een See is doch keena, die jungn Leute wollen n bissen was anderes Lebn haben, die Alten komm doch bald.

Aber wann sind die Alten gekommen? Erst nach 1989 oder schon früher?

Manche kam schon, Paare[3] kam schon früha.

Aber das war schwierig.

No... Ja ik habe ihnen eine Einladun' jeschickt als Kusine. Und als ich damals och rüberjefahren bin zu de Bekannten, no da war wieda, na na da haben se och jeschrieben, ik bin de Kusine, bloß wi mussten für den, den Visum, mussten wi fahrn bis nach Wa'schau damals. Aba als di ersten hier rüber kam och, am meistn kamm die aus Massin hia rüba, ne, haben jegukt, ma hier haben wir jewohnt, hier bek[4] den ersten Kuss bekommen, an dem Busch und der Baum und den Baum und so in dem Baum. Für mich war gar nich gjanz, no und manche fing an zu weinen. Da habe i jesagt: Mensch wein doch nich, dafür könn wir doch nich. Ik hab jedacht, der hat ima...

Ach, na das sind die Erinnerungen, das ist klar.

Na ja, aba aba das kann man nich, wer, wer des nich mitjemacht, denn keena versteht des nich und dann haben sie mi och eingeladen nach Bredowo[5] als ich siebzehn Jahre war, aha? Ik hab jewundert, warum sie so wein, da gehst du, du kennst jeden Wech, alles ja?

Im Anfan, als hier die ersten Deutschen kam, kam meine Schulfreundin hierrüber, ne mit ihrem, mit ihrem Mann schon warn sie schon mal jewesen, ne? Du sahrst, du bist zur Schul jejangn, i kann ja ja nich mal Deutsch, no?

VON DEN BESCHEIDENEN LEBENSBEDINGUNGEN IN DER VERGANGENHEIT – O SKROMNYCH WARUNKACH ŻYCIA W PRZESZŁOŚCI

Aba es hat sich alles, viel verändert in den Dorfe ooch, aba erst nach neunzig. Jetzt ja, jeda macht det Haus alles ima schon bessa, jetzt ham wa, no ich weiß nich, mansche sahn, is alles schlecht. Vielleicht, ik weiß nich, für wem, et schlecht is, aba jetzt is et doch besser wie früha. No, wir haben zu essen, wir haben alles, aba ehrlich jesagt, aba Leute schon det Essen ooch nich. Die junge Leute, die schmeissen zu viel Essen weg.

Ja, bei uns uns [...] eine Frau, die sammelt ima det trockene Brot, bringt se rüber, dann kriegen die Krü... Hühna.

---

[3] *Ein paar* – parę, kilku, kilka osób.

[4] Skrócony czasownik w potoku słów: *bekommen* – dostać, otrzymać.

[5] Bredow Luch – miejscowość pod Berlinem, w której urodziła się informatorka.

Oder die Schweine.

Die Schweine ja... und das lassen sie, Hanni guck mal, janze Brode manchmal im Mülleima, im Müllkasten, no.

Vor allem man kann jetzt überall hinfahren, wo man will.

Aba die jungn Leute, die denken, die möchten gleich alles haben. Wir mussten ooch anfangen. Wir hatten früha nich mal so viel. Und ich konnte mein' Kinder ooch nich so viel geben. Als meine Kinder, ja ik hab vier Kinda, habe ich alle Möbel gekooft, da musste ich dort drei vier Tage stehen an de... stehen, dass man was kriegen konnte oder wen du Bekannte jehabt hast... du Hanni oder Janka komm, heute kriegn wa Möbel, hat se da jelassen. Da musste man wieda jem, na etwas geben...

VON DEN BESUCHEN IN DER VERGANGENHEIT
– O ODWIEDZINACH W PRZESZŁOŚCI

Als die Ersten hier kam, da hab ich noch nich mal so jewohnt wie jetz, so janz einfach hab ich ooch nischt jehabt, aba die haben sich alle wol jefühlt. Und manchmal der Herr X der kam schon jedes Jahr, der war schon ein alter Bekannter, da haben wi manchmal unten jesessen jeredet na oof einmal kommt n Auto angefahren, Hanni, du kriegst Besuch, noch Abends schon so um halb achte. „Grüß Gott", „No, Grüß Gott" „Könnten wir übernachten?" Na, i guck se erst ma so an. Na wo denn, no? Aba di kam mit een kleenes Kind an. No wie konnte ik sahrn, nee, ik hab keen Platz? Ich sar, Kurt, du gehst oben schlafen und i unten. Es fing[6] manchmal, einer rein, einer raus einer rein und alle waren zufrieden jewesen, wenn se losgefaren sind, haben sie ima: wie bei Mutta. Ik hab selbs nich viel jehabt, aba... Ja będę teraz po polsku, to Pani rozumie też.

A ja rozumiem po niemiecku.

Tak?

Tak.

Dobrze też?

Niech Pani mówi, dobrze, tak, tak.

Na habe ich ima n Stück Brot unt noch un belegtet Brot un da dies mitjejeben, no.

ÜBER DIE LANDWIRTSCHAFT – O GOSPODARCE ROLNEJ

Jetz ham we ooch noch zwei Schweine. No in diesem. Ja haben wir so ne schlechte Kartoffeln, habe mein Sohn zwee hundert Zloty jejeben, sag, geh kouf ma Ferkel, warum soll man die Kartoffeln werschmeeßen...Und e is manchma Abfall vom Mittag und so... No. Das Fleisch schmeckt anders.

---

[6] Niewymówiony w całości czasownik rozdzielnie złożony *anfangen* (pol. 'zaczynać się'): *Es fing manchmal an* (Ein in der lebhaften Rede nicht vollständig artikuliertes trennbares Verb).

VON DEN ÄRMLICHEN VERHÄLTNISSEN IN DER KINDHEIT
– O BIEDNYCH WARUNKACH W DZIECIŃSTWIE

Als ich zur Kommunion gink, da hat de Pfarra mi jefragt, op ik n Kleid hab, weißet. Na aba mit kurzen Armeln[7], ne? Da hat der andre jesacht: Sag dem Pfarra... A da ik musste wieda schwindeln. Sa man: Schwindeln is ne Sünde, nich? Un da sacht e: Hanni du sachs, du has keen Kleed. Da habe i vom Caritas bekommen n weißets Kleid. [...]

Ja, da is Brandenburch hier. [...] No, to była, da wa eene katholische Kirsche jewesen und die Schule ouch.

Tekst 3

JR Białcz[8]

Wywiad przeprowadzili Anna Zielińska (pytania po polsku) i Klaus Steinke (pytania po niemiecku) w listopadzie 2011 roku. W tekście widoczne jest przełączanie kodu pod wpływem języka partnera.

O PRZYJAZDACH BYŁYCH MIESZKAŃCÓW WSI

Tak, tak. One tu przyjeżdżali, bo one pochodzom tu z Witnicy i tu z tej okolicy tutaj. Ale tam som, ta som wszysko, bardzo som zadowolone i wszyscy ci, co byli od poczontku, to przyjeżdżali dwadzieścia lat. A teraz mieliśmy na... Gmina skończyu̯a teraz, bo zawsze fundowau̯a na to jeszcze, burmistrz fundowau̯ i on zrobiu̯ teraz takie, takie pożegnanie. A jakich pan X, to do mnie przyjeżdżau̯ trzydzieści lat. I on jak tu pierwszy raz tu byu̯, nocowau̯a, to wstawiu̯ później w tom gazete, że jak ktoś chce przyjechać, to może przyjechać, bo Hani mówili do mnie, nie Janina tylko Hani, no. Baj[9] Hani można, można spać i jes ubikacja w środku.

Luksus

No ale dla mnie to byu̯o troche śmiesznie, wie pani co, no bo kiedyś przecież, no wszyscy prawie na dworze, mau̯o ktoś tam miau̯ jeszcze, na tutaj z tych biedniejszych, tak, te bogatsze to może tak, ale tutaj jes taki teren, dla mnie biedne ludzie tu byli.

No tak

No. Mieli te chau̯upiutkie mau̯o, w lesie raczej pracowali niektóre, a jakeśmy tu przyszli, to jeszcze mieli takie, takie wionzki robione z drzewa takie, takie cieniutkie, taki chrust do palenia, no to, to nie byu̯o im tak strasznie dobrze. No, ale ich rodzinna strona.

---

[7] *Ärmeln* (pol.'rękawy').

[8] Charakterystyka informatorki znajduje się przy tekście 2.

[9] Niem. *bei* – przyimek pol. 'u': u Hani.

Wie pani i ten jak chciau̯, miau̯ przyjechać, ten czu̯owiek chyba miau̯ kou̯o dziewieńdziesiont lat, czy ileś tam i jakaś pani pisze, że oni chcieliby przyjechać, bo Paul chciau̯ swoje gospodarke zobaczyć. Że tam i tam mieszkau̯. Boże kochany, tak chau̯upa stoi pusta. Ja mówie, taki starszy czu̯owiek, jak przyjedzie, dostanie atak serca!

No może może.

No a co, nie? No to to, jaka by nie byu̯a chau̯upa, ale to byu̯o jego, no. No, ale przyjechau̯. On sam nie przyjechau̯, tylko miau̯, z opiekuńcami przyjechau̯ jakiś, jakieś cudze ludzie dwoje. Ale jakoś tam wszysko poszu̯o dobrze. I on później byu̯ i później zaraz potem zmar, a ja mia'am[10] tom saksyfakcje[11], że jemu mogu̯am jeszcze pokazać swojom, swoje miejscowości.

Tak. Ale jak to sie mówi, wszeńdzie som ludzie dobre i niedobre.

No to wszędzie.

No. Tak jak nieraz mówio, o fefluchte[12] Niemce abo fefluchte Polaki, ne? A... wszendzie jednakowe. No.

To jest jasne.

Tutaj też jakiś z Zaduszyców zawsze do mnie przyjeżdżau̯, a dowiedziau̯ sie, że jego somsiadka tutaj za Odrom mieszka gdzieś kou̯o Seelow[13]. No i tameśmy pojechali, Hani pojedziesz ze mno? Pojade, ja mówie, myśmy pojechali tam. Najpierw raczej oglondaliśmy wszysko i akurat ta jego somsiadka w ogródku byu̯a. Ona mówi „dzień dobry", on mówi też „dzień dobry". Ale sie nie poznali, wie pani?

No, tak...

Stali, stali, a jak tam pani, skont pani tu?

Starzy sąsiedzi i nie poznali się?

No, ale jak już pani zna, tyle lat nie widzieli sie, dwadzieścia trzydzieści lat, czu̯owiek sie zmienia, tak?

No i on wtedy mówi, ona tam mówi, Frieda tam byu̯o jej na imie. Siegfried, chodź pójdziemy, idziemy do mojej siostry. No myśmy tam poszli, no. Jej monż tam też siedziau̯. O Siegfried, tak mówiu̯, a skont wy przyjechaliście? A on mówi, gdzie jesteś, Siegfried? A on mówi, u Hani, tu w Polen, w Polsce.

[10] Opuszczona wymowa spółgłoski u̯.
[11] Satysfakcję (informatorka zmienia fonetycznie wyraz).
[12] Niem. *verfluchte* – pol. 'przeklęte, przeklęci'.
[13] Nazwa miejscowości w Niemczech.

A on mówi, ty wyobraź sobie, ja byu̯em w Zielonej Górze i ta polska świnia nie umiau̯a po niemiecku. No. Ja tak stoje, no dla mnie to... No nie jestem gryźliwa, ale mogu̯am powiedzieć, a czemu ta pol... ta niemiecka świnia nie umiau̯a po polsku, tak? No. I Siegfried mówi, Janka, byu̯o ci przykro? A mnie tam... To mondry czu̯owiek, gupi, nie powiedziau̯. Bo jesteśmy wszyscy lyko[14] ludźmi. Tak.

O DZIECIŃSTWIE I SZKOLE W BREDOW-LUCH

Pani była w niemieckiej szkole?

Tak, ja chodziu̯am do szkou̯y. To byu̯o tak, moja mama to nie mogu̯a, najpierw mieszkau̯a w Dürost, w takiej to byu̯o chyba, ja wiem, może z dwanaście kilometrów z tej miejscowości, że w niej ostatnio mieszkaliśmy. No i miau̯a moja mama, miau̯a sześ córek. Kupe tych dzieci, a czworo umaru̯o. No i tam nie chcieli nas przyjońć do szkou̯y, bo byli, że Polaki. No i mama mówi, szukau̯a sobie pracy, dzieciaki mówiom, mama czemu? Ona mówi, ja wam majontku nie moge dać. Bo nie mam. Ja nie mam szkou̯e i mi jes źle, ona mówi, tak? No i razie znalazu̯a później prace w tem Bredowie. A tam myśmy mieszkaliśmy siedemnaście lat. Wtedy chodziu̯am, poczontku chodziliśmy, ja chodziu̯am do szkou̯y do Wit... do Gorz..., pon[15] do Witnicy, do Nauen, to jes trzy kilometry. Bo tam byu̯a katolicka szkou̯a. Później podczas wojny robili tam szpital wojskowy i musiau̯am wrócić do sz... z powrotem do Bredowa tam. Ale oprócz tego, ja strasznie chodziu̯am na wagary. Choć byu̯am dobrym uczniem, jak to kiedyś byu̯o, u nas to byu̯o tak. Pan chyba może też pamienta, wedu̯ug dyktando, jak nie miau̯eś bu̯endów, to na pierszym u̯awce my siedzieliśmy i tak zawsze genu[16] wedu̯ug tych bu̯endów. Tyle, tyle bu̯endów też. No ale, ale później, nie wiem, czemu nie szu̯am do szkou̯y. Po co... Lubie strasznie gazety czytać i do tej pory też. Wienc czytau̯am, poszu̯am, kupiu̯am sobie gazete i czytam. Kiedyś ten gospodarz, że mama pracuje, mówi, mama, Wasyl mówiu̯ do mojej mamy, mówi „matka szala", matka szalona. Matka szala, może Hani przyjś do do Aksla troche pobawić sie? No tak, ja troche pobawi'am, ale w gazecie i kiedyś też siedziau̯am w rowie i gazete sobie czytam. To jest takie, byu̯a polna droga, ja wiem, to jest, to byu̯o same pola i tam te rowy, owoce byu̯y i on tedy mówi do mojej mamy, matka szala, gdzie Hani sie tak nauczyu̯a czytać? Ona mówi, w szkole. No ona byu̯a pewna, że w szkole, no. No nic. A wieczorem przyszli chopaki, ja pani to opowiada'am też już, nie? Przyszli chopaki i mówili mamie, że ja nie chodze do szkou̯y. A tata miau̯ takom hundepajcze[17] i po gou̯ym tyu̯ku. A mnie, co mnie bolau̯o, jesze chopaki stali jeszcze, jesze patrzeli jeszcze na to, no. No i później, jak byu̯am w tej szkole, tam też jes zbrakowali nauczyciele i nauczyciel mówi,

[14] Uproszczenie wyrazu *tylko*.

[15] Uproszczenie przysłówka *potem*.

[16] Prawdopodobnie uproszczenie niemieckiego słowa *genug* 'wystarczająco'. W tym kontekście chodzi o ocenę w szkole.

[17] Niem. *Hundepeitsche* – pol. 'rzemień', 'smycz dla psa'.

a kto bendzie pilnowaụ pierwszaków? No to jak to dzieciaki, wszyscy chco być nauczycielkami, aktorkami, no. I ja sie gụosiụam[18], to to lekarz mówi, nauczyciel mówi, no Hani przyjdziesz. No poszụam, mateme[19] miaụam ich uczyć, dwa dodać dwa. Nikt nie wie. Dwie kaczuszki i dwie kaczuszki, cztery, to pamientam do dziś, no. No i drugim razem, zawsze jak trzeba byụo tam, przerwe jakieś brakowaụo nauczyciela, to mnie zawoụaụ.

O PRACY W NIEMCZECH PRZED WOJNĄ I W JEJ TRAKCIE

A jak jest, matka była z Małopolski?

Tak. I ojciec też.

Też? Aha. Jak tam oni przyjechali do Bredow?

Oni pojechali do pracy, tak jak teraz nasi jadom na sezonowe. Tak. Wienc mama sobie tam troche raczej już nazbieraụa tych pieniendzy, pożyczyụa sobie. Dom i nawet wybudowaụa. No i jak tam pojechaụa, później byụa strasznie bie, bieda, choć miaụa pieniendzy nie mogụa kupić ani kaszy ani nic, a tu dzieci maụe. To wtedy w czternastym roku, chyba w pientnastym to musiaụo być, bo siostra sie urodziụa w czternastym, tak? Tom maụom zostawiụa tam u dziadków, czy jakoś i przez czarnom granice w styczniu przeszụa z powrotem i już później zostaụa. Najpierw mieszkali w tych, w tych kazernach[20], tak nazywali tam te tam, te wszyskie. O Jezus, sezonowe ludzi. To byụo takie tam...

Saisonarbeiter[21].

Tak, bo tam razem tam byụa taka, nie byụa ta kuchnia, tak jak teraz majom, tyko byụa taka buda i tam wszyscy tego jedzenia, każdy sobie postawiụ i tam. A później sobie poszụa do gospodarza, no to mieliśmy tam, jed... kuchnie, jeden duży pokój i jeden malutki, no. I tam u tego gospodarza, mama, jak później w Bredowie już byụa, to czternaście lat, siedemnaście lat u jednego gospodarza pracowaụa.

To był duży majątek?

Tak, tak, tak. On miaụ i na tego, i tego szfajsra[22] miaụ ludzie pra... Później miaụ tych niewolników[23] tyż dużo miaụ też i, ale byụ bardzo dobry. A ja chciaụam sie dalej uczyć, później jeszcze, to już nie mogụam, to już pracowaụam u gospodarza, on sie nazywaụ Nelte, ale on byụ bardzo dobry dla cudzoziemców. Mieliśmy Ukrainke jeszcze i Polaka, on byụ, my zawsze o siódmej już mieliśmy wieczór[24]. Bo nas byụo trzy dziewuchy, jedna Ukrainka, jedna Polka z Warszawy i ja. To tak: jedna myụa naczynia, druga mleko przecedziụa, a trzecia już podụogi. To sie niektóre gospodarze buntowali, czemu u nas tak prentko...

---

[18] Zgłosiłam.

[19] Niem. *Mathe* – skrót wyrazu *Mathematik* – pol. ‘matematyka’.

[20] Niem. *Kaserne* – ‘koszar’. W języku polskim używane w l. mn. ‘koszary’.

[21] Niem. *Saisonarbeiter* – pol. ‘pracownicy sezonowi’.

[22] Upodobnienie fonetyczne do niem. *Schweizer* – pol.‘dojarz’.

[23] Niem. *Zwangsarbeiter* – pol. ‘robotnicy przymusowi’.

[24] Tłumaczenie niemieckiego zwrotu: *Feierabend haben* – ‘mieć fajrant’, ‘kończyć pracę’.

Sie haben nichts Deutsches, da gibt's also keine deutschen Verwandten oder so was? Is rein Polnisch[25].

Nie. Meine Schwestern, drei Schwestern in Deutschland, die sind alle schon jestorben[26].

Ja, aber ich meine, die waren alles Polen. War also kein Deutscher dabei[27].

Die eine hat einen Deutschen gjeheiratet, die andere auch. Zwei waren mit Deutschen verheiratet[28].

O NAUCE KATECHIZMU

Bo tam to były dzieci z niemieckich rodzin czy tylko z polskich?

Tak tak. Niemieckich, niemieckich, tak tak.

I tam uczyliście się, to katechizm był po niemiecku?

Tak, tak, tak.

A w domu modliliście się jak?

My po niemiecku.

Po niemiecku w domu, tak?

A jes tak jeszcze byu̯ na, my nieraz mówili: Vater unser, Hosen runter, ne? Rein ins Bett, zujedeckt[29], ne? Ja nie moge narzekać ani na ruskich, na Polaków też niespecjalnie, choć tam nieraz mówili, Niemka Niemka, a mnie to tam pu̯ywau̯o potem, ja sie nie czuu̯am Niemkom i, a zreszto Niemiec też jes czu̯owiek, i Polak też jes czu̯owiek, i rusek, jes Polak i teraz w tej chwili mam zawsze od Niemców, mam też bardzo dużo, my tutej później przyjechaliśmy i dużo pomogli, to nie moge powiedzieć.

O DOMU ZAJĘTYM W 1945 ROKU

Pani tu ma dom otwarty?

Tak tak, to tam wszyscy som zadowolone i ja też i...

A to jest tutaj stary dom?

To stary dom, tyko już tam tutaj poprawili go, tam syn dobudowau̯ sobie pokój, kuchnie i u̯azienke i kotu̯ownie tam ma dobudowane.

W czterdziestym piątym zajęliście ten dom?

Tak tak. Tutej już nikogo nie byu̯o i prawdopodobnie one dzieci nie mieli. Ja nie wiem, czy ja pani może da'am ten list, w którym o tym byu̯o pisane taki?

Nie. A może pani dać?

---

[25] Pol. W Pani rodzinie nie ma nic niemieckiego, żadnych niemieckich krewnych? Sami Polacy?

[26] Pol. Nie. Moje siostry, trzy siostry w Niemczech. Wszystkie już nie żyją.

[27] Pol. Tak, ale chodzi o... To wszystko byli Polacy. Nie było wśród nich Niemców?

[28] Pol. Jedna wyszła za mąż za Niemca, druga też. Obydwie wyszły za Niemców.

[29] Żartobliwy wierszyk na kanwie modlitwy *Ojcze nasz – Vater unser*. Pol.: Ojcze nasz, / spodnie w dół. / Do łóżka i przykryj się!

Widzi pani, ja go teraz holendra... Może przy okazji.

Może pani poszuka, a ja przyjadę za dwa, trzy dni jeszcze.

Ja nie wiem, czy ja mam go tu jeszcze, czy na, czy ja komuś dau̯am i mi nie oddau̯.

No dobrze, to zobaczymy.

Tutaj przedtem mieszkali Niemcy?

Tak, tak.

Do wojny i uciekli?

Ja jak bende miała, to ja zadzwonie.

Dobrze.

Ja bende szukać. Bo ja teraz stont na góre znosiu̯am wszysko i...

Haben Sie mal gesehen die, die hier waren, die Deutschen, ne?[30]

Bitte? Nee, ha ich nich gjesehn[31].

Sie waren schon entkommen?[32]

Als... Jak my tu przyjechali, to było wszysko puste już. Gdzieś tam nie raz tam jakieś Niemcy mieszkali, ale...

Die sind nach dem Krieg nie wieder hierher gekommen?[33]

Nie nie. Die waren nich hier jewesen. Von de andere Häuser hier aus Balz[34], da waren mehrere hier gjewesen[35].

O TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ I PRZEŻYCIACH PO WOJNIE

Tu mi tylko kiedyś jakiś, ale to już byu̯o chyba, no już pietnaście lat teraz do tyu̯u troche. Jakiś nie, na tyż tutaj jakiś mu̯ody chu̯opak, i mówi: X, ty chyba wy jesteście Niemko, ne? Ja mówie: a czemu? No bo w Niemczech mieszkau̯aś. A ja mówie: Ty, a twoja mama gdzie mieszkau̯a? Na Ukrainie. No to twoja mama Ukrainka. No, no co to za gu̯upie gadanie, no?

To tutaj każdy skądś jest.

No. A teraz najlepiej. Teraz wszysko jedne i...

A w domu, tam jak wy byliście jeszcze tam w Bredow, to mówiliście po polsku czy po niemiecku?

Mama po polsku, a my, ja po niemiecku odpowiadau̯am. A najgorzej byu̯o dla nas, jak nas pytali sie w szkole, na, ile tu cudzoziemców, nie? Wie viel Fremdländer hier, ne?[36]

Było wstać...

Wstać czy nie wstać... No no...

---

[30] Pol. Widziała pani kiedyś tych Niemców, którzy tu (wcześniej) byli (mieszkali)?
[31] Pol. Proszę? Nie, nie widziałam.
[32] Pol. Już uciekli wcześniej?
[33] Pol. Nigdy tu po wojnie nie wrócili?
[34] Balz – niemiecka nazwa wsi Białcz, w której mieszka informatorka.
[35] Pol. Nie było ich tu nigdy. Z tych innych domów tu z Balz, to było ich tu więcej.
[36] Pol. Ilu obcokrajowców jest wśród was?

Was war da?[37]

Ja mówie, ich sare[38] da, am schlimmsten war t in de Schule, wenn sie fragten, wie viel warn hier Ausländer[39].

Wo? Da in Bredow, ja?[40]

No no, już als

Bo to Nazi.

No no. Jeder wollte, nich, gleich aufstehen, na. Aba[41] wo ich denk dariber komm, manche kam da, wo ich hier her mal[42].

Wie war es in der Familie? Mit ihren Geschwistern haben Sie dann Deutsch gesprochen?[43]

Ja. Wir haben jet alle deutsche Schule beendet[44].

Ja, ja, das weiß ich. Und in der Familie haben Sie auch Deutsch verwendet oder wie? Die Kinder...[45]

Ja. Mama hat da...[46]

Und der Vater oder wie?[47]

Vata ouch. Aba Mutta tam jedes zweite Wort Deutsch, jedes zweite polnische...[48]

Und der Vater hat besser Deutsch gesprochen?[49]

No... Und als wir hierher kam, als wir wieda ritten mit dem Pferd und warien[50] hier hingekommen...[51]. Von Broszynie[52] idzie taka górka, a ja miau̯am po ojcu kurtke skórzanom. Bo jeszcze ojciec, jak kiedyś, jak mama dla nas to trzymau̯a króliki, gensi, to zawsze z Berlina przyjeżdżali tam i troche ten handel szedu̯ podczas wojne, no. Zamiast ten krów, teraz by czu̯owiek byu̯ mondrzejszy, żyu̯by, obrócіu̯by w drugom strone i już, ne. I rusek nam, nie, zabrau̯, i mi nawet ten dowód zabrau̯. Przyjechaliśmy tu, cau̯y czas „Niemka, Niemka.” „Niemka,

---

[37] Pol. Co tam było?

[38] Niem. *ich sage* – pol. ‘mówię’. Czasownik wymówiony z fonetycznymi cechami dialektalnymi.

[39] Pol. Ja mówię, najgorzej było w szkole, jak pytali, ilu było obcokrajowców.

[40] Pol. Gdzie? Tam w Bredow, tak?

[41] Niem. *aber*. Końcówka *–er* redukowana jest w wymowie do dźwięku transkrybowanego znakiem [ɐ], spółgłoska *r* nie jest artykułowana.

[42] Pol. No, no, każdy chciał zaraz wstać, nie. Ale, jak o tym pomyślę, niektórzy przyszli stamtąd, skąd ja kiedyś.

[43] Pol. A jak było w rodzinie? Z rodzeństwem rozmawiała pani potem po niemiecku?

[44] Pol. Tak. Wszyscy skończyliśmy niemiecką szkołę.

[45] Pol. Tak, tak, to wiem. A w rodzinie używaliście też niemieckiego czy jak? Dzieci...

[46] Pol. Tak. Mama rozmawiała wtedy...

[47] Pol. A ojciec czy jak?

[48] Pol. Ojciec też. Ale matka tam co drugie słowo po niemiecku, co drugie po polsku...

[49] Pol. A ojciec mówił lepiej po niemiecku?

[50] Niem. *waren*. Wymowa z cechami dialektalnymi.

[51] Pol. A jak tu przyjechaliśmy, przyjechaliśmy konno, przyjechaliśmy tu.

[52] Prawdopodobnie chodzi o Dąbroszyn, wieś położoną 5 km od Kostrzyna nad Odrą.

Niemka". To ja i kuzynka, tata nas zawiózu̯ aż do granicy do Kostrzynia, teraz przez granice. „Polki czy Niemki?"

„No no Niem... Polka."

„A gdzie wy tak?"

„Idziemy rodziców szukać w Niemczech."

A rodzice byli, musiau̯a, trzeba byu̯o ku̯amać, żeby nas przepuścili. No i dobrze, doszliśmy tam gdzieś kawau̯ek tam za Kostrzyniem, nawet nie wiem, jak ta stacja się nazywa, przychodzi tam jakiś pan i mówi: Kobiety, uciekajcie stont, bo tu wieczorem przyjdo ruscy, to was zgwau̯co. No i gdzie teraz pójdziesz w nocy, kochana? Nie ma. Ja mówie do sobie, ja ide szoso naszo. Jedzie ruski transport. Peu̯no rusków. Jaki to czu̯owiek, ja wiem, czy mi Pan Bóg tak obroniu̯ o wszystkim, to nas byli trzy kobiety. Zatrzymali ten zatrzemau̯, troche, jaki kierunek, „My do Berlina, a tam dzie maszyna pajdz'ot"[53], ja mówie po rusku, no tak, zobaczymy. Usiedliśmy, ale tam w środku byu̯ oficer, widzi pani.

Aha.

No. I krótko przed Berlinem, to byu̯ tam Schöneberg, czy jakoś to tam nazywau̯o, tam tylko szare dzieś byli, i mówi: „Dziewuchy teraz idźcie, ale z na, idźcie dzieś szukajcie sobie kwatery." Ale to ciemno teraz. Ja mówie, wiesz co, do siostry, do mojej siostry wali wala, wiesz co, pójdziemy na na stacje. No, a to trzeba znowuż przez taki zagajnik iś. Idziemy teraz idziemy. O holendra, stoi rusek przed nami. „Wy dzie chcecie iś?" „Tam na stacje" Popatrzau̯ na nas, dzwoniu̯ po drugiego. Och, teraz sie dobrze zacznie, tak pomyślau̯am. Dzwoni jeszcze po jednego, no nas byu̯o trzech. Teraz bendzie wesou̯o. A to przyjechau̯, przyleciau̯ na... przyszedu̯ jakiś starszy i mówi: „Dziewuchy, wracajcie, bo ja za swoich chopaków nie odpowiadam." No wróciliśmy no i to wieczorem ciemno, patrze tam jakiś na... światu̯o świece. Pukam do tych ludzi, to byli Niemcy też. Mówi'am:

„Guten Abend."[54]

„Guten Abend."

„Czy ob wi hier nich ibanachten kön"[55]?

„Ja, von wo kommt ihr?"[56]

„Wir sind Flüchtlinge."[57]

No i bardzo nam, bardzo fajn, bardzo byu̯o mi przyj..., nam dali jeś, wszysko i rano ten monż jechau̯ tam do pracy, to nas też zabrau̯, bo ja musiau̯am do Berlina. Z Berlina mamy jeszcze czterdzieści kilometrów do jechania[58], więc

---

[53] Pol. My do Berlina, tam gdzie samochód pojedzie.

[54] Pol. Dobry Wieczór.

[55] Niem. *Ob wir hier nicht übernachten können* – pol. 'Czy nie możemy tutaj przenocować'. Zdanie wymówione z cechami fonetycznymi dialektu brandenburskiego.

[56] Niem. *Ja, woher kommt ihr?* – pol. 'A skąd przychodzicie?' ewentualnie: 'pochodzicie', 'przyszłyście'.

[57] Pol. Jesteśmy uciekinierami, zbiegami.

[58] Kalka niemieckiej konstrukcji: *Wir haben noch vierzig Kilometer zu fahren.*

jeszcze nam dau̯a do jedzenia i jestem im też bardzo dankbar[59]. I wtedy ja też im wszystkim, co przyszli, też wszystkim ugościu̯a.

Tekst 4

VZ Siecioborzyce

Informatorka urodziła się 1932 roku w miejscowości Tempelburg (obecnie Czaplinek w województwie zachodniopomorskim). Pochodzi z rodziny ewangelickiej i niemieckojęzycznej. W 1945 roku razem z matką trafiły do obozu pracy koło Koszalina. Języka polskiego nauczyła się po 1945 roku, częściowo na kursach dla dorosłych, częściowo od sąsiadów i męża. Jej krewni (rodzice, rodzeństwo oraz najstarsza córka, także dalsi krewni) wyjechali do Niemiec i tam zamieszkali. Ona pozostała w Polsce z powodu małżeństwa, które zawarła w roku 1950 z przesiedleńcem z Mazowsza. Mieszka w Siecioborzycach od roku 1973. Pracowała w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w oborze.

Wywiad przeprowadziły Anna Zielińska i Magdalena Pokrzyńska w lipcu 2011 roku.

W tekście są dźwięki, które trudno oznaczyć istniejącym symbolem, np. dyftong [aU] wymawiany jest czasem z niższym, bardziej zamkniętym [a] – nieco w stronę zamkniętego [o], ale jeszcze nie [o]. Dla tego dźwięku między [aU] i [oU] jest oznaczenie [åu]

Bardzo rzadko występuje wymowa otwartego *o* w miejscach, gdzie w standardowej wymowie języka niemieckiego realizowane jest długie, zamknięte *o* API [o]. Może to być wpływ języka polskiego. Taka wymowa oznaczona jest symbolem [ɔ].

ÜBER DIE FINANZIELLEN VERHÄLTNISSE
– O WARUNKACH MATERIALNYCH

Ja, das is sehr schwer, dat bisschen Geld und denn das alles muss man kaufen. Meine Hälfte des Geldes geht für die Medikamente, ist viel. Ganz gut, dass denn noch die Kinder noch ganz gut sind und der Enkel kommt, ein Junge noch, denn der arbeitet schon, und jetzt geht et schon, dann gibt er, nich, ab paar Groschen, nich und so und sacht: hier hast du, Oma und kaufst und ich muss auch kåu... kåufen und das alles, das muss ich ja alles kaufen, das geht nicht anders. So, hab bisschen Fleisch jemacht.

Mittagessen. Na ja, lassen Sie das Fleisch für sich!

I hab ja noch. Ich hab noch was. Ich wa eine Woche gewesen in... na bei meinen... Weil die Kinda waren, ich hab gekocht.

[59] Pol. wdzięczna.

Dahin gehen?

In die Stube, ja in die Stube.

VON DER FAMILIE UND VON DEM ALLTAGSLEBEN
– O RODZINIE I CODZIENNYM ŻYCIU

Bisschen steif jewesen, konnte nich reden und so, aber nach zwei Jahre konnte sie wieda reden und dann nachher hat sie dat wieder jekriecht, hat sie Mittag gegessen und dann ist sie umgekippt, hat sie s wieder jekriecht.

Und die Kinder?

Die Kinda sind noch nicht vaheiratet, der Sohn noch nicht und auch nicht die Tochta nich, aber die rufen immer an zu mir, nicht?

Und meine Schwester, was in Berlin wohnt, mit den hab ich, mit der hab ich auch... und denn die, was in Frankfurt an der Oder, mit der habe ich åuch bisschen, nich? Ich sach, wenn man åuf Rente is, sehr schwer is das, hier in Polen is sehr schwer.

Ja, das wissen wir.

Ja, ja, is sehr schwer, weil das Gjeld is ja zu wenig.

Sie bekommen keine deutsche Rente?

Ne ne, diese pɔlnische Rente, das is nich viel. Das Geld muss ich... Wenn ich Geld krieg, das is gleich, muss ich alles bezahlen, nich? Muss ich, ich hab jetz genommen Kohle und die muss ich bezahlen und dann noch muss ich auch bezahlen für, für ein, fürs Fernseha und auch für Telefon, nich? Das muss ich bezahlen und denn hab ich auch noch, dann muss ich das Geld, das... für Arzt. Und das da noch übrig bleibt, dann kann ich noch bisschen mit leben. Das geht nicht viel mit leben. Meine Schwester, was in Berlin wohnt, die hat bloß dreihundertfünfzig Euro, das ist nicht viel, aber sie... der bezahlen sie alles: für Wassa und das kriecht sie alles bezahlt, aba bei mir geht dat nich.

Und Arzt und Medikamente...

Jetz habe ich da wieda welche jekriecht, weil ich so ein hohes Blut hab, habe ich jetz wieda jekriecht solche, die sind sehr teua. Sie sind sehr, sehr teua. Aber einmal im Monat kaufe ich die denn noch und denn nachher wieda jeden Monat muss ich ja fahren kaufen. Es geht nicht andas.

Aber Sie lebten in Deutschland, also haben Sie kein Geld von Deutschland, gar nicht?

Nein.

Warum? Es war so kurz, oder...

Aber hab nich. Hab nichts. Ich sa... Ich möchte... Wenn ich hätte deutsches Geld, dann hätte ich mehr Geld. Trotzdem weil ich doch Kinda hatte und so, dann wäre doch mehr gewesen, nich? Das is nich viel. Das Geld ist nicht viel. Jetz wird noch alles wieder teura, man sacht, es wird schon wieder alles teura. Kann ich mal nicht viel anfassen. Muss man immer bloß so, dass man für heute und morgen hat. Ich sach, wenn ich mal sterben tu, ich hab da kein Geld so

übrig so liegen, ne? Ne, geht nicht, das ist nicht so. Die Stube, diese Wohnung habe ich jekåuft, weil ich hab hier gjearbeitet hab hier aufm Gut, nich? Die hab ich jekauft. Wir müssen, alle müssen kaufen aba die Stube hab ich jegeben dem Sohn, was in Neuburg wohnt, weil der schon neunzehn Jahre hat, nich? Denn hab ich ihm verschreiben, aber so lange, wie ich leb, kann ich ja bleiben. Ich hab jesacht, bring mich hier keine Frau rein, nachdem mich hier rausschmeißt, sa i. Na ja, das ist es so.

Transkrypcję tekstów przygotowała Anna Jorroch

Mówienie gwarą kramską

Tekst 1

AC Nowe Kramsko

Informatorka urodzona w 1922 roku w miejscowości Neu Kramzig (obecnie Nowe Kramsko) w polskiej rodzinie. Jej ojciec był działaczem Związku Polaków w Niemczech. Informatorka była uczennicą polskiej szkoły. Całe życie mieszka w Nowym Kramsku.

Wywiad przeprowadziły Magdalena Pokrzyńska i Anna Zielińska w lipcu 2011 roku.

O POLSKIEJ SZKOLE

Ja trzy miesiunce chodziu̯am do niemieckiej, bo wtedy sie inaczej, sie rok szkolny zaczynou̯, w marcu abo jakoś byu̯o. To ja chodziu̯a do czerwca. Dziewiontego czyrwca potem. Ja tyż to mam wszyskie pa[piery], ale ja już zapomniau̯a. I potym trzy miesionce chodziu̯am do niemieckiej szkou̯y, pom[1] byu̯a polska szkou̯a. Ojcu nie dali renty trzy lata, siedem ludzi nas byu̯o do jedze [nia]. Nie dali renty, bo ma dzieci posu̯ać do niemieckiej szkou̯y. Renty nie dali. Przyszedu̯ milic... policjant, to mówiu̯, pościelcie Benysek dzieci, dzieście posyu̯ali, to bendzie renta. A u̯ojciec mówiu̯, przecio my tego nie żondali, to nam Hytler dou̯ i po tym, po dwóch, trzech latach dostou̯ to rento. Ale tyle czasu bez, siedem dzieci byu̯o, bo u̯ojciec byu̯ wdowiec, to trzy dzieci już byu̯y. To my jeszcze dwie byu̯y. Siostra zmaru̯a też po wojnie zaraz. I to byu̯y dwie, do polskiej szkou̯y chodzili. To ja jeszcze świadectwa też to, bo... byu̯am w zwio... przy harcerzach drużynowo harcerstwa polskiego. Mundur jest w Babimoście[2].

W muzeum, tak?

W muzeum, no ale co ja? Ja już wszysko zapominam.

To byu̯y wu̯ościanki[3]. I tak takie towarzystwo kobiet wu̯ościanki, to to matka też du nich należau̯a. Jak my latowo poro, dzieci miau̯y tu zabawo letnio, nie, to matka sie angażowau̯a, placek pieku̯a, dziewczunta dostau̯y fartuszki, chu̯opcy koszule, wszysko to starsze nasze matki robiu̯y. A teraz to jest dziadostwo, picie i nic wioncej, hou̯ota. Jak pan Bóg chce ludzi ukarać, to Polakowi rzundzić pozwoli, tak sie stau̯o, tak sie stau̯o. My za Polsko walczyli, co momy z tego?

[1] Uproszczenie słowa *potem* [por. Gruchmanowa 1969: 133].

[2] Przed rokiem 1939 w Nowym Kramsku działał Związek Harcerstwa Polskiego (14 chłopców, 16 dziewcząt [Sauter 1960: 33–34]).

[3] Jedna z organizacji kobiecych w Nowym Kramsku.

My o polskość walczyli. W Sandomierzu, to powodź tera jes? Ta siostra byụa tam prosto na koloniach letnich, co rok my jechali na kolonie letnie, nasi polscy nauczyciele organizowali, my jechali na trzy tygodnie, cztery. Tera dzisio sụysze, że w Sandomierzu, siostra tam byụa, jak taka powódź, takie powodzie nie byụy, nie jes to kara Boża?

No tak, nie było kiedyś takich powodzi.

Może tam byụ ulewny desz czy to i sie troche potopili, ale to prosto tam w tym Sandomierzu byụa na kolonii letniej. Ach mój Boże, kiedy ja nie umie tak sie już wypowiedzieć.

Tutaj mieszkaliście w Niemczech. A do Polski jeździliście na kolonie?

Tak, tak, ja byụa w Inowrocụawiu. Tam byụy solanki, te kompiele, chodzilimy co tydzień, a siostra by'a wincej razy, ona by'a starsza i tak mondra byụa.

I też w harcerstwie?

Nie, ja ino byụam. Wtedy tam dopiero zaụożyli. Kowalski[4] zaụożyụ, Kowalski, nauczyciel Kowalski zaụożyụ i un mieszkaụ w Sulechowie. Mi sie zdaje, ze jego Wanda bendzie wiedzieć. Kowalski zaụożyụ tu harcerstwo z Adelo Wesoụowsko[5] mi sie zdaje, przedszkolanka.

Uczyliście sie religii w szkole po polsku?

Po polsku i polscy nauczyciele, my mieli z Bydgoszczy, Jaskólski byụ, z Poznania Sroka byụ. To my musieli we wtorki i w piuntki iś rano do kościoụa pientnaście po siódmej, a pon o ósmej do szkoụy. Co wturek i piuntek my musieli iś do kościoụa. [...] Pom byụa tu Zientara[6], co ten wiersz w Nowym Kramsku:

[4] Bogdan Kowalski, kierował Związkiem Harcerstwa Polskiego w Nowym Kramsku, był nauczycielem w Starym Kramsku [Sauter 1960: 33–34; Zientara-Malewska 1961: 93].

[5] Adela Wesołowska, kierowniczka polskiego przedszkola w Nowym Kramsku. Współpracowniczka Bogdana Kowalskiego [Zientara-Malewska 1961: 93].

[6] Maria Zientara-Malewska ur. 4 września 1894 roku w Brąswałdzie, zm. 2 października 1984 roku w Olsztynie – poetka, nauczycielka i działaczka warmińska. W 1926 roku ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Krakowie. W latach 1921–1923 pracowała w „Gazecie Olsztyńskiej". W tym czasie organizowała też koła Kobiet Polek i Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich. Krótko prowadziła polskie przedszkole w Gietrzwałdzie, a 10 kwietnia 1929 roku rozpoczęła nauczanie w polskiej szkole w Chaberkowie, następnie kierowała Wydziałem Przedszkoli i Opieki Religijnej Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. 11 września 1939 roku aresztowana przez hitlerowców, przebywała w obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Zwolniona 18 kwietnia 1940 roku. W 1945 roku podjęła pracę w Wydziale Oświaty Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski. Była członkinią Okręgowego Polskiego Komitetu Narodowościowego oraz Instytutu Mazurskiego. W połowie 1952 roku została przyjęta w poczet Związku Literatów Polskich. http://kramsko.pl.tl/Znani-kramszczanie.htm (data dostępu: 14 września 2013 roku). Życie i twórczość Marii Zientary-Malewskiej opracowała Hanna Sawicka [1998]; por. także Zientara-Malewska [1995]. Wspomnienia z lat pracy nauczycielskiej w Nowym Kramsku Maria Zientara-Zalewska opisała w książce: *Płonące krzaki nad Obrą* [Zientara-Malewska 1961: 85–102].

We formie wielkiego skośnego krzyża
Przy brandenburskiej krentej granicy
Tyś rozpostarło sie Nowe Kramsko
Królujonc dumnie całej okolicy.
Kształt twój w historii stał sie symbolem
Jakby Bóg wcisnoł ten znak zwycieski
Że dotund nie bendzie dalej
Pójdo reforma i móru klenski.
Po śrudku wioski kościół choć mały
Lecz jakże bardzo przez lud kochany
Tu, gdy rozśpiewa się cała gmina
To nieraz drżo aż prastare ściany[7].

A pani rodzice byli w Związku Polaków?

No pewno, przecie to pierszo Polaki, pierszo Polak był mój ojciec. Benysek, jak wy wyźmiecie, stary Cichy[8], co buł królem polskim[9], płaszcz na dwich

[7] Wiersz pod tytułem *Nowe Kramsko*: „We formie wielkiego skośnego krzyża / Przy brandenburskiej krętej granicy, / Tyś rozpostarło się, Nowe Kramsko, / Królując dumnie całej okolicy. / Kształt twój w historii stał się symbolem, / Jakby Bóg wcisnął ten znak zwycięski / Jak tarczę, że odtąd ni piędzi dalej / Nie pójdą reformacje, moru klęski. / Pośrodku wioski kościół, choć mały, / Lecz jakże bardzo przez lud kochany, / Tu gdy rozśpiewa się cała gmina, / To nieraz drżą aż prastare ściany. / Kiedy z procesją wyjdą na pola / To tak daleko gromka pieśń płynie / Jakby powiatom trzem chciała mówić, / Że wiara ojców w Kramsku nie zginie. / Ot tam „Kalisko"! – przy nim kaplica, gdzie płonie lampka, jak serce matki, / Kasztan osłania ją baldachimem, / I prószy na dach wiosną swe kwiatki. / Ze serca wioski jakby promienie / Prowadzą drogi poprzez zapłocie – / Het na Pośladki, Zbytki, Zakaźnię, gdzie w rowach kwitnie lubiedki krocie. / Kiedy tak latem z pobrzękiem złota / Faluje żyto jak cudne morze / I inkarnatka rumiane główki / Tuli do chabrów jakby w pokorze. / A pod Kolesin rzucone łąki / Ślą ci pod stopy żywe kobierce, / Pełne rumianków, jaskrów i dzwonków – / Jakże się wtenczas raduje serce! / Na Wojnowskiego jeziora tafli / Odbija się obraz twój kolorowy / I sosny borów szumią pieśń wieczną / Hen poprzez Chwalim aż do Kargowy. / Lud nasz poczciwy i bogobojny / Kocha praojców wiarę i mowę, / I strój ludowy, i obyczaje, / A nade wszystko swe Kramsko Nowe" (Wersja wiersza autorstwa Marii Zientary-Zalewskiej deklamowanego przez informatorkę, zamieszczona na stronie http://www.babimojszczyzna.pl (data dostępu 14 września 2013 roku).

[8] Jan Cichy urodził się 21 października 1878 roku w Starym Kramsku. „W lutym 1904 roku Jan Cichy uczestniczy w organizowaniu w Nowym Kramsku Towarzystwa Robotników, którego najpierw był bibliotekarzem, a później prezesem aż do 1939 roku. W czasie I wojny światowej jako żołnierz niemiecki przebywa najpierw na froncie pod Warszawą, a potem zostaje skierowany na zachód do Belgii i Francji. Po powrocie Jan Cichy działa w Związku Polaków w Niemczech i pomaga w powstaniu polskiej szkoły w Nowym Kramsku. Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, J. Cichy jako pierwszy ze wsi zostaje 9 września 1939 roku osadzony w więzieniu, a potem w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu-Sachsenhausen. Dwóch synów Jana Cichego ginie w krótkim czasie na froncie. Po 1945 roku Jan Cichy obejmuje najpierw urząd sołtysa w Nowym Kramsku, a po dwóch tygodniach stanowisko wójta gminy Babimost. W roku 1957 otrzymuje od Rady Państwa wysokie odznaczenie – krzyż komandorski Orderu „Polonia Restituta". Zmarł 18 grudnia 1957 roku" (http://kramsko.pl.tl/Znani-kramszczanie.htm [data dostępu 14 września 2013 roku). O życiu i działalności Jana Cichego pisze Wiesław Sauter [1960: 142–160].

[9] „Król polski" lub „król Polaków" to przydomek, który otrzymywali kolejni przywódcy polskich środowisk w Niemczech. Pierwszym „królem" był Teodor Spiralski ur. w 1868 roku. Niemcy używali tego określenia ironicznie (niem. *Polenkönig*) [Sauter 1960: 135–140].

raminiach[10], Benysek, jak wy wyźmiecie dzieci do nimieckiej szkoų, to sie polska szkoųa rozleci, to nie byndzie w Kramsku polskiej szkoų, to ųojciec tak sie tego trzymaų, bo Hytler nom to doų. Zatwardziaų Polak.

A nie zabrali go do obozu koncentracyjnego?

Nie.

Bo tu stąd zabierali.

No pewno, tu sonsiadki zabrali, una byųa do Mųodych Polek[11]. Mųode Polki byų tyż. A tu bez podwórko szli, bo pobųońdzili drogo. Ona tam mieszkaųa, to matka biegiem mundur od harcerzy, pod tako szopko mieli i tak że prund byų, sųupy byų, i matka do dziupli. Mam to napisano, ino by wiedzieć, moment, to to ja by to najdųa. To matka do tych dziuple, do tych drzewa schowaųa ten mundur. Pon myszy tam pożarų, ale X z Kargowy pon organizowaų to izbu pamiontek w Babimoście, to przyszed i prosių. Za tabliczke czekolady matka daųa.

Co my przeszli, to ino nom byųo dobrze, nam byųo wesoųo, to do harcerstwa i matka do wųościanek to, to zebrania i bale[12], i co ino. Wszyskie Niemcy przychodzių na polski bal. Jak polska szkoųa urzondzaųa polskie zabawy, to ta struna niemiecka przyszųa do nas, bo sie podobaųo. Tak byųo dobrze. Ach mój Boże. Ale przecio Hytler nam to doų, to polsko szkoųe i ni mioų nic przeciwko temu, a to ino tacy tu, nasi ludzie. Ci byli najgursi, bo za Nimca mielimy trzymać.

Polska szkoųa sie zaczeųa dziewiontego czerwca[13] i ųojciec zaraz, zaraz. Za to Polsko buų i byųo dobrze.

A jak długo była ta polska szkoła?

Do wojny. W trzydziestych siódmy roku, ja wyszųa ze szkoų, nie. No bo ja byųa taka dziewuszka przecio, jak wojna sie zaczoųa. Wedle renty [ojciec] chciaų nas posųać do niemieckie, a my ryczaų, no bo ściou piniondz, no bo to byų potrzebny, a też buų wojenny kaleka przecie, też na budce sųużyų, te szranki[14], jak to sie mówi...

Szlabany?

[10] *Płaszcz na dwóch ramionach* – frazeologizm nazywający ludzi o podwójnej polsko-niemieckiej tożsamości. Jest to określenie pejoratywne.

[11] Wiesław Sauter wymienia dwie organizacje kobiece działające do 1939 roku w Nowym Kramsku: Związek Młodych Polek – liczył 30 członkiń z Pelagią Odważną na czele oraz Związek Polek, liczący 22 członkinie z Agnieszką Wachowiak jako prezeską [Sauter 1960: 33].

[12] Polskie bale, zabawy, zebrania i atmosfera panująca na nich zostały opisane przez Marię Zientarę-Malewską [1961: 85–102].

[13] Informatorka podaje inną datę niż Wiesław Sauter. Według niego otwarcie polskiej szkoły w Nowym Kramsku odbyło się 11 czerwca 1929 roku [Sauter 1960: 110].

[14] Niem. *Schranke* – pol.‘belka przedzielająca, szlaban’.

No tu taka budka byu̯a na pole sie jedne, to szlabany spuszczau̯, no to mu dali jako do renty, nie? Miou̯ wysoko rente, bo chciau̯, od wojenny kaleka, to miou̯ wysoka rento, ale jeszcze to dodatkowo roboto dali i...

O POJĘCIU AUTOCHTON

Zna pani takie słowo autochton?

Mówili na nas autochtony. My so autochtony.

Kiedy tak zaczęli mówić?

Zaraz, jak sie polska szkou̯a, to my byli autochtony.

Po wojnie?

Tak, no zaraz jak sie szkou̯a polska zaczou̯a, to my byli autochtoni, ale ino na nas Polaków, co do polskiej szkou̯y, co polsko struno trzymali, bo byli tacy i tacy, nie? Wszyscy tacy byli jak my, ale za Niemca trzymali. Jak potem sie wojna skończyu̯a, polskie dzieci musiau̯y iść do niemieckiej szkou̯y, nie? To te niemiecka struna mówi'a „Myt mynderhajt gejen wir nyśt baden"[15]. Nad jezioro szli „z Polakuma nie pódziemy sie kumpać", „Myt, myt minderhajt gejen wir nyśt", bo my byli mynderhajty[16], to ja nie wiem, co to su̯owo znaczy.

Mniejszość

Że my za to polskość trzymali, mynderhajt. Wanda to by może wiedzia'a[17], co to jest.

O PRZYJMUJĄCYCH NIEMIECKĄ TOŻSAMOŚĆ MIESZKAŃCACH MIEJSCOWOŚCI

Tam byu̯ kościou̯, dzie jes ośrodek zdrowia, ale tu ino byu̯o dziewieńć mi sie zdaje ewangelików, takie tam kou̯o zamku. A tak to przecie byu̯y wszysko Polacy. Wszysko takie jak my, ino niemiecko strono trzymali, za Hytlerem szli.

I co się po wojnie z nimi stau̯o? Z tymi co przeszli na niemiecką stronę?

Tera so na wysokich stanowiskach. Piersze Polaki! Teras to piersze Polaki, bo umiejo, no co dzieci za to nie mogo, nie? Majo talent, uczo sie i, a tak to z Polakuma nie pójdo sie kumpać, to mynderhajt. Polska szkou̯a musiau̯a iś na lewo, a Nimcy na prawo, tam sie mogu̯y kumpać, a z nomi nie. Z Polakami nie. Ten tu buu̯, może jakieś siedemdziesiont osiem lat, to mówiu̯: my musieli na lewo stojać, a Niemcy na prawo i ci sie kompali, a my na boku jak takie. A teraz to wielkie Polaki, a my so gówno. My so nie... My nie momy żadnej wartości tu w tyj Polsce.

---

[15] Niem. *Mit Minderheit gehen wir nicht baden* – pol. 'Z mniejszością nie pójdziemy się kąpać'.

[16] Niem. *Minderheit* – pol. 'mniejszość'.

[17] W ten sposób zaznaczam opuszczenie głoski u̯ i przedłużoną wymowę sąsiadujących samogłosek.

To nic nie mieliście z tego, że tak walczyliście o polskość?
Nie, nic my nie mieli.

O TUŁACZCE POD KONIEC WOJNY

Jak ja ja byụa w szpitalu ja, do kaduka, to kiedy to, jak ta wojna byụa, jak sie ta wojna skończyụa. W czterdziestych piontych sie wojna skończyụa?

Tak.

To ja byụa w szterdziestych czwartych w szpitalu na tu nogu, w Sulechowie. Bez to taku mom tu nogu, bo doktor powiedzioụ, teraz dopiro wie, jako fanatyczno Polko mioụ w szpitalu. I nie dostaụam dwa dny jedzenia. Ja leżaụam w Sulechowie w szpitalu i musieli my uciekać, dwudziestego siódmego stycznia ruski tu przyszụy, dwudziestego pierwszego mi ponowny gips zaụożyli, bo ja już miaụa ćwiczenia robić, nie? Ale, że to te ruski wchodziụy, to lekarz sie zgodziụ, że jedno cieżko choro zabioro ze sobo, to mi ponowny gips zrobili w moje imieniny dwudziestego pierwszego stycznia, a dwudziestego siódmego pon transport byụ, my uciekali i przyszli my pod duńsko granico, we Flensku[18] my leżeli na wolnych torach, szczelali, co ino w towarowych wagonach i teraz przyszli my do tych, doli nam tako szkoụo, wyższa szkoụa, nie taka zwykụa, co dzie gimnazjum, no zapomina mi sie, gimnazjum i to po tym nam ten Niemiec doụ, jak sie ta wojna w maju skończyụa... W maju? Dziewiontego maja?

Tak.

Potym nam ten Nimiec doụ to szkoụo, pon nas chorych do to szkoụo, to cztery kilometry od duńskiej granice, Flens... te... i teraz ja już byụa, mówio doktorowi, że chciaụabym iś na miasto, bo ja ino mom nocne ubranie, przecie ja musze se jaki lumpek[19] kupić abo co. A ja szụa do angielskiego biura, bo nas Anglicy objoli, szụa do angielskiego biura, co z tymi Polakami, co z Nimiec, żeby, bo transporty już odchodziụy, Francja już odchodziụa, to se myślaụa, Polaki tyż. To buụ ten taki porucznik X i kobieta angielska, on wytụumaczyụ, że ja jes Polka z Niemiec i tak, i tak sie staụo. Jak mie zwolnio, dzie ja by ściaụa do polskiego lagru, żeby sie do Polskie dostać. I to miaụam tako karteczku, że, jak bende zwolniuna, to mom sie do tych biura angielskiego zgụosić i tera doktor przychodzi i mówi, że na wyspo Feer[20]. Ja to wiedziaụam, co to jest wyspa? Ja mówi, ja tam nie pójde, bo ja bym ścia'a do dumu, bo matka tu sama zostaụa, ja by jednak ściaụa do dumu, do Polskie. A ja już miaụa ten świstek, że jak mie zwolnio, to ino do tych biura sie zgụosić angielskiego. A un na to mi powiedziaụ, to tera dopiero wie, jako fanatyczno Polko mioụ. Ja ani nie wiedziaụa, co to jes fanatyczna Polka.

---

[18] Flensburg, miasto portowe w północnej części Niemiec.
[19] *Lumpy* 'stare szmaty', 'ubrania' [MSGP 2010: 127].
[20] Fähr – wyspa na Morzu Północnym.

To ja, fanatyczna Polka, przecie ja nikomu nic nie zrobiu̯a. To miau̯am w poniedziau̯ek iść na to wyspo i tam bym byu̯a dalej leczuna, ale, że ja mówie, ja tam nie pójde, to nie dostau̯am we wtorek jeś, w środu jeś i poszu̯am do tych biura, to powiedzieli, że w czwartek ci kierownicy tych lagrów mieli zebranie, to pon przyjado. Jedna z u̯obry[21] Polka, byu̯a Polka, to w Sulechowie tu w barakach leżau̯a, ale pon jo z sobo zabrali z nami i u̯una sie mie tak trzymau̯a i teraz jak to, to ja mówie, ja szu̯am do tych biura, to oni mówili, ale dopiero kierownicy lagrów przyjado w czwartek, majo zebranie, to ci nas wezmo, nie. Tu Polku ze z u̯obry tyż. No to po tym, to że fanatyczno Polko i nie dou̯y jeś dwa dni, tu pon kobiety mi tak dziubko jedzenia dau̯y i tera mówili, że jak kierowniki bendo miau̯y zebranie o pierszo godzinie w tyn czwartek, bo w czwartek te byu̯y takie spotkanie, to przyjado po nas, to uni mówili, że nie mamy myśleć czasem, że z lemuzyno po nas przyjado. Ja tam wiedziau̯a, gówno co jest lemuzyna. A to byu̯y takie te ciemne auta takie.

Eleganckie takie.

Wy to wiecie tera jeszcze, ja tom nie wiem już. I teraz tu o piersze godzinie przywieźli tych kierowników tu na te miejsce, bo tam zawsze ta zebranie miau̯y ci kierownicy wszystkich lagrów. Tera przyjeżdża czarna taka, czarny taki du̯ugi samochód, a te wszyskie siostry to tera kukau̯y[22], bo uni myśleli, że z traktorem po nas przyjado. A jednak przyjachali pu nas tak elegancko. Ja to myślau̯am, wy mie w dupe pocau̯ujcie, ja już odjiżdżam. Przepraszam, że ja sie tak wyrażam, tak jak byu̯o, tak jak u nas byu̯o, tak, jak sie powiada.

I co potem?

No i potem do lagru my przyszli i dziewietnastego grudnia już transport szed na Poznań. Przyszlimy do Szczecina, takie koty siedziau̯y jak tu mu̯odsze może od pani. Ale niech panie sie nie u̯obrażajo.

Nie, to bardzo miło.

I teraz, że li to, to Polka z Niemiec? I potym mie do jednego starszego pana doli, a tu już Poznań, już miou̯ odjeżdżać do Poznania pociong ze Szczecina. I teraz już przychodzo: choć, bo przecie pociong już bendzie odjeżdżau̯. To pon mie do starszego pana zaprowadzili, to że musiau̯a „Ojcze nasz" mówić, że umiau̯a pacierz po polsku. To byu̯ starszy gość już i potwierdziu̯, że ja jes jednak Polka z Nimiec. Że umiau̯am to jeszcze wionce, jak ścieli, wiedziau̯am. No bo ja byu̯am wygadana i umiau̯am. Jak dzie przedstawienie polska, tu polska szkou̯a urzondzau̯a, to ja piersza wyraźnie gu̯ośno mówiu̯am:

„I nie ustaniem w walce.
Siu̯e suszności mamy.
I moco tej suszności wytrwamy i wygramy"[23].

---

[21] Prawdopodobnie mowa jest o miejscowości Obra w województwie wielkopolskim.
[22] Niem. *gucken* 'patrzeć'. Czasownik odmieniony według zasad fleksji języka polskiego.
[23] Hasło Polaków w Niemczech [Sawicka 1998: 106].

Myśmy wytrwali, ale ni cholery my nie wygralimy. Taka jes prawda. Wytrwać my wytrwali, ale nie wygrali. Wyście so z Polski, wy nie wiecie tego. Tak by̨o.

No właśnie, a jak to było potem, jak pani wróciła już?

Potem sie o̜opiekowa̜ ze mno taki z Poznania. Un już przedtem raz tak sie na lewo, we w towarowym wagonach jechalimy, jak tu jes do Poznania. I bez czternaście dni wrócili i mówili, tu jes wszysko w porzundku. Un sie pon ze mno opiekowa̜ [...] i zabra̜ mie dziewietnastego grudnia do Poznania i przed gwiazdko jeszcze mie tu do dum, do matki zawiózu̜. I tak sie dosta̜am do domu. Matka by'a tu sama, bo o̜ojca już nie by̨o, a siostra przyszy̨a pientnastego, mi sie zdaje, grudnia z Nimiec, to ona by̨a w Berlinie jako pielengniarka w domu starców i uni do Drezna uciekali, tu z jakimś żo̜nierzem tu z Kramska sie spotka̜a i tyn ja pon tu do dum przywiozu̜. Tydzień przede mno przyszy̨a. Ja przyszy̨a dziewietnastego grudnia na gwiazdke.

O PRACY W SKLEPIE

Choć żem sie stara̜a o rente, to my tu podlegali pod Zbońszyń, to taki doktor by̨: zdolna do wszystkich robót. Nie dali mi renty. Ja musia̜a, dziewietnaście lat przepracowa̜a na peg'eerach[24] i w lesie. Pare lat by̨am w spó̜dzielni jako sklepowa, jako kierowniczka sklepu, do miast dojeżdża̜am rowerem co dzień rano na szósto, rowerem z to jedno nogo, na to jedno giro dreptaa̜. I tom żem cztery lata, bo tam sie manko... kierowniki... Kierownik mówi̜, każdy tam siebie bruni̜, że nikogo nie wtykać, ale uni mieli prawo iś do magazynu sobie wypić, a to narosy̨o. I pon ten, żem by̨am dwa razy w generalne prokuraturze, sama tak zajachaa̜am, jak umiaa̜am. Jak umiaa̜am po kromsku. Nie nie, żeby wysoko po polsku gadać, tak po kromsku, jak umiaa̜am, gadaa̜am. Przyszy̨om wolna, niech pani nie spa̜aca ani grosza, bo ja bym już zaczoa̜a spa̜acać po pieńć marek, po pieńć zu̜otych miesieńcznie, aby sie coś spa̜acau̜o do geesu[25], to żem trzysta zu̜otych, mi sie zdaje, wpa̜acia̜a, a pon prokurator mi powiedzia̜: Ani grosza, pani nie by̨a sama na sklepie. Ale jako kierowniczka sklepu odpowiadaa̜am za sklep, a ta druga mogy̨a robić, co chciaa̜a. Ja musia̜a na stacje po gazety chodzić i odnosić, pakować, ja przeszy̨a.

O RENCIE I EMERYTURZE

Ja sie o to rentu stara̜a. To dziewieńć lat pracy ja mia̜a za Niemca, dziewieńć lat pracy za Niemca. To z tych dziewieńć lat, to by mi może coś dali, a to powiedzia̜: zdolna. Tako o̜aweczko postawi̜, to to zdrowo giro usta̜am, a pon stó̜, zdolna do wszystkich robót. Jaka by̨a robota dla mnie?

On to był tutejszy?

[24] PGR – Państwowe Gospodarstwo Rolne.
[25] GS – Gminna Spółdzielnia.

Polak. On byụ rodowity Polak. Bo un w Zbuńszyniu.

A gdzie Pani pracowała za Niemca dziewięć lat?

W pegeerach i w lesie, w lesie w Klemsku.

Może w gospodarstwie? W gospodarstwie niemieckim?

To byụy pegeery i leśnictwo razem. I to tam pracowaụam dziewieńć, mom niemiecki arbajtsbuch[26] [...]. Tu jedna mówiụa, z tym moim arbajtsbuch to do Niemiec, jak una jeździụa, może bym dostaụa z tych dziewieńć lat co... Ja mówia, dejcie mi świonty spokój, ino sie nie starać ụo nic.

I nic Pani od Niemców teraz nie dostaje? Żadnej renty?

Nie.

Bo niektórzy się starali i dostali.

Ci co niemiecko struno trzymali, ja nic nie chce mieć, ja rada jestem, co mum. Ja nie mom kiepskie renty, bo to mom zbowid[27], nie... I te starościowe, wiecie, co to jes... I trochu zarobiụam ta dzie, to ja nie mom kiepskie renty. Ja nie bendu sie starać, bo oni by mi wcale nie dali. Polakowi, można co sie spodziewać po Polaku. Wiecie somi, jak jes, co sie robi, nie. Każdy sie do koryta wtyka.

O PRACY I NAUCE W MŁODOŚCI

My musieli na pegeeru[28], lecieli po kanu wody, aż czy sie napili, jak by'o gorunco. Trzydzieści przeszụo stopni gorunczki, to my stogi stawiali, tom sie nikt nie pytaụ, żeli my jedli, abo nie jedli. A rowerem musielimy do roboty dziewieńć kilometrów, dziesieńć i wiencej.

To bardzo wcześnie pani poszła pracować, jeżeli za Niemca?

Suchajcie, rok szkolny sie kończyụ w marcu, tak jakoś byụo, nie tak jak tera. Ja wam powim coś. Las sadzili, w marcu już sadzili las, nie, to czternaście dni nie chodziụam do szkoụy, bo ja byụa piersza uczenica, nie że ja by'a gupia. W rachunkach to ja już palec podniosụa, ino na lantkarte[29], na mapie nie wiedziaụam tych, z tom geografiom, nie. Za Nimca chodziụam drzewo wyliczać z leśniczy, po tym jednym, to ja miaru patrzyụa, to że on średnico mierzyụ i dụugość ja podawaụa. Ja podawaụa d'ugość zanim on to, to ja już wiedziaụa metraż, to ani nie potrzebowali wielce liczyć, rachunki bardzo umiaụam.

A niemiecki pani pamięta?

Ja nie szprocham[30] po niemiecku. No nie jak paru lat sie nie rozmawia, to nie. Ja to nic nie chce o Nimcu wiedzieć, ale Polska, od Polaka sie można wszystkiego spodziewać.

---

[26] Niem. *Arbeitsbuch* 'książka pracy'. Dokument potwierdzający wykonywanie pracy w Niemczech.

[27] Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) – organizacja kombatancka.

[28] Informatorka jako *pegeer* rozumie każde duże gospodarstwo rolne. Tu mowa o czasach przedwojennych.

[29] Niem. *Landkarte* 'mapa'.

[30] Niem. *sprechen* 'mówić'.

PŁASZCZ NA DWÓCH RAMIONACH

Bo to tak jesta[31]. Do polskiej szkoụy my chodzili, ale pon sie ożenili z takimi, co do niemieckiej szkoụy chodzili i pon nie wiedzo co. Czy polsko strono trzymać, czy niemiecko strono trzymać. To takie: pụaszcz na dwich ramieniach. Dzie miụość padnie, sie ożenili, taka mieszanina sie zrobiụa. Nimcy myśleli, że so dobrzy. My myślimy, my so dobrzy, ale to co sie jes, musi sie być a nie... Ja nie mogo sie zrobić Niemko, jak ja jes Polka. Taka przewrotna ateleria[32].

O RODZINNYCH GROBACH

Wasza rodzina tu mieszkała jeszcze od czasu zaborów?

Tak, wszyscy z Kramska. Groby jeszcze so, ale nasze już skasowane, te stare. To już mój chụop leży w ụojca grobie. Chụopa pochowaụa w ụojca grobie. A matko musiaụam skasować, bo byụa, tam lampu tam postawili, chodniki robili na cmentarzu i lampu tam postawili. To ja musiaụa ten grób skasować. I ja mówie, co ja bende tera tablice przenosiụa gdzie indziej, jak cielsko tu leży i lampo ustawili, to ja zawsze tom, co ide na Wszyskich Świentych znicz zapalić, zara jak przyjdziecie na cmentarz na lewej strunie pierszo lampa, to moja matka leżaụa.

O RELACJACH MIĘDZY MIESZKAŃCAMI MIEJSCOWOŚCI

A po wojnie was tu nie przezywali, że „niemcy" jesteście?

Nie. Jak za Niemca, to tam polakali[33] nam, oni niemiecku strono, to nas polakali, ale my som se z tego nic nie robili. My sie cieszyli, bo my zabawe mieli, zabawy urzondzali i to, to my byli mụodzi. Ja tam se z tego nic nie robiụa, choć mi te rente nie dali...

I tako koleżanku miaụam, siostro ma w Poznaniu, a jedna to jest moja koleżanka, to jest w Nimczech: Nie byndzie po polsku powiadać, taka zabita Nimka sie zrobiụa. A rodzice Polacy. Z Kramska pochodzi.

A kiedy ona wyjechaụa?

No ona wyjecha'a we wojnie chyba. I tum sie ożeniụa i taka zabita, a nie bendzie ani po polsku rozmawiać, tak mi ta X powiedziaụa, że ta, ona sie kolegowaụa z to jejo siostro z Poznania mụodsza, to takie zabite koleżanki i to ona mówiụa, Jadwiga, nie to też jeszcze żyje w Hanburgu, taka Niemka sie zrobiụa i do polskiej szkoụy chodziụa ze mno. No przecież nie można zrobić, jak sie jes Polak, nie można sie... No ja ni wiem... My już tacy ostaniemy, jak my so.

---

[31] Bardzo rzadka gwarowa forma 3 sg. od czasownika *być* [por. Gruchmanowa 1969: 100].
[32] Artyleria.
[33] Wyzywali od polaków.

O ROZCZAROWANIU

I po co nam to byu̯o. Byliby w Niemczech, mielimy tak jak z prundem, jak sie idzie, a nie pod prunt, a my szli pod prunt i gó... z tego my mieli. No nic żem nie miau̯a z tego, musiau̯am swoje lata przerobić ino po pegeerach. Dostau̯am z poczontku trzy metry drzewa, no zawsze taki deputat, nie. I teraz też odcioli, no bo jak nie ma, nie mogo dać. Ale zrobiu̯am do nadleśniczego pismo, to przyznou̯, że kupno, to mogo dostać, to tera w sierpniu mam dostać. Ach ta Polska! Czasem te mówio, po co ci nasi o to polskość walczyli, Polakuma byli, o polskość walczyli. W Nimczech my byli, dobrze my sie mieli, a tera wszysko ucieka do tych Nimiec, a my gupki tu siedzimy. My gupki, bo mondry czu̯owiek poszed w pioruny. No ale mi tu jes dobrze. Jeś mam co i dum, robić mam co. Mam co robić, ale nie mogo.

Tekst 2

GM Nowe Kramsko
GA Nowe Kramsko

Obie informatorki urodziły się w 1924 roku w Neu Kramzig (obecnie Nowe Kramsko). GM była uczennicą polskiej szkoły, a GA szkoły niemieckiej. GM mieszka całe życie w Nowym Kramsku, natomiast GA mieszka w Poznaniu i do Nowego Kramska przyjeżdża latem.

Wywiad przeprowadziły Magdalena Pokrzyńska i Anna Zielińska w lipcu 2011 roku.

O SYTUACJI W CZASIE WOJNY

GA: Ja potem chodziu̯am do niemieckiej szkou̯y, bo myśmy byli wysiedleni. Podczas wojny byli ostatni rok wysiedleni. W Niemczech wysiedleni ostatni rok, bo to Polaki so.

GM: My za Hindenburg[34], za Hindenburga, nie, to my mieli tu w Kramsku polsko szkou̯o, polski kościou̯.

GA: Bo tutaj byu̯o. W tyj wiosce niektórzy chodzili do niemieckiej szkou̯y, niektórzy do polskiej szkou̯y, nie.

A dużo było tutaj Niemców? W Nowym Kramsku?

GM: Niemców nie byu̯o, ino to byu̯y takie... takie jak my.

GA: Dużo Polaków wysiedlili i tam, i na te gospodarstwa przyszu̯y Niemcy.

[34] Paul von Hindenburg, właśc. Paul Ludwig Hans Anton von Beneckendorff und von Hindenburg – niemiecki wojskowy, feldmarszałek i polityk, w latach 1925–1934 Prezydent Rzeszy w okresie Republiki Weimarskiej i w początkach III Rzeszy.

GM: Ta pani byụa wysiedluna.

GA: Bo tam gdzie my byli wysiedleni, to to oni byli w czterdziesty czwartych roku, to już jest ostatni rok wojny, nie? Wysiedleni i za rok my wrócili, bo sie wojna skończyụa już, nie? I to tam przyszet nawet taki sz'ondara[35], nie wiem, jak policja to sie mówiụo siondara na tego, nie? To tyn zajmowaụ te caụy dom.

A skąd byli ci Niemcy na to miejsce po wysiedlonych?

GA: No z Niemiec, no z Niemiec.

GM: Z Polski.

GA: Nie z Polski, bo w Polsze to nie byli Niemcy, nie? To byli Niemcy.

GM: Ja myśli, że to byụy te...

GA: Folksdojcze[36]?

GM: Tak.

GA: Folksdojcze nie, to byụy normalny, normalny siondara to to byụ policjant, nie?

GM: Policjantów my mieli Niemców.

GA: Zajmowaụ caụy dom.

O KONFLIKTACH NARODOWOŚCIOWYCH

GM: Ja mia'a dwych braci, a ten jeden brat to byụ taki Polak, śpiewaụ po polsku, przedstawinia, przedstawienia groụ i taki byụ otwarty ten Tomasz mój, nie? Brat. I tu w Kramsku u góry, tam tam byụa polska zabawa, a w Kolesinie byụa niemiecka zabawa. A jak te popsute Polaki[37] byụy w Kolesinie, a mój brat zaczoụ, siondara, siedziaụ policjant, stojiụ przy drzwiach, nic nie mówiụ Polakom jako nom, nie. Jak stojiụ kole dźwi i un zaśpiewaụ „wszystkie nasze dzienne sprawy"[38]. Zabawa sie skończyụa, a ten jeden popsuty X przyszedụ do niego i powiada „czekaj, my ci już damy, ino ty pójdziesz do domu", odgroziụ mu nie? I kole kościoụa, już my tu mieszkali kole kościoụa, już na niego uważali i oblekli sie w stare, w stare rzeczy, takie [w których] krowy paśli, nie, gospodarz i... A mój brat wzioụ sobie Y i Z, buụ Y, teraz zmar, a Z ... Polaków brali na wojne, mój brat też buụ, a to byli dobrzy, no i zaczoli ich bić, ale że moj brat buụ w trzech i ich tych byụo dwóch i taki zniszczony przyszedụ. Ubranie wszysko. Tam u góry spaụ, nie? A matka szụa rano i mówi'a: „Tomek stawej, bo masz iść tam do jednego gospodarza coś rubić, nie" A on mówi: „Matko, ja pójdo, ja stano, ale najpierw ide do policje, bo ja sie biụ, napadli nas X nas napadli, napadli nas, ja musze iś siondarowi to powiedzieć. Jak przyszedụ do siondary, to siondara mówi...

---

[35] Niem. *Gendarm* 'policjant, żandarm'.

[36] Niem. *Volksdeutsche* 'kategoria osób pochodzenia niemieckiego mieszkających poza granicami Niemiec'.

[37] Mowa o Polakach, którzy zmienili identyfikację na niemiecką.

[38] *Wszystkie nasze dzienne sprawy* – uroczysta pieśń śpiewana przy różnych okazjach przez Polaków w Nowym Kramsku [Zientara-Malewska 1961: 89].

A siondara to kto?

Policja, żandarma, to byụa żandarme po niemiecku, policja i mówi do niego tak, mówi: nie, że wyście som minderhajty[39], a ten jes jako Niemiec sie robiụ, ale buụ taki jak my, po polsku wszysko. Wy macie racje i ci przegrali. Taki my mieli żondaru. A jak przyszụy ruski, to potym Polaki tu, ta nasze ci ludzie wydali ich tu, jednego zabili ruskie, córko mu zabili. Niesụusznie, bo byli bardzo dobrzy na nas.

GA: Niektórzy byli dobrzy, a którzy też nie. To różnie byụo.

A dużo tak Polaków się psuło[40]?

GM: Prawie pu[41] wioski. Tak byụo, że my mieli tak, my mieli w szkole kierownika...

GA: To som folksdojcze sie robili, też czasem, ale tutaj to tak nie byụo, tak folksdojcze, nie, folksdojcze nie byụo tak.

GM: Nie.

GA: No i ostatni rok, no ja byụam dziesieńć lat, to co ja tam wiem. Za dużo nie pamientam.

O NAUCE I DOŚWIADCZENIACH W CZASIE WOJNY

GA: Trzy razy do szkoụy zaczynaụam chodzić, a po wojnie jeszcze nie miaụam siedem klas skończonych, dopiero robiụam, jak za moż wyszụam, jak już mi dzieci moje takie byụy, to później dorobiụam te siedem klas, bo mówili, że ani sprzontaczka nie bendzie mogụa, nie dostanie pracy, jak nie bendzie miaụa siedem klas zrobione. Przed wojno zaczeụam chodzić do pierwsze klasy, do drugiej byli my wypendzeni, rok nie chodziụam wcale do szkoụy, bo w Niemczech nie, bo to no musieli, za mụodzi do pracy, a tak musieli, do pracy za sụabi.

GM: My jako Polacy tu urodzoni... Nie byụo wolno moim braciom, siostrom sie nic uczyć. Nawet mój ten, ten Tomasz miaụ iś za, chcioụ być za murarza, nie byụo wolno. Tak nas karali pon, jak Hitler przyszedụ wojne, nie. A pon jak urośli, to potem na wojno. Na wojno potem byli dobrzy. Mój brat pon straciụ lewo renko na wojnie w Rosji, nie.

GA: On tak, nie, byụ też starszy od naszych, on byụ starszy od naszych, nie.

GM: No no.

GA: Mój brat...

GM: Mój walczyụ w Rosji. Przecież w tym, jak w Francji walczyli, to sie, którzy tak, zaraz dostali kulo w gụowo. Kto by nie chciaụ walczyć, nie. To tak sie namówili, że powstajo sie[42] do francuskie niewole, jako Polacy, nie, nie chcieli walczyć.

Jako Polacy?

---

[39] Niem. *Minderheit* ‘mniejszość’.

[40] Czyli zmieniało narodowość.

[41] Uproszczenie *pół*.

[42] Oddadzą się do niewoli.

GM: Tak, a jak widzieli, że czarni na nich leco i noże mieli takie dụugie, mówi, że w pyskach. Noże takie, to tak uciekali, już nie chcieli do niewoli iś, do ruska nie chcieli, do niewoli iś. Ale tam na zachód byś... nie byụo jak ucieknońć. Bo zara byụa kula do tego. Mój Boże.

ŻYCIE POLAKÓW W NIEMCZECH PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ

GM: Co piuntek my musieli iś w drewniakach, dawniej byụo. Stojaụy w kościele w dzwonnicy drewniaki i co piontek my musieli iś do, caụa klasa do kościoụa. Torby z miecha takie uszyte, nie, byụy. Tera jak dzieci mają, nie byụo nie byụo...

Z worka?

GA: Z czego byụo, to tam każdy sam uszyụ. Jakie byụy, to byụy. Dwa zeszyty mioụ i piski dwa i...

GM: Tablicu

GA: tablicu i maze, i pon wymazaụ i...

GM: My dostali do szkoụy, my dostali wszysko z Polski.

GA: Nie byụo tak jak tera oụówków.

GM: I atrament i piórko, i zeszyt, i wszyskie ksiunżki, wszysko nam Polska tu dawaụa do Polaków w Niemczech.

To dbała Polska o was. No to dobrze.

GM: Dobrze byụo.

GA: Mieli, to dawali. Jak nie mieli, to nie mogli dać.

GM: My mieli, my mieli bardzo bardzo dobre życie przed wojno w Niemczech tu.

Dobre?

GM: Tak. Nie gnembiụ nas, rzond nas nie gnembiụ. Wszysko nam byụo wolne i tak. Te samo wolność my mieli, co prawdziwy Niemiec. I my należeli do, my należeli do Zwiunsku Polaków w Berlinie, a Cichy[43] stary tu, Cichy już nie żyje, un byụ ten nasz ten caụy.

GA: Król Polaków.

GM: Król polski.

Aha, król.

GA: Król Polaków

GM: Król Polaków.

GA: On zmarụ już, bo on byụ dużo starszy.

GM: I teraz mój ojciec byụ ranny w pierwszej wojnie, mioụ nogo tu, na co umieraụ on później. Byụ, z lasko chodziụ, byụ chory i matka mówi'a, idź do

[43] Jan Cichy. Por. przypis 8, s. 275.

soų̯tysa. Bo my mieli takie punkty, nie, coś tu kupić, to na punkty tako ksionżeczku, a jak ścioų̯[44] mieć buty albo pościel to wycugciaj[45], do soų̯tysa, wycugsiaj. I mój ojciec poszedų̯ do soų̯tysa i mówių̯, że on by sioų̯ se buty kupić, że ma mu dać becukszajn[46], a on mu powiedziaų̯ po niemiecku: Żebyś posų̯aų̯ dzieci do niemieckiej szkoų̯y, to bym ci doų̯. Ale że żeś posų̯aų̯ dzieci do polskiej szkoų̯y, nie dostaniesz. Tu by̯y Mų̯ode Polki[47], tu by̯y moje siostry, te starsze, ja żeś najmų̯odsza, wszystkie należa̯y do Mų̯odych Polek, brat Tumek należaų̯ do Mų̯odzieży[48], biaų̯e czapki ubrani, Polki miaų̯y niebieskie sukienki, i tak i my mieli lutnio. Jak zajachali do Zbońszynia z Kramska śpiewać, do Zbońszynia z zagranico, to byų̯a Polska, nie? Piesze[49] miejsce, tak ų̯adnie śpiewali, po polsku. Nasza mų̯odzież. Moje, moje siostry i mój brat.

GA: Piersze dawali, a potem już Niemcy powywalali, ci co do polskiej szkoų̯y, to tych wylali. Te gospodarstwa wywalali, ci co...

GM: Hitler! Hitler!

GA: Bo tu byų̯o pare, byų̯o wysiedlonych gospodarstw, no pare i tych wywalali, tych wywalali, co do polskiej szkoų̯y. Do polskiej szkoų̯y chodzių̯y dzieci, nie. Bo ja byų̯am w domu najmų̯odsza, ale siostra, siostra byų̯a też starsza i brat, bo nas byų̯o sześcioro, to byli starsi, nie.

GM: Nas też byų̯o sześ dzieci, siedem.

GA: Jak pendzili tych, wypendzili do Niemiec, co do polskiej szkoų̯y chodzili.

Tych wypędzili, tak? I kiedy to było?

GA: W czterdziestych... My byli czterdziesty czwarty.

Aha.

GA: W lutym. No już ostatni rok, nie? Tak że akurat my rok byli w Berlinie. W Berlinie, Biegen, tam koų̯o Frankfurtu. No to byli akurat rok, no.

GM: A prawdziwych Polaków, to wygnali tam do Rosje, nie.

Tak.

GM: Naszo caų̯o rodzino, nie. Ale szczeńśliwie wróciliśmy, caų̯a rodzina z powrotem.

GM: Ale my po polsku, nie, my w polskiej szkole my sie tak dobrze czuli. Co gwiazdku, co Wielkanoc. Gwiazdku byų̯a Jaseų̯ka, Wielkanoc byų̯ zajonc, przedstawienie. Rodzice, rodzice z dziećmi przyszų̯y na salo. Przyszų̯y dwa zajonce, paczki, wszysko z Polski, nic nie musieli nasi dać, nic, rodzice. Na gwiazdku to chų̯opcy dostali koszule, my fartuchy takie, że jednakowo, żeby

[44] Uproszczenie wyrazu ‘chciał’, często pojawia się w tekście w różnych formach: *ścioł*, *sioł*.
[45] Niem. *Bezugschein* ‘talon na zakup artykułów’.
[46] Niem. *Bezugschein* ‘talon na zakup artykułów’.
[47] Związek Młodych Polek [Sauter 1960: 33].
[48] Polsko-Katolicki Związek Młodzieży [Sauter 1960: 33].
[49] Uproszczenie wyrazu *pierwsze*.

w szkole ubrani, nie? I wszysko my dostali z Polskie, takie takie paki, jak te przedstawienie byụo, nie?

Czyli tak do wojny było dobrze...

GM: Tak.

A już jak wojna, to już...

GM: Nam tu byụo bardzo dobrze w Nimczech żyć. Byụo lepij jak tera.

Lepiej?

GM: Lepiej. Byụo za Niemca byụo lepiej jak tera. Bo tera nie wiadomo, do któryj sklepu iść, jes tanij, nie wiadomo, co kupić, to droższe, to za jutro droższe to to... Byụa jedna cena, byụo na fenigi. Jak ja zarobiụa na na, na dzień dwie marki, to ja miaụa na sześć dni, nie, poniedziaụek, wtorek, środa, czwartek, piuntek, sobota na sześ dni, to ja mia'a – sześ razy dwa – dwanaście marek. Za to, za to dwie marki na jeden dzień, co ja zapracowaụa, szụa matka do rzeźnika, kupiụa kilo, byụo na kilo, nie, to byụo tera dwa funty, tera dwa funty miensa, dwa funty smalcu, dwa funty kieụbasy za dwie marki. Tak. Wybudowali sie, za Hindenburga sie wybudowali, za Hitlera nie. To tyle tyle, tyle ja zarobiụa, nie. Trza byụo, nie, tu byụy dụugi, nie po becieś[50] musieli wziuńć pożyczki, nie. A to i siostra to, to bausztele[51], jak sie mówi, plac siostra i daụa, ale co kwartaụ czterdzieści marek. A ten Tomasz mówiụ zawsze, matko, macie, macie piniondze? Dwa lata przed żeń, jego żeniatko, mioụ ze Stery Kramska żone. Mioụ, ale takom! Tak żyli my do kup wszyscy razem. Dwa lata, powiedziaụ: Ja sie żeniu, ja mam panno, a ja wam pieniondze tera nie bede dawaụ. Bo jeździli na cegienie[52] z ụojcem, nie byụo innej roboty, nie byụo szkóụ, żeby tak jak tera każdy, wszyscy sie kształco.

O ARESZCIE I WIĘZIENIU DLA MŁODZIEŻY

GM: Dla nas, ja[53] my wyszli ze szkoụy, to byụa służba[54] i majontek. Na majontek chodziụo dużo ludzi. Ja chodziụam na majontek do Kolesina i tera, i tera jedna z niemieckiej szkoụy powiedziaụa na apelu rano, ja żem nie byụa, bo ja jechaụa do kawalera, niby do żoụnierza, nie. Ale żem ja chodziụa i moja kuzynka do polskiej szkoụy, ụoddaụ nas ten X do arbajtsamtu[55]. Arbajtsamt to byụ, roboto wydzielali, nie? A mój, a mój ten mówiụ. Mój brat byụ akurat taki, ranny, nie, z jedno lasko, jedno kulo i byụ w domu i on mówiụ: A nie jedźcie. Nie jedźcie na ten arbajtsamt. Bendziecie suchać[56], un nie jedźcie, i my nie

[50] Uproszczenie i mieszanie spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych: *bo przecież*.

[51] Niem. *Baustelle* 'budowa, miejsce prowadzenia prac budowlanych, tu: plac pod budowę domu'.

[52] Uproszczenie *cegielnię*.

[53] Uproszczenie *jak*.

[54] Uproszczenie *służba*.

[55] Niem. *Arbeitsamt* 'urząd pracy'.

[56] Uproszczenie *słuchać*.

jechali. Po poụudniu przyszet policjant niemiecki i mówiụ tak, nie jechaliście, ale jutro pojedziecie. Ja pujade z wami kole kościoụa rowerem, ja i wy. Ja bende na was uważaụ i za wami bende jachaụ na stacje do Kolesina. Ale nie bendziemy sie... Ale ja was musze tom przyprowadzić, na arbeitsamt na miejsce, nie. A mój brat jachaụ ze sobą. Za żoụnierza niemieckiego. A ten X to byụ taki najwyższy pewnie od tych wojska niemieckiego, nie. Un siedziaụ w Kolesinie, a mój brat straciụ renko. To on za to sie tak zemścіụ, jachaụ na ten arbajtsamt i bez stoụ wzioụ to lasko, a tak mu: Ty a ty! Du du![57] Idź na front! Co ty chcesz, tu dzieci tu, dziewczenta tu molestujesz i to na front z tobo! I ten nas oskarżoụ tym. I byụ sond i ja dostaụa miesiąc, miesionc do Gubina do wieńzienia za to, że my byli Polaki.

—◈—

Po co być, przecie ja nie byụa winna, co oni chcejo, nie, a ten kierownik Niemiec mi zara powiedziaụ, ni mom pụakać, to nie jes żadna kara, że ja byụa arbajtsferwajgerung[58], że to byụa wojna, a ja nie szụa do roboty, ino do kawalera żem jechaụa, to byụa, zato żem dosta'a miesionc siedzieć za polsku szkoụo i tera ja przyszụa, a on mówiụ, zara jutro pojado ze s caụo kolono pod Berlin na majontek, takoụ taczko ziemniaki kopać, nie? A byụy kobiety ze z Berlina, panie takie, no że naprawde, że byụy ludzie, co inteligentni, nie, i te nie umiaụy tera kopać te pyrek[59], nie? Tera kilometr z tyụu, nie? A kto umiaụ, ten na przodku, nie, se siedzie. My to mieli dobrze, ino spalimy w takiej stodole jak niewolniki. Drut wsz'ondzie i trzy z desek takie ubite na na, na sụumie. Koc taki drapieżny, że drapaụ taki, taki ụojej. Jeszcze czujo. Pod gụowa nie byụo poduszki, ino taki snopyszek sumy[60] i żem wyczemaụa ten miesionc w tym. A rano my musieli iść ze śpiewem, po niemiecku takie piosenki wojskowe, po wsi. A biada, biada, która urwaụa jabko albo śliwko. Zara kara, zara wiencej siedzieć i tak my śli gụodni. I rano to my dostali, co my dostali, takom miseczki, byụy zupy czarne, taki zupy, chleba, ile kto ścioụ. Nie byụo smarowidụa na wieczór, jak przyszli, caụy dzień z tym my byli na polu. Jak my na wieczór przyszli z powrotem, to tak co samo miseczku ziemniaków ugotowanych. To byụy nowe[61] już, nie? To my z ụupinami jedli i w takim maụym jeszcze naczyniu byụo od śledzi ta woda, to tak smakowaụo, nie, z tego monka i byụa taka ta, z tyntek[62] ziemniaki my jedli, a komu nie wystarczyụo, bo nie wystarczyụo, kupka soli jeszcze. Jak pyrki smakują, ziemniaki ze solo, to nie macie pojuncia, jak jes gụód. Z ụupinami.

---

[57] Niem. *du* 'ty'.

[58] Niem. *Arbeitsverweigerung* 'odmówienie pracy, odstąpienie od pracy'.

[59] Perka, pyrka 'ziemniak, kartofel' [MSGP 2010: 186].

[60] Uproszczenie *słomy*.

[61] Młode ziemniaki (niem: *neue Kartoffeln*).

[62] 'Niecka', 'wysoka beczułka', 'duża faska do mąki' [SGP 1907, t. V: 455] – 'mała beczka na sól, mąkę' [MAGP 1960: 106–107].

Wszysko żem przeż, prze ten... A matka moja mówiụa, że mom iś siedzieć dopiero na zimo. A przyszed u nas organista kościelny, Polak przyszet, mówiụ [do matki], dejcie jo już tera, jak szụa akurat po żniwach, jak siano robili, dejcie jo tera, bo zaczynajo sie Niemcy cofać w Rosji, że ktu wie, co bendzie, a tak byụo, że tym, caụy tam tun, ten wieńzień spalili, wieńźniów pozabijali, bo w styczniu przyszụy ruski...

GA: Tu przyszụy ruski w styczniu, a tam za Odro myśmy byli, dopiero wyszli w maju. Bo tu sie trzymali nad Odro.

GM: I tu nad Babimostem ta rzeczka taka i teraz, i teraz żem musiaụa iść, jak żem przyszụa z wiezienia sie zameldować do arbajtsamtu, czy ja pójde z powrotem czy nie. A ja mówie, dejcie byle jako służbo, ale ja tam z powrotem nie pójde i dali mi tu przed Sulechowem. Byli katolicy, ale ta gospodyni, to ona byụa niedobra. A ta babcia umia'a po polsku, bo ona pochodziụa tu z Kramska. To ta babcia mówi'a, że mam jej mówić „babcia". Ja jej mówi'a „babcia", a ta Niemra mi powiedziaụa, to nie moja babcia, to jest frau[63] Schulz. Nie wolno, mówi. No, to tak żem sie mia'a na tej służbie, jak mnie wzioli, bo wiedzieli, że ja z wieńzienia, nie. Jaka zụodziejka, jakie coś tom, nie. Dali mi na chlewie, byụ taki pokoik, taka szczerba jeszcze byụa na haczyk do zatkonia. A świnie tak o te koryto rupotaụy, ja myśla'a, że ktoś mie napada, nie. Jake mia'a strach! A co niedziela żem musia'a najpierw podoić cztery krowy i świnie odpaść, wszysko porobić.

GM: Jak ja przeszụa kole tych chụopów, chụopy mi nic nie mówiụy, ino po niemiecku gadali. To byli żoụnierze niemieccy. Ci byli wszyscy pozabijoni tu, przed Sulechowem. Jak snopki na polu leżaụy. I co kawaụek te chụopy szụy, a ja do Kramska. Kramsko cisza, nikogo nie ma. Przyszụam do Kolesina tam, gdzie ten sklep tera jes. Tam stojaụa, tam stojaụa no z to ruro, flakateleri[64] po niemiecku mówili.

Artyleria.

GM: Ateleria[65]. Na jezioro! Ido dalij, tu ko'o kaplica, koụo kowala stoi drugie, druga flakarteleri. Na jezioro. My mieli wszyscy kramskie Polaki, my mieli wszyscy iś na lód na jezioro, a ci by wyścelili i my by sie wszyscy potopili. Ale jeden Niemiec X sie nazywaụ, Niemiec, prawdziwy Niemiec nas wybawiụ. Ale po, ale po, co mu zrobili, on pon ściou, za to, za to, że nam dobrze zrobiụ, to tera wioska sie miaụa, tera za niego zastawić[66]? Zastawić i wybawić, żeby un mogụo coś tam... Nikt tego nie zrobiụ, bo to już byụ strach, ruski byụy. Nikt sie nie mógụ nigdzie ruszyć, boć ruski napadali.

[63] Niem. *Frau* 'pani'.
[64] Niem. *Flakartillerie* 'artyleria'.
[65] Niem. *Flakartillerie* 'artyleria'.
[66] Wstawić się za nim.

O WEJŚCIU ROSYJSKIEGO WOJSKA

GM: Co ruski robiu̯y za granico, bo tu im byu̯o wszysko wolno. Ile tu w Babimmoście kobit umaru̯o, co żyu̯y poprzeżynali, bo Niemka nie umiau̯a sie wygadać. Una z nim po polsku, bo którzy umieli po polsku

I co? Wtedy można było jakoś się obronić? Jak po polsku?

GM: Przed ruskoma tak. No ale jako my dziewczonta, to my byli tu wygnani, bo oni tu w naszym domu mieszkali ruski. U góry byu̯y baby ruskie i patrze wszysko nam wykradli, wszysko nam wybili, nic my nie mieli, wszysko... A ci, ci byu̯o jeszcze...

Baby były też ruskie?

GM: Ale flintenwajber[67] to byu̯y.

Żołnierki?

GM: Flinty miau̯y, to byu̯y żou̯nierze baby. I wszysko nam wykradli. Wszys... Ja nie miau̯a ani sukni. No nic, ale siostra byu̯a krawcowa, potem nas wzieli do Sulechowa na ajnzac[68] takie dziewczonta, nie. No to ja byu̯am może pod dwadzieścia lat, nie?

GA: Do sprzontania.

O URATOWANIU MĘŻA PRZED ROZSTRZELANIEM

GM: A on mi powiada tej: Wiesz, żeby nie ja, to by twojego zabili. I byu̯o tak. Nad ranem jechau̯ z powózko tu, tu już blisko wioski, jechau̯a powózka i go zatrzymau̯a. I chcieli go zaszczelić, że byu̯ w mundurze, nie.

Ale kto to był?

GM: Po wojnie.

Po wojnie już?

GA: Policja?

GM: To była ta banda.

A banda.

GM: Te bandy, te bandy zabijau̯y mundurowych. I... Ale powiada, ja żem go poznau̯, ja mówiu̯: Zostawcie, ja go znam, nie. I powiadam, mia'am dobry chu̯op bez nau̯ogów. Bez żadnych nau̯ogów.

O TRAKTOWANIU MIEJSCOWEJ LUDNOŚCI

GM: Jej tata, od Wandy X w Grójcu trafiu̯ kogo, ino nie wiem, kogo. I uciekau̯ ze z frontu do domu, jeszcze kawau̯eczek tu, ale byu̯ w mundurze. I tu byu̯ zabity, tu Babimost, tu byu̯ zabity.

GA: Organista.

GM: Jej tata, organista.

---

[67] Niem. *Flintenweiber* 'kobiety żołnierze'.

[68] Niem. *Einsatz* 'akcja, działanie, interwencja, też wykonywanie zleconej pracy'.

A on uciekł z frontu, z wojska uciekł, tak?

GM: Jak się ru... ten, jak byu̯ blisko domu, uciekali, sie cofali Niemcy, to on uciekau̯ do domu.

I go zabili? I nie wiadomo, kto go zabił?

GM: ruski. ruski. Jak mundurowych zu̯apili, ruski.

GA: Ale ruski byu̯y paskudne.

GM: ruski wszystkich potrelali.

GA: Jak su̯yszau̯am, paskudne byu̯y te ruski.

Tak?

GM: Jak oni szukali dziewczonta, jak oni ścieli gwau̯cić. My w nocy u X spali tu, my byli na wygnaniu, to my mu̯odzież, pod u̯óżkiem my spali. Bez niczego, ino z kocem trocho i to co kto miou̯. Pod u̯óżkiem my spali, a we dnie, to tako du̯ugo kuchnio mieli, to u̯óżko stojau̯o, to Marichna byu̯a Icha i ja byu̯a. To pierzyno zakryci, spocone, a tera tu trzy babcie siedziau̯y, chore stare babcie, moja tyż matka. I nas nas broniu̯y i tu ni ma doćków[69], nie.

GA: Doćków szukali.

GM: I my sie uchowali, nie. Tu becie[70] tu byu̯y tyż, dzie teraz już na Sądzie Boskim, nie żyją. Obedwie byu̯y siostry zarażone z tymi tu.

Ale zgwałcili je?

GM: To byu̯y wenerycznie.

No tak.

GM: Latau̯y z nimi.

A lataly z nimi.

GM: Latau̯y

Same latały.

GM: Same latau̯y, a my sie kryli. My sie uchowali, my sie... Babcie nas uchowau̯y. Ale tu dzie byu̯o, dzie co byu̯o, to wszondzie byu̯o napaskudzone, och jakie to byu̯y świntuchy! A jak czasami nocowali tam, u tum, dzie my byli, nie, to su̯umy im naku̯adu̯a, nie, to śmierdziau̯o pon potemu, jak oni pojechali, uch! Dziw nie dziw, to, co mieli, to nosili wszyskie lata, nie.

Tak.

GM: Nie zmieniali, nie myli sie, to to nie dziwak, tu nasi też śmierdzieli na pewno.

A waszej rodziny nie wysiedlali tam do Niemiec?

GM: Nie. Nie. Nie. My nie, ale ojciec miau̯ tako, tako, nie, miou̯ siedzieć. I potem krzywo przysiong ten sou̯tys, krzywo przysiong, że on tego nie mówiu̯, wypar sie, u̯ojca oskarżyli i dwa lata siedziau̯, i co pon byu̯o. Jak przyszu̯y ruski,

[69] Ros. *дочь* ‘córka’.

[70] Uproszczenie *przecież*.

nie wiadomo kto, bo tu nasi sie nie tego, nie byli tacy, żeby tom zgu̯osić albo co, byu̯o zapomnione, wzioli go ruski i

Tego sołtysa?

GM: Tego sou̯tysa i zginou̯, nie wiadomo dzie.

Sołtysów to zabierali.

GM: Bo to byu̯ też taki przyszyty Niemiec.

Ale to był Niemiec czy Polak, ten sołtys?

GM: To byu̯ Polak, ale robiu̯ sie za Nimca. Ja miau̯a tu koleżanko, ich tyż, oni uciekli przed ruskim. Uciekli, a potem przyszli z powrotem i jak te dwa trzy dni byli, to ja byu̯a tedy na ajnzacu[71] . W Sulechowie my byli dziewczonta, my tom byli pod bruniom, to nam nic zu̯ego nie zrobili ruski i przyszli ci, co byli w lagrze. X, osiemnaście lat miau̯, jak za ojcem leciau̯, ten Y z Karolewa i wzioli go do lagru też w Oranienburgu, bo do Osieńcimia tu nie brali naszych, tu do Niemiec w Oranienburgu i pon ten ojciec potem nie jad, ino dou̯ chu̯opcu, chu̯opcze ty musisz jeś i z gu̯odu umar. Ojciec z gu̯odu umar, a chu̯opiec przyszet do dumu.

Ten X?

GM: Ci trzej przyszli i wysiedlili ich wszystkich. Hajl Hitler[72] mówili. Hajl Hitler, tu na godzine dwadzieścia minut. Tu zapakować sie i won. Mau̯e dziecko byu̯o. To byu̯a moja koleżanka, a ona...

To ich do Niemiec wysiedlili, tak?

GM: Do Niemiec. Do Niemiec. Och oni pon dobrze sie mieli, bo sie wybudowali tam. Niemcy dau̯y im pinondze. To sie... W Efje[73] byli, nie, to im dobrze szu̯o. Ale moja koleżanka, jak potem ruski już byu̯y, Hitler przyszet, to już nie chciau̯a sie ze mno kolegować, bo ja chodzi'a do polskiej szkou̯y.

Bała się?

GM: Też sie Gertruda nazywau̯a. Nie chciau̯a sie już ze mno kolegować. Una tam byu̯a, ona tam byu̯a krankenszfester[74], rozumiecie?

A potem, jak przyszla Polska tu, to jakie były relacje między ludźmi? Jak traktowali was ci, co przyszli z Polski?

GM: Potem byu̯o... W Kramsku pon byu̯a wielka wojna, bo byu̯y Polaki i Nimce. Pon byu̯ my tera na nich, nie? A oni byli tacy mondrzy, że nasze chopy szu̯y z u̯opato, bo nie mieli zawodów, nie, a oni sie potkali na stacjo na kolej te te te Niemce, nie? Mondrzejsi byli, bo szli na państwowo robote, nie?

---

[71] Niem. *Einsatz* 'akcja, interwencja, wykonywanie zleconej pracy'.

[72] Niem. *Heil Hitler* 'Chwała Hitlerowi', *Hitlergruß* – powitanie w III Rzeszy.

[73] Fonetyczne upodobnienie potocznie używanego skrótu NRF – „w Enerefie" – Niemiecka Republika Federalna – Niemcy Zachodnie, dla których oficjalna nazwa brzmi RFN – Republika Federalna Niemiec.

[74] Niem. *Krankenschwester* 'pielęgniarka'.

A potem po wojnie już to ludzie wyjeżdżali stąd do Niemiec. Tu z Kramska?

GM: Nie, po wojnie tak nie. Ino ino, które jeszcze Niemcy byli w Babimoście, to ich wysiedlali. To to, to jes tera tak. Ta Sztajnbach[75] tera chce tera, żeby ci dostali nagrodu, ale którzy dobrowolnie sie, a którzy, których wysiedlali. Tom byụa taka wojna Polak z Niemcem, bo sie, takie byụa, takie zatargi byụy.

Ale to w Babimoście?

GM: W Babimoście. U nas tak nie. U nas tak nie. Uni przyszli z powrotem na gospodarko, ale mieli wszysko wyplundrowane. Tych... Uni przyszli z powrotem i tych wygnali, a gdzie ụun szli, to nie wiadomo. To nikogo nic nie obchodziụo.

Za Odre pewnie...

GM: No chyba... No no za Odrę.

Ale nie powracali tutaj potem?

GM: Nie. Nie. Nie.

Nie. Już kontaktu nie było?

GM: Nie byụo im wolno. Tera ta Sztajnbach, ona nie ma racje. Bo przecież Polaków nie wysiedlali? Tu byụa kobieta, co byli wysiedluni, wioncej takich gospodarzy, co byụo wysiedluny, to co, dzie uni pójdo po zapomogi tera, nie?

No tak.

GM: No. Una nie ma racje ta Sztajnbach, ja jej racje nie dom.

Ale pani rodzina wrócila?

GM: Wszyscy wrócili. Wszyscy wrócili na swoje. Wszyscy. Jak wrócili, to ci musieli uciekać, nie.

No to tak, wojna.

GM: Tak wojna zrobiụa i tak byụo.

O KONTAKTACH Z OSOBAMI, KTÓRE WYJECHAŁY PO WOJNIE DO NIEMIEC

GA: Tu też mieszkaụa Niemka, nie? Musiaụa do Niemiec, a potem, nie?

GM: To byụa moja koleżanka.

A nigdy nie odwiedza?

GA: Umarụa.

GM: Potem... Teraz zmarụa, ale potem przez pare lat potem sie odezwaụa, ściaụa mieć mój mój ten adres, nie? Przez jej ciotko, a ja jej napisaụa list, bo ja przecie, jak ja nie zapomno niemieckiego, to ona nie zapomnia'a polskiego. Ale tak udawaụy. A ja jej pisaụa list. Pisa'am i po niemiecku, też umie, a które sụowo żem nie wiedzia'a, napisa'am po polsku. Byụaś mondra, tak, ino pisz pisz tak, ja jes mondra. Byụa tu raz, byụa tu raz i zgubiụa zụoto zụoty armbant[76], ten obroczku tako.

[75] Erika Steinbach – prezeska Związku Wypędzonych (niem. *Bund der Vertriebenen*).

[76] Niem. *Armband* 'bransoletka'.

Aha, bransoletkę.

GM: Branzoletku zgubiu̯a, byu̯a u nas byu̯a tu, u son... sonsiada. Ja żem zgubiu̯a to i to. U nas ni ma, nie. Żeby byu̯o, to ja bym i oddau̯a, nie.

Tak.

GM: Potem wnuczek, ten, co tu przyjechau̯, ten pon z nio szed. On z nio szed, a ona, ona byu̯a u ciotki prawie na koniec wioski i ona to drogo szli, dzie ona szu̯a. Su̯ońce świeciu̯o, to by sie świeciu̯o, nie, na su̯ońcu. Ta bransoletka. Nie byu̯o. Tam byu̯a szukać, nie byu̯o. Mi byu̯o gupio, nie, bo to tak wyglendau̯o, jak ja bym niby to... Jak przyszu̯a do domu, to tam u ciotki we w muszce, muszla ku, no w ustempie, w muszli.

O RODZICACH

A w którym roku wzięli ślub?

GM: Rodzice?

Tak.

GM: Nie wiem. Bo dawniej tak nie by'o, że musiou̯ sie żenić, nie? Oni sie, ten starszy brat sie urodziu̯ dziesieńć dziesieńć.

Tysiąc dziewięćset dziesiąty rok?

GM: Dziesionty.

No to jeszcze nie było tej granicy?

GM: No. To to tam sie urodziu̯. On pieszo przyszet do panny, pieszo przez nasyp, przez kulig, bo nie miou̯ rowera, pieszo przyszet do panny, a babcia mówiu̯a, moja starka[77] mówi'a: wyjś za Fran, wyjś za Froncka, wyjś wyjś. Taki dosyć chu̯opy jesta[78] i sie żenili, a na cegielni sie poznali. Nie spali miesionc, dwa, rok, dwa przed tym, jak co tera sie robi.

Tak, teraz to zupełnie...

GM: Tera to a i rozwody, nie myśleli o tym.

O NISZCZENIU ZDJĘĆ

GM: Ja umio jesze[79] piosenki ze szkou̯y. Jak my mieli polskie, tera nie ma tego, ale to my mieli polsko zabawo, jedno niedzielo latem cau̯a szkou̯a ubrani wszyscy, każde, to byu̯o towarzystwo rolników, towarzystwo robotników, tera byli mój brat m'odzieży w biau̯ych czapkach[80], ale tych ja ni mam tych zdjeńć. My popalili, jak ruski przyszli. Bo znajdli brata wojskowe i ścieli nas zaszczelić. To my pon wszyskie zdjeńcia poponiszczyli. Ja miau̯a zdjeńcia.

Transkrypcję tekstów przygotowała Anna Jorroch

---

[77] *Starka* 'babcia, babka' [MSGP 2010: 266].

[78] Gwarowa forma *jest.*

[79] Uproszczenie wyrazu *jeszcze*.

[80] W czapkach Polsko-Katolickiego Związku Młodzieży.

Mówienie po polsku osób, których prymarnym językiem w dzieciństwie i młodości był niemiecki

Tekst 1

VZ Siecioborzyce[1]

Wywiad przeprowadziły Magdalena Pokrzyńska i Anna Zielińska w lipcu 2011 roku.

O WARUNKACH ŻYCIA W PIERWSZYCH LATACH PO ZAKOŃCZENIU WOJNY

W czterdziestym piontem roku wygonili, można mówić, wygonili nas. Jechalimy takim samo... tem

Wozem?

Nie, wozem nie. Jechalimy pocz'ongiem na sụomie, jak bydụa. W tem pocz'ongiem jechali. Tam krowy byụy, wszysko byụy tam, nie. Tam my spali. Później my przyjechali pieńdziesiontym roku do Sztrypowa[2], to jest w Koszalińskim. To my spali na sụomie i tam my pracowali.

Ale jak, w czterdziestym piątym wygonili z Tempelburga[3] i potem gdzie pojechaliście?

Pojechalimy do Koszalina, wysiedlali nas tam do tego, tam do pracy. To tam byụa sto pieńdziesiont Niemcy i tam my spali na podụog'e i s'oma[4] byụa i tam sie pracowaụo potem, snopki sie robiụo, szysko szeba[5] byụo robić tam, nie? Przecież ja maụa byụam, jeszcze szynaście lat miaụam, przecie co to... Dziewczynka. Krowy pasụam, przecie na bosaka, cienszko my przeszli, ooo. Gotowalimy tam w taki kociọụ, ledwo tam przegnaụam[6] i myszaụam[7], no ale szeba byụo robić, bo jak sie nie robiụo, to ụopata przeciś dostaụo sie.

To był taki obóz pracy?

Tak, tak, ale to byụ dużo peg'eer, to tam pracowali duże, to to pracowali, Polaki tam też pracowali troche, ale tam byụ, kierownik byụ, jak jemy byụa tego kierownika, Aleks abo jakoś tak jemu byụo. To jeście Niemcy byli, który byli brygad'ista tam, nie? Ale on byụ caụy tego, on tu wszysko miaụ ten, szysko. No a my gotowali tam obiady, to na sto pieńdziesiont ludzie szeba byụo gotować, przyszụam, nie. I sama musiaụam obierać kartofle na tego no i musia'am patrzeć

---

[1] Charakterystyka informatorki podana przy tekstach ilustrujących mówienie po niemiecku.

[2] Nie potrafię ustalić, co to za miejscowość.

[3] Dzisiaj Czaplinek. Tam urodziła się informatorka.

[4] Opuszczona spółgłoska *ł* w wyrazie *słoma*. W tekście są liczne takie opuszczenia, zaznaczone zawsze apostrofem.

[5] Uproszczenia *wszystko trzeba*. Uproszczenia są liczne w tym tekście.

[6] Może chodzi o *przeginałam*, czyli *sięgałam*.

[7] Mieszałam.

tego, takie chochle byu̯y robione, no tak, to stou̯ek dau̯am[8], szeciś[9] ja byu̯am mau̯a. Nawet nie mogu̯am miaszać, tego. To taka Niemka tam by'a, Lotka by'a, to ona mówi tak do mie: wiesz co, ja poczebuje do pszontania mieszkania. Mówi, to dobrze, to bende u ciebie pszontać.

Najgorsze ta spania. W taki konciku byu̯a robione, to sie mylimy tam, to by'a taka zas'ona, to sie mylimy tam tego. Jakie to mycia by'o? Miska i tego wody to to... To to nie by'o mycia. Ale ona mia'a wanne tam tego, to ja mówi do nie: wis[10] co, ja sie u ciebie wykompie. Wykomp sie! No to ona widzia'a jak tego. Ja chentnie robi'am tam wszysko i tam popszonta'am tego, to to ona widzia'a. To sie wykomp, mówi, to bendziesz szysta.

No to dobra była?

Ona byu̯a dobra, Ona byu̯a Niemko, ona byu̯a dobra.

O TRAGICZNYM LOSIE KOBIET

Pięć lat byliście w tym obozie?

Tak.

To taka pani młodość?

To jest mu̯odość. To jest tego.

A co wówczas z rodzicami się działo?

Moja matka tam by'a, bo ojciec nie byu̯. Tyko sz'ostry byu̯y. Sz'ostra sie urodziu̯a ta jedna, ta co jest teraz w Drezdnie, to ona sie urodziu̯a w czterdziestym szwartym roku.

A to takie małe dziecko było?

Tak. Mama zawsze se smarowau̯a te twarz na szarne[11] i tak chodziu̯a, nie? Moja bratowa zostau̯a zwau̯cona[12] i tego, i tego syna miau̯a, no bo ten ojciec nie ściau̯ by tego, w piwnicy siedziau̯a. Ona siedziau̯a i ona wyszu̯a, no to zostau̯a zwau̯cona i tych, chu̯opaka musiau̯a rodzić.

Z gwałtu, tak?

Tak.

Kto ją zgwałcił?

Ruski. Ja też siedziau̯am trzy lata..., trzy miesionce w ten, w bunkry w lesie. Przecie tak gwau̯cili, jak mogli. Oni nie paczeli. Masz pietnaście lat, dwanaście lat, abe dawaj. Babka, która miau̯a osiemdziesiont lat, to też musiau̯a. Nie podoba sie, to dziecko zabiu̯, a matka zwau̯ciu̯. Jak tak sobie cz'owiek szasem przypomni, jak tam szasem moje wnuki przyjadom, jak ja im opowiadam, babcia, naprawde? Ja mówi, synu, naprawde tak przeszu̯am, mówi tego. Jak ja sz'am,

[8] Postawiłam.
[9] Przecież.
[10] Wiesz.
[11] Czarne.
[12] Zgwałcona.

gdzie tu matka mia'a przebite rence goździami, a tu dziecko, a te dziecko ssaụe. A dzie to... Te dziecko już później nie żyje, nie? Bo przecie to ono spadnie, tego, to takie maụe dziecko. A w piwnicy my byli, tam peụno Niemcy byụy zabite, a my na górze spali. Nie byụo strachu, czụowiek musiaụ. Też o, w tej piwnicy czụowiek sie chowaụ, jak tyko mógụ w sụomie nie tego, w sterte dzie tyko móg, nie?

O STANIE ZDROWIA

Ale potem wyjechała pani do Niemiec?

Odw'edzaụam je.

Odwiedziny?

Tak.

A tak cały czas w Polsce?

Tak. Ja kiedyś to wincej jeździụam, bo mog'am chodzić na te nogi, a teraz na te nogi nie moge tak chodzić, to już nie jade tak. Bo nie moge chodzić tak. Ja caụkiem nie chodziụam. Ja tyko tak ten kulami chodziụam. Ale już jedna teraz troche lepij chodzi, to chodziụam do lekarza i te różne tego to, troche lepij. Końskie maściom smaruje.

O WIERZE I PRAKTYCE RELIGIJNEJ

A proszę powiedzieć o ślubie. To był taki ślub w kościele czy w urzędzie?

W kościele. Rzymski ślub.

Pani była katoliczką?

Nie. Przyszụam.

Przeszła pani?

Tak. No bo sz'onc[13] tam, to my byli w Koszalinie. To byụo nas sześć pare, ale szyskie mieli my rzymski ślub szystki. Tam tóry[14] byli żonate, Ukrainem, to Polakiem, Niemcem, szyskie mielimy ślub rzymskie, wszyskie. Czternastego lipca, szyskie my mieli jednakowe.

I od tego czasu chodzi pani do kościoła?

Ja do kościoụa ewangelicki chodze, no bo jest... Kiedyś byụ w Kożuchowie, teraz nowy jest w Zielony Góry, to ten pastor tu przyjeża, do mie tu taj przyjeża, a tak to teraz byụam u Ewki[15] tutaj w kościele. Mi sie podoba tam u Ewy. Byliście w kościele? W Nowej Soli. Ale tam, dzie Andrzej chodzi, żeby byliście. Tam jest naprawda fajnie.

A to katolicki, tak?

To jest nie katolicki tyko świontkowski.

Zielonoświątkowy. Tam pani chodzi?

---

[13] Ksiądz.
[14] Który.
[15] U córki, która ma na imię Ewa.

Ja by̨am teraz tam. Tak to ja chodze tutaj[16], jak tego, ale tu do mie przyjedzie sz'onc z Zielonej Góry, ewangelicki szonc przyjeża tutaj raz w miesz'once tego.

On jest Polakiem czy Niemcem?

On jest Polakiem.

Polak

Ale on mówi tego, nie po polskie. On sie ożenił̨, już ma teraz dziecko, kiedyś jesze nie miał̨ i jedzili tam do Kożuchowa, a teraz już do Kożuchowa, ta pani już umarłą tutaj, co ona z nami jedzią, to już tu przyjeża do mie, do chory.

Tylko do pani przyjeżdża czy jeszcze do kogoś?

Tutaj nie ma wiencej, on tam gdzieś jedzie jesze tego. Do Boga szeba! Bez tego, to nie ma tego.

A w tym kościele zielonoświątkowym nabożeństwo jest po polsku czy po niemiecku?

Po polsku. Ale bardzo fajnie sie modlo. Naprawde, za taki ludzie, który takie chore som tego, to oni... I oni sie opiekujo bardzo tego. No Krystian[17], jak on tu jest u mnie, to mi czyta Biblie i mówi, babcia, chodź siadaj tutaj, mówi, ja ci tu przytam[18], mówi i ty masz mi posłuchać, mówi.

Po polsku?

Po polsku mi czyta.

A jak pani woli sie modlić?

Mi to wszysko jedno już teraz, nie. Mi już szysko jedno.

Bo te modlitwy od dzieciństwa pani po niemiecku uczyła się, prawda? To teraz po polsku nie jest tak obco?

Nie, nie jes obce. Ja nawet sem mówie Ojcze Nasz po polsku, to tego. Bo inaczej nie pójde spać, ani nie usne. Już tak sie nauczyąm. Prosze Boga, aby jakoś do rana tego, bo ja tera by̨am bardzo chora, to jak tego, to ja prosiąm jego, ja by do rana uszemał̨ wszysko tego, bym ja rano wstałą. Ja rano wstaje, nogi mogo ruszać, ja mówi, Boże, ja Ci bardzo dziekuje za to, co Ty mie naprawde wysłuchałeś.

O POJĘCIU „AUTOCHTON"

A takie słowo autochton słyszała pani?

To som taki, co oni som, co oni po polsku i po niemiecku. No no.

I to pani też jest taką autochtonką?

Tak. Ale kiedyś ja szłąm i oni mówi do mie tak: Ty nie jesteś Polka. Ty jesteś Niemka. Ja jestem Polka. Ja mówi tak do jego. Ja mam obywatelsko polskie, jestem Polka. Niemka jestem tylko połowa. Co bende sie tam z nimi kucić[19],

[16] Czyli do kościoła katolickiego w Siecioborzycach.
[17] Mowa o wnuku.
[18] Przeczytam.
[19] Kłócić.

nie? Trzeba gadać jak tego i już. Nie dać sie w kaszy kuchać i już. Co oni myślo tego? Nie, nie.

O URATOWANIU SIOSTRY PRZED ROZSTRZELANIEM

Pani pewnie chodziła wcześniej do niemieckiej szkoły jeszcze w czasie wojny?

Chodziłam troche. Troche chodziłam. Do szwarte klasy. Ja umiałam pisać. I to już zostało. Uczyłam sie i tak została. Przecież moja sz'ostra ta, co już nie żyje, to ona została... Miała być rozszelana. Ona miała Polaka, miała być rozszelana, ale tam prowadzili w takie miejse, ale ja mówi, jakoś mie tak pan Bóg mie ocalał wszendzie, a tego... Ja szłam i tam już szli do tego, oczy mieli zawionzane, ona mia'a taki dużego koka i było ugolone całe i Niemcy szli taki i taki jeden miał nazwisko X[20], a ja mówi tak: wujek, czego chcesz ich zabić, mówi, przecie my jestem rodzina. A on mówi, my nie jestem rodzina. Co ty? Twoj brat i moj brat... moj tata to byli bracia, do jego tak gadam. On mówi, to niemożliwe. Ja mówi, ty dobrze pomyśl, zapytaj sie babci, to ci powie. Tak do jego, a on mówi tak: Wiesz co, weź ich i tam so taki szaki[21] i tam za tymi szakami w ten czas tu czekać tam do babki. Ja mówi: widzisz, to ty jesteś, mówi, wujek, mówi. Przecież każesz mi tam iś czekaś tam do babci, ja mówi, no to ja ucz'ekłam z sz'ostro mówi tego. My tam ukrywali sie u babki, tam dosyć ten las był bardzo długi i wyratowałam. A moja mama w domu nie wiedziała, co sie stało, gdzie ja jestem.

To Niemcy chcieli zastrzelić?

Tak, bo ona miała tego Polaka, nie?

A skąd ten Polak był?

On tam pracował.

Roboty przymusowe?

Tak. On dobrze umiał po niemiecku, nie... No i tego... A ona pracowała już o w takim szpitalu, nie. No i oni tak sie poznali, bo tak razem chodzili, szysko.

A w którym roku to mogło być?

W czterdziestym drugim szecim...

A on co robił?

A on tam stolarzem był. Polaki jego wydali. Bo on te peny[22] nosił, tu miał chowane, chodzili do kina... I zostało ocalone i później tego ja później jakoś przyszłam do domu. Ale jak ja przyszłam do domu później na jakiś czas, to ja sama nie pamientam. Bo ten las, to było pełno już partyzantce. Tam tego. To było strach nawet jechać. Ale jak ja jechałam pocz'ongiem, ja już nie pamientam, to to człowiek był młody, to już nie pamientam tego. I mama mówi, ja myśla'am, Ty nie żyjesz. Mama, diabeł nie bierze.

---

[20] Nazwisko takie jak nazwisko panieńskie informatorki.

[21] Krzaki.

[22] Prawdopodobnie chodzi o pieniądze, skrót od niem. *Pfennig*.

Tekst 2

EM Stary Kisielin

Informatorka urodziła się w ewangelickiej rodzinie niemieckiej w miejscowości Alt Kesel (obecnie Stary Kisielin) w 1916 roku (zmarła w roku 2010). W 1945 roku razem z matką uciekły z transportu do Niemiec. Pierwsze lata po wojnie ukrywały się w piwnicach, potem były w obozie pracy oraz w więzieniu. Języka polskiego nauczyła się po 1945 roku. Wiele lat pracowała jako tłumaczka z języka niemieckiego.

Wywiad przeprowadziła Magdalena Pokrzyńska w lutym 2010 roku. W rozmowie z dziewięćdziesięcioczteroletnią informatorką pomaga opiekunka, która zadaje dodatkowe pytania.

O PRACY PRZED WOJNĄ

Ale to babcia opowie coś o sobie. Jakie ty miałaś życie przed wojną? Wyjeżdżałaś, że pracowałaś w Berlinie, pracowałaś jeszcze gdzieś?

Aha, czy ja pracowaụam?

No w ogóle, nie. Co robiłaś przed wojną?

Przed wojno ja pracowaụam w pensjonacie. Dziewieńć miesiency. A potem, jak wrócịuam, no to ludzie mówili: A jak byụ[23] praca, to ona w świecie, a teraz to tu bedzie w domu. To ja jeszcze poszụam szy[24] lata do Berlina do kawiarni-cukierni. No i tam to jesce nawet djencie[25] dzieś miaụam.

Babcia, a w Zielonej Górze to mieliście tam piekarnię i sklep czy tylko był sklep?

Jak wyszam za manż, to mia'am w Zielone Góre... Wiesz, jak ta ulica sie nazywa?

Nie wiem, jak, kiedyś była Świerczewskiego a... teraz jest Kupiecka, gdzieś tam w tych rejonach.

Gdzieś tam?

To miałaś tam piekarnię, tak?

Tam mia'am piekarnie. A tu nagle przyszet Hitler i powiedziaụ tak, wszyskich pomieszczenia, sklepy muszo być kachlowane[26] aż metr osiemdziesiont. No i ten wụaściciel powiedzia tak: Przecież ja nie bede kachlować, ile to pieniondze kosztuje tyś kachlowania, nie. Czy ten. I on powiedziaụ: Niech pani sobie szuka coś inego.

Innego lokalu?

---

[23] Neutralizacja opozycji rodzaju w formach czasowników 3 sg. praet.

[24] Uproszczenie *trzy*.

[25] Uproszczenie *zdjęcie*.

[26] Wyłożone kafelkami, płytkami ceramicznymi, glazurą. Wyraz utworzony od niem. *Kachel* 'kafel, płytka'.

Bo moja żona zmaru̯a. Moj dzieci so umieraṷe[27], to niech Pani idzie i szuka sobie ine miesce no i wṷaśnie przyszṷo, to akurat tu byṷ Kisieline no i rodzice mówili tak: Ty kleine[28], lepiej bońdź tu blisko nas, bo bo jak powiedzieć ten?

O WIĘZIENIU

Jak długo pani w więzieniu była trzymana? Ile lat?

Szy lata najmniej.

I nie chcieli pani potem wywieźć do Niemiec?

Tego to jes nie wiem, jak to byṷa, że byṷam wieńzienia i... to nie moge se tego, bo to tu tak nagle, Teresa, powiedz to, co ty wiesz. Ciebie nieraz opowiada'am, jesze tu jes ta karta, nie?

O ŻYCIU W OKRESIE WOJENNYM I TUŻ PO WOJNIE

Aha i jak my przyszli do granicy to, do, jak to byṷ ten, Zgorzelec, to oni powiedzieli tak: Siedem lat nie wolno z Polski do Niemiec i siedem lat nie wolno z Niemiec do Polski. No i wtedy to wyszṷam drugi raz. To już później przyszṷam tu, bo tu urodziṷam sie w tem, no i to tu sie zostaṷam i później mi proponowali wyjść za monż i wysz'am za drugi raz.

A proszę powiedzieć, nie żałuje pani, że nie wyjechała pani do Niemiec?

Nie, nie żaṷowaṷam, bo niech pani to... Z ludźmi ja sie stara'am bardzo dużo ludziom pomagać te, co w Niemcech pracowa'am i tego i zawse stara'am sie. Nas rodzice uczyli, co yy nie chcesz co komuś robić to nikomu, co ciebie trzeba by, to nikomu też nie rób. I tak ja sie zawsze staraṷam, że pomagaṷam. Jak przymusowe prace gdzieś tu, to sie staraṷam, żeby zaświadczenia przywieźć, żeby rente dostali i tak dalej, i tak że nie można by powiedzieć, że... No i później jeszcze wylendowa'am w tem archiwum no i tam też pracowa'am, tyko już nie pamientam, ile te lat tam byṷo.

O JĘZYKACH

W jakim języku pani mówiła w domu rodzinnym? Po niemiecku czy po polsku?

No, to zależy, jaki szas już byṷ. Jak za niemiecki, to my po niemiecku rozmawiali, a ten później to już po polsku rozmawialiśmy.

O PAMIĄTKOWEJ TABLICY

No a później, żeby sie wiencej zgodziṷa, to Niemcy robili takom tablice Przytoku[29], to ona teras jes i jes, ja tam pomaga'am tom tablice robić. Na tej

[27] Forma czasu przeszłego, utworzona według wzoru konstrukcji z języka niemieckiego czasu przeszłego *Perfekt* (*sein* 'być' w czasie teraźniejszym + Partizip II).

[28] Niem. *Kleine* 'mała'.

[29] W Przytoku. Przytok (niem. Prittag) – wieś w Polsce położona w województwie lubuskim, w powiecie zielonogórskim, w gminie Zabór.

tablice, jak to by̨o? Aha i na tych tablice pisaliśmy tak, żeby by'a zgoda miendzy Niemcami, to z jednej strony Niemcy poszy̨y, a z drugiej strony Polaków przyszy̨y.

Aha i gdzie ta tablica jest?

W kościele.

Tu u nas?

Nie, w Przytoku.

W Przytoku?

W kościele i cekajcie, no jak ja tam napisa'am. I to my zbierali i to w tych tych tablicy o rany, ja tak nie moge sobie sklecić, jak to by'o. No i w tem kościele jes ta tablica, jak ta wieża jes, nie? W Przytoku. To tam z tej strony trzeba wejść i tam.

To ja tam sobie znajdę, jak pojadę.

I to tam pisali tak. Minoy̨ już tyle lat. Chcemy zapomnieć, co kiedyś by̨y̨. Chcemy zawszy tylko do naprzód patrzeć spólne nowe przyszy̨ość budować.

I to pani wymyśliła tekst?

Tak.

A kto wymyślił, żeby tę tablicę powiesić?

To wspólnie Niemcy. Że teraz zgoda już by̨ua, to Niemcy wymyślili i Niemcy zbierali tam piniondze na ten, a ja tutaj za te piniondze, co mi dali, to ja...

Zorganizowała już to pani?

Zorganizowa̧am.

Transkrypcję tekstów przygotowała Anna Jorroch

Mówienie polszczyzną południowokresową

Tekst 1

KG Bagniewo

Informatorka urodzona w 1928 roku we wsi Tuligłowy w powiecie rudeckim w województwie lwowskim[1]*. Mieszka obecnie w Bagniewie, wiosce należącej do powiatu strzelecko-drezdeneckiego. Tuligłowy były wioską polską, w rodzinie informatorki mówiono tylko po polsku. Ukończyła tam siedem klas szkoły podstawowej. Po przesiedleniu nie podjęła dalszej nauki, tylko pomagała rodzicom w pracy w gospodarstwie. Mieszkańcy wsi Tuligłowy zostali przymusowo przesiedleni jesienią w 1945 roku. Rodzina informatorki miała 24 godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy do ubrania i opuszczenie domostwa. Informatorka całe życie pracowała w gospodarstwie oraz w lesie (zbieranie jagód, grzybów). Zajmowała się domem i wychowywaniem ośmiorga dzieci.*

Wywiad przeprowadziły Małgorzata Dorywała i Anna Zielińska w sierpniu 2012 roku.

O JĘZYKU

Proszę pani, a tam u pani we wsi mówiliście po polsku?

Tak. Po pu̯olsku.

Wszyscy?

Wszyscy po pu̯olsku.

I byliście katolikami, tak?

Tak, no. Nasza cała Tuligłowe, cau̯a wioska, to cau̯a wioska byu̯a same Poliacy. A później już tam inne wioski już byli Ukraińcy.

ROZMOWA O CODZIENNYCH SPRAWACH I RODZINIE

Zimno, cimno.

Ale to przyjemnie właśnie, bo na zewnątrz jest dosyć gorąco dzisiaj. Tak? A tutaj jest bardzo przyjemnie.

Tak. Jest chu̯odno, no. Zimo jak napale, to jest ciepu̯o. A latym jest za to chu̯odno. No. Jest dobrze. No to jest cymyntowe, to jest. O. Tak.

To dobrze.

No. Jest taki chu̯odno. No. Latem jest chu̯odno.

A zimą ciepło.

A zimom jest ciepu̯o. Jak napale, ciepu̯o, aż za goronco.

To dobrze. To tylko pozazdrościć.

No.

---

[1] Został wydany słownik gwary przesiedleńców z tej wsi [Paryl 2004].

I sama tu pani sobie gospodaruje, tak?

No sama.

Sama

Dzieci przyjeżdżajom.

W odwiedziny?

Jeszcze nie chciau̯ opuścić. Nikt nie chce przyjść mnieszkać. Bo może ten Michał z Drezdenka przyjdzi. Nie chcom na wioske przyjść tera. Ta, no. A pu̯ole to syn obrabia. Tak.

A duże? Duże pole*?*

Hektar, tam. No.

No to już trzeba.

Kartofle zasadziu̯, tam u̯onki. Tak. To syn obrabia. Ma kury, gensi, kaczki i wszystko ma. Tak. Konia. Mnie aż za ciepu̯o, bo mam te bluzke. A dzisiaj takie pienkne, ciepu̯e o jeny.

Dzisiaj piękny dzień.

Tak.

Piękny dzień.

No. u̯adny dzisiaj, u̯adny dzień. Miau̯am lecić na grzyby. Mniau̯am lecić na grzyby.

Jakie grzyby tu zbieracie? Jakie grzyby tu są?

No wszystko. I podgrzybki, i prawdziwki, wsio. Lece tam w las i no. I tego. I kurki, i wszystko. Tak. I jagu̯ody, i jagu̯ody blisko. No tego roku, że jagu̯od nie byu̯o. A tak blisko. No. Tu blisko, kawau̯ek tam zaszu̯am, już jagu̯ody som. Tak. I zawsze grzybów nazbirau̯am dzieciom. No. Poszu̯am tu, tak nie mam roboty ni nic.

I co pani robi z tymi grzybami?

Ususze i dzieciom.

Aha, suszyć tak? Suszyć.

Tak. Ususze i dzieciom daje. Tam do Wronek, bo córka, bo ona chora na raka, alie i dzienka Bogu, że zdrowa jest teraz.

Już tak.

Tak. I zawsze kto nie ma, podaje dzieciom. Ali zawsze nasusze dużo. No. Tak nie mam co do robu̯oty, ja na te rence. To oni objadom, mnie przywiozom, pranie zabiorom, popiorom, posprzontajom i co? To jo lece w las.

To dobre pani ma dzieci.

No.

Dobre. Dbają, tak?

Dobre. Nie mam co mówić, dobre dzieci. Dobre. Tak. Teraz na weseliu byu̯am wu̯aśnie u córki. Dobre mam dzieci.

A wnuki?

I wnuki też. I wnuki byu̯y dobre, no.

Dużo pani ma wnuków?

Uuu. Trzydzieści sześć.

Nie! Naprawdę?

Tak! Trzydzieści sześć.

Aaa.

No. Mam dużo wnuków. Bo to dzieci osiem. No. Jest, jest dużo wnuków. No. Alie som dobre. Pamientajom o babci. No. Zawsze nie wiem, przyjadom, zabiorom do siebie, tak. No. Tam do dzieci. Trochu tam jade, trochu tam. Wszendzie po trochu. Tak. I w dụomu tak nie mam robụoty.

No tak. Ogląda pani telewizję?

No, ụoglondam, ụoglondam. No wyụonczony teraz. No.

No tak. To zawsze coś prawda? Można się zająć czymś. A czyta pani jakieś gazety czy książki?

No czytam. Czytam

Tak? Co pani czyta?

Jeszcze tak widze sobje i sobje wszystko czytam.

Co pani lubi czytać? Jakie gazety?

No różne gazety, jakie dzieci mi przynioso. I tak.

To co przyniosą?

Tak. Widzi i sobje czytam. Tak. Nie mam co do rụoboty. Na te rence ni moge. Tak. To oni mnie ugotujom, wezmom pranie i to posprzontajom. Tak. I to jest dobrze. A tak bym sama co zrobiụa?

No tak.

No. Jakby dzieci nie byụo?

To już ciężko.

Cienżko, cienżko. Tak. Jak nie ma dzieci to cienżko. Tak. Moje dwie wnuczki nie bedom mieli dzieci, to cienżko późnij, majom cienżko.

Tak mówią, ale będą miały na pewno.

Nie. Mówiom, że nie bendom mnieli ani jednego. Nie wiem. No.

Nie chcą tej pracy.

Chụociaż to dwoje, żeby mnieli. No. A jak wcale dzieci to niedobrze. Jak ja bym sie teraz sama zostaụa? Gdzie? A tak dzieci przyjadom, wszystko porobiom i co?

Tak, tak.

Pranie zabioro, wszystko porobio i ụobiad mi przywiozo i zakupy se pokupie, chlieba tam, co mi trzeba i tak. I co? Leze do lasu.

O TRAGICZNYCH LOSACH RODZINY

A w domu dużo was było? Ile mama miała dzieci?

Moja mama? ụosiem też mniała.

Też osiem?

Jak ja ụosiem, no.

Aha. Osiem.

Tak, o̯siem. Tak. No. Tylko, że tam Niemcy zabrali te dzieci, no.

Aaa...

Tak, no. Bo to jedna Francji, jedna w Niemczech i tak sie po, wszendzie sie porozlatowaly. Tak. No. Mama mniao̯a siedemdziesiont pieńć lat jak zmaro̯a, no. I o̯ojciec też. A ja już przeżyo̯am ich.

A pani ile ma lat?

Ja już mam tera osiemdziesiont dwa, skończyo̯am w czerwcu, na osiemdziesionty trzeci. Tak, no. Już przeżyo̯a swoich rodziców.

Tak, dużo, dużo pani przeżyła.

No. Dużo. Mama tyle wnuczków nie mniao̯a, co u mnie tyle wnuków, no, że tyle wnuków. No. A bo to tylie dzieci, to i wnuki. Tak.

A potem te dzieci odnalazły się? Czy już nie?

Odnalazo̯y sie, alie dwoje zabite bylu. A te wszystkie sie znalazo̯y. Z Francji później siostra przyjeżdżao̯a, w Lubsku byo̯a jedna siostra. No. Przyjeżdżali. Tam brat przyjechao̯ tutej jeden, drugi, no. A byo̯y dwóch.

I gdzie byli bracia?

Brat jedyn w Niemczech to byo̯ powiesili, bo z Niemkom chciao̯ sie żenić.

Aha.

I temu go powiesili.

To jeszcze w czasie wojny?

Jeszcze w czasie wojny. Ta Niemka napisao̯a do rodziców, że powieszom go i powiesili, no. Coś okropnego. No. Za to, że z Niemkom chciao̯ sie żenić. A o̯ona chciao̯a i chciao̯a tutaj przyjechać. No. No.

No to straszne.

Straszne, no. I jednego w tym też zabili też, tak. Bo stamtond cho̯odzio̯, bo tam bratowa moja nie mniao̯a dzieci, no była tak z menżem, a mój ten brat byo̯ piekarzym i o̯oni obydwa tak pikarstwo wszystko tak piekli buo̯ki, wszystko, ponczki, wszystko. I późnij tam Australie jakiś do nich zacho̯odzio̯. Tak. No. I późnij mojego brata zastrzelio̯. Tak.

Taka historia.

Tak, no. I ona sie sama zostao̯a. I późnij tam jom nie ożeni, już nie chciao̯a sie za monż wychodzić. Nie. Tak. No. A taka dobra, bo Ukrainka byo̯a.

Ukrainka, tak?

Tak. Ukr[ainka], ale bardzo dobra byo̯a kobieta. Uczona, o je. Tak. No, że moja mama strasznie przeżyo̯a.

No strasznie, strasznie.

No. Jednego po̯owiesili, innego zabili w Australii.

A tam u was często żenili się Polacy z Ukrainkami? Tak można było?

No. No. Można byo̯o. Tak, tak.

Tak? Nie sprzeciwiali się tam rodzice czy coś?

Jakoś sie nie sprzeciwiali. Nie, nie. Tak. o̯oni byli niedobre Ukraińce.

Tak. Inne byli dobre. Te co moja bratowa, tu o by bardzo dobra by̯a. Tak. Dobra by̯a, ali co? Trudno. Takie sie zdarza̯o, że o jeny. Naprawde. Nam tam dobrze było, bo wszystkie te liudzie p̯akali, jak nas tu wygunili tutej. O jeny. No. Tu jest inaczyj, a tam u nas już inaczyj by̯o, bo tam, tam z p̯ola żyli, do pracy nie chodzili. Tak, z p̯ola żyli.

Aha

Tak. I ̯osiem dzieci ̯ojciec mniał, i p̯ole, i krowe.

Alie my sie tam przyzwyczaili i dobrze nam było. No. Nikt nie kcioł opuścić swojego domu, wszystkiego swojego.

No pewnie!

No. A tu przyszedł rozkaz. K̯oniec. Najpierw Niemcy przyszli wszystkie dzieci zabrali mamie, no nas trzech zostawili w domu małych, trzech sióstrów. Tak. A to wszystkie pozabierali. No. Mówie, że mama to liedwo, co tu, że przyjechaa̯ jeszcze przeży̯a do siedemdziesiont pieńć lat. O jeny. Tak. Ona liedwo co przeży̯a, bo ̯ona tak p̯akaa̯a za tymi dziećmi, że ojej.

Tak, tak.

Tak. A późnij jak tamtego powisili, a tego zabili, ojej. K̯oniec.

A jak dowiedziała się o tym? W jaki sposób?

No, ta Niemka napisaa̯a.

Aha Niemka napisała.

Tak. To napisaa̯a, powidziaa̯a, że go powieszo. Tak. A ̯ona chciaa̯a przyjechać tu, no. No i co?

A nasza duża by̯a wioska. Z jedne strony, z drugiej, a w środku to by̯a taka rzeka. Most z jedny strony i z drugiej strony, bo chodziliśmy na drugie strone do kościo̯a. Tak. Tam było ̯adnie u nas. Nikt nie chciau̯ zostawić swojego i tu wyjechać, bo nie widzieli jak tutej bendzie. No.

I nie wiedzieliście, gdzie jedziecie.

Nie wiedzieli my. Tak. Nie, nie wiedzieli my. Jak tutej nas przywieźli na Trzebicz Młyn[2] to nie wiedzieli my. Nic nie by̯o. Przyszli my – puste ściany.

Tutaj? Do tego domu przyszliście?

Nie. Tam na Trzebicz Młynie. Tak, ̯od mojej siostry córka mnieszka, no. Tu mama p̯akaa̯a, maa̯o sie nie wykończ[y̯a]. Gdzie tam! Mama chorowaa̯a, tak że o jeny.

Nic dziwnego. Od przeżycia.

[2] Trzebicz Młyn (niem. Trebitschenmühle) – wieś położona w województwie lubuskim, w powiecie strzelecko-drezdeneckim, w gminie Drezdenko.

Ta, u̯od przeżycia. Ta. Jeść nie mogu̯a, ni nic. Gdzie tam, u̯ojciec jeszcze sie trzymau̯, alie matka to bylie jak. Ta. Pu̯akau̯a za tymi dziećmi, bo mówi sie napracowau̯a i...

Tak.

I co? Sama sie zostau̯a, zdrowia nie mniau̯a i tak.

To pani musiała pomagać, tak? Na pewno jak mama była chora.

Tak. No. Trzech nas byu̯u. Jedna siostra mniała, dwa liata ode mnie była starsza i ta byu̯a pieńć liata u̯ode mnie mu̯odsza. Tam w Bagniewie, na ku̯ońcu Bagniewa mnieszka. Trzech nas sie zostau̯o. To ma o jeny, to matka jeny, u̯ona nie jadła nic, głodem żyu̯a. Tak. Cau̯e tak ci pu̯akau̯a za dziećmi.

Tak, tak.

Że wszystki, no nas trzech mau̯ych zostawili.

To każda kobieta by tak płakała.

No, no. To, to naprawde to byu̯o taka rozpacz, że ojej. Ja nie wiem, jak matka przeżyła jeszcze do siedemdziesiont pieńć lat. Tak. Alie chorowau̯a stale, u̯ojciec do, po liekarza i tak później zmaru̯a. Tak wychudła, nie mogła jeść ani nic. Ta, no, u̯ojciec sie jeszcze trzymał, alie matka. Ta.

A siostra ocalała, tak?

Tak. No.

I ona potem trafiła do Francji?

Tak. Z Francuzem tam ślub wziely. Później przyjechali tutej, alie matka już zmaru̯a. Przyjechali, tak.

To już, to już mama jej nie widziała?

Nie.

Tak chociaż by się tym pocieszyła, prawda? Że ona żyje.

Przyjechau̯a później z tym swoim Francuzem, tak. I dobrego chu̯opa, ten z Francji mniau̯a dobrego.

Dobry, tak? Dobry.

Tak. No. I jedna siostra byu̯a w Lubsku też. W Niemczech sie poznali i z Lubska, i w Lubsku mnieszkau̯a też. Bardzo dobrego chu̯opa mniau̯a też. Ta.

Ale Polak?

Pu̯olak, Pu̯olak, tak. No. Tyż dobry. Tutej później przyjeżdżali, ali co z tego? Ta. Moja mama strasznie przeżyu̯a. Ta. Ja nie wiem, że u̯ona już tyle lat przeżyu̯a. Ta. No.

Może gdyby nie ta tragedia, to by tak długo żyła jak i pani.

Ta, no. Ja już teraz przeżyu̯a ilie?

Tak, a to jej właśnie zabrało zdrowie.

Ta, ta. I tu jezdem zdrowa, aby no te rence żyby. Tu X mi powiedziau̯, że reumatyzm, a tu drudzy mówiom, w Drezdenku mi powiedzieli, że to jest miażdżyca. I nie wiem. Ta. I nie moge, kartofli [...] nie moge, tu sie nie moge zapinać, u̯ubrać.

A byli tutaj tacy ludzie z poznańskiego albo zza Buga?

Zza Buga? Nas mówiom, że my zza Buga. A my nie zza Buga.

A my nie zza Buga.

Nie.

A skąd jesteście?

Mówie, że my stam, ɥoni nam, nam mówiom, że my som zabugowce. My nie som zabugowce.

No tak, bo to nie za Bugiem, prawda?

Nie, to nie za Bugiem. Ta. No oni tak już nazywajom. Ta. „Zabugowce to som". A my nie zabugowce, nie.

A zabugowce to jacy są?

To taki już ruski, taki ukraińcy. Ta. Ta.

Aha.

A u nas mówie pani, że caɥa wioska byɥa same Poliacy.

O ŻYCIU RELIGIJNYM I MAŁŻEŃSTWIE

Tak. Jezdem spokojna, gdzie chce, se jade. Pojade i do kościoɥa, wszendzie pojade. Tera na weseliu byɥam dwa dni i wszendzie sobje jade. Tera mi lepij. A przedtem tak uwionzana. Tam nie chódź, tam nie idź, tu ino w domu, i w domu, i co? W domu ja i tak zawsze do kościoɥa, ja i tak do kościoɥa, to na pilgrzymkie różne jeździɥa. Tak, tu Mazurkowa byɥa to, nie ma tera już Mazurkowej, koɥo Pawlakowej mnieszkaɥa. Ta. Blisko. Ona cztery liata ode mnie starsza.

Aha. Gdzie pani jeździła na pielgrzymki?

Ooo, do tego, do Czynstochɥowy, do Liechenia[3], do Bizdrowa[4], no wszendzie. Na pilgrzymki jeździɥa z Mazurkowom jak chodzilim. Pawlakowa ani nie, nie lubiaɥa. A ja lubiaɥam, ja nauczona stale do kościoɥa liatać. Stale musiaɥam być w kɥościelie. No. Temu ksiondz przyszedɥ, to mnie chwalił, że w purzundku dzieci, wszystkie śluby majom, wszystkie pokrzczone, birzmowania i wszystko.

Wszystko porządnie. Wszystko jak trzeba.

Wszystko w porzundku, sam ksiondz powiedziaɥ, temu chce do mnie chɥodzić. Ja już mówie, że na zime musze już mu powiedzić, żeby do mnie z kumuniom przychodziɥ.

Tak, tak. Bo już pani nie pojedzie tam.

Nie. Już trzeba szykować i wszystko. Stale muszom przyjeżdżać po mnie i, albo w subote, żebym tam nocowaɥa już i wszystko. To trochu jest cienżko.

---

[3] Licheń Stary (do 2012 roku Stary Licheń) – wieś położona we wschodniej części województwa wielkopolskiego, w powiecie konińskim, w gminie Ślesin.

[4] Biezdrowo – wieś w Polsce położona w województwie wielkopolskim, w powiecie szamotulskim, w gminie Wronki.

A tam w Tuligłowach były nabożeństwa majowe?

Były! Uuu.

Bardzo piękne było?

W kościelie, tam byu̯o koło, zara zara. My rano do kościou̯a, u̯ojciec gu̯oniu̯: „Rano idźcie do kościou̯a". Na wieczór na nieszpore do kościou̯a. No. My stale do kościou̯a nauczone. Tak. Stale do kościo[u̯a]. A mój nienauczony. W Sierakowie takie u̯adne kościóu̯. Byu̯am w tym kościelie, jak jego ciotka zmaru̯a. I, i ten i mówie: „Zobacz jaki tu jest ładny kościóu̯", a wcale do kościou̯a nie chodziu̯. Nienauczony.

I z panią też nie chodził potem?

Później chu̯odziu̯, bo ja, chu̯odziu̯.

Nauczyła pani?

Ja go nauczyu̯a, ale i tak rano już u̯ubrau̯ sie i uciek na ryby. Tak. Tak. No. Nie posu̯chau̯. Tak. Alie już chu̯odziu̯ tak. Czy do spowiedzi, czy coś, to gu̯oniu̯am, że: „Masz iść" i wszystko. I tak szedu̯. Alie byu̯ niedobry. Uparciuch byu̯. Nie, nie. Niedobry byu̯. Ja już później mówiu̯am, wulau̯abym wziońść...No. Jak niedobry to co? Wolau̯abyś siedzieć, tak? Sama? Jak niedobry chu̯op.

Tak, to lepiej.

Tak, tak. Jak tera bratowa mnie pisze, że zostawiu̯ też i co? I matka jej chu̯ora. Już starsza ku̯obieta. Starsza babcia. No. I tera ta młoda chora, a dzieci. No. A tak sie u̯adnie dorobili tam. Traktor se kupili, taki u̯ogród, wszystko, i co? Nie, niedobry. Nienauczone byu̯ dobrze.

No tak, tak.

Tak. Nie. Nie do kościou̯a chu̯odzić, nie. I co, i tak u̯uciekali na ryby, tak u̯o gdzieś pu̯olecić sobji, porozmawiać, gdzieś to i nie. Niedobre wychowane byu̯y. Tak. Niedobry.

Nie. Nie, mój chu̯op to byu̯ niedobry. Tak. Ja teraz mnieszkam sama, to liepiej.

Teraz pani zadowolona?

Teraz mam dzieci dobre. Nie. Tak. Dzieci mnie przynioso wszystkiego, co chcem, porobio, popioro, posprzontajom i tak. O syn mi wybieli, jak już brudno pobieli[5].

Bardzo ładnie tu u pani. Bardzo ładnie.

No. Pobjelił, porobiu̯ i co?

Czyściutko, przyjemnie.

Mama siedzi jeszcze, jeszcze jak jeszcze chu̯odze, jeszcze na weseliu o dwa dni byuam. Mówie, że tu jezdem zdrowa, aby te rence. Już se sama nie ugotuje i tu sie tak nie pozapinam. Oni tak pozapinajo, żeby bez gu̯owe tak wcionga. Tak. No.

[5] Pobieli ściany.

Tekst 2

WI Skwierzyna

Informatorka urodzona w 1936 roku w majątku Hołyszów koło Klewania (powiat równieński, województwo wołyńskie). Pochodzi z rodziny szlacheckiej, w której mówiono tylko po polsku. Rodzina została przymusowo przesiedlona w czerwcu 1945 roku razem z innymi mieszkańcami Klewania i okolic. Informatorka ma wykształcenie średnie niepełne. Na wschodzie uczyła się w szkole języka rosyjskiego, tam też skończyła kilka klas. Po przesiedleniu na zachód Polski rozpoczęła naukę w liceum pedagogicznym, niestety problemy zdrowotne spowodowały, że w czwartej klasie musiała zrezygnować z dalszej nauki. Dziś spełnia się jako aktywna seniorka, ale przede wszystkim miejscowa poetka. Uczęszcza na Uniwersytet Trzeciego Wieku, działa w skwierzyńskim kabarecie i w Klubie Seniora.

Wywiad przeprowadziły Gabriela Augustyniak-Żmuda, Magdalena Bednarczyk i Anna Zielińska w lutym 2013 roku.

O WYWÓZCE Z WOŁYNIA

Co można było zabrać na zachód?

Krowe było można zabrać. Konia można było zabrać. Świnie można było zabić i tuuszcz byuo można zabrać. Monki wziońść można byuo też ze sobom, czy tam tego. Troszeczku siana czy tam coś jakiegoś, to mogła pani zabrać tego siana troche. Ale tak to co? No meble swoje tam moguа zabrać. W wagonie myśmy jechali.

A jakie te wagony?

Odkryte te wagony, i co tam? Trzy rodziny w jednym wagonie, to ile można było zmieścić? Cały worek sucharek mama nasuszyła. A przecież nie byuo ani piecka, ani nic w tych wagonach. Dzieci były guodne. Guodne siedziały. Wszy oblazuy. Z czego było gotować? Jak nie byuo? Nawet miauа pani tom fasolke czy coś, ale co z tego, jak nie byuo gotować.

A kiedy pani przyjechała?

My w czerwcu. W czerwcu przyjechali do Skwierzyny. Matka Boska ta Klewańska chyba sprowadziua nas tutaj do Skwierzyny też. Wyszedu starosta i dopiero powiedziau. Zaprosił nas tutaj.

O JĘZYKU I NAUCE MODLITWY

A ludzie w Skwierzynie po wojnie to wszyscy znali język polski?

I ktoś nawet znał lepiej, a ten ktoś gorzej, ale jednakowo sie przyjaźnili.

A gazety jakieś tu są?

O widzi pani. My mamy tutej takie pismo skwierzyńskie „Okolice Skwierzyny" – tak nazywane.

Rodzice pięknie rozmawiali po polsku pewnie?

Myśmy rozmawiaụy pienknie. Prosze paniom! Pani powiem pare wierszyków, które tatuś mnie uczyụ. I to jeszcze tam na Wołyniu:

W imie Ojca, Ducha i Syna,
Polska modli sie Dziecina,
A Pan Bóg jom słucha,
Podczas dziecka w każdym słowie,
Boże błagam Ciebie skrusze,
Daj rodzicom zdrowie,
Pobłogosław dłońmi swemi,
Mom rodzinnom strzeche,
A nie dozwól polskiej ziemi,
Wyrość na pocieche.

albo:

Leciał gołombek,
Sypie nowy dombek,
Wstompił do dziewczynki,
Jaki tam porzondek?
A tam świnie ryjom,
Chłopy pijom,
Śpi pod ławom,
Drzewa murawom,
Warkocz nie zapleci.
Chaty nie zamieci,
Krowy nie wydoi,
Bo obora sie boi.

A wie pani co? Groziła nam wywózka na Sybir. Ja miaụam niecaụe siedem lat. I prosze paniom, tatuś, który teraz ojciec takie by coś zrobiụ? Byụy ụóżka z porenczom, takie porencz miaụy. Braụ szalik na szyje, siadaụ jako ksiondz, niby do konfesjału. Nauczył mnie, że „tatusia nie kochała", „mamusi" i wiencej tego, siego. Już ja se chodziụam, klenkaụam, żegnaụam sie. Mówiụam te już grzeszki, co tatuś mnie nauczyụ. I tatuś później mówiụ, że na przykład „Musisz pomodlić sie Otcze nasz za zdrowie rodziców". I puka do tego ụóżka. Ja wstawała, caụowaụa ten szalik, szłam do oụtarzyka takiego, był zrobiony, i sie modliụam. Już sie pomodliụam. I tak tata mnie wyćwiczyụ, że jak zdawaụa egzamin do komunii, to lepiej już umiaụa niż te inne dzieci.

O OBRAZIE MATKI BOSKIEJ KLEWAŃSKIEJ

A skąd pani przyjechała?

Bo ja jestem z Wołynia, okreng wołyński. To tam była Polska naprawde, tam było normalnie Polska do, do drugiej wojnie światowej. Później tak wzieli granice przesuneli, zrobili tam Ukraine. Słodziụy panie?

Co to za obrazek na ścianie?

To jest obraz Matki Boskiej Klewańskiej, tak zwany. Bo on, myśmy jom przywieźli z Klewania. Bo ja jestem z miejscowości Klewań, tam ta z Wołynia. I właśnie ona jest z Klewania. My jom przywieźliśmy ze sobo, ten transport.

A w którym roku jechała pani?

W czterdziestym piontym roku. W maju. Jak wyjechaliśmy w maju, dziewiontego maja czy któregoś tam, to psyjechaliśmy tu sóstego czerwca do Skwierzyny.

I to jest obrazek, który pani przywiozła ze sobą?

To nie ja psywiozła, to jest całe repr[6], ja jeszcze byłam młodziutka.

To jest reprodukcja.

To jest duży, to jest produkcja.

A duzy obraz w gu̯ównym ou̯tarzu jest. Matka Boska Cudowna, słynonca u̯askami, cudami słynonca.

To tutaj dużo osób z Klewania przyjechało?

Z Wołynia tak. W Gorzowie nawet pare osób jest też.

Cały transport, tak. Myśmy zabrali z kościou̯a wszystko: i baldachim, i chorongwie, i te, wsystko zabraliśmy. Różne te takie. Po kryjomu, to wsystko było uwite tego. I tak każden gdzieś tego. I tak było przymycone, bo jak by (nie daj Boże) straż zobaczyła tam ten, jak to na granicy, to by zabrała nam. Ale jakoś tak przeszło.

Było dobrze ukryte.

Tak. Ale ten obraz to tak jakby od tego paska, od tutaj od tej belki, do tego paska. Tak jak gdyby idzie do tego obrazu z Ojcem Świentym i tak do dołu. Taki duży bardzo obraz.

To nie lada wyczyn było przewieźć taki ten obraz.

No. I to w takich. On ma, przecież jeszcze mniał, teraz nie ma, ale mniał, takom koszulke srebrnom, tak jakby suknie, jak gdyby sie nazywa srebrnom i on był okryty, tylko teraz, bo cały czas był ukryty i sie poci obraz. No i teraz, że to taki stary te, no to wzieli na pliebanie, została sie to, a sama tylko tak Matka Boska.

Ale jak żeście go wieźli to on był zwinięty w rulon?

Nie. Tak w obrazie był.

Tak w obrazie był w tej koszulce?

No. Tak w obrazie był, tylko tak był miendzy tumakami wszystko razem tak schowane.

Prosze. Czenstujcie sie panie moimi bułeczkami. Takich bułeczek nie jadu̯yście. Ojojoj. To co mam mówić? Jak to mówiom „Cygan, kupiec za płot towar wali, ale jesce chwali".

[6] Reprodukcja.

PRZEPIS NA BUŁECZKI

Pierw krusze drożdże. Daje trzy garsteczki cukru, trzy garście cukru, troche monki, leje ciepłe mlieko, niegoronce, bo drożdże przepadnom, lekko ciepłe mlieko, rozrabiam to. Robie taka gensta śmietana, żeby była. I to nakrywam ściereczkom. Stoi. Zaczyna róść. Zaczyna róść, ja zbijam u̯yżkom, żeby jeszcze raz podrosło. Jak jeszcze raz podrośni, to wtedy przez sitko sypie monki. Kilogram monki. Na przykład na dziesieńć deka drożdży kilogram monki. Do tyj monki dodaje, przesypie przez sitko. Do tyj monki dodaje sól, sześć, siedem jajek, zależy może, ale żó̯utka, nie białka. I miesze. Późnij tutaj jeszcze tego mlieka troszke jeszcze, żeby było i miesze. Jak już troche pomiesiu̯a, to tu̯uszcz w garku, woda i na te wode drugi garnek i ten tu̯uszcz sie roztopi w tym garku. I ten tu̯uszcz, przeważnie masło, wlewam do ciasta razem i znowuż miesze, aż ciasto sie zrobi taki lśnionce. No i zostawiam jego do wyrośnieńcia. Jak ono wyrośnie ładnie, no to wtedy robie. Całkiem nie jest to wielkie coś.

Tak, tylko niech pani powie, ile masła.

Na kilo monki, no to może pani dać wiencej jak, może pani dać nawet jak to dwadzieścia deka jest, to może pani dać nawet cau̯ość tego masła, a może pani dać nawet, dać tak wiencej jak pou̯owe. Lepij tak, bo to.

I jak te masło zmieli pani i zamiesi, i tak lekko monkom jesce raz potrzonsnońć, i znowu zamiesić, żeby ten tu̯uszcz tam taki nie był.

O ŻYCIU W KLEWANIU

Jak w Klewaniu sie żyło?

No bardzo dobrze sie żyło. Tylko widzi pani, to było psed wojnom. Ja mniałam wtedym jeszcze niedużo lat, no ale tego, dwanaście lat, ale tego, ale dobrze sie żyło. Polacy były z Ukraińcami przed wojnom. Normalnie szło sie. Ukrainiec z Polkom sie żenił, Polak brał Ukrainke nieraz. To już ich sprawa była z jakiej wiary sobie wybierali. I wsystko razem. I jakoś jeden do drugiego chodził. Później jak ta wojna była, Niemcy obicali dla Ukraińców: jak bedom Polaków wybijać, to dadzom. „Bedziem mnieli wolnom Ukraine". I to Niemcy ich podpuścili, no i dawaj mordować. To w taki straszny sposób mordowali, że moje ciocie, mego ojca siostre zamordowali. Też w czwartym miesioncu cionży była. W okropny sposób piersi obrzynali, drutem kolczastym na żywca obkrencali. To jest taki drut kolczasty na ogrodzenie. Dzieci małe na kołki brali, albo wieszali na choinke nawet, jak na Boże Narodzenie padli na Polaków. Nie mieli litości. Okropnie było. Taka mała tego, to ludzie sie chowali na wsiach, po polach w nocy, na noc szli. Myśmy, mama ubierała mnie cieplutko, no i kożuszek tam tego, same sie ubierali i szli tam gdzieś pod stogi siana ukraińskie albo gdzieś tego. Straszne to było.

Czy w Klewaniu była cerkiew?

Cy w Klewaniu był cerkiew?

Była na wsi, nawet naszyj tam, myśmy wu̯aściwie na wsi bylim. Hołyszów sie zwau̯a, a Klewań to była naszom parafjom. Tam był kościół, ale cerkiew też była, ale na wsi też. Gdzie, w każdyj wiosce byli cerkwie. Wszendzie były cerkwie. Wiencej tych cerkiew było niż tych kościou̯ów.

A w przypadku takich małżeństw, jak tutaj pani mówiła, że Polak żenił się z Ukrainką, Ukrainka z Polakiem. To jaką zazwyczaj wiarę wybierali?

No jak Ukrainka wychodziu̯a za Polaka to już przeważnie te katolickom wiare brali. Ale nieraz brali tak, że ten pop, bo to sie nazywa ten ksiondz ukraiński – pop, to pop, no i ksiondz i dawali razem ślub. Bo ten prawosławny, to sie nazywa ich wiara. Ona chciau̯a taki, no to brane to i to. Jej dawano, ona przysiengała przed popem, a on przysiengau̯ przed ksiendzem. Ale Ukraińcy bardzo ładnie biorom ślub. Ona stoi, on, alegancko wszystko ubrane i takie korony, to sie nazywajom, ikony czy jakoś, ja nie wiem, korony takie, nie? Jak dla króla, to drużba jeden i drugi trzyma nad tymi głowami tych młodych. Chusteczka elegancka, młoda musi powyszywać te chusteczki, szydeu̯kiem u̯obrzucić. Wszystko razem. To trzymajom biau̯e chusteczki, białe renkawiczki, białe chusteczki, no i te korony trzyma sie nad tymi głowami. A baciuszka, ten pop, daje ten ślub dla nich, nie? No i później taki stoi na środku tej cerkwi, taki gdyby ou̯tarz. Sie nazywa presto[7]. Później Ewangielia leży i tutaj obraz. Trzy razy muszom sie na obkoło obrócić tego i za każdym razem pocau̯ować te Ewangelie i ten obraz.

A dlaczego trzy razy?

Nie wiem. Skond ja wiem? Trzy razy obracali sie, trzy razy. I tego. A ona rencznik, bo to kiedyś dziewczenta nie siedzieli, jak chłopak przyszedu̯ i tylko sie tulili, nie można było. A nuż ojciec wejdzie albo matka! No to musiau̯a tkać, albo przonść, albo wyszywać. Bo przy chu̯opcu, chu̯opiec przyjdzie, a dziewczyna tak o siedzi, to by jom nie chciau̯. Musi coś robić. To ona tkała taki duży ten rencznik i wyszywau̯a ten rencznik ładnie z jednej i z drugiej strony. Późnij jak już ona brała ślub, to na tym ryncznik stali. I jak sie ob, jak szli, to już było takie zabobon, takie o tradycja. Jak szli te młodzi już naokoło tego prostou̯u, to ona ciongneła ten rencznik nogom, żeby za niom tak sie drużki ciongneu̯y. Żeby wychodziu̯y za monż te drużki, jak ona. Nie?

To długi ten ręcznik był, nie?

Du̯ugi, du̯ugi, taki sobie. No i baciuszka, ja tam byłam, bo to ja, niedaleko mieszkaliśmy tej cerkwi tej ukraińskiej, tam nieraz latałam z dziewczynkami. No i baciuszka śpiewau̯ „nogije leta[8]", że dużo lat dla tej pary ukraińskiej. Ja zaszu̯am do domu i mówie:

– Tatuś! A wiesz co? A tak ten ksiondz śpiewał „nogi galareta", „nogi galareta" – a on śpiewau̯ „nogije leta" nie? A to wysło dla mnie „nogi galareta". No to tatuś nawet opowiadau̯ temu ksiendzu, już temu ukraińskiemu. To on jak mnie spotkau̯:

---

[7] Prestoł – w cerkwi prawosławnej stół eucharystyczny.

[8] Ukr. *Многая літа* – pieśń ukraińska, odpowiednik polskiej pieśni „Sto lat".

– No to jak te nogi galareta.

Jak w małżeństwach mieszanych rozmawiali?

Przecież oni sie dobrze znali. Polski jenzyk dobrze Ukraińcy znali, bo chodzili nieraz do polskiej szkoły. Była siedmioklasowa szkoła w tym. Kiedyś za cara, za carskiej skoły, jak ktoś skończyu̯ siedem klas, to tak jakby ci na poczontku po wojnie ktoś mature mniał. Bo tak było tam wysoki poziom, tatuś mój miał siedem klas skoły. I teraz tego, po polsku przy sobie. Jak już to już zależy, nie? No.

A u pani w domu po polsku mówili?

U nas w domu, w moim domu nie wolno było po ukraińsku powiedzieć nawet ani słowa. Przyszedu̯, kiedyś był taki wypadek. Przyszedu̯ Ukrainiec i dau̯ mnie jabłko – somsiad. I ja chciała już po ukraińsku powiedzieć, mówie:

– „Spasibo" – że „dzienkuje", to przy nim tatuś mnie uderzyu̯ po buzi. Dlatego, że:

– „Jak ty mówisz! Jak ceba powiedzieć po swojemu?! Ten pan po swojemu mówi, a ty po swojemu mów" – nie wolno było.

I wszyscy się rozumieli?

Tylko że sie rozumieli, no dobze no sie rozumieli. Dzieci sie bawiu̯y razem wsystko, nic nie było.

Bo pani to jest z takiej rodziny, to był taki mająteczek.

Szlachta.

Co składało sie na majątek Mickiewiczów?

No dworek. Sad taki byu̯ naokou̯o i byu̯a taka ładne te no staw, a na środku taka była nawet wysepka. Tam na tej wysepce stau̯a altanka, pamientam tam tego i tom wysepkom, jechało sie łódkom do tej wysepki. No tam jak to jest te mu̯odzi, tam sobie można było tam posiedzieć, porozmawiać, tego. Mieszkanie było takie długie. Spalone, wszystko poszu̯o. Jak uciekliśmy z tamtej wioski, to Ukraińce wzieli podpalili dom, spalili. A jak przyjechau̯a trzy lata temu byu̯am, czy cztery lata temu była tam, no to wsystko wyciente. No to już przecież stare drzewa. Tylko jeszcze stała jedna jabłoń i wierzba pu̯aczonca, no i cereśnia stara była, a to reszta wsystko już było powycinane. A ten staw też zasypany był. Lepij nie jechać na te strony jak sie tam tego, bo tylko serce boli później na to wszystko popatrzeć. Lepij tak w pamienci to wszystko mieć jak było. To tak jakby kogoś bliskiego wykopali i zobaczyu̯by szkielet. Ktoś chował ładnego człowieka, a tu szkielet. To tak samo i to, tak samo wysło. Ale jak wiedzieli, że psyjade, mojej kuzynki syn tam był ze mnom, to zrobili takie psyjeńcie jak wesele. O Jezu! A samogonu ile było! Oni tam, to nie tak jak u nas, u nas jakby mogli to by jeden drugiego wydał. A tam nie jest Ukrainiec za Ukraińca w strone ciongnie. No, że oni goniom ten samogon jak cholera, a policja przyjdzie, pije razem z nimi i tam nic nie ma. Nikt nikogo nie wydaje.

Tekst 3

PS Słońsk, mężczyzna M

Informator urodzony w 1934 roku w Łohiszynie w powiecie pińskim w województwie poleskim. W jego rodzinie mówiono gwarą poleską, którą informator nazywa językiem chachłackim. Skończył pierwszą klasę polską, drugą i trzecią rosyjską. Po wkroczeniu Niemców do Łohiszyna postanowiono, że wszystkie dzieci muszą powtarzać trzecią klasę, zatem drugi raz chodził do trzeciej klasy, tym razem niemieckiej. Języka polskiego uczył się z książeczki kościelnej. Na zachodnie ziemie Polski rodzina przyjechała w 1946 roku.

PS Słońsk, kobieta K

Informatorka urodzona w 1941 roku w Wołkowie (powiat lwowski, województwo lwowskie). W rodzinie mówiono po polsku. Rodzina została przesiedlona wiosną 1946 roku. Osiedlili się w Kołczynie (gmina Krzeszyce). Pierwsze pięć klas szkoły podstawowej skończyła w Krasnołęgu. Do klasy szóstej i siódmej uczęszczała w Miszkowicach, w okolicach Kamiennej Góry, gdzie mieszkała u starszej siostry. Po uzyskaniu wykształcenia podstawowego wróciła do Kołczyna. W 1959 roku została absolwentką liceum pedagogicznego w Sulechowie. Rozpoczęła pracę w Budzigniewie jako nauczycielka, tam poznała męża i wzięła ślub. Ukończyła studia pedagogiczne w Poznaniu. W 1975 roku zamieszkała w Słońsku, gdzie wiele lat pracowała jako nauczycielka nauczania początkowego.

Wywiad przeprowadziła Anna Zielińska w kwietniu 2012 roku.

WSPOMNIENIA Z DZIECIŃSTWA

K: No to zaczne o sobie mówić. Ja jestem, no mówie zawsze krótko: lwowianko, chociaż z miasta nie. Pochodze spod lwowskiej wsi, czternaście kilometrów. No. Wieś byy̯a bardzo światy̯a, że tak powiem. Bo mam ksionżke takǫ też o naszej parafii, bo to sie wtenczas życie skupiay̯o wokóy̯ kościoy̯a i powstay̯a taka ksionżka. Czeńść jest napisana przez proboszcza i materiay̯ na Uniwersytecie Lubelskim zostay̯ zdeponowane. I ten, który pisay̯, to skorzystay̯ wy̯aśnie z tych materiay̯ów z uniwersytetu, tam z tej biblioteki, a czeńść też oparta jest na wypowiedziach i wypowiadajǫ sie ludzie z poszczególnych wsi przynależnych do danej, do tej naszej parafii. No i, no i dużo pamientam. Ja, ja jestem dzieckiem wojny, urodziy̯am sie w czterdziestym pierwszym roku i, i, prosze panio, nigdy jakoś tak sie nie, nie interesoway̯am wcześniej przeszły̯ością. Dopiero później, jak już rodzice odeszli, nawet odeszły̯ siostry, to niektóre sprawy, no żay̯uje, że se ich nie wyjaśniy̯am. Kiedyś mnie to nie interesoway̯o, a czym czły̯owiek sie robiy̯ starszy...

Tak, to prawda.

K: To, to sie interesoway̯. I zawsze, i cóż proszem paniom. Już rodzice jak odeszli, no to z siostrami wy̯aśnie takie dyskusje prowadziy̯am. Opowiaday̯am,

co ja też pamientam z tego Woụkowa, bo tak sie ta nasza wieś nazywaụa. Wienc one zawsze twierdziụy, że ja nie moge tego pamientać, bo ja byụam maụa. A ja teraz mam prawnuczke w tym wieku moim i sobie porównuje, że ona wiele rzeczy pamienta, i ja też pamientam. I, prosze paniom, udaụo mi sie, no szesnaście chyba lat, siedemnaście może lat temu, być we Lwowie. I bardzo krótko, tylko przejazdem, przejechaụam przez tọ swojọ wieś, dlatego że nie mogụam dụużej, bo po prostu nie mogụam. Bo chciaụam spotkać kuzyna, ze strony mamy mojej. Bo mama miaụa tylko brata i ten brat w czasie wojny zginoụ. Zostaụy dzieci i ta bratowa mojej mamy, i ta bratowa już nie żyụa, czyli ciocia, a tylko jej dzieci. I jeden z tych synów, w pracy, jednego zastaụam w tej wsi, a drugi pracowaụ we Lwowie i chciaụam wụaśnie spotkać sie chociaż z twarzọ w twarz z tym drugim kuzynem, i dlatego też tylko tak przelotem byụam. Ale jadonc, aha tym swoim siostrom opowiadaụam, mówie, co pamientam, że mostek taki pamientam, przez który przechodziliśmy, nie wiem, jakaś tam rzeczka pụyneụa, mostek byụ i tam za mostkiem zaraz mieszkaụa moja ciocia, taka inna ciocia. I ja mówie, że ja ten mostek pamientam. I wie pani? Jak jechaụam wtenczas, jak zobaczyụam ten mostek, to krzyczaụam do kierowcy: „Stój pan, bo tu moja ciotka mieszkaụa". Wyskoczyụam z tej taksówki i mówie:

– „Kto tu mieszka naprzeciw? No jest tam jakaś pani przedwojenna?",

– „No jest".

Wyszụam, weszụam na to podwórko, pytam sie:

– „Kto tu naprzeciw mieszkaụ? Czy tu mieszkaụa Bordowiczowa?", a pani, ta staruszka mówi, że:

– „Tak".

No czyli potwierdziụam, że jednak te moje...

Zapamiętane.

M: No.

Ale to pięć lat pani miała.

K: To znaczy jak tak, jak tu czterdziesty pierwszy, w czterdziestym szóstym przyjechaliśmy. No to, to może gdzieś trzy lata, cztery miaụam prawda? I pamientam. No co pamientam dalej jeszcze z tamtych czasów wụaśnie? Pamientam Niemców, którzy sie zatrzymali przed naszom bramkọ. Ja dostaụam od nich cukierków, a mama zụapaụa, chcieli kure na rosóụ. Mama im przyniosụa kure. To byụo też w czasie wojny. Nastempne zdarzenie, które pamientam, to, prosze paniom, ponieważ tam bandy grasowaụy te upowskie, to kogoś no ważnego tam w tej ksionżce mojej, którom mam o tym Woụkowie, jest to opisane. Zụapali przeciwnicy na pewno, nie jestem zorientowana tak historycznie, kto to byụ, ale w każdym bońdź razie, że go zụapali i powiesili go. To byụ, to byụa zima, powiesili go na sụupie telefonicznym i w bieliźnie tylko, i z tablicọ biaụọ, z czerwonymi literami coś po rosyjsku byụo pisane.

No to przerażające było. To zapada w pamięć.

K: Tak. Co jeszcze pamientam? No taki zwyczaj, no Ukraińców, czyli tego kościoụa prawosụawnego, że zimọ, nie wiem, to Jordan[9] sie chyba to świento nazywa, wychodzili z procesjọ nad tom rzeczke, która pụyneụa tam za naszym ogrodem. Ale tak troszeczke dalej, nie przez nasze podwórko chodzili, tylko tam gdzieś byụa, byụo dojście takie do rzeki. Wykuwali wcześniej krzyż w tym lodzie, ponieważ rzeka byụa zamarznienta, stawiali ten krzyż tak, nad tym, nad tọ przeremblom w kształcie krzyża. Ten ksiondz pop coś tam modliụ sie i późnij ci ludzie sobie nabierali tọ wode, i to pili. Wienc taki zwyczaj pamientam.

Jak pojechaụam teraz w te odwiedziny, to byụam, speụniaụam wole mojego taty, bo tata mówiụ: „Dziecko, Panorame Racụawickọ trzeba zobaczyć i, i Lwów". Czyli to speụniụam. A siostry moje mówiụy mi, że: „Jak jedziesz na tọ wycieczke, nic nam nie kupuj, nie przywoź żadnych pamiontek, tylko przywieź nam ziemi". To tak jak Pawlak.

Tak, zupełnie.

K: A ja, wie pani, że tak, ponieważ nie odwiedziụam wsi tej swojej, tylko mówie, tak przejazdem byụam w swoim domu tym rodzinnym, ale sobie postanowiụam, że tej ziemi nie wezmę, bo bardzo bym chciaụa jeszcze pojechać raz i wụaśnie pochodzić po wsi, bo Lwów poznaụam o tyle, o ile.

A kiedy pani była?

No szesnaście lat temu.

I tylko ten raz?

K: Tylko ten raz. I wie pani, co byụo? Jak szụam, jak szụam do domu tego kuzyna, zatrzymaliśmy sie przed jego domem i widziaụam, że on tam siedziaụ i coś na podwórku robiụ. Tak tyụem byụ odwrócony. A ja szụam, prosze paniom, i pụakaụam. Tak mi sie ụzy, samoistnie zupeụnie. I potem jakoś, jak wróciụam z tego Lwowa byụ taki, taki artykuụ w gazecie „Nadodrze", taka gazeta byụa kiedyś tutaj regionalna i, prosze paniom, Niemka opisywaụa swoje przeżycia, jak tutaj przyjechaụa na te, na te ziemie. Wienc tak bardzo sobie to porównaụam i tak bardzo zrozumiaụam, bo ja to samo przeżywaụam, bendonc tam.

To samo? Takie samo przeżycie?

K: Takie samo przeżycie przeżyụam. No byụam w tym swoim domu i, prosze paniom, jakie wrażenie miaụam? Caụy czas siostrom opowiadaụam, że ja pamientam tylko jeden pokój w tym naszym domu. Nawet nie wiedziaụam, co byụo po drugiej stronie, czy byụ drugi pokój. Jak wyglondaụa kuchnia – tego też nie wiedziaụam. Jak przyszụam do tego domu, podczas tej wycieczki, to weszụam tylko też do tego pokoju, który pamientaụam. I tu mówiụam: tu staụo ụóżko, tu staụo ụóżko, tu wisiaụy obrazy, tu byụa taka ụawa, która sie nazywaụa szlabanem. I to byụa ụawa taka, że sie tak wieko wysuwaụo i można byụo spać. Nie wiem, czy tam sụoma byụa, czy co, a na dzień sie zasuwaụo,

[9] Święto Jordan – upamiętnia chrzest Jezusa. Rozpoczyna się mszą w cerkwi 6 stycznia [Lewicka, Wullbach 2012: 249]. Por. także Łesiów 1999.

tak jak piórnik kiedyś dawny byu̯ i potem sie siedziau̯o na tej u̯awie. To tak im poopowiadau̯am. No i spotkau̯am jeszcze mojej mamy koleżanke – Ukrainke, która mieszkau̯a, nasz dom stau̯ na takim wzgórku i na dole mieszkau̯a ta rodzina ukraińska. I on, mama zawsze opowiadau̯a, tego to ja nie pamientam, że jak sie kończyu̯y nasze święta, to ta Ukrainka zabierau̯a od nas choinke ustrojonǫ, dżewko, bo to sie dżewko nazywau̯o tam. No to byu̯y takie stosunki sǫsiedzkie. I zawsze mówili na tǫ Ukrainke, nie znau̯am nazwiska, mówili siritka. I ja taka byu̯am troszke zszokowana, myśle nie wiem, może to jakieś brzydkie określenie, takie miau̯ brzydkie skojarzenie. I tǫ paniom wu̯aśnie spotkau̯am, i ja mówie, ja mówie do niej:

– „Wie pani, no tak na panią mówili". Nawet nie pamientam, bo jak sie nazywau̯a z nazwiska. A ona mówi:

– „Dziecko, ja byu̯am sierotka".

Siritka od sierotka!

K: „I od tego byu̯am siritka wu̯aśnie". O, a ja miau̯am brzydkie skojarzenie.

To znaczy, że ukraińskiego w ogóle nie znaliście?

K: To znaczy, wie pani, w mojej rodzinie wu̯aśnie sie nie używau̯o. Mama mogu̯a na pewno porozmawiać z ojcem, ale sie, u nas w domu sie nie mówiu̯o po ukraińsku, na pewno. Ja, mnie też nic nie zostau̯o, z takich rzeczy, ani gwary. Bo jak dojeżdżau̯am do Poznania na studia, to w pociongu sie też takie dyskusje tworzyu̯y kto, skond i tak dalej, wienc nikt nie poznau̯, że ja jestem ode Lwowa, że tak powiem.

A pani rodzice kim byli?

K: Rolnikami.

Nie mówili gwarą?

K: To znaczy, wie pani, mnieli te końcówki takie lwowskie, to nie powiem. Nawet chciau̯am sobie bardzo przypomnieć, jakie to byu̯y takie charakterystyczne końcówki, takie które. jak sie su̯uchau̯o, to byu̯y niepoprawne, ale to byu̯o, to byu̯a ich naleciau̯ość taka.

No tak tam ludzie mówią.

K: Zwracali do siebie Franku, Jóźku, Marynia, na przyku̯ad Zonia, o. Bo tak na siostry nawet mówiliśmy, bo siostra Zosia i Marysia. Józefcia na, na tato na mame mówiu̯ zawsze Józefcia, to to wnuczka Zefka zostau̯a. Troszeczke tak zmieniona forma byu̯a.

O DRODZE NA ZACHÓD

Teraz opowiem może, jak jechaliśmy, bo to też jeszcze pamientam. To pamietam, że, prosze paniom, na pewno wagony takie, jak to wszyscy opowiadają.

M: Jak to mówiom, przepraszam za wyrażenie, bydlence wagony, tak nazywano kiedyś.

K: Bydlence, ale byu̯y kryte. Mnóstwo worków i tam jakiś zapasów, i na tych workach spaliśmy. Ile nas byu̯o w tym wagonie, to nie wiem, ale na pewno z taką kuzynką. Ciocia taka nasza byu̯a wdową, miau̯a dwoje dzieci, jechau̯a na pewno z nami. Mój tato sie nimi opiekowau̯. I nawet jak tu przyjechaliśmy, to zamieszkali przez jakiś czas z nami. Dopiero po sonsiedzku tam sie przeprowadzili, jak już dzieci podrosu̯y, bo ona byu̯a tam troszeczke taka uu̯omna, no i by sobie może nie radziu̯a sama z mau̯ymi dziećmi. I jak jechaliśmy, wienc wiosna byu̯a.

Czterdziesty szósty?

K: Czterdziesty szósty rok i, wie pani, takie szczeliny byu̯y wyu̯upione, deski w tych wagonach i tak pamientam taką rozwijajoncom sie zieleń, taki seledyn, wie pani, przez te szpary, tak jak sie jechau̯o. Pociong sie od czasu do czasu zatrzymywau̯, to mamy wyskakiwau̯y z tych wagonów i coś gotowau̯y na takich nóżkach. My te nóżki mamy gdzieś takie jeszcze.

Jeszcze tamte?

K: Jeszcze tamte, jeszcze tamte. A ci maszyniści, jak byli zu̯ośliwi, jak im nie postawili tam czegoś do wypicia, no to ruszali czasem tak, żeby zdenerwować i ruszali, żeby kobiety, wie pani, ze strachu nawet zostawiau̯y to wszystko i leciau̯y do wagonu, ale oni za chwile sie zatrzymali.

Taki dowcip był.

K: Taki dowcip. Pamientam jeszcze Wielkanoc nas zastau̯a w tej podróży. Nie wiedziau̯am gdzie, to już byu̯ Kostrzyn. Jechau̯ z nami ksiondz. Wszystkie wota kościelne z naszego kościou̯a. W dniu Wielkanocnym ksiondz zorganizowau̯ procesje wzdu̯uż tego sku̯adu kolejowego i świenciu̯ jadu̯o, no co kto miau̯ wtenczas wystawione. Nie pamientam, co sie jadu̯o, ale tę procesje też pamientam. No i, prosze paniom, no przyjechaliśmy do tego, to już byu̯o w tym Kostrzyniu. No i co? Wysiedliśmy. Pamientam kikuty w tym Kostrzynie, bo on byu̯ bardzo zniszczony. No i mamy oczywiście, wie pani, wszy.

Tyle czasu, ile żeście jechali?

K: No co najmniej dwa tygodnie. A może i dłużej.

Może dłużej.

M: Nie wiem. My dwa tygodnie znowu jechaliśmy. A nas też przywieźli do Kostrzyna, potem z powrotem do Rzepina, potem do Kostrzyna, z Kostrzyna do Su̯ońska, no i wtedy furmanka. Gospodarze rozwozili nas po chatach tych poniemieckich.

K: My dojechaliśmy do Kou̯czyna[10] i tam czeńść i tam sie wu̯aśnie rozu̯adowali, i każdy sie rozszedu̯ szukać rodzice, ojcowie, szukać gospodarstw. I tak w okolicy tego Kou̯czyna osiedliu̯a sie ta wieś Wou̯ków. I ksiondz zajou̯ wu̯aśnie w Kou̯czynie, te wszystkie wota nasze zostau̯y przeniesione. Obraz późnij przeniesiono do parafialnego kościóu̯ka, bo też różni ludzie sie zjechali,

[10] Kołczyn — wieś w Polsce położona w województwie lubuskim, w powiecie sulęcińskim, w gminie Krzeszyce.

wienc ci woukowianie czcili ten swój obraz. Nie wszystkim to odpowiadauo, wienc przenieśli ten obraz do filialnego kościóuka w tej parafii, a ten kościóu pod wyzwaniem Stanisuawa Kostki zostau. Już taki wspólna.

W Kołczynie, tak?

K: W Kouczynie.

W Kołczynie i tam jest ten obraz?

K: Teraz jest przeniesiony do Maszkowa. No to buua ta nasza podróż, ale pewnego razu otrzymuje list od kuzynki takiej z Kamiennej Góry i pisze do mnie: „Ciocia Mila" – to też kuzynka – „pyta sie czy w tym Kouczynie jest ten nasz obraz". Ja mówie: „Bu, ale ja rozeznam jeszcze, jak to bendzie z tym obrazem". „Bo wiesz co ciocia? Mila opowiada, że ona dostaua od swojej babci korale jako dziecko i tych korali nie nosiua, to babcia mówi „zanieś te korale i oddaj Matce Boskiej jako wotum'". No i ja rozeznauam, ale jeszcze nie mam pewności, czy to so te korale. Ale korale na pewno wiszo przy tym obrazie jako wotum.

Te obrazy to ksiądz przewoził czy, jak to się odbywało?

K: Tak, to wszystkie chorongwie, kielichy, szaty liturgiczne to, to wszystko jechauo razem z nami w wagonie.

A to ciekawe.

K: I ksiondz bu niezwykuy, prosze pani. Mordy buy. Ludzie sie bali dokonywać pochówków. Ksiondz zawsze pochowau. Nie liczu sie z tym, co go czeka, ale na pewno zawsze bu. Buy takie przypadki, że sam nawet chowau.

A jak wyglądała procesja w pociągu?

K: Krzyż i chorongwie dwie. No i ja to pamientam. Ja to pamientam i wiem, że świeciu. I szedu wzduuż tego skuadu kolejo...

O WYPĘDZANIU NIEMCÓW I CMENTARZACH

No potem przyjechaliśmy już tutaj. To też, no cauy czas jestem dziecko. Pamientam, prosze paniom, że na podwó, no jak wyglondau nasz dom i wszystko, to tam może nie jest takie istotne, ale jest dzień jakiś jeden taki na poczontku. Wchodzi staruszka i, prosze panio, taka szopa buua, i tak maca po tych drzwiach. Niewidoma okazauo sie. I „Warum, warum, warum[11]?". Nie widzieliśmy, jak wyglondauo, no to wypendzenie tych Niemców, jak oni w tej chwili mówio, prawda? Bo nasz dom bu przy tej drodze, ale las oddzielau, także tego widoku, to ja nie pamientam, czy oni szli, czy coś tego, to nie pamientam.

Oni może wcześniej opuścili, zanim wy przyjechaliście.

K: No może. Tylko takie niedobitki pozostauy. No co pamientam jeszcze? Deszcz, pole piaszczyste, bo tam w tym naszym Woukowie to buua glina, urodzajna gleba, a tu raczej takie piaszczyste pola. Deszcz padau, ozon po deszczu, wienc oczywiście to Niemcy.

[11] Niem. *warum* 'dlaczego'.

Inny zapach?

K: To Niemcy, to pachnie Niemcami. Tak, takie były, wie pani.

A u was tam nie było ozonu?

K: No widocznie nie. Tak to ci starsi odbierali. Nasz dom blisko takiego niemieckiego cmentarza, on nie wiem, czy był używany, bo nie było takich świeżych mogił. Dwie były.

Ale to w Słońsku?

K: Moi rodzice mieszkali w gminie Krzeszyce, wieś Piskorzno sie nazywała.

A Piskorzno, wiem, wiem, tak.

K: To takie dwie mogiły właśnie na tym cmentarzu były. Nie wiem, czyje to były mogiły, ale oczywiście rodzice nasi nie mieli nikogo tutaj na cmentarzu, to nam dzieciom kazali sie opiekować tymi grobami. Na Wszystkich Świentych pamientam, ze śnieguliczki układaliśmy krzyż, z róży. To pamientam, żeśmy właśnie sie tymi dwoma grobami opiekowali.

Jednak jaki rodzice mieli szacunek, prawda?

K: Tak. Tak. Kiedyś jak poszły, ponieważ tam kwiatki rosły, prosze paniom, tulipany na tych mogiłach, jak żeśmy kiedyś, pamientam z takom kuzynkę, ta właśnie, co ciocia przyjechała z tę dwójkę dzieci, to była taka rówieśnica moja, poszliśmy, narwały śmy kwiatków z tego cmentarza. Boże! Mama kazała odnieść, jeszcze sie pomodlić. No. To tyleczko z tych takich najwcześniejszych.

O OJCU

No później miałam takie smutne przeżycia, bo mój tato był w więzieniu za czasów stalinowskich. I też, wie pani, sobie nie wyjaśniłam do dzisiaj dlaczego. Tak mi sie coś obiło o uszy, że ktoś był zamknienty w wieńzieniu czy, czy uciekł. A to ktoś był z tych naszych ludzi, jak to mówili. I tata go ukrył gdzieś, bo tam taka była opuszczona stodoła. No i wie pani? Z odruchu serca ukrył go, nosił mu jeść, a potem go chyba złapali i on chyba wydał, że to tata sie nim opiekował. Ale ja podejrzewam, że to jeszcze coś musiało być, bo ten nasz tata to był taki wie pani, miał takie zapatrywania bardzoż patriotyczne.

Bardzo mu sie nie podobała ta władza.

K: Bardzo patriotyczne. I te siostry moje jeszcze mi opowiadały, że: „Wiesz co ten nasz tata to działał w czymś" przeciwko tym chyba bandom. No bo przeciwko komu? Bo mówi tak, pewnego razu było tak, że ogród był zaorany, ziemia uklepana już, bo deszcze padały i tego. Rano my wstajemy, patrzymy ogród zaorany od nowa. Czyli coś mieli ukryte, jakoś broń czy coś. Bo później tutaj właśnie w tej Piskorznie jak już mieszkaliśmy, jak tato siedział w tym wieńzieniu, wienc tam na pewno dostał wciry, nigdy o tym nie opowiadał, nic. Nigdy w życiu. No to też przyjechali i tata miał ukrytę broń, gdzieś właśnie tam na tych, przy tych mogiłach co myśmy tak porzondkowały. No i oczywiście wyrok dziewińć lat wieńzienia. W Poznaniu siedział.

I siedział dziewięć lat?

K: Nie. Troche mu coś tam, ale też ciekawa sprawa. Ja byu̯am dwanaście lat różnicy miendzy tǫ średniom, a miendzy tymi dwoma siostrami, to byu̯o różnicy dwa lata. Wienc Maryńcia byu̯a najstarsza, Zocha i potem ja po dwunastu latach. I wu̯aśnie mama moja to taka nie byu̯a do jazdy. Lokomocyjnom chorobe miau̯a. Ona ani pociongiem, ani niczym nie mogu̯a jechać. I to ta Maryńcia jeździu̯a wszendzie. No i tacy kuzynowi pomagali tam troszeczke zau̯atwiać te wszystkie formalności, adwokatów i tak dalej. No ale oczywiście mnie raz wzieu̯a do tego Poznania, no to pamientam, prosze panio̯, z tego okresu smak pomarańczy i zapach pomarańczy, ponieważ to byu̯o niedostempne. W Poznaniu byu̯y targi i kupiu̯a na pewno kilogram, dużǫ torbe tych pomarańczy na tych targach, bo to można byu̯o kupić, bo to kiedyś byu̯y tylko te spożywcze. No. I to ten zapach, do dzisiaj jak jem pomarańcze, to od razu mam ten widok. A spaliśmy na, na poczekalni, pokój dla matki z dzieckiem, ponieważ ja byu̯am taka jeszcze dzieckowata, to tam wu̯aśnie spaliśmy. To, to z tego Poznania pamientam. Natomiast potem przenieśli tate do Goleniowa, tutaj pod Szczecin do tego wieńzienia. To stamtond też pamientam.

Czy pani rodzina była szlachecka? Czy coś się mówiło o tym?

K: To znaczy, wie pani co? To tak jakoś nie bardzo chyba w tym temacie. Ja próbowau̯am doszukać sie w tych herbach, to nazwisko jest wymienione Wesou̯owskich, bo takie nazwisko, ale herbu nie odnaleźliśmy. Jakoś na ten temat sie nie mówiu̯o.

O NAUCE

A gdzie pani się uczyła?

K: Wu̯aśnie w Krasnou̯engu[12], bo taka dwa filialne kościóu̯ki: u̯ukomin[13] byu̯ przynależny do, do parafii Kou̯czyn i Krasnou̯ęg do parafii Krzeszyce. I tam w tym Krasnou̯ęgu byu̯a szkou̯a pieńcioklasowa. To byu̯a niewielka szkóu̯ka. No też pamientam, jak to tam wszystko wyglondau̯o, ale nie pamientam na przyku̯ad, jaki miau̯am tornister. Pamientam, jak byu̯am ubrana, wie pani? Do tej pierwszej klasy granatowa spódniczka, bluzeczka w takǫ krateczke biau̯ogranatowǫ, z takimi renkawkami tutaj bufeczki takie byu̯y, kokarda oczywiście na gu̯owie i to byu̯o. Ale jaki tornister? Ja nie wiem, czy to byu̯ wu̯aśnie już taki tekturowy, czy to byu̯a normalnie jakaś torba uszyta przez dziadka, bo nasz dziadek to byu̯ zu̯ota ronczka, ojciec mówie. No i tam pieńć klas skończyu̯am. I dalej musiau̯abym dojeżdżać do Krzeszyc. A moja siostra, ta która mieszkau̯a tam wu̯aśnie w okolicach Kamiennej Góry, to miejscowość Miszkowice, wu̯aśnie

[12] Krasnołęg – wieś w Polsce położona w województwie lubuskim, w powiecie sulęcińskim, w gminie Krzeszyce.

[13] Łukomin – wieś w Polsce położona w województwie lubuskim, w powiecie sulęcińskim, w gminie Krzeszyce.

wzięła mnie do siebie i ja tam troszke jej pomagałam przy dzieciach, bo ona miała małe dzieci. Ona szła na drugom zmiane, ja rano była w szkole, a później zostawałam z tymi dziećmi, to były małe dzieci. I tam skończyłam szóstǫ i siódmǫ klasa, no i wróciłam tutaj do Sulencina. Tam skończyłam to liceum w pieńdziesiontym dziewiontym roku. Oczywiście, no trzeba było rozpoczońć prace. No bo tak wieńkszość rozpoczynało. Niewielu poszło, może jeden czy dwóch, Zbyszek taki poszedł chyba na studia wtenczas z tej naszej klasy, a tu wszystko jako nauczyciele, jako nauczyciele.

O HISTORII SŁOŃSKA

K: A. Ten Słónsk nasz to ma takǫ bogatom historie. Tutaj obóz taki koncentracyjny był. Osiecki tutaj był więziony. Wybudowany jest cmentarz tych ofiar, bo mnóstwo właśnie takich zasłużonych tutaj ludzi siedziało i mnóstwo delegacji przyjeżdżało. Przyjeżdżało właśnie no odwiedzać groby tych poległych z rodzin. Ksionże Luksemburga tu gościł u nas, w tym naszym Słónsku, bo tu i Luksemburczycy, i Norwegowie, i Szwedzi. A jak wojna sie kończyła, to jednej nocy zamordowano tutaj...

M: Osiemset dziewientnaście osób.

K: I za naszych czasów jakoś sie zaczeły właśnie te historyczne sprawy tak, że tak powiem, rozwijać: to muzeum powstało. Pamientam delegacje przyjechały z tych właśnie krajów, gdzie osoby były wieńzione. Pamientam też wielkie moje przeżycie moje i koleżanki takiej.

O PRACY W SZKOLE I JĘZYKU

Bo później jeszcze, nie skończyłam, że studia pedagogiczne kończyłam w Poznaniu. U pana profesora Muszyńskiego pisałam prace. I ona była polonistkǫ, a ja byłam pedagogiem, bo, ale zawsze dzieci, te nauczanie poczontkowe mnie interesowało. No i żeśmy przygotowały montaż słowno-muzyczny na otwarcie tego muzeum. Prosze paniom, to była taka sytuacja też bardzo wzruszajonca.

A jak było, chciałam się spytać, jacy byli pani uczniowie? Czy mówili gwarą? Czy mieli problem z językiem polskim?

K: On sie musi wypowiedzieć.

M: Ja pamientam, bo ja przyjechałem w czterdziestym szóstym roku tutaj, czternastego marca. Do szkoły od razu nie poszliśmy, tylko była zbióreczka przed szkołǫ i poszliśmy po wioskach, wszystkich tych szkołach poniemieckich. Tam stoliczek, tam tablice, tam biurko i tak dalej. Pamnientam jeszcze długo, długo taki stół, raczej krzesło było, one leżały, stało w Słónsku w szkole, z wienzienia. Roczniki to były różne: osiemnaście liat, ja miałem dwanaście, jedenaście liat znowu. Taka różnica. W tej klasie szóstej pamientam, bo jeszcze siódmej nie było w tym czasie, no ten taki rocznik był.

K: Prosze paniom ja może wụaśnie rozpoczne sprawy mówienia. Jak monż mnie tu przywiózụ do teściów na pierwsze spotkanie, ja szczypiorek, teraz jestem dwa razy taka. No to wrażenie nie wiem, jakie byụo, ale ja to takie miaụam wrażenie, że oni mówili, ja nie wiedziaụam, nie wiedziaụam, co odpowiadać, bo ja nie rozumiaụam, co mówiom. Ale szczęście byụo, że byụ szwagier, bo siostra wyszụa za mọż na Wielkanoc, wienc on mieszkaụ już tam w tym domu z teściami i on mi tụumaczyụ. I ja mogụam wtenczas cokolwiek wụonczyć sie do rozmowy. Taka to byụa ich mowa, wie pani?

M: Taka byụa mowa, tak zwana my jo nazywali chachụacka: miendzy polsko a biaụorusko. No bo ja znów pochodze z centrum Polesia.

Skąd konkretnie?

M: Pińsk, ụagiszyn[14] wioska. Tam największe bụota. Wụaśnie stamtond pochodze i tam byụa taka mowa. Biaụorusini rozmawiali po swojemu, a my ta jak krzyżówka: miendzy biaụruskim a polskim, czyli wyszụa mowa chachụacka. Ja sam pamientam, na piecu jeszcze na wschodzie, jako chụopaczek uczyụem sie jenzyka polskiego, wyrazów lub liter z ksionżeczki kościelnej. I kiedy przyjechaụem do Polski, potem ojciec z frontu wrócių, zabraụ nas i jechaliśmy wụaśnie tutaj do tego Sụońska. Pociong zatrzymaụ sie w Krzyżu, a ojciec mówi:

– „Sụuchaj idź tam i tam do piwnicy z kanko i przynieś zupy".

No wtedy nazywali PUR[15], coś takiego. Ja za kanke i chodze, szukam, szukam. Aha! Przed sie zapytaụem sie:

– „A jak tam poznam?",

– „Bendzie pisaụo Krzyż i tam do piwnicy pójdziesz dostaniesz zupe".

Ja przychodze, no kurcze, pisze Krzyż, a ja dwuznaków er zet na przykụad nie umiaụem. Krzyz i Krzyz. I wracam z powrotem i mówie:

– „Tata" – mówie – „tam nie ma Krzyża tylko Krzyz".

A tam w Pińsku pan nie chodził do szkoły?

M: Ja już chodziụem, proszem paniom, bo to dwadzieścia trzy kilometry chyba od Pińska jeszcze. Ta miejscowość byụa ta Łagiszyn ten. Wienc ja tam chodziụem do szkoụy podstawowej. Jednom klase chyba ukończyụem. Potem przyszli Rosyjanie, ukończyụem dwie klasy, późnij znowu przyszli do nas Niemcy. W zwionzku z tym, że poziom bardzo niski, wienc Niemcy z powrotem nas cofneli, czyly znowu chodziụem do tej klasy trzeciej drugi rok. I późnij dopiero z trzeciej do czwartej i tu wyjazd. Ja już nie chodziụem do szkoụy, bo i tak, i tak pojade do Polski. Przyjechaụem z rodzicami tutej trzynastego marca. Tu osiedlylyśmy sie w Sụońsku.

K: A u nas szkoụa byụa od dawien dawna, tam w tym Woụkowie. I u nas ludzie czytali i pisali. Nie byụo analfabetów takich, wie pani, dokumentnych, nie? Moja mama jak pisaụa listy pamientam, no to oczywiście list, poụowe listu

[14] Łohiszyn, powiat piński, województwo poleskie.

[15] Państwowy Urząd Repatriacyjny.

to byu̯o jedno zdanie. Ortograficznie na pewno niepoprawnie. Ale ja zawsze sie zachwycau̯am tym, że mama u̯adnie pisze. „A dziecko, bo ja mam takie austriackie pismo", czyli takie szczeliste bardziej literki byu̯y, nie takie okrongu̯e, tylko takie austriackie. I tam moi rodzice czytali i pisali. Siostry też po siedem klas chyba tam skończyu̯y w tym, bo już tutaj nie chodziu̯y do szkou̯y.

Rodzice do końca życia mówili właśnie tym chachłackim językiem?

M: Nie, nie, nie, nie, nie. Kalieczyu̯o sie, stopniowo, stopniowo i tylko to zaciongau̯o sie troseczke. U mnie też tak samo poznajom od razu: „Jesteś ze wschodu".

Ale to rosyjski pan świetnie zna?

Ja ruski jezyk haraszo znaju[16]. Poszedu̯em do wojska. No i coś mnie dowódca, a też chyba gdzieś ze wschodu byu̯, taki puu̯kownik wzywau̯. No wienc ja od razu wchodze tam i:

– „Melduje się szeregowy X melduje sie na rozkaz". A on tak po akcencie, a też po rosyjsku mówi:

– „Ty a ty at kuda? O wy haraszo gaworicie"[17] – mówi i mówi – „Zdajecie szto, pajdziecie na szkou̯u palitniczyskuju"[18]. Tojoj. Matka moja sie cieszyu̯a, że ja jestem, nauczyciela ma w domu. To. Ja mówie napisze list.

– „Pajedesz do u̯odzi, a potem Pietiersburg"[19].

K: Ale mama nie puściu̯a.

M: Ale matka... I potem do niego przychodzi, a on mówi:

– „Ty durak",

– „Tak mać kazau̯a"[20].

Dobrze pan zrobił, całe szczęście. Ale to z Pińska ten rosyjski został? Tam mówili po rosyjsku?

M: Nie. Wie pani co? Ja uczyu̯em sie, tak jak mówie: poczontkowo języka polskiego uczyu̯em sie i późnij tylko we wrześniu uczyu̯em sie. Późnij tak przyszli Rosyjanie od razu, bo tylko we wrześniu jakoś pare dni do szkou̯y poszu̯o sie i Rosjanie przyszli. Do pierwszej, do drugiej, do trzeciej chodziu̯em rosyjskiej.

O OBRAZIE MATKI BOSKIEJ Z ŁOHICZYNA

A czy tam na Polesiu był kościół czy cerkiew?

M: Plac znaleźli, no i mieli budować kościou̯, ale wu̯adze jeszcze carskie odwrotnie: zabrali plac ten liepszy i pobudowali cerkiew, a późnij dopiero kościou̯ powstau̯ nasz, ten wu̯aśnie obok. To taki potenżny plac byu̯. Z jednej strony cerkiew, z drugiej strony kościou̯. Kiedy przechodzili przez naszom miejsco-

[16] Ja dobrze znam język rosyjski.
[17] A ty skąd jesteś? Dobrze mówicie.
[18] Wiecie ci, pójdziecie do szkoły politycznej.
[19] Pojedziesz do Łodzi, a potem do Petersburga.
[20] Ty głupi. Tak matka powiedziała.

wość Szwedzi, gdzieś któryś z oficerów mieszkajoncych gdzieś przy jakiejś pliebani. Wienc ten obraz gdzieś za szafom leżaų̨. Jakaś, że musieli natychmiast z ų̨uhiszyna[21] uciekać Szwedzi. Obraz ten zostaų̨, wienc ten obraz ten sekretarz, a byų̨ katolikiem, to przygotowywaų̨ już do, ramy duże zrobiono do, bo to potężny obraz, do kościoų̨a. Ale prawosų̨awni wtedy mieli wų̨adze, zabrali i ten obraz dali do cerkwi. Ja majonc lat gdzieś pieńć może, a może i sześć, już pamienta sie, z takim kolegom bawių̨em sie w chowanego, jak to kiedyś i cerkiew byų̨a ogrodzona. My biegaliśmy, tam chowaliśmy sie. Z tym, że koledzy starsi powiedzieli:

– „Sų̨uchajcie, patrzcie żeby nie szedų̨ pop".

No to my bawiliśmy sie w chowanego i nikt nie przyszedų̨. W końcu jakoś zatrzymaliśmy sie przed oknem, przez wieżom kościelnom prawosų̨awnom widzimy w kapie, obwionzana kapa, potężny obraz opuszcza sie na dóų̨.

– „Chų̨opcy uciekajcie".

Ich byų̨o trzech takich starszych. Po pewnym czasie dowiaduje sie, że to byų̨ wų̨aśnie ten obraz i teraz nie dali od razu do naszego kościoų̨a, to byų̨o przed trzydziestym dziewiontym rokiem. Daly ten obraz, jakoś nocami zawieźli do Pińska, do katedry. I caų̨y nasz prawie ų̨ogiszyn jechaų̨ końmi, przywieźli ten obraz do ų̨ogiszyna i w tej chwili jest w kościele w ų̨ogiszynie. Kiedy byų̨em teraz wų̨aśnie w ų̨ogiszynie, dziesiontego maja, zapomniaų̨em już który rok, byų̨o wyświencenie tego obrazu i mianowanie, jak byśmy nazwaly. Nie byų̨ to obraz Matki Boskiej ų̨ogiszyńskiej, tylko Królowa Polesia. Najpierw byų̨a Matkǫ Boskǫ ų̨ogiszyńskom, a teraz Królowom Polesia.

Transkrypcję tekstów przygotowała Gabriela Augustyniak-Żmuda

[21] Z Łohiszyna.

Mówienie po polesku

Tekst 1

JG2 Białków

Informatorka urodzona w 1932 roku w Rewiatyczach. W okresie międzywojennym gmina Rewiatycze należała do powiatu prużańskiego w województwie poleskim. Jej rodzina nie przesiedliła się w 1945 roku tak, jak inne osoby obecnie zamieszkałe w Białkowie, lecz pozostała na Polesiu. Uczyła się półtora roku w rosyjskiej szkole podczas wojny. Później nie chodziła do żadnej szkoły. W 1952 roku cała rodzina została wywieziona do Kazachstanu za „kułactwo", ponieważ posiadali 40 ha ziemi. Tam informatorka pracowała przy zbiorze bawełny. Przebywała tam 5 lat. Tam też wyszła za mąż za Poleszuka spod Kobrynia. W 1957 roku wraz z mężem i małą córką przyjechali do Białkowa, gdzie czekali na nich krewni. Od tej pory mieszka w Białkowie.

Wywiad przeprowadziła Anna Zielińska w lipcu 2012 roku.

O WYWIEZIENIU DO KAZACHSTANU

To tam po prostu. Może nie interesow'ałasa nic, nie wiem[1]. Ale nie. Ale zabrali nas ų padesi'at druh'om roci, zawezl'i do Kazachstanu. Wezl'i miesac, pok'i nas dowezl'i tud'y, zahoniat ų kut'ok jak'i i tam stojali pok'i nazbyrajut. Zawezl'i, w'ykinuli, nu ale tam byl'i z gliny domki, ale byl'i. Co ja tam? Dwa dni posedieli bez roboty, a na treti deń do roboty.

A do Kazachstanu jak długo jechali?

Miesac. Nawet jeszcze j bolsz. Ale to już tamtych dwa, try dnie bolsz. Tiażka był'o, był'o, o, siedem, siem rodzin ų adn'om wagoni[e]. Zawezl'i nas do S'yrdarji, tam na samochody i powezl'i do kołchozu. Zawezl'i, dal'i takuju, pok'oj, no kuchnia, jak od dwer'ej hetak siud'y, cztery osoby. I spannie, i gotowannie tam i ụsio.

A jak tam pracowali? Co robili?

My robili na polu. Ja moża bende, no nie wiem jak lepiej. Na polu robili. Tam watu, jak zwali wata, to bawełna.

Bawełna, tak?

Bawełna, ale tam zwali w'atoju. Siali tak jak tutaj ziemniaki sadiat. U rzondki. I wodom podlewali. Puszczali te, rowy takije kopali potym, szob dwanaccac hiektarau roų byų k'opany i wod'a nawodniała. Ja sztyry roki ja ų toj wodi'e robiła. Może tym tych i noh ne ma.

Córka informatorki: Ciężka praca, niedożywienie.

A jak tam pracowali? Na kolanach?

---

[1] Akcent odmienny od paroksytonicznego zaznaczony został przed samogłoską.

Nie, nie, nie. Tak. Stojonca, hakami. Ja ų wodzie, Irka, z naszych mało chto ų wodi'e buų. A jakoś ja wiem, zdrowie odpowiadało, nie chorowała, to dal'i tam dzie tiażko. Pryde wesna tam, oj, taki kanał, oj, szyroki buų, do czyszczenia treba buł'o. Pietnaście cantymetrów ziemi zniaty, tre był'o dobre machnuty, kob w'ykinuty. I tak bul'i. Horoda piatnaccać 'arauų mieli. Też szpadlem kopali.

Ile lat?

Piać.

Piat'.

Piać. Zawezl'i piadesi'at dr'uhoho ų kwietniu, to ųże byų nasz ostatni transport.

[Do córki informatorki] **A Pani nie mówi po białkowsku?**

Córka informatorki: Nie wiem, jakoś zawsze wymagali, że mamy mówić czystą polszczyzną i do nas mówili raczej po polsku. Do siebie po białkowsku.

Tekst 2

HW Białków

Informator urodzony w 1928 roku w Petelewie (powiat prużański, województwo poleskie).

JW2 Białków

Informatorka urodzona w 1929 roku we wsi Rogacze (powiat prużański, województwo poleskie). Do Białkowa przybyli w 1945 roku, z całym transportem.

Wywiad przeprowadziła Anna Zielińska w lipcu 2012 roku.

O POLESIU

HW: Co wam powiedzieć o Polesiu? O Polesiu. Ja piersze lata jakiś jeździų po Polesiu tam. Piersze lata jak my przyjechali tutaj, to jakiś jeździł tam z Fr'ancyji czy skond.

A po białkowsku pan mówi?

HW: Odzin jeździw jakiś uczony po Polesi i zbadaų toje Polesie i napis'aų, po co tam zare zmelerowali trochu, te Polesie, wiesz, ta komuna zn'iszczyła tu przyrodu. Kob ne, ne zn'iszczyli rezerwat Eųropy byųby za hety czas. Tak'i krajobraz był, taki, to rzadki można skazaci na ųsie kraje był'o. Te, te Polesie, te bagna, te moszary, ta przyroda, te ludzie, inni można powiedzieć, bo to wiesz, troche takie by to wszeńdzie było i w Rosyji, czy tam na Wileńszczyznie czy tam na h'etomu, na Ųkrajinie. A tu było Polesie, won'o był'o najbolsze województwo za sen'ackoje toje Polszczy. To był'o takoje nu, biedne, jak to skazaci. O, nu i szo? Ja jak przyjechaų siud'y semnaccać let miaų. Wsio pamataju. Wsio pamataju. W oczach. Jeździų zare sztyry razy tam byų na, na, na tom Polesi. I tak jak jechaų tud'y, to pomimo żary, si'emdesiat sztyry roki maju, w'osimdesiat sztyry, to odczuw'aų j'echaųby do domu, a stul o jechaų, tolki let tut żyų odczuw'aų,

że jedu w ne neznane. Tak, tak rodzinne, dziecinne hety leta tak, tak pamientne, tak up'ojany ų czołowieka, że ne może czołowi'ek zabyci toh'o. Nu szczo? Zare moh'o brata syn, wam kazali, byų też na Biłorusi tydzień czasu. Bardzo spodob'ąų. Bardzo spodob'ąų. Won jest doktór, kl'inike maje we Fr'ankfurcie, moj bratanek.

A, tak, tak.

HW: Ten Wojtek, o. Na druhi rok kaz'ąų pojedu, moj syn rwecca tud'y j'echaci na druhi rok. Byų ja na weselach, byų, heta, jak i w 'armiju odchodziat. Ja wam tak kazaty z Białka mnoha jeździli ludzi, mnoha, mnoha jeździli. Nic won'y ne b'aczyli, won'y nic ne w'edali. Tyja, szo staryja, starejszy, to won'y odmerl'i, u Bi'ałkowi. A hety szo j'izdyli, jak zajechaų, to od razu har'ełka na stoł i pjany, i pjany j pryjechaų. Ja Wam skaż'u, także won'y, chto Wam może szo tam kaz'ąų z pamieńci, z toje przyrody to.

Coś o rodzicach?

HW: Bo, moj'ich, aha, o swoj'ich rodzicielaų.

O swo'ich, o swo'ich.

HW: Tut heta moh'o brata, byli ų Witka, to też heto rodz'icieli razam heto, o. Nu, jak wam skazaci, był'a mama z Tyszki'ewiczaų, poch'odziła, rodowód jakiś Tyszkiewicz byli tam jakijeś na Polesiu Tyszkiewicze. To z toho rodwodu. A my Weryszki, jako poch'odzimo, to my poch'odzimo, hdzieś nasz dzied pryjechaw z Litw'y i tam o taka wysepka był'a, naokoło łonki byl'i, a t'utaka takaja, trysta hektaraų, wysepka był'a i won tam j'akoby za caratu tam kup'ių. O. I tam był'o semnaccać, szesnaccać numer'oų, futer'a, kol'onii, futer'a takije byl'i.

A jak nazywał się?

HW: Petelewo nasze nazyw'ałosa, takije futer'a.

Aaa, Petelewo.

HW: Petelewo. Szo cek'awoho wam skaż'u? Moj'a żen'a, poch'odyła, my tam dzieś dwaccać piać kil'ometraų byl'i, czuų ja tam de toje seł'o. Tryccać sześ numeraų był'o, tryccać try numery Radkiewicz, i każdy musaų mieci przezwisko. Każdy przez, bo tak nikt'o tam ne moh. Nie mohl'i poł'apacisa. Musių każdy przezwiko mieć. Na tryccać sześ tryccać try numer'y Radkiewicz był'o. A my z Weryszko poch'odzimo. Ot szto.

JW2: Ale my poch'odzimo z cz'ystoho Polessia.

Czyste Polesie?

HW: To wiadomo, że nu z cz'ystoho. Z dziada pradziada Poleszuk'i. On'a nad Jasi'ołdoju[2] nad rekoju byl'i.

JW2: Nad Jasi'ołdoju.

HW: I tam tylko, de kaz'aw djabał dobranac. Tam byl'i won'y.

JW2: Usi'o, usi'o, usi'o tam. I jest i prosto seł'o u lesi, podjeduć do seł'a i ne widn'o, szto heto seł'o.

[2] Jasiołda, rzeka, dopływ Prypeci.

HW: I jest.

A kak nazywajecca seło wasze?

HW: Ragacz'e, Rog'acze, Rog'acze. Rogacze, a nasze Petelewo. Won'a z Rogaczoų.

JW2: A siud'y ųże pryj'echali ja mieła szesnaccać let.

HW: A ja semnaccać mieų, nu, ja pamataju ųsio. Won'a try razy j'ezdziła, ja sztyry razy j'ezdzių i szo toje Polesie tam pomelirowali. O takoje ųsio, pamientne.

JW2: Ale tam u nas, u nas nicz.

HW: U was tam nic ne zmeliorowali.

JW2: Tam uż'o wsioh'o na tryccac sześ, to sześ chat zostało. Usi'e powyjeżdżali, tam roboty nem'a, no jak kołchozy byl'i, to był'a u' kołchozie robota, a jak.

HW: Szo cek'awoho? Klimat byų. Tak'i klimat byų, że wy te ne wyobraż'ajete, bo wod'a stojała, płytka wod'a stojała wsiudy. Czysta wod'a, żadna nic ne było, tam napiųsa, cz'ysteńkaja jak kryształ był'a. Tak jak dystyl'owana był'a.

JW2: Tam i z rek'i napjessa.

HW: Czy z rek'i, czy z rek'i, no. W deń jak sonce zohreje cełe leto, tam prych'odiła wesn'a, u m'arcowi jak pustyło na dwór, dwaccać pi'atoho marca, wsie boso chodili, nicht'o tam obutyne chod'ių, u nas. I jak pryhreje sonce, za deń rozhreje, to w nocz'y opary, opary, nic ne widn'o, do desi'atoji hodziny nic ne był'o widn'o, tylko takije mgła, heto tumany nazywali.

JW2: Ale tam o jak iszl'i my, bo z hospodarki, jak sieno hrebl'i ci żyto żali, to u rec'y t'amaka pom'yjesa, pom'yjesa, bo ciopła wod'a.

HW: Ryby. Wod'a takaja, wam to skazati, tut wo takaja twerda, Odra, jeziora, a tam takaja miakka nieka, jakby myųsa jakby z myłom. Tak'a miakka. A welmi ryby rosl'i. Tak ryby był'o.

Mnoha ryb.

HW: Mnoha welmi ryb był'o, także ja jsze nawet trochu pamataju, to nawet poszl'i my tam nałowili i swiniam dawali, karmili swinie. A swinie byl'i w chlewi'e, jak stojali tam u chlewi'e, to tam, łuh'i nazywali, o tam takije by st'awiki, w'ypuscių z chlaw'a, pobiehli tab'un, kup'ajucca tam, pł'ywajut i potym nazad u chleų prybiah'ut.

JW2: Won'y na ch'utary byl'i, a ų nas seł'o był'o.

HW: My na f'utory. Szos cek'awoho był'o.

JW2: Tam chaty koło chaty, a pole daleko, łonka był'a.

JW2: Seł'o, i seł'o był'o bardzo zadbane, bardzo zadbane. Seł'o. T'amaka ųże ų subotu w'ulica j z toho boku zam'ecena j z toh'o boku zam'ecena i koło chat'ej kwiaty rośl'i, o t'utaka niekich ponas'adżwali, a ų nas tam za Buhom kwiaty rośli.

HW: Tam te, u nas de jak pusciło wesnoju.

JW2: Nu, i było u nas.

HW: Te kaczynce kwiaty.

JW2: No.

HW: Swiet. Jakiś człowi'ek koliś pryjechaų, każe Boże moj, Boże moj, każut, szo nede raj bude, tut każa raj. Na tym Polesiu, de my byl'i. My bahato byl'i, dobre byl'i.

JW2: U nas raju ne był'o, bo my tych, chutar'oų ne mili. U nas był'a łonka daleko.

HW: korow'y razam chodzili, byczk'i sam'o soboju. Z c'ełoho seł'a razam pastuch'i, a my każdy, no.

JW2: Ale u nas mieli osuszyci, tod'y troszku osuszyci, bo u nas Jasiołda, ale byl'i odnogi. I tam odnoga popłył'a, i tam odnoga popłył'a. Odn'a odnoga nawet u nas jak my kazali za kł'unieju była, to my p'ojdemo i pom'yjemo tam, u tuju odnogu, wod'a ciopła.

HW: Odeżu dy beliznu, odeżu myli, szli w rek'u.

JW2: Nie, to my połokali.

HW: Połokali? Praczami byli pamataju.

JW2: Ale won'a ne stojacza, ale iszł'a.

HW: Moj'a żen'a, żonka, wyroby, t'utaka tkała. Umieje, heto, odeżu prasti, o do do h'etaha ų̈mieje robiti wsio. Prasti, tkaci, nawet do muzeum swoj'e, ne wi'edaju czy wdoma majesz jakoje swoj'e roboty, rydnoho, rydnoho, bo do muzeum won'a tam oddał'a.

JW2: Ja do muzeum oddał'a. Nawat strój toj tak'i.

A to wasze?

JW2: Poleski strój.

HW: O to nazywali nast'olniki, to to won'a tkała.

JW2: I nast'olnika takoho pi'eńknoho oddał'a.

A to piękny, piękny.

HW: I prała lon si'ejali, prała, tkała, wyszywała, ų̈sio robyła, ų̈mieje, no.

A skolka zeml'i tam u was był'o?

HW: My mieli wosimnaccać hektarauų̈. Był'o nas szysnaccać chutar'oų̈ i każdy tolki samo mieų̈. Odz'in ono bolsz mieų̈, a to ų̈sie poroų̈nie. I był'o tak o – każdy na swoj'om siadzi'eų̈. Zeml'a dr'uhoje klasy był'o. Dookoła, bo naokoła sioł'a biedny byl'i, biedny, zemli słabyja. My wyjontkowo jakajas wysepka był'a i na toj wysepcy żyzna zeml'a, a nakoło łonki. I każdy wychodzių̈, koń chodz'ių̈ na pali, korow'y każdy paswių̈. Tak u naszom sel'e można skazati każdy pastuszk'a derż'auų̈. Sioła byl'i biedni, det'ej był'o, to każdy chaci'eų̈ kob oddaci siud'y dici'a. No j toje dzici'a do szkoły ne chodziło i tam przeważnie prawosłauų̈ny bolsz, tam katolikoų̈ mało był'o, Polakoų̈. Tak, a to byl'i prawosłauų̈ny. Za bardzo do szkoły ne wypraų̈lali do tryccać diewi'atoho roku. Won'y, tyja praw, a jak pryszl'i ruski ų̈ tryccać diewiatym roku, tak skul won'y tyje dzieci'ej nabrali, w szkoły ne m'istylis. Uże swoj'i ludi pryszl'i, każe, eta, Rosieja, prawosławny, to ich liczyli my ruski, a my katoliki, to liczyli polaki.

JW2: Ale potem poznali won'y tu Rosiju.

HW: Oj, groźno był'o. Ja pamataju, dwa roki jak pobyl'i, to tak wjelis za szkuru ludziam. Swiet ne baczyų.

HW: I obyczaje tyje szo kol'iś byl'i, to j zare je. Naprymi'er, baczyų jak to tak'i, drużk'o nazyw'ajecca, marszałek, jak to to tak'i, skurzany nosi na reńku druż'ok ten marszałek, całe wesele prowadzi. Tam co, i tam jak te u nas podarki, nes'ut, tamte, pieniendzy przynieśli wiesz jak to na wesele, a tam nie. Tam sed'it mołod'y j mołodaja, z seł'a lud'ej najd'e. W chatu ne m'isciacca, na dwor'y stoj'at. Cekawo chto czym dar'yt. Toj każe, ja teb'e husioju dar'u, huś dam, a ja porosi'a. I tam nem'a, jak skaz'ąų, to tam, ne to szo kob tam, potym ne dąų. Prynes'e. O, i heta ųże. I szo cek'awoho? Każdy, jak, jak, mołod'y, i newieliki tak'i podchodiat, też podarki daj'ut. Hariełka sto'it i toj drużk'o, marszałek, wi'edajesz takoho, marszałek, naliwaje i każdy musyt wypić. Wódke. Pjut. Pjut, pjut, moj wujek, mamy brat każe, słuchaj Heniu, każe, a wy tut usi'o razumiecie szo howor'u?

Tak.

HW: Każe, Boh stworzyų swiet. I wsio w'ydumaų, nu harełku najmondrejszu w'ydumaų. Hetak moj Wujek. Każe, ja każe, samohonom natr'u kryż'a, perestane. Wypju, każe apet'yt maju, zjem dobre, wypju, każe, wesioły chodz'u. Heta każe dar Boży najlepszy jak'i byų. Ot, pacz, jak te, jakoje rozumow'a. Ja tam ne czuų, kob chto skazaų, że harełka niedobra. Albo szo pj'anica. Heta najlepsze. O, cekawe takoje szoś.

No, ciekawe.

HW: W 'armiju też jak id'e, to try dnie. Tam uż'e try dnie heto muzykanty na harm'oni gra, tanczom, spiewa, bo to może nie wierniocca, każe, heto welika uroczystoś. To był'y też i tam. A weczor pryd'e, wo, t'utaka cikawostki. Odn'a baba pryj'echała, małżeństwo, nawet won'y ne rodni'a, ale pryj'echali, w Cywincy byl'i. Dal'i chatu, dobru robotu, byl'i, posydieli, pożyli paru let, ni schotili byci t'utaka, sabralis poj'echala naz'ad, u Biłor'usiju. Won'a każe, szo to każe za życcie, pryde nedziela, każe, do kościoła poszl'i, prysz'oų i sed'it'. Tam, każe, my zbir'ajemos, każe, zbir'ajemosa, każe w'ypjemo, spow'ajemo cały deń. Wo h'eto każe życie. Heta każe życie. I ne schotili, poj'echali.

HW: Ja ų szpitali leż'aų u Krosni, i razem leż'aų tu z Lubska, też z tych stor'on. Każe szczo roku jezdzių tud'y za Buh. I każe ja jedu w seł'o wojd'u, ųże z aųtobusa w'ylezu, a ludzi dz'iwiacca, że ja, każe, id'u z walizkami, z żenoju, z ż'onkoju. E, stoj, stoj! Podychodit – chod'y do mene, – ne, ja, każe do rodn'ie pojd'u. Ty do rodn'ie dojdesz, a zare ų men'e budesz. I każe, tam tak, tak ludzi inni, hoscinni, kob hety wiedali, każdy, każdy ų nas o tam każdy chocze kob teb'e jak uhoscici, obcy, ne rodzina, ale kob teb'e ųhoscici. I każe, moj'a żonka w horodzi – Mania, chod'y ų chatu. – A czoh'o? Petr'o z Polszczy pryjechaų,

każe. Prychodit moja żonka i każe wyn'osymo stoł'a, tam [...] hety żurawiec, studnie byl'i, sadzim'os, każe, susiedoų sklik'ajemo. Sklikaje toj susi'ed toh'o susieda, toh'o susieda, to takaja kultura. I każe pjemo i spow'ajemo. To każe ųże my mużczyny pop'adajem, a bab'y jeszcz'e pjut czerwony sedi'at koło koł'odziezia, jeszczy każe spowajut. O takaja ce cekawostka kultury to je.

O PRZYJEŹDZIE DO BIAŁKOWA

A powiedzcie, dlaczego tutaj akurat przyjechaliście?

HW: Nicht'o ne wi'edaje, jak nas wióz pojazd. A nicht'o ne wiedaų kud'y wed'e. Pryj'echali ų Cywinku, ųż'e dalij kol'ej nie jszła, kon'ec.

JW2: Kon'ec kolei.

Koniec kolei.

HW: Koniec swieta.

Granica.

HW: Hranica, hranica... i kolei ųżo dal'ej ne ma. Nu ųżo ų siał'o, przyj'echali siud'y. Poj'ichali od razu isze [...], poj'ezdyli. Tam stoj'aų pojazd. Ale heta seł'o podobałos, chorosze. Białkoų, o. No j daw'aj t'utaka ųże jak stali j daw'aj woz'itysa t'utaka ųże.

JW2: I zapownili od razu wsio seł'o.

HW: Także seło Poleszukami zasiedlili.

O LATACH WOJENNYCH

JW2: I nas, mieli nas na Syb'ir perszy raz w'ywieści, perszy raz u tryccać dziewi'atam jak pryjszl'i, to chocili w'ywiesci na Syb'ir. Ale tam, tak'i komun'ist welmi byų i dobre z tatom byų, bo on biedny, a od nas usi'o braų. A ų nas won pry Polszczy braų, i znoų braų. I won usi'o derż'aų nas. Dziarż'aų, ale prysz'oų i każe do tata, szto chyba tak naż'ym, choczut kob w'yweźli nas.

HW: Kob Hitler, wojn'a ne w'ybuchła ų nedzilu, to won'y, i my, uż'e pociong, pociong stoj'aų ładowaci na Syb'ir. W nedzielu wojn'a, a ų ponedziełok uż'e my na Syb'ir poj'echali. Każe, Hitler nas zbawių.

JW2: A tato prysz'oų r'aneńko, jeszcz'e my spali, każe dzieci, uż'e ne pojedem na Syb'ir, nimec id'e [...] Och, to my zadowolone.

HW: A jak nemca ruski zahnali, to my, my tam, to prosta ludzi pł'akali. Szkodowali. [...] Roseja, groźny.

JW2: No a potym jak pryszl'i o h'etyja druhi raz, do nas tyja ruski, to ojciec pacz'aų kob czym chuczcz'ej wyj'echaci stul. Bo w'ywieźli b na Syb'ir. Jak chuczcz'ej w'yjechaci.

HW: W'yjechati, ale de ja byų, my odn'y tam na f'utery. UPA[3], ukrainska partyzanka, nas, jako, do, ukraincy, my zaliczani byl'i do Ukrainy, bo tam Prusy Wschodnie. Cyły sztab założyli. Deń i nocz. Zimoju to na podłozie spali, a letom

[3] UPA – Ukraińska Powstańcza Armia.

w kłuni i w chlewi'e. Toh'o zabj'ut, toh'o zabj'ut, NKWD[4] szukaje, a my ne ma. I kob my nie poj'echali, pobili b, bo to... Połowili nekotorych, won'y kazali, szo ja, nas w sel'e był'o, to ja z ukraj'incami.

JW2: Won'y chocieli wolnu Ukrajinu.

HW: Spowali, pamataju spowali: Chto żyw'y, chto żyw'y u̯stawaty, Ukrajinu z jarm'a wyzwalaty.

A, to u was już tam bliżej Ukrainy, wasza wioska.

HW: Nu, samostijna Ukr'ajina, wolna. Kogo, Polaków tam bili, ale Polaki, ale u̯ nas popirali znowu.

To znaczy?

HW: Nas prypir'alisa, kormili, mama waryła horszk'i.

A...

HW: Desiat, dwanaccać czaławi'ek. Treba kormici, nic nie skażesz, ne zameldujesz, bo to w każdej chwili sch'opiacca b'itysa. Był'o, że pryszl'i, tata moh'o ne był'o wdoma, des pojechau̯. Enkawudzisty.

JW2: Z'imnoho moża czoho napj'ecesa? Choł'odnoho czoh'o?

Nie, nie, nie.

HW: Mama postawiła samohonu, hariełki, enkawudzistam, i tyja enkawudzisty siadi'at, wor'użany, szukajut tych bulbasz'ou̯. Każe, tut ciły peresm'yk, na mamu, hetych bulbasz'ou̯, koł'o was tut chodiat czy ne b'aczyte? A piaci'och u kłuni siadz'it, bulbasz'ou̯. Tak ja posz'ou̯ u chleu̯, byu̯ chleu̯, kłunia, a ow'ec u nas był'o, może dwacać, trycać, tych, skociny bohato byl'i. Skociny był'o, kor'ou̯, i ja w'ypuscių z chlaw'a i koło kłuni, won'y, na raka, i u koniuszynu. W'ywedu tych ukraińcau̯ podumau̯ jak był'o byci. A odz'in raz, chodiat won'y, u kłuni liż'at, tam u sołomi, a enkawudzista nakoło chodzić, z karabinom chodzić, w seredzinu ne lezie. No won'y b zabili jah'o, ale jim chodziło o nas. Ukrajińcy ciły pryp'or byu̯.

JW2: Nie, a u̯ nas, a u̯ nas spokój był.

HW: My mieli, my straszna bieda, my szo wtiekl'i siud'y, to Boh nas zbawiu̯.

JW2: Nas rozkuł'aczyli, szczo był'o, to pozabirali. Był'o kor'ou̯, to odn'u nam korowu zostawili, zabrali, prosto rozkuł'aczyli.

HW: Bo bohatych zabierali.

JW2: Bo byl'i kułak'i.

Czterdzieści hektarów, tak.

JW2: Bo byl'i kułak'i, to hety.

HW: Ciekawostku, susi'ed byu̯, susi'ed byu̯.

JW2: O ty, daj tob'i hetu.

HW: Pohoworyci ciekawo.

JW2: No to howor'i, howor'i.

HW: Susi'ed byu̯, u susiedniej wioscy byu̯.

---

[4] NKWD – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR (ros. *НКВД – Народный комиссариат внутренних дел*).

JW2: Jak taja Stasia kazała, nahaworyt' stolki nahaworyt'.

HW: Uczytel, uczytel byų tam. Jich dwan'accatero dziat'ej był'o, z Gdańska pochodzių. Tam tyja prawosł'aųnyja, r'uskija kazali, tam det'ej ųczyų, won toj. Jak ruski pryszl'i, tak won wciok z toh'o sał'a i tam, u nas, to dwa futor'y razom stojało. Rodnyje, moj'a ciotka heta był'a, i tam byų, spaų, dwie nocz'y derżali joh'o. Skul chto tam w'yszperaų, że won tam je, to ja paczczyų, kob heto pob'aczyli, szo robił'osa. Z tych, z odnoho seł'a, z druhoho, ludzi nabiehli, mużczyny, bab'y z wiłkami, z sokierami, okrużyli chatu naszu j tuju i joh'o heto tam ųzial'i. Toh'o wucz'ytela. Dobry czaławi'ek byų, dici wucz'yų, z bezl'ikoji rodziny, i chocili joh'o tam w chaci wiłk'ami zakołoci, w ł'óżkowi, ale druh'i ne daų. Takija rzeczy byl'i. I joh'o tam. Kaz'aų ųż'e, chyba ne żyć im, ostatnie syły położ'u, odd'am, jak życi, to budu staraty daty znaci, że ja żywy, ale zabrali na pasterunak, tud'y. Pohnali ich, tam do Katynia joh'o zabrali. O tak. Podumaj, bab'y, mużczyny, dwie sel'i zbiehło. Lud'eeej, ja rano wstaų – lud'ej, tres'ut', joh'o szukajuc, to ja z'a szczo? Ot terror byų.

JW2: Potym jak my poj'echali, jak dal'i jim ruski, to z h'ołodu ųmirali.

HW: Tak. Jak my poj'echali, to starejszy ludzi, starejszy ludzi w'ymerli, poųmierali z h'ołodu.

JW2: U kolejcy, kob chliba kupici, bab'y dzieci rodzili.

HW: U kolejkach.

JW2: U kolejkach, bo to treba jści dwaccać kil'ometrauų tud'y i z meszeczkoų, i stojaci, po boch'enkowi dawali, po boch'enkowi ż dawali. Moj'a koleżanka, won'a, heto, prawosławna, nu to tam, to był'a tu, to kazała, u kolejcy dzieci rodzili. H'etaki hołod byų. H'etaki tam hołod byų.

HW: A był'o to heto jak hołod byų, to jak cukor prodawali tam, to łożka, heta, bolsza, stołowa, to jak kilu ber'esz, to zważat, a hetu dla Polszy, dla Polszczy.

JW2: Heto takaja propaganda był'a.

HW: Heto każe dla Polszczy.

JW2: Szczo bed'a u Polszczy.

HW: I ja zajechaų, każe, Heniu, jak wy tam żywete? Kob, każe, heto ż hetak u was nic ne był'o, a na men'e każe, kab u was, każe cukor po łożcy wam źbyrali, hetak mój stryjeczny brat każe. A ciekawostku iszcz'e skaż'u – z susi'ednioho seł'a pojechaų czołowi'ek do brata, tam na Polessiu. Ne ma wdoma, de won? Każe, w sklepie czy koperatiwi, za chlebom stoj'it. Tak won posz'oų tud'y. Sto'it milic'ija, policyj'ant i ludy, sto'it kryk, kolejka, a won pobaczyų, pobaczyų, prywitaųsa z bratam. Policyj'ant, szo tut za odzin tut zjawiųsa, chto tak'i. Brat, każa, to brat z Polszczy pryjechaų. Tam won, a, posz'oų z tyłu i prodaci jom'u paru, bochenkoų chleba, bo ony po boch'enkowi. I prodal'i, hety wynosyt', hety, ludzi kryku narobili, szo tut, heto ż czom'u, naszo tolki prodal'i. A policyj'ant każe, sł'uchajte, wy to dostańte po bochenku, a won każe ųże, ne to że każe ne baczyų, ale ųże dwie nedzieli ne jių chleba ų Polszczy. Tak, każe, ludzi zrozumieli, że jeszcze horsz majut. Ot, propaganda. Ot, ciekawostki.

O LUDOWYM LECZENIU

Zamawiali choroby? Nie było lekarza, jak to było?

HW: Zare skaż'u. U nas był'o na Polessi żmijoų welmi mnoha, żmijoų, uż'y nazywali, kazali hadziuka. O tak o nazywali. I tam, tut koh'oś ukusit, żadnych doktor'oų ne był'o. I szo cek'awoho? Byų Kraszeųski koło nas, stary kawaler, Kraszeųski, bohaty, z bohatej rodziny, z takich Kraszewskich pochodzių. Potym partyzany jah'o zamordowali. I każdy bołotom z seł'a z jakoho skul do joh'o bieh. Won'o treba skazaty toh'o, szo uż ukus'yų, imie, ne nazwisko, imie. Pereżegn'aųsa, modlitwu skaz'aų tam od razu adyszł'o. Ot. To cekawe i to, na co dzień to rob'iłosa.

JW2: Nu ale byl'i, byl'i takije, szo i odhow'orwali, jak i żyw'ot bol'it.

HW: O to chodzi, to ja, tut doktor'oų ne był'o, j'akoby pomahało.

JW2: Słuchaj, ale jak poważniejsze, to j'ezdili do d'ochtara.

HW: Heto daleko był'o. Prużany, dwaccać kilometrau, koni'om, polami.

A taka roża jak to mówili.

HW: Roża, to j zara ų Bi'ałkowi je tut tak'a.

W Białkowie, tak?

HW: W Bi'ałkowi je kobieta, odhow'orwaje, joj odhow'orwała.

JW2: Mnie ojciec umi'eų, nasz ojciec, ale nikomu nieszczo ne perekaz'aų.

HW: Heta treba perekazaci. Jak majesz.

JW2: Na dzieci. Ja do d'oktara poj'echała, szczy Jerzyk byų mały i też ų men'e. Bo ona persz poj'echała do d'oktara, j doktor każe, a 'eto ne znaju. A poszł'a do toje baby i od razu zh'inuła.

A co ona robiła, że zginęło?

JW2: Won'a nieczym, no mój ojciec.

HW: Modl'itwoju.

JW2: Moj ojciec to pys'aų swenc'onoju kr'edoju i modlitwu howor'yų, a won'a takoje szości kład'e, iszczy ų jaj'e [...] takoje sukonne, i tam tak'i lon, kład'e i palit i m'olicca. Ale za hete hroszaj ne można braci.

HW: Ne można braci.

I ona nie może przekazać, co mówi tam, tak?

JW2: Ne, ne. To won'a, taja, docc'e perekazała. To mnie ųże j doczk'a robiła. Nu jak kto nohu izwichn'e.

HW: Też tam nohu ktoś skrenci.

JW2: Ja tutaka był'a, myła nieszta, a tam doska, deska był'a błahaja i jak stupiła tak i zwichnuła tuju nohu. Oj, Boże mój. A tut takaja umieła, szo pociahała i modlitwu. Umierł'a won'a zare, koleżanka moj'a. Ja do jej'e na odn'oj nozi'e, na odn'oj nozi'e [...] no i mnie projszł'o. Ale won wziaų pogotowiu zazwonių, pogotowi każa do szpitala. Kud'y? Ja ne pojedu, każ'u, do ż'adnoho szpitala. Nu to, to podpisz sie pani. Każ'u, podpiszusa i ne pojedu, jak bude horsz, to tod'y każ'u pojedu. I jeszcz'y paru raz won'a pryszł'a i mnie noh'a stała.

I przeszło.

HW: Szo cek'awoho? Uroki takije, czuli hety u̯roki? To tam był'o jich mnoho tych urokau̯. Zanikaje, cywiliz'acyja taja, zanikaje. Kiedyś u nas swyni'a t'utaka oporosiłas. Rozumiejesz?

Tak, tak.

HW: Porosiata je, a byu̯ susi'ed. Z seł'a toh'o, szo u̯ nas za Buhom, pochodziu̯, d'umaju, każa u̯roki nakine. Men'e tut śmiech ber'e, jakija tyja u̯roki. Na joh'o każ'u, codzi do men'e u̯ chlew pob'aczyty, jakaja u̯ men'e swyni'a z porosi'atamy. E, won, wojsz'ou̯, podziwiu̯sa i od razu taja swyni'a na ścieny, o to o, ne widomo szo r'obyca w chlewi'e.

JW2: Posiata tyje k'idaje.

HW: Duszyt. Oto chodzi, na swoj'e oczy baczyu̯. Ale był'a kobieta w sel'e, won'a u̯że ne żyw'e. Won'a odhow'orwała tyje u̯roki. I za heto, czy do jej'e poj'echała czy ja?

JW2: Ja.

HW: Wona pohn'ałasa do jej'e, tut won'a polamy, chuczcz'ej pryszł'a, u chlawi'e zmieszna u̯że u̯sio, czorna u̯że t'utaka. Pereżegn'ałasa, nieku modlitwu howoryt, a taja swyni'a sto'it dryż'yt, dryż'yt, dryż'yt koło scian'y. I won'a modlitwu odhoworyła i taja swyni'a pała, laż'yt. Porosiata do jej'e, usi'o u̯ paradku. Skul h'etaja siła, ha?

No, siła.

HW: Był'o mnoho tam, za Buhom mnoho tam usioh'o, niejki uroki. I odhow'orwali, pomohali.

JW2: Modlitwa, modlitwa.

HW: Modlitwa.

JW2: No bo, no bo kiedyś, kiedyś, jeszcze tych doktor'ou̯ ne był'o, da o takije jak kazali znachor'y byl'i.

HW: Zn'achory.

JW2: Ale ja u̯że ne pamataju tych tak'ich, zn'acharou̯, szo tam won'y. Usi'o leczyli.

HW: U nas tato kaz'au̯ byu̯ pastusz'ok nieki, korow'y paswiu̯ i husy, i stado hus'ej, chodziło. I każe zaczyna liczyci tak, raz, dwa, try, sztyry i od razu każda na placz'y, każda na placz'y, usi'e tam, tryccać sztuk, usi'e leż'at. Naz'ad odliczyć usi'e wstali, poszl'i. No szo za siła. No, byl'i, byl'i różne, tam to tam jak, naszy rodzicy, to won'y bolsz pamatali u̯że, prau̯da. My mołodyje, to u̯że mensz. O takije o ciekawostki, u̯roki. Jakoś Pan Bóg daw'au̯, ne był'o przecież tej, medycyny, że też pomahało to ludziom. Zara medycyna to je, a tod'y tak pomah'au̯.

JW2: Tak, pomah'ało te, ale tam ne chworili hetak, bo może szo jili usio normalne, a zare u̯sio sztuczne.

HW: Ja byu̯, ja u̯ sanat'oryum byu̯, ot, para let. I dochtorka pryde – jak pan sie czuje? Ja każ'u, szo dobrze, a tryccac sześ osób leżało. Na opar'acyja na serce. Zobacz pan, wszyscy najmłoczszy, ja najstarszy, narzekajom, a pan, mówi,

najstarszy, i mówi dobrze. I te, te, dochtor'e tyja każut, heta, każe, jeszcze toje, poleskie, toj klimat, tyje bołot'a każe, taja żyų̨naś, usi'o toje, każe. To toje pozostałosa.

JW2: A jeszcze na tak'om, i t'utaka jak był'o mołok'o, jak ziat ożeniųsa z doczkoju, to pryjede, to i smetana swoj'a, i mołok'o swoj'e, i syr i ų̨sio swoj'e był'o, i ų̨si'o swoj'e był'o. I wsi'o ne sztuczne k'ormleny, ale hety.

HW: Tak, tak, tak, nic ne był'o, usi'o samomu był'o.

JW2: A potem [...] A hetoj, a ziać zare jak pryjede, mamo, czy pamientasz każe, a teraz i mama z butelki. I mama z butelki i z puszek. Nu, każ'u.

A krowa jak miała wymie, bolało czy gorące, to też zamawiali? Jak mleko popsute czy coś takiego?

JW2: Zamawiali, zamawiali.

HW: Tak, tak było tego ptactwa, tych, wuż'ow było, u nas. Ja troszku [...] pamataju, z Katowic, z Katowic byų̨ mierniczy, parcelow'ų̨ toje Petelewo nasze. Stary, starszy kawaler byų̨, o, ojciec opowiadų̨, broń mieų̨ i chodz'ių̨, kab de jon'o. Nic, chodzili tam won'y mi'erali, ale welmi, nu ų̨żo [...] hety żmije stral'ų̨. Tam jak id'esz, ooo, hołowu podymie – na kupini. A szo czmel'oų̨ był'o, a szczo motyli, a szo motyli, a szo tych koników polnych, jak to ta, nu prosto.

JW2: Miłosz pisų̨ o tych konikach polnych.

HW: Prosto nie do powiedzenia, tego, tych czmieli, czmieli było, co kempa to czmieli, jakieś byli czarne, nie takie gryzliwe, ale te żóų̨te wiencej. To sie okryjesz i tam z tej beczułeczki słomom miud wypijało sie jim, pamientam, to dziecinne tak'ie coś. Lato przychodzi, tutaj nikt sie nie kompie, nie widać, tam całe lato ja w wodzi'e siadzi'eų̨. Komp'alisia. Całe lato w wodzi'e. Kompał sie.

Tekst 3

WW Białków

Informator urodzony w 1930 roku.

CW Białków

Informatorka urodzona w 1935 roku.

Oboje urodzili się w Petelewie (powiat prużański, województwo poleskie). Do Białkowa przybyli w 1945 roku, z całym transportem.

Wywiad przeprowadziła Anna Zielińska w lipcu 2012 roku.

O RODZICACH

CW: Pani, pojechaų̨ tam kawalerem, zarobių̨ pieniendzy, przyjechaų̨, ożenił sie z mamom. Wtedy nie było tak jak teraz. Zobaczyų̨ i żeni sie. Bo tam ten mój kuzyn mówi, tam ładniejsze byli, a tata mój. Tam przendli wszystko, na tym i tato mame wzioų̨. I pojechaų̨ znowu do Am'eryki. Zarobių̨, kupių̨, ci może wtedy kupių̨ pola, kupių̨, nu j dom postawių̨. To też było, ile czy, nu, ta koncel'aryja,

i szkoła co była, i kuchnia duża była, taka jak tu j to prawie, i potem znowu taka kładoųka, jak kiedyś nazywali, tam tato zboże, tego, składaų już pomłócone.

WW: Ożeniųsa j druhi raz pojechaų u Am'eryku.

CW: A potem już, pani, jak stamtond wracał, ja pani ż mówiła, rodzice mamy zostali tu, a mama, teść i już machocha taka była, bo matka umarła i dwóch braci, młoczsze, tata te obrazy ten, tego, Antonij. A tamten już Paweł, to byų młoczszy, no j tam, jak byų jeszcze car. I tamten już gdzieś był po pracy i te, co zapisali sie do komunistycznej i jego zapisali tamtego. Musiał sie zapisać, bo ż koledzy, to jak, ta, już matka, macocha, i nazywała, czerwonaarmiejec czy jak, i ten gospodarz powiedziaų, co my mieszkali, mowi, pamientaj, jeżeli raz jeszcze usłysze, że tak powiesz, zabijom przyjdom i nas, i was. I już tego, i potem on został tam gdzieś na robocie i potem ożenił sie, jak ja Pani mówiła, że z Smolensku pisał. I pamientam troszku, że tato takie robių

ROZMOWA PRZY OGLĄDANIU DOKUMENTÓW RODZINNYCH

O, ewakuacyjny arkusz.

CW: A, to że wyjechali. To pani może i to zrobić[5]. U Henia chyba tego nie ma?

WW: Co?

CW: U Henia nie ma takiego.

WW: Nie. Henio, jak tato pojechaų za Buh, bo tam można było. Maleńku chatku szokolwiek mieci, a jak pryjechaų siud'y, tam ost'aų majontak. Budynki, dwaccać hektaraų braci...

CW: A Henio już musiał.

WW: A Henio z Jankom, to przecież mołodyje jsze byli, to to ne mieli. To tato pojechau' za Buh, tam zawi'oz spirtu.

CW: Może tam co jeszcze zawi'óz.

WW: Nu ne wi'edaju, szo jeszcze zawi'oz. Napisali, szo ziaml'a był'a, ųsio je. A Jula jak? Poj'echała, szo był'a.

A tu nadanie działki. Dziesięć hektarów.

WW: Akt nadania.

Czterdziesty siódmy rok.

CW: No jak przyjechali, to nie chcieli nam dać. Mówi, chata nie ma tego, a tato mówi, jak za Bugiem ile miaų, a tu niczego.

WW: Bo tu dwery byl'i, tu dwery byl'i.

Tak?

WW: I manufaktura, sklep byų. Niemec sklepa mieų. Budynkoų ne ma. Bo tam o kłunia, isz'e to ja kup'ių kłuniu, o tam sto'it kłunia. Tam i woz sto'it, tam i wsio jesz'e sto'it. Koń byų. I jakiś tak'i traumatyczny

CW: No j dobrze, a tak czszymaų jeszcze teraz.

[5] Zrobić zdjęcie.

WW: Nie wi'edaju. Może i derż'auą by jeszcze, werchom j'eździłasa, dobre. Koń ciahn'uų, mało ne zab'ių. Wywioz woza na dwor, z kłuni tam, a mołod'y, isze piat let koń tak'i, trochu płochliwy byų i wywiez woza z kłuni i ų̨ziauą łancużka na hłoblu założ'yų. A tut maluch w'yskoczyų. Jak rwanecca koń, jak dast, woza. Ohłoblu wyrwauą i na... A ja joh'o derż'auą. Jak upauą, to aż na druhi bok. Ja kolenom, sztan'y zdajecca porw'auą. A dru to hetu nerku, men'e kuzyn skinuų, liwu pob'ių, ų̨ sorok trecim roci.

Kuzyn pobił?

WW: Skinuų, na kołodku, na pieniek, jak mówi sie. A takie staluhi byl'i, takie kozł'y rob'ių, teraz rusztowannia som, a kiedyś, o, tynkować chaty czy coś, to takie, to u nas staluha nazyw'ałasa. Tut dwie takie deski kładli j robių. Bo teraz i taja staluha był'a, a tam była i kuzyn też, ciotki, joh'o mama był'a, a moja ciotka. I korowy pas tam. Pryhnali korow'y ų̨ deń, odyszl'i, tam metrou było sto, dalej bołoto, tut popłauą byų, chto perszy dobeż'yt na staluhu, siade werch'om, toj toh'o skine. Ja dobi'eh, sieų tak okrakiem, ja joh'o, o, każ'u skinu, ne skid'auą, ja joh'o lekko, a on jak ruszyų i ja jak dauą, tak nerka. Z bolu ne w'yderżauą, zdaje sie gwiazdy z ocz'ou pos'ypalis, pos'ypalis.

Już inny człowiek, to już by dawno.

CW: Jeszcze mówie Pan Bóg czszyma.

WW: I gwiazdy z ocz'ou pos'ypalisa. Oprzytomni'eų, ust'auą, id'u. A brat, stryjeczny, bimber.

WW: Syn zabr'auą, kiedyś był'a taka touąsta ksionżka. Taka, o, jak mszał, mszał, czerwona. I pisze, pis'ał Petro Lamberci. I ostatnie dwie kartki byl'i tam po niemecku napisane, a reszta po łacinie. Kolki ksiandz'ou prych'odziło, żaden łaciny ne znauą. I Hamb'urg, pedesi'at siem zdajecca kościołauą u Hamburzi, port i, heta jak apostoły, ostatnia wieczerza. I niejki koliś chodzių, jak zobaczyų, ja pokaz'auą, dywana, list za dywan'a daw'auą, za tuju ksionżku. Ja ne add'auą. I dauą do Romka, Romek zabr'auą, syn zabr'auą. A w'edajete, de w'edajete ksionżki byl'i? U hetej szkoli, szo zare, było zgrom'adzone, usi'e ksionżki byli. O tak ksionżek leżało dużo. Z Pozn'ańskoho pryjażdżali, jak zobaczyų chto, wybirali, szo jak'i lepszy. Byų tyszczu szess'ot trycc'atoho roku. Taka ksionżka była.

Ojej, taka zabytkowa.

WW: Zabytkowa, ojoj, nede ų̨ syna tam ostała.

WW: Ksionżek było, a takich przew'odnikauą był'o po ukraińsku, po polsku i po nemecku. Kob tod'y..., to nauczyųsa b nemeckoj. A tu zaraz Nemcy pryjażdżali, ojoj, pryjażdżali. O, masz, spraųki, nemecki, ruska, o, nemecka je.

A że tak pan chowa wszystko.

CW: Kto przyjdzie, to on nie wypuści z chaty.

O LATACH WOJENNYCH

Ale UPA chodziło do was?

WW: Ojoj, ojoj, bo u nas, u nas tam było kartofli perechowaci, to treba było jamu kapaci. Jama, tam poụtar'a metra na poụtar'a czy dwa na dwa. I hłyboka, i kartofli ụs'ypany, bo inaczej zmerznut. A de perechowaci? A tato zrob'iụ, w'ykopaụ, w'ymurowaụ i ụwerch'u takije, kol'is te, werch'a ziamleju obs'ypany i wejście było ụ toj sklep, jak kazali. Tu piwnica, podw'ał, u nas kazali sklep. I tud'y ụwojd'esz, choc'iłasa str'elici. A to syn pop'a byụ, chodz'iụ u tych banderoụcach. Daụ rewolwer, ja posz'oụ u podw'ał.

CW: O, wszeńdzie lez.

WW: Daụ rewolwer.

CW: A mówiụ, że ojciec miaụ dubeltówke, to tak.

WW: Nie, ụżo nie był'o wtedy. I, posz'oụ, u podw'ał, toj sklep, strelių, zadowolony, pryni'os odd'aụ rewolwera. A Wilna Ukraina spiwali, ojojo. Ten, Kołosi'uk Stef'an z Lenin'a, kaz'aụ, zdezerteraw'aụ, ost'aụ, ne posz'oụ na front. Uż'e z'abrany byụ, zdezerteraw'aụ, każe, oj, każe, polakaụ ne lubi'at.

Ale was nie mordowali?

WW: Nie, nie, zachencali, żeby zostali.

O PRZYJAZDACH BYŁYCH MIESZKAŃCÓW WSI Z NIEMIEC

WW: Ja woza wywióz z kłuni, jechać, a on pryjechaụ samochodem. Hety Kurt, Walter. I id'e haworyt, id'e haworyć, a busła, tam busieł na łonkach pod 'Odroju, skaleczyụ krył'o. I chtoś złow'iụ i daụ dla syna, dla Romka busła. I busieł, ja każ'u, prydz'i, choci'ụ kob zapozn'acisa trochu de prysz'oụ zrob'iụ zdjeńcie toho busła, k'oszyka dal'i jomu, hrusz'oụ pałażyli. Czesia dał'a. I won tak poznaụsa j pozn'alisa, zjezdziụ.

CW: I potem, Pani, przyjechali

WW: 'Albuma zrob'iụ c'yłoho Bi'ałkowa. Ale toj album ostała, Olga, Reginy, o tej Reginy. Może tam, nede je u Jani toj'e, u Jani. Syn'owoje. Won'a był'a s'ołtysom. I zamiast mnie daci 'albuma odd'aụ dla Jani. Ciły Białkoụ sfilmow'aụ. A on architektom byụ. Fajny czaławi'ek, ojoj.

CW: Ojoj, to ty ż ne znajesz jak'i.

WW: Uż'e kolki raz pryjażdż'aụ. To ż ostatnio, baczysz, jak pryjechaụ. Hościnny, ojoj.

A gdzie teraz mieszkają?

CW: W Niemcach, w Niemcach.

Ja wiem, w Niemcach, ale gdzie? Daleko czy tu gdzieś blisko?

WW: Blisko. Kawałek za 'Odroju.

A, no to mogą zawsze przyjechać.

WW: Z naszej chaty, to dalej tam żyw'e. Won ze Świecka, a ona z hetaj chaty.

Z waszej chaty tez przyjeżdżali?

WW: Tryccac wośmy rocznik, a starsza dwaccac treci tutaj leży.

CW: Ta umarła.

WW: Dwie doczk'i byl'i. Dwie doczk'i byl'i.

CW: Oni tu kiedyś byli, ale mówili, mówili, że nie wpuszczajom.

WW: Boj'alisa zach'odzici. D'umali, szo ne p'uścimo. Ojoj.

Tak?

CW: A my mówimy śmiało możecie przyjechać. To ona dwa razy u nas była. Ale taki fajny, jak co dajesz dla nich, to od razu sto złotych kładzi'e. Ja mówie, że nie. Jak nie, pieniendzy nie chcesz, to j tego nie.

WW: To j oni nie wezmom.

CW: No. Oni traktory kupowali tu. I potem jak już.

WW: Za dǫ̣ho szukaci, gazetka był'a jesz'y, jesz'y, i Agatka małaja był'a. Pryszl'i wony, zdjeńcia zrob'ią, stojali.

CW: I słuchaj, Pani, i ja wtedy tez bułki pieke.

WW: I taki sobaka byų̣, Ares u nas.

CW: Poczekaj, nu, ja powiem. No j potem zdjeńcia tu robili. Ja wyszł'a, tego, i mówie, Agatka, zaproś jak bendom z Grzmionca jechać, żeby wstompili na bułki. Świeżych napieke w duchówce. To, Pani, zajechali, i ja napiekła bułek, to tak jeszcze tam im dała swoich. A to z tym, i z szmalcem, i olej, i margaryny troszku, i cukru. Takie ładne powychodzili. A tu, to takie podłużne, to jak kupowane czasem. I na, tu, w środku dżem, i jeszcze kruszonki, i jeszcze pudrem posypałam. To tych chyba po dwie zjedli. Nie zechcieli żadnych ciastek kupowanych, tylko te. Oj, te, jak zadowolone byli. Jeszcze zjeńcie zrobili. A ta mała, teraz już panienka.

WW: Czszy buteleczki wódki jeszcze zostały.

CW: I słuchaj, i, Pani, tego, mówi, dziadek już machajom papa, nu to j dziadek, a ona mówi, dziadziuś, czemu machasz dla obcych papa? A na tego Aresa, tam ten, już z drugiej mieszkania, tam na poczontku jak sie wjeżdża, mówi Ales, to nie Ales, tylko Ares. Ona czszy latka chyba mieła.

Transkrypcję tekstów przygotowała Anna Żebrowska

Mówienie po ukraińsku

Tekst 1

WN Chełmsko

Informator urodził się w 1936 roku we wsi Wołodź[1]*, w powiecie brzozowskim, w województwie lwowskim. W jego domu rodzinnym tak, jak i we wsi, mówiło się tylko po ukraińsku.*

ON Chełmsko

Jest żoną informatora WN. Urodziła się w 1945 roku we wsi Huta Poręby w powiecie brzozowskim, w województwie rzeszowskim (do 1945 roku lwowskie). Jej rodzina została przesiedlona w 1947 roku w okolice Olsztyna i zamieszkała w Pasłęku. Tam poznała męża i przyjechała do Chełmska. Wychowali dzieci, które znają język ukraiński i zachowały ukraińską tożsamość. Jako rodzice dbali o to, aby w domu czytano książki po ukraińsku i kultywowano praktyki religijne zgodnie z tradycją obrządku greckokatolickiego.

OS Chełmsko

Urodziła się w 1936 roku we wsi Budynin w powiecie hrubieszowskim, w województwie lubelskim. We wsi i w rodzinie mówiono tylko po ukraińsku.

Wszyscy informatorzy zostali przesiedleni w ramach akcji „Wisła" w 1947 roku i są grekokatolikami.

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska i Anna Zielińska w listopadzie 2012 roku.

A de wy znajszły, muża aż tut?

ON: On pryji'chaw do rody'ny. Śli'py wstruby'w me'ne. Jak czołowi'k wspomi'na, histo'riju mo'żna pysa'ty[2].

A wy pysały po ukrajińsky?

ON: Po ukraji'ńsku pysa'ły, we'rszyki uczy'ły.

U li'si, li'si te'mnomu, de cho'dyt chy'tryj łys,
rosła' so'bi jały'nońka i za'jczyk z ne'ju ris.
Male'ńkyj si'ryj za'jińko chody', chody' do nas,
dywy'ś ja'ka jały'nońka hory't' w weczi'rnij czas.

WN: Jak nas prywi'z do to'ji cha'ty, de my ma'ły tam me'szkaty, ka'że szo win wypria'ha ko'ni i ji'dyt' na podwi'rja do to'ho pała'cu. Był pa'łac ła'dny. A my zosta'ły, a mó'wi aha, a wy tu'taj, poka'zał, gdzie ma'my się rozgo'ścić, gdzie ma'my tu'taj mie'szkać.

---

[1] Dzisiejsza nazwa Wołodź.

[2] Akcent zaznaczony po samogłosce.

Buw Po'lak taky'j Pozna'niak, samo'tnyj z ży'nkom me'szkał, dite'j ne ma'ły, a po dru'hij sto'roni koryta'ria my me'szkały. Pa'ru tłuma'czkiw by'ło, to my po poko'ju rozdiły'ły, to na pidło'źi, to pidło'hy bu'ły i'szcze derewja'ni, w do'brim sta'ni buw toj budy'nok. Perespa'ły, nic, ra'no wstaje'mo, wstaje'mo, bo nas suśi'dka obudy'ła, ta szo meszka'ła po'rucz z na'my. Tam buw i'szcze gospoda'rczyj dim, tam hospoda'ry me'szkały, to ta ży'nka pry'jszła no i pryne'sła chli'ba, pryne'sła, pyta'łyśia, czy szoś tre'ba. Tak śie zaopiekuwa'ła i cze'kam na was i czekam, no, bo plo'tka po'szła, szo bandero'wcy i ci'łu nicz ne spa'ły, bo śia boja'ły. A wy tu tak sma'cznie so'bie śpi'cie, a ja tu cze'kam i cze'kam. A wona' sy zdywuwa'ła, po'tim pryne'sła chli'ba, mołoko', bo tam hospoda'rka buła' weły'ka, ma'ły i koro'wy i ko'ni. A toj wiz i'szcze stoja'w na podwi'riu, zaji'żdża taki pan na ko'niu, ta'ki elega'ncki tak prywita'wśia, i za'raz sy pyta'ły, czy chce'cie w pegeerze praco'wać.

Win u wi'jsku słu'żył, ofi'cer. Ofice'ry, jak choti'w, jak maw bu'ty ja'kimś rzon'dzo, to ofice'riw wystawla'ły, czy tam na brygadi'stiw czy na kerownyki'w perewa'żno wybyra'ły ta'kich swi'tłych. Kaza'w szczo dzi'siaj ma'cie spo'kój, dzi'siaj ma'cie wypoczy'nek, a ju'tro przyjdzie'cie na a'pel. Chto tam je zapy'sanyj, maje sta'wytyśia na a'pel. No i rozporia'dżuje. Py'ta śie, kto szo umi'je roby'ty i prydi'luje do to'ho. Tak szo ta'to dista'w, tro'chy buw szweć i daw jomu' chomo'nty naprawia'ty.

Se'stry piszły' do robo'ty, ma'ma tyż piszły' do robo'ty, zdoro'wa bu'ła, pizni'sze zacza'ła chori'ty. A za ja'kiś czas brat pryji'chaw z rody'now. Za ja'kiś czas w tij chału'pi my ne me'szkały, nam dały specja'lnyj dim taky'j ła'dnyj, na ta'kim ho'rbku, taka cha'ta ha'rna, tam me'szkała rody'na Łe'mkiw, a my ko'ło nich dista'ły taku' cha'tu. My sy wprowa'dyły, ta'to choti'w, ma'ma ne choti'ły. Se'stry tako'ż ne choti'ły. A pryji'chały my w tu cha'tu, a cha'ta ti'sna, dwa pokoi'czki bu'ły, ody'n taky'j, a dru'hyj poko'ik i'nszyj taky'j weły'kyj. I tak wśi my śia ty'sły tam na ku'pi, a po dru'hi storoni' bu'ła taka' świtły'ćia. Taka' ja'kby wzia'ty ti dwa poko'i razo'm. A ta'to doby'łyśia, szo pome'szkania dista'ły my, to bu'ła jaka'ś ta'ka widły'ha.

Szczo waryły na wigiliu?

ON: No ku'tia by'ła pidsta'wo, ku'tiu do ny'ni ro'byt'sia ku'tiu, na'wet w skle'pie pszeni'ca ta'ka na ku'tiu goto'wa, no i szo tam pyrohy', borszcz bi'łyj, czerwo'nyj ni, bi'łyj, kapu'sta husta', kapu'sta husta', to najbi'lsze smakowa'ło na wili'ju. Kola'dky koladu'jutsia tro'szky tam. Jak tak zibra'łośia pa'ru osi'b, no to koladuwa'ły po ukrai'ński.

Tako'ho susi'da ma'jemo, X śie nazy'wa, popolszczy'li so'bie nazwi'ska, na'wet na'sze spolszczy'li.

Ja mia'łam na imja' Ory'sia, no i ma'ma, pa'ni powiedzia'ła, że o'na te'go nie napi'sze, bo o'na nie umi, i napisa'ła Ma'ria. Ja wśi pape'ry szo do szko'ły chody'ła, ma'ju na Ma'ria. I dopie'ro do sta'nu cywi'lnoho na metry'ku, metry'ku pysa'ły na moji' imja' prawidło'we, i dopie'ro wid szlu'bu ma'ju swoji' imja'. Ale

też nie pi'sze sie Ory'sia, no bo kiedyś Ma'rja pisa'li przez dłu'gie j, to te'raz sie pi'szu Ory'sja. To co ja sie mam, no pie'rwsze sły'sze, no jakie to i'mie, no co bede mó'wić, niemie'ckie czy żydo'wskie, no ukrai'ńskie. Ba'rdzo ła'dne, ba'rdzo ła'dne.

Có'rka syno'wi da'ła Jare'ma, Jare'ma.

Czy je u was tradyciji pereneseni z miscia pochodżennia?

ON: To zna'czyt'sia, nu na pe'wno, to tak sia stara'jut, szo'by tak po pro'stu, ale zna'jete im da'lsze wid to'ho cza'su, jak sia wy'siłyły, to mołode' pokoli'nnia to wże widcho'dyt wid to'ho tro'szky, to sie tak wyda'je. Czas swo'je ro'byt.

Na swiata relihijni?

ON: Tak ro'bymo swiat we'czir, swiaszcze'nnik (czeka'jte ci'ła cha'ta bu'de ludy'j).

A pekły placky, czy korowaji czy kołaczi?

ON: Korowa'ji to ja ne pamjata'ju, korowa'ji to zna'ju, że tu'taj to howory'ły pro ce, ale ja to'ho ne pamjata'ju.

Pa'sky to ta'ke szoś, to pekły' na świa'ta na Wełyko'dni, na Rizdwia'ni sztru'cli te'raz tysz peczu't sztru'cli, pa'sku to se peczu' taki' ri'ci, o'prócz tako'ho ti'sta, a take' szoś to. O to pa'ni O'la to mo'że szoś bi'lsze skaza'ty.

A widwiduwały swoji seła zwidky wy?

ON: O zna'jete, tro'chy taky'j jaky'jś czas buło', szo śia lu'dy werta'ły tro'szky, to na'sze buło' ći'łe spa'łene, to ne zna'ju, czy tam chto szo. Ma'ma kaza'ły, szo tam ja'ki rozru'chy bu'ły, bo nam śia do'bre tryma'ły, ta'to buw zara'dnyj, sad buw, du'że wśio'ho bu'ło zako'pano w skry'niach, nu to'ho baha'to bu'ło. A to'ho Nikifo'ra pamjata'jete, nu to pa'ru ra'zy z powro'tom jo'ho, win tam ji'chaw, pa're ra'zy jo'ho werta'ły z powro'tom. Pizni'sze, on taki ma'larz był, nie uczo'ny, to z Łe'mkiw buw. A te'raz go uzna'li jak wie'lki ta'lent.

A w Gorzowi je cerkwa okremo?

ON: Ma'jut taku' kapły'czku na cwy'ntary. Ta'ka newały'czka, zymo'w jak śnih tia'żko śia na'wet wdra'paty do hory', bo to tro'chy śli'sko jest, o ta'kie. To cho'czut tam zabra'ty, ale jak to tam, ma'jut już swo'je. U nas to tre'ba dostosuwa'tyśia, bo ne wse pasu'je. O w nedi'lu bude'mo ma'ły w deśia'tij. A tak ma'jemo w ce'krwi o piw jedena'ćiatoji. A jak szoś tam łaty'nnykam, to'ho tysz mu'symo tam razo'm, że'by je'den dru'homu ne zaważa'ły. Nara'źi ne mo'żu narika'ty.

De wy narodyłysia?

OS: Tak jak tepe'r to wojewó'dztwo zamo'jskie, no a koły'ś to tak buło' do Soka'lia[3] tam ji'zdyły, Hrube'sziw[4], na tych sto'ronach my tam me'szkały.

---

[3] Sokal (ukr. Сокаль) – miasto na Ukrainie, nad Bugiem, w obwodzie lwowskim, w rejonie sokalskim, do 1945 roku w województwie lwowskim, w powiecie sokalskim, do 1951 roku w województwie lubelskim w Polsce. Sokal leży obecnie niespełna 20 km od granicy z Polską.

[4] Hrubieszów (do roku 1802 Rubieszów, ukr. Грубешів, Hrubesziw) – miasto i gmina w południowo-wschodniej Polsce, w województwie lubelskim, siedziba powiatu hrubieszowskiego.

W na'szym se'li by'ło ty'lko dwi rody'ni Pola'kiw. A tak bu'ły wśi na'szi. Ne zna'ju czoho' tak sy poroby'ło wśio bu'ło do'bre, wśio bu'ło do'bre, a po'tem.

A pamjatajete, jak jichały transportom zwidty?

OS: Nu ta ja pamjata'ju, nichto' nam ne kaza'w, szo nas bu'dut wywo'zyty. Ty'ko pryji'chały wo'zom na podwi'riu i ka'żut paku'jtysy, bo was wywo'zym. Nu jak wywo'zym, no wywo'zym, ma'jete ji'chaty tam na za'chid, poji'dete no i wśio. No to nichto' ne choti'w. No, ale tak zroby'ły, że tre'ba bu'ło śi pakuwa'ty. A szo na wiz wozmy'ty. No ki'lko mo'żna uzie'ty po'duszku, pyry'nu, dity'j posady'ły, ty'lko my ma'ły szcze swo'ji ko'ni, i tro'szke bi'lsze wzie'ły z do'mu. A chto ne maw, no to wzie'ły, kaza'ły śida'ty, śi'ły poji'chały i wśio.

Zawe'zły nas, to tepe'r na Ukraji'ni jest, a to'dy nas we'zły do Werbko'wicz[5]. Nu i z Werbko'wicz na dwa transpo'rty, ody'n skori'sze poji'chały, a dru'hyj i'szcze. Tam my bu'ły z mi'śiać czy dwa, zroby'ły taki waho'ny dla by'dliw, soło'my nastyły'ły, tak uśio' spa'ło, tak ji'ły. Tak nera'z ja du'maju, jak to można bu'ło wy'trymaty. Ani to wmy'tyśi ne bu'ło. Tie'żko bu'ło, no ale szo czołowi'k wśio wi'trymaji.

Nas bu'ło, no ma'ma, ta'to, ja bu'ła najsta'rsza, brat dwa ro'ky moło'dszyj buw wid me'ne, a sestra' to sze bu'ła male'ńka, so'rok dru'hoho ro'ku, to sze mała' bu'ła. No i tak ji'chały, po doro'źi stawa'ły, dla koro'wiw tam rwa'ły ja'kuś trawu', jako'muś pa'nowy tam buraky' wy'rwały. Koro'wy ma'ły, wi'wći ma'ły to tre'ba bu'ło i tak doji'chałyśmy do to'ho.

Wy szukały de majete żyty?

OS: Nie, nie nas zawe'zły de wony' choti'ły, no zawe'zły. Cha'tu dały', w cha'ti ne bu'ło wiko'n, ne bu'ło dwery'j, pidło'ha bu'ła powiru'buwana. No bo tak, ti szo pryji'chały skori'sze, tam z Ukraji'ny, w so'rok pje'tim czy w kotri'm wony' ro'ći tam pryji'chały, to ti to skorysta'łyśia, bo szo po ni'mćiach. Pizni'sze sze kaza'ły szo wony' z na'szych chati'w sze sza'fy bra'ły na'wit i horszky', to wśio, to wśio sze wybyra'ły. No, a my wże pryji'chały to wże niczo' ne bu'ło, ti'lky ripiky', to taki' bu'ły wy'szi, jak my. Me'ży ny'my chody'łyśmy, wytyna'ły, to składa'ły na ku'py, bo di'tiam jak śia pryczipy'ło, to bu'ło stra'szne, no i tak poma'ło, poma'ło i. Tak du'że bu'ło tia'żko. Ne bu'ło hro'szej, ne ma'ły nic, ne bu'ło z czo'ho ży'ty. Nu tam da'ły nam tu zapomo'hu, Ame'ryka prysyła'ły deś tam potro'chu. No to my by'li niedale'ko Berli'nka[6]. No to w do'mu nic nie by'ło, ani ło'żka, ani niczo', a tam w Berli'nku sze ni'mći bu'ły, taki' stare'ńky szo pozostawa'ły, a wony' ne ma'ły z czo'ho ży'ty, no to tak jak ji'chały do Berli'nka, to wzie'ły tro'szke cu'kru, muky', to wony' dawa'ły kri'sło, ja'kiś fo'tel, za'wsze szoś prywe'zły z nych. Że za da'rmo nie, ty'lko za'wsze za szoś. No i ja'koś ta'ko poma'ło, poma'ło ży'ły i. No ale to stra'szne by'ło.

---

[5] Werbkowice – wieś w Polsce położona w województwie lubelskim, w powiecie hrubieszowskim, w gminie Werbkowice.

[6] Barlinek (do roku 1945 niem. Berlinchen) – miasto w zachodniej Polsce, w województwie zachodniopomorskim, w powiecie myśliborskim.

Tam de wy zamiż wyjszły buło bahato Ukrajinciw i buło z kym rozmowlaty po ukrajińsky?

OS: No tak, buło', buło'. Tody' wże buło' tro'chy le'hsze. Ne buło' jak na począ'tku tie'szko, tak, że. No jak my pryji'chały, to ti wśi se'ła na'wkoło kaza'ły, szo wony śi nas boja't', bo pryji'chały bandero'wcy.

A bandero'wcy świadczy'ło o tym, że to bandy'ći, a nie zna'li kto taki bandero'wcy, to od słowa Bande'ra, Ste'fan Bande'ra[7]. A to Pola'cy my'ślo bandy'ta. Tak to rozumie'li, nie wiedzie'li, że to jest od nazwi'ska.

A wże pizni'sze, jak chody'ły na robo'tu do li'sa na robo'tu do tych pegeeriw na robo'tu wże śi tak zapizna'ły i nam kaza'ły, no ja ne chody'ła sze mo'ja ma'ma buła' i to'dy wony' kaza'ły, szo o wony' kaza'ły, że wy bandy'ty, a wy taki' do'bri lu'dy. My śi boja'ły was i tak osteriha'ły. A tepe'r wy'jszło, że to ne pra'wda. Pizni'sze za ku'my prosy'ły, tak że buło' napra'wdo. Chło'pći wśi do nas, bo w na'szym se'li de nas we'zły buło' dwa'dćiat' piet' rody'n, ale buły' wśi swoji'. Wśich nas dały' ra'zom. Buł'a pa'ru me'triw wid nas taka' kolo'nia, to tam buły' ti szo wże pryji'chały, za'wsze kaza'ły za Buga, to ti chłopczy'śka wśi prycho'dyły do nas. Ti diwczy'śka no ti po'lski, to na nas zli buły'. Do koste'ła jak my szły, to wony' kry'wo na nas dywy'ły.

A czy do siohodni utrymujete ukrjiński tradycji?

OS: Świa'ta tak, my na'wit' jak popryjizdy'ły, to my swoji' świa'ta świtkuwa'ły. No w łaty'ński świa'ta śia ni'gdy ne roby'ło niczo'. Tam na poczon'tku, jak my koladuwa'ty chody'ły. To ja zna'ju nawczy'łyśia my po po'lski, to tie'szko buło', ale śia wczy'ły. Nu chody'ły, nic ne roby'ły. A pizni'sze tre'ba buło', di'ty popidrosta'ły, no to tre'ba buło' ti świa'ta roby'ty. Di'ty buły' w szko'li, a za'wsze jak szko'ła rozpoczina'łaśie na na'sze Rizdwo', se'moho za'wsze jszły do szko'ły. No to wony' poji'chały, a my obo'ji zista'ły. To mu'siłysmy wże ti świe'ta roby'ty, a ti my zroby'ły, ale ty'lko obo'ji zista'ły. A tepe'r i ti i ti tre'ba tak. Rody'ny pomisza'ne.

A szczo na swiatyj weczir hotujete?

OS: Ware'nyky z kapu'stoju i hryba'my, to śi zro'by, to wże ne tak jak koły'ś, że l'udy baha'to ji'ły. Ja zna'ju, szo mij syn ka'że. Ma'mo, ja pamjata'ju, ne raz buła' kolida', jak w nas kaza'ły, no to wy mu'syły dono'syty i dono'syty, a tepe'r jak śi posta'wyło na stoli', po'tim tre'ba widno'syty.

Ry'ba, ho'łubći, kapu'sta z horo'chom, kny'szy śia pe'kły z tym. Ka'żdy na'ród ma swo'jo ku'chnie. Buło' stra'szne, ale perejszło' wsio.

A buły wy u swomu seli de narodyłysia?

OS: Tak, bu'łam, bu'łam. Do'ky ne poji'chała do swo'ho se'ła, to joho' za'wsze wy'diłam. Jak łyszy'ła, tak joho' za'wsze wy'diłam. Ale jak tam poji'chała, to wże ne to. Śl'ozy potekły'. Ce'rkwa zroby'łasia ta'ka male'ńka, a jak bu'ła tam, to bu'ła

[7] Stepan Andrijowycz Bandera, ukr. Степан Андрійович Бандера (ur. 1 stycznia 1909 roku we wsi Uhrynów Stary, zm. 15 października 1959 roku w Monachium) – ukraiński polityk niepodległościowy o poglądach skrajnie nacjonalistycznych.

weły'ka. Se'ło to tu nema', tam pobudowa'w śia chtoś, tak że, taj szko'ły wże ne ma rozibra'ły, tak, że ina'ksze. Moji' cha'ty ne bu'ło, bo my tak na kinći' se'ła me'szkały bły'źko szko'ły, to tu cha'tu rozibra'w. Cha'ta bu'ła no'wa, ale rozibra'w, sad buw posa'dżenyj mołody'j, to ne bu'ło, ty'lko zaji'chała to tam taky'j ro'wok, misto'czok buw. My za'wsze chody'ły tam chla'patyśia w ti wodi. No to po tim misto'czku i to ta'ki male'ńki zroby'wśia, m'eni zdawa'wśia, że to buw bi'lszyj, to po tim ti'lko zna'łam szo tam cha'ta na'sza bu'ła, ale to, to.

A cerkwa załyszyłasia, ne spałyły?

OS: Nie ce'rkiew je. Derewi'na. Dla me'ne wona' taka' bu'ła weły'ka, ja ji za'wsze wy'diła pe'red oczy'ma, a jak zaji'chała. No tam wernu'łaśia mo'ja kolieża'nka, wona' sta'rsza bu'ła tro'szky wid me'ne, ale jak wże na Ukraji'nu je'dni lu'dy wy'jichały, ne bu'ło tak dity'j, to my ba'wyłyśia ra'zom. To wona' tam wernu'łasia, to ja z ne'ju, chot’ poka'żesz Mary'sia de chto me'szkaje. A wona' ka'że, ja ne zna'ju napra'wde de chto me'szkaje. O tu każe tak Gie'nia bu'ła ona wśio zna'ła, a wona' pome'rła. A ja by chti'ła wijty' do ce'rkwi, a wona' ka'że do ce'rkwi ja tobi' śi postara'ju. Toj pan szo widmyka'je, win meni' kluczi' dast’, no wijszła'm do to'ji ce'rkwi, no to niby wśio to znajo'me, ale wże to'ży ne to szo buło, po moje'mu. Że'by tre'ba bu'ło wże wśio widno'wluwaty, taka' zane'dbana po pro'stu i naoko'ło ce'rkwy. No ja śi swary'ła z ny'my, bo tam je ro'dyczi, szo powyrta'łyśia. Mu'syły kupy'ty, to nie, że im da'li. Swij dom tre'ba bu'ło widkupy'ty. Ja ka'żu nu ce'rkwu ma'jete ty'lko was je, a na'wkoło kropy'wa roste', tam ku'ry cho'diat’ ga'rbajut’, nu jak ka'żu. To ne ma ko'mu, że by wy zadba'ły? No ale ja'koś ta'kie to wśio. Ta ka'żu chodi'm, zro'bym porie'dok ko'ło ce'rkwi, ta ce'rkwa je, no, widprawlie'jiśie po po'lsku. No to widprawlie'jiśie i cho'dyty tak samo. Tre'ba zroby'ty.

A tam na Ukrajinu pojichaw chtos' z waszoji rodyny?

OS: Tak poji'chały. Wony' poji'chały tak, my w so'rok se'mim, a wony' chy'ba u pje'tim. Bo my sze rik po nich bu'ły. No to tak ji'chały na sy'łu, nu bo ru'ski pryji'chały i zabyra'ły wśich, no ale my chowa'łyśia, ne choti'ły ji'chaty. Do dru'hoho se'ła nas zabra'ły, my ta'to, ma'ma no wśi poji'chały do dru'hoho se'ła. A w dru'him se'li sydi'ły do'ky ne wy'wyzły z na'szoho se'ła, pizni'sze wernu'łyśi. A w dru'homu se'li my buły tam z koro'wamy zi wsio'ma. Ty'lko, że to se'ło pryji'chały pidpały'ły i to wśio zhori'ło. Swy'ni i wśio, wśio. A to bu'ło w maju', zna'jete jaky'j smori'd, zhore'ne to bu'ło wśio. To stra'szne, no i we'czir ka'żemo ji'dem do swo'ho se'ła. Bere'm di'ty ta ji'dem. Pryji'chały do na'szoho se'ła, zaji'chały tak u wu'łyćiu do jedno'ho gospoda'ra, no i pi'szły dywy'tyśia, czy ne ma tam niko'ho. I my pryji'chały, ro'dyczi toj. A my sydi'ły na tim wo'źi, pje'tyro nas bu'ło, my sydymo' i tak sy howo'rym, Bo'że jak tu fa'jno. Mali' my tak ne rozumi'ły. Wy'wezły z na'szoho se'ła, dwi sestri' poji'chały, mo'ho czołowi'ka sestra' poji'chała i cio'tka poji'chała. Du'mały my zista'nem, jak posydi'ły poji'chały i my u dru'hu sto'ronu.

Dałeko na Ukrajinu pojichały?

OS: Wony' w terno'pilszczyni bu'ły. I cio'tka bu'ła ko'ło Soka'lia, a jiji' do'ńka je w Sa'mbiri[8]. Wy'jszła za'miż za swiaszcze'nnyka. I mo'ja je'dna cio'tka bu'ła w Sa'mbori, ale wże pome'rła. Wony' tam bidy'ły, hi'rsze ma'ły jak tut. Ja poji'chała, wony' meni' upowida'ły, jak wony' bidy'ły, jak wony' ti kołosky' zbyra'ły i te'rły di'tiam, pla'cki pekły'. Tu my jak pryji'chały, to my tako'ho ho'łoda ne ma'ły. Aż sy wi'ryty ne choti'ło, że na ta'kich do'brych ze'mlach, a ta'kyj ho'łod buw.

Ja jak bu'łam, bo ja maju do'ńku w Kana'di, ja jak bu'ła i tam bu'ła taka' sta'rsza p'ani wże i wona' pereży'ła toj ho'łod. O jaka'ś tam kruszy'nka chli'ba i wona' borony' bo'że, szo'by wona' wy'kynuła. I ti di'ty i wże wnu'ky ka'żut ba'bcia, a wona' nie, bo jak ja joho' pra'hnuła, a ny'ni, aby ja wy'kynuła, to ni. Ti mołodi' to'ho ne perejszły' i ne zna'jut' i ne szanu'jut'.

Pysanky.

OS: A to ko'łyś mu'ża se'stra roby'ła, a jak wona' pome'rła, to Oksa'ni ro'byt. W Gorzo'wi jest poka' pysano'k, tut dra'pani jest i ta'ki, pan pryji'ża z Bogda'ńca. A to drewnia'na ukraji'ńska. A to Ania pisa'ła. A trze'ba mieć renke do te'go. Tam bi'lsze jest, ne zna'ju de tam hlada'ty. Bo ten wosk to jest zdrapywa'ny. A tu jest ty'lko wosk, tak jak by'ło pisa'ne.

A na Wełykdeń szczo hotujet'sia i peczet'sia?

OS: Ja'jćia, pa'ska, szy'nka, kuba'sa, chrin to pidsta'wa. Jak ne ma mi'szanoho chro'nu z ja'jćiamy to ne Weły'jdeń. Pa'sky pe'kły i to czym najwy'szcza, aby bu'ła.

Chrystos Woskres każut' na Wełykdeń, a na koliadu?

OS: Chrysto's śia rożda'je! Sławy'mo joho'!

A jak na poli chtoś robyt' to jak każut'?

OS: Daj Bo'że szcza'stia! Daj Bo'że i wam!

Je u was winszuwannia pisla koladok?

OS: Winszu'ju, winszu'ju, winszuwa'ty ne presta'nu, jak wid pana hospoda'ria ty'śiaczu zło'tych ne dista'nu.

Male'ńka dyty'na, zme'rzła wid zy'mna, w peluszka'ch prykry'ta szczej śi'nom prykry'ta,

Pryjszły' ca'ry pryne'sły da'ry, a my dom rozweseli'm, szej neze'ńko pokłoni'm Chrysto's rożda'jet'śia.

A sijaty chodiat' u was?

OS: Wże tepe'r ni, ale chody'ły.

Mno'ha li'ta, do'whi li'ta, na szczy'śti, na zdoro'wi, na No'wyj Rik, szczob wam śi we'ło,

Szob wam śi rody'ła ży'to, pszeny'ćia, łen po koli'na, kono'pli pid ste'lu

Łen po koli'na szo'by was chreszcze'nych hołowa' ne boli'ła.

A tepe'r to wże ty'lko

Śi'ju, śi'ju pośiwa'ju z No'wym Ro'kom was wita'ju.

A wie'cie, że papie'ża ma'tka by'ła Ukrai'nka?

---

[8] Sambor (ukr. Самбір, Sambir) – miasto na Ukrainie, nad rzeką Dniestr, w obwodzie lwowskim, w rejonie samborskim.

Tekst 2

NA Przytoczna

Informatorka urodzona w 1930 roku we wsi Wołodź w powiecie brzozowskim, w województwie lwowskim. W domu rodzinnym mówiło się tylko po ukraińsku. Rodzina została przesiedlona w 1947 roku w ramach akcji „Wisła”.

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska i Anna Zielińska w listopadzie 2012 roku.

Jak jichały, to skilky rokiw wam było?

Wiśimna'ćiat, nie śimna'ćiat. Nu buła' wo'jna, po piwny'ćiach chowa'łyśia po li'śi, ale nam dokuczy'ły ti ba'ndy. Ne wa'rto na hrany'ći me'szkaty. Z to'ji storony' po'lski se'ła, no i czoho' bud’ swary'łyśia. Tak jak di'ty sy swa'riat tak i lu'dy. Ale po wo'jni wła'śni.

Mo'ja do'ńka bez pere'rwy interesu'jetsia, so'rok pja'tyj so'rok sio'myj rik.

Tak sy ti'szyły, szo wi'jna sy skinczy'ła i dobre. A po wijni' zaby'ły ta'ta, ma'ma ji'chała siuda' i nas cze'twero do'niok.

Taj nas wsady'ły do to'ji kimna'ty, ale by'ła do'bra ta kiero'wnik pegeeru. To ja ma'ła śimna'ćiat’ ro'kiw, a mo'ja sestra' tryna'ćiat’, też my obie do pegeeru szły. No i pereży'łośia. Zroby'ły sklep w se'li, no to kerowny'czka bu'ła ta'ka so'bi i ka'że, nu ty ta'ka dasz so'bi ra'du.

Do Lubiko'wa nas da'ły. Czoty'ry rody'ny bu'ło. Sto de'śit chat tam bu'ło.

A jaki tradycji tam były?

Śpiwa'ły tak. Nape'red mołody'j mu'syt’ ity' prosy'ty, aby wźia'ty jo'ho do'ńku wid me'ne, wó'dku stawia'ły, i po'tim ro'dyczi howory'ły i żartuwa'ły i howory'ły. A weśi'lla jak weśi'lla, a bu'ły taki' pryśpi'wky, ne wśio pamjata'ju. Dru'żba sta'rszyj, dru'żba moło'dszyj, u me'ne na wesi'llu bu'ło de'śiat dru'żok, try sestry' i kolieża'nki. Ne bu'ło hro'szej, ale ja'koś zroby'ła ma'ma weśi'lla, z Ośie'cka sia pozjiżdża'ło i z tych. Śpiwa'ły i po ukraji'ńsky i po po'lski. A też ma'ła ja dwi czy try koleża'nki Po'lki.

A na Weleju szczo hotuwały?

Ku'tia, barszcz z uszka'my, grzybo'wa, kapu'sta musia'ła być, ta ku'tia, bu'ło wse bu'ło du'żo. Ne'raz di'ty li'czat’ tam dwana'ćiat, a ne'ra i czy'snok i cebu'lu, bi'łyj czaso'm borszcz sia hoto'wyw. Kapu'stu ta'kож ro'bymo. Ku'tia. Taka' pszeny'ćia zwa'rena, pomaszcze'na z cybu'lkom i taka. Ja stara', już te'raz ne znam ile tych. Też sy scho'dymo wśi, syn pryji'de, có'rka ma'je tro'je dite'j i toj najsta'rszyj syn nu i syn je Le'wko, Leon, to on na mo'ri jest moriako'm. Też maje dwóch sy'niw. No to sztyrna'ćiat’ nas je. Je'dna re'nta pi'de na świa'ta. Ale do'bre jak wy'żu wśich razo'm. My dwi to tako'ż wże do'bre.

Tekst 3

LB Osiecko

Informator urodził się we wsi Wołodż w 1934 roku. W jego rodzinie mówiono tylko po ukraińsku.

TB Osiecko

Jest żoną informatora (LB). Urodziła się w 1937 roku w łemkowskiej wsi Polany, powiat nowosądecki, województwo krakowskie. W rodzinie mówiono po łemkowsku.

Oboje zostali przesiedleni w 1947 roku w ramach akcji „Wisła”.

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska i Anna Zielińska w listopadzie 2012 roku.

A pamjatajete jak jichały na zachid?

LB: Pewno. Ja ne zna'ju jak w nich, a w nas.

TB: No pryji'chało wo'jsko, kaza'ło śia zbyra'ty za dwi hody'ny i wśio. Majno' chto maw jaki koro'wy to my zabra'ły.

LB: W je'dnej wsi, kto ma'ły swij po'jizd, to kła'ły na swij po'jizd, a chto ne maw to furma'nku, da'ły jaku'ś, to bi'lsze niczo' ne bu'ło. I szo z sobo'ju zabra'ły, to zabra'ły, a re'szta wśio zista'ło, to zista'ło. I na taky'j zbi'rnyj punkt, to bu'ło po'lskie se'ło, tam bu'ło ohoro'dżeno taky'my dronga'my, taky'my żerdia'my i tak tam, nas wśich zwe'zły z sił na'szych. A sta'mtond nas samocho'dem do Śiano'ka[9], w Śiano'ku tam zbi'rnyj punkt i tam nas rozdila'ły. Na potiah, wago'ny ta'ki razo'm z koro'wamy. W kincy' wago'nu koro'wy, ko'ni, jak chtoś konia' maw to mih zabra'ty sobi'. A w dru'him kincy' lu'dy, tak my ji'chały. Ji'chały do'whyj czas. Ne zna'ły my na'wet de chto ji'de. Deś wezu't. Deś tam zatry'mawśia po'ciong, robi'li łapa'nku, deś tam zabyra'ły uczy'teliok. A nas już tu dowe'zły do Skwierzy'ny. I tam jest tepe'r szko'ła pielęgnia'rska, to śia nazywało taki punkt zbio'rczy, taki był i tam dopie'ro rozdila'ły na miścia'. Nas w Śiano'ku rozdiły'ły, bo ta'to z di'dom tam pysa'ły tak zwa'ne ka'rty przesiedle'ńcze, i tam pysa'ły, chto jaki majon'tek łysza'w tam ni. To tam zapy'suwały i distawa'ły taki' ka'rty przesiedle'ńczy. No i tu nas m'ene i ma'mu mo'ju i bra'ta i sestru' wy'wezły do Dłu'ska[10], to jest za Che'łmskom[11]. A de'kotri do Che'łmska wy'wezły, de'kotri do Przyto'cznoji[12] do Osie'cka[13]. Ne bi'lsze try abo szty'ry rody'ny. Jedy'nie tu

[9] Sanok – miasto powiatowe w województwie podkarpackim.

[10] Dłusko – wieś w północno-zachodniej Polsce, położona w województwie zachodniopomorskim, w powiecie łobeskim, w gminie Węgorzyno.

[11] Chełmsko – (niem. Gollmutz), wieś w Polsce, położona w województwie lubuskim, w powiecie międzyrzeckim, w gminie Przytoczna.

[12] Przytoczna (niem. Prittisch) – wieś w Polsce, położona w województwie lubuskim, w powiecie międzyrzeckim, w gminie Przytoczna.

[13] Osiecko (niem. Oscht) – wieś w Polsce, położona w województwie lubuskim, w powiecie międzyrzeckim, w gminie Bledzew.

w Osie'cku szczo, bo po'tem my pereji'chały w so'rok wo'śmomu ro'ći, ta'to śia pereni's do Osie'cka, bo tu buw di'do i ba'bćia. To uże razo'm, nu i tu my zacza'ły ży'ty wid so'rok wo'śmoho ro'ku tu. A tu nas bu'ło try'ćia rody'n ukraji'nćiw. Nas Ki'jow nazywa'ły.

TB: My tu ró'żnie przeży'li i wyzwi'ska ró'żne.

LB: Ukraji'ńcy do Kijo'wa ja'dom, bo tu Ki'jow.

TB: Sta'ra Ukraji'nko na Ukraji'ne, a nie tu, bo tu Po'lska na'sza. Ja mó'wie, ja tu z wła'snej wo'li nie przyjecha'łam.

LB: No i take to żyttia' aż do to'ho cza'su, czołowi'k pereży'w piw wi'ku.

To do'bre szczo bi'lsze ro'dyn bu'ło tu. To du'że do'bre, i hurto'k buw i chor, Pola'ńskyj tu prowa'dyw chor, ji'zdyły po tych se'łach wystupa'ły, a po'tim to śi wśio rozijszło'.

TB: A po'tem wszy'scy się przyzwyczai'li do nas do Ukraji'ńców, my sie nie wstydzi'my, że my rozmawia'my po swoje'mu, wszeń'dzie na uli'cy, my tu ma'my. Ma'jemo szczo nedi'la swo'ju słu'żbu bo'żu w ce'rkwi hrekokato'łyćka. Ona jest szczo nedi'li. One i'dom na swo'jo, my jdem na swo'jo. Spocza'tku i klucza' schow'ały, że'by nam ne da'ty.

TB: No i tepe'r jest po'choron, my żywe'mo tut ra'zom wśi, kupu'jeśia kwi'ty, jde'śia na po'choron na, szo'by ne wmer. Po'grzeb jest pogrze'bem idzie sie pomo'dlić i o'ddać osta'tnio przysłu'ge i wszy'stko. I oni też przycho'dzo, bo nie powie'my. Pola'cy te, jak jest na'sza msza je'dni mo'że sie mniej podo'ba, jedni wy'jdo, bo to za długo. Ale że przy'jdą, o to nie mo'żem mó'wić. Przy'jdom kwia'ty przyno'szom to tam.

A teraz dużo jest rodzin ukraińskich?

LB: Teraz jest siedemnaście. No to już sami staruszki tak jak my, młodzi pouciekali po miastach. Albo sie pożenili już nie chodzom.

Ja tam ne howo'riu o kimś tylko howo'riu o so'bi. Syn żona'tyj z po'lkoju, cho'dyt' do koste'ła. To ne bu'du rozbywa'ty małże'ństwo za to, że win cho'dyt' do.

Ja jak rozmowla'ju z ja'kymś łaty'nyk, to ja howo'riu jmu, że ja łaci'ńsko msze szanu'je, a swo'jo ko'cham.

A jaki szcze tradycji cikawi je na Wigilię?

LB: Bu'ła prosfo'ra, podiły'łyśia, ale tak szo'by ja'kiś życze'nia składa'ty, w nas to'ho ne bu'ło. Zdoro'wja, zdoro'wja i to wśio, wśi śia poćiłuwa'ły i ne buło, świ'czka si pały'ła na stoli'. Wary'ły du'że, my już tepe'r już me'nsze. Do'nia w Gorzo'wi, to my ji'demo do nich na po'lsku. A one pryjiża'jut' do nas na na'szu.

My te'ras w listopa'dzie obcho'dyły pjadeśia't pja'tu riczny'ćiu ślu'bu. O wsi, wsi bu'ły i wnu'ky i pra'wnuky. Śia świaszcze'nnyk śia śmija'w, że jho tryma'ty.

Ja pryjszo'w do zachry'stiji tam do ne'ho i, bo pra'wyłasia słu'żba za. A win śia py'ta, nu ja'ka to jest możły'wiść' pereży'ty? Mołody'j świaszcze'nnyk po wi'świaczeniu, maje u nas pe'rszu para'fiju i fa'jnyj mołody'j czołowi'k, żo'natyj też.

LB: Ja i'szcze z do'mu pamjata'ju taki' spra'wy, jak zabyra'ły, pryjszło' wo'jsko i chudo'bu zabyra'ły. No to bra'ły wśio, a my ma'ły ty'ko je'dnu koro'wu i taky'j

kolie'ga z ma'mo śia zna'ły i pryjszo'w. I Zo'śka, to te'raz my sie już nie zna'my. Za koro'wu i zabra'w. A ja tesz pamjata'ju, bo ja buw male'ńkim chłopczy'śkom i pamjata'ju na mo'jich o'czach tu koro'wu zabra'ły. A to je'dna koro'wa ko'tra żywy'ła nas. Ale wsio śia pereżyje', wsio śia dast pereży'ty. I bidu' i dobro'. Ne bu'ło tu le'hko jak śia pryji'chało na za'chid. Jak sia pryjszło' treba bu'ło.

TB: Nam da'ły cha'ty, mam do ny'źka ma'ju tu ka'rtu peresedle'ńczu i szo z to'ho. Ne cho'czut zasudy'ty, że ta akcja „Wisła" bu'ła zło'czynom, tak jak Ro'sja ne uznaje', że to był henocy'd. No ne uznaje' wśi pa'ństwa, try'ćiat' try pa'ństwa uzna'ły, one ni. Bo śia do swo'ho tia'żko pryzna'ty.

Jak mo'żna, że'by ne zasudy'ty raz, my ne chce'my odszkodowa'nia, na'sze pokoli'nnia, de chto, my że tam by'ło po'le, że tam by'ło lis. A tu my dosta'ły cha'ty bez wi'kon, bez dwere'j.

LB: Ale by'ły je'szcze ta'kie spra'wy, pryjszła' partyza'ntka uwe'czir, ukraji'ńska partyza'ntka pryjszła', zibra'ły Naro'dnyj Dim u nas był takyj, wały'ka sa'la zibra'ły lude'j, i że ne ma'jete pra'wa nichto' jty do Śia'nu, że'by rozmawia'ty z dru'hoji storony' z kimś tam. Chto pi'de tam do Śia'nu, i bu'de rozmowia'w z kimś tam z tije'ji storony', to pry'jdut, abo dista'nut dwa'cat' pjat' bu'kiw, albo jak ne bu'de słu'cho, to smert'. Zaby'ły, kilka partyza'ny, powi'syły. Bo piszo'w na'wit' mij tam swa'cho ći'łyj, win buw gajo'wym u pa'na, a z tamto'ji storony' buw lisny'czyj za Śia'nom i piszo'w, a lu'dy. A partyza'ny, jak pryszła', to ne, że bu'de sud, buw ro'zkaz, że ne ma'jete chody'ty, do Śia'nu ne tre'ba chody'ty. To kotri' posłu'chały, ne szły, chto piszo'w tam raz, to dista'w pa'ru bu'kiw i syskinczy'ło, a jak dista'w bu'kiw i piszo'w sze raz to zawi'syły i wśio. Abo i'szcze bu'ła sta'rsza pa'ni, kotra' w newi'stći ma'ła di'wku, nu to zna'jete, do Śia'nu, no to chody'ła tam, raz dista'ła, dru'hyj raz i staru' ba'bu pryjszły' i powi'syły. Ja to wśio wy'żu na swo'ich o'czach.

A ze sobą jak rozmawiacie po ukraińsku czy po łemkowsku?

LB: Teraz swojom gware mamy. Kartofli to ka'żemo karto'fli, bo w nas howory'ły gru'li. A szwagier mój toj ze Szczecina, to u nich zemiaki by'ły. A potrawy podobne som. Niektóre tam majom takie regionalne.

Ma'łysmy koro'wu i ma'sło i masny'czka i wsio. Koro'wu śia wyhania'ło do pastu'cha. I ma'sło śia roby'ło swo'je i syry' swo'ji.

A ten język łemkowski się różni od ukraińskiego, czy to to samo?

LB: To ta'ki dia'lekt trochę inny, ale. No je taki wyrazy, że śia nazywa'ły i'nsze w nich ina'ksze i w nas. Do ma'sła ro'blenia u nas nazywa'ły ma'snyczka, a w nich budy'nka. Łe'mky ma'jut wien'cej z gwa'rom z Czech tam, ze Słowa'kiw.

Transkrypcję tekstów przygotowała Helena Krasowska

Mówienie po łemkowsku

Tekst 1

MS Licheń

Informatorka urodziła się w Mochnaczce Wyżnej w 1937 roku. W jej rodzinie mówiono po łemkowsku. Rodzina przesiedlona w 1947 roku. Jest prawosławna, należy do parafii w Ługach. Zajmuje się domem, a w wolnych chwilach zapisuje pieśni i modlitwy po łemkowsku (ale łacińskim alfabetem).

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska, Anna Zielińska i Gabriela Augustyniak-Żmuda w maju 2012 roku.

A Wy toże z Mochnaczky, jak tam buło?

Z Mochnaczky[1]. No weseło żyły. Weśilla to buło tak, że dwa dny, bo najpersze buło... ja bende po polsku, bo oni nie rozumiejom. To tak buło, że perechodyły najpersze do panny młodoj, potem na druhoj den i iszły do pana młodoho, panu młodu ze sobom brały. Ale to najpersze iszła, iszow pan młody, a pani młoda zostawała z druszkamy i potem ona z druszkamy prychodyła tam i tak śpiwały. I potem jusz ona tam, jej teściowa pryjmuwała. Śpiwały i to takie buło. To to szto, ja pamjatam, no i było, że tisz drużbowe mały kapelusze z czerwenema wstonszkamy i pero za tym, za kapeluszom, no to taka tradycja była, iszcze była taka tradycja, że taka była riszcza nazywały, to był taki buket welki z ruż i pirja było i to to trymau drużba, jak iszow zo szlubu, prychodyw pred dwery no se tak kriczau: hosia-hoś, hosia-hoś, tym bukietom. A potem stojały pred panom młodow zamiast bukietu, to taras biły stawiajom, to było takie z różu tak, takie sztoś welkie było. Przed panom młodom stojaw to raz, a druhyj raz, to drużbowe. Nie wiem, czy Anna wam gadała, mały taky lasky, pałyczku, mały pry sobi dwóch drużbiw perszych. Jak panna młoda wchodyła do, jusz z cerkwi, do meszkania, to w meszkaniu było to to weśilla, to dawały dwi pałyczky, nie najpersze to ksztyły dwery, prekształy dweri, potem stawiły taki dwi pałyczky i tu pani młoda z panem młodym musiły prejty prez to to, preskoczyty o to taki to było. Taka tradycja, to to pamjatam. A resztu, to tak ja dużo ne pamjatam to to. Wona chyba wam tiż opowidała.

Tam welon, wecy chustka była, ne welon, wineć taki mała, to usz tak weloniw dawno ne było, ale to to. To usz potem było, tak asz do poczepyn, a oczepyny jak były, no to chustku zawiazuwały i to to buło szytko.

A kostiumy buły jaki?

Mały gorsety, bluski wyszywane, śpidnyći tybytowe, kwity i fartuszok, korali. A na nohy to szto popało. Pereważni to mały taky, jak i tom porow. Kami-

[1] Mochnaczka Wyżna – wieś w Polsce, położona w województwie małopolskim, w powiecie nowosądeckim, w gminie Krynica-Zdrój.

zelky, no i tu rajtki ne było. Znate szo to rajtky, mały i oficerky. Rajtki. To były z sukna, i one były szyty tak z dołyny były uskawe, a potem tu szyrsze. No i kamizelka. Huńka to jest z sukna z uczi z wowny zrobene, no i taka kurtka wszyta. Dowha. Pereważnie była sywa abo czorna. No było interesno, jak pryjszły my na zachid, tisz jeszcze ta tradycja była eszcze. Tylko tych rajtok nie było toho to.

Watra u was je i harno?

Tak, nawet ne znam dwanastoho, subota po Petri i Pawli. Dwa roky tomu, bo w zeszłym roći ne byłam, bo żałoba, a dwa roky był tłok. Tylko mne śie ne podoba, szto orkiestra teraz. Bo ja ne lubie, jusz starszy człowiek, a to bubububuuu. Poczatkowo buła fajna „Watra", taka rodynna, selska, to był spokijni. To tak prychodyłysy, każdy przyniósł se, ne buło, posydyły se nad jeziorom pośpiwały, pohrały koło watry. To to ognisko było. Koło ogniska se pośpiwały, a teras jusz śia zrobyło taki ruch. Łubudu i jusz.

Ja czuła szczo koladujete tut harno.

To to po weczeri, pasterka, i każdy do domu ide, Tak kołyś koladuwały. Chodyły śpiwały, a śpiwały. A teper pasterka śia kinczaje, śpiwajut kolady i idut każdy usz do domu ide. Tak, szo tak było.

Bahato was buło doma ditej?

Szestero. I babćia i tato i mama. My pryjichały tu na zachit, ne buło nic, absolutno nic. A koprywa buła asz pod dach zarosłena. Było szytko zrujnowane. To buło w sorok siomom roći, już popryjiżdżały to ti za Buga, pryjiżdżały z Kielc, no to tak szcze wyszabruwały z toho no i tak, tam de my zaniały, to buło pustostan, bez wyhladiw, bez dweriw, bez niczoho. Wikon ne buło, dweriw ne buło, niczoho ne buło. I tak pomaleńku treba buło, to wszytko do kupy zhaniaty, szoby to jakoś sisty. Poczatkowo to my na podwirći zrobyły sobi taki kuchniu polowu, rozumiecie co ja mówie? No takie blache szcze tam z Mochnaczky prywyzeno no i dwir odyn, no i nas koczuwało, a taka była kuchnia, ras jedna waryła rodyna, druhyj druha na dwori. A spatysmy chodyły do takiej kajutky, no a potem pomału, pomału wyridyłyś i naszły wikna tisz korotki były, to my doszkamy pozabywały i takśmy sie osidłyły. A piznisze tak stopniowo, stopniowo. A to zyma zaras prychodyła, bo to w łypći my pryjichały, no ale zyma buła bardzo lehka, także korowu ne pasły tylko dwa miśiaći, a tak ćiłyj czas śie pasła. Bo ne buło śina, ne buło niczoho za duże takie wo.

Dzieci to przywykły, a rodzicom to ciężko było.

Oj ciężko, ciężko. Babcia nasza Boże kochany, niech z Bogiem spoczywa nie mogła sie przyzwyczaić. Inny dzień inne otoczenie. Wszystko inne.

A to ładna taka piosenka jest ułożena, jak wyśiłały nas.
U horach Karpatach sumny nastajut
Bo usz naszy Łemki hory opuszczajut
Hory opuszczajut, ale ne z radosty
Pryjszow taki rozkaz od pana starosty
W nedilu rano, jak soneczko wstało

Ta jusz polskie wojsko w seło pryjichało
W seło pryjichały taki roskaz dały
Sztob za dwi hodyny wszytkie śia pozbyrały
Ludy posmutniły stały śia zbyraty
Skorsze kryczyt kapral, pora wyjiżdżaty
Jak my wyjiżdżały, dzwony udariały
Z wełykym żalom my seło opuszczały
Do perszoj stacyji wezły nas furamy
Dali obićiały westy potiahamy
Najbłyżczych znajomych porozłuczuwały
A dejakych nekotrych do Jaworzna zabrały.
Prez ćiłu dorohu my bidy ne znały
Bo nam pid dostatkom repety dawały.
Repety dawały i tak potiszały
Szto tu na zachodi lutsze budem mały.
Pryjszły my na zachot stały śia smotryty
Boże nasz, boże jak my budem żyty.
Pola ne orane, ani ne śijane
To te budynoczky pozarastane.
Ne chce śie nam żyty, ani nic robyty
Tylko czym najskorsz w hory powernuty.
Hory nasze hory, syrotamy stały
Bo jusz naszymy ludmy zachid zaśijały.

To se ułożył, ne znam kto, porozuczuwały, porozuczuwały.

My brata mały, tu to na zachodi, to pojichały usz tam na Ukrajinu w sorok pjatom roći i to rozłuczuwały. Perszyj transport dały na Śląsk, a potim dali.

A na Ukrajinu toże wysyłały?

To było ochotniczo. Pryjszły delegaty taky i zapysuwały. Kto chce jichaty, to mich jichaty, a kto ne chtiw to zostawał śie. To to było ochotniczo. Obićiały bardzo dobre żyttia. Mamy wszytka rodyna pojichała. Brat tylko został, a było szestero ich. Ony pojichały daleko, a potem wertałyśia. Wernułyśia do Lwowa, koło Lwowa, a buły daleko na Ukrajini. Tam ne buło szto jisty, tam. I potem wertały, dumały szto wernutśia z powrotem do Polski, a do Polski śia ne dało. A to prawie wszysko poumierało, to starsze. Bida była niesamowita.

Bo mama mówiła, że w nocy buraki obczyszczał, bo nie zdonżyli, tam czeba było i... Jak w dzień nie dało sie rady, to z latarniom jeździli w nocy czyścić. No, ale to też głupota była zostawiać swoje zasiane wszysko i jechać w nieznane, no to, to naprawde. Jaka nienawiść była w wiosce, bo to tak, jedni jechali drudzy nie. Ty zostajesz, ty zostajesz. No to takie było, jedno do swojej kupy, i drugie do swojej i to takie. Podzieliła się wioska. I to taka dola.

Tekst 2

AŚ Ługi

Informatorka urodziła się w 1937 roku Mochnaczce Wyżnej. W rodzinie mówiono po łemkowsku. Rodzina została przesiedlona na zachód Polski w 1947 roku w ramach akcji „Wisła". Jest prawosławna, należy do parafii w Ługach.

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska, Anna Zielińska i Gabriela Augustyniak-Żmuda w maju 2012 roku.

Jakie tu macie tradycje?

Tak, cy tam światо obchodymo, jak kołyś doma buło to wsio buło tak. Wełykdeń bo tak samo mamy światymy sobi nedilu, bo swiaszczennyk izdyt do Berezy szcze, no to tam w subotu, a w nas w nedilu po służbi bożij. No a tak jak na Rizdwiani swiata, no to tak samo jest, wszytko tak dawno buło, trymamośia. Tylko, że nas jusz tu jest mało, no wony buły pryjichały tam deś zi Strzelec, jedna chodyt tu, taka moja dalsza kuzynka, z Chomontowa tam dwoje tam za ozera, mało jest. No kołyś...

Je chata?

Na naszim misći ne je. Jak byłyśmy perszyj raz, a piznisze druhyj raz. Perszyj raz to stojała chata iszcze, a potem jak byłam już ze synom i z tom, to jusz była połowyna. A tot góral, a my brały aparat i robyw znymku, nawet mam iszczo tu znymku tam, jusz by i tego nie było, już by i tego nie było. Ja gadam, no to mnie bardzo pan pocieszył, żeby nie było, dobrze, że jest, przynajmniej chociasz tyle pokaże dzieciom. No i tak samo, pobuduwaw taki harny budynek jeden piznisze druhyj i wyjichały do Ameryky. Wyjichaw win, a win lubyw se popyty spoczatku, ale potem jakoś tak szto pojichaw tam do Ameryky, no i synowe pojechały, no a te chaty. Teraz ne znam chto tam zamieszkuje, wysoky taky, piętrowe, ne znam kto. Jak ja byłam ostatnio, to była joho żeny sestra tam sie opikuwała, o usz wiencej nie bendem, niech robiom, co chcom, nie bendem.

A buły kostiumy łemkiwśki?

A chcete wydity? Ja pokażu. O takie cosik. To spódnica, jak były wesela, to śia druhny do tego ubierały, jeszcze bluska jest tam gdzieś, ale nie moge jom znaleźć. A tu jest łemkowskie skrynie, i tu o, tu budu ja. A to spódnica, i eszcze później taki fartuszek byw, korale, bluska taka wyszywana. A to gorset, i kabat. To śie ne zepsuje. Jak do tej pory było to.

A pamjatajete jak tkały kołyś?

Tak, krosna, buły, to brat mij robyw na krosnach iszcze. My mały nowy zrobłeni, to taki jeden taki góral był, do neho niby prychodyły, abo to tak buło, że my tylko pidemo i tak jusz tak zostało. Kredens taki fajny był roblenyj, to ze szybow nichto iszcze ne mau, a w nas buw tak samo do nioho piszow. Mało,

mało. Do cerkwy to śia ubyrały, mołodi diwczata to śia ubyrały. Chodyły na otpust. Iszczo był jeden taki, tam jag dybysty zrobyły znymku, zhynuw desi, jak pożyczyły ras i ne wernuły. A to śia tak załyszyło.

Soroczky wyszywały?

To wśio ona jedna to robyła, taka była zdolna żinka. A na nohy, to tak kierpći. Robyły weśilla. Weśilla buło, wse buło persze w mołodoji, a piznisze w mołodoho. Kołyś ne tak buło jak teras, to znaczyśia o kuchniu. A wtody szto mogły, to jak to było i rysz, i była brynźia na konec, a tak tiż mały, bo zabyły barana, czy tam... bo swyni tak samo chowały, nu to tak buło. Kowbasu zrobyły, szynku pobudyły, no i buło, buło. Można buło pośpiwaty, pobawytyśia piznisze, tak że naśpiwatyśia naśpiwały. Wybyrały wid mołodyj do mołodoho, i znow tam i znow tam było, ale to wśio pozabuwało.

Teraz mojej siostry wnuk miaų wesele, ale ja jusz nie chodze na wesela na żadne imprezy, mi sie to jusz nie chce. Ani zjeść ni za bardzo moge, ani wypić, ani śpiewać, bo to uż ni ma s kim, to wszysko młode po co tam pójde.

A jak brynzu robyły kołyś u horach?

To treba buło tak syr, żeby był, mołoko mało buty sołotkie i dawałośia z cialatka z żołontka, to robili taki klak, i to dawało śie do tego mlika i to mliko raz dwa zsiadło i to był klagane to śie nazywa. A taki s kwasnoho mołoka.

A buw znowu z kwasnoho mołoka, toj piznisze. Taki syr to kruchy, a tam to treba buło tak zrobyty, żeby abo pokroity na dribno abo poszarpaty i razom wymiszaty, posołyty i w take derewjane, buwało, natyskałośia, diżka. No nakrywałośia tak samo derewianymy, śi załywało tiż sołenom wodom, tak żeby troszky, bo jak tak to by płysniło. Ne znam kilko to dniw to mało buty, żeby śi zrobyła dobra brynźia, aly treba buło pilnuwaty, bo jakby ne pilnuwaw to bysia robaczki zrobyły. Tak, tak, treba buło pilnuwaty. Z chlibom, do pirohiw z kartoflamy, bryndźia to tyż byli bardzo dobre pirogi, no i tak ludy iły.

Jedzenie.

To zamiszka śie nazywała. Zamiszka buła to śie z mołokom jiło. Na prykład śia robyło znow kysełyćiu. No to taki młyneć był, taki żarna śie nazywały, take dwa kameni, tak buło śia oberwało, i śia robyła muka z wiwśianoji muky, piznisze treba buło priśijaty, a ty osty to... I kwas taki chlebowy śia dawało do tej kysełyći i tam na wodu, łystok ławrowyj, czesnok, to kołyś śia na Wyłyju robyły. To muku wże by mau, to można z płatkiw wiwśianych robyty, roblia z płatkiw, traba kwas taki chlebowyj, no i wymiszaty.

To toj źiat szo ti dity były, to win sam robyt, bo win lubyt, to na Wyłyju sy roby, my ne robimy. Waryty ni, to śia waryt razdwa. Na Wyłyju to było czesnok, to buw perszyj, to my i teraz, tu źiat jest Polak, to tak samo, czesnok, sledź, sos hubowyj, pyriżky taki ze sływkami suszynyma, horoch, zupa taka horochowa, no tam i kto iszczo szto zna to se uroby, no a śledź to usz obowiązkowo. Pekły chlip, chlip pekły. Na Wełykdeń to pekły welki taky chliby, to paska śie nazywa na świata wełykodni, na Woskreseni. A taky try chliby okruhły i tak na stoli

złożyły i w tym jednym chlibie musy buty zroblene tam takym kieliszkom abo czym, żeby było na świczku. Tam świczku wkładało do seredyny. A te try chliby były, a te chliby to było wecy, to se kroiło, no i świczka śia śwityła, choinka to tajak jałyczka nazywały, tak samo szytko. Ne tak jak teraz jest, że kupene, persze robyłośia łańcuchy, tam z jajćia deszto robyło, i tisz, chto szto robyw. No i kolady śia śpiwało, a potem po weczeri to iszły iszczo, ale w nas buło tak jak na prykład pred Jordanom to ne w tom, tak samo to buła druha Wyłyja, ale to iszczo pred to Wyłyjom, to tak dewiatnaste, osimnaste, simnastoho to chodyły po śpiwanniu, mołodiż chodyła, a jak iszły, to ludy deszto dawały. Pereważno bidniszczi chodyły, to tak, taki paru groszi dla takych bidniszych, albo jak bidny oni wyjichały. No bidny ludy po prostu, wyjichały do Rosji, bo to im, to tak chlip śia dawało, hej ony mały jednu kozulku tam tisz, to takoho wiwsa, no takie śia dawało. A taky mołodi były to śia tiszyły, jak paru groszi tam dawało. To tak, zimniak, kartofli, a my gruli nazywali.

Chresna, kuma i kum. Persze, bo jak buła weksza rodyna to perszych śia brało z błyźkoji rodyny, najbłyżczi, a jak to tam jich stojało i try sztyry pary iszcze. No kriżmo musiło buty, bo pri kreszti, to treba dytynu nakryty, to kuma to dawała. Teper tisz tak samo, teper śia nerodiat tut dity. Ja tu śia smijała, bo tut w szafi robyłam śi poriadok, i smotriu jest mojoho najstarszoho wnuka koszelka taka iszcze, bo tu buw kszczenyj, to buw kszczenyj, i tam gadam do swoji dońky, znasz to woz to na pamiatku, mama ta trymaj, trymaj, tak że pamiatka taka jest.

Tekst 3

JP Różanki

Informator urodzony w Różankach około 1950 roku. Jego rodzice zostali przesiedleni w 1947 roku ze wsi Brunary w województwie rzeszowskim. W jego domu rodzinnym mówiono po łemkowsku. Po łemkowsku rozmawia także z żoną. Bardzo często wyjeżdża na Ukrainę, zwłaszcza do Doniecka, gdzie ma rodzinę. Zna także język rosyjski, którym się posługuje na wyjazdach.

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska, Anna Zielińska i Gabriela Augustyniak-Żmuda w maju 2012 roku.

Nas cikawyt' kultura łemkiwśka, tradycja.

To treba po historii ity. Dużo lit nazat, bo ja wże rodywśia tu na zachodi i ja praktyczno asz ne maju takiej wjazi z łemkowszczyną, bo ja jusz tu narodywśia. Ale moi brattia, je kotri starszi tam narodyłyś i ich tam des tiahne znajete. Wony mały pjat, wiśim, dwanaćiat rokiw koły ich wysełeno akcja „Wisła", może wy ce czuły. W sorok semim roći tody wsich zo seła, ale ne tylko odne seło. My Brunary, to jest tam nowosądecki powit, riaszиwśke województwo tak kołyś buło, teras to jest. No i koły nas wysełeno tu na zachidni zemli, tu praktyczno rodyny wśi ne znały de ich wywożeno tylki ne znały. A to chodyło o to podibne jak rusyfikacja

tak i tu była szczoby Łemkiw rozszmaryty, szczoby wony ne tworyły hromadu, szczoby wony śia ne jednały, szczoby ne tworyły jakus syłu. A to stilky rokiw, w sorok semim, a siohodni majemo dwa tysiaczi dwanaćiat. Ja możu jako mołodsze pokolinnia skazaty, szczo im to śia ne wdało bo ta kultura i ta hromada Łemkiw załyszyłaśia. Szczo prawda były peresliduwanni, buły zarówno jako pid zradom narodowości i zradom praći ne mały tak wśi praći szczoby jaku, by chotiły. Bo w nas praćiuwała takyj kontrwywiad wśio znał pro rodynu. Pro deku semjiu, pro rodynu wśio znaw. Jakiej narodowości, kim batko był, wujko wśio znały, stryj, no to stryj także wśio znały. Także poczatkowyj roky śimdeśiatyj i śistdeśiatych tutaj na zachodi buły duże trudni. Dopiero piznisze koły jusz ti rany zaczałyś jusz hoityś i to wśio choć tak pomaleńku śia zabuwało. Mołodsze pokolinnia to skorsze, to pozabuwało, ale starsze to do smerti mały wspomin pro swoji tam hory, dołyny, riky, potoczky, jak to wony howoryły.

No jaka tradycja, jaka tradycja. Tradycja zachowała się, możu wpowisty, że jestem dumny szczo rodyczi nam perekazały ti tradycji, bo my wśio obchodymo według staroho stylu. Czyli kalendara juliańskoho, ne hrehoriańskoho, tylko juliańskoho. Tak, że czy Rizdwo czy Wełykdeń, czy my to wśio obchodymo według staroho stylu, czyli tam je riznyćia dwa tyżni, a tu fazy ksienżyca, jak to po naszemu sie gada, to ne znam. Welija ne je wełyka riźnyćia nawet według toho druhoho kalendara, to do pjat tyżniw jest riznyći. A buwaje szczo zbihajutśia razom wełykodni świata.

No szto no my teperky tu na zachodi orhanizujem... Postało tak można upowisty, że postało początkowo USKT Ukrajińsko Suspilno Kulturalne Towarystwo i ono wśich tu i jako hromadu jednało. Piznisze sami Łemky wybyłyśia do hory i stworyły swoje własne koło Łemkiw, Stowaryszenie Łemkiw, ono tu w Gorzowi naprimier isnuje. Hołowoju to je X, ne znam czysty czuły czy nie. No to win je jako hołowa Stowaryszenia Łemkiw. Je taki w Gorzowi przewodniczoncy, to ne znam to jak po ukraińsku, hołowa to jest Y. W Strzelćiach buło rozpałośia, bo mało człeniw buło, ale jest zato Towarystwo Miłośników Kultury Łemkiwśkiej w Srzelćiach. Tak, że nasz tu rejon gorziwśkij można upowisty, że ma wśio bo praktycznie jest i Suspilne USKT, teras one sie ne nazywajut USKT, tyko one śia teras nazywajut Objednannia Ukrajinćiw w Polsce. To jest takie teras.

Tylko, że nam można upowisty, że Łemky błyżcze do Ukrajinciw jak do Polakiw. Także jakby nas pytał, jaka narodowist, to Łemky ne ma takoj narodowosti. No to błyżcze pid Ukrajińćia, a ne pid Łemka. A pid Polaka to absolutno. Znajete no teper je swit takyj, że można wśio howoryty, kołyś treba buło jak to gadaty, na tych o, ne wśio można było skazaty. I otwarto, publiczno czy. Teperky jest jusz sytuacja taka, ja gadam bardziej upowidam, że jusz narody bardziej choczat zbłyżatyśia, a ne, taka tolerancja jest weksza, a zwłaszcza w mołodym pokolinniu. Kołyś jak ja buw isze mołodszyj, mały chłopec tu do szkoły chodyw to nas tak wyszydzano, czyli wyśmiewano nas, znajete. Howoryły bandit, to ukrajinći, no ne znaju czy ja. No my ne zbyt dobre sy czuły jako mołodyj

w szkoli. No teperky jusz toho nema. Moji dity jusz chodyły do szkoły i deś i rodyczi tych ditej troszki mudriszi je inaczej doma howoriat znajete, to baczut.

Jeśli chody o kulturu znajete. My tak, szczoroku orhanizujemy tu zabawu, Małanky, szczoroku. To jest albo Gorzów albo Strzelći. Teperky u Strzelći ne majut dobroho orhanizatora, bo win zaboliw, zachworiw. Perenesłyśia smy do Strzelec, a tam pid patronatom cerkwy świaszczennyk. Tak, że w Strzelćiach szczoroku Małanka jest orhanizowana.

A jak, rozkażit' sam zwyczaj Małanky?

To znaczy tak, jeśli Małanka to jest w takim okresie jusz Rizdwianym, to jest tak, to jusz po Rizdwi. To wse my zaczynajemo jakiś koladu, jest taka hołowa kotryj prowadyt imprezu, ansambli je naszi łemkiwśki, no i majemo pownyj zał, czyli powna sala znajete sto simdeśiat do dwustu osób. Ale na ti zabawi je jusz riźni nacji i Łekmi i Ukrajińcy i Rosjanie i dużo Polakiw teperky. Każu, że dużo Polakiw potomu szczo naszi dity śia żeniut, pokolinnia idut miszane małżeństwa. No jest taka szczoby buła tolerancja to taky jeden drugiego szanuje, czyli jak, dużo majemo jusz takych rodyn, szo idut na zabawu. To som zabawy, teras orhanizujemy w Łuhach, to jest taka miscewost pid Dobigniewom „Watry". Zahalna „Watra" to jest w Ždyni w horach tam je zahalna, a tu jest w nas jest, tylko że tam barże pererodyłaśia w takyj nacjonalistycznu, bardźie po ukraińskie. Dużo wid was tam pryjiżat z Ukrainy i one tam wystupy majut i spiwajut, i torhujut tam szoś prodawajut, znajete. To tam jest taka wełyka, tam jest deśiat pjatnaćiat tyśiacz. Pałatky je, scena je je taka z horbka, że wśio na dołynu wśio wydno, potoczok tecze, je sanitariaty zabezpeczeni, jest ochorona, no jest pid takim wzhladom orhanizacyjnym dobre. No my tu orhanizujemy, tu jest troszku mensza zabawa, ale tesz mamy zo sześć sim ansambliw, jest możlywist szczoby wystupyty, szczoby posłuchały, ne wśi odnako śpiwajut. Tak, że tu je ti zabawy, szczo tam iszcze take bilsze.

A je jakaś tradycijna strawa łemkiwśka, naprykład na Światyj weczir?

Tak, tak. Światyj weczir u nas jak wśiudy dwanaćiat potraw, i teras w zależnosty chto z jakoho seła szczo wynis, znajete. W każdym seli buło szoś inszoho. W nas była kutia i była kysełyćia. Ne znam czysty czuły pro kysełyćiu. Kysełyćiu to robyłośia z wiwsa. Owes musiw buty tak tertyj, to dywno, tak jak płatki owśiane, to z owsa. No nie z płatków, płatki owsiane na bazie owsa dzisiaj som, ale to jusz nie jest to. W nas w chati to była kysełyćia, to toho, to była pidstawa, sledi, sama zupa z barabulami, z komperiami, z kartoszkom, to po ukrajińsky. U nas po łemkiwśku howoryły kompery. To ta kysełyćia z komperiamy. Dekotri baraboli to nazywajut druhi seła, a druhi seła szczo komperi. Tak że ja znaju to słowo komperi. No buły sledzi, no buły hryby, hryby buły taky wareni, bez omasty muku tam na oliju i tam z cybulkom. Żinka do tej pory ti hryby robyt i je duże smaczni. Pyrohy, z kapustom odni i zo syrom. Ruski pyrohy, a u ruskich takich perohiw ne ma.

Tam buły wysłani u Donećk?

Tam buły peresełeni pered akcjom „Wisła", bo już znały szczo budut weselani, to rodyna składałaśia tam paru dolariw szczoby maty szczoby wyjichaty, bo tak z calij rodyny składałyśia szczoby maty troche hroszej i wysyłyły. To z naszoj semji wyjichały teta, wyjichały dwi tety, tak dwi tety wyjichały. I te dwi tety tu poczontkowo pojichały w tarnopilsku obłast. Ale że tu było płocho, było złe dla nich, to odyn howoryt, to ja pidu dalsze. A piszow tam dalsze tam iszcze płochcze buło, iszcze bardzie płocho buło tam w Donieck. Ja teperky tety, ich jusz ne ma, pomerły moi tety, ale z ich ditmy ja tera baczyw, no to perechodyły. Ja buw teperky tam na seli, ta bym ne chotiw tam żyty, bo to wśio, to kołchozy śia rospało, ludej ne majut praći, za paru hroszej żyty, no żyjut bidno. No bidno. W samym Doniecku ja możu skazaty jako obserwator szczo je bohato bohatych, takich bohatych nema nawit w Polszi i bidnych i bida i jeszcze raz bida.

To ja buw w takij chati, szczo wony sami wybuduwały, to i krywo i nyśko i mać, małe takie, ale żywut, żywut. Ja akurat buw, szczo buw takyj morozyk i taki morozy buły i właśnie i kuzyn zachworiw, a likary spytały, skilky śia rokiw maje. Jak tylko rokiw, to karetka nawit ne pryjichała. A był udar czy, czy zawał to try czotyry dnia to jusz za pizno wśio. W tym Doniecku ti mołodi to usz troszke inaczej dumajut, ale pered nymy daleka doroha, daleka perspektywa szoby wony szoś, bo to jeszcze starsza generacja, wona tak wszysko. Im choroszo jest tam. Na Ukrajini charaszo. I tam niczo ne treba zminiaty, znajete. Wodka tunia, switło prond tunie, pywo tuni, gaz tuni. To jest to. A żywnist try czotyry razy dorożczi jak u nas i pensje try razy niższe. Pensja to renta sie nazywa.

Ja duże zdywłenyj, wełyke misto je tam tych zawodiw, kopalniach tych wuhol cy tam szo to take wśio śia rozwaluje, wśio wyeksploatowane, ne ma hroszej na remont, to som taki hałdy, to wszystko stoit znajete. A je iszczo nowyj chaty strojeni je, ale u nas pid chatoj na przykład w Gorzowi, czy w Poznaniu, czy w Warszawi, to ne ma de maszyny postawyty. A tam derewka sobi sut, rosnom, tam dwa try auta pid chatom takom szto szest sim pienter. Bo ne ma hroszej ludy, szczoby toho. No ne ma toji mechanizacji takoj, no niby tam po wułyćiach ti awta jizdziat znajete, ale ti majut szto majut hroszi.

Ja tam czuw pro istoriju w Doniecku, pro Achmetowa, szto postrojiw toj stadion wełykyj, no to odna osoba. Bo teperky, to moja kuzynka polityku i istoriju duże znaje, duże wczena tyko, że duże uperta je. Toji swoji komunii jusz lipszoji organizacji nigde ne ma. Niby, że osoba mudra, znajetsia na riznych, try kawiarni miała, ne kawiarni kafe, try jeszcze tam deś praćiuwała, mała kupa ludyj pid soboju znajete. No taka oborotna. No jej śie jakoś tam żyje, jej, ale pozostałym. Mała, mała, bo jusz teperky nie.

Tam je jusz ide ku lipszomu, znajete, tam już duże śia zminiaje, ja dumaju, no mołodiż już bardziej wczytśia, tu oswitu zdobuwaje, tyko praći ne ma, specjalnoji. Tak akurat w moji rodyni adwokackie studia skinczyła, no i teperky specjalnie z praceju. Bo to praći śia distaty w takim fachu to treba maty i hroszej, i płeczi, nie. To zresztom i u nas toże, to też.

I na przykład kształcom sie dzieci prokuratorów tych, aplikacje wszysko zdobywajo, idzie po linie. Aktorzy to samo, wpychajo po linii, a tej drugie trudno sie przebić. Niestety, no jest taka hierarchia pewna i niestety, trudno to przebrnońć. Ale ja myśle, że to z czasem sie to zmieni. Jest praktycznie na młodych taka nadzieja. Na was wasze pokolenie.

Ja buw na Ukrainie tam na cwynteri buw, w Donecku, i tam je taki zwyczaj, szczo je mohyła, je hołowa tu. U nas napysy to je tak, że tu je hołowa, tu je nohy i tu je hołowa pomnyka i to z toji storony napysy. A u nych tak nema, napysy tam zo zadu je, jak ja stanu tu, to ja niczo ne znaju de ja jestem. A tam zato, że tam je ścieszka i tam głowami sie chowa i ktoś idzie sobie chodnikiem, o tak jakby tu i tylko sie patrzy który leży, bo napisy ma z tej strony, tam miendzy nogami nie włazi. To z jednej strony. Przy każdym grobie taka ławka i stolik, tam przynoszom cukierki, tam przynoszom dla tych zmarłych, że ma sobie to wziońć, taki zwyczaj jest, bo ja sie pytam, a te stoliki po szo tu wony, a howoria, szczo wony tu prychodiat, porozmowlajut, wypjut sobi to łyszajut wsio, szoby w nocy pryszły. Te stoliki i ławki jak te mogiły, jak te pomniki rozumiesz.

Cerkiew ta jedna, ta hołowna bardzo bogata w środku, wyzłacane to wszysko, ciepło w cerkwi, obsługa, akurat myśmy przyszli, to było hromnyczne świato, ale my jak pryszły, jak my pryszły to już ludy rozyszły sie. Dużo turystiw, o tak wchodit i wychodit, o tam znimku aparatom zdielat. I duże teperky ja zauważyw że mołodiży ide do cerkwy, szoś sy tam zminiaje, nie znajom tej historii tak dokładnie, bo to człowiek daleko, no co mogłem zaobserwować, no że te zmiany następujom.

Moja kuzynka, taka komunistka twarda, to jej tak nieprzechylnie było, żeby nam tom cerkwie pokazać, bo ona nigdy w cekrwi ne była. I mówie, słuchaj Stefka, idziemy do cerkwi, ja tu po to przyszedłem, aby tu zobaczyć, jak tu wyglonda, i wziołem jo pod pache i zaciongłem jom. I wiecie, co nam powiedziała, powiedziała nam tak: Iwane słuchaj no, ja chyba od typerisznoho czasu zacznu w cerkwu chodyty, bo jej sia ponrawyło, spodobało sie jej. Ja gadam tam nie kuszajut, ne strilajut, tam molatsia ludy.

Ale ta cerkow, ona opowidała nam, bo troszku istoriji znała to ta moja kuzynka, szczo ona ostałaś ne wyburena, jak wijny były, ona niczo ne została uszkodżena, czyli ona taka została w takim stylu jak buła postrojena, tak sia załyszyła, tam jakiś renowacji dribni je, no może i ne dribni tam w seredyni wsio marmury, granity znajete, to już jest bohactwo.

A druhu cekwu smy swiżu postrojena meńsza cekrowka, też dużo harna i kopuły tyma zołotyma blachamy błyszczat sia tak z daleka, tak jak tot stadion w Doniecku oswitłena.

Teraz tutaj macie swoją ojczyznę?

No mamy tutaj małom ojczyzne. Tyle co powiem wam ogólnie, nam tu sie żyje dobrze. Nie dokuczajo nam sonsiedzi, ani my nie dokuczamy sonsiadom,

raczej staramy sie w zgodzie być. Szanujemy sie mi sie wydaje, tak, że sami koledzy i koleżanki, i do żony, i tu mamy dużo przyjaciół. Dla nas na dzień dzisiejszy, że my jesteśmy Łemkami, to jest nasze bogactwo, dla nas to nie jest żadnom ujmo w kontaktach sonsiedzkich absolutno. A wrencz przeciwnie, o tak jak państwo som ciekawi coś opowiedzieć czy zaśpiewać nawet. U nas wszystkie imprezy, jaki odbywajo, sie to śpiwajut:

Tam w horach Karpatach, tam Łemko żywe,
I swoju Łemkyniu za ruczku wede.
I ptaszky spiwajut, s tichońka juhasa,
I hołos sopiwky tam czuty szczodnia.

To my to spiwajemo, to łemkiwśka. Bo dalsze spiwajemo jako taki hymn:

Hory naszi, hory Karpaty,
Nichto ne zna, ne bude znaw skilky wy dla nas wartaty.
I znowu tam Sudety i to.

A jak hotuwały jakiś spyrtni napytky?

Ja znaju szo take majut Łemky. Czy ty czuła pro kropku? Łemkowie to nie wiem, czy to jest tradycjom, ale to jest od dawien dawna pili kropke. Fachowa nazwa to jest alkohol etylowy. To co w szpitalach dajom na narkozy, to jest no tak mocne, tylko tego sie dużo nie piło, dla tego sie nazywało kropka. A wtedy z Czechosłowacji ściongali, tam to można było w sklepach kupić, i to Łemkowie mówią, że nawit, co to tam taki Łemko, co takie kropki nie wypił raz w życiu. Ja sie przyznam, że pod tym wzglendem nie jestem Łemko, bo nigdy tej kropki nie wypiłem. To jest wielki smród. Ale może kiedyś sie skusze, aby być tym Łemkiem. Ale to śia dużo tego nie pije, bo jak jest kieliszek, to tam dwie trzy kropki, ale som tacy, że wypijom jednom czwartom kieliszka, to trzeba umieć pić. Były przypadki, że sie w brzuchu zapaliło.

Tekst 4

AD Zwierzyń

Informatorka urodziła się w 1937 roku w Uściu Ruskim (dzisiaj Uście Gorlickie) w województwie krakowskim. Jej rodzina została przesiedlona na zachodnie ziemie Polski w 1947 roku. W domu rodzinnym mówiono tylko po łemkowsku. Jest prawosławna. Jest osobą bardzo religijną, często pielgrzymuje na Górę Jawor. Wiele lat pracowała w banku w Strzelcach Krajeńskich.

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska, Anna Zielińska i Gabriela Augustyniak-Żmuda w maju 2012 roku.

Jak wesilla widbuwajet'sia, no widbuwałosia?

Od swoho weśilla zaczaty? Było tak, ale teras tak ne jest. Myśmy tak wiencej sie wypatrywali, ale jusz mieliśmy pozwolene na otworzenie cerkwi. I w cerkwi myśmy śia spotykali i poznawali. Z Kunkowej[2] som tam, a tu Żdynia, a tu inszi seła. Ale dity moi, dity starałyśia naszy życzenia spełnyty. Bo chot by i Petro, synowa pochodyt z katołyćkoji rodyny. Tato Ukrajineć, mama Polka. Ale ślub wziała w cerkwi hrekokatołyćkij w Szczecinie, tam buło weśilla, tam buły i toty i toty ludej. Orkiestra ne pamjatam jaka buła. No ale buło wełyke weśilla tam. Ona jest jedynaczkom tam. No a.

A moje weśilla no to tak. Najpersze poznanie to było pry cerkwi. Potim buły iszcze ukrajiński zabawy, w Strzelcach[3] to prawda ne buło czym dojty to śia, no dojichaty, no to śia iszło. Tisz jak tam pani z Łodzi buła u mene, ta ne mohła, to ji buło bardzo dywne, jak my śia pryzwyczaiły chodyty do kosteła, jak ne buło cerkwi otworenoji. A ja powidam, to ne buło żadnoho pytania, tato z mamom wpowiły. Boh jest jeden, ne mamy swoje cerkwi, musymo chodyty do kosteła. I mij braciszok i sestryczka już buły u perszoji komuniji, w Strzelcach w katołyćkim. I wszytki nas tysz pryjmuwały, nu pryjmuwały nas, harni nas pryjmuwały można upowisty. Moji tato, nianio jak wmerły w pjadiśiat diwiatim roći ne doczekałyśia wnuka nawit. Buw chory na astmu i take żyttia tiażke, w lisi robyty i jak upowiadaju klocy dwyhaty. No to ja pracowałam jusz w banku, to koleżanky... wony nawet chtiły, aby ja meży nymy besiduwała. Bo bardzo dużo było takich ukrytych, ukrywałyśia, hańbiłyśia, ne mały myłosty. No mene chiba tak wychowały, że śie ne treba wyrikaty swoho. I ja ne powim, że bułam ne szanuwana. Bo i w banku śia dobre czułam, na przykład dyrektor mene kołyś zaprosyw do gabinetu i upowiada tak: no nie krempuj sie, nie krempuj sie, moja żona jest Rosjanką. Ale tiż tak upowił, żeby wony ne znały. Nawet ne ras jak był chwila wolnego czasu, to mówiły pogadaj, pobeśiduj po swomu, ale współczuwałam tym, co śie bojały. Owszem były i takie... jak jedna w banku mi upowida tak. No ty sobie kupiłaś motorinke, żeby mieć do cerkwi czym jeździć. A ja powiadam: nie wypieram się, absolutnie. A potim śia dowiduje, że jej jedyny brat, bo rodzeństwa mała duże, ale były same dziewczyny. A jedyny brat ożenił się z Łemkyniom. No i tak było no. Wyszła za musz rik mynuw, teras bude w serpniu dwa roky, za katołyka, ale ich ślub był tak, ich pryśiaha w cerkwi.

Jeżeli jest nasza orkiestra, a wydyte, Natalia, jej musz. Natalia to wnuczka od syna, wyszła za musz rik mynuw w serpni bude dwa roky, za katołyka, ale ich ślup ich pryśiaha w cerkwi, że ponad piw toho molinnia śia, ślubowannia było perełożenyj na jenzyk polski. A teras wyobrazte sobi, tu jest sklepowa u syna

[2] Kunkowa (nazwa w języku łemkowskim Куикова, trb. Kunkowa) – wieś w Polsce, położona w województwie małopolskim, w powiecie gorlickim, w gminie Uście Gorlickie.

[3] Strzelce Krajeńskie (niem. Friedeberg) – miasto w województwie lubuskim, stolica powiatu strzelecko-drezdeneckiego.

Petrusia, ta kotra ma oteć Łemko łemkiwśke nazwisko zo Żdyni, mama Polka, ja smotriu teras ostatnio, ona upowidała, że bude w cerkwi. Bo jej kuzynka wyszła za monsz za Łemka, chreszczennia jej... smotru prypomniu, jakoś piznisze pryjichała ćiła rodyna, smotriu, to ona jest i sestryczka, mama, tato. I potim na druhyj deń se zwiduju, powidz mi tak, ale prawdu mi powidz.

Ona, tak pani, chyba żaden katolik nie widział jeszcze takiego chrztu. A ja sama ne pamjatam, bo moji dity buły kszczeni, szytko prez naszych ksieńży, ale tu doma. Petruś śia wrodyw w marti, a Maryśia śia wrodyła w czerwći. Aha, a jak śia Maryśia wrodyła, to tato czyli nebiszczyk Wasyl pracuwaw w Gorzowi, to buło takie handlowe dost welkie przedsiębiorstwo. Ale win śia tisz niczoho ne kryw. I powida tak: da mi pan dyrektor auta, żebym zawiózł dziecko do chrztu. No to było to, byliśmy odważny, byliśmy śmili i tak jest jak jest.

A tam na Ukrajini wy majete jakuś rodynu?

Tak. Moho niania brat. Meszkał w Ranczowi, my tam buły. Był taki okres, może ne znaty, to buw szcze za komuny, że tam Polaky zaczały wyjiżdżaty masowo po zołoto. I ja tisz z Wasylom. Tu ta treba wziaty urlop, ta treba pojichaty, ta dity małe ta złoto śia prydast. Nakupyłysmy, ale najpersze na życzenie tamtych kuzyniw. I jak kupyłysmy to, to pojechałyśmy. Jak nas konroluwały matko kochana. Ja bułam czorna, ne taka biła jak dneska. I wse se czesała u fryzjera każdyj tyżdeń i mała taki kok welki. I chyba neźli wyhładałam. Ona mene w potiahu, priszła posmotrit na mene, wziała mene do takoj, no chyba do ubikacji: i pani ma coś we włosach i pani ma coś we włosach, pani ma w butach pochowane dolary. Ja powidam, prosze paniom, ma mnie pani całom, prosze szukać i nie denerwować mnie. A faktycznie złota małyśmy, małyśmy. Ostałośia, a już potim my zatratyły i zostało.

A je jakiś łemkiwśki strawy?

To znaty, pokym byłam na syłach to Wełykden i Wełyja buło wszytko w mene. Ale jeżeli chody do świata to czasom napotykałam na trudnosty, że one znały kim jestem, i ne chtiły daty urlopu. Dwa, ras tak było. Raz w banku i raz potim bo, łyszyłam bank po tryćiat rokiw praci, bo ja pracowała sorok rokiw bez śim miśiacy. I piszłam do spółdzielczości produkcyjnej, tody spółdzielnie produkcyjne śie zakładały, i ne chotiły mnia zwilnyty, ale jak im upowiła kim... tak nia zwilnyły. No i ne buło mi tesz lehko w spółdzielczosty po trydciat rokiw w banku pracować, a tu potem ta ksiengowość troche inna i tak dalej, ale też mnie ambicje poniosły, że doszkoliłam sie, dokształciłam sie.

Transkrypcję tekstów przygotowała Helena Krasowska

Mówienie gwarą polskich górali bukowińskich

Tekst 1

JD Stanów

Informator urodzony w 1939 roku w Nowym Sołońcu w okręgu Suczawa w Rumunii[1].

GD Stanów

Żona informatora JD. Urodzona w 1942 roku we wsi Dunawiec w okręgu Czerniowce w Rumunii[2].

DN Stanów

Córka informatorów, urodzona w Stanowie w 1967 roku.

JP Brzeźnica

Urodzona w 1947 roku w Brzeźnicy, rodzice przybyli ze Starej Huty w okręgu Czerniowce[3]*. Ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracowała wiele lat jako nauczycielka. Jest założycielką jednego z bukowińskich zespołów.*

Informatorzy przesiedlili się na przełomie listopada i grudnia 1945 roku.

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska i Anna Zielińska w lutym 2013 roku.

Jak się gwariło na Bukowinie?

GD Stanów: My do dzisiaj po naszemu rozmawiamy, no gwarime.

JP Brzeźnica: Babcia, ale powiedz jak to bydzie po zespołowemu.

DN Stanów: Jo taka jech była chora, ale dziewczynom, się nie przyznawała. Zarazi sie ode mnie, zawiezie tam i co. Czwarta godzina, a ja trzydzieści jeden i pjeńć.

DN Stanów: Ja jech sie urodziła w Stanowie, za drogom, za cestom.

A Pani skąd?

GD Stanów: Z Baniłowa. Chyba na Dunawcu my siedzieli. Matka ze Sołońca, a ojciec z Laurynki.

Jak tam było na tej Bukowinie?

JD Stanów: Cinszko. Musieli cinszko robić w lasach, na chleba zarobić. Ziemie karczowali, budowali sie, glinom mazali. A potem to szyćko niechali, do Polski prijechali.

---

[1] Wieś znajduje się dzisiaj w granicach Rumunii, w okręgu Suczawa.

[2] Wieś już dzisiaj nie istnieje. Znajdowała się w części północnej Bukowiny, dziś należącej do Ukrainy.

[3] Jest to północna część Bukowiny, należąca teraz do Ukrainy.

No bo nasi rodzice byli zacofani. Nie było cesty. Szykowali sie, że bydom wracać. Sześć tydni i mieli wracać. Kradli strasznie, zamykali. Stryjek do nas do piwnicy dał owcy, krowy. Chłopi nie spali nocami.

JP Brzeźnica: A dziwoj sie w Marcinowie[4], tam też pantrowali, też chodzili kraść. I całe życie mieli zalepione. No chodzili kradli po wioskach.

GD Stanów: Prijechali do Żagania na stacje i uni nas porozprowadzali. Ona chytriej prijechała.

DN Stanów: Tato jechał za mamom, hladaw jom.

GD Stanów: Taki ruch sie zrobił, szum, bo prijechali naszi. I chodzili, płakali, że sie zdybali ze swojemi.

JD Stanów: Ci co tam niechali zeszli do Baniłowa.

GD Stanów: Niechali sie moi dwa stryki.

JP Brzeźnica: Gwaricie, że nikto sie nie niechoł. Ona taras je w Szwecji i nazywie sie Kucharska. Ta Kucharska Aniela. Aniela prijechała, bo una chce jechać na Bukowine. I dała mi dzie na Laurence. Bo una jak była mała i ktosika z rodziny ściungli dzwon i od zakoniców z Czarniowców donieśli płótno czorne i zakopali tyn dzwon. Ja niechała ten list i te rysunki temu Józkowi.

A coście gotowali na Boże Narodzenie?

GD Stanów: No placenty pieczemy, pszeniczke warime, griby suszone z czosnekiem, ryby, śledzie. Modne te krokiety. Pirogi. Pirogi z marmuladom, z kapustom z powidłami. Kompot ze szuszenic, śliwki, gruszki, jabka. Ja wim co eszcze, za to było dwanaście dań.

No wyleci, nu dzie ja chodzim, ja nie chodzim. No doprawdy, ja ci gwarim.

A klaki tutaj robiliście?

DN Stanów: O kiedyś to tak, a dziesienć lat temu. Fajnie było, i śpiewali. Jak szyła to zawsze śpiewała.

A może pani o rodzicach swoich powie?

GD Stanów: Mama została sie sierotom, tak została sie sierotom. Dziadek Franuś sie ożenił z tom Reginom i te dzieci już go nie obchodzili. Po służbach. No to mamka miała pitnaście roków była na służbie w Czarniowcach, a potem ciotka wzieli jom i wydała. Mietek Buganik był listonoszem. Mamka sie dziwajom, idom wujko z pakunkiem. Nu Juzek nasz umiał, matko nu una z czym pójdzie, una ni mo tieliegramu. Nie liczy, że Truda pojadzi. I tak co do czego, aby na autobus i co mugła wziuła i miała podstawe. I z Zielonej Góry do Wrocławia. To nie było, ze siadnył i pojechał. Jezus jak mamka płakali.

Mamka była dziewiunty, a un był jedenasty. W Sołońcu jest pochowany przy kościele.

[4] Marcinów (niem. Merzdorf) – wieś w Polsce, położona w województwie lubuskim, w powiecie żarskim, w gminie Trzebiel.

Jak się nazywa ten strój babski?

GD Stanów: Spodnica, zopaska, fortuch. Nasze koszuli majom wyszywane pliecka. Ale to teraz. Jak była biedna dziwka to wyszywali pamblokiem nici, mulina. Ale każda musiała mieć piesek i dżordan, nawit i bidna. Koszuła miała lamcy, obujek, gumbiczki. A baby miały kyrpcy i skarpety. A chłopy miały kierpcy, onucy, albo skarpety, i ze sukna nogawice, a te nogawice tak żerom na gołe ciało. Potem je koszula, koszula długimi z długimi rynkawami, z priodku wyszywana albo paciorkami albo panblokiem. Na głowie majom klobuk. A eszcze kiptarek majom.

Tekst 2

ZP Stanów

Informatorka należy do drugiego pokolenia przesiedleńców z Bukowiny. Urodziła się w 1957 roku w Stanowie (rodzice pochodzą z Dunawca i Nowego Sołońca). W domu informatorki długo mówiło się gwarą bukowińską, dlatego potrafi się nią posługiwać.

W rozmowie biorą udział:

JP Brzeźnica[5]

oraz jej mąż **GP Brzeźnica**[6].

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska i Anna Zielińska w lutym 2013 roku.

Rozmowy o zdrowiu

JP Brzeźnica: Jo sie spycam tebe, naco wy do tej dochtorki prijechali? Ty se słaba?

ZP Stanów: Jo nie je słaba, mój chłop.

JP Brzeźnica: A co mu je?

ZP Stanów: Hauka. Chripie.

JP Brzeźnica: Chripie jak psisko, nie.

JP Brzeźnica: Charko tesz?

ZP Stanów: I charko i chripie i...

JP Brzeźnica: A niezdrowisko ma?

ZP Stanów: Boli go ta rynka.

JP Brzeźnica: To co ty rynkom robił?

ZP Stanów: Dyrwa rumbał.

Taras dyrwa jusz, wungiel sie kupi i już.

---

[5] Charakterystyka informatorki podana przy tekście 1.

[6] Charakterystyka informatora podana przy tekście 1.

GP Brzeźnica: Nasze dziwczacko nas w konia zrobiła. My zabolali. Una poszła wungiel kupiła. Damian był doma chynoł do piwnicy. Taras ja ni mom prawa. Una se kupiła, una pali.

A wesele to mieliście bukowińskie, te obrzędy?

ZP Stanów: Normalnie tak jak w domu.

Doma sie wybierał, nie?

I później, to tak downo było, że.

To kiery roków było?

ZP Stanów: Trzydzieści dwa.

JP Brzeźnica: Tricat dwa roki i uni jusz nie pamintajom.

A o waszych rodzicach opowiecie.

ZP Stanów: No moja mamusia była bez mamki chowana. No to jusz wiadomo co. Dziadek sie ożenił drugi ros. Z pirszom żonom miał dziewieńcioro dzieci i z drugom jedno, a ona miała czworo czy pieńcioro, tak że razem chyba było szesnaście. Tak, że mamusia moja była bardzo sponiwirana, dla tego że babka ta druga miała z tego samego roku dziewczyne, co mamusia była moja, nie. Tak, że una swoje córke tronowała, a dziadkowe gnoiła. I zawsze jak pirogi były zlepione, to ze środka Maryjka, a to zlipjone Jewa. I zawsze Jewa czworta godzina krów kupe i paść. I ani to ubrania, ani nic, było strasznie zimno, krowa zesikała sie, kupe zrobiła nogi do tego, bo boso, aby ciepło.

W ogóle to moja mamusia, to była bardzo urodna. Miała strasznie długie włosy, niżej tyłka, czarna była taka mocno. I były koleżanki zawistne. A te dziwczacka krowińce i do tych włosów. Moja mamusia sie dobrie uczyła. Dwa roki w jednym roku zrobiła. Dziadek jom strasznie sponiwirał, bo, nie dał jej nic, żadnej szansy. Nie miało dziecko żadnego prituliska nic nie miało.

No jak pytali na wesiele, to drużby pytały, nie tak jak teraz zaproszenia dajom, prichodzili i:

Moji mili ludkowie,
Kazoli nam zwać swadziebni ojcowie i młodzi panowie
Abyście nami i nimi nie gardzili na wiesielie prichodzili,
Prichodźcie jak wasza łaska.
Na połednie do młodej, na wieczór do młodego.

Ale jak prichodzili drużby to inaczej pytali eszcze:

Czuli my nowineczke, że macie fajne dziweczke,
Abyście jom puścili za drużeczke
Za striewiczki nie gwarantujemy
Bo tańcować z niom bydeme
Jake pikne jom bieremy, eszcze piknisze dowedeme.

A u starostów też cosika dodawali. No i dostawali drużby wysłuszke. W niekierych chałupach częstowali goriołkom. U nas jak sie dziecko narodziło i też dostawali wysłuszke. To okrutnie sie cieszyli, za te wysłuszke.

A w Stanowie długo gwarili?

ZP Stanów: No gwariom. Ci co byli nauczeni to gwariom. Bo dzieci to starajom sie zaklimatyzować w inny.

Tekst 3

JP Brzeźnica

Informatorka należy do świadomych użytkowników gwary bukowińskiej. Jest absolwentką studiów polonistycznych, napisała pracę magisterską na temat tej gwary. Posługuje się gwarą w sposób swobodny. Przytoczyła też kilka tekstów stylizowanych, które cytuję poniżej.

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska i Anna Zielińska w lutym 2013 roku.

TEKSTY STYLIZOWANE

Na placu priet chałupom, tri chłapcy kopały duczke. Jeden tak mocno kopnoł, że asz striepał szybe w oknie. Szycy sie okrutnie priestraszyli, bo dobrie widzieli co ich czako. I chytro sie schowali na izbie. Mamka wołajo ich na polednie, ale uni nawet nie dumają, aby iść. Okrutnie sie bojom, bo dobrie wiedzom, co ich czako. Mamka dajom im jacyl fryki, ale tatka to chyba ich za te szyby nabijom.

Dwie gaździny zdybały sie na ceście koło chałupy i zaczuły sie okrutnie wadzić. Hana wrieszczała, że Żowka do swojego corka zapriła jej dwie gynski i jednego truchana. Żowka sie prisiungała, że to je brechnia, i kazowała Hani iść sie podziwać, że żadnych gynsi ani truchanów tam nimo. Jacy mały kurczacka i kohut z kurami. No i jedna kwoczka kiera siedzi eszcze na wajkach. Czy ty dwie gaździny kiery były sumsiadkami sie ze sebom dogwariły to ja uż nie wim.

Na briżku pod lasem rosła jedla i dwa smereki. Pod jednym smerekiem łysy se zrobiły okrutne jamy. Ludziom w seli zaczuły priepadować kury, gynsi i insza hałyca. Gaździny zaczuły sie żurić i kazowały chłopom pantrować, chto im to kradzie. Pantrowali chiba ze dwie nocy i kiedy miesiunczek zaświcił, to uwidzieli, jak z jamy wyszeł stary łys i chytro poleciał do chliwka, gdzie były na noc zaprite kury. Ale chłopy poleciały za nim i go złapały. Od tego czasu był uż świnty spokój.

Moja mamka to lubiom robić w zogrudce. Jak prichodzi wiosna, to siejom, sadzom i sapajom. Jak szycko fajnie poschodzi, to chytro trieja popliwić, bo buriany rosnom jak bób, groch czy fazula. Kukuryze to nieraz i dwa razy trieja sapać. Ale to jak sie zarodzi, to je i na gołompki i na mamalige i na małaj. Ja nie lubi małaju bo je taki suchi. Ale mamalige ze szpyrkami albo z afynami to lubim.

Ros mamka z tatkiem wybrali sie na otpusk do Baniłowa. A nas nie chcieli ze sebom zabrać. Gwarili, że uni pójdom na chram do swoka Antonia i nie wró-

com sie za widka do domu. Nom kazowali nanosić drew do chałupy i obkutać sie. Mieli my też pantrować, aby w szparhacie nie prigasło. My szyćko zrobili i czakali kiedy uni prijadom. A ich furt nie było.

Stryna Rozalia i stryk Juzof siedzieli na Dunawcu. Uni mieli tri dziwczacka i dwóch chłapców. W lecie chłapcy pasli krowy, a dziwczacka chodziły do lasu na afyny i jagody. Jak nazbierały mocki afynów, to stryna Rozalia warili pirogi z afynami, bo szycy lubieli ich jeść na wieczerie. Roz było za mało afynów, i niechoł sie kuszczek ciasta, to uwariła eszcze szwołki.

Porzekadła:

Im dalej do lasu wincyl drew.
Głodnemu chlib na hadce.
Dziwać sie jak wół na malowane wrota.
Dzie dobrie, dobrie, ale doma najliepi.
Durni poszli briezy kalić.
Chciałaby dusza do raju, ale grichy nie puszczajom.
Darowanemu kuniowi nie zaziro sie w zymby.

HISTORIA Z DZIECIŃSTWA

Jechali my kiedesika z Żagania autem i mój wnuczek sie pycy: babciu, a masz książke, bo ja mam lekture prieczytać. Jake lekture. A gwari mi, jaka lektura. Ale z „Gregy”[7]. Ja mówie dziecko, nie wiem, trieba iść do szafy i podziwać się, czy to jest z „Grega” czy nie. Babko, a jak wyście chodzili do szkoły, to były same z „Grega” lektury? Ja mówie, chłopcze, jak my chodzili do szkoły, to była jedna książka, kniżka na całe klase, i my zdybowali sie wieczorami i czytali te kniszke, aby wiedzieć. E, nie tak chiba nie było. Ja mówie, jak nie było, ja jak priszła tu do szkoły uczyć w sześdziesiontym szóstym siudmym roku, to też nie było w bibliotece ksionżek, a dzieci czytały. No dwa moje braty chodziły do szkoły. I jak była jedna kniszka, to po pińć, sześć chłopców prichodziło wieczór i jeden kiery dobrie czytał, to czytał i oni słuchali. Słuchali? No taras, by akurat słuchali, na komputer by weszli. Ja mówie no widzisz. Tak było. No mówi, ty chiba, jak byłaś mała, to do miasta jechałaś? Ja mówie dziecko, jak babka była mała, to całe wakacje zbierała ziele ze swojom mamkom i z bratem i ze siostrom i kyrwawnik my zbierali, dziurawiec, perówke. I my to suszyli i wieźli potem do Żagania na furie ułożone i to sie priedowało tam, no i sie było w mieście. Całe wakacje, my całe wakacje już nazbierali całe fure i mamy jechać do Żagania. Tak sie cieszymy, staneli my rano, skoro rano, poubierali sie, i siadli my na fure, jadymy. Szyćkim dzieciom my sie pochwalili, od sumsiadów jadymy do Żagania. To nie tak, to było coś. Dojechali my tak, ja wim, może pół kilometra, nie nie było pół. Wyjechali my tam, od nas dojechali my na most w Brzeźnicy nadjechał

[7] Wydawnictwo GREG.

autobus, kuń sie spłoszył do grapy z nami wjechał. Nic nom sie nie stało, ale wóz, sie tam, rozwora tam sie rozsuneła, wiunski z ziołami po roz ten. No my, ktosika pomógł tego kunia z grapy, ten wóz poskładali my szycko na ten wóz i wrócili my do domu. I uż my nie pojechali do Żagania. A tak my źli byli szycy, bo to nas było troje, no sztyri nas było na tym wozie. A ten kuń Bobik, jak my strasznie sie złościli na tego Bobika, to my do dziśka go jeszcze priklinamy, że my wtedy do tego Żagania nie pojechali. A on tak słucha, słucha i mówi: Babko aż tam mi was żol.

To uż minęło troche czasu, mój zięć prijechał, a on mówi, tatku tatku, a wyście czuli jak nasza babka Bobika przeklinała. A on mówi, nie.

Tekst 4

JP Brzeźnica[8]
ZS Wrzesiny

Informator jest bratem JP. Urodził się w 1935 roku w Starej Hucie w okręgu Czerniowce w Rumunii[9]*. Przesiedlił się na przełomie listopada i grudnia 1945 roku.*

Wywiad przeprowadziły Helena Krasowska i Anna Zielińska w lutym 2013 roku.

Jak rodzice opowiadali o wyjeździe z Bukowiny?

JP Brzeźnica: No wakowanie, to nie. Wakowanie to jak front przechodził z tej linii frontu. Tatki nie było doma, tatka był na wojnie, tam baby były same z dziećmi i z takimi starymi ludźmi to pochowali. To u nasz tatka miał maszyne do szycia, to poschowali te maszyne do zimnioków czy dzie te maszyne, aby jak wrócom sie. A tak z krowami to, szli daleko. Ci starsi tak jak Zyfryd[10] oni pamientajo, dzie na tym wakowaniu byli. A jak już tu do drogi szykowali, to tesz to nie było tak. Bo chłopów nie było, były baby z dziećmi. Pirszy raz jak weszli Ruscy na Bukowine, to miało być dobrie strasznie. Bukowina była pod Rumunio miendzy pierwszo a drugo wojnom, nie. Jak weszli Ruscy, podawali ludziom pożyczki, no to jak dawali to ludzie brali tam. I potem, jak Nimcy priszli, Ruscy sie cofneli, no to dobrze, że Ruskich nimo udało sie pożyczki priepadno. Ale potem drugi raz jak Ruscy wrócili sie, chto miał pożyczke to nie mógł jechać do Polski. Moja mamka nie mieli tej pożyczki, mogli spakować sie i jechać z dziećmi, bo troje dzieci mieli. Ale tak do kuńca życia, jak ja chciała wziońć pożyczke, nie to że z banku, tu z kasy zapomogowej, joj Jadzia nie bier, bo to różnie może być. Tak sie bała tych pożyczków strasznie. No wtedy tesz tak, Ruscy chodzili i jak,

[8] Charakterystyka informatorki podana przy tekście 1.
[9] Stara Huta (ukr. Стара Красношора) – dziś znajduje się na Ukrainie w rejonie storożynieckim.
[10] Mowa o starszym bracie (ZS Wrzesiny).

no nie chcieli, aby wyjechali wszyscy. Nu jak Dunawiec[11], Dunawiec priestała wioska być, bo ludzie wyjechali, tam jakaś jedna czy dwie rodziny sie niechały, a tak to wszyscy wyjechali. A czemu bendziecie jechać do Polski, to szyćko będzie nasze, tu też tak jak i Polska bendzie nasza, tu nie bydzie żadnej różnicy. Jadziecie tam, bo tam bendo gwarić pani, a tu towariszcz bydom gwarić, jacy taka bydzie różnica. Ale był ksiondz Hadziewicz, taki tam był, który chodził, jak ludzi szli sie go pytać, to gwarił, jak sie czujecie Polakami, tu nie bydzie Polski. Tu usz Polski nie bydzie, tu usz Ruskie. Jak czujecie sie Polakami, jadźcie do Polski. Bo wdycki lepsza je najgorsza mamka, niż dobra macocha. To usz bydzie tu macocha i tak do tych ludzi, kto jako może, kto mógł sie z tych pożyczek wykaraskać. Niekiery to mieli nowe chałupy, nu jak jechać, jak tu wypobudowali sie. Cinszko też ludziom było. A opowiadał właśnie mój brat Zygfryd, że nasz tatka byli tu na froncie i usz szli w kierunku tam na Berlin i napisali list, że jak bydziecie sie pakować, tam sie nie niechocie, bo Bukowina nie bydzie nasza polska. Aby sie pakować, aby nie chować sie tam i bo my wrócimy na Śląsko, a dziadek Titus mojej mamki tatka usz był starszy. Posłuchał, priczitaj mi Pawlina eszcze raz, jo by nie pomyślał dzie ja nawet mi do głowy nie priszło, że jo eszcze na stare roky wrócim sie na nasze stare Ślonsko i sie rozpłakał. I Zygfryd pamienca, jak poleciały mu lzy w oczach, ślozy naj ci bydzie ślozy.

Taja szedł front bez Brzeźnice i jak szli tak taja, i Ignać Lihocki z Laurynki on pochodził szedł z tym wojskiem, no i doszli tam, jak sie konczy usz Brzeźnica tam, a bydom nocować w chałupie. Chcieli wejść do chałupy, a okno było koło samej cesty tam, un stał na tej ceście nogom, no to i tak idom i tak wytriepał okno, weszli bez to okno do chałupy tam posiedzieli, sie pozbirali poszli dali. Un poszeł, a w tym czasie ten transport do Żagania z tymi ludźmi prijechał i ta jego baba Maryjka to miała Stasia, Franie, Gienie, Hanke, pińć dzieci uż miała ta. No i tak to zajmowali te chałupy i tu jak prijechali nasi jak z Bukowiny prijechali, to usz takiego miodu tu nie zastali, bo tu z Centralnej Polski, to usz kiera fajniejsza chałupa to se zajunli, kiery fajniejsze z tych meble, coś tak pozabirali. Potem była taka grupa co miała szyćko. I ta Maryjka do tej chałupy dzie tej szyby nie było, bo tak fajna chałupa jacyl tej szyby ni ma. No i tam jusz zagospodarowali w tej chałupi, wrócił ten Ignać z wojny i tak wschodzi dziwa sie i, a czemu ty Maryjko akurat tu, te chałupe. No bo tak koło cesty i dobra i ten, jacy tu chtoś okno wybił. Musiałaś akurat te chałupe wybrać. To ja ech wybił te szyby, dzie ja pomyślał, że ty akurat do tej chałupy tu pridziesz.

ZS Wrzesiny: Zanim żeśmy stamtond wyjechali. Wojna sie już kończyła, albo już była na ukończeniu. To był ostatni list, co dostaliśmy od ojca z frontu jeszcze. A pisał ten list tutaj, tu z tu z Gozdnica[12], bo oni tu robili, koncentracja była, na Drezno mieli tu iść. No i pisał list, wszyscy pisali przed takim głównymi

[11] Dunawiec, osada góralska na Bukowinie północnej, dziś na Ukrainie. Osada nie istnieje.
[12] Gozdnica (do 1945 roku niem. *Freiwaldau*) – miasto i gmina w województwie lubuskim.

jakiemiś tymi tego, to pisali listy. I on pisze list do domu, a oficer mówi: „Napisz im, no bo wiedział skond, był zorientowany, że granicy bendom poprzestawiane, żeby sie szykowali, że wojna sie niedługo kończy, że przyjadom na Ślonsk".

Już ten oficer wiedział, że tam ze wschodu ludzie przyjadom na Ślonsk. Ja miałem dziesieńć lat, to co ja tam sie orientowałem. Alie mama czyta list dziadkowi. Dziadek priszeł do nas z somsiedniej wioski i czyta ten list i, że na Ślonsk, że wojna sie skonczy i pojedziemy na Ślonsk. A dziadek wonsy sobie tak poprawił o już był, no już wiekowy był wtedy. Już był jak, skoro już na wojne nie poszedł, to już był wiekowy. I mówi: „Doczekałem sie żeby, byśmy pojechali na nasze Ślonsko". Gro historii, to od dziadka. Dziadek tłumaczył, że oni przed wiekami ze Ślonska gro tych ludzi. Na przykład Chabinioki, to oni sie nie nazywali Chabinioki, tylko Chabiny, później Stroki, Zielonki, i Drozdki. Te rody sie wywodzili tu z okolic Bolesławca, a cześńć z okolic Sobótki. Te rody sie wywodzili. Wendrowali. Szli ci kmiecie co mieli swojom ziemie, i tu była presja germańska, że musieli, nie chcieli Niemcom oddać ziemie i iść do Niemców za sługów i tak wendrowali w góre Odry pirwszy raz. Później aż za czeskom strone za chliebem.

JP Brzeźnica: A pamientasz wakowanie?

ZS Wrzesiny: Tak, tak. Jak ja wejde w ten. Od roku nie napisałem ani jednego wspomnienia. Ja mam w pamieńci opowiadanie, jak opowiadał dziadek. A dziadek był jeszcze jako ministrant w tym Kaczyki[13] na odpuście. Jak pojechaliśmy do Kaczyk, pojechalimy, to nie tak. Po dziś dzień, nie spotkałem, dzie jest obraz kaczycki. Nie spotkałem dzie jest faktycznie ten obraz kaczycki. Ten kościół wybudowali początek, w pierszym dziesięcioleciu dwudziestego wieku. I ja miał w oczach to co dziadek mi opowiadał.

JP Brzeźnica: To ty tak z tym obrazem sie pacuł, jak to jak ten Hyla ze Stanowa. Pamientasz jak to było? Jak liudzie przyjechali tu do Polski, nie? A jadom do Czenstochowy, a on sie pyce:

– „A on co to jest w tej Czenstochowie?"

– „A tam je taka Matka Boska i cuda takie różne."

– „A to nie jade."

– „Czemu nie jadziesz?"

– „Matka Boska Kaczycka to je Matka Boska, a Czenstochowska to chodźjaka"

ZS Wrzesiny: O Matce Boskiej Kaczyckiej. Około roku czasu, w ogóle o Kaczykach, bo to jest cały ciong. Jechaliśmy przez przełęcz tom Kirlibaby, tyle sie nasłyszałem jeszcze o tych Hunach i o wojnach z 1914 roku i o tych Hucułach. I to czeba zapisać.

JP Brzeźnica: Wczoraj Gienek mówił wakowanie, a jak to było wakowanie?

[13] Kaczyka (rum. Cacica) – niewielka miejscowość położona na terenie Bukowiny południowej (Rumunia).

ZS Wrzesiny: Wicie, to było tak. W tysionc dziewieńćset czterdziestym trzecim roku około krótko przed Bożym Narodzyniem była zima i przyjechał do nas szandar z Krasna[14], to było po poledniu i coś tatkowi pogwarił, i pojechoł. Tatka coś mamce powiedzioł i powiedzioł, że ty idź tu, a ja pójde tu. I oni poszli po wsi, żeby przekazać wiadomość. A ten szandar priszeł i powiedzioł, żeby sie chłopy pochowały, bo oni majom rozkaz rano przyjść do wojska brać, nie? Zabierać chłopów do wojska. I tajak rano priszoł, no jakieś tam wojsko czy szandary, to już w sele nie było żadnego chłopa. Poszli do lasu, pochowali sie i nie było. I tak że od Bożego Narodzynia do wiosny prawie, dzieś tak do, wim, że pirszy Moskole to priszły do nas na kuniach takich małych priszli. I oni mówili, że oni som rozwietka. Nie wiedzieliśmy, co to jest ta rozwietka, teraz to wychodzi, że to niby taki zwiad. To dopieru dzieś w Wielki Czwartek czy Wielki Piontek. Całom zime, całe zime tośmy byli mindzy, mindzy frontami. Z jednego boku byli Nimcy, jeszcze wtedy byli z Rumunami, a z drugiego były Moskole. I jak sie front przesunoł na wiosne. Do nas do Krasna i na Stare Hute priszły Sowiety, a uż w Koszyliowie[15] za briegiem za lasem nie było Moskole. W górach i w lasach to były Nimcy i zanosiło sie na to ten front chytro nie priesunie sie. I Moskole chłopów pirszy raz zabrały do wojska, jak w tym to było w czterdziestym czwartym, o czterycatym czwortym roku to było. Jak kiery parobek mioł w listopadzie czy październiku mieć dopiro osiemnoście roków, to uny już go zabrali, tak że wymietli chłopów z seła szyckich, tam jaki kriwy, hyrbaty, to nawet był jeden ślepy na jedno oko, to też go wziunli, głuchi był, bo sie śmiali, że dajom go do kanonów, jak bydzie strilał, to nie bydzie czuł. Ich zabrali, alie niechali pińć czy dziesińć tych chłopów chyba, że nie wziunli. Mindzy tymi chłopami to był jeszcze nasz tatka, żeby pomógł zorganizować ewakować liudzi. No i to tak, jak kto mioł swojego kunia no to zapakował tam na wóz co tam mógł zapakować, alie tych kuni nie było, bo jak liudzie mieli kunie, to te Rumuny, jak wychodziły to zabrały. Moskole jak priszły, to też co lepsze kunie, jakie były, to zabierały, a tam jakaś kalika, jakiś te to sie niechały. Alie u nas było to, że nie wiem, jak to tam było zrobiune, że liudzie z dziećmi, z tym dobytkiem. A to jaki dobytek był! Baba wziuła dzieci i jaki gornek, pierine, ze dwie werety. No co mógł wziuńść? To Moskole dały swoje te fury i tak że nichto nie szeł. Krowe jak kto mioł, to krowe prowadził, trieja było prowadzić, no bo jak za tego. Alie nichto nie niósł dzieci na rynkach, ani na batogów nie broł na plecy i nie szeł. Bo w drugich sełach tak było. Z Baniłowa[16], z Laurynki[17], zy Zrymbów[18], ludzie

[14] Krasna (ukr. Красноїльск) – wieś w rejonie storożynieckim, w obwodzie czerniowieckim, Ukraina.

[15] Koszylów – oddalona część wioski, chutor Baniłowa (ukr. Кошелівка), Bukowina północna.

[16] Baniłów (ukr. Банилів-Підгірний) – wieś w rejonie storożynieckim w obwodzie czerniowieckim, Ukraina.

[17] Laurenka – osada góralska na północnej Bukowinie (dziś na Ukrainie). Obecnie już nie istnieje.

[18] Dawideny Zrąb (ukr. Давидівка) – miejscowość na północnej Bukowinie. Dziś na Ukrainie w rejonie storożynieckim w obwodzie czerniowieckim.

szli nogami z swoim dobytkiem. Jednych dali do pod Czarnowcami[19] do Kuczerowa[20]. Tam było takie wielkie seło i dali tam liudzi. Jakie tricać, czterycać kilometrów nas wycofali od frontu, nie. No i tak nas wywieźli do Bobiesztu[21], to je pried Czarnowcami ze Storóżyńca[22] sie skrynca, na tym briegu w Storożyńcach to na liewo sie skrynca. Tam było jedno seło Broskauc[23] i Bobieszty[24], Bobieszty Sus[25] i Bobieszty Dżos[26]. Ja chodził jacyl dwa roki do rumuńskiej szkoły, to tam sie mało co nauczył. Alie jak do Rumunii pojechali my z wycieczkom, no to joch sie dogwarił. I wywieźli nas do tych Bobiesztów. Tatko od razu poszeł, musiał iść do wojska, nie? Poszeł. A jo mioł eszcze siostre te Ele, młodsza była ode mnie dwa i pół roku, i takiego brata, on mioł wtedy dwa roki, może tri roki mioł, takie no dziecko. Alie najgorsze, że nas dali tam w tych Bobiesztach do takiego pańskiego, tam jakiś pan siedzioł i mioł tam dworek taki, no dziedzić jaki czy co. To tam chyba w tym dworku nas było może dziesieńć, może z pietnaście tych rodzin. Znaczy, to były baby z dziećmi. Tam u nas to był jacy jeden, jeden chłop. Już był stary, na wojne nie poszeł, na pirszej wojnie był jusz jako nie młody. Alie tam fajny ten pałacyk był szycko tego, jak sie tam telo ludzi zamieściło. A to sie zamieściło, jak to była taka wielka siń taka w pałacach, to te baby se tak poukładały jakieś te i te dzieci, tak pod ścianami pościelili i tak. To my tam byli od maja, od poczuntku maja do sierpnia, czerwiec, lipiec, sierpień, no tri miesiunce tam byli.

JP Brzeźnica: I coście jedli, co warili?

ZS Wrzesiny: Co było, mieli krowy, jacy krowy nie było dzie trimać, bo tam ani chlewów nie było, ani nie było dzie paść. A tak gwarili, tam ze tri kilometry. To było no dali jak do Brzeźnicy, tajak do Stanowa. Jak stont do Stanowa mniej wiencej. Zresztom jechaliśmy na Bukowine to ras wiesz co, jechali po tych dziurach takich, nie jechali przez Czerniowce, a po tych dziurach jechali. To była ta wioska i tam były pastwiska i pola tego pana i tam były takie wielkie chliwy, że szyćkie krowy co liudzie mieli swoje, to tam uny, miały dzie. Tam my paśli, tam my zapirały ich na noc do tego. To sie nazywało Draczińce[27], Draczińce ta wioska sie nazywała. Jak my jechali to sie zrobił zmierzch, to tam eszcze poznał,

---

[19] Czerniowce (ukr. Чернівці) – miasto obwodowe, Ukraina.

[20] Kuczerow (ukr. Великий Кучурів) – wieś w rejonie storożynieckim w obwodzie czerniowieckim, Ukraina.

[21] Bobieszty (ukr. Бобівці) – wieś w rejonie storożynieckim w obwodzie czerniowieckim, Ukraina.

[22] Storożyniec (ukr. Сторожинець) – miasto w obwodzie czerniowieckim, Ukraina.

[23] Broskauc (ukr. Бросківці) – wieś w rejonie storożynieckim w obwodzie czerniowieckim.

[24] Bobieszty (ukr. Бобівці) – wieś w rejonie storożynieckim w obwodzie czerniowieckim, Ukraina.

[25] Bobieszty Sus, z rum. Bobieszty Górne, ukr. Верхні Бобівці.

[26] Bobieszty Dżos, z rum. Bobieszty Dolne, ukr. Нижні Бобівці.

[27] Draczince (ukr. Драчинці) – wieś w rejonie kocmańskim w obwodzie czerniowieckim, Ukraina.

a usz te Bobieszte to tak z boku przyjechali my. Potem z Bobiesztów pod taki brig jechali. No i to było tak.

JP Brzeźnica: A te krowy dojiliście tam?

ZS Wrzesiny: Joch te krowy pos, a tam były dziewczyny, no dziewczyny, były panny, nie. No bo na wojne nie poszły. I chłopaków tam nie było, no byli takie co eszcze. Uny dwa byli tam, jo ich zapamientał, bo uni mieli takie Bałaje, taka długa bioła krowa była, nichto takiej krowy ni mioł. A tam było ze dwacat może tricat tych krów, może wincyl i uni mieli take Rużane tyrolskom potenżno krowe i te Bałaje krowe i mieli żrebaka. To było takie wienksze łosie, nie. Alie ten Bronek siadał na te łosie i woził sie. Tyn starszy gwarił mu, aby nie siadał, bo to je za małe. Nu alie tyn Bronek może mioł dwanaście, może mioł czternaście lat. Był troszke starszy ode mnie. Bo my jak do szkoły chodzili, to nie był z tej klasy, co jo. No i jech jego zapamientał i te dziewczyny. Nu i tam była jedna taka chałupka, nie chałupka widocznie ta służba, co była u pana tam siedziała, tam był szparhat i tam były te, wariły te dziwczacka jakieś jedzynie. I co mieli tam dobrie, to tam była koszyca, dziedzic tam mioł magazyn i w koszyce eszcze nie zdonżyli te Rusnoki, zanim pan ucik. Moskole priszły i nie zdonżyli szyćko rozkraść tam było sporo kukuryzy. Bo kukuryza była obłupiona i w takich koszycach to było, to sie nazywało koszyce, nie wiem jak teraz. To taki magazynek, wonski, może z metr szeroki i długi, zadaszony z patykami i tam szulki kukuryzy obłupiony sie tam suszyły. To tam ta kukuryza była, bo to było dobre bo, warili kukuryzy. Alie to trieja warić pół dnia. Taki garek z tych dziwek, ktoś to tam pomyślał, no nie. I to taki wielki garnek nastawili i to sie wariło i wariło. Tam nie było żarnów na miejscu. Tom kukurydze nosili tam do domu, dzie szyscy byli i chodzili tam żornić, alie nie wiem. A poza tym. Te starsze, to se podoiły te krowy, no i tego. To był maj, bardzo zimny maj. A na chliwie było siano stare, a mnie furt była zima. To jech tak, koło tej krowy liegł se, mioł ja take małe weretke, i liegł se i oprił sie na szyi tutaj tej krowy i tak jech spał koło krowy. Było ciepło, a jak tak krowa chciała stanonć, to mie polizała, zbudziła mie, jo jech wstano w nocy, una podreptała, podreptała i liegła se na drugi bok. I te krowy, to nie raz jakaś z tych dziwek, to wydoiła, a jak nie, to gorki jakieś były, to tego mlika było pełno. Alie to nie chodziło o to, jo wiedział że krowe trieja wydoić, bo una dostanie zapalienia i zepsuje sie. Ja teras tak paczym, dzieci, dziesieńć pietnaście lat, to son uny dzieci, a jo te krowe dojił. A mamka prichodzili tam z jakimś bańki, tam mieli ze dwie i tak roz na dwa dni, brać tego mlika nie. Zamiast wziońść kanke dwadzieścialitrowom, siadnyć na rower i przyjechać jak tutaj. Uni niesli to mliko sztery czy pińć kilometrów, może nawet wiencej, to było dalieko.

Nie mieli tych biciglów?

ZS Wrzesiny: Tam nawet cesty nie było. Taraz na tym, na Starej Hucie chcioł, że to nazywają, to na rower gwariom koleso, a jak ja byłech eszcze tam na Hucie, to nie nazywali koleso tylko nazywali cwajrant, czyli dwa koła.

No i my na tym wakowaniu to pamincym, że tam jech najliepszy chlib jod. Bo mamka tego mlika, doniesła tych cztyri kilomietrów, jak zrobiła tego kawałek masła, no i poszła do Czarnowiec. A tam do Czarnowiec było nie daleko. No priedać, by choć chleba kupić. Chodziły po tych Rusnokach, bo tam cała wioska to były Rusnaki, tam nie było w Draczińcach Rumunów, jace ja wiem tam byli Rusnaki. Chodzili tam i sapać i zarobili tam pare zimnioków dostali, to tam munki na mamalige czy tam. No a mliko było swoje, to było podstawa. No alie chleba. To jak mamka doniesła mi taki kawałek chlieba, tego dzieś tam z Czarnowiec tam, od Moskoli kupiony. Bo chlib u Moskoli to był, to nie był taki chlib jak to, to był chlib jak kombajn. Moskole miały jusz kombajny, jak kosił zboże, jak zebrał, to szycko szło do młyna, to była tam pliewy, wszysko w tyj munce, to w tym chlibie, nie to, że on był razowy, alie tam było szycko. A jak nie jod chleba ze dwa tydni?

JP Brzeźnica: To dalieko było to wakowanie, bo jak my, jak my byli w Rumunii to z nami była Hana tego Bolesia Delosa, nie? No i ona opowiadała nom, że jom i jeszcze kiegoś tam mamka wysłali sapać ziemnioki, aby w kukuryzy ziemnioki sapać. Opowiada, że my tak sapiemy, a tu tak liata kulie. A my tu se lieżemy w tych riuntkach. No przestały, znów my sapiemy.

Powiedz jeszcze o tym Wiktore Pryncowym. Bo tu był mój taki kriesny tatka Wiktor Drozdek. Tu po wojnie on jako jedyny przez ileś tam roków robił zdjeńcia. No i szycy sie śmioli z niego, bo on tam ustawiał do tego zdjeńcia i tu tricać roków, dwacać pińc napewno jako jeden. Nie było tu eszcze nichto nie je. Czy weselie było, czy kyrściny, jego zdjeńcia pojechały do Ameryki, dzie jacy to on to robił. To był mój kriesny tatka i sie okazało, że on ani nie wiedział, był sierotom.

ZS Wrzesiny: Jego nazywali Wiktorów Prynców, a czemu Prynców? Jego tatka to był taki Drozdek. Ożynił sie z bidnom szlachciankom z Baniłowa. No i on miał te chałupe, był bardzo sprośny, jeden z najbardziej sprośnych chłopów. Eszcze długo przed pierszom wojnom światowom. I una chciała mieć troche ładnie coś tego, w tyj chałupi nie. A on mówił tak, jak chcesz być paniom, jak chciałaś być paniom, to mogłaś sie wydać za prynca. Bo prync to był ksionże, nie, princ. No i to ktoś podłapał i po dziś dzień prync, prync prync i wnuki. Jego mamka umriła, ale on z tatkiem tym swoim. On czemu on był bidny? Mioł eszcze dwie siostry jedna Wiktora i jedna ta Julcia nie. Ta Wiktora to sie wydała za takiego Rusina Dziunyka, to uni siedzieli na tych tam, dzie my dwa roki siedzieli. I tyn Wiktor, un był starszy od naszyj mamki, może tri roki, może dwa, może cztery. I un jusz po pierszej wojnie światowej. Dzieci chodziły do szkoły. Była jusz wtedy polska szkoła na Dunawcu. Alie jak sie uczyć czy co, to kniszke wziunła jak paśli krowy po tych korczach, po tych lasach uczyły sie czytać. I un brał przychodził i nawracał im krowy, pilnował im krów, aby uni go uczyli alfabetu.

JP Brzeźnica: Jego tatka nie puścili do szkoły?

ZS Wrzesiny: Mało tego, un brał, mamka miała dzieś tam w kostkach cukier, to brał pare kostek cukru i przynosił tym dzieciom, aby mu litery pokazowały. No i dzieś schował wieczorem te kostki cukru i mrówki mu przez noc zjadły. Mówi mrówka zjadła cukier!

Nauczył sie czytać i pisać po polsku. Uni rumuńskiego sie uczyły godzine czy dwie, a tak to w jenzyku polskim sie uczyły. No nauczył sie czytać i pisać po polsku. Nauczył sie po rumuńsku sam, nauczył sie, bo różne handel kombinował. On z Żydami sie dogadał, ożenił sie z Nimkom, ze Starej Huty, nauczył sie po niemiecku perfekt czytać, pisać. Niesamowicie. On w okresie miendzywojennym na tym Dunawcu. Jeszcze jakomś książke pamiencym, miał swój ekslibris Wiktor Drozdek Dunawiec. Take owalne jakomś tam pieczontke. On mjał ponad pincet książek, bidnie żyli, bo bidnie nie, alie książki to mjał. Przeciesz w czasie wojny, to jak czeba było rosyjskie adresy pisać, to on po rosyjsku czytał i pisał. Mało tego, un na przykład mjoł radio wektor, wy nie wiecie. Tam kiedyś było radio na kryształku. Tyko słuchawki kładło sie na uszy, tyko krysztalik, tam nie, nic nie było ani baterii, nic. To on mjoł ten krysztalik na Starej Hucie, bo nikt nie móg mieć radia. To un mjoł to radio i tak przemyśnie schowany pod prizbom. Lato zima, takom wielkom trieśnie mjoł za chałupom w zogrudce i na tej trieśni był porwuzek uwionzany na jednyj gałynzi aż do wircha i na wirchu szpulka. A wim, że szpulka, bo od tatki brał szpulke. I na drugom strone i tam byli szmatki powiunzane, że to niby na szpaki. A un brał wieczór drut cienki, czepiał na jednym końcu i czepiał ten drucik do dołu i ciongnoł nawierzch i zakładał te słuchawki i słuchał. To un, wiem, że sapali kukuryze, czy coś robili w polu, to była wiosna może czterdziesty drugi rok, pierwszy abo drugi to był, przyleciał, a tak sporo u nas liudzi było i mówi, o nie bydeme tej Polski mieli, nie bydeme, bo Sikorskiego zabili. On na tych słuchawkach z Londyn słuchał, taki świat drogi na tych słuchawkach.

JP Brzeźnica: Oni tam na Bukowinie blisko siedzieli ten, ten Prync i rodzice, na Starej Hucie. Jego mamka prindła na tym wózku. U nas gwarili kołowrotek, to na wózku. Prindła i co uprindła to widać było, nie? A nasz tatka byli krawcem i szyli. A tyn najstarszy taki jego rówieśnik priszeł tam do nas, to mamka tak opowiadali, siadnoł koło tego tatki, i tak sie dziwie, dziwie. A tatka nogom te maszyne, a on tak: Kriestny tatka Wiktor Seul, tyśsi durny cap zariezany, kryncisz i kryncisz tym wózkim, i dzie mosz to co nakryncił?

ZS Wrzesiny: Stara Huta to było pried wojnom, to było połowa, troche wincyl Nimców było jak Poloków. Alie, że jak Hitler sie dogwarił ze Stalinem to Nimcy wyjechali do Nimiec, do Austrii wyjechali. I wtedy myśmy tam z tej z tego Dunawca z tamtych, z tych zakamarków poszli. Bo tam były ziemia była dobra, chałupy były dobre. Bo to była dość zamożna wioska ta Stara Huta i, tak że już wtedy Nimców nie było. Z tym, że na Starej Hucie. Bo eszcze była sytuacja inna, przed tym było lżej przekazać, bo sie liudzie schodzili wieczorami, opowiadali różne rzeczy, a teros jusz koniec. I chodzi o to, że tam była parafia,

była polska parafia. Bo kościół wybudowali Polocy zanim Nimcy przyszli, bo Polocy usz tam byli, eszcze za Tureczyny, za Austrii jusz Polacy byli, bo jakiś tam pan, jakiś ktoś kto sie znał, znalazł tam kryształ górski. Bo cały ten potok, jak sie zjeża z tego potoku, z Kniezowego Briega do hury ten cały potuk jest tak poszczempiony, taki górki, bo tam był kryształ górski. I ten kryształ górski przeż na wierzchu był, nie. I uni tam zrobili Hute, alie nie wiadomo kto to był. Jedni mówiom Żyd, alie jakby Żyd to by nie postawił kościół katolikom, nie. Jeszcze za tureckich czasów tam kościół był postawiony. W Rumunii w Paltynosie[28], to znaczy teraz w Rumunii też Bukowina. W Paltynosie jest identyczny kościół, nawet jechaliśmy przez Paltynos to identyczny jest, ten sam architekt stawiał. I Turki pozwoliły postawić tam kościół. A hutnicy i tam postał huta na miejscu. Ten kryształ kopali i huta postała na miejscu tam na tych. Tu huta była eszcze w czterdziestych rokach jeszcze sie znajdowało ten żużel szklany pod tym, jak most przejedziesz to po prawej stronie na tym placu tam była huta. I to hutników do szkła, ten człowiek co budował te hute, to z Krosna, tu z Polski. Tam jest tesz huta i tam były bardzo. Pierwsze wyroby jak zrobili, jakis tam cacka wyroby takie ozdobne, to zawieźli namieśnikowi do Chocimia, tam było tureckie namieśtnictwo. Ja nie wiem jak to sie nazywało, ale tak gwarili. Tam był turecki pan na te, to mu zawieźli, a un za to posłał im i wybudowali, bo na Starej Hucie była slacina. To dwie studnie były znane na Starej Hucie tureckie. Turecka słynna studnia w Czarniowcach jest, to turecka studnia, Turcy postawili i na Starej Hucie postawili tym liudziom postawili studnie. Mówili, że pitnaście metrów dwadzieścia no była glemboka. Cembowina drewniana. Cała studnia postawiona.

No Polioki postawili tyn kościół zanim eszcze Nimcy tam priszły i Nimcy robiły szycko, aby tego księdza polskiego wyrzucić. Alie nie, bo na Starej Hucie parafia była bardzo szybko, bo była w tysionc osiemset szesnastym roku już była parafia, bo przed tym należała Stara Huta do Kaczyka. Bo na przykład skila wiem, kiedy ci liudzie z czadeckiego tam priszli. Bo Gotkiewicz znaszeł w metrykach w Kaczykach nazwiska ze Starej Huty Drozdków, Zielonków i eszcze tam kiegoś. W tysionc osiemset czecim roku ktosika kyrścił dziecko abo broł szlub, to ten knieź z Kaczyk do Starej Huty prichodził, no nie wim dwa razy tri razy do roku. A potem jak uż była parafia, a parafia była od tysionc osiemset szesnastego już była parafia. Parafia była chytriej zrobiuna na Starej Hucie, jak ta parafia co jest w Czarnowcach ta główna teraz. Bo to uż Austriacy postawili w tysionc osiemset osiemnastym roku.

A tu jak przyjechaliście, jakie ma pan wspomnienie?

ZS Wrzesiny: Tu normalnie inny był świat. Sześć tydni my jechali cugiem. Najgorsze, że to nie było chłopów, że nie było powiedzmy tego. No alie i tak nie mieliśmy, po prostu nie było żadnego wypadku, ani nikt nie okrad pociongu

[28] Paltynosa (rum. Păltinoasa) – duża wieś gminna, 27 km od Suczawy.

ani nic. No do granicy to nas Moskole pantrowały, bo na pirszym wagonie na dachu i na ostatnim wagunie mieli nowe karabiny workami obstawione tego. W razie gdyby był napad na pociong czy co. Bo to wtedy różne bandy chodziły. Przyjechaliśmy do Żagania. To była już jesień. To było w połowie listopada dzieś, czy poczontek listopada. Poszlim do Brzeźnicy. Mieliśmy szczynście praktycznie nie było zimy. Krowy przyprowadzilimy do tego i znalazłem te chałupy i...

Szum, krzyk był. Wóz podjechał pod dom nasz. Bo te sołtysi dostali poliecenie wysłać ze wsi koni. Podjechał wóz, szum taki coś tego, bo Magdalena poszła i powiedziała dzie. Tata przyjechoł tym wozem, bo on prijechał do Żagania. Nasz ojciec był już demobilizowany, to lato było czy jesień. Dziesieńciu ich wsiadło w pociong i jadom na Bukowine, nie? To jak priejechali granice, to Moskole ich do wagonu zamkneli i na wschód. I oni dzieś tak bardzo daleko dzieś tam już byli, kapneli się, co sie dzieje, to nożami, czym mogli, w tym. W pociongu było taka blacha, na której te kipitoki, te ruskie piecyki i zerwali te blache. Patrzom, a tam jest wypaliuna dziura. To uni jeszcze wyrżneli wienksze i powypadali z tego pociongu. Pociong pojechał dalij. Oni wrócili sie do stacji. Patrzom, chorongiewki biało czerwone som na jakimś pociągu, tam dzieś w Żytomierzu czy dzieś tam. Podeszli. Podsłuchali. Po polsku mówiom! Dogadali sie, że to jest transport. Dzieś tam z Rosji jedzie do Polski. No to oni sie dogadali z tym facetem, kierownikiem pociongu i ich poładował tak, żeby ich przez granice przewiózł. Przewiózł. Ten poszed do, poszed tata do Modlina, do swojej jednostki. Paczy na, do skrzynki pocztowej jest teliegram do Jasia X, a do niego nie ma. I tata wzioł tam ten tego Jasia telegram i mówi tak, jedzie na Głogów, nie. Alie jechał dzies przez Katowice, dzieś tego, paczy w Katowicach, a Jasio siedzi z walizkami na stacji. No to dogadali sie, że oni som już w Głogowie. Siadajom, oby w pociong, ale nie mogli, aby do Głogowa dojechać musieli jakoś okronżyc. I som w Żaganiu i do Głogowa majom jechać, nie. I przechodzom koło wagonów i nasi sie rozładowujom, a uni nic nie widzom. Oni idom do Głogowa. Idom i nareszcie słyszom: „Jezus Maria Wiktor!, Jasiu! Jasiu!". W jednym wagonie była Magdaliena poznała tate, a w drugim wagonie była ta X. Ta rodzina tego X, a ten X to był nie ze Starej Huty. On przed wojnom już mjał samochód i woził panów, liudzi, taksówke już mjoł.

Dobrowolnie przyjechaliście, czy was wyganiali?

ZS Wrzesiny: Repatriacja była i nasz ksiądz, i tam taki jeden Y, pan dziedzic, pochodzoncy jeszcze z tej szlachty, co mówie, że zostali tam od dwustu czy czystu lat. Chodzili po tych wioskach i tłumaczyli tym kobietom, bo tam nie miał kto tłumaczyć, bo menżczyzn nie było.

Słuchajcie jest repatriacja, czeba jechać do Polski. A Sowieci mówili, zaczim wam Polsza, eto wsio rawno, Polsza toże nasza. A ten Y mówił tak, nie słuchajcie Moskali „Liepsza zła matka, jak dobra macocha". Dzieckiem byłem, jak ja to pierszy raz słyszałem.

I ksiadz Hadziewicz[29]. U nas w trzydziestym dziewiontym roku, jak w czterdziestym wyjechali Niemcy z Berezyny, z tego Baniłowa, jak wyjechali Niemcy, to wyjechali ksienża. A już na to miejsce, to tak jakby ktoś wiedział, jak Wojsko Polskie przez Bukowine szło, to zostawili tam ksiendza Hadziewicza, kapelana wojskowego. Tym bardziej, że władze wiedzieli, że kościół na Starej Hucie mjał już ponad osiedziesiont lat. Ten staruszek, ten ksiondz i tak zostało i on, później ten staruszek zmarł i on mjał te dwie parafie. No i on też bardzo propagował, żeby jechać do tej Polski, nie?

Przyjechali tutaj, to całkiem inny świat.

Transkrypcję tekstów przygotowała Helena Krasowska

[29] Ksiądz Witold Hadziewicz (1900–1989), działacz harcerski, wychowawca Karola Wojtyły, kapelan wojskowy, duszpasterz Polaków na Bukowinie, profesor *Collegium Marianum*, rekolekcjonista.

TABELE UKAZUJĄCE POCHODZENIE ROZMÓWCÓW

Tab. 1. Informatorzy urodzeni w województwach lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim i wołyńskim

Symbol informatora	**Rok urodzenia**	**Miejsce urodzenia**	**Lokalizacja miejsca urodzenia w roku 2013**
AA Skwierzyna	1935	Bilcze Złote, woj. tarnopolskie, pow. borszczowski	Bilcze Złote (ukr. Більче-Золоте), Ukraina, obw. tarnopolski, rej. borszczowski
AB Osiecko*	1934	Polany, woj. lwowskie, pow. krośnieński	Polany, woj. podkarpackie, pow. jasielski
AK Brzoza*	1935	Ropianka, woj. lwowskie, pow. krośnieński	Ropianka, woj. podkarpackie, pow. krośnieński
AT Różanki	1930	Machnów, woj. lwowskie, pow. Rawa Ruska	Machnów Nowy, woj. lubelskie, pow. tomaszowski
BK Drezdenko	1925	Zagórze Konkolnickie, woj. stanisławowskie, pow. rohatyński	ukr. Кукільники, Ukraina, obw. iwanofrankowski, rej. halicki
JK Turek	1900	Wicyń w II RP, woj. tarnopolskie, pow. złoczowski	ukr. Смереківка, Ukraina, obw. lwowski, rej. przemyślański
KG Bagniewo	1928	Tuligłowy, woj. lwowskie, pow. rudecki	Tuligłowy (ukr. Тулиголове), Ukraina, obw. lwowski, rej. gródecki
KS Przytoczna	1932	Tuligłowy, woj. lwowskie, pow. rudecki	Tuligłowy (ukr. Тулиголове), Ukraina, obw. lwowski, rej. gródecki
LB Osiecko*	1934	Wołodż, woj. lwowskie, pow. Brzozów	Wołodź, woj. podkarpackie, pow. brzozowski

cd. Tab. 1

MK Łącznica	1935	Kamionka Strumiłowa, woj. tarnopolskie, pow. Kamionetki	Kamionka Bużańska (ukr. Кам'янка-Бузька), Ukraina, obw. lwowski, rej. kamionecki
MK Stary Kisielin	1941	Grabowce (przysiółek wsi Piłatkowce), woj. tarnopolskie, pow. borszczowski	Grabowce (ukr. Грабівці), Ukraina, obw. tarnopolski, rej. borszczowski
NA Przytoczna*	1930	Wołodż, woj. lwowskie, pow. Brzozów	Wołodź, woj. podkarpackie, pow. brzozowski
ON Chełmsko*	1945	Poręby, woj. lwowskie, pow. brzozowski	Huta Poręby, woj. podkarpackie, pow. brzozowski
OS Chełmsko*	1936	Budynin, woj. lwowskie, pow. Sokal	Budynin, woj. lubelskie, pow. tomaszowski
PS Słońsk	1941	Wołków, woj. lwowskie, pow. lwowski	Wołków (ukr. Вовків), Ukraina, obw. lwowski, rej. pustomycki
PR Różanki	1925	Biedaczów, woj. lwowskie, pow. łańcucki	Biedaczów, woj. podkarpackie, pow. leżajski, gm. Leżajsk
TB Osiecko*	1937	Polany, woj. lwowskie, pow. krośnieński	Polany, woj. podkarpackie, pow. jasielski
SW Łęgowo	1921	Dąbrowa, woj. stanisławowskie, pow. kałuski	Dąbrowa (ukr. Діброва), Ukraina, obw. iwanofrankowski, rej. kałuski
WF Marwice	1927	Kuty, woj. wołyńskie, pow. krzemieniecki	Kuty (ukr. Кути), Ukraina, obw. tarnopolski, rej. szumski
WI Skwierzyna	1936	Hołyszów, woj. wołyńskie, pow. rówieński	Hołyszów (ukr. Голишів), Ukraina, obw. rówieński, rej. rówieński
WN Chełmsko*	1936	Wołodż, woj. lwowskie, pow. Brzozów	Wołodź, woj. podkarpackie, pow. brzozowski
WT Strzelce Krajeńskie	1942	Posuchów, woj. tarnopolskie, pow. brzeżański	Posuchów (ukr. Посухів), Ukraina, obw. tarnopolski, rej. brzeżański
ZK Gardzko	1925	Dolina, woj. stanisławowskie, pow. Dolina	Dolina (ukr. Долина) Ukraina, miasto, obw. iwanofrankowski

* Informatorzy z identyfikacją łemkowską i ukraińską.

Źródło weryfikacji:

Franciszek Uhorczak, *Skorowidz nazw gromad, miast, miasteczek według podziału administr. z 1 IV 1932 i ze zmianami do 10. III 1939 do mapy podkładowej jednostek administracyjnych województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego w podziałce 1:300 000*, Nakładem Instytutu Geograficznego U.J.K., Lwów 1939.

Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, t. IX: *Województwo wołyńskie*, Warszawa 1923; t. XIII: *Województwo lwowskie*, Warszawa 1924; t. XIV: *Województwo stanisławowskie*, Warszawa 1923; t. XV: *Województwo tarnopolskie*, Warszawa 1923.

Komisja standaryzacji nazw geograficznych poza granicami Polski przy Głównym Geodecie Kraju, *Nazewnictwo geograficzne świata*, z. 6: *Białoruś, Rosja, Ukraina*, Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Warszawa 2005.

http://map.meta.ua

Tab. 2. Informatorzy urodzeni w województwach poleskim, wileńskim, nowogródzkim, białostockim

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce urodzenia w roku 2013
AK Santok	1931	Horodyszcze, woj. nowogródzkie, pow. baranowicki	Horodyszcze (biał. Гарадзішча), Białoruś, obw. brzeski, rej. baranowicki
AT Witnica	1934	Niewierz, woj. poleskie, pow. Kamień Koszyrski	Niewierz (ukr. Невір), Ukraina, obw. wołyński, rej. lubieszowski
BB Różanki	1928	Jahołki, woj. poleskie, pow. kobryński	Jahołki (biał. Яголки), Białoruś, obw. brzeski, rej. kobryński
CW Białków	1935	Petelewo, woj. poleskie, pow. prużański	Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski[1]
FŻ Skwierzyna	1911	Iszkołdź, Imperium Rosyjskie do 1917. W II Rzeczypospolitej woj. nowogródzkie, pow. baranowicki	Iszkołdź (biał. Ішкалдзь), Białoruś, obw. brzeski, rej. baranowicki
HC Skwierzyna	1916	Iszkołdź, Imperium Rosyjskie do 1917. W II Rzeczypospolitej woj. nowogródzkie, pow. baranowicki	Iszkołdź (biał. Ішкалдзь), Białoruś, obw. brzeski, rej. baranowicki
HM Brzoza	1935	Krzywiec, woj. białostockie, pow. bielski	Krzywiec, woj. podlaskie, pow. hajnowski, gm. Narew

[1] Wieś prawdopodobnie nie istnieje.

cd. Tab. 2

HW Białków	1928	Petelewo, woj. poleskie, pow. prużański	Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
JG Białków	1936	Rogacze, woj. poleskie, pow. prużański	Rogacze (biał. Рагачы), Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
JG2 Białków	1932	Rewiatycze, woj. poleskie, pow. prużański	Rewiatycze (biał. Рэвяцічы), Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
JG Strzelce Klasztorne	1929	Lipsk, woj. nowogródzkie, pow. baranowicki	Lipsk (biał. Ліпск), Białoruś, obw. brzeski, rej. lachowicki
JG Wojcieszyce	1929	Horodziej, woj. nowogródzkie, pow. nieświeski	Horodziej (biał. Гарадзея), Białoruś, obw. miński, rej. nieświeski
JS Skwierzyna	1923	Olkieniki, Ziemia Wileńska (1922–1926), powiat wileńsko-trocki	Olkieniki (lit. Valkininkai), Litwa, rej. orański
JW Białków	1928	Utrany, woj. poleskie, pow. prużański	Utrany (biał. Утраны), Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
JW2 Białków	1929	Rogacze, woj. poleskie, pow. prużański	Rogacze (biał. Рагачы), Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
KP Łęgowo	1930	Bereza Kartuska, woj. poleskie, pow. prużański	Bereza (biał. Бяроза), Białoruś, obw. brzeski, rej. bereski
LF Strzelce Krajeńskie	1925	Czarny Przybok, woj. poleskie, pow. piński	Obecnie cześć Łohiszyna (biał. Лагішын), Białoruś, obw. brzeski, rej. piński
LL Wojcieszyce	1933	Ważginty, woj. nowogródzkie, pow. baranowicki	Ważginty (biał. Важгінты), Białoruś, obw. brzeski, rej. baranowicki
MB Lipno	1932	Rudnia, woj. poleskie, pow. brzeski	Рудня, Białoruś, woj. brzeskie, rej. brzeski
NM Łęgowo	1939	Łachwa, woj. poleskie, pow. łuniniecki	Łachwa (biał. Лахва), Białoruś, obw. brzeski, rej. łuniniecki
OA Wojcieszyce	1926	Jamiczno, woj. nowogródzkie, pow. słonimski	Jamiczno (biał. Ямічна), Białoruś, obw. brzeski, rej. baranowicki
PA Łęgowo	1939	Łachwa, woj. poleskie, pow. łuniniecki	Łachwa (biał. Лахва), Białoruś, obw. brzeski, rej. łuniniecki

cd. Tab. 2

PS Słońsk	1934	Łohiszyn, woj. poleskie, pow. piński	Łohiszyn (biał. Лагішын), Białoruś, obw. brzeski, rej. piński
PT Brzoza	1921	Bogdanowce, woj. nowogródzkie, pow. lidzki	Bogdanowce (ros. Богдановцы), Białoruś, obw. grodzieński, rej. szczuczyński
PW Białków	1923	Petelewo, woj. poleskie, pow. prużański	Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
RR Białków	1927	Petelewo, woj. poleskie, pow. prużański	Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
SH Białków	1942	Siehniewicze, woj. poleskie, pow. prużański	Siehniewicze (biał. Сігневічы), Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
SJ Strzelce Krajeńskie	1930	Masiewo, woj. białostockie, pow. białowieski	Stare Masiewo, Masiewo I, Masiewo Stare, woj. podlaskie, pow. hajnowski
SS Białków	1939	Petelewo, woj. poleskie, pow. prużański	Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski
WG Łagodzin	1937	Pilczuki, woj. nowogródzkie, pow. lidzki	Pilczuki (biał. Пільчукі), Białoruś, obw. grodzieński, pow. szczuczyński
WW Białków	1930	Petelewo, woj. poleskie, pow. prużański	Białoruś, obw. brzeski, rej. berezowski

Źródło weryfikacji:

Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, t. VIII: *Województwo poleskie*, Warszawa 1924; t. VII, Cz. 1: *Województwo nowogrodzkie*, Warszawa 1923; t. VII, cz. 2: *Województwo wileńskie*, Warszawa 1923.

Komisja standaryzacji nazw geograficznych poza granicami Polski przy Głównym Geodecie Kraju, *Nazewnictwo geograficzne świata*, z. 6: *Białoruś, Rosja, Ukraina*, Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Warszawa 2005.

http://belaruscity.net/raspolozhenie_na_karte

Tab. 3. Dzieci przesiedleńców z województwa poleskiego, urodzone na terenie województwa lubuskiego

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce urodzenia rodziców
EN Białków	1957	Cybinka, woj. zielonogórskie, pow. rzepiński	woj. poleskie, pow. prużański
SO Brzoza	1946	Łącznica, woj. poznańskie, pow. strzelecki	Horodyszcze, woj. nowogródzkie, pow. baranowicki

Tab. 4. Informatorzy urodzeni w województwach lubelskim i krakowskim

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce urodzenia w roku 2013
AD Zwierzyn*	1937	Uście Ruskie, woj. krakowskie, pow. gorlicki	Uście Gorlickie, woj. krakowskie, pow. gorlicki
AŚ Ługi*	1937	Mochnaczka Wyżna, woj. krakowskie, pow. nowosądecki	Mochnaczka Wyżna, woj. małopolskie, pow. nowosądecki
CS Strzelce Krajeńskie	1927	Nowy Dwór, woj. lubelskie, pow. puławski	Posiołek[1], woj. lubelskie, pow. puławski
ES Lipki Wielkie*	1937	Brunary, woj. krakowskie, pow. gorlicki	Brunary, woj. małopolskie, pow. gorlicki
EŻ Słońsk	1919	Bochnia, woj. krakowskie	Bochnia, woj. małopolskie
HD Brzoza*	1929	Bartne, woj. krakowskie, pow. gorlicki	Bartne, woj. małopolskie, pow. gorlicki
MK Skwierzyna*	1929	Biała Woda, woj. krakowskie, pow. nowotarski	woj. małopolskie, pow. nowotarski[2]
MR Różanki*	1934	Bielanka, woj. krakowskie, pow. gorlicki	Bielanka, woj. małopolskie, pow. gorlicki

[1] Zmiana nazwy
[2] Wieś nie istnieje. Stanowi część wsi Jaworki.

cd. Tab. 4

MS Gościm*	1937	Mochnaczka Wyżna, woj. krakowskie, pow. nowosądecki	Mochnaczka Wyżna, woj. małopolskie, pow. nowosądecki
MS Licheń*	1937	Mochnaczka Wyżna, woj. krakowskie, pow. nowosądecki	Mochnaczka Wyżna, woj. małopolskie, pow. nowosądecki
MS Skwierzyna	1930	Kraków, woj. krakowskie	Kraków
SW Strzelce Krajeńskie	1936	Zarudnia, woj. lubelskie, pow. chełmski	Zarudnia, woj. lubelskie, pow. chełmski
WD Zwierzyn*	1938	Uście Ruskie, woj. krakowskie, pow. gorlicki	Uście Gorlickie, woj. małopolskie, pow. gorlicki
WM Brzoza*	1930	Nowy Targ, woj. krakowskie	Nowy Targ, woj. małopolskie
WS Strzelce Krajeńskie	1932	Klepaczew, woj. lubelskie, pow. konstantynów	Klepaczew, woj. mazowieckie, pow. łosicki

* Informatorzy z identyfikacją łemkowską i ukraińską.

Źródło weryfikacji:

Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, t. IV: *Województwo lubelskie*, Warszawa 1924, t. XII: *Województwo krakowskie*, Warszawa 1925.

Tab. 5. Łemkowie i Ukraińcy urodzeni na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia zlokalizowane współcześnie	Miejsce urodzenia rodziców
AN Chełmsko	1968	Chełmsko	Wołodż, woj. lwowskie, pow. brzozów
IK Strzelce Krajeńskie	około 1970	Drezdenko	Krynica, woj. krakowskie
JP Różanki	około 1950	Różanki	Brunary, woj. krakowskie, powiat gorlicki
OD Osiecko	1961	Osiecko	Wołodż, woj. lwowskie, pow. brzozów
WS Gościm	około 1950	Gościm	Mochnaczka, woj. krakowskie, pow. nowosądecki

Źródło weryfikacji:

Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych, Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, t. XII: *Województwo krakowskie*, Warszawa 1925; t. XIII: *Województwo lwowskie*, Warszawa 1924.

Tab. 6. Informatorzy przesiedleni z Rumunii (z Bukowiny)

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Lokalizacja miejsca urodzenia w roku 2013
BH Wichów	1937	Davideni (pol. Dawideny Zrąb), Rumunia, okręg czerniowiecki	Давидівка (pol. Dawideny Zrąb), Ukraina, obw. czerniowiecki, rej. storożyniecki
GD Stanów	1942	Banila moldov. (pol. Dunawiec)[1], Rumunia, okręg czerniowiecki	Банилів-Підгірний Ukraina, obw. czerniowiecki, rej. storożyniecki[2]
JD Stanów	1939	Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski	Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski
LP Stanów	1940	Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski	Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski

[1] Jest to część (przysiółek) wsi Banila moldov., a nie polski odpowiednik nazwy wsi. Informatorzy określają miejsce urodzenia jako Dunawiec.

[2] Miejscowość nie istnieje.

cd. Tab. 6

PP Stanów	1940	Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski	Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski
ZS Wrzesiny	1935	Huta veche (pol. Stara Huta), Rumunia, powiat storożyniecki	Старa Красношора (pol. Stara Huta), Ukraina, obw. czerniowiecki, rej. storożyniecki

Tab. 7. Dzieci przesiedleńców z Bukowiny, urodzone na terenie obecnego województwa lubuskiego

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce urodzenia rodziców
DN Stanów	1967	Stanów, woj. zielonogórskie, pow. żagański, gm. Brzeźnica	Banila moldov. (pol. Dunawiec), Rumunia, okręg czerniowiecki; Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski
EP Brzeźnica	1947	Przylaski, woj. wrocławskie, pow. żagański, gm. Brzeźnica	Huta veche (pol. Stara Huta), Rumunia, powiat storożyniecki; Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski
JP Brzeźnica	1947	Brzeźnica, woj. wrocławskie, pow. żagański	Huta veche (pol. Stara Huta), Rumunia, powiat storożyniecki
ZP Stanów	1957	Stanów, woj. zielonogórskie, pow. żagański, gm. Brzeźnica	Banila moldov. (pol. Dunawiec), Rumunia, okręg czerniowiecki; Solonețu Nou (pol. Nowy Sołoniec), Rumunia, okręg suczawski

Źródło weryfikacji:

Krasowska Helena, *Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjolingwistyczne i leksykalne*, Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2006, s. 68, mapa II, 2.3. Osady góralskie do 1920 r.

http://www.bukovinasociety.org/

Tab. 8. Przesiedleńcy z województw warszawskiego, łódzkiego i kieleckiego

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Lokalizacja miejsca urodzenia w roku 2013
CI Bogdaniec	1919	Żytniów, woj. łódzkie, pow. wieluński	Żytniów, woj. opolskie, pow. oleski
HP Gorzów Wielkopolski	1926	Warszawa	Warszawa
JL Różanki	1933	Sędzin, woj. warszawskie, pow. nieszawski	Sędzin, woj. kujawsko-pomorskie, pow. aleksandrowski
JŁ Strzelce Krajeńskie	1939	Kalinowa, woj. łódzkie, pow. turecki	Kalinowa, woj. wielkopolskie, pow. turecki
KR Brzoza	1933	Pieńki Laskowskie, woj. łódzkie	Pieńki Laskowskie, woj. łódzkie, pow. pajęczański
KS Strzelce Krajeńskie	1933	Popielaty, woj. łódzkie, pow. Brzeziny	Popielaty, woj. łódzkie, pow. tomaszowski
KW Strzelce Krajeńskie	1927	Grójec, woj. warszawskie	Grójec, woj. mazowieckie
MT Trzebicz Nowy	1928	Pieńki Laskowskie, woj. łódzkie	Pieńki Laskowskie, woj. łódzkie, pow. pajęczański
PG Krasnołęg	1936	Jelenia Góra, woj. kieleckie	Jelenia Góra, woj. świętokrzyskie, powiat ostrowiecki
PM Różanki	1931	Zagórna, woj. łódzkie, pow. kaliski	Zagórna, woj. wielkopolskie, pow. kaliski
SF Ługi	1930	Okrąglica, woj. łódzkie, pow. sieradzki	Okręglica, woj. łódzkie, pow. sieradzki
ZS Brzoza	1942	Bieliny, woj. kieleckie, pow. kielecki	Bieliny, woj. świętokrzyskie, pow. kielecki

Źródło weryfikacji:

Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, t. I: *M. st. Warszawa; Województwo warszawskie*, Warszawa 1925; t. II: *Województwo łódzkie*, Warszawa 1925; t. III: *Województwo kieleckie*, Warszawa 1925.

Tab. 9. Przesiedleńcy w województw poznańskiego i pomorskiego

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Lokalizacja miejsca urodzenia w roku 2013
AM Chyże	1927	Rogalinek, woj. poznańskie, pow. śremski	Rogalinek, woj. poznańskie, pow. poznański
AM Zbąszyń	1933	Nowawieś Zbąska, woj. poznańskie, pow. nowotomyski	Nowa Wieś Zbąska, woj. poznańskie, pow. nowotomyski
GS Różanki	1920	Krępa, woj. poznańskie, pow. ostrówski	Nowa Krępa, woj. wielkopolskie, pow. ostrowski
JK Stary Kisielin	1929	Gaj, woj. poznańskie, pow. mogileński	Gaj, woj. kujawsko-pomorskie, pow. mogileński
KF Bogdaniec	1927	Sędzinko, woj. poznańskie, pow. szamotulski	Sędzinko, woj. poznańskie, pow. szamotulski
MP Gorzów Wielkopolski	1931	Nowa Karczma, woj. pomorskie, pow. kościerski	Nowa Karczma, woj. pomorskie, pow. kościerski
ŻB Lipno	1937	Drawsko, woj. poznańskie, pow. Czarnków	Drawsko, woj. wielkopolskie, pow. czarnkowsko-trzcianecki

Źródło weryfikacji:

Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych, Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, t. X: *Województwo poznańskie*, GUS, Warszawa 1926; t. XI: *Województwo pomorskie*, Warszawa 1926.

Tab. 10. Informatorzy urodzeni w Niemczech

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Lokalizacja miejsca urodzenia w roku 2013
AC Nowe Kramsko	1922	Neu Kramzig[1], Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen[2]	Nowe Kramsko, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
AJ Kruszyna	1938	Schwarmitz, Provinz Niederschlesien	Swarzynice, woj. lubuskie, pow. zielonogórski

[1] W latach 1937–1945 Kleistdorf.

[2] Od 1938 roku Brandenburg.

cd. Tab. 10

AJ Nowa Sól	1924	Dammerau, Provinz Niederschlesien	Dąbrowa, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
BR Skwierzyna	1933	Schwerin an der Warthe, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Skwierzyna, woj. lubuskie, pow. międzyrzecki
EM Nowy Kisielin	1916	Polnisch Kessel, Provinz Niederschlesien	Stary Kisielin, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
EM Strzelce Krajeńskie	1926	Körchow, Freistaat Mecklenburg-Schwerin	Körchow, Niemcy, Mecklenburg-Vorpommern, Landkreis Ludwigslust--Parchim
EP Nowa Sól	1930	Kulpenau, Provinz Niederschlesien	Kiełpin, woj. lubuskie, pow. gorzowski
FN Dąbrówka Wielkopolska	1924	Groß Dammer, Provinz Grenzmark Posen--Westpreußen	Dąbrówka Wielkopolska, woj. lubuskie, pow. świebodziński
HT Dąbrowa	1942	Dammerau, Provinz Niederschlesien	Dąbrowa, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
GA Nowe Kramsko	1924	Neu Kramzig, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Nowe Kramsko, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
GB Nowe Kramsko	1924	Neu Kramzig, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Nowe Kramsko, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
GM Nowe Kramsko	1924	Neu Kramzig, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Nowe Kramsko, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
JR Białcz	1924	Bredow Luch, Freistaat Preußen	Bredow Luch, Niemcy, Brandenburg, Landkreises Havelland
JR Podmokle Małe	1930	Klein Posemuckel, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Podmokle Małe, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
JS Zabór	1928	Saabor[3], Provinz Niederschlesien	Zabór, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
JW Podmokle Wielkie	1928	Groß Posemuckel[4], Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Podmokle Wielkie, woj. lubuskie, pow. zielonogórski

[3] W latach 1936–1945 Fürsteneich.
[4] W latach 1937–1939 Groß Posenbrück, a w 1939–1945 – Posenbrück.

cd. Tab. 10

JW Skwierzyna	1932	Schwerin an der Warthe, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Skwierzyna, woj. lubuskie, pow. międzyrzecki
LC Gorzów Wielkopolski	1944	Landsberg, Provinz Brandenburg	Gorzów Wielkopolski, woj. lubuskie
ŁB Pszczew	1930	Betsche, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Pszczew, woj. lubuskie, pow. międzyrzecki
ŁS Strzelce Krajeńskie[5]	1940	Bergsoll, Freistaat Preußen	Bergsoll, część miasta Amt Meyenburg, Niemcy, Brandenburg, Landkreis Prignitz
MK Dąbrówka Wielkopolska	1931	Groß Dammer, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Dąbrówka Wielkopolska, woj. lubuskie, pow. świebodziński
MŁ Zielona Góra	1924	Grünberg in Schlesien	Zielona Góra, woj. lubuskie
MT Dąbrowa	1934	Dammerau, Provinz Niederschlesien	Dąbrowa, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
MW Przylep	1935	Grünberg, Provinz Niederschlesien	Zielona Góra, woj. lubuskie
RŻ Przyborze	1927	Neudorf, Provinz Niederschlesien	Przyborze, woj. lubuskie, pow. żagański
SS Nowe Kramsko	1930	Neu Kramzig, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Nowe Kramsko, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
WJ Białcz	1929	Bredow Luch, Freistaat Preußen	Bredow Luch, Niemcy, Brandenburg, Landkreis Havelland
WJ Nowe Kramsko	1939	Kleistdorf[6], Provinz Brandenburg	Nowe Kramsko, woj. lubuskie, pow. zielonogórski
WS Pszczew	1930	Betsche, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen	Pszczew, woj. lubuskie, pow. międzyrzecki
VZ Siecioborzyce	1932	Tempelburg, Provinz Pommern	Czaplinek, woj. zachodniopomorskie, pow. drawski

[5] Rodzice byli robotnikami przymusowymi z Polski.
[6] Do roku 1937 Neu Kramzig.

Tab. 11. Dzieci informatorów urodzonych w Niemczech

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce urodzenia rodziców
AB Dąbrówka Wielkopolska	1948	Dąbrówka Wielkopolska, woj. poznańskie	Groß Dammer, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen
CC Nowe Kramsko	1949	Nowe Kramsko, woj. poznańskie	Neu Kramzig, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen

Źródła weryfikacji:

Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej, według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych pod przewodnictwem Stanisława Srokowskiego, cz. 1: *Polsko-niemiecka*, oprac. Stanisław Rospond, Polskie Towarzystwo Geograficzne, Wrocław–Warszawa 1951.

http://gov.genealogy.net

SPIS ROZMÓWCÓW I MIEJSCOWOŚCI

Tab. 12. Alfabetyczny spis miejscowości,
w których były prowadzone badania

Lp.	Aktualna nazwa miejscowości	Niemiecka nazwa miejscowości	Aktualny powiat
1.	Bagniewo	Sieb	strzelecko-drezdenecki
2.	Białcz	Balz	gorzowski
3.	Białków	Balkow	słubicki
4.	Bogdaniec	Dühringshof	gorzowski
5.	Brzeźnica	Briesnitz	żagański
6.	Brzoza	Birkholz	strzelecko-drezdenecki
7.	Chełmsko	Gollmütz	międzyrzecki
8.	Chyże	Hundsbelle	krośnieński
9.	Dąbrowa	Dammerau	zielonogórski
10.	Dąbrówka Wielkopolska	Groß Dammer	świebodziński
11.	Drezdenko	Driesen	strzelecko-drezdenecki
12.	Gardzko	Hohenkarzig	strzelecko-drezdenecki
13.	Gorzów Wielkopolski	Landsberg	Gorzów Wielkopolski
14.	Gościm	Gottschimm	strzelecko-drezdenecki
15.	Krasnołęg	Beaulieu	sulęciński
16.	Kruszyna	Krauschow	zielonogórski
17.	Lipki Wielkie	Lipke	gorzowski
18.	Lipno	Liependorf	strzelecko-drezdenecki
19.	Łagodzin	Egloffstein	gorzowski

cd. Tab. 12

20.	Łącznica	Haferwiese	strzelecko-drezdenecki
21.	Łęgowo	Vorbruch	strzelecko-drezdenecki
22.	Ługi	Lauchstädt	strzelecko-drezdenecki
23.	Marwice	Marwitz	gorzowski
24.	Nowa Sól	Neusalz	nowosolski
25.	Nowe Kramsko	Klaistdorf (Neu Kramzig)	zielonogórski
26.	Nowy Kisielin	Deutsch Kessel	zielonogórski
27.	Osiecko	Oscht	międzyrzecki
28.	Podmokle Małe	Klein Posemuckel	zielonogórski
29.	Podmokle Wielkie	Groß Posenbrück (Groß Posemuckel)	zielonogórski
30.	Przyborze	Neudorf	żagański
31.	Przylep	Schertendorf	zielonogórski
32.	Przytoczna	Prittisch	międzyrzecki
33.	Pszczew	Betsche	międzyrzecki
34.	Różanki	Stolzenberg	gorzowski
35.	Santok	Zantoch	gorzowski
36.	Siecieborzyce	Rückersdorf	żagański
37.	Skwierzyna	Schwerin	międzyrzecki
38.	Słońsk	Sonnenburg	sulęciński
39.	Stanów	Rengersdorf	żagański
40.	Stary Kisielin	Altkessel (Polnisch Kessel)[1]	zielonogórski
41.	Strzelce Klasztorne	Klostergut	strzelecko-drezdenecki
42.	Strzelce Krajeńskie	Friedeberg	strzelecko-drezdenecki
43.	Trzebicz Nowy	Trebitsch[2]	strzelecko-drezdenecki
44.	Turek	Tauerzig	sulęciński
45.	Wichów	Weichau	żagański
46.	Witnica	Vietz Ostbahnhof	gorzowski
47.	Wojcieszyce	Wormsfelde	gorzowski

[1] Do 1937 roku Polnisch Kessel (http://gov.genealogy.net/item/show/POLSELJO71SW) – data dostępu: 26 września 2013 roku.

[2] Jest to nazwa miejscowości Trzebicz.

cd. Tab. 12

48.	Wrzesiny	Wachsdorf	żagański
49.	Zabór	Fürsteneich (Saabor)	zielonogórski
50.	Zbąszyn	Bentschen[3]	nowotomyski
51.	Zielona Góra	Grünberg	Zielona Góra
52.	Zwierzyn	Neu Mecklenburg	strzelecko-drezdenecki

Źródło weryfikacji:

Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej, według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych pod przewodnictwem Stanisława Srokowskiego, cz. 1: *Polsko-niemiecka*, oprac. Stanisław Rospond, Polskie Towarzystwo Geograficzne, Wrocław–Warszawa 1951.

Tab. 13. Alfabetyczny spis informatorów. Informatorzy urodzeni przed 1945 r.

Symbol informatora	Rok urodzenia	Województwo w II RP lub kraj urodzenia
AA Skwierzyna	1935	tarnopolskie
AB Osiecko	1934	lwowskie
AC Nowe Kramsko	1922	Niemcy
AD Zwierzyn	1937	krakowskie
AJ Kruszyna	1938	Niemcy
AJ Nowa Sól	1924	Niemcy
AK Brzoza	1935	lwowskie
AK Santok	1931	nowogródzkie
AM Chyże	1927	poznańskie
AM Zbąszyń	1933	poznańskie
AŚ Ługi	1937	krakowskie
AT Różanki	1930	lwowskie
AT Witnica	1934	poleskie
BB Różanki	1928	poleskie
BH Wichów	1937	Rumunia
BK Drezdenko	1925	stanisławowskie

[3] *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych, Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, t. X: *Województwo poznańskie*, GUS, Warszawa 1926, s. 163.

cd. Tab. 13

BR Skwierzyna	1933	Niemcy
CI Bogdaniec	1919	łódzkie
CS Strzelce Krajeńskie	1927	lubelskie
CW Białków	1935	poleskie
EM Nowy Kisielin	1916	Niemcy
EM Strzelce Krajeńskie	1926	Niemcy
EP Nowa Sól	1930	Niemcy
ES Lipki Wielkie	1937	krakowskie
EŻ Słońsk	1919	krakowskie
FN Dąbrówka Wielkopolska	1924	Niemcy
FŻ Skwierzyna	1911	nowogródzkie
GA Nowe Kramsko	1924	Niemcy
GB Nowe Kramsko	1924	Niemcy
GD Stanów	1942	Rumunia
GM Nowe Kramsko	1924	Niemcy
GS Różanki	1920	poznańskie
HC Skwierzyna	1916	nowogródzkie
HD Brzoza	1929	krakowskie
HM Brzoza	1935	białostockie
HP Gorzów Wielkopolski	1926	warszawskie
HT Dąbrowa	1942	Niemcy
HW Białków	1928	poleskie
JD Stanów	1939	Rumunia
JG Białków	1936	poleskie
JG2 Białków	1932	poleskie
JG Strzelce Klasztorne	1929	nowogródzkie
JG Wojcieszyce	1929	nowogródzkie
JK Stary Kisielin	1929	poznańskie
JK Tursk	1900	tarnopolskie
JL Różanki	1933	warszawskie
JŁ Strzelce Krajeńskie	1939	łódzkie

cd. Tab. 13

JR Białcz	1924	Niemcy
JR Podmokle Małe	1930	Niemcy
JS Skwierzyna	1923	wileńsko-trockie
JS Zabór	1928	Niemcy
JW Białków	1928	poleskie
JW2 Białków	1929	poleskie
JW Podmokle Wielkie	1928	Niemcy
JW Skwierzyna	1932	Niemcy
KF Bogdaniec	1927	poznańskie
KG Bagniewo	1928	lwowskie
KP Łęgowo	1930	poleskie
KR Brzoza	1933	łódzkie
KS Przytoczna	1932	lwowskie
KS Strzelce Krajeńskie	1933	łódzkie
KW Strzelce Krajeńskie	1927	warszawskie
LB Osiecko	1934	lwowskie
LC Gorzów Wielkopolski	1944	Niemcy
LF Strzelce Krajeńskie	1925	poleskie
LL Wojcieszyce	1933	nowogródzkie
LP Stanów	1940	Rumunia
ŁB Pszczew	1930	Niemcy
ŁS Strzelce Krajeńskie	1940	Niemcy
MB Lipno	1932	poleskie
MK Dąbrówka Wielkopolska	1931	Niemcy
MK Łącznica	1935	tarnopolskie
MK Skwierzyna	1929	krakowskie
MK Stary Kisielin	1941	tarnopolskie
MŁ Zielona Góra	1924	Niemcy
MP Gorzów Wielkopolski	1931	pomorskie
MR Różanki	1934	krakowskie
MS Gościm	1937	krakowskie

cd. Tab. 13

MS Licheń	1937	krakowskie
MS Skwierzyna	1930	krakowskie
MT Dąbrowa	1934	Niemcy
MT Trzebicz Nowy	1928	łódzkie
MW Przylep	1935	Niemcy
NA Przytoczna	1930	lwowskie
NM Łęgowo	1939	poleskie
OA Wojcieszyce	1926	nowogródzkie
ON Chełmsko	1945	lwowskie
OS Chełmsko	1936	lwowskie
PA Łęgowo	1939	poleskie
PG Krasnołęg	1936	kieleckie
PM Różanki	1931	łódzkie
PP Stanów	1940	Rumunia
PR Różanki	1925	lwowskie
PS Słońsk (M)	1934	poleskie
PS Słońsk (K)	1941	lwowskie
PT Brzoza	1921	nowogródzkie
PW Białków	1932	poleskie
RR Białków	1927	poleskie
RŻ Przyborze	1927	Niemcy
SF Ługi	1930	łódzkie
SH Białków	1942	poleskie
SJ Strzelce Krajeńskie	1930	białostockie
SS Białków	1939	poleskie
SS Nowe Kramsko	1930	Niemcy
SW Łęgowo	1921	stanisławowskie
SW Strzelce Krajeńskie	1936	lubelskie
TB Osiecko	1937	lwowskie
WD Zwierzyn	1938	krakowskie
WF Marwice	1927	wołyńskie

cd. Tab. 13

WG Łagodzin	1937	nowogródzkie
WI Skwierzyna	1936	wołyńskie
WJ Białcz	1929	Niemcy
WJ Nowe Kramsko	1939	Niemcy
WM Brzoza	1930	krakowskie
WN Chełmsko	1936	lwowskie
WS Pszczew	1930	Niemcy
WS Strzelce Krajeńskie	1932	lubelskie
WT Strzelce Krajeńskie	1942	tarnopolskie
WW Białków	1930	poleskie
VZ Siecioborzyce	1932	Niemcy
ZK Gardzko	1925	stanisławowskie
ZS Brzoza	1942	kieleckie
ZS Wrzesiny	1935	Rumunia
ŻB Lipno	1937	poznańskie

Tab. 14. Alfabetyczny spis informatorów. Informatorzy urodzeni po roku 1945 na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego

Symbol informatora	Rok urodzenia	Miejsce urodzenia rodziców
AB Dąbrówka Wielkopolska	1948	Niemcy
AN Chełmsko	1968	lwowskie
CC Nowe Kramsko	1949	Niemcy
DN Stanów	1967	Rumunia
EN Białków	1957	poleskie
EP Brzeźnica	1947	Rumunia
IK Strzelce Krajeńskie	około 1970	krakowskie
JP Brzeźnica	1947	Rumunia
JP Różanki	około 1950	krakowskie
OD Osiecko	1961	lwowskie
SO Brzoza	1946	nowogrodzkie
WS Gościm	około 1950	krakowskie
ZP Stanów	1957	Rumunia

BIBLIOGRAFIA

Adamczyk Stanisław Władysław, 1991, *Skwierzyna 1945–1990*, Gorzów Wielkopolski–Skwierzyna: Gorzowskie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Miłośników Skwierzyny.

AGB, 1980–1991, *Atlas gwar bojkowskich*. Opracowany głównie na podstawie zapisów Stefana Hrabca przez zespół Instytutu Słowianoznawstwa PAN, pod kierunkiem Janusza Riegera, t. 1–7, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

AJDŁ, 1957–1964, Zdzisław Stieber, *Atlas językowy dawnej Łemkowszczyzny*, z. I–II, 1957; z. III, 1959; z. IV, 1969; z. V, 1961; z. VI, 1962; z. VII, 1963; z. VIII, 1964, Łódź–Wrocław: ŁTN i Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Ananiewa Natalia, 2000, *Jeszcze raz w sprawie „Atlasu kresowych gwar polskich" (mapa „nietoperza")*, w: *Kontakty językowe polszczyzny na pograniczu wschodnim*, *Prace dedykowane Profesorowi Januszowi Riegerow*i, pod red. Ewy Wolnicz-Pawłowskiej, Wandy Szulowskiej, Warszawa: Wydawnictwo Semper.

Assmann Jan**,** 2003, *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*, „Borussia", nr 29, s. 11–16.

Augustyniak-Żmuda Gabriela, 2011, *Losy przesiedleńców z Kresów południowo-wschodnich, zamieszkałych w gminie Krzeszyce, w świetle ich relacji. Przykład państwa Szuszkiewiczów*, w: *Dziedzictwo kulturowe regionu pogranicza*, t. IV, pod red. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, Joanny Rutkowskiej, Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, s. 7–14.

Augustyniak-Żmuda Gabriela, 2012a, *Język osób wysiedlonych z Kresów południowo-wschodnich zamieszkałych w gminie Krzeszyce*, w: *Polskie dziedzictwo kulturowe na Kresach*, *Język dawnych Kresów Wschodnich,* t. 5, pod red. Ewy Dzięgiel, Warszawa: Wydawnictwo Semper, Instytut Języka Polskiego PAN, s. 39–46.

Augustyniak-Żmuda Gabriela, 2012b, *Kresowianie z krzeszyckich ziem. Opowieści przesiedleńców*, Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim.

AUM, 1988, *Атлас української мови*, т. 2: *Волинь, Наддністрянщина, Закарпаття і суміжні землі*, Київ: Наукова Думка.

Bachmannova Jarmila, 1998, *Podkrkonošský Slovník*, Praha: Academia.

Barbour Stephen, Stevenson Patrick, 1998, *Variation im Deutschen. Soziolinguistische Perspektiven*, Berlin–New York: Walter de Gruyter.

Barszczewska Nina, Jankowiak Mirosław, 2012, *Dialektologia białoruska*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Bartkowski Jerzy, 2003, *Tradycja i polityka. Wpływ tradycji kulturowych polskich regionów na współczesne zachowania społeczne i polityczne*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Żak.

Basara Jan, Horodyska Halina, Kupiszewski Władysław, 1960, *Z badań dialektologicznych na ziemiach zachodnich*, „Poradnik Językowy", z. 10, s. 451–455.

Benyskiewicz Joachim, 1968, *Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919––1943*, Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe.

Benyskiewicz Joachim, 1976, *Nowe Kramsko. Studium polityczno-gospodarcze*, Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe.

Benyskiewicz Joachim, 1994, *Babimojszczyzna 1919–1945*, Zielona Góra: Wydawnictwo „Rodło".

Bibliografia prac o polszczyźnie kresowej (1988–1993), 1995, Zofia Sawaniewska-Mochowa, *Studia nad polszczyzną kresową*, t. VIII, pod red. Janusza Riegera, Warszawa, s. 235–254.

Bourdieu Pierre, 1971, *Genèse et structure du champ religieux*, „Revue française de sociologie" 12 (3), s. 295–334.

Bourdieu Pierre, 1977, *Outline of a theory of practice*, Cambridge [u.a.]: Cambridge University Press.

Bourdieu Pierre, 1991, *Language and Symbolic Power,* Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press.

Bourdieu Pierre, 1992, *The logic of practice,* Stanford, Calif.: Stanford University Press.

Bourdieu Pierre, 2007, *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, tłum. Wiesław Kroker, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.

Bralczyk Jerzy, 2009, *Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Brasławszczyzna. Pamięć i współczesność, 2009, t. II: *Słownictwo dwujęzycznych mieszkańców rejonu (Słownik brasławski)*, pod red. naukową Elżbiety Smułkowej, zespół autorski: Iryna Budźko, Olga Guszczewa, Helena Kazancewa, Elżbieta Smułkowa, konsultacja lituanistyczna: Nijola Birgiel, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Brasławszczyzna. Pamięć i współczesność, 2011, t. I: *Historia regionu, Charakterystyka socjolingwistyczna, Świadectwo mieszkańców*, pod red. naukową Elżbiety Smułkowej, Warszawa: Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Burszta Józef, 1974, *Tradycje kultur regionalnych w osadnictwie wiejskim na ziemiach województw zachodnich*, w: Józef Burszta, *Szkice i rozprawy. Kultura ludowa-kultura narodowa*, [brak miejsca wydania]: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, s. 96–131.

Burszta Wojciech, 1997, *Wielokulturowość. Pytania pierwsze,* w: *U progu wielokulturowości: nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, pod. red. Marcina Kempnego, Aliny Kapciak, Sławomira Łozińskiego, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Burszta Wojciech, 2004, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Cresswell Tim, 2004, *Place: a short introduction*, Malden MA [i in.]: Blackwell Publishing.

Czadecka ojcowizna, 2000, pod red. Krzysztofa Nowaka, Lublin: Ośrodek Studiów Polonijnych i Społecznych PZKS w Lublinie.

Czarnuch Zbigniew, 1997, *Niech się stanie region lubuski*, „Studia Zielonogórskie", t. 3, s. 14–17.

Czarnuch Zbigniew, 2004, *Na tropie tożsamości Ziemi Torzymskiej*, w: *Ziemia Lubuska. Studia nad Tożsamością regionu*, pod red. Andrzeja Toczewskiego, Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Czarnuch Zbigniew, 2010, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe rejonu ujścia Warty w percepcji polskich osadników. Relacja i refleksje świadka epoki*, w: *Władza i społeczeń-*

stwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej, pod red. Bogusława Mykietów, Marcelego Tureczka, Zielona Góra: ARCANUM, s. 11–41.

Czech Mirosław, 1993, *Ukraińcy w Polsce 1989–1993*, Warszawa: Związek Ukraińców w Polsce.

Czekman Walery, 1982, Валерий Николаевич Чекман, *К социолингвистсической характеристике польских говоров белорусско-литовского пограничья*, SPK I, pod red. Janusza Riegera, Wiaczesława Werenicza, Wrocław: Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 123–138.

Czekman Walery, Smułkowa Elżbieta, 1988, *Fonetyka i fonologia języka białoruskiego z elementami fonetyki i fonologii ogólnej*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Czykwin Elżbieta, 2000, *Białoruska mniejszość narodowa jako grupa stygmatyzowana*, Białystok: Trans Humana Wydawnictwo Uniwersyteckie.

Deboveanu Elena, 1971, *Polska gwara górali bukowińskich w Rumunii*, przekład i przygotowanie wersji polskiej Stanisław Gogolewski (= Prace Komitetu Językoznawstwa PAN), Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Dejna Karol, 1984, *W sprawie tzw. dialektów kresowych*, „Język Polski", t. LXIV, s. 51–57.

Dejna Karol, 1991a, *Interferencja oraz integracja w gwarach*, w: *Z zagadnień ewolucji oraz interferencji językowej*, pod red. Karola Dejny, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 5–12.

Dejna Karol, 1991b, *Ile mamy języków polskich*, w: *Z zagadnień ewolucji oraz interferencji językowej*, pod red. Karola Dejny, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 107–121.

Dejna Karol, 1991c, *Język polski i jego odmiany*, w: *Z zagadnień ewolucji oraz interferencji językowej*, pod red. Karola Dejny, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 122–132.

Dejna Karol, 1993, *Dialekty polskie*, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe, Zakład Historii Języka Polskiego i Dialektologii UW i Towarzystwo Kultury Języka, pod red. Haliny Karaś, http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php.

Dobryniewska Maria, 2008, *Ocalić od zapomnienia*, w: *Białków poleska oaza*, Białków: Towarzystwo Miłośników Polesia.

Dominiczak Henryk, 1975, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945–1950,* Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe.

Dorywała Małgorzata, 2011, *Pamięć Kresów w relacjach wysiedlonych na Ziemie Zachodnie w 1945 roku (przykład badań w okolicach Starego Kurowa)*, w: *Dziedzictwo kulturowe regionu pogranicza*, t. IV, pod red. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, Joanny Rutkowskiej, Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, s. 39–43.

DSB, 1989, *Дыялектны слоўнік Брэстчыны*, пад рэд. Галіны Мікалаеўны Малажай, Фёдара Данілавіча Клімчука, Мінск: Навука і Тэхніка.

Duć-Fajfer Helena, 2001, *Literatura łemkowska w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Kraków: PAU.

DUDEN, 1996, *Deutsches Universalwörterbuch*, Mannheim: Dudenverlag.

Dulczewski Zygmunt, 1964, *Społeczne aspekty migracji na ziemiach zachodnich*, Poznań: Instytut Zachodni.

Dulczewski Zygmunt, 1967, *Tworzenie się nowych społeczności regionalnych na Ziemiach Zachodnich,* w: *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich,* pod redakcją Władysława Markiewicza, Pawła Rybickiego, Poznań: Instytut Zachodni, s. 313–337.

Dulczewski Zygmunt, 2001, *Mój dom nad Odrą. Problem autochtonizacji*, Poznań: Agencja Reklamowo-Promocyjna „Promocja 21".

Dzięgiel Ewa, 2003, *Polszczyzna na Ukrainie. Sytuacja językowa w wybranych wsiach chłopskich i szlacheckich*, Warszawa: Wydawnictwo Semper.

Dzięgiel Ewa, 2009, *Zakres alternacji celownika i konstrukcji przyimkowej z dla we współczesnej polszczyźnie południowokresowej* w: *Polszczyzna za granicą jako język mniejszości i języki mniejszościowe w Polsce*, pod red. Ewy Dzięgiel, Anny Zielińskiej, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, s. 95–121.

Dzięgiel Ewa, 2011, *Uwarunkowania alternacji celownika i frazy przyimkowej z dla w polszczyźnie południowokresowej na przykładzie gwary Hreczan na Podolu*, „Język Polski", 5, 2011, s. 343–351.

EJO, 1993, *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław [i in.]: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

EJP, 1994, *Encyklopedia języka polskiego*, Wrocław [i in.]: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Encyklopedia wiedzy o języku polskim, 1991, pod red. Stanisława Urbańczyka, wyd. 2, Wrocław: Ossolineum.

Engelking Anna, 2005, *Być u siebie, czyli między wspólnotą lokalną a narodową. Wizerunek społeczności Gródka przy granicy polsko-białoruskiej*, w: *Granice na pograniczach. Z badań społeczności lokalnych wschodniego pogranicza Polski*, pod red. Joanny Kurczewskiej, Hanny Bojar, Warszawa: IFiS PAN, s. 67–100.

Engelking Anna, 2006, *Po swojemu, po polsku, po białorusku. Praktyka językowa a poczucie tożsamości narodowej prawosławnych mieszkańców pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Oblicza lokalności. Różnorodność miejsc i czasu*, pod red. Joanny Kurczewskiej, Warszawa: IFiS PAN, s. 26–46.

Engelking Anna, 2008, *Kim jest „człowiek pogranicza"? Uwagi o tożsamości z perspektywy badacza i z perspektywy podmiotu – przykład białoruski*, w: *Tożsamość – Język – Rodzina. Z badań na pograniczu słowiańsko-bałtyckim*, pod red. Anny Engelking, Ewy Golachowskiej, Anny Zielińskiej, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, s. 247–266.

Engelking Anna, 2012a, *Kategoria mieszana mowa w ujęciu mieszkańców pogranicza językowego na Grodzieńszczyźnie*. *Spojrzenie antropologa*, w: *Z polskich studiów slawistycznych*. *Językoznawstwo*. *Prace na XV międzynarodowy kongres slawistów w Mińsku 2013*, seria 12, Warszawa: Komitet Słowianoznawstwa, Polska Akademia Nauk – Wydział I Nauk Humanistycznych i Społecznych, s. 27–35.

Engelking Anna, 2012b, *Kołchoźnicy*. *Antropologiczne studium tożsamości wsi białoruskiej przełomu XX i XXI wieku*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika.

Engelking Anna, Golachowska Ewa, Zielińska Anna, 2008, *Tożsamość, język i pamięć w sytuacji pogranicza. Uwagi wprowadzające*, w: *Tożsamość – Język – Rodzina. Z badań na pograniczu słowiańsko-bałtyckim*, pod red. Anny Engelking, Ewy Golachowskiej, Anny Zielińskiej, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, s. 7–24.

Feleszko Kazimierz, 1995, *Die Sprachidentität, oder: wer hat einige Bergdörfer der Bukowina besiedelt?*, w: *Bukowina. Blaski i cienie*, pod red. Kazimierza Feleszko,

Jerzego Molasa, Władysława Strutyńskiego (= Europy w miniaturze), Warszawa: Energeia.

Feleszko Kazimierz, 2002a, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie karpackiej do 1945 roku*, t. I, pod red. Andrzeja Żora, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Feleszko Kazimierz, 2002b, *Dalekie pogranicze: Dialog polsko-słowacki na Bukowinie*, w: *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie karpackiej do 1945 roku*, t. I, pod red. Andrzeja Żora, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Feleszko Kazimierz, 2002c, *O kontaktach języków polskiego i niemieckiego jako języków wyspowych (na przykładzie Bukowiny do 1939 r.)*, w: *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie karpackiej do 1945 roku*, t. I, pod red. Andrzeja Żora, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Feleszko Kazimierz, 2003, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie karpackiej do 1945 roku. Słownik*, t. II, pod red. Ewy Rzetelskiej-Feleszko, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Ferguson Charles A., 1959, *Diglossia*, „Word", nr 15, s. 325–340.

Fishman Joshua A., 1985, *Bilingualism and Biculturalism as Individual and Societal Phenomena*, w: *The Rise and Fall of the Ethnic Revival. Perspectives on Language and Ethnicity*, Berlin–New York–Amsterdam: Mouton.

Fontański Henryk, Chomiak Mirosława, 2000, *Gramatyka języka łemkowskiego (Ґраматыка лемківского языка)*, Katowice: Wydawnictwo Śląsk.

Gajda Stanisław 2001a, *Współczesna polska sytuacja językowa*, w: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich*. *Język polski*, pod red. Stanisława Gajdy, Opole: Uniwersytet Opolski – Instytut Filologii Polskiej, s. 17–63.

Gajda Stanisław 2001b, *System odmian i jego dynamika rozwojowa*, w: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*, pod red. Stanisława Gajdy, Opole: Uniwersytet Opolski – Instytut Filologii Polskiej, s. 207–219.

Glapa Adam, 1956, *Strój babimojsko-międzyrzecki (lubuski)*, Lublin: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Głuszkowski Michał, 2011, *Socjologiczne i psychologiczne uwarunkowania dwujęzyczności staroobrzędowców regionu suwalsko-augustowskiego*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika.

Goffman Erving, 2005, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. Aleksandra Dzierżyńska, Joanna Tokarska-Bakir, Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Psychologiczne.

Gogolewski Stanisław, 1992, *Słowiańskie i niesłowiańskie interferencje językowe w wybranych gwarach polskich na terenie Rumunii*, w: *Słowiańskie pogranicza językowe*, pod red. Kwiryny Handke (= Język na Pograniczach, t. 1), Warszawa: Instytut Słowianoznawstwa PAN.

Golachowska Ewa, 2012, *Jak mówić do Pana Boga? Wielojęzyczność katolików na Białorusi na przełomie XX i XXI wieku*, Warszawa: Wydawnictwo Agade Bis.

Göttert Karl-Heinz, 2012, *Alles außer Hochdeutsch. Ein Streifzug durch unsere Dialekte*, Berlin: List Taschenbuch.

Grek-Pabisowa Iryda, Handke Kwiryna, Ostrówka Małgorzata, Zielińska Anna, 1998, *Bohatyrowicze 100 lat później,* Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Greń Zbigniew, Krasowska Helena, 2008, *Słownik górali polskich na Bukowinie,* Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Gruchmanowa Monika, 1969, *Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki w województwie zielonogórskim*, Zielona Góra: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Oddział Poznań.

Grzegorczykowa Renata, 2007, *Wstęp do językoznawstwa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Gumperz John J., 1982, *Discourse Strategies*, Cambridge: Cambridge University Press.

Halicka Beata, 2013, *Polens Wilder Westen. Erzwungene Migration und die kulturelle Aneignung des Oderraumes 1945–48*, Padeborn: Ferdinand Schöningh Verlag.

Handke Kwiryna, 1993, *Przedmowa*, w: *Region i regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, s. 7–11.

Haugen Einar, 1953, *The Norwegian Language in America*. *A Study in Bilingual Behavior*, t. I: *The Bilingual Community*, Philadelphia, Pennsylvania: University of Pennsylvania Press.

Homa Edward, 1979, *Współczesne gwary Pomorza Środkowego*. *Studium socjolingwistyczne*, cz. 1, Słupsk: Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

„International Journal of the Sociology Language", 1994, z. 108: *Ethnolinguistic Vitality*.

Jaros Michael, 1995, *Bukowińscy i Galicyjscy Polacy 1895–1995*, Duluth.

Język polski dawnych Kresów Wschodnich, 1994–2012, pod red. Janusza Riegera, t. 1, 1994; t. 2, 1999; t. 3, 2006; t. 4, 2010; t. 5, 2012, Warszawa: Wydawnictwo Semper.

Kabatek Johannes, 1997, *Zur Typologie sprachlicher Interferenzen*, w: *Neue Forschungsarbeiten zur Kontaktlinguistik* (= Plurilingua XIX), pod red. Wolfganga W. Moellekena, Petera J. Webera, Bonn: Dümmler, s. 232–241.

Kiełczewska Maria, Grodek Andrzej, 1946, *Odra-Nisa najlepsza granica Polski* (= Prace Instytutu Zachodniego, t. 1), Poznań: Instytut Zachodni.

Kirmiel Andrzej, 2004, *Skwierzyna – miasto pogranicza: historia miasta do 1945 roku*, Bydgoszcz: Max Medium.

Klatta Piotr, 2012, *Zróżnicowanie osadnicze obszaru województwa lubuskiego*, w: *Mniejszości regionu pogranicza polsko-niemieckiego. Separacja. Adaptacja. Integracja. Asymilacja*, pod red. Beaty Orłowskiej, Krzysztofa Wasilewskiego, Gorzów Wielkopolski: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim, s. 127–135.

Klemensiewicz Zenon, 1953, *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Kleszcz Krzysztof, 2001, *Unifikacja języka mieszkańców wsi okolic Brzegu na Śląsku Opolskim. Studium socjolingwistyczne* (= Studia i Monografie, nr 310), Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.

Klimczuk Fiodor, 1983, Фёдар Данілавіч Клімчук, *Гаворкі Заходняга Палесся: Фанетычны нарыс*, Мінск: Навука і Тэхніка.

Klimczuk Fiodor 1995, Фёдар Данілавіч Клімчук, *Аб суадносінах гаворак Брэсцка-Пінскага Палесся і Падляшша*, w: *Badania dialektów i onomastyki na pograniczu polsko-wschodniosłowiańskim*, pod red. M. Kondratiuka, Białystok: Uniwersytet Warszawski. Filia w Białymstoku. Zakład Filologii Wschodniosłowiańskich s. 121–125.

Klimczuk Fiodor, 2003, Фёдар Данілавіч Клімчук, *Пераходныя гаворкі і пункт адліку*, w: *Pogranicza języków. Pogranicza kultur. Studia ofiarowane Elżbiecie Smułkowej*, pod red. Anny Engelking, Romualda Huszczy, Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, s. 88–91.

Kłosek Eugeniusz, 2005, *Świadomość etniczna i kultura społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej*, Wrocław: Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kłoskowska Antonina, 2005, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kołodyńska Tatiana, 2010, *Kalki językowe w ukraińskich gwarach nadsańskich* (= Linguistica Copernicana, 2 /4), Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, s. 287–296.

Kondarewicz Jan, 2011, *Pieśni Polesia za Ziemi Lubuskiej w świetle zbiorów własnych*, Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, Lublin––Brześć: „Echa Polesia".

Koniusz Janusz, 1978, *O początkach regionalnej działalności kulturalnej i naukowej na Środkowym Nadodrzu*, „Rocznik Lubuski", t. 10.

Kość Józef, 2001, *Status dialektów wschodniopolskich gwar peryferyjnych i wyspowych*, w: *Język i kultura białoruska w kontakcie z sąsiadami. Studia poświęcone Antoninie Obrębskiej-Jabłońskiej w stulecie urodzin*, pod red. Elżbiety Smułkowej, Anny Engelking, Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, s. 123–132.

Krasowska Helena, 2000, *Kilka uwag o gwarze Górali bukowińskich w Dolnych Piotrowcach na Bukowinie północnej*, w: *Czadecka ojcowizna*, pod red. Krzysztofa Nowaka, Lublin: Ośrodek Studiów Polonijnych i Społecznych PZKS, s. 125–130.

Krasowska Helena, 2002, *Charakterystyka gramatyczna polszczyzny bukowińskiej*, w: Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość*, pod red. Ewy Rzetelskiej-Feleszko, t. 2, Warszawa: Słowiański Ośrodek Wydawniczy.

Krasowska Helena, 2006, *Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjolingwistyczne i leksykalne*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Krefeld Thomas, 2004, *Einführung in die Migrationslinguistik*: *Von der Germania italiana in die Romania multipla*, Tübingen: Günter Narr Verlag.

Krywicki Alaksandr, 2003, Аляксандр Антонавіч Крывіцкі, *Дыялекталогія беларускай мовы*, Мінск: Вышэйшая школа.

Księżyk Felicja, 2008, *Die deutsche Sprachinsel Konstenthal*. *Geschichte und Gegenwart*, Berlin: trafo Wissenschaftsverlag.

Kuraszkiewicz Władysław, 1963, *Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej. Z wyborem tekstów gwarowych*, wyd. II rozszerzone, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Kurczewska Joanna, 2000, *Kanon kultury narodowej*, w: *Kultura narodowa i polityka*, pod red. Joanny Kurczewskiej, Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 25–63.

Kurek Halina, 1995, *Przemiany językowe wsi regionu krośnieńskiego. Studium socjolingwistyczne,* Kraków: UNIVERSITAS.

Kurzowa Zofia**,** 1985a, *O polskich dialektach kresowych*, „Język Polski", t. LXV, s. 98–108.

Kurzowa Zofia, 1985b, *Polszczyzna Lwowa i kresów południowo-wschodnich do 1939 roku*, Warszawa–Kraków: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Kutrzebianka Anna, 1950, *Lud i jego zwyczaje (etnografia)*, w: *Ziemia Lubuska*, pod red. Michała Sczanieckiego, Stanisławy Zajchowskiej, Poznań: Instytut Zachodni, s. 167–190.

Lehr-Spławiński Tadeusz, Kuraszkiewicz Władysław, Sławski Franciszek, 1954, *Przegląd i charakterystyka języków słowiańskich*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Leksyka, 1971, *Лексіка Палесся ў прасторы і часе*, пад рэд. Віктара Уладзіміравіча Мартынава, Мінск: Навука і Тэхніка.

Leksykon tradycji bułgarskiej, 2011, pod red. Grażyny Szwat-Gyłybowej, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Lewicka Maria, 2012*, Psychologia miejsca*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Lewicka Irena, Wullbach Elżbieta, 2012, *Rola kulturotwórcza obrządku greckokatolickiego*, w: *Przed i po akcji „Wisła”*, pod red. Anny Chabasińskiej, Pawła A. Leszczyńskiego, Beaty A. Orłowskiej, Mirosława Pecucha, Gorzów Wielkopolski: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim, s. 237–259.

Linde-Usiekniewicz Jadwiga, 2011, *O normach i systemach*, w: *Polskie dźwięki, polskie słowa, polska gramatyka (System – teksty – norma – kodyfikacja)*, pod red. Barbary Pędzich, Doroty Zdunkiewicz-Jedynak, Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Lipińska Ewa, 2003, *Język ojczysty, język obcy, język drugi. Wstęp do badań dwujęzyczności*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Lubuski Zespół Pieśni i Tańca, 1998, pod red. Marii Dokowicz, Anieli Anny Sidło, Gerarda Nowaka, 1998, Zielona Góra: Regionalne Centrum Animacji Kultury.

Lüdi Georges, 1996, *Mehrsprachigkeit*, w*: Kontaktlinguistik. Ein internationales Handbuch zeitgenössischer Forschung*, 1. Halbband, pod red. Hansa Goebla, Petera H. Neldego, Zdeněka Starý'ego, Wolfganga Wölcka, Berlin–New York: Walter de Gruyter, s. 233–245.

Lüdi Georges, Py Bernard, 1984, *Zweisprachig durch Migration. Einführung in die Erforschung der Mehrsprachigkeit am Beispiel zweier Zuwanderergruppen in Neuenburg (Schweiz)*, Tübingen: Max Niemeyer Verlag.

Łesiów Michał, 1997, Михайло Лесів, *Українські говірки у Польщі*, Варшава: Український архів.

Łesiów Michał, 1999, *Treść i forma językowa ukraińsko-cerkiewnych pieśni na święto Jordana*, w: *W zwierciadle języka i kultury*, pod red. Jana Adamowskiego, Stanisławy Niebrzegowskiej, Lublin: Wydawnictwo UMCS.

Mach Zdzisław, 1998, *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Kraków: Wydawnictwo Universitas.

MAGP, 1960, *Mały atlas gwar polskich*, t. III, pod red. Zdzisława Stiebera (Mieczysław Karaś, Zofia Stamirowska), Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydawnictwo PAN.

Małecki Mieczysław, 1938, *Język polski na południe od Karpat (Spisz, Orawa, Wyspy językowe)*, Kraków: Gebethner i Wolff.

Mały atlas gwar polskich, 1957–1970, t. I–II pod kierunkiem Kazimierza Nitscha, t. III––XIII pod kierunkiem Mieczysława Karasia, Wrocław–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Maryniakowa Irena, 1999, *Cechy gramatyczne*, w: Iryda Grek-Pabisowa, Irena Maryniakowa, *Współczesne gwary polskie na dawnych Kresach Północno-Wschodnich*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, s. 31–45.

Michalewska Maria Teresa, 1991, *Polszczyzna osób bilingwalnych w Zagłębiu Ruhry w sytuacji oficjalne*j, Kraków: Nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Misiak Małgorzata, 2006, *Łemkowie: w kręgu badań nad mniejszościami etnolingwistycznymi w Europie*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Miśkiewicz Aleksander, 2009, *Tatarzy na Ziemiach Zachodnich Polski w latach 1945––2005*, Gorzów Wielkopolski: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wielkopolskim.

MSGP, 2010, *Mały słownik gwar polskich*, pod red. Jadwigi Wronicz, opracował zespół: Renata Kucharzyk, Anna Niezabitowska, Jerzy Reichan, Maria Tokarz, Wiktoria Wójcicka, Jadwiga Wronicz, Kraków: Wydawnictwo Lexis.

Nelde Peter H., 1983, *A case for a linguistics on languages in contact*, w: *Vergleichbarkeit von Sprachkontakten* (= Plurilingua III), pod red. Petera H. Neldego, Bonn: Dümmler, s. 3–13.

Niewiara Aleksandra, 2009, *Kształty polskiej tożsamości. Potoczny dyskurs narodowy w perspektywie etnolingwistycznej (XVI–XX w.)*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Nitsch Kazimierz, 1968, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, wyd. III offsetowe na podstawie wyd. II zmienionego przez autora, pod red. Zofii Stamirowskiej, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 201–203.

Nowicka Ewa, 1999, *Badanie pogranicza. Kilka propozycji metodologicznych*, w: *Pogranicze. Studia społeczne*, pod red. Andrzeja Sadowskiego, t. 8, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, s. 13–22.

Obrębski Józef, 2007, *Polesie*, pod red. naukową i ze wstępem Anny Engelking (= Studia Etnosocjologiczne 1), Warszawa: Oficyna Naukowa.

Ożóg Kazimierz, 2001, *Ustna odmiana języka ogólnego*, w: *Współczesny język polski*, pod red. Jerzego Bartmińskiego, Lublin: Wydawnictwo UMCS, s. 85–98.

Parecka-Seul Jadwiga, 1976, *Słownictwo gwary górali bukowińskich na terenie gminy Brzeźnica w województwie zielonogórskim*, pod kierunkiem Moniki Gruchmanowej, Zakład Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań (praca magisterska).

Parecka-Seul Jadwiga, 1992, *Cechy gwary Górali bukowińskich w gminie Brzeźnica (województwo zielonogórskie) – jako ilustracja ich szlaków migracyjnych*, w: *Bukowina. Wspólnota kultur i języków*, pod red. Kazimierza Feleszki, Jerzego Molasa, Warszawa: Zakład Języków Słowiańskich UW, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Pile, s. 63–73.

Parecka Jadwiga, 2010, *Dziedzictwo kulinarne górali bukowińskich. Brzeźnica k/Żagania i okolice*, Żagań: DEKORGRAF.

Paryl Władysław (przy współpracy Mirosławy Mieszczankowskiej), 2004, *Słownik gwary przesiedleńców ze wsi Tuligłowy koło Komarna*, Kraków: Wydawnictwo Lexis.

Paryl Władysław, 2007, *Słownictwo gwarowe przesiedleńców z Ukrainy – słownik porównawczy kilku wsi w Tarnopolskiem*, opracowany z materiałów zebranych pod kierunkiem Władysława Paryla przez Katarzynę Czarnecką, Dorotę Kowalską, Elżbietę Rudolf-Ziółkowską pod kierunkiem Janusza Riegera, Kraków: Wydawnictwo Lexis.

Pasieka Agnieszka, w druku a, *Wielokulturowość po polsku. O polityce wielokulturowości jako mechanizmie umacniania polskości*.

Pasieka Agnieszka, w druku b, *How pluralism becomes hierarchical? Debating pluralism in contemporary Poland*.

Pasieka Agnieszka, w druku c, *Czy Łemkowie chodzą w dżinsach? Wielokulturowość w Polsce jako kapitał i jako obciążenie*.

Payrató Lluís, 1985, *La interferéncia lingüística. Comentaris i exemples català – castellà*, (= Curial edicions catalanes), Montserrat.

Pecuch Mirosław, 2004, *Wpływ szkolnictwa na procesy akulturacji, asymilacji i rekulturacji Łemków*, „Rocznik Lubuski", t. XXX, cz. I, s. 131–139.

Pecuch Mirosław, 2009, *Tożsamość kulturowa Łemków w zachodniej Polsce i na Ukrainie*: *studium porównawcze*, Gorzów Wielkopolski: Zjednoczenie Łemków, Koło w Gorzowie Wlkp.

Pecuch Mirosław, 2012a, *Ukraińcy w krajobrazie województwa lubuskiego*, w: *Przed i po akcji „Wisła"*, pod red. Anny Chabasińskiej, Pawła A. Leszczyńskiego, Beaty A. Or-

łowskiej, Mirosława Pecucha, Gorzów Wielkopolski: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim, s. 171–178.

Pecuch Mirosław, 2012b, *Oddolne sposoby konsolidacji ludności ukraińsko-łemkowskiej w północnej części województwa lubuskiego*, w: *Mniejszości regionu pogranicza polsko-niemieckiego. Separacja. Adaptacja. Integracja. Asymilacja*, pod red. Beaty Orłowskiej, Krzysztofa Wasilewskiego, Gorzów Wielkopolski: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim, s. 167–171.

Piskorski Jan M., 2010, *Wygnańcy*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Pokrzyńska Magdalena, 2010, *Bukowińczycy w Polsce. Socjologiczne studium rozwoju wspólnoty regionalnej*, Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski.

Pokrzyńska Magdalena, Zielińska Anna, 2010, *Człowiek pogranicza polsko-niemieckiego. W świetle wywiadów antropologicznych*, w: *Dziedzictwo kulturowe regionu pogranicza*, pod red. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, Joanny Rutkowskiej, t. III, Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, s. 247–262.

Pokrzyńska Magdalena, Zielińska Anna, 2011, *Portret antropologiczny rdzennych mieszkańców pogranicza polsko-niemieckiego urodzonych przed 1945 rokiem*, „Sprawy Narodowościowe", Seria Nowa, z. 39, 2011, s. 7–26.

Polsko-niemieckie miejsca pamięci, 2012, t. 3: *Paralele*, pod red. Roberta Traby, Hansa Henninga Hahna, współpraca Maciej Górny, Kornelia Kończał, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Popowska-Taborska Hanna, 1965, *Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołużyckie (w świetle danych toponomastycznych)*, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.

Problem granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego 1918–1990, 1992, pod. red. Antoniego Czubińskiego, Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza.

Prohansky H. M., Fabian A. K., Kaminoff R., 1983, *Place indentity: Physical world socialization od the self*, „Journal of Environmental Psychology", 3, s. 57–83.

Przed i po akcji „Wisła", 2012, pod red. Anny Chabasińskiej, Pawła A. Leszczyńskiego, Beaty A. Orłowskiej, Mirosława Pecucha, Gorzów Wielkopolski: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim.

Radkiewicz Jan, 2003, *Rodzina Radkiewiczów na tle Polesia i tak zwanych Ziem Zachodnich*, Górzyca–Zielona Góra: Towarzystwo Pokoju.

Radkiewicz Józef, 1968, *Słownictwo „kresowe" na ziemi lubuskiej*, „Język Polski", nr 1, styczeń-luty, s. 63–64.

Region i regionalizm – pojęcia i rzeczywistość, 1993, pod red. Kwiryny Handke, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Reichan Jerzy, 2006, *Granice języków, dialektów i gwar (z doświadczeń dialektologii polskiej)*, w: *Studia Dialektologiczne*, t. III, pod red. Joanny Okoniowej, Kraków: Wydawnictwo Lexis, s. 23–31.

Relph Edward, 1976, *Place and Placelessness*, London: Pion.

Rieger Janusz, 1966, *Indeks wyrazów do Atlasu językowego dawnej Łemkowszczyzny Z. Stiebera*, w: AJDŁ, 1957–1964, Łódź–Wrocław: ŁTN i Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Rieger Janusz, 1995, *Słownictwo i nazewnictwo łemkowskie*, Warszawa: Wydawnictwo Semper.

Rieger Janusz, 2002a, *O badaniach ukraińskiej leksyki gwarowej na terenie Polski*, w: *Studia nad słownictwem gwar ukraińskich w Polsce. Łemkowszczyzna i gwary nadsańskie*,

oprac. Renata Bronikowska, Adriana Kudryk, Katarzyna Domaradz, Urszula Lewicka, Mirosława Onyszkanycz-Kowalska, Janusz Rieger, Elżbieta Rudolf-Ziółkowska, pod kierunkiem Janusza Riegera, Warszawa: Wydawnictwo Semper, s. 11–16.

Rieger Janusz, 2002b, *Gwary ukraińskie w Karpatach jako grupa dialektalna*, w: *Dialektologia jako dziedzina językoznawstwa i przedmiot dydaktyki* (= Prace Wydziału I Językoznawstwa, Nauki o Literaturze i Filozofii, nr 101, 2001/2002), Łodź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe, s. 427–444.

Rieger Janusz, 2011, *Wokół języka Łemków*, w: *Łemkowie – wczoraj, dziś, jutro?*, pod red. Jerzego Starzyńskiego, Bogumiły Tarasiewicz, Legnica: Stowarzyszenie Łemków.

Rieger Janusz, 2012, *Gwary nadsańskie w nowym świetle*, „Slavia Orientalis" LXI (2012), nr 3, s. 321–338.

Rieger Janusz, Cechosz-Felczyk Iwona, Dzięgiel Ewa, 2002, *Język polski na Ukrainie w końcu XX wieku*, cz. 1: *Stan i status, cechy charakterystyczne, polszczyzna w Lwowskiem, Tarnopolskiem i na Podolu*, Warszawa: Wydawnictwo Semper.

Rieger Janusz, Cechosz-Felczyk Iwona, Dzięgiel Ewa, 2007, *Język polski na Ukrainie w końcu XX wieku*, cz. 2: *Polszczyzna w Lwowskiem, Żytomierskiem i na Podolu*, Kraków: Lexis.

Riehl Caudia Maria, 2009, *Sprachkontaktforschung. Eine Einführung*, Tübingen: Gunter Narr Verlag.

Romaine Suzanne, 1989, *Bilingualism* (= Language in Sociaty 13), Oxford: Basil Blackwell.

Romowie w Europie. Tożsamość i współczesne wyzwania, 2013, pod red. Janusza Farysia, Piotra Krzyżanowskiego, Beaty Orłowskiej, Gorzów Wielkopolski: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim.

Rutowska Maria, Tomczak Maria, 2003, *Ziemia Lubuska jako region kulturowy*, Poznań: Instytut Zachodni.

Sankoff D., Poplack S., 1981, *A formal grammar for code switching*, „Papers in Linguistics", 14, s. 3–46.

Saussure Ferdinand de, 2004, *Szkice z językoznawstwa ogólnego*, oprac. tekstu Simona Bouquet, Rudolf Engler przy współpracy Antoinette Weil, tłum., wstęp i red. naukowa Magdalena Danielewiczowa, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.

Sauter Wiesław, 1960, *Z walk o polskość Babimojszczyzny*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Sauter Wiesław, 1961, *Powrót na Ziemie Piastowskie*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Sawaniewska-Mochowa Zofia, 1995, *Bibliografia prac o polszczyźnie kresowej (1988––1993*), *Studia nad polszczyzną kresową*, t. VIII, pod red. Janusza Riegera, Warszawa, s. 235–254

Sawaniewska-Mochowa Zofia, Zielińska Anna, 2007, *Dziedzictwo kultury szlacheckiej na byłych Kresach północno-wschodnich. Ginąca część kultury europejskiej*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Sawicka Hanna, 1998, *Maria Zientara-Malewska. Monografia życia i twórczości (*= Biblioteka Olsztyńska, nr 38), Olsztyn: Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

SBGP–ZB, 1979–1986, *Слоўнік беларускіх гаворак паўночна-заходняй Беларусі і яе пагранічча*, пад рэд. Юзэфы Фларыянаўны Мацкевіч, t. 1–5, Мінск: Навука і тэхніка.

Schütz Alfred, 1960, *The Stranger*, w: *Identity and Anxiety. Survival of the Person in Mass Society*, pod red. Maurice'a R. Steina, Arthura J. Davida Manninga White'a, Glencoe, Ill.: Free Press.

SGP, 1907, Jan Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. V, oprac. Jan Łoś, Kraków: Nakładem Akademii Umiejętności.

Sharwood-Smith Michael, Kellerman Eric, 1986, *Crosslinguistic influence in second language acquisition: an indroduction*, w: *Crosslinguistic Influence and Second Language Acquisition*, pod red. Erica Kellermana, Michaela Sharwood-Smitha, Oxford: Pergamon Press.

Słowiński Przemysław, 2008, *Administracja terytorialna województwa szczecińskiego w latach 1945–1950*, Gorzów Wielkopolski: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim.

Smolicz Jerzy, 1987, *Wartości rdzenne a tożsamość kulturowa*, „Kultura i Społeczeństwo", nr 1.

Smolicz Jerzy, 1990, *Język jako wartość podstawowa kultury*, w: *Język polski w świecie*, pod red. Władysława T. Miodunka, Warszawa: PWN.

Smułkowa Elżbieta, 1990, *Problematyka badawcza polsko-białorusko-litewskiego pogranicza językowego*, „Studia nad Polszczyzną Kresową", t. V, s. 151–164.

Smułkowa Elżbieta, 1993, *Propozycja terminologicznego zawężenia zakresu pojęć: gwary przejściowe – gwary mieszane* (= Rozprawy Slawistyczne 6), pod red. Stefana Warchoła, Lublin: Wydawnictwo UMCS, s. 283–289; przedruk w: *Białoruś i pogranicza. Studia o języku i społeczeństwie*, 2002, pod red. Elżbiety Smułkowej, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, s. 349–354.

Smułkowa Elżbieta, 2002a, *Kształt współistnienia na polsko-białorusko-litewskim pograniczu językowym*, w: Smułkowa Elżbieta, *Białoruś i pogranicza. Studia o języku i społeczeństwie*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 483–491.

Smułkowa Elżbieta, 2002b, *Pojęcie gwar przejściowych i mieszanych na polsko-białorusko-ukraińskim pograniczu językowym*, w: *Białoruś i pogranicza. Studia o języku i społeczeństwie,* pod red. Elżbiety Smułkowej, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 336–345.

Smułkowa Elżbieta, 2002c, *O wieloznaczności pojęcia 'polak', 'polski' na Białorusi (Z doświadczeń badacza i dyplomaty)*, w: *Białoruś i pogranicza. Studia o języku i społeczeństwie*, pod red. Elżbiety Smułkowej, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 492–500.

Smułkowa Elżbieta, 2002d, *Przykłady zróżnicowania morfologicznego gwar białoruskich Białostocczyzny,* w: *Białoruś i pogranicza*. *Studia o języku i społeczeństwie*, pod red. Elżbiety Smułkowej, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 121–132.

Smułkowa Elżbieta, 2003, *Badanie pograniczy językowych – uwagi metodologiczne*, w: *Gwary dziś,* cz. 2: *Regionalne słowniki i atlasy gwarowe*, pod red. Jerzego Sierociuka, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, s. 45–56.

Smułkowa Elżbieta, 2005, *Dumajuczy pra pamieżża*, „Acta Albaruthenica. Nawukowy zbornik" 5, s. 26–30.

Smułkowa Elżbieta, 2007, *Wokół pojęcia pogranicza. Wschodnie i zachodnie pogranicze Białorusi w ujęciu porównawczym*, w: *Pogranicza Białorusi w perspektywie interdyscyplinarnej*, pod red. Elżbiety Smułkowej, Anny Engelking, Warszawa: Wydawnictwo DiG, s. 5–14.

Smułkowa Elżbieta, 2009, *Uwagi o słownictwie dwujęzycznych mieszkańców Brasławszczyzny i sposobie jego prezentacji*, w: *Brasławszczyzna. Pamięć i współczesność,* t. II: *Słownictwo dwujęzycznych mieszkańców rejonu (Słownik brasławski)*, pod red. Elżbiety Smułkowej, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. IX–XVII.

Smułkowa Elżbieta, 2010, *Charakter współczesnej wielojęzyczności na pograniczu słowiańsko-bałtyckim*, w: *Językowe i kulturowe dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego. Księga jubileuszowa na 1000-lecie Litwy*, pod red. Jolanty Mędelskiej, Zofii Sawaniewskiej-Mochowej, Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, s. 171–179.

Smułkowa Elżbieta, 2011, *Sytuacja socjolingwistyczna i proces konwergencji języków na Brasławszczyźnie w świetle badań terenowych (1997–2007)*, w: *Brasławszczyzna. Pamięć i współczesność*, 2011, t. I, pod red. Elżbiety Smułkowej, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 101–140.

Smułkowa Elżbieta, 2012, *Język jako przedmiot i czynnik integracji (casus bałto-słowiańskiego pogranicza językowego)*, w: *Z polskich studiów slawistycznych. Językoznawstwo. Prace na XV międzynarodowy kongres slawistów w Mińsku 2013*, seria 12, Warszawa: Komitet Słowianoznawstwa, Polska Akademia Nauk – Wydział I Nauk Humanistycznych i Społecznych, s. 167–176.

Smułkowa Elżbieta, Engelking Anna, 2007, *Uwagi o metodzie badań terenowych na pograniczach Białorusi*, w: *Pogranicza Białorusi w perspektywie interdyscyplinarnej,* pod red. Elżbiety Smułkowej, Anny Engelking, Warszawa: Wydawnictwo DiG, s. 15–18.

Sobierajski Zenon, 1961, *Polskie teksty gwarowe z ilustracją dźwiękową*, t. II: *Śląsk, Wielkopolska*, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Sobierajski Zenon, 1991, *Dialekty polskie i folklor z różnych regionów*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Społeczeństwo Ziem Zachodnich. Studium porównawcze wyników badań socjologicznych w województwie zielonogórskim w latach 1958–1960 i 1968–1970, 1971, pod red. Zygmunta Dulczewskiego (= Ziemie Zachodnie, nr 13), Poznań: Instytut Zachodni.

Stieber Zdzisław, 1938, *Sposoby powstawania słowiańskich gwar przejściowych* (= Prace Komisji Językowej PAU, nr 27), Kraków; przedruk w: *Świat językowy Słowian*, 1974, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 33–65.

Stieber Zdzisław, 1982, *Dialekt Łemków. Fonetyka i fonologia*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Stomma Ludwik, 1986, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa: PAX.

Straczuk Justyna, 1999, *Język a tożsamość człowieka w warunkach społecznej wielojęzyczności. Pogranicze polsko-litewsko-białoruskie*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Straczuk Justyna, 2006, *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Straczuk Justyna, 2012, *Społeczne konteksty negocjowania tożsamości przez praktyki językowe*, w: *Konstrukcje i destrukcje tożsamości,* t. II: *Tożsamość wobec wielojęzyczności*, pod red. Ewy Golachowskiej, Anny Zielińskiej, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Studia nad słownictwem gwar ukraińskich w Polsce, s. 43–47. *Łemkowszczyzna i gwary nadsańskie*, 2002, oprac. Renata Bronikowska, Adriana Kudryk, Katarzyna Domaradz, Urszula Lewicka, Mirosława Onyszkanycz-Kowalska, Janusz Rieger, Elżbieta Rudolf-Ziółkowska, pod kierunkiem Janusza Riegera, Warszawa: Wydawnictwo Semper.

Sycz Mirosław, 1989, Мирослав Сич, *За лаштунками т.зв. Акції на Лемківщині в 30-их роках*, „Зустрічі", nr 19 (1), Гданьск.

Świątkowska Lidia, 2012, *Michał Kowalski i jego obrona godności Ukraińców wysiedlonych podczas akcji „Wisła"*, w: *Przed i po akcji „Wisła"*, pod red. Anny Chabasiń-

skiej, Pawła A. Leszczyńskiego, Beaty A. Orłowskiej, Mirosława Pecucha, Gorzów Wielkopolski: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim, s. 195–203.

Taborska Katarzyna, 2009, *Kreowanie zbiorowej tożsamości pogranicza w wybranych tekstach „Kalendarzy Ziem Odzyskanych"* w: *Język. Religia. Tożsamość*, t. III, pod red. Grzegorza Cyrana, Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, s. 235–246.

Taborska Katarzyna, 2010, *„Ziemia Gorzowska (1945) jako świadectwo medialnego kreowania nowego pogranicza,* w: *Dziedzictwo kulturowe regionu pogranicza*, t. III, pod red. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, s. 365–378.

Taborska Katarzyna, 2012, *Mityczne i postmityczne kreowanie tożsamości w wybranych narracjach środowiskowych*, w: *Konstrukcje i destrukcje tożsamości,* t. II: *Tożsamość wobec wielojęzyczności*, pod red. Ewy Golachowskiej, Anny Zielińskiej, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, s. 403–419.

Taborska Katarzyna, 2013, *Literatura i literackość w tożsamościowych periodykach miejsca: „Ziemi gorzowskiej" (1945) i „Ziemi Lubuskiej" (1945/1946)* w: *Literatura lubuska w perspektywie poetyki przestrzeni i antropologii*, pod red. Małgorzaty Mikołajczak, przy współudziale Kamili Gieby i Mariki Sobczak, Zielona Góra: Wydawnictwo Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Themen neu, 1997, t. 1: Hartmut Aufderstrasse i in., *Lehrwerk für Deutsch als Fremdsprache*, Ismaning: Max Hueber Verlag, s. 127.

Thomason Sarah G., 2001, *Language contact*, Edinburgh: University Press.

Toczewski Andrzej, 2004, *Paradygmaty tożsamości lubuskiej*, w: *Ziemia Lubuska. Studia nad tożsamością regionu*, pod. red. Andrzeja Toczewskiego, Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej, s. 23–37.

Tokarska-Bakir Joanna, 2005, *Wstęp do wydania polskiego*, w: Goffman Erving, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. Aleksandra Dzierżyńska, Joanna Tokarska-Bakir, Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Psychologiczne, s. 7–26.

Tomaszewski Adam, 1934, *Mowa ludu wielkopolskiego*, Poznań: [b. w.].

Traba Robert, 2006, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

Traba Robert, 2009, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Tuan Y.–E., 1975, *Place: An experiential perspective*, „Geographical Review", 65, s. 151–165.

Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich. Szkice i materiały z badań socjologicznych w województwie zielonogórskim, 1961, pod red. Zygmunta Dulczewskiego, Poznań: Instytut Zachodni.

Uhorczak Franciszek, 1939, *Skorowidz nazw gromad, miast i miasteczek według podziału administr. z 1. IV 1932 i ze zmianami do 10. III 1939 do Mapy podkładowej jednostek administracyjnych województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego w podziałce 1 : 300 000*, Lwów: Nakładem Instytutu Geograficznego U.J.K.

Urbańczyk Stanisław, 1956, *Rozwój języka narodowego*, w: *Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich*, pod red. Zdzisława Stiebera, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Walczak Bogdan, 2000, *Uniwersalizm czy partykularyzm? (Procesy unifikacji i dyferencjacji językowej dziś i jutro)*, w: *Kultura Język Edukacja*, t. 3, pod red. Roberta Mróz-

ka (= Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 1861), Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, s. 173–193.

Walczak Bogdan, 2009, *Język jako składnik tożsamości narodowej*, w: *Język. Religia. Tożsamość,* t. III, pod red. Grzegorza Cyrana, Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, s. 9–18.

Weinreich Uriel, 1953, *Languages in contact*. *Findings and problems*, New York: Linguistic Circle of New York**.**

Weinreich Uriel, 1958, *On the Compatibility of Genetic Relationship and Convergent Development*, „Word", 14, s. 374–379.

Weinreich Uriel, 1968, *Languages in Contact*. *Findings and Problems*, The Hague–Paris: Mouton.

Weinreich Uriel, 1979, Уриель Вайнрайх, *Языковые контакты*, Киев: Вища школа.

Weinsberg Adam, 1983, *Językoznawstwo ogólne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Weisgerber Bernd, 1996, *Mundart, Umgangssprache und Standard*, w: *Kontaktlinguistik. Ein internationales Handbuch zeitgenössischer Forschung*, 1. Halbband, pod red. Hansa Goebla, Petera H. Neldego, Zdeněka Starý'ego, Wolfganga Wölcka, Berlin––New York: Walter de Gruyter, s. 258–271.

Wiesław Sauter. W 90. rocznicę urodzin, 1995, pod red. Emilii Ćwiklińskiej, Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe.

Wiktorowicz Józef, 2001, *Die Temporaladverbien im Frühneuhochdeutschen,* cz. 1: *1350––1500*, Warszawa: [b. w.].

Wolnicz-Pawłowska Ewa, 1993, *Antroponimia łemkowska na tle polskim i słowackim. XVI-XIX wiek.* Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Wolnicz-Pawłowska Ewa, 1997, *Interferencje językowe na pograniczu polsko-słowacko--łemkowskim,* w: *Interferencje w językach i dialektach słowiańskich*, pod red. Elżbiety Umińskiej-Tytoń, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 127–133.

Wronicz Jadwiga, 2007, *Pozycja dialektu wobec innych odmian polszczyzny*, „Język Polski", t. LXXXVII, 2, s. 91–96.

Wyderka Bogusław, 2001, *Przemiany językowe na ziemiach zachodnich*, w: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*, pod red. Stanisława Gajdy, Opole: Uniwersytet Opolski – Instytut Filologii Polskiej, s. 460–476.

Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959, *Atlas ziem Polski*, 2008, pod red. Witolda Sienkiewicza, Grzegorza Hryciuka, Warszawa: Demart S.A.

Zagórski Zygmunt, 1982, *O badaniach integracji w zakresie świadomości językowej w kilku województwach zachodnich* (= Prace Językoznawcze. Polska Akademia Nauk. Komitet Językoznawstwa), Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.

Zagórski Zygmunt, 1996, *Mały atlas językowy województwa gorzowskiego*, t. 2 (= Filologia Polska, nr 59), Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Zagórski Zygmunt, Sieradzki Andrzej, Grzelakowa Eliza, 1992, *Mały atlas językowy województwa Gorzowskiego*, t. 1 (= Filologia Polska, nr 45), Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Zaręba Alfred, 1974, *Polski narzędnik l. mn. typu dębóma, krowóma, latóma*, w: *Studia indoeuropejskie* (= Prace Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Krakowie, nr XXXVIII), s. 301–306.

Zawadowski Leon, 1961, *Fundamental Relations in Language Contact*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego", t. XX, Wrocław, s. 3–26.

Zielińska Anna, 1996, *Wielojęzyczność staroobrzędowców mieszkających w Polsce*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Zielińska Anna, 2003, *Czy polszczyzna północnokresowa ma szanse przetrwania? (w świetle koncepcji dyglosji i żywotności etnolingwistycznej „Ethnolinguistic Vitality")* (= Acta Baltico-Slavica, t. 27), Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, s. 97–109.

Zielińska Anna, 2011a, *Badania językoznawcze na zachodnim pograniczu Polski*, w: *Dziedzictwo kulturowe regionu pogranicza*, t. IV, pod red. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, Joanny Rutkowskiej, Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, s. 261–267.

Zielińska Anna, 2011b, *Miejsca niechciane*, „Lamus", nr 1/7, Gorzów Wielkopolski, s. 12–19.

Zielińska Anna, 2011c, *O koncepcji słownika pogranicza: „Brasławszczyzna. Pamięć i współczesność", t. II: „Słownictwo dwujęzycznych mieszkańców rejonu (Słownik brasławski)", pod red. naukową Elżbiety Smułkowej, zespół autorski: Iryna Budźko, Olga Guszczewa, Helena Kazancewa, Elżbieta Smułkowa, konsultacja lituanistyczna: Nijola Birgiel, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009*, „Acta Baltico-Slavica", nr 35, s. 277–284.

Zielińska Anna, 2012, *Status odmian języka polskiego na pograniczu zachodnim,* w: *Z polskich studiów slawistycznych*, pod red. Małgorzaty Korytkowskiej, Hanny Popowskiej-Taborskiej, Zofii Rudnik-Karwatowej, Janusza Siatkowski, Warszawa: Wydawca Komitet Słowianoznawstwa, s. 211–217.

Ziemia Lubuska, 1950, praca zbiorowa pod red. Michała Sczanieckiego, Stanisławy Zajchowskiej, t. 3: *Ziemie Staropolskie*, Poznań: Instytut Zachodni.

Ziemia Lubuska. Studia nad tożsamością regionu, 2004, pod red. Andrzeja Toczewskiego, Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Zientara-Malewska Maria, 1961, *Płonące krzaki nad Obrą*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.

Zientara-Malewska Maria, 1995, *Życie i twórczość. Bibliografia* (= Bibliografie Osobowe Nauczycieli Województwa Olsztyńskiego, nr 2), Olsztyn: Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Olsztynie.

Żygulski Kazimierz, 1962, *Repatrianci na Ziemiach Zachodnich. Studium socjologiczne,* Poznań: Instytut Zachodni.

STRESZCZENIE

Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim

Jest to książka o różnorodności językowej w regionie lubuskim (rozumianym jako obszar województwa lubuskiego), leżącym na historycznym pograniczu polsko-niemieckim. Obszar ten do 1945 roku w całości należał do Niemiec.

Położony jest nad środkową Odrą, nie należał ani do Pomorza, ani do Śląska, ani do Wielkopolski. Spośród ziem zachodnich i północnych przyznanych Polsce po 1945 roku ten niewielki i ubogi obszar przysparzał ideologom najwięcej problemów. Zdecydowano się na jego zasilenie terenami należącymi do innych krain historycznych i objęcie wspólną nazwą „Ziemia Lubuska". Nazwa odwoływała się do średniowiecznego biskupstwa w Lubuszu (Lebus), które znalazło się po niemieckiej stronie granicy. Była to ideologiczna koncepcja, która nawiązywała do dążeń zmierzających do uzyskania przez Polskę ziem leżących także na lewym brzegu Odry.

W 1945 roku i w kilku następnych latach nastąpiła tu prawie całkowita wymiana ludności. Ludzie miejscowi – obywatele III Rzeszy opuścili to terytorium wskutek ucieczki przed Armią Czerwoną w końcu stycznia 1945 roku, a po 1945 roku wskutek wypędzeń i przesiedleń. Pozostała tylko znaczna część mieszkańców wsi w okolicach Babimostu, które do 1945 roku tworzyły enklawę polskiej mniejszości w Niemczech, a także nieliczne osoby, które pozostały tu z różnych przyczyn losowych. W roku 1945 i w następnych latach przybyły grupy osiedleńców – dobrowolnych z Wielkopolski i Mazowsza oraz w mniejszym stopniu z innych regionów Polski, – przymusowych z byłych województw wschodnich Polski oraz z północnej części rumuńskiej Bukowiny, przyłączonych do ZSRR w ramach akcji zwanej w propagandzie komunistycznej „repatriacją". W 1947 roku w ramach akcji „Wisła" dołączyli kolejni przymusowi przesiedleńcy – Ukraińcy i Łemkowie z południowo-wschodnich terenów Polski.

Powstała w związku z tym skomplikowana sytuacja językowa. Funkcjonowały tutaj autochtoniczne odmiany języka: brandenburski dialekt języka niemieckiego oraz niemiecki standardowy, którym posługiwali się pozostali nieliczni rdzenni mieszkańcy, a także gwary dialektu wielkopolskiego we wsiach koło Babimostu. Po 1945 roku na ziemi lubuskiej pojawiły się różne gwary przeniesione: były to odmiany języka polskiego, białoruskiego i ukraińskiego ze wschodnich województw II Rzeczpospolitej Polskiej oraz rumuńskiej Bukowiny przyłączonych do Związku Radzieckiego, gwary wielkopolskie z Poznańskiego, gwary mazowieckie z centralnej Polski. Wraz z Ukraińcami i Łemkami przesiedlonymi w ramach akcji „Wisła" pojawiły się kolejne odmiany języka

ukraińskiego oraz łemkowskiego. W kontakcie językowym pozostawały tu zatem cztery języki o różnym stopniu pokrewieństwa (polski, niemiecki, ukraiński, białoruski) oraz ich liczne odmiany gwarowe. W Gorzowie Wielkopolskim zamieszkała także liczna grupa Romów. Ich język, chociaż nie stał się przedmiotem moich badań, należy dodać do opisu tego krajobrazu.

Celem moich badań było sprawdzenie, czy różnorodność językowa w tym regionie utrzymała się do dzisiaj. Według danych spisu ludności w 2012 roku województwo lubuskie zamieszkane jest przez liczne mniejszości narodowe i etniczne, jak Łemkowie, Romowie, Ukraińcy, Rosjanie, Niemcy i inne.

Od 2009 do 2013 roku prowadziłam badania terenowe, polegające na przeprowadzaniu pogłębionych wywiadów z najstarszymi mieszkańcami, którzy w końcu II wojny światowej zaznali wielkiej życiowej zmiany – zerwania więzi z miejscem swojego urodzenia oraz więzi sąsiedzkich i rodzinnych. Przeprowadziłam wywiady z 137 informatorami z 52 miejscowości. Mieszkańcy regionu lubuskiego po 1945 roku zostali poddani socjotechnicznemu eksperymentowi, którego celem miała być zmiana ich tożsamości.

Po 1945 roku został wytworzony mit „ziem odzyskanych", który głosił, że ziemie inkorporowane w odległej przeszłości, za pierwszych Piastów należały do Polski. Odebranie tych obszarów Niemcom i włączenie ich do państwa polskiego było przedstawiane zatem jako akt sprawiedliwości dziejowej.

Mit ten był wprowadzany przez władze państwowe Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej oraz zwierzchników Kościoła katolickiego w okresie budowania nowych struktur społecznych na terenach przyłączonych do Polski. Miał legitymizować przesunięcie granic Polski na zachód i zastąpić mit kresowy, który stał się niepożądany, ponieważ wschodnie województwa przedwojennej Rzeczypospolitej Polski zostały włączone do Związku Radzieckiego. Sięgający schyłku XIX wieku mit kresowy zawiera następujące toposy: etniczne postrzeganie narodu; wróg – obcy jako podstawowe kategorie opisu otoczenia własnego „żywiołu narodowego"; cywilizacyjna wyższość, poczucie misji; martyrologia i bohaterstwo własnego narodu. Mit „ziemi odzyskanej" kontynuuje podstawowe toposy mitu kresowego: etniczne postrzeganie narodu, kategoria wroga – obcego jako podstawa opisu własnego narodu, martyrologia i bohaterstwo, wyższość kulturowa, poczucie misji cywilizacyjnej. Centralną ideą tego mitu jest „powrót Polaków na prastare polskie ziemie". Mit miał pomóc nowym osiedleńcom poczuć się na tym terenie bezpiecznie, chociaż kwestie prawne związane z uznaniem wytyczonej w 1945 roku granicy polsko-niemieckiego pozostawały nierozwiązane (ostateczne uznanie granicy przez Niemcy nastąpiło dopiero na początku lat 90. XX wieku).

Z tych dwóch mitów wywodzi się narodowy dyskurs, który kreuje obraz etnicznych relacji, zgodnie z którym Polacy są grupą dominującą, i jest to coś oczywistego. Zgodnie z mitem „ziem odzyskanych" mieszkańcy regionu lubuskiego (jak i innych regionów inkorporowanych do Polski w 1945 roku) mieli przestać być Niemcami, Polakami z kresów wschodnich o różnorodnych regionalnych tożsamościach, Poleszukami, Bukowińczykami, Ukraińcami, Łemkami, ludźmi o różnych lokalnych tożsamościach, o podwójnych tożsamościach (np. polsko-niemieckiej), tylko mieli się stać Polakami, członkami „nowego społeczeństwa ziem odzyskanych", świadczących swoją zuniformizowaną kulturą narodową i zunifikowanym „najczystszym" językiem polskim o polskości przyłączonych do państwa polskiego w 1945 roku ziem niemieckich.

Na ile ten eksperyment się udał?

Prowadząc badania w różnych miejscach województwa lubuskiego, zorientowałam się, że różnorodność kultur, języków i tożsamości wciąż tutaj istnieje. Region jest zamieszkany w dużym stopniu przez dwujęzyczne osoby i grupy. Zachodzą tu typowe dla bilingwizmu procesy społeczne i językowe. Aktywne jest wciąż mówienie nie tylko różnymi językami, ale także gwarami. W tym kontekście zastanowiła mnie także często słyszana opinia, że w regionie lubuskim nie ma „już żadnych gwar" oraz, że „tu się mówi najczystszą polszczyzną". Dlaczego mieszkańcy zaprzeczają, że w ich regionie mówi się wieloma językami? Książka wyrosła z mojego zdziwienia, że opinia mieszkańców regionu może tak bardzo odbiegać od rzeczywistości. Jeszcze bardziej się zdziwiłam, gdy przekonałam się, że opinię o „najczystszej polszczyźnie" na terenach przyłączonych do Polski w 1945 roku podzielają także językoznawcy.

Mapa dialektologiczna, oprócz obszarów występowania czterech głównych dialektów języka polskiego (mazowieckiego, małopolskiego, śląskiego i wielkopolskiego) oraz języka regionalnego – kaszubskiego, zawiera też duże obszary objęte nazwą „nowe dialekty mieszane". Są to tereny leżące na historycznym pograniczu polsko-niemieckim, do roku 1945 należące do Niemiec: województwa dolnośląskie, lubuskie, zachodniopomorskie, północno-zachodnia część województwa pomorskiego oraz północna część województwa warmińsko-mazurskiego. Mapa dialektologiczna i zakwalifikowanie tego obszaru do „nowych dialektów mieszanych" ukrywa wielojęzyczność jego mieszkańców. Mapy w ogóle nie są w stanie oddać specyfiki wielojęzyczności, ponieważ przedstawiają języki, a nie społeczności komunikatywne, i to tylko z jednej – geograficznej – perspektywy. Ukazują języki i ich cechy, które stanowią konstytutywne elementy językowej topografii danego obszaru. Zjawiska wielojęzyczności umykają twórcom map dlatego, że interesują się oni językami, a nie mówiącymi.

Dopiero przyjęcie perspektywy antropologicznej, czyli zainteresowanie się mówiącymi, a nie strukturami społecznymi i językowymi, oraz intensywna praca terenowa polegająca na przeprowadzaniu dużej liczby pogłębionych wywiadów autobiograficznych z mieszkańcami terenu, pozwala na odkrycie specyfiki regionu pogranicza.

Ustaliłam, że obszar nazywany „nowymi gwarami mieszanymi" jest językowo bardzo skomplikowany.

Osoby urodzone w tym regionie w państwie niemieckim (przed 1945 rokiem), które tu pozostały, charakteryzują się polsko-niemiecką dwujęzycznością. Jest to dwujęzyczność indywidualna, a nie społeczna, ponieważ nie istnieje na terenie województwa lubuskiego grupa, która obecnie posługiwałaby się w życiu codziennym naprzemiennie tymi dwoma językami.

Dwujęzyczność społeczna charakteryzuje natomiast Łemków i Ukraińców, przesiedlonych tu w 1947 roku w ramach akcji „Wisła". Dwujęzyczni są także przesiedleńcy z Polesia, mieszkający w zwartej grupie we wsi Białków (gmina Cybinka) w pobliżu granicy polsko-niemieckiej. Szczątkowy bilingwizm cechuje grupę górali przesiedlonych z Bukowiny rumuńskiej. Do dzisiaj w mowie osób wysiedlonych z byłych wschodnich województw Polski (przede wszystkim z tarnopolskiego, wołyńskiego, stanisławowskiego i lwowskiego) obecne są cechy gwar południowokresowych. Z kolei we wsiach przy byłej granicy polsko-niemieckiej wciąż żywy jest dialekt wielkopolski.

W badaniach odchodzę od kategorii dialektologicznych i przyjmuję narzędzia badawcze stosowane w studiach nad kontaktem językowym, mieszaniem języków i bilingwizmem. Jednak najważniejsze pojęcia z zakresu teorii kontaktów językowych także wymagają krytycznego podejścia.

Nowatorską koncepcję badań nad wielojęzycznością zaproponowała Elżbieta Smułkowa wraz z zespołem białoruskich badaczek. Opracowany przez ten zespół *Słownik mowy pogranicza* zawiera materiał leksykalny z rejonu brasławskiego na Białorusi, z pogranicza polsko -białorusko-litewskiego. Słownik ten różni się od typowych słowników gwarowych, które prezentują systemy leksykalne. Pokazuje, jak mówi człowiek pogranicza, który nie posługuje poszczególnymi systemami leksykalnymi osobno, lecz „językiem mieszanym", zgodnie ze swoją kompetencją socjolingwistyczną. Zjawisko przemieszania słownikowego na płaszczyźnie *parole* jest bardzo dynamiczne, zwłaszcza między językami blisko spokrewnionymi – polskim, białoruskim i rosyjskim. Procesy konwergencji doprowadziły tu do stanu, w którym kwalifikowanie faktów leksykalnych do poszczególnych systemów językowych stało się niemożliwe. Słownik pokazuje zasób leksyki funkcjonalnie wspólny, czyli taki, do którego mówiący sięga przy rozmowach „po polsku" i „po białorusku". Ważne jest zatem to, jak określają swój język sami mówiący, a nie językoznawcy.

Mowa pogranicza to proces, w którym mówiący używa wzorów, reguł, cech pochodzących z co najmniej dwóch systemów językowych. Norma jest rozumiana jako proces socjolingwistyczny, który jest zmienny, i nie reguluje proporcji elementów z dwóch systemów językowych obecnych w mówieniu.

W książce opisuję procesy, jakie zachodzą w mówieniu osób dwujęzycznych. Opisuję mówienie po polsku, po niemiecku, gwarą wielkopolską, po ukraińsku, po łemkowsku, gwarą górali bukowińskich, gwarami przejściowymi z Polesia w regionie lubuskim.

Na podstawie analizy tekstów udało mi się wyodrębnić trzy procesy. Są to: 1) przełączanie kodów, 2) reguły transpozycji fonetycznych, 3) przenoszenie wzorów.

Przełączanie kodów (*code switching*) jest najczęściej omawianym zjawiskiem związanym z dwujęzycznością, przy czym jest różnie rozumiane przez badaczy. Przyjęłam definicję Gumperza, zgodnie z którą przełączanie kodów to „the juxtaposition within the same speech exchange of passages of speech belonging to two different grammatical systems or subsystems" [Gumperz 1982: 59]. W definicji tej zwrócona została uwaga na funkcję łączenia elementów pochodzących z różnych systemów w procesie mówienia. Przełączanie mieści się w kategorii przechodniości i przebiega na poziomie systemów (*langue*). Mówiący przełącza się, to znaczy „przechodzi" z jednego systemu do drugiego.

Natomiast „łączenie" (*juxtaposition*) jest uwspólnianiem form jednostek językowych wybranych z dwóch systemów podczas mówienia (poziom *parole*). Mówiący mogą łączyć w dowolnych proporcjach fragmenty wypowiedzi o różnej długości: od kilkuzdaniowych wypowiedzi, zdań, fraz, wyrazów do morfemów, i konstruować z nich wypowiedzi w danym języku stosownie do swojej kompetencji. Sankoff i Poplack [1981] dostrzegają dwa typy ograniczeń w przełączaniu kodów. Pierwsze z nich polega na tym, że nie nastąpi połączenie morfemu gramatycznego z leksykalnym, jeżeli morfem leksykalny nie jest fonologicznie zintegrowany z językiem, z którego pochodzi morfem gramatyczny. Drugi typ ograniczenia mówi o tym, że łączenie elementów dwóch języków będzie się pojawiać w miejscach, w których nie zostanie naruszona struktura syntaktyczna żadnego z języków. Tendencja do łączenia elementów dwóch kodów pojawia się zatem, gdy powierzchniowa struktura dwóch języków pokrywa się ze sobą. To oznacza, że przełączanie kodów może odbywać się tylko na granicach struktur, które są wspólne dla obu języków.

Dlatego w tekstach osób dwujęzycznych mówiących po polsku i po niemiecku przełączanie kodu odbywa się na granicy zdań (przełączanie zewnątrzzdaniowe:), np.: *A jak*

ja za te drzwi wyszła, to milicjant otwiera zaś drzwi, że mom przyjść, a on mówi do mnie: ***unser Gruß ist Heil Hitler***. Odbywa się też na granicy wyrazów. Wyrazy pochodzące z niemieckiego systemu leksykalnego, które są włączane do mówienia po polsku, to zwykle rzeczowniki, ponieważ tę część mowy można połączyć z pozostałymi polskimi wyrazami w zdaniu bez naruszania struktury syntaktycznej zdania, np.: *Była tu raz, była tu raz i zgubiła złoto złoty* ***Armband****, ten obroczku tako* (niem. *Armband* 'branzoletka'); *Siostra to to* ***Baustelle****, jak się mówi, plac siostra i dała* (niem. *Baustelle* 'plac budowy').

Łączenie morfemu leksykalnego z systemu języka niemieckiego z morfemem gramatycznym z systemu polskiego jest już działaniem ryzykownym, dlatego nie ma tu tendencji do przeprowadzania tego typu operacji. Możliwe jest to tylko, gdy temat fleksyjny może zostać zaadaptowany do polskiego systemu fonologicznego, jak na przykład w zdaniu: *ja sobie potem tu w piecu tu w* ***kochmaszynie,*** *tu w* ***kochmaszynie*** *tak mówili...* (por. niem. *Kochmaschine* 'kuchenka, piekarnik'). Nie ma przykładów łączenia polskich morfemów leksykalnych z niemieckimi morfemami gramatycznymi lub słowotwórczymi. Łączenie elementów z języka niemieckiego i polskiego jest bardzo ograniczone i nie stanowi silnej tendencji w mówieniu osób dwujęzycznych.

W tekstach osób dwujęzycznych mówiących dwoma językami słowiańskimi, których powierzchniowe struktury odpowiadają sobie, tendencja do łączenia elementów z dwóch kodów w jednej wypowiedzi jest natomiast bardzo silna. Bliskość systemowa powoduje intensywne przełączanie kodów. Mówiący łączą w swoich wypowiedziach zdania, także wyrazy oraz morfemy.

Bliskość systemów pozwala na przełączanie kodów na granicach morfemów. Tematy fleksyjne należące do leksykalnego systemu języka polskiego są przez mówiących łączone z ukraińskimi morfemami gramatycznymi (końcówkami fleksyjnymi). W ten sposób rozmówczyni tworzy formę czasownika *zafunduwaw* z końcówką *–w* 3 sg. praeteritum w zdaniu: *Muż* ***zafunduwaw****, jałuwku prodaw,* ***zmywarke*** *mi kupyw.* Temat fleksyjny pochodzi z polskiego systemu, natomiast końcówka fleksyjna z ukraińskiego. Z kolei forma accusativu rzeczownika *zmywarke* została włączona w całości z polskiego systemu.

Łączenie morfemów gramatycznych z tematami fleksyjnymi jest symetryczne, to znaczy, że powstają kombinacje z elementów z dwóch języków

Reguły transpozycji fonetycznych pomagają automatycznie przechodzić z jednego kodu do drugiego. Stosowanie takich reguł jest możliwe, gdy języki są blisko spokrewnione. Ważną rolę w ich ustalaniu odgrywają nie tyle rzeczywiste wzory w obu językach, ile wyobrażenie o tych wzorach [por. Thomason 2001: 142 i n.; 149 i n.]. Jest to poszukiwanie prostych sposobów pozwalających formę z jednego języka szybko dostosować i użyć w drugim języku. Sprzyja tej praktyce znajomość zasad substytucji fonologicznej w językach blisko spokrewnionych i rutyna zapożyczania. Stosowanie reguł transpozycji prowadzi do uwspólniania leksemów, które po przeprowadzeniu transpozycji mogą być używane w mówieniu w obu językach. Konsekwencją jest także wariantywność, ponieważ reguły mogą być stosowane przez mówiących w różny sposób. Przykładem często stosowanej transpozycji ułatwiającej mówienie po ukraińsku jest zamiana polskiego [*ž*] powstałego z *r'* miękkiego i zapisywanego znakiem *rz* na ukraińskie *r*. Mówiący znają tę regułę i na jej podstawie tworzą serie form: jak np.: *korytaria*, *prywiuzł, precież, pererwy, prydił*, *pryzwyczaiły, otworenoji*, *prejty, kriża.* Reguły transpozycji są bardzo ważne dla mówiących zanikającymi językami i gwarami. Pozwalają im mówić w tym języku, nawet gdy zanika jego własna leksyka.

Skutkiem przenoszenia wzorów gramatycznych są kalki, czyli wyrazy, wyrażenia, frazy, konstrukcje składniowe i gramatyczne zbudowane z elementów jednego języka według wzoru semantycznego lub schematu syntaktycznego drugiego języka. Proces ten jest bardzo aktywny w bilingwizmie polsko-niemieckim. Na przykład w zdaniu: *Bo moja żona zmarła. Moje dzieci* ***są umierały****, to niech Pani idzie i szuka sobie ine miesce* (por. niem.: *Denn meine Frau ist tot. Meine Kinder sind gestorben, also gehen Sie und suchen Sie sich einen anderen Ort*) mówiąca zastosowała formę czasu przeszłego utworzoną według wzoru konstrukcji czasu przeszłego Perfekt (*sein* 'być' w czasie teraźniejszym + Partizip II). Także w mówieniu po niemiecku są używane wzory z języka polskiego: *Wir sind doch zweiundfünfzig Jahre verheiratet zweiundfünfzig Jahre.* ***Ich hatte fünfundzwanzig Jahre*** *und meine Frau achtzehn Jahre.* Mówiący stosuje polską konstrukcję określającą wiek z czasownikiem *mieć* (niem. *haben*), podczas gdy w języku niemieckim stosowana jest konstrukcja z *sein* (pol. *być*).

Mówienie osób dwujęzycznych na terenie zachodniej Polski charakteryzuje się intensywnym przełączaniem kodu, stosowaniem reguł transpozycji fonetycznej oraz przenoszeniem wzorów z jednego języka do drugiego. Z perspektywy mówiących ważny jest przebieg komunikacji, a nie rozgraniczanie języków. Te trzy procesy pomagają osobom dwujęzycznym posługiwać się dwoma językami. Ich stopniowalność w tekstach jest zależna przede wszystkim od kompetencji językowych mówiącego oraz od sytuacji komunikatywnej.

Kolejnym ustaleniem w mojej pracy jest tendencja do ograniczania funkcjonowania języków mniejszości i gwar oraz do ich deprecjonowania.

We wszystkich przeprowadzonych przeze mnie wywiadach z najstarszymi mieszkańcami regionu lubuskiego pojawia się wspólny temat represji spowodowanych używaniem języka. Chodzi tu nie tylko o prymarne języki narodowe i etniczne, jak niemiecki, ukraiński, łemkowski, białoruski, lecz także o dialekty języka polskiego (gwarę bukowińską, gwary wielkopolskie, także polszczyznę południowokresową), nawet o sposób mówienia po polsku charakteryzujący się cechami wynikającymi z dwujęzyczności. Mówiąc krótko: każdy sposób mówienia, który odbiegał od wzorca polszczyzny literackiej, był deprecjonowany. W związku z tym każdy mówiący nieliteracką polszczyzną był napiętnowany. I co ciekawe, był napiętnowany przez osoby, które również nie posługiwały się polszczyzną ogólną. Każda grupa scharakteryzowana przez odmienny język była zarazem stygmatyzowana i stygmatyzująca innych. Jednocześnie, nikt nie znał tego „wzorca", który był tak bardzo pożądany. Był to wyobrażony, wyidealizowany wzorzec „najczystszej polszczyzny".

Wśród mieszkańców terenów przyłączonych w 1945 roku pojawiło się przekonanie, że należy mówić „czystą polszczyzną". Przekonanie to jest obecne do dzisiaj i znajduje potwierdzenie w wielu wypowiedziach mieszkańców badanego regionu, w których wyrażają pogląd, że „tu się mówi najczystszą polszczyzną", jest to polszczyzna „najczystsza" w całym kraju, ponieważ nie ma tu „żadnych gwar". Funkcjonuje pewien obraz kultury i sytuacji językowej tego regionu, który jest traktowany jako oczywistość, jest głęboko zinternalizowany, niepoddawany refleksji i reprodukowany automatycznie przez instytucje. Tworzeniu tego obrazu służą też badania nad tzw. integracją językową na zachodnich ziemiach Polski. Skoro są prowadzone poważne naukowe badania nad integracją językową, to znaczy, że integracja się dokonała, czyli „oczywiste" jest, że „tu nie ma żadnych gwar". Instytucjami powielającymi „oczywiste" sądy są szkoły, wydawnictwa naukowe

i popularnonaukowe, poradnie językowe. Przykładem może być fragment z książki Jerzego Bralczyka *Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka* [2009: 15–16]. Na pytanie: „Gdzie szukać najczystszej polszczyzny? Czy to prawda, że ludność Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej oraz Mazur mówi najczystszą polszczyzną", czytelnik znajduje potwierdzającą odpowiedź. Tymczasem nie ma i nie może być badań naukowych, które mierzyłyby „czystość języka" w poszczególnych regionach Polski. Kategoria „czystości" nie jest neutralna i kulturowa, jest wykluczająca i etniczna. Jest to kategoria nienaukowa, nawiązująca do dyskursu nacjonalistycznego, nie można więc jej stosować w badaniach naukowych. Sądy, że w regionach Polski przyłączonych po 1945 roku używa się literackiej polszczyzny i że gwary tu zanikły w większym stopniu lub szybciej niż w innych regionach Polski nie znajdują oparcia w żadnych badaniach naukowych.

Mit „ziem odzyskanych" nie dopuszcza do społecznej świadomości istnienia innych kultur niż kultura polska, a co za tym idzie, nadaje językowi polskiemu status jedynego wartościowego języka. Język polski jest dominujący, a jego znajomość w „najczystszej", czyli wyidealizowanej postaci zapewnia człowiekowi wysokie miejsce w hierarchii. Wszystkie inne języki oraz gwarowe odmiany polszczyzny to języki podporządkowane. Pełnią funkcję atrybutów piętna (pojęcie Ervinga Goffmana z książki *Stigma*). W tej sytuacji piętnem jest dwujęzyczność i posługiwanie się gwarą. „Normalność" to mówienie jednym językiem w „najczystszej" postaci. Ta najczystsza forma jest ideałem, ponieważ nie wskazuje na pochodzenie mówiących, a to oznacza, że nie przypomina, że większość mieszkańców regionu lubuskiego nie jest autochtonami. A w przypadku autochtonów, nie pokazuje, że polski nie był ich językiem (a przynajmniej nie jedynym). Idealny „najczystszy" język nie przypomina zatem o stosunkowo niedawnym włączeniu regionu do państwa polskiego.

Przekonanie o tym, że należy mówić „najczystszą" polszczyzną jest mocno zintegrowane z „językocentryczną" kulturą polską, czyli taką, w której język ojczysty ma status wartości podstawowej bądź centralnej. Potwierdzają to współczesne badania ankietowe, które wykazały, że język polski jest najważniejszym kulturowym wyznacznikiem polskości, ważniejszym od wyznaczników biologicznych, administracyjnych i wyznaniowych [por. Walczak 2009].

Od 1989 roku w Polsce pojawiły się nowe idee „pluralizmu" i „wielokulturowości". Podstawowym problemem w debacie nad wielokulturowością w Polsce jest sposób przedstawiania rzeczywistości społecznej jako zbioru różnych kultur, które istnieją obok siebie [Pasieka, w druku a; c; por. Burszta 1997: 27]. Idea wielokulturowości rozwija się w kontekście mocno ugruntowanej wizji dominacji kultury narodowej. Inne kultury, podporządkowane, mogą się rozwijać, ale w kierunku niezagrażającym kulturze narodowej: Etniczna i religijna różnorodność jest postrzegana jako coś pozytywnego, a nawet atrakcyjnego, o ile funkcjonuje ona w ściśle określonych przez większość ramach [Pasieka, w druku c]. Takie ramy stwarza działalność zespołów folklorystycznych, imprezy typu „ukraińska Watra", festiwale. Folkloryzacja mniejszości jest równoznaczna z umacnianiem hierarchii i pogłębianiem dystansu między „normalną" większością a „inną" i „egzotyczną" mniejszością [Pasieka, w druku c]. Zespół folklorystyczny, scena, festiwal to są miejsca, gdzie można wyrażać swoją tożsamość, śpiewać w swoim języku. Folkloryzacji podlegają nie tylko języki mniejszości: ukraiński, łemkowski, dialekt poleski, gwara bukowińska, lecz także polszczyzna kresowa, też gwary wielkopolskie w Dąbrówce Wielkopolskiej i Nowym Kramsku.

W ciągu powojennych dziesięcioleci ludność regionu lubuskiego była poddawana zabiegom etnicznej i językowej homogenizacji. Pozbawianie mieszkańców regionu własnej kultury obejmowało wszystkie dziedziny życia. Nie tylko mówienie we własnym języku było źle widziane, ale nawet zwyczaje kulinarne. W latach 60. i 70. XX wieku gospodynie domowe na wsiach brały udział w gastronomicznych szkoleniach, które miały wprowadzić ujednolicone wzory żywieniowe [Klatta 2012: 135]. Ukrywana była przeszłość rodziny, pochodzenie, niszczone zdjęcia. Bez względu na to, skąd się pochodziło, lepiej było o tym nie mówić. Jednak socjotechniczny eksperyment utworzenia „nowego" społeczeństwa w regionie lubuskim, zuniformizowanego pod względem kultury narodowej i mówiącego „najczystszą polszczyzną", nie udał się. Różnorodność tożsamości i języków wciąż tu istnieje, chociaż widoczna jest tendencja do zawężania funkcji i folkloryzacji języków mniejszości i gwar.

SUMMARY

Language of the borderlands. A study of languages and identities in the Lubusz region

This book is about linguistic diversity in the Lubusz region (defined as the area of the Lubusz Voivodeship), located in the historical Polish/German borderlands. Until 1945, the whole area was a part of Germany.

Set around central Odra, this territory belonged neither to Pomerania, Silesia nor to Greater Poland. From among the western and northern territories annexed to Poland after 1945, this comparatively small area proved to be the most problematic one for ideologists. A decision was made to combine it with areas belonging to other historical lands and to name the whole "Lubusz Land". It was a poor, insignificant part of the territories annexed to Poland in 1945, which had remained nameless after the division of the new territories into regions based on historical lands. The name "Lubusz Land" was based on a mediaeval bishopric in Lubusz (Lebus), which ended up on the German side of the border. It was an ideological concept referring to Poland's aspirations to acquire also the territory on the left bank of the Odra. Therefore, this is not a historically formed region, as its name might suggest, but rather an artificially created one.

In 1945 and during a few years that followed, there was an almost complete change of population here. Local residents – citizens of the Third Reich left this territory when flying from the Red Army at the end of January 1945, and after 1945 due to expulsions and resettlements. Only a part of the residents remained in villages in the vicinity of Babimost (Ger. Bomst*)*, such as Nowe Kramsko (Ger. Neu Kramzig), Stare Kramsko (Ger. Alt Kramzig), Podmokle Wielkie (Ger. Groß Posemuckel), Podmokle Małe (Ger. Klein Posemuckel), Dąbrówka Wielkopolska (Ger. Groß Dammer) and Pszczew (Ger. Betsche), which until 1945 constituted an enclave of the Polish minority in Germany; in addition, a few other persons remained here for various random reasons. The place of the refugees and the expulsed was taken by groups of settlers, either voluntary ones from Greater Poland and Masovia, and, to a lesser degree, from other Polish regions; or involuntary ones, who arrived from former eastern Polish voivodeships and from northern districts of Romania now annexed to the USSR, as part of a campaign dubbed "repatriation" by the communist propaganda. In 1947, as part of the Operation Vistula, they were joined by other forced resettlers – Ukrainians and Lemkos from south-eastern Polish territories.

This has led to a complicated linguistic situation. Autochthonous language varieties were present here: the Brandenburg dialect of the German language and standard German, used by the few remaining original residents; and subdialects of the Greater Polish dia-

lect in the above-mentioned villages around Babimost *(*Ger. *Bomst)*. After 1945, various transferred dialects appeared in the Lubusz Land: these were the varieties of the Polish, Belarusian and Ukrainian language from the Second Polish Republic's eastern voivodeships, annexed to the Soviet Union; Greater Polish subdialects from the Poznan region; and Masovian subdialects from Central Poland. With the Ukrainians and Lemkos resettled as part of the Operation Vistula came yet other varieties of the Ukrainian and Lemko languages. Therefore, four languages with a different level of affinity (Polish, German, Ukrainian, and Belarusian) and their numerous dialectal varieties remained in close linguistic contact here. Gorzów Wielkopolski (Ger. Landsberg an der Warthe) was also settled by a large Roma group. Even though their language was not part of my research, it needs to be included in the description of this landscape.

The aim of my research was to verify whether the linguistic diversity in this region has survived to this day. According to census data from 2012, the Lubusz Voivodeship is home to the following national and ethnic minorities: the Lemkos and Roma, Ukrainians, Russians, Germans, as well as small numbers of others.

From 2009 to 2013, I conducted fieldwork consisting in recording in-depth interviews with the oldest residents, who at the end of WWII experienced a significant life change – severance of ties with the place where they were born, along with neighbourhood and family ties. I interviewed 137 informers from 52 places. Residents of the Lubusz region were after 1945 subject to a socio-technical experiment, the goal of which was to change their identity.

After 1945, the "myth of the recovered territories" was created, claiming that the western and northern territories annexed after WWII used to belong to Poland in distant past (during the early reign of the Piast dynasty). The recovery of this territory from the Germans and its incorporation into the Polish state was therefore presented as an act of historical justice and the return of Poles to their ancient territory.

This myth was pioneered by the People's Republic of Poland government authorities and the leaders of the Catholic Church during the period of creating a new social structure on the territories annexed to Poland. It was supposed to legitimise the shift of the Polish borders to the west and to substitute the "myth of Kresy", which became undesirable as the eastern voivodeships of the pre-war Polish Republic had been incorporated into the Soviet Union. Appearing at the end of the 19th century, the myth of Kresy includes the following topoi: an ethnic view of the nation; enemy/stranger as basic descriptive categories used to describe the environment of one's own "national element"; superiority of own civilisation, a sense of mission; martyrdom and heroism of one's own nation. The myth of reclaimed territories perpetuates the basic topoi of the myth of Kresy: the ethnic view of the nation; categories of enemy/stranger as a basis for the description of one's own nation; martyrdom and heroism; cultural superiority, sense of a civilising mission. Central to this myth is the idea of the "return of Poles to ancient Polish lands". The "myth of reclaimed territories" was supposed to help the new settlers feel safe in this area while the legal issues regarding ratification of the Polish-German border established in 1945 remained unsolved (the final ratification of the border by Germany did not take place until early 1990's).

From these two myths derives a national discourse that constructs the image of ethnic relations in such a way that Poles are considered a dominant group and that it is something natural. In accordance with the myth of reclaimed territories, the residents of the Lubusz region (just like those of the other regions incorporated into Poland in 1945) were

supposed to cease being Germans, Poles from the Eastern Kresy with a regional identity, Polishchuks, Bukovinians, Ukrainians, Lemkos, Gypsies, individuals with various local identities, with double identities (e.g. Polish/German); they were just supposed to become Poles, members of the "new community in the reclaimed territories", testifying with their homogenised national culture and standardised, "purest" Polish language to the Polishness of the German territories incorporated into the Polish state in 1945.

To what extent has this experiment been a success?

Conducting research in various places of the Lubusz Voivodeship, I realised that the diversity of cultures, languages and identities still persists here. The region is primarily inhabited by bilingual individuals and groups, and it features social and linguistic processes typical for bilingualism. It is still common not only to speak different languages, but also dialects. In this context, I was struck by an often-expressed opinion that there "are no dialects anymore" in the Lubusz region, and that "the purest Polish is spoken here". Why do the residents deny that many languages are spoken in their region? This book has been inspired by my astonishment that the opinion of the region's inhabitants can so markedly differ from reality. I was even more astonished to find out that opinions about "the purest Polish language" in territories annexed to Poland in 1945 are also shared by linguists.

Besides areas with the four main dialects of the Polish language (Masovian, Lesser Polish, Silesian and Greater Polish) and a regional language – the Kashubian – the dialect map also shows large areas with a caption "new mixed dialects". These are the territories located within historical Polish/German borderlands, which belonged to Germany until 1945: the Lower Silesian, Lubusz, and Western Pomeranian Voivodeship; the north-western part of the Pomeranian Voivodeship; and the northern part of the Warmian-Masurian Voivodeship. The dialect map and its classification of this area as "new mixed dialects" obscure the multilingualism of its inhabitants. Maps in general are unable to present the specifics of multilingualism, as they represent languages rather than communities of communication, and even that from only one – geographical – perspective. They show languages and their traits, which constitute essential elements of the linguistic topography in a given area. The phenomena of multilingualism elude the authors of these maps because they are interested in languages rather than in the speakers.

Only by adopting an anthropological perspective, i.e. considering the speakers rather than social or linguistic structures, and conducting intensive fieldwork consisting in recording a large number of detailed autobiographical interviews with the local residents, is it possible to discover the specifics of a borderland region.

Based on fieldwork, I have ascertained that the area referred to as "new mixed dialects" is linguistically very complicated.

Individuals who were born in this region when it was a part of Germany (before 1945) and remained here demonstrate a characteristic Polish/German bilingualism. This is individual rather than social bilingualism, as there is currently no group in the area of the Lubusz Voivodeship that would alternate between these two languages in everyday life.

However, social bilingualism is characteristic of the Lemkos and Ukrainians, who were resettled here in 1947 as part of the Operation Vistula. Resettlers from Polesia, living in a close-knit group in the village of Białków (Cybinka municipality) near the Polish/German border, are likewise bilingual. Residual bilingualism features among the group of Gorals resettled from Romanian Bukovina. To this day, the speech of persons uprooted from the former eastern Polish voivodeships (most notably the Wołyń, Stanisławów and

Lwów Voivodeship) features elements of southern Kresy dialects. In addition, in the villages near the former Polish/German border, the Greater Polish dialect still survives.

In my research, I have abandoned dialectological categories and adopted research tools used in the study of language contact, language mixing and bilingualism. However, essential terms used in language contact theories also demand a critical approach.

An innovative framework for the research of multilingualism was suggested by Elżbieta Smułkowa together with a team of Belarusian researchers. *Słownik mowy pogranicza* [Dictionary of Borderland Speech] written by this team contains lexical material from the Braslau region in Belarus, in the Polish/Belarusian/Lithuanian borderlands. This dictionary differs from the typical dialectal dictionaries that present lexical systems. It shows the speech of a person from the borderlands, who does not use the individual lexical systems separately, but instead uses a *mixed language* in accordance with his/her sociolinguistic competence. The phenomenon of lexical mixing on the level of *parole* is very dynamic, especially among closely related languages – Polish, Belarusian and Russian. Convergence processes have here led to a state where the assignment of lexical facts to individual linguistic systems has become impossible. The dictionary presents a functionally shared vocabulary, i.e. the one used by the speaker during conversations "in Polish" and "in Belarusian". Therefore, it is the way that the speakers themselves – not the linguists – define their language, that is more important here. *Borderland speech* is a process during which the speaker uses patterns, rules and elements deriving from at least two linguistic systems. The norm is understood as a sociolinguistic process that is changeable and does not regulate the ratio of elements from two language systems present in the speech.

In the book, I describe the processes which take place in bilingual persons' speech. I discuss speaking Polish, German, the Greater Polish dialect, Ukrainian, Lemko, the subdialect of Bukovinian Gorals, and transitive subdialects from Polesia, in the Lubusz region.

Based on textual analysis, I have succeeded in distinguishing the following three processes: 1) code switching, 2) rules of phonetic transpositions, 3) pattern transfer.

Code switching is the most often discussed phenomenon connected with bilingualism, although researchers understand it in different ways. I have adopted Gumperz's definition, according to which code switching is "the juxtaposition within the same speech exchange of passages of speech belonging to two different grammatical systems or subsystems" [Gumperz 1982: 59]. In this definition, the emphasis is on the function of combining the elements deriving from various systems in the speech process. The switching lies within the category of transitivity and takes place at the systems level (*langue*). The speaker switches, i.e. *makes a transition* from one system to another.

On the other hand, *juxtaposition* is the close positioning of language units taken from two systems while speaking (the level of *parole*). Speakers can combine in arbitrary proportions the utterance fragments of varying length: from multiple sentence utterances, sentences, phrases, expressions to morphemes, and use them to construct utterances in the given language according to their competence. Sankoff and Poplack [1981] distinguish between two types of constraints in code switching. The first one is the "free morpheme constraint": the morpheme will not combine with the lexical form unless the lexical form is phonologically integrated with the language from which the morpheme derives. The second type of constraint – the "equivalence constraint" – states that the combination of elements from two languages will appear in places where the syntactic structure of none

of the languages will be disrupted. The tendency to combine two codes therefore appears when the surface structures of two languages overlap. This means that code switching can only occur on the boundaries of the structures shared by both languages.

For this reason, code switching in the texts of bilingual persons who speak Polish and German takes place on the sentence boundary (intersentential switching), e.g.: *A jak ja za te drzwi wyszła, to milicjant otwiera zaś drzwi, że mom przyjść, a on mówi do mnie: unser* ***Gruß ist Heil Hitler***. It also occurs on the expression boundary. Expressions deriving from the German lexical system, which are incorporated into the speech in Polish, are ordinary nouns, since this part of speech can be combined with the remaining Polish expressions in one sentence without disturbing its syntactic structure, e.g..: *Była tu raz, była tu raz i zgubiła złoto złoty* ***Armband****, ten obroczku tako* (Ger. Armband 'bracelet'); *Siostra to to* ***Baustelle****, jak się mówi, plac siostra i dała* (Ger. Baustelle 'construction site').

However, combining a lexical morpheme from the German language system with a grammatical morpheme from the Polish system is risky, and for this reason there is no tendency here to perform this type of operation. It is only possible when the inflective stem can be adapted to the Polish phonological system, e.g. in this sentence: *ja sobie potem tu w piecu tu w* ***kochmaszynie,*** *tu w* ***kochmaszynie*** *tak mówili...* (compare Ger. Kochmaschine 'cooker, oven'). There are no examples of combining Polish lexical elements with German grammatical or formative morphemes. Combining elements from the German and Polish language is very limited and does not represent a strong tendency in the speech of bilingual persons.

On the other hand, in the texts by bilingual persons who speak two Slavic languages whose surface structures correspond, the tendency to combine elements of two codes in one utterance is very strong. Systemic closeness causes an intensive code switching. The speakers combine sentences and also expressions and morphemes in their utterances (intrasentential switching).

System closeness enables code switching on the morpheme boundary. Inflective stems deriving from the Polish lexical system are combined with Ukrainian grammatical morphemes (inflexional endings) by the speakers. In this way, the speaker creates a form of the verb *zafunduwaw* with an ending *-w* in 3rd person singular preterit in the sentence: *Muż* ***zafunduwaw****, jałuwku prodaw,* ***zmywarke*** *mi kupyw.* The inflective stem derives from the Polish system, while the inflective ending from the Ukrainian one. On the other hand, the accusative form of the noun *zmywarke* was incorporated from the Polish system as a whole.

Combining grammatical morphemes with inflective stems is symmetrical, meaning that combinations of elements from two languages occur.

The rules of phonetic transpositions help automatically switch from one code to another. Implementation of such rules is possible when the languages are closely related. An important role in their formation is played not so much by the real models in both languages as by the perception of these models [compare Thomason 2001: 142 ff.; 149 ff.]. It is a search for simple ways to enable to quickly adapt a form from one language and use it in the other language. This practice is fostered by the familiarity with the rules of phonological substitution in closely related languages and by the borrowing routine. The use of transposition rules leads to the unification of lexemes, which can after the transposition be used in the speech in both languages. One of its consequences is variability, since the speakers can apply the rules in various ways. An example of an often used transposition

facilitating speaking Ukrainian is the change of the Polish [ž] developed from the soft *r'* and noted with the symbol *rz* into the Ukrainian *r*. The speakers know this rule and based on this they create a series of forms, such as: *korytaria*, *prywiuzł, precież, pererwy, prydił*, *pryzwyczaiły, otworenoji*, *prejty, kriża.* The rules of transposition are very important to those who speak endangered languages and dialects: they enable them to speak such a language even when its own vocabulary is disappearing.

The process of **grammatical pattern transfer** results in calques, i.e. expressions, locutions, phrases, syntactic and grammatical constructions built from the elements of one language according to a semantic pattern or syntactic scheme of another language. This process is very common in the Polish/German bilingualism. For example, in the sentence: *Bo moja żona zmarła. Moje dzieci* ***są umierały****, to niech Pani idzie i szuka sobie ine miesce* (compare Ger.: Denn meine Frau ist tot. Meine Kinder **sind gestorben**, also gehen Sie und suchen Sie sich einen anderen Ort) the speaker used a form of past tense composed according to the construction pattern of the past perfect tense (*sein* 'to be' in present tense + past participle). Likewise, when speaking German, patterns from Polish language are used: *Wir sind doch zweiundfünfzig Jahre verheiratet zweiundfünfzig Jahre.* ***Ich hatte fünfundzwanzig Jahre*** *und meine Frau achtzehn Jahre.* The speaker uses the Polish construction defining age with the verb *mieć* [to have] (Ger. haben), while in the German language, a construction with *sein* [to be] (Pol. być) is used.

The speech of bilingual persons in the area of western Poland is characterised by intensive code switching, use of the rules of phonetic transposition and pattern transfer from one language to another. From the perspective of the speakers, the flow of communication is more important than a distinction between the languages. These three processes help bilingual persons use two languages. Their gradability in texts depends primarily on the speaker's linguistic competencies and the communicative situation. Another result of my research is the finding that there is a tendency to limit the use of minority languages and dialects and to deprecate them.

In all the interviews I have conducted with the oldest inhabitants of the Lubusz region, there appears a common thread of repressions caused by the use of a language. This regards not only primary national and ethnic languages, such as German, Ukrainian, Lemko, Belarusian, as well as Polish dialects (Bukovinian subdialect, Greater Polish subdialects, and also the southern Kresy Polish), but also the way of speaking Polish with characteristic traits resulting from bilingualism. To put it briefly, every way of speaking that would stray from the model of literary Polish was deprecated. Due to this, every speaker using non-literary Polish was stigmatised. It is interesting that he/she was stigmatised by persons who were not using the standard Polish either. Every group characterised by a different language was simultaneously being stigmatised and stigmatising others. At the same time, nobody was familiar with the "model" that was so desirable. It was an imagined, idealised model of "the purest Polish".

Among the inhabitants of the territories annexed in 1945, there appeared a conviction that "pure Polish" should be spoken. This conviction has survived to this day and is confirmed by many utterances of the residents of the examined region; in these utterances, they express an opinion that "the purest Polish is spoken here", and it is "the purest" Polish in the whole country, as there are "no dialects" here. Embedded here is a certain image of the culture and linguistic situation in the region; it is considered obvious, is deeply internalised, not reflected upon and automatically reproduced by institutions.

Research into the so-called language integration in Poland's western territories contributes to the creation of this image: since serious academic research into language integration is being done, it means the integration has been achieved; therefore it is "obvious" that "there are no subdialects here". Institutions which spread the "obvious" opinions include schools, academic and popular-science publishing houses, and linguistic advice columns. This can be demonstrated with an excerpt from Jerzy Bralczyk's book *Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka* [It is said. Professor Bralczyk's language advice] [2009: 15–16]. The reader finds out that the question "Where can the purest Polish be found? Is it true that the population of Western Pomerania, the Lubusz land and Masuria speaks the purest Polish?" is answered in the affirmative.

Meanwhile, academic research that would measure "language purity" in individual Polish regions does not and cannot exist. The category of "purity" is not neutral and cultural, but rather exclusive and ethnic. It is a non-scientific category characteristic of nationalist discourse, and therefore it cannot be used in academic research. Claims that literary Polish is used in the Polish regions annexed after 1945, and that dialects have disappeared from there to a greater extent or faster than from other Polish regions, are not supported by academic research at all.

The myth of reclaimed territories does not allow for the existence of cultures other than Polish in the collective consciousness, and therefore it gives the Polish language the status of the only worthy language. The Polish language is dominant and its knowledge in its "purest", i.e. idealised form ensures the person a high position in the hierarchy. All other languages and dialectal forms of Polish are subordinate languages. They function as attributes of stigma (Erving Goffman's term from his book *Stigma*). In this situation, bilingualism and use of a dialect are a stigma. "Normality" means to speak the language in its "purest" form. This purest form is an ideal, as it does not indicate the origin of the speakers, and this means it does not reveal that the majority of the inhabitants of the Lubusz region are not autochthonous. In the case of the autochthones, it does not show that Polish was not their language (at least not their only one). The ideal, "purest" language therefore does not reveal the comparatively recent incorporation of the region into the Polish state.

The conviction that one should speak "the purest" Polish is strongly integrated into the "language-centric" Polish culture, i.e. a culture in which the mother tongue has a status of a basic or central value. This is confirmed by contemporary surveys, which show that Polish language is the most important cultural indicator of Polishness, more important than biological, administrative or confessional indicators [compare Walczak 2009].

Since 1989, new ideas of "pluralism" and "multiculturalism" have appeared in Poland. The basic issue in the debate about multiculturalism in Poland is the way of presenting social reality as a collection of different cultures which exist next to each other [Pasieka in print a and c; compare Burszta 1997: 27]. The idea of multiculturalism has been developing in the context of a well-established vision of the dominance of the national culture. Other, subordinate cultures, can develop, but not in a way that would endanger the national culture. Ethnic and religious diversity is perceived as something positive, and even attractive, as long as it functions within a framework strictly defined by the majority [Pasieka, in print c]. Such frameworks are provided by the activities of folk music groups, events such as the "Ukrainian Bonfire", and festivals. The 'folklorisation' of a minority is equivalent to the consolidation of hierarchy and the widening of a gap between the "nor-

mal" majority and a "different" or "exotic" minority [Pasieka, in print c]. A folk music group, a stage or a festival are places where one can express one's identity, sing in one's language. 'Folklorisation' affects not only minority languages – Ukrainian, Lemko, the Polesian dialect, the Bukovinian subdialect, as well as the Kresy Polish – but also Greater Polish subdialects in Dąbrówka Wielkopolska and Nowy Kramsk.

During the post-war decades, the population of the Lubusz region was subject to attempts at ethnic and linguistic homogenisation. Depriving the local inhabitants of their own culture affected all areas of life. It was not just speaking one's own language, but also culinary traditions that were frowned upon. In the 1960s and 1970s, housewives in rural areas were taking part in gastronomical courses, which were supposed to introduce unified dietary patterns [Klatta 2012: 135]. The family's past and origin were being concealed, and photographs destroyed. Regardless of where one was from, it was better not to talk about it. However, the socio-technical experiment designed to create a "new" community in the Lubusz region, homogenised with respect to the national culture and speaking "the purest" Polish, did not succeed. The diversity of identities and languages still exists here, in spite of a visible tendency to constrain the function of and 'folklorise' the minority languages and dialects.

Translate by Blanka Zahorjanová

ZUSAMMENFASSUNG

Sprache im Grenzraum. Untersuchung zu Sprachen und Identitäten im Gebiet von Lebus

Das Buch beschreibt die sprachlichen Varietäten im Gebiet von Lebus, das der Woiwodschaft Lebus (poln. wojewódzwo lubuskie) entspricht, die im Westen an die deutschen Bundesländer Brandenburg und Sachsen und im Osten an Großpolen grenzt.

Die hier untersuchte Region umfasst im Wesentlichen die frühere brandenburgische Neumark (Ostbrandenburg) sowie kleine Teile des nördlichen Niederschlesiens und der östlichen Niederlausitz. Die Hauptstädte der Woiwodschaft sind Gorzów Wielkopolski (Landsberg an der Warthe) und Zielona Góra (Grünberg).

Bis 1945 gehörte das Gebiet in seiner Gänze zum Deutschen Reich. Dieses Land am Mittellauf der Oder gehörte weder zu Pommern noch zu Schlesien, sondern zu Großpolen. Unter den nach 1945 Polen zuerkannten westlichen und nördlichen Territorien bereitete dieser nicht sehr große Landstrich den Ideologen die meisten Probleme. Man beschloss, ihn zu seiner Stärkung um andere historische Gebiete zu erweitern und gab ihm den gemeinsamen Namen „Lebuser Land" („Ziemia Lubuska"). Dieses arme, nicht große Fragment der 1945 an Polen angeschlossenen Landesteile blieb bei der Angliederung der neuen Gebiete an die historischen Regionen außen vor und ohne Namen. Die Bezeichnung „Lebuser Land" verweist auf den Sitz des mittelalterlichen Bistum Lebus, welcher heute auf der deutschen Seite der Grenze liegt. Dahinter ist die ideologische Absicht erkennbar, den Anspruch Polens auch auf Gebiete links der Oder zu erheben. Es handelt sich also um keine historisch gewachsene Region, wie der Namen suggerieren mag, sondern vielmehr um ein künstlich geschaffenes Gebilde.

Im Jahre 1945 und in den darauf folgenden Jahren fand hier ein vollständiger Bevölkerungsaustausch statt. Die örtliche Bevölkerung, Bürger des Dritten Reichs, floh aus dem Gebiet Ende Januar 1945 vor der Roten Armee bzw. wurde anschließend vertrieben und umgesiedelt. Zurückblieb nur ein kleiner Teil der Bewohner in Dörfern bei Bomst (Babimost), und zwar in Neu Kramzig (Nowe Kramsko), Alt Kramzig (Stare Kramsko), Groß Posemuckel (Podmokle Wielkie), Klein Posemuckel (Podmokle Małe), Groß Dammer (Dąbrówka Wielkopolska) und Betsche (Pszczew), die bis 1945 eine polnische Enklave im Reich bildeten, sowie Einzelpersonen aus unterschiedlichen privaten Motiven. Die Plätze der Flüchtlinge und Vertriebenen nahmen Übersiedler ein, und zwar sowohl freiwillig aus Großpolen oder Masowien und im geringeren Maße aus anderen Teilen Polens als auch unfreiwillig im Rahmen der von den Kommunisten als „Repatriierung" bezeichneten Vertreibungsaktion aus den ehemaligen Woiwodschaften in Ostpolen und aus dem Nordteil der Bukowina in Rumänien, welche in die Sowjetunion eingegliedert

wurden. Im Jahre 1947 kamen weitere, ebenfalls unfreiwillige Umsiedler bzw. Vertriebene im Rahmen der Aktion „Wisła" hinzu, und zwar Ukrainer und Lemken aus Südostpolen.

Aus diesen Gründen entstand hier eine komplizierte Sprachsituation. Weiterhin funktionierten autochthone Sprachformen, wie der brandenburgische Dialekt des Deutschen sowie Hochdeutsch, deren sich die wenigen verbliebenen Einheimischen bedienten, sowie der großpolnische Dialekt in den erwähnten Dörfern bei Bomst. Nach 1945 erschienen im Lebuser Land verschiedene neue, importierte Mundarten, und zwar Varietäten des Polnischen, Weißrussischen und Ukrainischen aus den östlichen Woiwodschaften der 2. Republik, die an die Sowjetunion angeschlossen wurden, sowie großpolnische Mundarten aus den Posener Land und masowische Mundarten aus Zentralpolen. Mit den im Rahmen der Aktion „Wisła" umgesiedelten Ukrainer und Lemken kamen weitere Varietäten des Ukrainischen und Lemkischen hinzu. In Sprachkontakt traten folglich vier im unterschiedlichem Grade miteinander verwandte Sprachen (Polnisch, Deutsch, Ukrainisch, Weißrussisch) sowie zahlreiche mundartliche Varietäten. In Landsberg an der Warthe wohnte außerdem eine große Gruppe Roma. Obwohl ihre Sprache nicht Gegenstand meiner Untersuchungen ist, gehört sie selbstverständlich zur dortigen Sprachlandschaft.

Ziel meiner Untersuchungen war es, festzustellen, ob sich die sprachliche Vielfalt in dieser Region bis heute erhalten hat. Nach den Angaben der Volkszählung von 2012 wohnen in der Woiwodschaft Lebus zahlreiche nationale und ethnische Minderheiten, unter ihnen Lemken, Roma, Ukrainer, Russen, Deutsche u.a.

Von 2009 bis 2013 habe ich Untersuchungen vor Ort durchgeführt und umfangreiche Interviews mit den ältesten Bewohnern aufgezeichnet, deren Leben sich mit dem Ende des 2. Weltkriegs grundlegend veränderte und deren Verbindungen mit ihrem Geburtsort, ihren Familienangehörigen und Nachbarn meist abrissen. Interviewt wurden 137 Informanten in 52 Ortschaften. Mit den Bewohnern des Lebuser Lands wurden ferner soziotechnische Experimente durchgeführt, um Veränderungen ihrer Identität festzustellen.

Nach 1945 wurde der Mythos von den „wiedergewonnen Ländern" geschaffen, der besagt, dass die nach dem 2. Weltkrieg inkorporierten westlichen und nördlichen Territorien in ferner Vergangenheit, während der Herrschaft der ersten Piasten, zu Polen gehört haben. Die Abtrennung der Territorien von Deutschland, ihre Einverleibung in Polen und die Rückkehr der Polen in ihr altväterliches Territorium wurden als Akt der geschichtlichen Gerechtigkeit interpretiert.

Dieser Mythos wurde von der Regierung der Volksrepublik Polen sowie auch von den Spitzen der katholischen Kirche beim Aufbau der neuen gesellschaftlichen Strukturen in den an Polen angeschlossenen Gebieten propagiert. Er sollte die Verschiebung der polnischen Grenze nach Westen legitimieren und den Mythos des polnischen Osten (der Kresy) ersetzen, der unerwünscht wurde, weil die östlichen Woiwodschaften Vorkriegspolens jetzt zur Sowjetunion gehörten.

Den Ende des 19. Jahrhunderts seinen Höhepunkt erreichenden Mythos vom polnischen Osten zeichneten folgende Topoi aus: ethnische Auffassung von der Nation; der Feind als der dem eigenen nationalen Wesen Fremde; zivilisatorische Überlegenheit; Sendungsbewusstsein; Martyrium und Heldentum für die eigene Nation. Der Mythos vom „wiedergewonnenen Land" übernimmt die grundlegenden Topoi vom Mythos des Osten: ethnische Auffassung von der Nation, der Feind als dem eigenen nationalen Wesen Fremder, Leiden und Heldentum; kulturelle Überlegenheit; Gefühl der zivilisatorischen Mission. Zentral für den Mythos ist aber die Vorstellung von der „Rückkehr der

Polen in ihre uralten Gebiete". Der Mythos sollte den Neusiedlern ein Gefühl der Sicherheit geben, obwohl die völkerrechtliche Anerkennung der 1945 gezogenen deutsch-polnischen Grenze noch ausstand. Endgültig wurde sie von Deutschland erst Anfang der 1990er Jahre anerkannt.

Aus diesen beiden Mythen entspringt ein nationaler Diskurs, der das Bild der ethnischen Beziehungen in der Weise prägt, dass die Polen sich selbstverständlich als dominierende Gruppe verstehen. Gemäß dem Mythos von den „wiedergewonnenen Ländern" sollten die Bewohner des Lebuser Lands wie auch der anderen 1945 in Polen eingegliederten Gebiete aufhören, Deutsche, Polen aus den östlichen Gebieten mit eigener regionaler Identität, Polesier, Bukowiner, Ukrainer, Lemken, Zigeuner, d.h. Menschen mit verschiedenen lokalen und auch doppelten Identitäten (z.B. deutscher und polnischer) zu sein, und sie sollten Polen, Mitglieder der neuen Gesellschaft in den wiedergewonnenen Ländern werden und durch ihre vereinheitlichte nationale Kultur und ihre vereinheitlichte „reinste" polnische Sprache die Polonität der 1945 an Polen angeschlossenen deutschen Gebiete bezeugen.

Inwieweit ist dieses Experiment gelungen?

Aufgrund der in verschiedenen Ortschaften der Woiwodschaft Lebus durchgeführten Untersuchungen habe ich festgestellt, dass die Verschiedenheit der Kulturen, Sprachen und Identitäten hier weiterhin besteht. Die Region wird im hohen Maße von zweisprachigen Personen und Gruppen bewohnt, und es treten hier die für die Zweisprachigkeit typischen gesellschaftlichen und sprachlichen Merkmale auf. Weiterhin werden nicht nur verschiedene Sprachen, sondern auch Dialekte gesprochen. In diesem Zusammenhang gab mir die häufig gehörte Meinung zu denken, dass man im Lebuser Land keinerlei Mundarten, sondern nur das „reinste Polnisch" spricht. Warum leugnen die Leute, dass man in ihrer Region so viele Sprachen spricht? Das Buch ist meiner Überraschung geschuldet, warum die Meinung der dortigen Bewohner so stark von der Wirklichkeit abweichen kann. Noch mehr war ich überrascht, als ich feststellte, dass auch Sprachwissenschaftler die Meinung vertreten, in den 1945 an Polen angeschlossenen Gebieten werde das „reinste Polnisch" gesprochen.

Die dialektologische Karte Polens enthält neben den vier Hauptdialekten (Masowisch, Kleinpolnisch, Schlesisch und Großpolnisch) sowie der Regionalsprache Kaschubisch noch einen großen Bereich mit der Bezeichnung „neue gemischte Dialekte". Dabei handelt es sich um die bis 1945 zum Deutschen Reich gehörenden Gebiete des deutsch-polnischen Grenzraums, und zwar um die Woiwodschaften Niederschlesien, Lebus, Westpommern, um den nordwestlichen Teil der Woiwodschaft Pommern und den nördlichen Teil der Woiwodschaft Ärmland-Masuren. Die dialektologische Karte und die Bezeichnung „Zone mit neuen gemischten Dialekten" verdecken die Mehrsprachigkeit der Bewohner. Karten sind generell nicht in der Lage, die Spezifik der Mehrsprachigkeit abzubilden, da sie nur Sprachen und keine Sprachgemeinschaften erfassen, und das zudem nur aus einer, nämlich der geographischen Perspektive. Sie zeigen Sprachen und die ihrer Merkmale, welche die konstitutiven Elemente der Sprachgeographie des betreffenden Raumes bilden. Von der Mehrsprachigkeit abstrahieren die Kartographen, da sie nur an einer bestimmten Sprache und nicht an den Sprechern interessiert sind.

Erst der anthropologische Ansatz bzw. das Interesse an den Sprechern und nicht an gesellschaftlichen und sprachlichen Strukturen sowie die intensive Feldarbeit mit zahlreichen vertieften, autobiographischen Interviews mit den Bewohnern des Gebiets ermöglichen es, die Spezifik des Grenzraums zu erfassen.

Aufgrund der Feldarbeit habe ich herausgefunden, dass das Gebiet mit der Bezeichnung „neue gemischte Mundarten" in Wirklichkeit sprachlich sehr komplex ist.

Die Personen, die zu deutscher Zeit, d.h. vor 1945, in dem Gebiet geboren wurden, zeichnen sich durch eine deutsch-polnische Zweisprachigkeit aus. Dabei handelt es sich um eine individuelle und keine Gruppenzweisprachigkeit, da es in der Woiwodschaft Lebus keine Gruppe mehr gibt, die sich gegenwärtig im Alltagsleben ständig beider Sprachen bedient.

Die Gruppenzweisprachigkeit ist indessen charakteristisch für die Lemken und Ukrainer, die 1947 im Rahmen der Aktion „Wisła" hierher umgesiedelt wurden. Zweisprachig sind ebenfalls die Umsiedler aus Polesie, die als geschlossene Gruppe im Dorf Białków (Gem. Cybinka) an der deutsch-polnischen Grenze wohnen. Eine rudimentäre Zweisprachigkeit zeichnet noch die aus der rumänischen Bukowina umgesiedelten Goralen aus. Bis heute sind noch Elemente aus den ehemaligen östlichen Woiwodschaften Polens, vor allem aus Wolynien, Stanislau und Lemberg, d.h. der dortigen Mundarten zu finden. Außerdem ist in den Dörfern an der alten deutsch-polnischen Grenze noch der großpolnische Dialekt lebendig.

In meinen Untersuchungen gehe ich von dialektologischen Kategorien aus und benutze ferner die für den Sprachkontakt, die Sprachmischung und die Zweisprachigkeit üblichen Untersuchungsmethoden. Doch auch die Begriffe der Sprachkontakttheorie verlangen eine kritische Überprüfung.

Eine innovative Konzeption zur Untersuchung der Mehrsprachigkeit schlug Elżbieta Smułkowa gemeinsam mit einer Gruppe weißrussischer Forscherinnen vor. Der von dieser Gruppe zusammengestellte *Słownik mowy pogranicza* enthält lexikalisches Material aus dem Rayon Braslau in Weißrussland, aus dem polnisch-weißrussisch-litauischen Grenzraum. Das Wörterbuch unterscheidet sich von den traditionellen Mundartwörterbüchern, die nur lexikalische Systeme abbilden, und zeigt, wie der Mensch im Grenzraum spricht, der nicht die einzelnen lexikalischen Systeme jedes für sich, sondern eine gemischte Sprache entsprechend seiner soziolinguistischen Kompetenz benutzt. Die Vermischung der lexikalischen Elemente auf der Ebene der *Parole* ist sehr dynamisch, insbesondere zwischen engverwandten Sprachen wie Polnisch, Weißrussisch und Russisch. Die Konvergenz geht hier soweit, dass die exakte Einordnung der lexikalischen Elemente in einzelne Sprachsysteme unmöglich erscheint. Das Wörterbuch zeigt den gemeinsamen funktionalen Wortschatz, d.h. den der Sprecher, wenn er „polnisch" oder „weißrussisch" redet, benutzt. Wichtig ist daher, wie der Sprecher selbst seine Sprache einordnet, und nicht der Sprachwissenschaftler.

Das Sprechen im Grenzraum ist ein Prozess, in den der Sprecher Muster, Regeln, Merkmale von wenigstens zwei Sprachsystemen einbringt. Die Norm wird als soziolinguistischer Prozess verstanden, der veränderlich ist und nicht die Proportionen der Elemente aus den beiden beteiligten Sprachsystemen während des Sprechens festlegt.

Im Buch beschreibe ich Prozesse, welche beim Sprechen der zweisprachigen Personen ablaufen. Ich behandle das Sprechen im Lebuser Land auf Polnisch, Deutsch, in der großpolnischen Mundart, auf Ukrainisch, auf Lemkisch, in der Mundart der Goralen aus der Bukowina und in den Übergangsmundarten von Polesie.

Aufgrund der Textanalysen konnte ich die folgenden drei Prozesse feststellen: 1) Kodewechsel, 2) Regeln für die Übertragung phonetischer Merkmale, 3) Übertragung von Mustern.

Kodewechsel (*code switching*) ist die am häufigsten erwähnte Erscheinung im Zusammenhang mit der Zweisprachigkeit, die freilich von den Forschern unterschiedlich verstanden wird. Ich halte mich an die Definition von Gumperz, der Kodewechsel definiert als *the juxtaposition within the same speech exchange of passages of speech belonging to two different grammatical systems or subsystems*" [Gumperz 1982: 59]. In dieser Definition wird die Aufmerksamkeit auf die Verbindung von aus unterschiedlichen Systemen stammenden Elementen während des Sprechens gelenkt. Das Umschalten stellt einen Übergang auf der Ebene der Sprache (*langue*) dar. Der Sprecher schaltet um, d.h. er geht von einem System zum anderen.

Die Aneinanderreihung (*juxtaposition*) ist eine Vereinigung von aus zwei Sprachsystemen ausgewählten Formen während des Sprechens (auf der Ebene der *parole*). Der Sprecher kann Fragmente einer Äußerung von unterschiedlicher Länge in beliebigen Proportionen verbinden, d.h. von Perioden, Sätzen, Phrasen bis zu Morphemen, und mit ihnen Äußerungen in der betreffenden Sprache gemäß seiner Kompetenz konstruieren. Sankoff und Poplack [1981] unterscheiden zwei Arten von Begrenzungen beim Kodewechsel. Eins ist die „free morfeme constraint", d.h. es tritt kein Morphemwechsel bei einer lexikalischen Form (*lexical form*) ein, wenn die lexikalische Form nicht phonologisch in die Sprache integriert ist, aus der das Morphem stammt. Der andere Typ die „equivalence constraint" besagt, dass die Verbindung von Elementen aus zwei Sprachen nicht an den Stellen eintritt, wo die syntaktische Struktur irgendeiner der Sprachen verletzt wird. Die Tendenz zur Verbindung von Elementen aus zwei Kodes tritt demnach auf, wenn sich die Oberflächenstrukturen beider Sprachen decken. Das bedeutet, dass der Kodewechsel nur in den Strukturen eintreten kann, die beiden Sprachen gemeinsam sind.

Deshalb tritt der Kodewechsel bei zweisprachigen Personen, die Deutsch und Polnisch sprechen, an der Grenze der Sätze auf (*intersentential switching* 'Wechsel zwischen den Sätzen'), z.B. *A jak ja za te drzwi wyszła, to milicjant otwiera zaś drzwi, że mom przyjść, a on mówi do mnie:* ***unser Gruß ist Heil Hitler***. Er findet auch an der Grenze zwischen Ausdrücken statt. Die deutschen, in polnische Äußerungen eingeschobenen lexikalischen Einheiten sind gewöhnlich Substantive, da diese Wortart mit den übrigen polnischen Ausdrücken im Satz verbunden werden kann, ohne die Struktur des Satzes zu verletzen: *Była tu raz, była tu raz i zgubiła złoto złoty* ***Armband*** (statt 'branzoletka'), *ten obroczku tako*; *Siostra to to* ***Baustelle*** (statt 'plac budowy'), *jak się mówi, plac siostra i dała*.

Die Verbindung eines deutschen Lexems mit einem polnischen grammatischen Morphem ist hingegen riskant, weshalb es keine klare Tendenz für diese Operation gibt: *ja sobie potem tu w piecu tu w* ***kochmaszynie,*** *tu w* ***kochmaszynie*** *tak mówili...* (statt 'kuchenka, piekarnik'). Keine Beispiele gibt es für die Verbindung polnischer Lexeme mit deutschen grammatischen oder derivativen Morphemen. Die Verbindung deutscher und polnischer Elemente ist sehr begrenzt und stellt keine klar erkennbare Tendenz im Sprechen zweisprachiger Personen dar.

In den Texten von Personen, die zwei slavische Sprachen sprechen, deren Oberflächenstrukturen sich entsprechen, ist die Verbindung von Elementen zweier Codes in einem Ausdruck hingegen sehr verbreitet. Die Nähe der Systeme begünstigt einen intensiven Kodewechsel. Die Sprecher verbinden in ihren Äußerungen Sätze, Ausdrücke sowie Morpheme (*intrasententional switching* 'Wechsel innerhalb von Sätzen').

Die Systemnähe erlaubt den Kodewechsel an der Morphemgrenze. Die zum polnischen lexikalischen System gehörenden Flexionsstämme werden vom Sprecher mit uk-

rainischen grammatischen Elementen (Flexionsendungen) verbunden. Auf diese Weise bildet die Gesprächspartnerin die Verbform *zafunduwaw* mit der Endung *-w* der 3. Person Sg. Präteritum im Satz: *Muż* ***zafunduwaw****, jałuwku prodaw,* ***zmywarke*** *mi kupyw.* Der Flexionsstamm ist polnisch und die Flexionsendung ukrainisch. Die Akkusativform des Substantivs *zmywarke* entspricht hingegen vollständig dem polnischen System.

Die Verbindung der grammatischen Morpheme mit dem Flexionsstamm ist symmetrisch, d.h. sie stellt die Kombination von Elementen aus zwei Sprachen dar.

Die **Regeln der phonetischen Übertragung** erfordern automatisch den Übergang von einem Kode zu einem anderen. Die Anwendung solcher Regeln ist möglich, wenn die Sprachen eng verwandt sind. Eine wichtige Rolle für ihre Feststellung spielen nicht so sehr die tatsächlichen Muster in beiden Sprachen, sondern die Vorstellung von solchen Mustern [vgl. Thomason 2001: 142 ff; 149 ff.]. Einfache Mitteln werden gesucht, um die Form der einen Sprache schnell an die Verwendung in der anderen anzupassen. Diese Praxis stützen die Kenntnis der phonologischen Substitutionsprinzipien in nahe miteinander verwandten Sprachen und die häufigen Entlehnungen. Die Anwendung der Übertragungsregeln führt zur Verallgemeinerung von Lexemen, welche aufgrund der Übertragungen beim Sprechen in beiden Sprachen verwendet werden können. Eine Konsequenz ist auch die Variation, weil die Regeln vom Sprecher verschieden angewendet werden können. Ein häufiges Beispiel für die Übertragung, welche das Sprechen auf Ukrainisch erleichtert, ist der Austausch des polnischen aus weichem *r'* entstandenen und *rz* geschriebenen Lauts [*ž*] mit dem ukrainischen *r.* Der Sprecher kennt diese Regeln und bildet entsprechend eine Reihe von Formen: *korytaria*, *prywiuzł, precież, pererwy, prydił*, *pryzwyczaiły, otworenoji*, *prejty, kriża.* Diese Übertragungsregeln sind sehr wichtig für die Sprecher der untergehenden Sprachen und Mundarten. Sie erlauben ihnen in der eigenen Sprache zu reden, selbst wenn die eigene Lexik fehlt. Eine Folge der Übertragung grammatischer Muster sind Lehnübersetzungen oder Ausdrücke, Phrasen, syntaktische und grammatische Konstruktionen aus Elementen der einen Sprache nach dem semantischen oder syntaktischen Schema der anderen Sprache. Dieser Prozess ist besonders wirksam im deutsch-polnischen Bilinguismus. Im Satz: *Bo moja żona zmarła. Moje dzieci* ***są umierały****, to niech Pani idzie i szuka sobie ine miesce* (vgl. Denn meine Frau ist tot. Meine Kinder **sind gestorben**, also gehen Sie und suchen Sie sich einen anderen Ort) verwendet die Sprecherin eine Form der Vergangenheit nach dem Muster des deutschen Perfekts mit *sein* 'być' im Präsens + Partizip II. Aber auch polnische Muster treten in einer deutschen Äußerung auf: *Wir sind doch zweiundfünfzig Jahre verheiratet zweiundfünfzig Jahre.* ***Ich hatte fünfundzwanzig Jahre*** *und meine Frau achtzehn Jahre.* Der Sprecher verwendet hier die polnische Konstruktion zur Altersangabe mit dem Hilfsverb *mieć* (haben), während im Deutschen die Konstruktion mit *sein* (być) üblich ist.

Das Sprechen der zweisprachigen Personen in den polnischen Westgebieten zeichnet sich durch intensiven Kodewechsel, die Anwendung phonetischer Transpositionen sowie die Übertragung von Mustern aus der einen Sprache in die andere aus. Für den Sprecher ist der Erfolg der Kommunikation und nicht die Abgrenzung der Sprachen von Bedeutung. Die drei Prozesse erlauben es den zweisprachigen Personen, sich beider Sprachen zu bedienen. Der Grad ihrer Verwendung ist vor allem von der sprachlichen Kompetenz des Sprecher und der Sprachsituation abhängig.

Ein weiteres Ergebnis meiner Untersuchungen ist die Feststellung, dass eine Tendenz zur Gebrauchsbeschränkung der Minderheitensprachen und der Mundarten sowie auch zu ihrer Abwertung besteht.

In allen von mir mit den älteren Bewohnern des Lebuser Lands durchgeführten Interviews waren die Repressionen gegen den Gebrauch ihrer Sprachen ein Thema. Dabei geht es nicht nur um den Gebrauch der nationalen und ethnischen Sprachen wie Deutsch, Ukrainisch, Lemkisch und Weißrussisch, sondern auch der polnischen Dialekte (Mundarten aus der Bukowina, aus Großpolen und den südlichen Kresy) und auch des Polnischen mit Merkmalen der schwindenden Zweisprachigkeit. Kurz gesagt, jede Art des Sprechens, die vom Muster der standardpolnischen Norm abwich, wurde unterdrückt. Damit war jeder, der nicht gemäß dieser Norm sprach, stigmatisiert. Doch, was interessant ist, er wurde von Personen stigmatisiert, die ebenfalls kein korrektes Polnisch sprachen. Jede durch eine Varietät charakterisierte Gruppe wurde stigmatisiert und stigmatisierte zugleich die anderen. Gleichzeitig kannte niemand dieses „Vorbild" wirklich, das so nachhaltig eingefordert wurde. Es war dies ein eingebildetes, idealisiertes Bild des „reinsten Polnischen".

Unter den Bewohnern der 1945 angeschlossenen Gebiete herrschte die Überzeugung, dass man „reines Polnisch" sprechen müsse. Diese Überzeugung ist bis heute lebendig und findet ihre Bestätigung in vielen der mit den Bewohnern des Untersuchungsgebiets geführten Interviews, in denen sie die Ansicht vertraten, dass „hier das reinste Polnisch gesprochen wird", dass es das „reinste Polnisch" im ganzen Land sei, weil „keine Mundarten" gibt.

Es existiert ein bestimmtes Bild von der Kultur und der Sprachsituation dieser Region, welches als augenfällig betrachtet wird, tief verinnerlicht ist und keiner Reflexion unterliegt sowie von den Institutionen automatisch reproduziert wird. Der Schaffung dieses Bilds dienen auch die Untersuchungen zur sogenannten sprachlichen Integration in den polnischen Westgebieten. Wichtige Untersuchungen sind zur sprachlichen Integration durchgeführt worden, d.h. die Integration gilt als abgeschlossen oder ist „offensichtlich" und es gibt hier keine Mundarten mehr. Diese „offensichtlichen" Urteile werden von Schulen, wissenschaftlichen und populärwissenschaftlichen Verlagen und Sprachberatungsstellen gestützt. Als Beispiel mag ein Fragment aus dem Buch von Jerzy Bralczyk *Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka* [2009: 15–16] dienen. Dort findet der Leser auf die Frage: „*Wo ist das reinste Polnisch zu finden? Stimmt es, dass die Bevölkerung Westpommerns, des Lebuser Landes und in Masuren das reinste Polnisch spricht?,* eine Bestätigung dieser Behauptung.

Indessen gibt es und kann es wohl keine wissenschaftliche Untersuchung geben, um die Reinheit der Sprache in den einzelnen polnischen Regionen zu messen. Die Kategorie „Reinheit" ist nicht neutral und kulturell, sondern exkludierend und ethnisch. Diese unwissenschaftliche Kategorie entspringt dem nationalistischen Diskurs und kann nicht in wissenschaftlichen Untersuchungen verwendet werden. Die Behauptungen, dass in den nach 1945 an Polen angeschlossenen Gebieten nur die Standardsprache benutzt wird und dass die Mundarten im höchsten Grade und schneller als in den anderen Gebieten Polen verschwunden sind, finden keine Bestätigung in den Untersuchungen.

Der Mythos von den „wiedergewonnenen Gebieten" ließ die Existenz anderer als der polnischen Kultur dort nicht zu, und daraus leitet sich der Status des Polnischen als alleiniger Prestigesprache ab. Die polnische Sprache ist dominant und die Kenntnis ihrer „reinsten" oder idealisierten Form sichert den Menschen einen hohen Platz in der Hierarchie. Alle anderen Sprachen sowie die mundartlichen Varietäten des Polnischen sind ihr ungeordnet. Sie tragen ein „Stigma" (vgl. Erving Goffmans Buch *Stigma*). Zweisprachigkeit sowie Benutzung der Mundarten sind Anlass für Stigmatisierung. „Normal" ist nur

das Sprechen einer Sprache, und zwar in ihrer „reinsten Form". Diese reinste Form ist ein Ideal, welches die Herkunft des Sprechers verdeckt und folglich nicht mehr daran erinnert, dass die meisten Bewohner des Lebuser Landes keine Autochthonen sind. Aber bei den Autochthonen zeigt sich, dass Polnisch nicht ihre einzige Sprache war. Die ideale „reinste" Sprache vertuscht außerdem den relativ neuen Anschluß der Region an Polen.

Die Überzeugung, dass man das „reinste" Polnisch sprechen muss, ist in der linguazentrischen Kultur Polens fest verankert, in der die Muttersprache einen grundlegenden, den zentralen Wert darstellt. Das bestätigen die jüngsten Umfragen, welche zeigen, dass die polnische Sprache das wichtigste kulturelle Merkmal der Polonität ist, wichtiger als biologische, administrative und konfessionelle Indikatoren [vgl. Walczak 2009].

Seit 1989 wird auch in Polen über „Pluralismus" und „Multikulturalität" diskutiert. Ein grundlegendes Problem in der Debatte über die Multikulturalität für Polen ist die Auffassung von der gesellschaftlichen Wirklichkeit als einem Ensemble verschiedener Kulturen, die nebeneinander existieren [vgl. Pasieka i. Dr. a; c sowie Burszta 1997: 27]. Die Idee der Multikulturalität entwickelt sich im Kontext der Vision von einer dominanten Nationalkultur. Die anderen, ihr untergeordneten Kulturen dürfen sich entwickeln, aber nur ohne die Nationalkultur zu gefährden. Ethnische und religiöse Alterität wird durchaus als etwas Positives, sogar Attraktives betrachtet, so lange sie sich im von der Mehrheit bestimmten Rahmen bewegen [Pasieka i. Dr. c.]. Diesen Rahmen bilden die Folkloreensembles, Veranstaltungen vom Typ „Ukraińska Watra", Festivals. Die Folklorisierung der Minderheiten ist aber gleichbedeutend mit der Verstärkung der Hierarchie und Vertiefung der Distanz zwischen der „normalen" Mehrheit und der „anderen", „exotischen" Minderheit [Pasieka i. Dr. c.]. Das Folkloreensemble, die Bühne, das Festival sind die Plätze, wo die eigene Identität ausgedrückt, in der eigenen Sprache gesungen werden kann. Der Folklorisierung unterliegen nicht nur die Minderheitensprachen Ukrainisch, Lemkisch, der Polesie-Dialekt, die Bukowiner Mundart, das Polnische der Kresy, sondern auch die großpolnischen Mundarten in Groß Dammer und Neu Kramzig.

In den Jahrzehnten nach Kriegsende wurde die Bevölkerung der Region von Lebus einer ethnischen und sprachlichen Homogenisierung unterworfen. Die Menschen wurden ihrer eigenen Kultur in allen Lebensbereichen beraubt. Nicht nur das Sprechen der eigenen Sprache, sondern sogar kulinarische Besonderheiten wurden schlecht angesehen. In den 1960er und 1970er Jahren nahmen die Hausfrauen in den Dörfern an Kochkursen teil, welche die Essensgewohnheiten vereinheitlichen sollten [Klatta 2012: 135]. Versteckt wurde die Familiengeschichte, die Herkunft, und Fotos vernichtet. Egal woher man kam, es war besser, nicht darüber zu reden. Jedoch das soziotechnische Experiment zur Schaffung der „neuen" Gesellschaft in der Region von Lebus mit einer uniformen Nationalkultur und einem „reinsten Polnisch", misslang. Unterschiedliche Identitäten und Sprachen existieren hier weiterhin, obwohl die Tendenz zur Einengung der Funktion und zur Folklorisierung der Minderheitensprachen und der Mundarten evident ist.

Übersetzt von Prof. Klaus Steinke

SLAWISTYCZNY OŚRODEK WYDAWNICZY

Sprzedaż naszych wydawnictw prowadzą:

✦ internetowa księgarnia wysyłkowa SOW (www.ispan.waw.pl/ksiegarnia)

✦ SOW w swojej siedzibie (Pałac Staszica; ul. Nowy Świat 72; 00-330 Warszawa; pok. 311a; tel. 22 827-17-41 lub 22 657-28-49; e-mail: sow-ispan@wp.pl)

✦ wybrane księgarnie i dystrybutorzy na terenie całego kraju (www.ispan.waw.pl/content/section/13/48/lang,pl_PL.ISO8859-2)

Nasz katalog znajdą Państwo na stronie Instytutu Slawistyki PAN

(www.ispan.waw.pl/content/section/13/48/lang,pl_PL.ISO8859-2)